

# ŻYWOT MATKI BOŻEJ.

*Marya, z której się narodził  
Jezus Mat. 3. 16.*

przez

O. PROKOPA KAPUCYNA.

---

Wydanie trzecie.

---

---

WILNO

NAKLAD I WŁASNOŚĆ JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

1906.

PRZEDMOWA.

APPROBATUR.

Vilnae die 3 mensis Septembris 1903 anno.

*Administrator Apostolicus Camerarius*

*Suae Sanctitatis*

*Canonicus V. Frąckiewicz.*

N<sup>o</sup> 2685.

Święty Piotr Damian powiada że: „najwyższą uciechą Błogosławionych w niebie, po wpatrywaniu się w Boga, jest wpatrywanie się w Królowę niebieską, przenajświętszą Maryę Pannę, Matkę Zbawiciela Pana naszego Jezusa Chrystusa“ <sup>1)</sup>. Co i drugi wielki Doktor Kościoła święty Bonawentura powtarza, mówiąc: „po Bogu najwyższą dla nas chwałą, najwyższą radością jest Marya <sup>2)</sup>. Stąd też jak najniezbędniejszą dla każdego chrześcijanina rzeczą jest znać dokładnie życie Pana Jezusa, to jest życie Boga na ziemi, kiedy dla zbawienia ludzi raczył stać się człowiekiem, tak po tej znajomości najpożądaniem być powinno, dla każdej duszy wiernej, obeznanie się ze szczegółami życia ziemskiego Tej, która w niebie po Bogu najwyższe zajmuje miejsce.

Wszakże można powiedzieć, że w tem zachodzi niejaka trudność. Gdy bowiem szczegóły życia Pana Jezusa obszernie spisane są w księgach czterech Ewangelistów, o przenajświętszej Matce tegoż najdroższego Zbawcy naszego, krótkie tylko znajdujemy tam wzmianki. Skądże więc zaczerpnąć można dostatecznej treści do tego, żeby skreślić mniej więcej obszerną historję Jej pobytu na

<sup>1)</sup> Kazan. o Narodz. M. B. <sup>2)</sup> Spec. B. V. M.

ziemi, skreślić ją mniej więcej w ten sposób, żeby to Jej Żywotem nazwać można było?

Owóż uczynić to można opierając się na następujących źródłach:

Najprzód na tem co nam Ewangelie święte o Matce Bożej podały, a co jest najwyższem, najmniejszej wątpliwości nie dopuszczającym, świadectwem.

Powtóre na równieże powagi wielu ustępach z ksiąg Starego Testamentu, które Kościół w rozmaitem znaczeniu i odnoszeniu, do przenajświętszej Panny stosuje.

Potrzenie na licznych podaniach o Matce Bożej, od pierwszych czasów chrześcijańskich, wiernie przez wielkiej świątobliwości pisarzy Kościelnych przechowanych.

Poczwarte na objawieniach odnoszących się do czasów pobytu Maryi na ziemi, mianych przez różnych świętych, a objawieniach szczególnej powagi w Kościele używających.

Popiąte na pobożnych przypuszczeniach, na mocy których miarkując i wnosząc ze szczegółów z powyższych źródeł zaczerpniętych, mówi się, że to lub owo, w ten sposób lub podobny się działo. Co do tego bowiem pozwoliliśmy sobie, w niniejszym *Żywocie Matki Bożej*, naśladować świętego Bonawenturę w jego *Żywocie Pana Jezusa*, we wstępie do którego tak się on między innymi wyraża:

„Nie sądzę, pisze on do osoby dla której głównie to swoje dzieło przeznaczał, aby wszystko co Pan Jezus mówił i czynił, spisaniem było. Ja zaś dla lepszego wrażenia w umyśle twoim szczegółów życia Jego, niektóre z takowych w taki sposób opowiadać ci będę, jakby one zaszły w istocie, chociaż tylko przypuszczać można, że tak się rzecz miała. Rozmyślając bowiem nad tem co nam Pismo Boże podaje, albo je wykładając, wolno nam czynić różne domysły i przypuszczenia, byle w nich nie było nic nieprawdopodobnego, nic przeciwnego wierze, nic niezgodnego z nauką Kościoła i zasadami moralności chrześcijańskiej. Gdy tedy opowiadać ci będę, że Pan

Jezus to lub owo uczynił, że w ten lub inny sposób przemawiał, albo gdy jakie okoliczności tyczące się jego życia przywiode, — jeżeli to oparte nie będzie na powadze Pisma świętego, nie bierz tego za co innego jak za treść do pobożnego rozmyślenia, i nie sądzę, aby to już konieczne tak, a nie inaczej zaszło. To jest, przyjm go w tem znaczeniu, jakbym ci mówił: wyobraź sobie, że Pan Jezus to lub owo czynił, że w ten sposób przemówił, i toż samo w innych podobnych razach“ <sup>1)</sup>.

Podobnież i w niniejszym *Żywocie Matki Bożej*: to co w nim zaczerpniętem jest z Pisma świętego, jest prawdziwości najniewątpliwszej. Co opartem na podaniu starodawnem przez Ojców świętych przechowanem, chociaż tak wysokiej powagi za sobą nie ma, jest jednak tak wiarogodnem jak wszelkie podania sumiennie przekazane, na których się opierają żywoty innych wielkich sług Bożych, którym Kościół cześć publiczną oddaje. Następnie to co przytoczonem tu jest z objawień niektórych dusz wybranych, ma za sobą powagę wysokiej świętości osób, które takowe objawienia miały. A nareszcie, to co na żadnem z powyższych źródeł nie jest opartem, niema innego znaczenia jak takie tylko, o którym wspomina wyżej przytoczony święty Bonawentura, czyli: że jest to przypuszczalnem zdarzeniem, które albo w ten sposób albo w inny zajść mogło.

Lecz dla uspokojenia pobożnego czytelnika, który mógłby się obawiać, czyśmy w niniejszym *Żywocie*, nie za wiele pod względem tego rodzaju przypuszczalnych tylko zdarzeń, pozwolili sobie, możemy mu powiedzieć, że nie często odważyliśmy się na to. Gdzie bowiem ani z Pisma świętego, ani z pobożnych podań wiernie przechowanych, nie mieliśmy dokładnych szczegółów z niektórych lat pobytu Matki Bożej na ziemi, — wtedy staraliśmy się ile możności dopełniać tego nie tyle własnymi domysłami, ile wyjętymi z najpoważniejszych pisarzy Ko-

<sup>1)</sup> Medit. Vit. IC. Introd.

ścielnych, a mianowicie: świętego Jana Damascena, świętego Hieronima, świętego Sofroniusza, świętego Melitona, świętego Odilona, świętego Amadeusza, świętego Bernarda, świętego Bonawentury, świętego Alfonsa, i kilku im podobnych.

Do tego zaś głównie posłużyło nam pomnikowe dzieło w tych czasach w dwunastu wielkich *in quarto* tomach po ł. nie wydane, pod tytułem: *Złoty Zbiór uwielbień przenaświętszej Maryi Panny Boga Rodzicielki bez zmaży poczętej, zawierający wszystko, co o Niej najświetniejszego znajduje się w Pismie Bożem, w dziełach Ojców świętych, w orzeczeniach Soborów, w postanowieniach Papieży, i pismach najślawniejszych Doktorów historycznym porządkiem i według następstw czasu ułożone*<sup>1)</sup>.

Nie biorąc więc książki niniejszej za co innego jak za to, czem jest ona według tego cośmy wyżej powiedzieli, to jest: nie tyle najdokładniejszą historią przenaświętszej Matki Boga, jak raczej obszernem rozpamiętywaniem Jej życia,— czytanie takowe nie będzie bez korzyści dla każdej duszy pobożnej, a nawet miłym być może dla tych, które łaską serdeczniejszego ku naszej najdroższej Matce niebieskiej nabożeństwa są ożywione. Czas bowiem poświęcony na to, zezjdzie im jakby spędzony z Maryą; gdyż zwykle czytając obszerniejszy opis życia czyjego, doznaje się wrażenia, jakby się z osobą stanowiącą główne tło opowiadania obcowało mniej więcej dłużej. Gdy zaś wiadomo, jak dalece dla każdego zgubnym, z tego powodu właśnie, jest czytanie dzieł w których bohaterowie lub bohaterki przedstawiają w sobie wzory wcale nie budujące, tak przeciwnie, zapatrywanie się na taki wzór najwyższy cnót wszelkiego rodzaju, jakimi jaśniała za pobytu swojego między ludźmi prze-

najświętsza Bohaterka niniejszego Żywota, bezwątpienia zajzbawienniejszy, najpożądańszy wpływ wyrzeć musi. I co większa, nawet aby to nastąpiło, w piszącym niekoniecznymi są świetniejsze zdolności pisarskie. Gdzie bowiem sama rzecz opisywana posiada w sobie najwyższe piękno i dobro, tam najprostsze pióro wyrazić je potrafi, a podobno im prostsze tem właściwiej to uczynić może.

Niech Cię przeto, pobożny czytelniku, od dziełka tego nie zraża nieudolność autora. Przedmiot tu jest sam z siebie tak wzniosły, tak piękny, tak precudny, tak święty, że byle pisząc o nim, nie wykroczyć w niczem przeciw zasadom nauki katolickiej, (czego tu za łaską Boską strzeżono się najpilniej) jakkolwiekby się zresztą z zadania nie świetnie wywiązano, zawsze z czytania tego odniosą się nie małe na duszy pożytki. Tych zaś tem pewniej i tem obficie się dostąpi, jeśli w książce niniejszej będzie się szukało nie czego innego, jak dokładniejszego poznania przenaświętszej osoby Matki Boga i Zbawcy naszego, a to w tym celu, aby Ją tem serdeczniej umiłować, tem bardziej uwielbiać, i w końcu z tem większą ufnością we wszelkich potrzebach uciekać się do Jej przemożnego przed Bogiem pośrednictwa, i Jej nieprzerwanej nad ludźmi litości.

O! Maryo, Pani najmiłociwsza i najdroższa Matko nasza niebieska, spraw, by chociażby jedna tylko dusza z przeczytania tego Żywota Twego dostąpiła wyżej wymienionych korzyści, a mnie niegodnemu, żem się ośmielił go pisać, wybacz to, o! wybacz według *wielkiego miłosierdzia twego*<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Psal. 50. 1.

<sup>1)</sup> Summa aurea de laudibus B. V. Mariae Dei Genitricis sine labe conceptae, omnia quae de gloriosissima V. Maria Deipara scripta praeclariora reperiuntur in sacris Bibliis, operibus SS. Patrum etc. complectens. Collegit... I. I. Bourassé. Cano. Eccles. Metr. Turonensis. Edit. I. P. Migue, Bibliothecae Cleri universae editor.

## CZĘŚĆ PIERWSZA.

### Od poczęcia przenajświętszej Panny w myśli Bożej, do narodzenia Pana Jezusa.

#### ROZDZIAŁ I.

##### Przenajświętsza Panna w myśli Boga przed wieki poczęta.

Wszystko co jest, było wprzód w Bogu, t. j. w myśli Boga, i nic niema i być nie może coby inny początek brało. Mając więc rozpamiętywać życie Przenajświętszej Maryi Panny, Matki Zbawcy świata Pana naszego Jezusa Chrystusa, zaczniemy od tej chwili, kiedy Ona przed wiekami w myśli Bożej powstała, według tych słów Pisma świętego, które Kościół do Niej stosuje: *Od początku i przed wieki jestem stworzona* <sup>1)</sup>. *Jeszcze nie było przepaści, a Jam już poczęta była* <sup>2)</sup>. *Jam wyszła z ust Najwyższego Pierworodna przed wszystkim stworzeniem* <sup>3)</sup>.

Uroczysta była to chwila! Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch święty, Trójca przenajświętsza, zasiadała na odwiecznym swoim tronie, który otaczała nieprzebrana liczba Duchów niebieskich, rozplywających się w uczuciach miłości, uwielbienia i dziękczynienia, za powołanie ich z nicości do życia, i za przypuszczenie do współuczestniczenia w chwale i wiecznej szczęśliwości samego Stwórcy. W tem stanęły przed tronem Najwyższego Jego *Dobroć*, *Wszechmocność*, *Miłość* i *Mądrość*, które wyobraźmy sobie jakby poważne osoby zawezwane przez Boga do walnej narady.

Gdy wszystkie zajęły właściwe sobie przy tronie Trójcy przenajświętszej miejsca, najpierwsza z pomiędzy nich *Dobroć* w te

słowa przemówiła: „Panie i Boże święty, który od wieków istniejesz i na wieki istnieć będziesz, i który stworzyłeś już te oto niezliczone szeregi Duchów błogosławionych, obdarzając je szczęściem wielbienia Cię i zażywania wspólnej z Tobą chwały,—racz jeszcze powołać do bytu inne istoty złożone z ciała i duszy, aby i one cieszyły się darem życia, przebywając na pięknym świecie, którybyś dla nich stworzył.“ Na co cała Trójca Przenajświętsza odpowiedziała: „Zgadamy się na żądanie naszej Dobroci: *Uczynimy człowieka... i obsadzimy go w raju rozkoszy*“ <sup>1)</sup>. A na te słowa po wszystkich chórach Anielskich zabrzmiał śpiew: *Święty, Święty Święty Pan Bóg zastępów, i pełna będzie ziemia dobroci Jego* <sup>2)</sup>.

Wtedy rzekła *Wszechmocność*: Panie i Boże święty, kiedy *Dobroć* wymogła na Tobie, że masz stworzyć człowieka i dla niego świat widzialny, tedy ja *Wszechmocność* Twoja, jestem za tem, abyś go stworzył nierównie doskonalszym od innych tworów, które dla niego umieścisz na ziemi, i nad niemi wszystkiemi dał mu władzę i panowanie“. Na co znowu odrzekła Trójca przenajświętsza: „*Niech się tak stanie... Uczynimy człowieka na obraz i podobieństwo Nasze... a niech przelożonym... będzie nad wszystką ziemią*“ <sup>3)</sup> A chóry anielskie powtórnie zaśpiewały: „Święty, Święty, Święty Pan Bóg zastępów, a wszechmocności Jego niema granic.“

Gdy zaś ucichły, *Miłość* głos zabrała: „Panie i Boże święty ponieważ siostry moje *Dobroć* i *Wszechmocność*, sprawiły to, żeś postanowił stworzyć człowieka na obraz i podobieństwo Twoje i umieścić go w raju ziemskim, tedy ja, a która jestem Twoim *Alter Ego* bo *Bóg miłość jest* <sup>4)</sup>, domagam się jeszcze więcej: Oto skłaniam Cię abyś uczynił człowieka zdolnym tego, żeby on po pewnym czasie przebyty na ziemi, mógł dostać się tu do nieba i zażywać wspólnego z Tobą szczęścia, jak go zażywają Aniołowie.“ Co słysząc te Duchy błogosławione, padając twarzami do ziemi, zawołały błagalnie: „O! Panie, uczyni to, a uczyni, a zapełnią się pomiędzy nami miejsca opróżnione przez nieszczęsnych braci naszych za bunt przeciw Tobie podniesiony, słusznie do piekieł wtrąconych.“ Lecz tą razą Trójca Przenajświętsza nic nie odpowiadała, tylko spojrziała na *Mądrość*, a ta gdy *Miłość* coś jej szepnęła na ucho, rzekła: „Panie i Boże święty! wielkiej to rzeczy domaga się od Ciebie siostra moja *Miłość*, ale ja nic przeciwko temu nie mam, gdyż oto jest sposób w jakim jej pragnieniu zadość uczynić możesz. Obdarz człowieka wolną wola, aby on wiernie poddany i posłuszny Tobie, przez to wysługiwał sobie na ziemi prawo dostawania się do Nieba “—Uczynię tak, powiedziała Trój-

<sup>1)</sup> Ekl. 24. 14. <sup>2)</sup> Przyp. 8. 24. <sup>3)</sup> Ekl. 2. 45.

<sup>1)</sup> Gen. 1. 26.—2 15. <sup>2)</sup> Izai. 6. 3. <sup>3)</sup> Gen. 1. 3. 26. <sup>4)</sup> Jan 2. 16.

ca Przenajświętsza: *Tęnę w człowieka ducha żywota, i stanie się duszą żyjącą*<sup>1)</sup> *wiecznie uczynię go mało co mniejszym od Aniołów, chwałą i cześcią ukoronuję go*<sup>2)</sup>; a gdy Aniołowie śpiewając: *Święty, Święty, Święty Pan Bóg zastępów* wychwalali mądrość Bożą przydał Pan Bóg zwracając się do nich: „I żeby ludziom łatwiej było wysługiwać sobie na ziemi prawo dostawania się tu pomiędzy was do nieba, każdej duszy przydanym będzie jeden z was za nie odstępnego towarzysza, *aby ją strzegł na wszystkich drogach jej*<sup>3)</sup>).

I zrobiło się wielkie wesele w niebie, i już zawezwane na radę osoby miały się rozchodzić, kiedy oto nadeszła *Wszzechwiedza Boska*. Zatrzymała wszystkich, a wydała z siebie takie światło, że Aniołowie olśnieni, zakryli sobie oczy skrzydłami, osoby zaś przy tronie Boga zasiadające ujrzały nawet to co dziać się będzie w najodleglejsze przyszłe czasy. I cóż obaczyły? Oto że człowiek, ulegając podnietom złego ducha, wypowie posłuszeństwo Bogu, i za dobrodziejstwa niewypowiedziane jakie od Niego otrzymał, odpłaci się niewdzięcznością. Na widok ten osłupieli wszyscy, a wtedy wolnym i poważnym idąc krokiem przystąpiła do tronu Boskiego *Sprawiedliwość* i zawołała: „Panie i Boże święty, taka niewdzięczność człowieka wymaga kary, i jakkolwiek wiem że siostry moje Dobroć i Miłość zasmucę, jest jednak świętym obowiązkiem moim domagać się koniecznie, aby człowiek ukaranym został. Wymaganiu zaś mojemu odmówić nie możesz, bo w Twoich naradach, zarówno z innymi towarzyszkami moimi mam głos przeważny.“ Na taką mowę struchleli Aniołowie, Miłości lzy w oczach się zakręciły, na obliczu Dobroci rozlał się ciężki smutek, Mądrość chciała coś powiedzieć, ale zamilkła, a *Sprawiedliwość* dalej tak swoje ciągnęła: „Gdy więc człowiek tak nikczemnie nadużyje najwyższego daru wolnej woli, którym go o! Panie i Boże święty, tworząc na Twój obraz i podobieństwo, masz obdarzyć, niech za to wygnanym zostanie z rajy ziemskiego, ogolconym ze stanu łaski i niewinności pozbawionym prawa do nieba, oddanym w niewolę szatana, którego podnietom samochcąc uległ, i skazanym na śmierć. A jakim się stanie z własnej winy, niech już takim będzie potomstwo, które po winie popełnionej zrodzi“.

I rozszedł się jakby wielki smutek po niebie całym, bo Panu Bogu niejako *żał się zrobiło*, że postanowił *uczynić człowieka na ziemi*. *Wzruszony więc serdeczną boleścią wewnątrz, rzekł: gdy człowiek zgrzeszy wyglądam go z obliczności ziemi*<sup>4)</sup>, *wyrzucę z rajy rozkoszy*<sup>5)</sup>; *śmiercią umrze*<sup>6)</sup>, a *jako proch jest, w proch się obróci*<sup>7)</sup>.

<sup>1)</sup> Gen. 2. 7. <sup>2)</sup> Psal. 8. 6. <sup>3)</sup> Psal. 90. 11. <sup>4)</sup> Gen. 6. 6. <sup>5)</sup> Gen. 3. 23. <sup>6)</sup> Gen. 2. 7. <sup>7)</sup> Gen. 3. 19.

Aliści zaledwie wydał Bóg ten wyrok, a chóry Anielskie śpiewały ze drzeniem *Sprawiedliwyś jest Panie i sąd Twój jest prawy*<sup>1)</sup>, a oto pędem wielkim jakby *z szumem wiatru cichego*<sup>2)</sup> przybyła nowa osoba do grona zebranych na radę. Do niej podskoczyły uradowane Dobroć i Miłość, i wzięwszy za rękę, postawiły ją tuż przy tronie Trójcy przenajświętszej, pomiędzy Bogiem Ojcem a *Sprawiedliwością*, a Bóg-Duch-Święty rzekł z wielką łaskawością, „Otóż nasze Miłosierdzie, w sam czas przybywasz. Masz głos, przemawiaj.“

Umilkli Aniołowie, zapanowała cisza, bo wszyscy wlepiwszy wzrok w nowo przybyłą doradczynię Bożą, natężali słuchu na słowa jakie z ust jej wyjdą, gdy tymczasem *Sprawiedliwość* przysunęła się jak najbliżej, aby na wszystko mieć baczną uwagę. Wtedy głosem tak dźwięcznym jakby *Cytrystów grających na cytrach swoich*, a rzewnym jakby *głos wielu wód*<sup>3)</sup> z łez wylanych *wołaniem potężnem*<sup>4)</sup> *Miłosierdzie* tak mówić zaczęło: „Panie i Boże święty! spełniłeś życzenia Twoich Dobroci i Miłości, poparte Twoją *Wszchemocnością*. Następnie uległeś wymaganiom Twojej *Sprawiedliwości*, równe prawa od innych sióstr naszych mającej. Teraz ja z moimi prawami występuję i wołam: *Izali na wieki odrzucisz nieszczęsnego człowieka? Czyż nie przydasz abyś jeszcze był łaskaw?... Czyliż na zawsze odetniesz mnie Miłosierdzie Twoje od rodzaju aż do rodzaju? Czyliż zapomnisz zmiłować się, albo w gniewie swoim zatrzymasz łitość Twoją?*<sup>5)</sup>).

I wszczęła się spokojna ale żywa sprzeczka, bo *Sprawiedliwość* przy swoim obstawała, a *Miłosierdzie* ustąpić nie chciało, i w końcu rzekło do swej przeciwniczki: „Siostró czcigodna, bez wątpienia masz słusność i masz wszelkie prawo, a więc i obowiązek obstawać przy swoim. Ale uważaj to dobrze: cóż się stanie ze mną, jeśli wyrok przez ciebie wywołany, spełnionym w całej swej surowości zostanie? W takim razie z grzesznym człowiekiem chyba i ja, ja *Miłosierdzie Boskie* zginę!“ — „Tak być nie może, powiedziała wtedy *Mądrość*. Trzeba tylko wynaleźć sposób żeby *Sprawiedliwości* stało się zadość, a wtedy to o co woła *Miłosierdzie* będzie mógł Pan Bóg uczynić, to jest przywrócić do Swjej łaski grzesznego człowieka.“ — „Zgoda, rzekła *Sprawiedliwość*, ale któż nietylko z ludzi, ale z tych oto najwyższych Duchów niebieskich, mógłby, chociażby się zaofiarował na to, godnie zadość uczynić za zniewagę przez człowieka nędzne stworzenie, wyrządzoną Bogu naszemu, Istocie najwyższej?“ A na te słowa wszystkie doradczynie Boskie spuściły pokornie głowę, a *Prawda* stojąca przy

<sup>1)</sup> Psal. 118. 137. <sup>2)</sup> Król. 19. 12. <sup>3)</sup> Obj. 14. 2. <sup>4)</sup> Żyd. 5. 7. <sup>5)</sup> Psal. 76. 8. 9. 10.

samym tronie rzekła: „Tak jest rzeczywiście; aby Bogu, Istocie najwyższej, godnie zadość uczynić za zniewagę wyrządzoną mu przez stworzenie, potrzebaby na to Istoty Jemu równej, potrzeba-by drugiego Boga któryby się tego podjął; a przecież dwóch Bogów niema.“ I chóry Anielskie zaśpiewały: „*Bo któż Bogiem oprócz Pana, albo który Bóg oprócz Boga naszego?*“<sup>1)</sup>).

I znowu zdawało się, że już los człowieka rozstrzygnięty, i że wyrok Boga skazujący go na wieczną zgubę pozostanie w swej mocy. Lecz Miłosierdzie przebiegłszy całe grono doradczyń Boskich, z każdą coś bardzo żywo pomówiło, a wtedy Miłość zbliżywszy się do tronu Boskiego uklękła, i złożwszy ręce jak do modlitwy, rzekła: „Panie i Boże święty, wysłuchaj mnie i za zbawienie człowieka wydaj Boga Syna Twojego.“ — „I niech On, przydała Mądrość, za sprawą Boga-Ducha-Swiętego wcielając się w łonie niewiasty, stanie się człowiekiem.“ — „A jako Bóg i człowiek razem, powiedziała Sprawiedliwość, niech życiem Swojem i śmiercią zadość uczyni temu, czego się ja domagać muszę.“ — „Tym zaś sposobem, odezwała się Dobroć, wszystkie nas o! Panie i Boże święty zaspokoisz, a mnie szczególnie rozradujesz.“ — „Bo i ja, powiedziała w końcu Wszchemocność, najchętniej przyczynię się do tego.“ — „Nic więc już nie staje na przeszkodzie mojemu żądaniu, zawołało Miłosierdzie. Niech przeto Panie Boże najdobrotliwszy, ja wezmę górę nad wszystkimi siostrami moimi.“ — „Aby kiedyś powiedziano było, ozwał się z tronu Bóg-Duch-Swięty: *że litoście Boże nad wszystkie uczynki Jego*“<sup>2)</sup> i *że tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał... aby wszelki, który weń wierzy, miał żywot wieczny*“<sup>3)</sup>. Wtedy rzekł Bóg Ojciec: „Synu mój, jak przyjdzie czas potem, staniesz się człowiekiem, i za ludzi życie i śmierć swoją zaofiarujesz.“ A Syn Boży na to: „*W sumie ksiąg napisano o Mnie, abym czynił wolę Twoją, tedy mówię oto idę*“<sup>4)</sup>. I rozległo się po niebie całem jeszcze głośniejsze Alleluja, a Aniołowie upadłszy na oblicza swoje, kłaniali się żyjącemu na wieki wieków, śpiewając: *Godzien jest Baranek, który ma być zabity, wziąć moc i Bóstwo, i mądrość, i siłę, i cześć, i chwałę, i błogostawieństwo*“<sup>5)</sup>.

I znowu osoby wezwane na naradę miały się rozchodzić, kiedy oto z wielką powagą, wychylając się z poza tronu Boskiego, stanęła pomiędzy nimi *Godność*; a gdy wszyscy głęboki pokłon jej oddali, ona tak mówić zaczęła: „Panie i Boże święty! siostra moja Mądrość wpadła na pomysł, aby Syn Twój, druga Osoba Trójcy przenajświętszej, dla zbawienia ludzi stał się człowiekiem, wcielając się w łonie niewiasty. Lecz gdy całe potomstwo Adama,

skazone grzechem pierworodnym, rodzić się będzie w poddaństwie złego ducha, ja Godność Twoja zezwolić nie mogę, aby Syn Boży, miał stać synem istoty tak obrzydliwej w oczach Twoich, o! Panie najświętszy, jaką będzie każda niewiasta z rodu Adamowego.“ — „Siostró najczcigodniejsza, bądź o to spokojna, z żywością powiedziała Mądrość, zaradzimy temu.“ I gdy to wymówiła, z łona Trójcy przenajświętszej trysnęła *Mysł*, a *Wszchemwiedza* wydała znowu wielką światłość. Wtedy po jednym z jej najpiękniejszych promieni Pan Bóg wysłał swoje *Przewidzenie*, i oto w dali, w dali, zaczęło się okazywać coś jakby obłok przedziwnej jasności i białości<sup>1)</sup>, to jakby tęcza z kolorów najpiękniejszych<sup>2)</sup>, a gdy się zbliżało, przybrało postać Niewiasty, a tak cudownie prześlicznej, tak czystej, tak niewinnej, tak świętej, że przy niej piękność, czystość, niewinność i świętość wszystkich Aniołów jakby zniknęła.

Na widok ten zdumiało się Niebo całe, a gdy Godność z wyraźnym zadowoleniem mile się uśmiechnęła, Mądrość zaś zachwycając się własnem dziełem z tryumfem spoglądała na wszystkich, Bóg Duch święty zawołał: „*Spiesz się przyjacielko moja, gotąbko moja, śliczna moja, a przyjdź*.“<sup>3)</sup>

Zbliżała się tedy coraz więcej owa precudna Postać. Kiedy zaś już była niedaleko, Miłość przystąpiła do tronu i z niego Syna Bożego sprowadziła, który z wielkim pośpiechem idąc na spotkanie pojawiającej się, podał Jej rękę, a Ona wsparta na jego ramieniu, nadeszła, unosząc się wysoko po nad wszystkie chóry Anielskie, śpiewające w zdumieniu pełnem uwielbienia: *Któż to jest występująca z puszczy?... wsparta na Mitym Swoim; która idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce, potężna jako wojenne siły uszykowane?*“<sup>4)</sup>. Jest to zawołała z łona Trójcy przenajświętszej *Mysł Boska* jest to *Oblubienica moja*“<sup>5)</sup> *Wybraną moja*“<sup>6)</sup> *wszystka piękna; na której nie będzie zmazany*“<sup>7)</sup> grzechu pierworodnego. Jest to na mocy przewidzianych zasług Syna Bożego, Niepokalaną począć się mająca Maryja, z której za sprawą Boga ducha świętego, gdy przyjdzie czas na to, tenże Syn Boży stanie się człowiekiem.

I Otóż jak przenajświętsza Maryja Panna zrodziła się w myśli Bożej: taki jest Jej w Bogu początek, albo raczej, takim go sobie wyobrażać możemy.

<sup>1)</sup> Psal. 17. 32. <sup>2)</sup> Psal. 144. 9. <sup>3)</sup> Jan 3. 16. 15. <sup>4)</sup> Psal. 39. 9. 8. <sup>5)</sup> Objaw. 5. 12.

<sup>1)</sup> 3 Król. 18. 34. <sup>2)</sup> Genes. 9. 13. <sup>3)</sup> Pieśń 2. 10. <sup>4)</sup> Pieśń 8. 5—6. 9. <sup>5)</sup> Tamże 2. 10. <sup>6)</sup> Tamże 6. 9. <sup>7)</sup> Tamże 4. 7.

## ROZDZIAŁ II.

Przenajświętsza Panna w Piśmie Bożem obrazowana, prorocztwami zapowiedziana, przez Ducha Świętego miłośnicie wzywana.

Skoro świat widzialny zaczął istnieć, chociaż przenajświętsza Dziewica nie zaraz się na nim pojawiła, zaraz jednak różne *figury*, to jest różne postacie zaczęły ją przedstawiać, a ciągle prorocztwa zapowiadać. I tak: Czytamy w pierwszej księdze Pisma świętego, że czwartego dnia w ciągu tworzenia świata, *Uczynił Bóg dwa światła wielkie, światło większe, aby rządziło dniem i światło mniejsze, aby rządziło nocą*<sup>1)</sup>; to jest stworzył słońce i księżyc. Według zaś wykładu Ojców świętych, było to *figurą*, czyli zapowiedzią tego, co miał Pan Bóg uczynić w powtórnym jakby odtworzeniu człowieka przez odkupienie, i co w istocie uczynił, obdarzając nas Jezusem i Maryą. Pan Jezus będący tą *światłością prawdziwą, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego*<sup>2)</sup> jest *Słońcem sprawiedliwości*<sup>3)</sup> z którego Kościół czerpie swoje światło; a *Maryja piękna jako księżyc*<sup>4)</sup>, która odbijając na sobie promienie słoneczne przyświeca ziemi wśród nocy, bezustannem pośrednictwem swoim pomiędzy Bogiem a ludźmi, sprowadza na dusze nasze, nocami grzechów okryte, promienie łaski Bożej.

Następnie cały Stary Testament pełen jest podobnych *figur*, podobnych przenośni przez które Duch święty, że tak powiem, nakreślał Maryję na długie wieki przed Jej przyjściem na świat. Widzimy też, że Ojcowie święci i teologowie tak dawniejsi jako i terażniejsi do Maryi odnoszą wszystkie najpiękniejsze obrazy, wszystkie najwznioślejsze postacie Starego Testamentu, w nich upatrując Jej zapowiednię. W takim znaczeniu nazywają Ją *Rajem rozkoszy*<sup>5)</sup>, w którym nowy Adam, to jest Syn Boży stając się człowiekiem, obrał sobie mieszkanie; *Drzewem Żywota*<sup>6)</sup> zasadzonym pośród raju, a które jedno tylko stało się godnym wydać owoc zbawienia; *Zródlłem*<sup>7)</sup> przeczystym, wytryskującym z ziemi dla użyźnienia całej jej powierzchni; nową *Arką Noego*<sup>8)</sup>, ale bez porównania większą od owej dawnej, gdyż przez nią cały świat wyrwany został z potopu grzechowego; *Tęczę*<sup>9)</sup> zapowiadającą nam pokój i pojednanie nasze z Bogiem; *Drabiną Jakóbową*<sup>10)</sup>, po której wchodzi się do Nieba; *Morzem Czerwonem*<sup>11)</sup>, w którym zatopiony został Faraon piekielny, wróg duszy naszej; *Przybytkiem, Domem i Świątynią Bożą*<sup>12)</sup> w której w całej swej chwale, prze-

bywał Pan Bóg zszedłszy na ziemię; *Skrzynią nowego przymierza*<sup>1)</sup>, w której zawarte były Tablice nowych przykazań Boskich, i prawdziwa *Manna* z nieba spadła; *Ottarzem ofiarnym*<sup>2)</sup>, na którym Syn Boży, złożył się w ofierze Ojcu przedwiecznemu za grzechy świata; *Ublagalnią*<sup>3)</sup>, przez którą strapieni pociechy dostępują; *Stołem od chleba pokładnego*<sup>4)</sup>, na którym spoczywał chleb żywota wiecznego; *Świecznikiem złotym*<sup>5)</sup>, przyozdobionym siedmiu darami Ducha świętego, jakby siedmiu ramionami, z których wytryskuje precudne światło; *Puharem świętym*<sup>6)</sup> pełnym wina rodzącego dziewicę<sup>7)</sup> *Runem Gedeona*<sup>8)</sup> zroszonym rosą łaski niebieskiej, gdy bez niej usychała cała ziemia, a które znowu suche było, kiedy cały świat zwilgoconym zostawał wyziewami grzechu pierworodnego; *Wieżą Dawidową tysiącami tarcz zawieszoną*<sup>9)</sup> *Tronem Salomona*<sup>10)</sup>, wspanialszym nad wszystkie trony na świecie; *Łóżem Króla pokoju, strzeżonym przez sześćdziesięciu mężnych*<sup>11)</sup>, *Wozem ogniastym*<sup>12)</sup>, na który wszedł prawdziwy Elias; *Oblokiem tajemniczym*<sup>13)</sup>, zapowiadającym żyźność niezwykłą na ziemi całej; *Bramą zawsze zawartą*<sup>14)</sup>, przez którą przejść tylko Wszchemocny miał prawo. *Piecem rozpalonym*<sup>15)</sup>, w którym przebywał bez szkody Bóg Człowiek. *Sadzawką owczą*<sup>16)</sup>, zleczającą wszystkich w niej się zanurzających. Jest prócz tego wiele innych jeszcze przenośnych obrazów w Piśmie Świętem, które Kościół Boży stosuje do Maryi; z czego widzimy, że przez wszystkie wieki poprzedzające wcielenie Syna Bożego, przebłogosławiona Dziewica wybrana na Matkę Jego, ciągle była jakby zarysowywana w różnych obrazach Biblijnych.

Wreszcie Ją to wyobrażały wszystkie święte niewiasty, o których Stary Testament ze czcią wspomina. Ją wyobrażała mądra Rebecka, pobożna Maryja siostra Mojżesza, mężna Rachel, która własną ręką zadała śmierć Sysarze, wodzowi nieprzyjawnego Izraelitom ludu Chananejskiego; prorokini Debora, która szła do boju na czele ludu Bożego; cnotliwa Anna, matka Samuelowa; roztropna Abigail, która potrafiła zasłonić dom swój od skutków gniewu Króla Dawida; piękna Abizai w małżeństwie czystość dochowująca; odważna Judyt, która ucięciem głowy Holofernesa wyzwoliła lud swój od zguby; świętobliwa królowa Ester, która pośrednictwem swoim uzyskała u Assuerusa odwołanie wyroku wytepienia jej narodu, i wiele innych niewiast, których Pismo Boże głosi chwałę i uwielbia cnoty, a któremi wszystkimi razem i w nierównie wyższym stopniu jaśniała Maryja.

1) Gen. 1. 16. 2) Jan 1. 9. 3) Mat. 24. 2. 4) Pieśń 6. 7. 5) Gen. 2. 15. 6) Tamże 9. 7) Tamże 2. 6. 8) Tamże 8. 4. 9) Tamże 9. 13. 10) Tamże 28. 12. 11) Exod. 15. 4. 12) 2 Parali 7. 2.

1) Exod. 26. 4. 2) Gen. 8. 20. 3) Exod. 25. 17. 4) Tamże 25. 30. 5) Tamże 37. 6) Psal. 7. 4. 9. 7) Zach. 9. 17. 8) Sędzi 6. 40. 9) Pieśń 4. 4. 10) 3. Król. 10. 18. 11) Pieśń 3. 7. 12) 4 Król. 2. 11. 13) 3. Król. 18. 34. 14) Ezech. 4. 42. 15) Dan. 3. 21. 16) Jan. 5. 2.



Co do prorocत्व o Niej, tych także przez wszystkie wieki poprzedzające Jej pojawienie się na świecie, ciągnie się szereg nieprzerwany, a pierwsze z nich z ust samego Boga wyszło. Zaraz po upadku w raju ziemskim Adama i Ewy, pierwszych naszych rodziców, Pan Bóg przemawiając do złego ducha, który ich do grzechu przywiódł i w niewolę swoją wraz z całym ich potomstwem podbił, zapowiedział przyjście przenaświętszej Maryi Panny, która go pokona: *Rzekł Pan Bóg do węża, którego postać przybrał wtedy szatan: Położę nieprzyjaźń między tobą a Niewiastą... Ona zetrze głowę twoją* <sup>1)</sup>. Niezwłocznie więc po zapadnięciu na cały ród ludzki ciężkiej a słusznej kary Bożej, Pan Bóg własnymi ustami zapowiada przyjście na świat w swoim czasie Maryi, przez którą przyjście miało od teźże kary wyzwolenie. Następnie zapowiada ją Abrahamowi, Izaakowi, Jakóbowi i Dawidowi, przewodźcom ludu wybranego, przyrzekając, że z ich pokolenia przyjdzie na świat Odkupiciel, a więc, że jedna z ich córek będzie szczęsną Dziewicą wybraną na Matkę Jego. O Niej mówi prorok Izajasz, przedstawiając jako Latorośl, na której zakwitnie kwiat najpiękniejszy z rodzaju ludzkiego, to jest Zbawiciel: *I wynijdzie różeczka z korzenia Jessego, a kwiat z korzenia jego wyrośnie* <sup>2)</sup>. A na innym miejscu jeszcze wyraźniej o Niej prorokuje: *Oto Dziewica pocznie i porodzi Syna, i nazwą imię Jego Emanuel* <sup>3)</sup>, co znaczy: Bóg z nim. Później prorok Jeremiasz oznajmia największy cud, jaki się pojawi na ziemi, gdy Syn Boży wybierając sobie dziewicę za Matkę, za sprawą Ducha świętego stanie się człowiekiem w Jej przeczystym łonie. *Pan stworzy nowość na ziemi: niewiasta posiadzie w sobie mężczyznę* <sup>4)</sup>, to jest, pocznie takie dziecko, które już w łonie matki obdarzone zostanie całą doskonałością dorosłego człowieka.

Prócz tego, jakże w wielu miejscach Ksiąg Bożych, Duch Święty, którego Marya miała stać się Oblubienicą, zanim ją jeszcze Bóg Ojciec stworzył, przemawia do Niej w najczulszych wyrazach, wzywa Jej, tęskni niby za Nią i wyraża się o Niej w słowach pełnych miłości i szczególnego upodobania, które do Panny przenaświętszej stosuje Kościół święty. *Otoś ty piękna, mówi do Niej, przyjaciółko moja, otoś Ty piękna* <sup>5)</sup>. To znowu chcąc wyrazić, że Ona jedna z pomiędzy wszystkich córek Adama wolną będzie od skazy grzechu pierworodnego, porównywa Ją do przeczystej Lilii, wyrosłej pomiędzy brzydkimi roślinami: *Jak Lilia między cierniem, tak przyjaciółka moja między córkami* <sup>6)</sup>. I nakoniec zaprasza Ją tklawie i w pochwałach Jej rozwodzi się: *Wstań, woła do Niej, spiesz się przyjaciółko moja, gołąbko moja, sliczna moja a przyjdź* <sup>7)</sup>. *O! jakżeś piękna przyjaciółko moja, o jakżeś piękna* <sup>8)</sup>.

<sup>1)</sup> Gen. 3. 15. <sup>2)</sup> Izaj. 11. 1. <sup>3)</sup> Tamże 7. 14. <sup>4)</sup> Jerem. 31. 32. <sup>5)</sup> Pieśń 1. 14. <sup>6)</sup> Pieśń 2. 2. <sup>7)</sup> Tamże 2. 10. <sup>8)</sup> Tamże 4. 1.

*Cała jesteś piękna i nie masz w Tobie zwały* <sup>1)</sup>. *Sliczna jesteś przyjaciółko moja, powabna i ozdobna jak Jeruzalem* <sup>2)</sup>. A pojawisz się jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce, potężna jako wojsko uszykowane porządnie <sup>3)</sup>. *Jakożeś piękna i jak nadolna o! najmilsza moja* <sup>4)</sup>. *Otwórz mi siostró moja, przyjaciółko moja, gołąbko moja, niepokalana moja* <sup>5)</sup>.

I podobnych przemówień Ducha Świętego do Maryi wiele jest w Piśmie Bożem; lecz na tem już zakończmy ten jakby Żywot Jej przedziemski. W nim przypatrywaliśmy się Przenaświętszej Pannie poczętej przed wiekami w myśli Bożej; następnie odmalowanej w różnych postaciach Starego Testamentu, które były tylko Jej lekkim zarysem, a także wskazanej wyraźnie w prorocत्वach Jej się tyczących, i nareszcie najpiękniej jaśniejącej we wzywaniu Jej i jakby tęsknocie za Nią Samego Boga Ducha Świętego, zanim jeszcze do życia powołaną została. Teraz zacznijmy już rozpamiętywać Jej przyjście na świat i Jej żywot ziemski.

### ROZDZIAŁ III.

#### O rodzicach przenaświętszej Panny.

Uplýwało już lat cztery tysiące od stworzenia pierwszych rodziców naszych Adama i Ewy, a na ziemi bardzo się źle działo. Coraz więcej dusz szło na wieczne potępienie, a ci nawet, którzy żyjąc świątobliwie nie zasługiwali na wieczną karę, po śmierci nie dostawali się do nieba, nie zażywali szczęścia oglądania Boga. W miejscu zwanem *Otchłanią*, chociaż żadnym nie ulegali mękom, niezmiernie atoli cierpieli, tęskniąc za Bogiem, do którego dostać się nie mogli. Słowem, na tym świecie rozwiłmożnił się grzech i wszelkiego rodzaju szerzyła się nieprawość; a na tamtym większa część dusz ludzkich jęczała w mękach piekielnych, gdy ta niewielka liczba, która nie zasługiwała na to, nie cieszyła się wcale niebem.

Owóz, wszystko to było skutkiem grzechu pierworodnego, za który człowiek pozbawiony stanu łaski i niewinności, w jakim wyszedł z rąk Stwórcy, poddając się złym skłonnościom skażonej natury swojej, często i ciężko obrażając Boga, coraz nowe ściągał na siebie najwyższej Sprawiedliwości kary, a w każdym razie już do nieba żadnego prawa nie miał. Aż nakoniec nadszedł czas miłosierdzia Bożem określony, w którym miał już zstąpić na tę biedną ziemię Syn Boży, druga Osoba Trójcy przenaświętszej, aby stając

<sup>1)</sup> Pieśń 4. 7. <sup>2)</sup> Tamże 6. 3. <sup>3)</sup> Tamże 6. 8. <sup>4)</sup> Tamże 7. 6. <sup>5)</sup> Tamże 5. 2.

się człowiekiem, pojednać ludzi z Bogiem i niebo dla nich na nowo otworzyć. Jak zaś nadejście dnia każdego poprzedza jutrzeńka, z której jakby łona wyradza się słońce i światłem swoim obdarza świat cały, tak przyjście na ziemię Syna Bożego, z którym rozpocząć się miał dla nas dzień łaski i zbawienia, poprzedzić musiało przyjście na świat Przenajświętszej Maryi Panny, jako ubłogosławionej i ze wszystkich niewiast wybranej i przeznaczonej na Matkę Zbawcy naszego.

Gdy tedy narodzić się już miała ta przebłogosławiona Dziecina, zesłał Bóg na świat dwoje ludzi, świętego Joachima i świętą Annę, aby się stali Jej szczęsnymi rodzicami <sup>1)</sup> Oboje należeli do narodu Izraelskiego czyli Żydowskiego, który, odkąd ludzie na narody dzielić się zaczęli, szczególne łaski i przywileje od Boga ciągle odbierał; w którym najstalej utrzymywała się wiara w jednego a prawdziwego Boga, z którego miał powstać Zbawiciel świata, i który dlatego był Narodem wybranym. Mieszkali oni w Nazarecie <sup>2)</sup> niewielkiem mieście położonem w Palestynie, później Ziemią świętą nazwaną, a która była siedzibą narodu wybranego. Piękna ta, chociaż niewielka kraina, w Azji mniejszej rozciąga się nad morzem Środiemnem. Była podówczas bardzo ludna i bogata, a stanowiła część posiadłości największego i najpotężniejszego w świecie ówczesnym Państwa Rzymskiego. Lecz dawniej naród Izraelski miał własnych królów, i święci Joachim i Anna oboje pochodzili z rodu panującego. Ponieważ prawo Izraelskie wymagało, aby małżonkowie byli z jednego szczepu rodzinnego, czyli pokolenia, na które dzielił się cały naród, więc i święty Joachim i święta Anna byli z pokolenia Judy. a potomkami króla Dawida, jednego z najświętszych królów Żydowskich, wielkiego Proroka, i tego, który ze szczególnego natchnienia Ducha Świętego ułożył Psalmy. Posiadali przytem wielkie dostatki <sup>3)</sup>, nie w pieniądzach, gdyż w owych wiekach tylko kupczącym było to właściwem, lecz w wielkiej ilości trzód wyborowych, co podobnie stanowiło jeszcze dawniej wielką zamożność świętych Patryarchów Abrahama, Jakóba i Izaaka, i stawiało ich w stanie podobnym do dzisiejszych większych posiadaczy ziemskich.

Wszakże nie to wcale, nie świetność rodu i znaczne bogactwa usposobiły ich i godnymi uczyniły niewymownego szczęścia stania się rodzicami Matki Boga wcielonego. Najwyższej godności Syna Bożego prawdziwego, byłoby wcale nie uwłaczało, gdyby Ta, z której miał się stać człowiekiem, nie z królewskiego pochodziła rodu i rodziców miała ubogich. Albowiem w porównaniu z Bogiem, niczem są najwyższe i najświetniejsze stany, rozróżniające ludzi i wynoszące jednych nad drugich. Czy pospolita jaka sługa,

<sup>1)</sup> Ś. Hilar., św. Ambr., św. Hieron. i wielu innych. <sup>2)</sup> Tamże.  
<sup>3)</sup> Ś. Euzeb. de Nativ. M.

czy najpierwsza w świecie królewna, zarówno by niegodne były tego, żeby w ich łonie miał Bóg najwyższy stać się człowiekiem. Co do bogactw zaś, co do dostatków doczesnych, toć wiemy, jak je za nic mieć kazał tenże Pan nasz, gdy głosił Swoją Boską naukę; jak groził bogaczom, a błogosławionymi nazywał ubogich, i jak Sam ubóstwo, jakby powiedzieć, w Osobie Swojej ubóstwił, rodząc się w ubóstwie, żyjąc w ubóstwie i wśród największego ubóstwa umierając. To więc, że rodzice Tej, którą na Matkę sobie przeznaczał, pochodzili z królewskiego rodu, stało się dla tego, aby z rodowodów, z *genealogii* panującego domu, która wierniej się przechowuje od rodowodu innych rodzin i powszechniej jest znana, łatwiej było, gdy przyjdzie na świat Zbawiciel, przekonać się każdemu, że On jest tym właśnie Messyaszem, którego od wieków zapowiadali Prorocy jako przyjsć mającego z pokolenia Judy, a z rodu Dawidowego. Że zaś Joachim i Anna prócz tego byli bardzo bogaci, że Pan Jezus, który wie dobrze, jak dostatki psują ludzi, i który właśnie dlatego odwracał od nich serca ludzkie, dopuścił jednak, żeby ci z których się narodzić miała Jego Przenajświętsza Matka byli zamożnymi, to uczynił z dwóch zdaje się powodów. Jeden, aby oni przez to właśnie, że wyższe zajmowali stanowisko w społeczeństwie, głośniejszymi będąc pomiędzy współczesnymi ze swojej wysokiej cnoty, tem łatwiej też, ze sławą wielkiej świątobliwości przeszli i do pamięci potomnych. Drugi zaś powód był ten, aby Przenajświętsza Panna, będąc córką zamożnych rodziców, tem większą miała zasługę z dobrowolnego ubóstwa, w jakim całe życie pozostawała, ślubem nawet obowiązując się do tego, jak to na swoim miejscu zobaczymy.

Cokolwiek bądź, świętemu Joachimowi i świętej Annie nie dla tego, jak to już powiedzieliśmy, dostało się w udziale szczęście stania się rodzicami Maryi, że z rodu królewskiego pochodzili i opływali w dostatki, lecz że obok tego, a nawet powiedziećby można że pomimo tego, jaśnieli tak wysoką cnotą i świątobliwością, iż podówczas na ziemi całej nie było świątobliwszej nad nich, a więc i miłszej Bogu pary małżeńskiej. To nawet Sama przenajświętsza Panna stwierdziła, mówiąc razu pewnego w objawieniu do świętej Brygidy: „Syn mój, Pan nasz Jezus Chrystus ojca i matkę Moją taką cnotą obdarzył, że podówczas na ziemi całej nie było świątobliwszej pary małżeńskiej.“ <sup>1)</sup>

Matka Boska i święty Józef Piastun i mniemany Ojciec Pana Jezusa, byli bezwątpienia ze wszystkich świętych najświętszymi. Dla czego? Bo ze wszystkich ludzi najściślej byli połączeni z przenajświętszą Osobą Boga-człowieka, Zbawcy naszego. Owóż, po nich

<sup>1)</sup> Revel. L. I. c. 2.

znowu najbliższymi człowieczeństwa Syna Bożego, byli święty Joachim i święta Anna, jako rodzice Matki Zbawicielowej, a więc według człowieczeństwa Pana Jezusa Jego dziadek i babka. Ze wszech miar przeto wypadło aby byli oni za swoich czasów dwiema najmilszemi Bogu duszami, i takimi w istocie się okazywali. Jak oznaczali się najwierniejszem spełnianiem praw Starego Zakonu, które podówczas do narodu wybranego należących obowiązywały, tak szczególnie powszechnie wysoko poważani byli z powodu hojnych jałmużn, jakie na wszystkie strony czynili. Znaczny dochód majątku swojego, na potrójny użytek przeznaczyli: jedną część oddawali na potrzeby świątyni i sług kościelnych przy niej będących; drugą wspierali ubogich; trzecią obracali na własne utrzymanie <sup>1)</sup>. Błogosławił im też Pan Bóg na wszystkim, i prawdziwie błogie, bo w zgodzie z Bogiem i ludźmi, owszem, wielce miłe Bogu i ludziom prowadzili życie.

#### ROZDZIAŁ IV.

##### Rodziców przenajświętszej Panny spotyka wielkie strapienie.

Wszakże, spodobało się Bogu Najwyższemu, te najmilsze Mu dusze niemalem dotknąć, wypróbować i uświęcić strapieniem. W narodzie wybranym, który miał od Boga zapewnienie, że z łona jego powstanie Messyasz czyli Zbawiciel świata, małżonkowie niemający dzieci byli w wielkiej pogardzie. Już bowiem przez to wyraźnie się okazywało, że ani z nich, ani z ich pokolenia, którego mieć nie mogli, nie narodzi się Odkupiciel. Stąd nieplodność ściągala na stadło małżeńskie rodzaj sromoty i hańby, a nawet poczytywaną była za znak niebłogosławieństwa Boskiego. Tem więc to dotkliwszem się stawało jeśli rodzice bezdzietni byli pobożniejsi, gdyż tacy właśnie lepiej od innych oceniali niewymowne szczęście posiadania w rodzie swoim Messyasa. Otóż, takowem niebłogosławieństwem Boskiem, za jakie to wówczas poczytywano, dotkniętem było małżeńskie stadło tych dwojga dusz świętych. Boleli oni nad tem bardzo; lecz właśnie, że były to dusze święte, poddawali się dopuszczeniu Bożemu z największą pokorą, chociaż im dalej zapuszczali się w lata, tem mniej mogli mieć nadziei, aby ich Pan Bóg w tym ciężkim smutku pocieszyć raczył. Przyszło też i do tego, że, według zwykłych praw natury, w żaden sposób nie mogli spodziewać się potomstwa. Blizko lat już pięćdziesiąt żyli z sobą bezdzietnie, i oboje po przeszło lat sześćdziesiąt mieli. A jednak Bóg dobry miał w tem swoje szczególne widoki. Chciał, aby Ta,

<sup>1)</sup> Ś. Hieron. de Nativ. B. N. M.

która cudem nad cudami miała porodzić w dziewictwie, Sama jakby nie bez cudu przyszła na ten świat, rodząc się z podeszłych i już prawie zgrzybiałych rodziców. I prócz tego, ponieważ w zwykłym biegu rzeczy, wszelkie łaski dobrodziejstwa Swojego nie zlewa na nas Pan Bóg inaczej, jak w skutek modlitw naszych, więc chciał, aby ta wielka łaska, jakiej mieli dostąpić święty Joachim i święta Anna, stając się rodzicami przenajświętszej Panny, nie spłynęła na nich inaczej, jak po gorących i wytrwałych ich o to modlitwach. I do tego w następujący sposób pobudzić ich raczył:

W narodzie Izraelskim był zwyczaj, że gdy w dniu uroczyste schodzili się wierni wyznawcy Starego Zakonu do świątyni, sami składali na Ołtarzu, przy którym stał kapłan, ofiarę kościelną, na jaką się kto zdobywał. A że święty Joachim był jednym z najstarszych wiekiem, jak i jednym z najznakomitszych i najbardziej poważanych Izraelitów, a przytem zawsze najhojniejsze czynił datki, więc zwykle on pierwszy składał swoją ofiarę. Zdarzyło się raz pewnego, że gdy Świątynia pełna była przybyłych na nabożeństwo, a Joachim pierwszy przystąpił z ofiarą do Ołtarza, kapłan przy nim stojący nazwiskiem Isachar, powodowany jakąś ku niemu niechęcią, odtrącił go od Ołtarza. I niedość na tem, na głos obelżywemi znievažył go słowy: „Odejdź stąd starcze, zawołał, nie godzi się bowiem, abys pierwsze zajmował w świątyni miejsce ty, na którego stadle małżeńskim cięży sromota nieplodności; z tego powodu tyś tu ostatnim“ <sup>1)</sup>.

Święty starzec struchlał od wstydu, a postępek tego kapłana wszystkich oburzył, bo Joachim był w wielkim i powszechnem poważaniu. Lecz on odszedł spokojnie, szanując miejsce święte i urząd dostojnika kościelnego, a jako święty, pokornie i spokojnie poddał się tak ciężko dotkliwemu dla niego dopuszczeniu Bożemu. Nie wyszedł nawet ze świątyni, jakby to kto inny uczynił doznawszy tak wielkiej zniewagi. Usunął się w głąb tłumu i jak zwykle gorąco się modlił.

U żydów, jak teraz tak i wówczas, w Świątyni mężczyźni w jednym zbierali się miejscu, a kobiety osobno. Święta Anna przeto nie była świadkiem tego, co jej męża spotkało. Skoro tedy nabożeństwo się skończyło, święty Joachim śpiesznie wyszedł, żeby nie od kogo innego tylko od niego samego dowiedziała się żona o wielkiej obeldze, jaką im obojgu publicznie zadano. Chciał on przygotować ją do tego i uchronić od tem większego upokorzenia, jeśli się o zaszłem zdarzeniu z obcych, a może i nieprzychylnych ust dowie. Ale jakkolwiek bardzo prędko spotkał się z małżonką, znalazł ją już zawiadomioną o wszystkim. Są bowiem ludzie, którzy

<sup>1)</sup> Ś. Hieron. Histor. de ortu Mariae.

szczególne upodobanie mają przykre wiadomości co prędzej udzielać tym, dla których są one najboleśniejzemi i właśnie jedna to z tego rodzaju osób już świętej Annie opowiedziała, co z mężem jej zaszło w Świątyni.

Jak i ją boleśnie to dotknęło łatwo sobie wystawić, bo dla serc szlachetnych i prawdziwie przywiązanych, zwykle dotkliwszą jest zniewaga odebrana przez osobę im drogą, aniżeli gdyby jej sami doznali. Przytem nieplodność małżeńska, w pospolitem mniemaniu, więcej żonie jak mężowi przypisywana bywa, więc i z tego powodu święta Anna ledwie że nie więcej od świętego Joachima znieważoną została. Bardzo więc zasmuceni, ciężko strapieni wrócili przezacni staruszkowie do domu, gdzie jak zawsze, a zwłaszcza w dzień większej uroczystości religijnej, zastali mnóstwo ubogich czekających na jałmużnę, którą im zwykli byli sami rozdawać. Pomimo atoli nadzwyczaj bolesnego wrażenia, pod jakim zostawali, nie odprawili ich z niczem, ani się wyręczyli przez sługi w udzielaniu im wsparcia, tylko, nieznosząc się nawet między sobą o to, oboje tą razą jeszcze hojniejszą jak zwykle obdarzyli każdego jałmużną. Jednak, wszyscy ubodzy poznali po ich obliczu, że coś bardzo smutnego spotkać ich musiało; a jedna z kobiet, mająca przy sobie kilkoro dzieci, gdy święta Anna zbliżyła się do niej z datkiem, spostrzegłszy łzy w jej oczach, zawołała z serdecznym współczuciem: „Państwo drodzy, nie smućcie się, takich jak wy ludzi Bóg najwyższy bez rychłej pociechy nie zostawi.“ Święta Anna nic na to nie odpowiedziała, lecz widząc przy niej dzieci, tem żywiej uczuła że sama ich nie ma, i jeszcze sówiciej jak innych tę matkę szczęśliwszą pod tym względem od niej, wsparła.

Znalazłszy się nareszcie sam na sam, błogosławieni małżonkowie rzewnie się rozplakali i ani jednemu ani drugiemu nie przychodziło na myśl żadne słowo, któremy się nawzajem pocieszyć mogli. Niegdyś, gdy mniej w lata byli posunięci, często gorące zanosili do Boga prośby, aby z nich sromotę nieplodności małżeńskiej zdjąć raczył. Lecz teraz w tak już podeszłym wieku będąc, czyż mogli domagać się tego? Jednak, gdy przez czas pewien zatopieni byli w boleści wielkiej, nagle oboje uczuli się ożywieni jakby jakaś otuchą, z której sobie sprawy zdać nie umieli, i silnie pobudzeni zostali przez Ducha Świętego, aby i nie zważając na małżeństwa swojego nieplodność tyloletnią, an na wiek bardzo podeszły jęli się świętego oręza modlitwy i nią do Boga najwyższego całem sercem wołali, prosząc Go o potomstwo. Poszli tedy za takowem natchnieniem, nie rozbierając go rozumem ludzkim, bo w duszach świętych gdy Pan Bóg działa, zaraz je też i łaską swoją lepiej jak przyrodzonym rozumem oświeca, i do posłuszeństwa ku swoim natchnieniom nakłania. Ze zaś tą razą silniej jak kiedykolwiek czuli

się pobudzonymi do błagania Boga, aby zdjąć z nich raczył sromotę, nad którą boleli, więc oto jak sobie postąpili: Święty Joachim udał się na jedną z samotnych gór, znajdujących się w jego posiadłościach, na których pasaly się jego liczne trzody, i tam na całe dni czterdzieści zamknął się w jaskini, nie przypuszczając do siebie nikogo, poszcząc jak najściślej, a ciągle trwając na gorącej modlitwie. Zaś święta Anna, podobnie usuwając się od wszelkiego stosunku z ludźmi, urządziła sobie w ogrodzie samotnię, i w niej przez ten czas, w którym mąż jej oddawał się modlitwie na górze, ona podobnie jak on poszcząc, a dzień i noc zalewając się łzami błagała Boga wszelkiej pociechy dawcę, aby i ich w strapieniu, w jakim zostawali, pocieszyć raczył <sup>1)</sup>.

I któż potrafi powtórzyć to, co te dwie błogosławione dusze przez te dni czterdzieści wypowiedziały przed Bogiem, bezustannie rozplywając się przed Nim w błagalnych a rzewnych wołaniach. Święty German Arcybiskup Carogrodzki <sup>2)</sup> przypuszcza, że w tych słowach modlili się do Boga: „O! Panie! Panie! który w strapieniu będące dusze litościwie wysłuchujesz, dla czegoś nas tak odróżnił od przodków naszych? Dla czego uczyniłeś nas urągowskiem rodu naszego i przedmiotem naśmiewiska w pokoleniu naszym? Dla czegoś dotknął nas niebłogosławieństwem Twojem, które Prorok zapowiada małżeństwu bezdzietnym? Dla czego stało się, że dary nasze odrzuconemi zostały za to, żeśmy nieplodni? Dla czego przyszło do tego, że nami sąsiedzi pogardzają i sładzą się z nas naśmiewają? Wejrzyj na nas Panie! zmiłuj się nad nami o! Boże święty! Nie pozostawiaj nas pośledniejszymi od zwierząt ziemskich i ptaków powietrznych i ryb morskich, które przecież cieszą się potomstwem. O! Panie, niechże nie wydajemy się gorszymi od zwierząt, my, którzyśmy na obraz i podobieństwo Twoje stworzeni. Panie! Panie zmiłuj się; obdarz nas potomstwem.“ I do takich gorących modlitw przydali i ślub, którym zobowiązywali się dziecię, jeśli niem raczy ich Pan Bóg obdarzyć, zaofiarować Mu na wyłączną służbę w świątyni.

## ROZDZIAŁ V.

### Święta Anna zostaje matką.

Owóz gdy już upłynęło czterdzieści dni, odkąd święci małżonkowie trwali w ten sposób na modlitwie, razu pewnego wśród wielkiej światłości, pisze święty Heronim <sup>3)</sup>, stanął przed świętym Joachimem Anioł Pański, który widząc że go to zatrwożyło, uspo-

<sup>1)</sup> Ś. Epiphan. Serm. de laud. B. V. <sup>2)</sup> In Encomio de Virg. Praesent.  
<sup>3)</sup> De ortu M.

kajając starca, rzekł do niego: „Nie trwóż się Joachimie, i niech cię nie przeraża ukazanie się moje. Jestem bowiem Aniołem Bożym przysłanym do ciebie od Pana, aby ci oznajmić, że prośby twoje wysłuchanemi zostały, i jałmużny twoje przystąpiły do obliczności Najwyższego. Wejrzał Bóg na poniżenie twoje, i uznał niesłusznym zarzut, jaki ci z powodu bezdzietności twojej uczyniono. Grzechu bowiem, a nie wady przyrodzonej niezależnej od woli człowieka, mścicielem jest Pan; dlatego jeśli małżeństwo twoje dotąd nieplodnem uczynił, to na to, by gdy je cudownie zapłodni widocznem było, że co się z ciebie narodzi, będzie to nie zmysłowości, lecz szczególnej łaski Boskiej owocem. Wszak i pierwsze pokolenia do którego należysz, matka, Sara, do ośmdziesiątego roku życia bezdzietną była, a jednak w tak podeszłym wieku wydała na świat Izaaka, w którym dostąpiły błogosławieństwa wszystkie ludy. Masz przeto wiedzieć, że im po dłuższej nieplodności rodziców pociesza ich Pan Bóg dziecięciem, tem cudowniejszem jest jego przyjście na świat. Gdy tedy Anna, małżonka twoja, porodzi ci córkę, nazwij imię Jej *Maryą*; Ona bowiem, jak do tego ślubem zobowiązaliście się, od dzieciństwa poświęcona będzie Bogu, a Duchem świętym napełniona zostanie jeszcze w żywocie matki. Gdy zaś do lat dziewicy przyjdzie, jak cudownie zrodziła się z nieplodnej, tak samo cudem bez porównania większym, wyda na świat Syna Bożego najwyższego, który nazwany będzie *Jezus*. A oto znak jaki ci daję niezawodności tego, co ci zapowiadam: gdy przyjdiesz do bramy Jerozolimskiej zwanej *Złotą*, spotkasz tam Annę, małżonkę twoją, która wyczekując na ciebie, rozraduje się z twego powrotu.“ I to rzekłszy, znikł z oczu świętego Joachima anioł, i uleciał do ogrodu, gdzie święta Anna przebywała w samotni <sup>1)</sup>.

Miało się już ku wieczorowi i ptaszki zlatywały do swoich gniazdek, przynosząc pożywienie dla piskląt. Święta Anna wyszła z pustelni, i gdy modliła się pod drzewem, ujrzała na niem makolągwę karmiącą swoje dziatki <sup>2)</sup>. Patrząc na to głęboko westchnęła i zawołała z płaczem; „O! Panie! kiedyż i mnie uczynisz tej matce ptaszat podobną i obdarzysz dziecięciem, którebym dla Ciebie wykarmiła!“ A gdy to wyrzekła, ujrzała przed sobą otoczonego wielkim blaskiem Anioła, co ją bardzo przerażyło, chociaż oczom wierzyć nie chciała. A wtedy Anioł do niej: „Nie lękaj się Anno, powiada, i nie sądź, aby złudzeniem było co widzisz. Ja bowiem jestem tym Aniołem, który modlitwy wasze i jałmużny przedstawiałem obliczności Boga; a teraz przysłany zostałem, aby wam zwiastować narodzenie dziewczynki, która otrzymawszy imię *Maryi*, nad wszystkie niewiasty będzie błogosławioną, i od pierwszej chwili Jej

<sup>1)</sup> Ś. Heron. de ortu M <sup>2)</sup> Ś. Epiphani. homil. in laud. B. V.

poczęcia w łonie twojem, łaski Pańskiej pełną. Trzy pierwsze lata swego dzieciństwa spędzi w rodzicielskim domu, poczem na służbę Bożą zaofiarowana, w Świątyni pozostawać będzie aż do lat dojrzałej dziewicy. Wyjdź przeto z Twojej pustelni, udaj się do Jerozolimy, a tam przy bramie zwanej *Złotą*, spotkasz małżonka, o którego już niespokojną jesteś; co gdy tak jak mówię stanie się, miej w tem znak, że ziści się i to wszystko, com ci zapowiedział“ <sup>1)</sup>.

Święty Joachim i święta Anna silniejszej dowiedli w sobie wiary, aniżeli Zacharyasz, ojciec świętego Jana Chrzciciela, który gdy mu Anioł zapowiedział, że święta Elżbieta, małżonka jego, po długiej nieplodności porodzi mu syna, nie od razu zaufał słowom jego. Oni, usłyszawszy orędzie Boskie przez Anioła do nich przyniesione, nie wątpili ani na chwilę, że ich modlitwy wysłuchane zostały, i jak im to Anioł zalecił, zeszli się niezwłocznie przy bramie Jerozolimskiej zwanej *Złotą*, która była jakby figurą, jakby obrazem Maryi z nich narodzić się mającej: Ona bowiem stała się *Bramą niebieską*, przez którą zstąpił z nieba na ziemię Syn Boży. Z jaką pociechą, z jakim uniesieniem wdzięczności względem Boga, zdali sobie nawzajem sprawę ze skutku swoich modlitw to łatwo pojąć. Wróciwszy zaś do domu, zaraz padli na kolana, i wspólne a najgorętsze złożyli Bogu dzięki, że ich wysłuchać raczył.

Każde od Boga otrzymane dobrodzieństwo, chociażby najmniejsze, uważane jako jedynie pochodzące od dobroci Boga najwyższego, pobudzać nas powinno do najgorętszych, na jakie tylko zdobyć się możemy, dziękczynień. Jednak odnosząc to do nas samych, im większe odbieramy od Stwórcy naszego łaski, im ważniejsze dla nas dary, tem żywszą ku niemu wdzięcznością przejęci być powinniśmy. Bo i do tego zastosować można te słowa Pana Jezusa: *Komu wiele dano, od tego wiele żądać będą* <sup>2)</sup>. A jednak, jakże wielu za dobrodzieństwa, któremi ich Bóg obsypuje, albo wcale albo oziębłe Mu dziękuje; a niektórzy i za największe łaski do należynej wdzięczności się nie poczuwają. Za to też Pan sprawiedliwy, względem takich ogranicza swoją hojność, a w końcu, gdy trwają w niewdzięczności, zatrzymuje wszelkie swoje dary, albo i już udzielone cofa. Lecz ze świętymi duszami przeciwnie się dzieje. One za najzwyczajniejsze łaski Boskie rozplywają się w aktach dziękczynnych, a im rzadsze i pożądańsze dla nich otrzymują dary, tem żywszą przejęci zostają względem najwyższego wszelkiego dobra Dawcy wdzięcznością. Za to też Pan Bóg coraz nowych im udziela. Z tego miarkujmy, jaką wdzięcznością przejęte być musiały serca tych dusz tak świętych, jakimi byli święci Joachim i Anna, a wdzięcznością za łaskę, jakiej nikt z ludzi ani przed nimi, ani po nich

<sup>1)</sup> Ś. Heron. de ortu Mariae. <sup>2)</sup> Łuk. 12 48.

nie dostąpił, o jakiej ani roić nie śmieli, a o jakiej dowiedzieli się z ust Anioła, przysłanego do nich od Boga. Szczęście, jakie im zapowiedziane zostało i o jakim nie wąpili, nie było tylko szczęściem jakie spotyka rodziców, gdy po długim wyglądaniu doczekają się potomstwa, jakie naprzykład spotkało Sarę i Abrahama, o których wspominał Anioł przemawiając do świętego Joachima, albo Zacharyasza i Elżbietę, gdy wydali na świat, chociaż największego ze sług Bożych, bo świętego Jana Chrzciciela. Oni stać się mieli rodzicami najszcześniejszymi jacy kiedy byli i będą na świecie, jakich tylko prawdziwie najszcześniejszymi wyobrazić sobie można, nad których szczęśliwszych, dostojniejszych, świetniejszych, być już nie może. Słowem, stać się mieli rodzicami przeniąższej Panny, ze wszystkich istot jakie wyszły z rąk Stwórcy, istoty najdoskonalszej; rodzicami Matki Boga, a więc, którzy za wnuka mieć będą Syna Bożego, jak im to sam Pan Bóg przez Anioła oznajmił. Nic przeto dziwnego, że gdy zastanowili się nad niewymowną łaską, którą ich obdarzył Stwórca, taką ku Niemu zostali przejęci miłością, że, odchodząc od zmysłów od siły uczucia miłości Boga, wpadli w zachwycenie <sup>1)</sup>).

Owóż, zachwycenie jest to stan nadprzyrodzony, nadnaturalny w którym dusza tak zostaje podniesiona do Boga i tak z Nim zjednoczona i w Nim zatopiona, zanurzona, że na wszelkie wrażenia zmysłowe staje się nieczułą, chociaż zmysły swoje właściwe czynności odbywają. Wielu Świętych do podobnego stanu bywało i bywa podniesionych szczególną łaską Boską, i wtedy żadnym oni wrażeniom zewnętrznym, cielesnym nie podlegają, gdy tymczasem dusza ich gorętsze jak kiedy czyni akty miłości i wielbienia Boga, nie wiedząc i zgoła nie czując co się z jej ciałem i w jej ciele odbywa.

Otóż, w takim to stanie zachwycenia znajdując się święty Joachim i święta Anna, stali się rodzicami przeniąższej Panny, którą poczęła święta Anna, wprawdzie według zwykłych praw natury, ale bez doznania przez Jej rodziców pocucia tego, co się w ich ciałach wtedy odbyło. W objawieniach świętej Brygidy, tak się o tem sama Matka Boska wyraża: „Gdy rodzicom Moim oznajmionem zostało przez Anioła, że porodzą Dziewicę, z której przyjdzie na świat cały zbawienie, pomimo tego woleliby byli umrzeć, aniżeli użyć chuci cielesnej zupełnie w nich wygasłej. Wszelako, a mówię ci to jako rzecz niewątpliwą, z uczucia miłości Boga i na słowo Anioła, zwiastującego im Moje narodzenie, spełnili powinność małżeńską, wszakże nie z jakowej pożądlności, lecz przeciw woli własnej i jedynie z miłości Boskiej. I wtedy z ich nasienia ciało moje ukształtowane zostało“ <sup>2)</sup>).

<sup>1)</sup> Revel. S. Bigit. Lib. I. c. 2. <sup>2)</sup> Revel. Lib. I. cap. 2.

Poczęcie przeto Panny Przeniąższej, jakkolwiek cudowne z tego powodu, że nastąpiło z nieplodnych rodziców i w bardzo podeszłym ich wieku, i że stając się Jej rodzicami, stali się nimi jedynie z uniesienia najżywszej miłości Boga — nie dla tego jednak nazywa się *niepokalanem*. Niepokalaność bowiem Poczęcia Maryi, nie odnosi się do macierzyństwa świętej Anny, ale do duszy Przeniąższej Panny. Przez niepokalane poczęcie Matki Bożej wyznajemy, że dusza Jej od pierwszej chwili Jej poczęcia w łonie błogosławionej Anny, to jest od pierwszej chwili Jej stworzenia, była *niepokalaną*, była ochronioną od zmayı grzechu pierworodnego, z którą każde inne dziecko bez żadnego wyjątku na świat przychodzi. I o tem właśnie niżej mówić się będzie.

Święta Anna poczęła przeniąższe Dziecię swoje ósmego Grudnia, według rachuby dni terażniejszego kalendarza, i w tym też dniu Kościół Boży uroczystość Niepokalanego Poczęcia Maryi Panny obchodzi.

## ROZDZIAŁ VI.

Niepokalaność i świętość przeniąższej Panny od pierwszej chwili Jej poczęcia w łonie matki.

Jak tylko Bóg Najwyższy stworzył duszę przeniąższej Panny, to jest od pierwszej chwili jak ona żyć zaczęła jeszcze w łonie matki Swojej, już niezwłocznie obdarzył Ją trzema wielkimi przywilejami.

Każda dusza przychodząca na świat, przynosi na sobie zmayı grzechu pierworodnego, w skutek czego jest wrogą Bogu, obrzydliwą w oczach Jego i zostaje w niewoli złego ducha. Później zaś, chociaż przez Sakrament Chrztu świętego oczyszczoną zostaje z takowej skazy, doznaje jednak smutnych następstw grzechu pierworodnego, w którym poczętą została. Czuje w sobie skłonność do złego, a umysł jej łatwo zaciemnia się w rzeczach tyjących się Boga i obowiązków człowieka względem Niego. Otóż naprzód duszę przeniąższej Panny Pan Bóg wyjął z pod tego powszechnego prawa, i przeznaczając Ją sobie za Matkę, uczynił od pierwszej chwili Jej istnienia niewinną, nieskalaną, czystą, świętą, a więc miłą w oczach Jego, i do której szatan ani na chwilę nie miał przystępu. I to był pierwszy przywilej przeniąższej Panny, który stanowi Jej Niepokalane Poczęcie.

W każdym człowieku, nie prędzej jak po kilku latach od przyjścia jego na świat, zaczyna się rozwijać pojęcie, i dopiero z czasem przychodzi on do pełnego rozumu. Marya i w tem ogólnem prawie stanowiła wyjątek. Pan Bóg obdarzył Ją pełnym rozumem od pierwszej chwili Jej istnienia w łonie świętej Anny, a zbożcił tak bystrem pojęciem i tak wzniosłymi i to odrazu zdolno-

ściami, jak żadnego innego człowieka, prócz człowieczeństwa Pana Jezusa, — zdolnościami przewyższającymi zdolności i bystrość pojęcia wszystkich Aniołów nawet razem wziętych. I to był drugi, i tylko Matce Bożej, a później Panu Jezusowi, udzielony przywilej.

Człowiek do tego aby żyć świątobliwie, potrzebuje szczególnej, nadprzyrodzonej, Boskiej pomocy, Boskiego wsparcia. Są to oświecenia na umyśle przez Ducha Świętego, który oraz i serce nasze pobudza ku dobremu i przywodzi nas, dopomaga nam do spełnienia różnych aktów cnoty. Pomoce takowe nazywamy *Laską*, która jest darem Boskim udzielonym duszy i uświęcającym ją. Każda dusza ma sobie udzielonej łaski tyle, ile dla niej jest niezbędnem do tego, aby się uświęciła, byle z tą łaską wolną wolą swoją wiernie współdziałała. Ale dla różnych Swoich widoków, a chociaż często zakrytych dla nas, lecz zawsze przemądrych i najmiłościvszych, — jednym duszom Pan Bóg udziela takowych pomocy to jest *Laski* w mniejszej, drugim w większej mierze. Stąd jak różne są stopnie świątobliwości między ludźmi na ziemi, jak są niektórzy Święci wyższą doskonałością od innych jaśniejący, tak też i różne są miejsca jakie oni zajmują w Niebie: jedni wyższe, drudzy niższe, według tego co powiedział Pan Jezus: *W domu Ojca mego jest mieszkań wiele*<sup>1)</sup>. Otóż, trzecim przywilejem przenajświętszej Panny, a znowu należącym się Jej koniecznie jako wybranej na Matkę Boga, i podobnie jak wyżej wymieniono udzielonym od pierwszej chwili Jej poczęcia w żywocie świętej Anny, był ten, że Stwórca obdarzył Ją łaską tak obfitą, tak niezmierną, że żadna istota stworzona, prócz człowieczeństwa Pana Jezusa, nie miała jej więcej. Owszem, obdarzył Jej duszę już wtedy łaską większą, jak wszystkie łaski, jakie kiedy odebrali i odbiorą najwięksi Święci razem wzięci.

Tak tedy, dusza Maryi od pierwszej chwili Jej stworzenia, była duszą najdoskonalszą, jaką kiedy Bóg stworzył, prócz duszy Jej Boskiego Syna; była istotą po Bogu najświętszą. Przeto przenajświętsza Panna, zamknięta w łonie matki, nie była tam istotą jakby na wpół umarłą, jaką jest każde dziecię zanim na świat przyjdzie i zanim się w niem władze umysłowe rozwijać zaczyna. Lecz będąc malutką co do ciała, była wielką Świętą, ze wszystkich Świętych najświętszą, doskonalszą i miłszą Bogu od najpierwszego z Serafinów, od wszystkich duchów niebieskich razem uważanych.

Następnie dla powyższych powodów, dziewięćmiesięczny pobyt Maryi w łonie Jej matki, nie zeszedł dla duszy Jej na niczem, jak to ma miejsce z innymi dziećmi, zanim na ten świat

<sup>1)</sup> Jan 14. 2.

przychodzą. Przenajświętsza Panna, powiada święty Alfons<sup>1)</sup>, przebywała w łonie świętej Anny, jakby naprzykład jaka święta dusza zamknięta w jaskini lub kapliczce małej, w którejby z nikim nie obcując, oddawała się tylko najwyższej bogomyślności, zatapiając się w Bogu, modląc się do Niego i bezustannie z Nim obcując. Jakiem było Jej przez ten czas życie, jakie akty miłości, dziękczynienia, uwielbienia Boga i tym podobne, które czyniła przez całą tę porę, tego nikt z nas nie odgadnie, nikt pojąć nie potrafi, a tem mniej opisać. Jej tylko i Bogu to wiadomo, i może nam, jeśli za łaską Pańską do nieba się dostaniemy, kiedyś na większą naszą uciechę i chwałę Matki Boga naszego odkrytem zostanie. Lecz wątpić nie powinniśmy, że już wtedy życie Jej było tak świętem, tak doskonałem, tak pełnem coraz większych zasług, i tak miłe Bogu, jak być mogło i musiało życie duszy niepokalanej, to jest, bez skazy grzechu poczętej, najbystrzejszym rozumem obdarzonej, i największymi jakie były w skarbcu łask Boskich darami ubogaconej, a z temiż darami ciągle jak najwierniej współdziałającej. Znajdowały się już i wtedy na ziemi dusze miłe Bogu, wiernie wykonywujące prawa starego Zakonu, i z całego serca miłujące Stwórcę. Wielka ich liczba, a wysokiej świątobliwości, jak Patriarchowie, Prorocy i inni błogosławieni Starego Testamentu, zatrzymani w Otchłaniach, wyczekując przyjścia Zbawiciela, który miał im niebo otworzyć, z całego serca chwałę oddawali Bogu. Nakoniec i w niebie jak już oddawna tak i wtedy, nieprzebrana liczba Duchów błogosławionych wielbiła Najwyższego. A jednak oko Boskie nad nikim nie spoczywało milej, na nikogo wtedy nie zwracało się z większem zadowoleniem i miłością, jak na malutką Maryę, która jeszcze w łonie matki przebywając, już tam co chwila większe przed Bogiem kładła zasługi, większe dla świata całego wyjednywała łaski, aniżeli wszyscy najwięksi Męczennicy, Pokutnicy, Wyznawcy i Dziewice święte, jacy kiedy przed Nią byli i do końca świata będą. Czytamy w objawieniach świętej Brygidy, że razu pewnego Anioł tak do niej przemówił: „Nasza Królowa przenajświętsza Marya Panna, niezwłocznie po Jej stworzeniu, to jest skoro żyć zaczęła w łonie matki, postanowiła poświęcić Bogu wolę Swoją, i wszystką miłość swoją na całe życie; i nikt pojąć nie może, jak dalece serce Jej gotowem się stało na wszystko, coby Stwórcy miłym być mogło“<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Nauka o narodzeniu M. <sup>2)</sup> Sermo Angeli. C. 14.

## ROZDZIAŁ VII.

## Przyjście na świat przenajświętszej Panny i nadanie Jej imienia Maryi.

Zwykle tak bywa, że gdy spotyka nas jakowe niepowodzenie, wtedy z osób będących z nami w bliższych stosunkach, mała znajdzie się liczba, którychby to nie odstręczyło, i którzyby nam dały dowody stałej przyjaźni i życzliwości. Jeżeli zaś ten co doznał jakowego niepowodzenia, był celem zawiści złych ludzi, w takim razie wielu się znajdzie i takich nawet, którzy i natrząsać się będą z jego nieszczęścia, i najzłośliwiej w różny sposób państwo się nad nim.

Doświadczyli tego święty Joachim i święta Anna, kiedy ich spotkała owa ciężka i publiczna obelga w świątyni Jerozolimskiej, o której wyżej wspomnieliśmy. Zaraz po tak dotkliwym dla nich zdarzeniu, błogosławieni ci małżonkowie, jak to widzieliśmy, odsunęli się od świata, i przez pewien czas żyli w najściślejszym odosobnieniu. Lecz gdy po zapowiedzeniu im przez Anioła przysłanego od Boga, że staną się rodzicami, wrócili do domu i do zwykłego trybu życia, przekonali się, że słowa wyrzeczone przez kapłana Isachara do świętego Joachima, wyrzucające mu hańbę niepłodności jego małżeńskiego stadła, wywarły niekorzystne dla nich na wszystkich wrażenie. Spostrzegli, że najbliżsi ich znajomi stronili od nich, jakby od osób oczywiście niebłogosławieństwem Boskiem dotkniętych. Niektórzy nawet przy łada sposobności pozwalali sobie powtarzać złośliwie, albo przypominać słowa wielkiego kapłana do świętego Joachima wyrzeczone. Co więcej, gdy w kilka miesięcy po powrocie Joachima z puszczy, spostrzeżono, że małżonka jego jest brzemienną, najdziwaczniejsze, a złośliwością natchnione przypuszczenia czyniono. Między innymi naprzykład, rozpuszczono pogłoskę, że święta Anna udaje stan brzemienny, gdyż w wieku już tak podeszłym matką być nie może. I tym podobne, a bardzo dotkliwe dla nich wieści, szerzyli złośliwi ludzie.

Zatęsknili więc święci małżonkowie za samotnością, na której niedawno tak wielkiej pociechy doczekali się od Boga, i chociaż stale mieszkali w Nazarecie, często jednak, a niekiedy na dni kilka, udawali się na górę, na której zamknął się był święty Joachim w pustelni, kiedy wypraszał sobie u Boga potomstwo <sup>1)</sup>. Tam chętnie przebywali wśród swoich pasterzy i licznych trzód, jakie posiadali. Święty Jan Damasceński, żyjący w czwartym wieku, i któremu zawdzięczamy przechowanie wielu szczegółów dotyczących się przenajświętszej Panny i Jej błogosławionych rodziców,

<sup>1)</sup> Ś. Joan Damasc. lib. 4. de Fide. c. 15.

utrzymuje nawet, że przyszła Ona na świat podczas pobytu świętej Anny z jej mężem na onej górze blisko Nazaretu będącej. Wszakże powszechniejszem jest podanie, że się narodziła w samym Nazarecie.

Przenajświętsza Panna, jako obdarzona pełnością rozumu i zbożacona najwyższymi łaskami od pierwszej chwili swego życia, będąc jeszcze w łonie matki miewała cudowne widzenia i objawienia, i często wpadała w zachwycenie <sup>1)</sup>. Za Anioła Stróża miała sobie przydanego Archaniola Gabryela. Lecz prócz tego mnóstwo Aniołów ciągle Ją otaczało, jak dla tem pilniejszej około Niej straży, tak i dla oddawania bezustannej czci przyszłej Matce Boga a ich najwyższej Królowej.

Otóż, gdy już upłynęło dziewięć miesięcy od Jej poczęcia, i święta Anna miała z bogacić ziemię tym najwyższym skarbem, przenajświętsze to dziecko, zatapiając się, jak zwykle, w modlitwie, wpadło w zachwycenie; i kiedy była w tym stanie, Aniołowie z najgłębszą czcią wynieśli Je z łona matki, która wydała Je na świat bez żadnych zgół cierpień, zwykle matkom rodzącym towarzyszących <sup>2)</sup>.

O! z jakąż miłością, z jakim uwielbieniem, z jaką czcią, święta Anna wzięła zaraz sama na ręce błogosławione Dziecię, które porodziła. Zawiadomiona przez Anioła jakiej córki stanie się matką, wiedziała dobrze, czem będzie Ta, którą na świat wydała. Wiedziała więc, że chociaż to jest jej dziecko, a stąd od niego należy się jej cześć i poszanowanie jako matce, wiedziała i to także, że najszczęśliwszym dla niej wyjątkiem z pod ogólnego prawa, od niej nawzajem dla tego przenajświętszego dziecięcia należy się też cześć i poszanowanie najgłębsze, jako dla przyszłej Matki Zbawiciela świata, dla przyszłej Rodzicielki Boga. Cóż to więc za piękne, a jak szczególne było w sercu tej szczęsnej matki zespolenie dwóch uczuć względem córeczki, którą powiła: bo i zwykłego uczucia macierzyńskiego w sercu tak zacnem jak było jej serce, i uczucia najgłębszego uwielbienia należnego istocie po Bogu najwyższej, w duszy tak świętej, jaką była święta Anna.

Wszelako oświecona co do tego przez Ducha Świętego, z tem drugim uczuciem, to jest uwielbienia należnego Jej Dziecięciu, ani przed Nią, ani przed drugim nie wyjawiała się wcale. Tajemnicę tę chciał Pan Bóg mieć wtedy zachowaną i ukrytą tylko w sercach rodziców przenajświętszej Panny, bo nawet Ona sama nieprędzej miała się dowiedzieć że jest przeznaczoną na Matkę Syna Bożego, aż gdy Jej to w swoim czasie oznajmi Anioł przy Zwiastowaniu. A stąd i święta Anna i święty Joachim, w duszy prze-

<sup>1)</sup> Ś. Alfons. Nauka o narodzeniu M. <sup>2)</sup> Marya d'Agredo. Miasto Boże.



jęci najgłębszą czią ku nowonarodzonej swojej Córeczce, na zewnątrz, w oczach ludzkich, zachowywali się z Nią tak, jak zwykle zachowują się rodzice z dziećciem. Nieraz jednak, gdy Ono usnęło i nikt na nich nie patrzył, a tłumy Aniołów zlatując z nieba otaczały kolebkę przyszłej Królowej nieba i ziemi, święty Joachim i święta Anna, chociaż nie widzieli tych Duchów niebieskich, razem jednak z nimi ukłękawszy, z głębokiem uwielbieniem cześć oddawali swojej przenaświętszej Dziecinie.

Święta Anna porodziwszy bez żadnych boleści, i na siłach też wcale nie upadła <sup>1)</sup>. Od pierwszej więc chwili przyścia na świat przenaświętszej Panny, sama około Niej wszelkie potrzebne przy małej dziecinie obsługi spełniała. Sama Ją zaraz w bielutkie jak śnieg pieluszki owinęła, złożyła w ślicznej, chociaż bardzo skromnej kolebce, i jak cudownie niejako, przez wzgląd na wiek swój podeszły, stała się matką, tak podobnie nie bez cudu, pierś jej wypełniała się zawsze potrzebnym dla błogosławionej córeczki pokarmem. Ona zaś od pierwszego dnia jak ssać poczęła. aż do ostatniego, w którym odsadzoną została. brała pokarm z piersi matczy-nych w bardzo niewielkiej ilości, zawsze tylko dwa razy dziennie, a były dnie, w których wcale go przyjmować nie chciała <sup>2)</sup>. Robiła to w duchu umartwienia, bo pełna już wtedy rozumu, pościła w ten sposób, jak to potem całe życie zachowywała. Zaś święta Anna, nie wątpiąc, że czyni to Ona z natchnienia Bożego, stosowała się, jak we wszystkim, tak i w tem do Jej woli.

Prawo Starego Zakonu nakazywało, aby każda matka w czterdzieści dni po urodzeniu syna, a w osmdziesiąt po wydaniu na świat córki, stawiała się do Świątyni z dziećciem, dla odbycia obrzędu Oczyszczenia, i złożenia ofiary za wykup nowonarodzonego. Przepis ten był w tym celu postanowiony, aby wyznawcy religii Izraelskiej, wówczas prawdziwej, przypominali sobie przez to, że każde dziecko przychodząc na świat ze skazą grzechu pierworodnego, kazi niejako i matkę, która je zrodziła, i dla tego był dla niej przepisany pewien obrzęd religijny, zwany Oczyszczeniem. Złożenie zaś wykupu za dziecie, wymagane było w tym celu, aby przez to przypominać ludziom, że każdy z nich jest własnością Boga najwyższego; każdy, gdyby Bóg tego wymagał, powinien Mu oddać się na służbę wyłączną, i dopiero po złożeniu za niego ofiary, mogli już rodzice rozporządzać nim według woli.

Z obydwóch tych powodów, można powiedzieć, że do świętej Anny nie ściągało się to prawo. Oczyszczenia nie potrzebowała ona, bo chociaż stała się matką według zwykłych praw natury, że jednak porodziła Niepokalanie poczętą, to jest wolną od skazy

<sup>1)</sup> Ś. Joan. Damas. de Joach et Anna <sup>2)</sup> Ś. Alfons. o cnotach M.

grzechu pierworodnego, więc i sama z tej strony czystą była. Wykupywać zaś dziećcia od obowiązku poświęcenia go gdy wyrosnie na wyłączną służbę Bogu, podobnie nie potrzebowała, bo i ślubem zobowiązała się wraz ze świętym małżonkiem, że dziecie, jakie im da Pan Bóg, zaofiarują Mu zupełnie i zawiadomiona przez Anioła czem będzie jej córeczka, pojmowała to dobrze, że będzie Ona poświęcona Bogu w sposób najwznioślejszy, w jaki istota stworzona poświęconą Stwórcy być może, i służyć Mu w godności najwyższej, jaka jest po Bogu, bo w godności macierzyństwa Boskiego. Jednak, że to wszystko było zatajonem przed drugimi, więc pokornie prawu obowiązującemu wszystkim matki poddała się. Po upływie dni osmdziesięciu, Święty Joachim i święta Anna wzięwszy na ręce ten skarb swój, cenę wszystkich skarbów ziemskich, ba i niebieskich, prócz samego Boga, przechodzący, poszli do Jerozolimy. Stawili się w świątyni, gdzie święta Anna odbyła obrzęd Oczyszczenia, i złożywszy przepisaną Ofiarę, z malutką *Maryą* do domu wróciła.

Wtedy to bowiem nadano Jej to imię przez Anioła rodzicom podyktowane, a przez samego Boga z nieba przysłane. „Najchwałobniejsze imię *Maryi*, pisze święty Alfons Liguori, które nadane zostało Matce Bożej, nie na ziemi wynalezionem zostało, ani ułożone rozumem ludzkim, ani według ich woli obrane, jak to ma miejsce ze wszystkimi innymi imionami, które ludzie sobie nadają: lecz pochodzi ono z nieba, i samo to miłosierdzie Boże nadało je przenaświętszej Pannie. Tak utrzymują święty Hieronim, święty Epifaniusz, święty Antonin i wielu innych“ <sup>1)</sup>. Święty Piotr Damian przydaje <sup>2)</sup>, że imie to, według źródłosłowu wschodnich dawnych języków, pomiędzy innymi znaczeniami wyraża i to: *Bóg jest z mojego pokolenia*. Według jednak najpowszechniej przyjętego pomiędzy uczonymi pisarzami kościelnymi zdania, opierającego się na poszukiwaniach świętego Krzysztofa Biskupa i świętego Anzelma Doktora Kościoła, bardzo biegłych w językach Hebrajskim i Chaldejskim, *Marya* znaczy: *Pani, Panująca, Władczyni, Królowa*, co najwłaściwiej odnosi się do Matki Bożej, jako w istocie Pani, Władczyni i królowej nad niebem i ziemią panującej.

## ROZDZIAŁ VIII.

### O latach dzieciństwa przenaświętszej Panny.

Trudno nam mieć dokładne wyobrażenie, jakiem było życie tej przenaświętszej dzieciny w czasach Jego niemowlęctwa, to jest

<sup>1)</sup> Uwielbienia *Maryi* Roz. XI. <sup>2)</sup> Kazanie o Wniebowzięciu.

kiedy; Marya była w tym wieku, w którym inne dzieci nie mówią i nie mają jeszcze rozwiniętego pojęcia. Takie bowiem tylko dzieci w ich niemowlęctwie znamy i widzimy; gdy tymczasem Przenajświętsza Córeczka świętego Joachima i świętej Anny stanowiła w tem wyjątek. Przyszła na świat obdarzona już od pierwszej chwili swego istnienia w łonie matki pełnością rozumu, chociaż woła Bożą było, aby o tem nikt prócz Jej błogosławionych rodziców nie wiedział, a oni aby się z nią tak obchodzili, jakby Ona na równi z innymi nie posiadała rozwinięcia władz umysłowych i dopiero powoli do tego dochodziła, jak każde inne dziecko. Ktokolwiek więc miał wtedy niewymowne szczęście zbliżyć się do malutkiej Maryi, patrzył na nią jak na każde inne w niemowlęctwie będące dziecko, lecz każdy nie mógł, jak to mówią, oderwać od Niej oczu. Tak w Niej od pierwszych chwil Jej przyjścia na świat, było coś uroczego, pięknego, powabnego, miłego, ujmującego, bo było coś nadzwyczaj świętego. Wszak nikt nie zaprzeczy, że dzieci w najmłodszym nawet wieku będące, wielce się różnią co do powierzchowności. Chociaż zwykle każdy dzieciaczek bardzo jeszcze malutki miłe robi wrażenie i ma w sobie coś niewinnego, co wprowadziło zwyczaj przedstawiania Aniołów w postaci dzieci, to jednak zachodzi i pod tym względem pomiędzy powierzchownością najmniejszych niemowląt różnica. W jednych przebija się coś, co pod każdym względem miłe robi na patrzącego na nie wrażenie; w drugich jest coś jakby odstręczającego. Jedne w istocie mają w całej swojej powierzchowności i w wyrazie twarzyczki jakby coś anielskiego. W innych niemile uderza nas wyraz jakiejś dzikości a nawet jakby złości. A i na co zgodzić się trzeba, to że w końcu gdy dziecko się rozplacze, rozkrzyczy, jak to zwykle bywa gdy płacze, wtedy każde, chociażby najmilszej powierzchowności, wstrętnem się staje, i tylko matkom pocziwym nie wydaje się brzydkiem.

Otóż malutka Marya, była z dzieci ludzkich, jakie kiedy były i są i będą pod słońcem, dziecięciem najpiękniejszym, najmilszem, najpowabniejszym. Jakie tylko powaby w niemowlęciu wyobrazić sobie możemy, jaką tylko pięknocią może się odznaczać pod każdym względem małe dzieciątko, tem wszystkim jaśniała błogosławiona córeczka Anny w najwyższym, jaki tylko być może stopniu, co każdego patrzącego na nią, ledwie że nie w święte zachwycenie wprowadzało. Przenajświętsza ta dziecinka nie kwiliła nigdy, nie stękała, i ani cień zmarszczka na jasnym, jak piękny księżyc, Jej czółku nie powstał. Przecudna twarzyczka Jej nigdy się nie krzywiła od płaczu, chociaż były chwile, że lezki, jakby dwie kropelki po listku różanym, cicho i spokojnie po wypogodzonych Jej licach spływały. Zaś nie kwiliła nigdy, nie stękała, nie krzywiła się nie dlatego, żeby nieczułą była na różne dolegliwości zewnętrzne, doku-

czyć mogące dziecku, jak na przykład; zimno, gorąco, niewygodne leżenie, dowieranie pieluszek, głód, pragnienie i tym podobne, bo wrażeniom takowym podlegała, lecz że obdarzona pełnym rozumem, a świętsza od najświętszych, już wtedy znosiła to wszystko z nadanielską cierpliwością, i składała Bogu w ofierze za grzechy wszystkich ludzi. Przytem objawionem sobie miała już wtedy, że gdy przyjdzie czas na to, Syn Boży stanie się człowiekiem. I lubo to, że Sama będzie Jego matką, zostało zakrytem dla Niej do chwili Zwiastowania, miała jednak i to objawienie <sup>1)</sup>, że Zbawiciel ponieście okrutną mękę i śmierć krzyżową za zbawienie ludzi. Gdy więc nad takim dowodem miłości Boga ku ludziom rozpamiętywała, a z drugiej strony przedstawiała się Jej niewdzięczność ludzi, którą się odpłacą Zbawicielowi, wtedy z oczu Jej łzy płynęły, lecz jak powiedzieliśmy wyżej, były to łzy ciche, spokojne, bo głośno i z krzykiem, jak inne dzieci, nigdy nie płakała.

I takim było to napół ziemskie, i na pół jakby niebieskie Dzieciątko co do swojej powierzchowności, która wszystkich patrzących na nią w zdumienie wprowadzała i niewymowną a tajemniczą pociechą napelniała. Lecz jakąż była malutka Marya co do Jej wewnętrznego stanu i usposobienia; co do Swojej duszy niepokalanej! I skoro się narodziła iluż to i iluż już zasługami przed Bogiem, a przez to i jakąż niezmierną obfitością łask i darów niebieskich zbogaconą przyszła na świat! — tego wypowiedzieć niepodobna, tego rozumu wszystkich ludzi i wszystkich duchów niebieskich, pojąć nie są w stanie.

Nie masz wątpliwości, że dusza przenajświętszej Panny, po duszy Pana Jezusa, była najpiękniejszą duszą, jaką Pan Bóg stworzył. Dusza Jej po duszy Boga-wcielonego była najwytworniejszem, najwyższem, najgodniejszym Stworzyciela dziełem; słowem, była istotą tak doskonałą, tak świętą, że, jak powiada święty Piotr Damian, Sam tylko Stwórca najwyższy przewyższa ją w doskonałości <sup>2)</sup>. Łaski, jakimi obdarzoną została przed wyjściem na świat, bo od pierwszej chwili Jej poczęcia, Jej istnienia w łonie matki, były tak obfite, że przechodziły łaski, jakie otrzymali wszyscy Święci, którzy byli i będą aż do końca świata. Dusza Maryi od tej pory była *Łaski pełną* <sup>3)</sup>, to jest obdarzył ją Stwórca odrazu nie pewną liczbą łask, jak każdego z innych Świętych, nie bardzo wielkimi i rozmaitemi, jak niektórych z największych sług Swoich. Lecz z bogacił pełnością łask, a takimi jakie właściwe być miały tej, którą Sobie Pan Bóg za Matkę przeznaczał. Od pierwszej więc chwili Swego istnienia, Swego życia jeszcze w łonie macierzyń-

<sup>1)</sup> Św. Alfons. Nauka na Narodz. M. <sup>2)</sup> Na Narodz. M. B. kazanie. <sup>3)</sup> Łuk. I. 28.

skiem, już Marya świętszą była od największych Świętych, świętszą jak wszyscy Święci i wszyscy Aniołowie nawet razem uważani. Że zaś podobnie od pierwszej chwili swego poczęcia była obdarzona pełnością rozumu, więc zaraz jeszcze w łonie matki zamknięta, zaczęła służyć Bogu, zaczęła kłaść przed Nim zasługi, niezwłocznie, a jak najwierniej, z całą niezmierną obfitością łask, jakimi obdarzona została, współdziałając. Przejęta ku Bogu najżywszą wdzięcznością, nie tracąc ani chwili czasu, zaraz zaczęła chwalić Boga i służyć Mu w sposób, w jaki to wtedy dla Niej możliwym było. Zaraz zaczęła rozpyływać się w aktach tak żywej, tak gorącej, tak serdecznej miłości, jaką jeszcze żadna istota stworzona, ani ludzka ani anielska do Jej czasów nie miłowała Boga. Pragnęła przypodobać się Mu we wszystkim i już wtedy co chwila poświęcała się Mu i zaofiarowywała najzupełniej i najdoskonalej. I to czyniła bezustannie przez dziewięć miesięcy poprzedzające Jej wyjście na świat. Niepokalanie poczęta, a więc wolną będąc od skazy grzechu pierworodnego i jego pozostałości, które i największym duszom utrudzają wznoszenie się do Boga i ściśle z Nim zjednoczenie, dusza Maryi zatapiała się w Bogu w najwyższej bogomyślności, najmniejszych nie doznając roztargnień. Miłowała Go bez przerwy aktem ciągle trwającym; a w tej świętej miłości coraz nowego a coraz wyższego nabywała wzrostu, coraz do wyższego podnosiła się stopnia.

1) Owóż, według nauki katolickiej, dusza za każdym aktem miłości Boga, albo z miłości ku Niemu spełnionym, nabywa nowej łaski: przechodzi do wyższego jej stopnia, otrzymuje drugie tyle łaski, ile jej wprzód posiadała. Marya tedy przez czas dziewięciomiesięcznego pobytu Swojego w łonie matki, co chwila zdwajała w duszy swojej dary niebieskie, bo co chwila odpowiadała jak tylko być może najdoskonalej łasce, jaką odbierała z kolei; tak dalece, że, według bardzo trafnego obliczenia św. Alfonsa, jeśli wyobrazimy sobie, iż na przykład, w pierwszej chwili Swego życia posiadała tysiąc stopni łaski, tedy w drugiej już ich miała dwa tysiące; cztery tysiące w trzeciej; ośm tysięcy w czwartej, szesnaście tysięcy w piątej, trzydzieści dwa tysiące w szóstej... I otośmy dopiero w szóstej chwili: lecz proszę pomnożyć to przez cały dzień jeden, a następnie przez dziewięć miesięcy, i miarkować, w jak nieprzeliczone, niezmiernie, jakby nieograniczone skarby łask, zasług i świętości zubożoną już była dusza Panny przenajświętszej w chwili, kiedy Ona na świat wyszła 1)!...

I rosło tedy i rozwijało się powoli przebłogosławione to Dziecię; co do ciała, jak każde inne dziecko, lecz precudna dusza w tem małym ciałku zamknięta, już wtedy jaśniała przed Bogiem doskonałością nie-

1) Św. Alfons. Nauka na Narodz. M.

zrównaną, świętością najwyższą, i coraz nowych łask nabywała, a przeto i coraz nowego uroku na zewnątrz, coraz nowych powabów zewnętrznych.

Dzieci jak od kolebki przedstawiają w swojej powierzchowności wielką rozmaitość, tak tem bardziej zaczynają się odróżniać jedne od drugich w miarę jak podrastają. Gdy zaś już i chodzić i mówić zaczną, każde zaczyna mieć swoją odrębną *fizjonomię*, to jest swój odrębny, właściwy wyraz wewnętrznego usposobienia czyli charakteru, malujący się nie tylko na ich twarzyczkach, ale oraz i w całej postawie, ruchach, mowie i sposobie zachowania się z drugimi. Któż z nas nie napotkał małe dzieci od dwóch do trzech lat mające, pomiędzy którymi o ile jedne z nich mają w sobie coś przyciągającego, o tyle drugie od pierwszego do nich zbliżenia się wstręt mimowolny obudzają. W jednych jest coś tak mile i swobodnie układnego, cichego, łagodnego, przymilającego się, ujmującego, że je bardzo właściwym wyrażeniem *przylepeczką* nazywają. Inne w każdym ruchu swoim, w kroku każdym, w głosie, w spojrzeniu, objawiają taką niesforność, gwałtowność, że na nie bez odrazy nie mogą patrzeć ci nawet, którzy małe dzieci lubią.

Otóż przenajświętsza Panna, gdy wyszła z pieluszek, i w miarę jak rosła i rozwijała się, dochodząc trzeciego roku życia, jak w niemowlęctwie zostając była z niemowląt, jakie kiedy były i będą na ziemi, najcudniej pięknem i powabnym dzieciątkiem, tak i z dziećtek tego już nieco starszego wieku, była najśliczniejszym, najmiłszym, naprawdę najcudowniejszym dziecięciem. Niedosć bowiem, że jaśniały w Niej, w najwyższym stopniu jaki tylko wyobrazić sobie możemy powaby, właściwe dzieciom od dwóch do trzech latek mającym. Prócz tego powierzchowność Jej promieniała urokiem, powabem, którego żadne inne z ludzkich dzieci w Jej wieku będących posiadać nie mogło, chociażby w najniższym stopniu; a tem był ten urok, ten powab, jaki nawet powierzchownie się objawia w osobach wyższej świątobliwości: chcę mówić urok i powab wypływający z posiadania obfitych darów Ducha-Świętego, a który nazywamy namaszczaniem.

Ale, powie kto na to: a w jaki sposób dary Ducha Świętego, odnoszące się do duszy, a więc będące rzeczą niewidzialną, mogą się objawiać w czyjej powierzchowności, chociażby kto takich darów jak najwięcej posiadał? Odpowiadam, iż dzieje się to w skutek związku, jaki zachodzi pomiędzy duszą a ciałem. Tak bowiem ścisłym, lubo dla nas tajemniczym, jest ten związek; tak ciało na duszę, a zwłaszcza dusza, jako przedniejsza częśćka natury naszej, na ciało nawzajem oddziałują, — że wewnętrzny stan, wewnętrzne usposobienie człowieka, odbija się na jego powierzchowności; maluje się co w tem, nazywamy jego *fizjono-*

*mię*, to jest pewnym wyrazem, jaki przedstawia cała jego postać i zewnętrzny sposób zachowania się. Nie przeczymy, że bywa to zawodnym, albo raczej, że się co do tego łatwo i często zawodzimy, ale to z tej przyczyny, że się na tem niedokładnie znamy; bo spodobało się Bogu i pod tym względem, jak pod wielu innemi, ograniczyć wiedzę człowieka w dociekaniu tego, co się wewnątrz duszy drugiego dzieje. Wszakże nikt nie zaprzeczy, że osobistości bardziej wydatnemi, wewnętrznemi usposobieniami odznaczające się z charakterami żywiej zarysowanemi, noszą, jakby powiedzieć. wypisane na czole cechę tego, czem są pod tym względem. Kain po spełnionej przez niego pierwszej zbrodni na ziemi, nosił na sobie znak z którym dla każdego stał się wstrętnym <sup>1)</sup>; a Józef Patryarcha, który był najwyraźniejszym w Starym Testamencie obrazem Zbawiciela, samą powierzchownością pociągał wszystkich do siebie <sup>2)</sup>. Zresztą dość jest zauważyć jednego i tego samego człowieka, w chwilach dwóch zupełnie przeciwnych sobie usposobień wewnętrznych: jakże wielka i uderzająca objawi się i w powierzchowności jego różnica! Niech kto znajduje się naprzykład pod wpływem uczucia wielkiego wewnętrznego zadowolenia, jakiejś wielkiej wewnętrznej swobody, spokoju, pociechy: odbije się to na całej jego powierzchowności i w całym jego zachowaniu się z drugimi. Lecz niech tenże wpadnie w gniew gwałtowny i podda się takowemu: jakaż zaraz w całej jego powierzchowności różnica; tak, że niekiedy w podobnych razach zdaje się on być inną a nie tą osobą, na którąś przed chwilą patrzali. Wprawdzie wzięliśmy tu za przykład dwie jakby ostateczności wewnętrznego stanu człowieka, i dlatego w takim razie i w powierzchowności jego zachodzi różnica w oczy bijąca. Lecz dlatego właśnie, jest to niezaprzeczonym dowodem oddziaływania wewnętrznego stanu duszy na zewnętrzną powierzchowność człowieka. I co w powyższym przykładzie łatwo się dopatruje, bo się dzieje pod wpływem silniejszych i gwałtowniejszych usposobień wewnętrznych, toż samo ma miejsce i w każdym innym stanie duszy, tylko mniej bywa na zewnątrz widocznem, bo mniej jest wewnątrz gwałtownem i różniącym się pomiędzy sobą.

Gdy tedy nie można zaprzeczyć, żeby wewnętrzny stan duszy nie objawił się wyraźniej lub mniej widoczniej na powierzchowności człowieka, więc musi tak być, że gdy pewien stopień obfitszych darów Ducha-Świętego napęla jaką duszę, wtedy i w powierzchowności tejże osoby objawia się to koniecznie. A że dary Ducha-Świętego są to przedewszystkiem dary stałego i błogiego wewnętrznego pokoju, łagodności, niewymownej pociechy na duszy; ale przedewszystkiem tkliwej miłości Boga i dla Boga nietylko każ-

<sup>1)</sup> Gen. 4. 15. <sup>2)</sup> Gen. 39. 6.

dego bliźniego, ale i najlichszego stworzeńka, — więc w zewnętrznem zachowaniu się osoby w dary takowe opływającej, w tem wszystkim, co jej powierzchowność cechuje, uderza nas i nad wszelki wyraz miłe robi wrażenie jej słodycz, z jaką jest dla każdego, w najprzykrzejszych nawet dla niej zajściach; serdeczne współczucie dla cierpiących; roztropność i łagodna powaga w tem wszystkim co mówi; pokój malujący się na jej obliczu, swoboda owszem i święta wesołość w razie doznawanych cierpień; ale zwłaszcza wielka miłość bliźniego, przebijająca się w każdym jej słowie, w każdym z drugimi stosunku, a najbardziej z tymi, którym w jakowej potrzebie pomoc przynieść może. To też ktokolwiek zetknie się bliżej z takimi osobami, niechybnie i przyjemnego a nawet i budującego doznaje wrażenia, i często mimo woli głębokim szacunkiem bywa ku nim przejętym.

Lecz któż kiedy z ludzi opływał w taką obfitość darów Ducha-Świętego, jak przenaświętsza Panna, a nawet już i wtedy, gdy była w tym młodziutkim, owszem dziecinnym jeszcze wieku, o którym mówimy, to jest gdy dochodziła trzeciego roku życia? Przecież już wtedy była pełna łaski, którą, od pierwszej chwili Jej istnienia, obdarzył Ją Stwórca w mierze, przechodzącej wszystkie dary niebieskie, jakie kiedy komu udzielone były lub będą. Posiadając zupełny rozum od Swego poczęcia w łonie matki, już zbogaciła była pod tę porę duszę Swoją zasługami, przechodzącymi zasługi największych Świętych, i nabyła nowych łask, bez liczby i miary. Gdy więc w każdej osobie wyższej świętobliwości, promienieje na zewnątrz piękność duszy, i w powierzchowności jej uderza drugich to, co nazywamy świętem namaszczeniem, — o! jakże w wysokim stopniu jaśnieć to musiało w malutkiej Maryi! Ze zaś obok tego ozdobił Jej powierzchowność, a także w stopniu najwyższym, właściwy dziecięcemu wiekowi wyraz niewinności, prostoty, swobody, dobroduszości, słowem, cały powab właściwy tak małej jeszcze dziewczeczce, więc połączenie takowe w Jej tylko osobie możliwe, czyniło Ją w oczach najobojętniejszych widzów istotą jakby nadziemską, dziecięciem, jakiego nietylko nikt nie widział, ale tak uroczeniem i ujmującym, jakiego nawet wyobrazić sobie niepodobna.

## ROZDZIAŁ IX.

### Ofiarowanie przenaświętszej Panny.

Cóż to więc za niewymowną było dla świętego Joachima i świętej Anny pociechą, patrzeć na tę cudowną dziecinę w oczach ich rosnącą, a każdą sprawą Swoją potocznego, domowego, rodzinnego życia budującą ich i jakby ciągle wprawiającą w zachwyce-

nie! Nie masz wątpliwości, że jedną z największych i najgodziwszych pociech ziemskich jest ta, jakiej doznają rodzice, gdy z dzieciaków swoich, w miarę jak one dorastają, coraz więcej są zadowoleni pod względem ich usposobienia i postępowania. Stąd o ile prawdziwie godnymi są pożałowania rodzice złych dzieci, o tyle za rzeczywiście szczęśliwych poczytywać można tych, dla których są one źródłem pociechy. Tę bowiem za wszelkie inne pociechy oni by nie oddali, takowa wszelkich innych brak może im zastąpić, a bez niej, chociażby w inne opływali, życie ich byłoby jakby zatrutem.

A jednak święty Joachim i święta Anna, nie zawahali się ani na chwilę w złożeniu Panu Bogu w ofierze tego swego największego, najprawdziwszego, niczem innym nie dającego się zastąpić szczęścia: nie zawahali się, że tak powiem, odstąpić je Bogu, od którego je mieli, a któremu poślubowali oddać dziecię, jakie się im narodzi, na wyłączną Jego służbę. Piszą wszakże pierwszych wieków historycy kościelni, że ich w tem uprzedziła Sama przynajświętsza Panna <sup>1)</sup>. Zaledwie skończyła rok trzeci <sup>2)</sup>, dnia pewnego przystąpiwszy do ukochanych rodziców, pokornie przypomniła im ślub jaki jeszcze przed Jej przyjściem na świat uczynili, i prosiła, aby stosownie do takowego, dozwolili Jej udać się do Świątyni Jerozolimskiej, i tam zamieszkać w gronie młodych dziewic poświęconych wyłącznie na służbę Bożą. Były to jakby ówczesne zakonnice; w tem jednak różniące się od zakonnic jakie później powstały w chrześcijaństwie, że zakonnic terażniejsze czynią śluby dozgonnej czystości i bezżeństwa; gdy tymczasem tamte zachowywały także najdoskonalszą czystość, lecz gdy do właściwego wieku dochodziły, związek małżeński zawierały. Za czasów bowiem Starego Zakonu, z powodu, jak to już nadmieniliśmy, że oczekiwano przyjścia Messyasza, dozgonnej czystości, dozgonnego bezżeństwa nikt nie ślubował, gdyż każdy mógł i poniekąd powinien był, pragnąć odstąpić tego, aby z jego pokolenia przyszedł na świat Zbawiciel.

Lecz chociaż młode dziewice pomieszczone przy Świątyni Jerozolimskiej, doszedłszy do lat dojrzałych, wstępowały w stan małżeński, pomimo tego, zanim to miało miejsce, wiodły życie takie mniej więcej, jak dzisiejsze zakonnice. Żyły w ścisłym odosobnieniu, w części gmachu Świątyni dla nich przeznaczonym. Tam pod przewodnictwem świątobliwych niewiast, oddawały się różnym ćwiczeniom pobożnym, a w chwilach wolnych od tego, zajęte były pracą ręczną, przyrządzając bieliznę kościelną, różne ozdoby ołtarzy i szaty kapłańskie. Gdy zaś nadchodził czas, w którym miały zawierać śluby małżeńskie, Wielki Kapłan, pod którego głównym nadzorem zostawały, zniósłszy się z rodzicami, wynajdował

<sup>1)</sup> Cartagena S. Joan. Damasc. S. Alfons. <sup>2)</sup> S. Heron. de Ortu M.

dla nich odpowiedniego małżonka, i z tym związek zawierały. Jak więc za czasów chrześcijańskich dusze powołane przez Boga do wyższej pobożności, do wyższej doskonałości, do wyłącznego poświęcenia się Bogu, wstępują do zakonu, tak podówczas tego rodzaju wybrane dusze z pomiędzy młodzieńskich panienek, wstępowały do grona dziewic przy świątyni mieszkających. I do takich to oddać swoją córeczkę jedyną i najdroższą, święty Joachim i święta Anna zobowiązali się ślubem <sup>1)</sup>, skoro im Anioł zwiastował, że sromota niepłodności, ciężąca na ich stadle małżeńskim, zdjęta zostanie, i że mieć będą potomstwo. I to właśnie im przypominając, bardzo jeszcze młodzieńka Marya, bo lat tylko trzy mająca, prosiła pokornie a usilnie, aby Ją przy Świątyni umieścili.

Już powiedzieliśmy, że rodzice przynajświętszej Panny nie zawahali się ani na chwilę w zadośćuczynieniu Jej żądaniu, a i w dopełnieniu przeto ślubu, którym się związali. Atoli ile rozstanie się z ukochaną córką kosztować ich musiało, to serca każdego rodziców, a zwłaszcza każdej matki, łatwo zrozumieć. Przywiązywanie rodziców do dzieci i nawzajem dziecka do rodziców, tem jest silniejszym, im pocciwszymi, zacniejszymi i cnotliwszymi są i rodzice i dzieci. Owóż, święty Joachim i święta Anna byli nie tylko najświętszymi ze wszystkich ludzi, podówczas żyjących na świecie, ale z powodu wysokiego swego przeznaczenia na rodziców Matki Pana Jezusa, po Niej i po świętym Józefie, Piastunie Syna Bożego, byli duszami tak hojnie łaskami obdarzonymi, jak żadne inne dusze, najświętsze nawet. Byli więc rodzicami najdoskonalszymi jacy kiedy byli, a stąd jak najsilniej dziecię swoje miłowali. Ze zaś z drugiej strony za dziecię mieli dziecię ze wszystkich dzieci ludzkich najdoskonalsze, najświętsze, najmiłsze, najgodniejsze miłości, boć taką była młodzieńka ich córeczka przynajświętsza Panna, przeto ich przywiązanie do Niej było najsilniejszym, najwyższem przywiązaniem rodziców do dziecka, jakie tylko było kiedy i jakie tylko wyobrazić sobie można. Nakoniec, z tychże samych powodów, że święty Joachim i święta Anna byli tak doskonałymi rodzicami, a ich przynajświętsza córeczka najgodniejszym miłości rodzicielskiej dziecięciem, więc i nawzajem Jej synowskie przywiązanie do nich było najsilniejszym tego rodzaju uczuciem, jakie kiedy napępniało lub napępnić może serce najlepszego i najprzywiązańszego do rodziców dziecka. I z takich to tedy uczuć, z takich wzajemnych przywiązań rodziców do dziecięcia i dziecięcia do rodziców, te trzy tak święte, owszem najświętsze, jakie kiedy były dusze, zrobiły Bogu ofiarę, gdy wszyscy troje postanowili, aby młodzieńka Marya zamieszkała przy Świątyni, oddając się na wyłączną służbę Panu.

<sup>1)</sup> Ś. Joan. Damasc. de Joach. et Anna.

A tymczasem, jakże często się zdarza, że gdy jaką wybraną duszę powołuje Pan Bóg do wyłącznej służby Swojej — co po łasce powołania do wiary świętej, jest największą najpożądańszą łaską — wtedy albo ona sama dla przywiązania, jakie ma do rodziców lub krewnych, zagłusza w sobie głos powołującego ją na drogi wyższej doskonałości Boga, albo rodzice, bez żadnych słusznych do tego powodów, a najczęściej z pobudek próżności światowej, stawiają dziecku swemu przeszkody w dopełnieniu tego, od czego dla wielu zbawienie zawisło. Wprawdzie od czasu do czasu uczył Pan Bóg ludzi, jak niebezpiecznym jest nie iść w razach takich za głosem Jego, albo stawić temu przeszkody. Zwykle bowiem te osoby, które powołane do stanu duchownego lub zakonnego, przeniewierzając się swemu powołaniu, inny zawód obrały, gorzko tego żałują, i nawet doczesnemi uderzającemi niepowodzeniami dotknięte bywają. A pomimo tego, ileż to dusz chybia swego powołania, ulegając rozmaitym pokusom, odwodzącym od takowego i jak wielu nawet poczytujących się za prawowiernych katolików ośmiela się odwozić od stanu wyłącznej służby Bogu, dusze najniewątплиwiej niewymowną dobrocią Jego do tego przeznaczone i powołane. O! niechże święty Joachim i święta Anna, odbierając teraz w niebie wieczną nagrodę za ofiarę, jaką kiedyś z najdroższego dziecięcia swojego zrobili Bogu, raczą rodzicom, którzy dostępują tego szczęścia, że które z ich dzieci powołuje Pan Bóg do wyłącznej Sobie służby, wyjednać łaskę chętnego zaofiarowania go temu Panu, którego woli jak dzieci tak i rodzice pokornie uległymi być powinni. A przynajświętsza Panna, która tak młodziutka zaofiarowała się Bogu, i dla Niego wyrzekła się szczęścia przebywania z tak drogiemi rodzicami, jakimi dla Niej byli Jej rodzice, niech w jak największej liczbie dusz wybranych raczy obudzać powołanie do stanu wyższej doskonałości, do wyłącznego oddania się Bogu. Niech je opieką swoją wspierając, w takowym stanie i umieści i w nim uświęca, na chwałę Swego Syna najdroższego, a pożytek Kościoła całego, dziś bardziej niżeli kiedy wielkiej liczby dusz, umiających wypraszać u Boga zmiłowanie nad światem, potrzebującego.

Święty Joachim i Święta Anna, postanowiwszy rozstać się z najdroższą córeczką, aby według Jej żądania i w skutek ślubu, jaki uczynili, umieścić ją w liczbie młodych dziewic, poświęconych Bogu przy Świątyni, wybrali na to dzień największej uroczystości, zwanej *Encenia* 1). Izraelici obchodzili w niej doroczną pamiątkę poświęcenia ołtarza w kościele Jerozolimskim, przypadającą według terażniejszego kalendarza dwudziestego pierwszego Listopada. Na

1) Ś. Gregor. Nicom. De Deigenitr. praesent.

parę dni tedy przed tą uroczystością, która trwała cały tydzień, rodzice Maryi wybrali się w drogę z Nazaretu do Jerozolimy. A że byli i znakomitego rodu, bardzo zamożni, i w wielkiem u wszystkich poważaniu, skoro więc rozeszła się wieść, że córeczkę swoją odprowadzają do Świątyni, nietylko ich krewni, lecz i wielu mieszkańców Nazaretu towarzyszyło im w tej podróży 1). Zaś Izydora z Tesaloniki Biskup wielkiej świątobliwości i wielkiej powagi historyk, pisze, że gdy już zbliżali się do Jerozolimy, znaczna liczba najznakomitszych obywateli tego miasta, pobudzona szczególnem natchnieniem Boskiem wyszła na ich spotkanie. Ale prócz tego, powiada święty Grzegorz Nikomedyjski, mnóstwo Aniołów towarzyszyło przynajświętszej Dzieweczce, idącej poświęcić się Bogu, a pomiędzy nimi ci właśnie, którzy przeznaczeni byli na Jej usługi, gdy zamieszka w Świątyni i którym straż nad Nią głównie powierzona była. Może nie wszyscy, stanowiący orszak tej pobożnej pielgrzymki, słyszeli ich śpiewy, lecz wnosić można, iż te Duchy niebieskie rozwoździły wtedy nad idącą do Świątyni Jerozolimskiej malutką Maryą pienia swoje, powtarzając te słowa Pieśni nad pieśniami: *O! jak pięknemi są stąpania Twoje... córo Książęca* 2). A i Sam Stwórca najwyższy, powiada święty Alfons, z całym dworem niebieskim, dzień ten uroczyście obchodził, patrząc na Oblubienicę Swoją wiedzioną do Świątyni, gdzie Mu zaofiarować się miała i jakby zaręczyć, aż ją Duch Święty poślubi 3). To też święty Ferman Patriarcha Jerozolimski tak się do Niej z tego powodu pobożnie odzywa: „Idź przeto o! Królowa nieba i ziemi, idź o! przyszła Matko Boga, idź wesoło do domu Pańskiego, by tam oczekiwać na przyjście Ducha Świętego, za którego sprawą, w przeczysłem łonie Swojem poczniesz Syna Bożego“ 4).

Skoro błogosławione to grono przybyło do progów Świątyni, przeliczna Dziecina przystąpiła do rodziców, ukłękła i, ucałowawszy ich ręce, prosiła o błogosławieństwo 5). O! z jakimże serdecznem a świętem wzruszeniem, święty Joachim i święta Anna uściskawszy ze łzami najdroższą jedynaczkę, zadość uczynili Jej pokornej prośbie, ponawiając z całego serca ofiarę, jaką z Niej uczynili Bogu. A Ona lubo tak jeszcze młodziutka, prawie cudowną siłą do tego obdarzona, wchodząc do Świątyni, do której prowadziło piętnaście wysokich schodów, Sama je, jakby słuszna osoba, z największą łatwością przebyła 6), co o niemałe zdumienie przypawiło obecnych, którzy na to rozstanie się przynajświętszego Dziecięcia z ukochanemi rodzicami, z wielkiem rozrzewnieniem i głębokiem uszanowaniem patrzali. Za malutką Maryą wstąpili do

1) Ś. Joan. Damasc. De praesent. B. V. M. 2) Pieśń. 7. 1. 3) Nauka na święto Ofiarowania Matki Boskiej. 4) Marial p. 4. Ser. 1. 5) Ś. Alt. ut supra. 6) Ś. German jak wyżej.

Świątyni i rodzice, a na przyjęcie Jej wyszedł Wielki Kapłan, którym był Zacharyasz, ich blizki krewny, ojciec świętego Jana Chrzciciela, a małżonek świętej Elżbiety. Towarzyszyło mu i wielu innych kapłanów i sług Ołtarza, a oraz liczne grono dziewic już zamieszkałych przy Świątyni, każda mając w ręku zapaloną świecę <sup>1)</sup>. Chociaż bowiem nikt nie wiedział dokładnie kim jest i do jakiego szczytu godności, bo macierzyństwa Bożego, przeznaczoną jest przybywająca do nich Dzieweczka, wszyscy jednak pobudzeni do tego szczególnem natchnieniem Ducha Świętego, chwilę tę jak najuroczyściej uświęcić pragnęli, przeczuwając niejako, że coś nadzwyczajnego wtedy się odbywało.

Pisze Jan Damasceński <sup>2)</sup>, że święta Anna przystąpiwszy do Wielkiego Kapłana Zacharyasza, przedstawiła mu młodzieńką Maryę, i w te słowa do niego przemówiła: „Oto przychodzę do domu Pana mego, aby składając Mu w ofierze jedynaczkę, *oddać ślubny moje, które wyraziły wargi moje, i mówiły usta moje, w ucisku moim* <sup>3)</sup>, I w tym celu zwołałam krewnych i zaprosiłam znajomych, mówiąc: Winszujcie mi wszyscy, gdyż oto w dniu dzisiejszym najszczęśliwszą jestem z matek, oddając córkę moją nie jakiemu królowi świata tego, gdyż żaden nie jest tego godnym, lecz zaofiarowując Ją Bogu, Królowi niebieskiemu. Przyjm więc z rąk moich, Proroku Boży, tę córkę od Boga mi daną, jako różczkę świętą, którą zasadzam w przybytku Pańskim, a w którym niech przebywa, aż gdy Najwyższemu, który Ją tu powołał, spodoba się dopełniać widoki jakie ma nad Nią.“

Chociaż można przypuszczać, że Zacharyasz był już i wtedy obdarzony Duchem prorockim, którym natchniony później, przemawiał przy narodzeniu syna swego świętego Jana Chrzciciela, niewiadomo jednak, czy miał sobie objawionem, czem będzie ta młoda dziewczeczka, którą wtedy do grona dziewic poświęconych na wyłączną służbę Bogu przyjmował. Lecz jako bliski krewny Jej rodziców, znał Ją już dobrze, i jak wszyscy którzy mieli szczęście widywać Maryę, gdy w domu przebywała, podziwiał i uwielbiał w Niej dary niebieskie, któremi zubożona od kolebki, jaśniała ta nadziemską dziecina. Skoro więc umieścił Ją przy Świątyni, zaraz co do Niej uczynił wielkiej wagi wyjątek. Wszystkie te dziewice, ze swojemi ochmistrzyniami, zajmowały pokoiki znajdujące się z boku Świątyni, i wchodziły do niej tylko albo na wspólne różne nabożeństwa, albo gdy oczyszczać lub przyozdabiać miały Ołtarze i inne części tego Świętego przybytku. W nim zaś było miejsce zwane *Sancta Sanctorum* <sup>4)</sup>, *Świętość nad Świętościami*, w którym

<sup>1)</sup> Tamże <sup>2)</sup> Kazanie o ofiarowaniu M. B. <sup>3)</sup> Psalm 65. 19.  
<sup>4)</sup> Exod. 29. 37.

niegdyś złożone były Arka przymierza z Manną niebieską, na puszczy dla Izraelitów z nieba cudownie zesłaną i Różczka Aarona, wyobrażająca najwyższą władzę Wielkiego Kapłana, z Tablicami dziesięciu przykazań Boskich, odebranymi przez Mojżesza od Boga na górze Sinai. Miejsce więc to, jako przechowujące niegdyś w sobie najświętsze pamiątki i najważniejsze jakby *Relikwie* Starego Zakonu, było w najszczególniejszem poszanowaniu. Oddzielała go od reszty Świątyni gruba zasłona, która to, gdy Pan Jezus skonał na krzyżu, rozpekła się cudownie od góry do dołu. Tam nikomu zgola niewolno było wchodzić, prócz Wielkiego Kapłana, i to raz na rok; a wtedy przybranym być musiał w najokazalsze szaty kapłańskie. Słowem, było to miejsce w takiej niejako czci zachowane, jak u nas teraz w kościołach jest tak zwane *Tabernakulum*, to jest, ta jakby szafa, w której na wielkim Ołtarzu bywa przechowywany przenajświętszy Sakrament. Tylko, że u nas to miejsce nie jest obszernem, bo takim tylko, żeby w niem umieścić można było puszkę z przenajświętszym Sakramentem; a w Świątyni Jerozolimskiej, ta jej część, o której mówimy, to tak zwane *Sancta Sanctorum*, Święte nad Świętymi, było rozległości małego pokoju.

Otóż, według mniemania niektórych dawnych pisarzy kościelnych <sup>1)</sup>, Wielki Kapłan, a i nie bez wyraźnego natchnienia Boskiego, to miejsce tak święte, i do którego wszystkim bez wyjątku i zawsze przystęp był wzbroniony, przeznaczył na mieszkanie przenajświętszej Pannie, a przynajmniej dozwolił, aby w niem kiedy się Jej spodoba, i chociażby najdłużej, przebywała. Tak zaś powszechną czcią była Ona od pierwszej chwili Swego wejścia do grona dziewic poświęconych Bogu otoczoną, tak wszyscy uznawali w Niej coś wyjątkowego, chociaż dobrze sobie sprawy z powodów do tego zdać nie umieli, że tak uderzający wyjątek, jaki spotykał przenajświętszą tę Dziewczkę w umieszczeniu Jej w najświętszem miejscu samej Świątyni, nikogo nie dziwił; nikt przeciw temu ani słowa zarzutu nie śmiał uczynić.

Ale jakże to Ją samą ucieszyć musiało! Do Jej duszy przenajświętszej, jak żadne pokusy, tak i podniety pychy, próżności, najmniejszego przystępu nie miały. Nie potrzebowała więc walczyć z myślami jakowej zarozumiałości, na co każda inna osoba wystawioną by była, widząc się tak zaszczytnie wyróżnioną od innych. A tylko uszczęśliwioną była z tego, że w miejscu tak świętem, najswobodniej oddawać się będzie mogła bogomyślności i jeszcze większej, aniżeli gdziekolwiek indziej, zażywać samotności i ciszy.

O! jakąż tedy wdzięcznością dla Boga, jakim uczuciem mi-

<sup>1)</sup> S. German Bisk. Carogr. Kartagen. Oj. Christofor. de Castro S. J.

łości ku Niemu, rozgorzeć musiało serce Maryi, gdy ujrzała się w tem miejscu. Z duszami powołanemi do wyłącznego poświęcenia się Bogu, gdy one dostępują celu swoich najwyższych a świętych pragnień usunięcia się od świata i zamieszkania w domu Bożym, w domu modlitwy i pokuty, dzieje się coś podobnego, jak z roślinami, które z nieodpowiedniego dla nich gruntu na właściwy przesadzone, wtedy dopiero bujnie się krzewią i najpiękniej rozkwitają. Dusze wybrańsze, które świat niegodnym jest posiadać, gdy się od niego uchylają i we właściwy ich powołaniu zawód wstępują, wtedy dopiero jakby ptak, któremu skrzydła rozwiązano, swobodnie unoszą się w górę, z niebieskim Oblubieńcem swoim coraz ściślej się łączą, i w cnotach wszelkich uderzającego wzrostu nabierają.

Wprawdzie przenaświętsza Panna stanowiła i pod tym względem wyjątek: dusza tej nadziemskiej Dzieweczki, gdy Ona i w domu rodziców przebywała, gdy niejako żyła wśród świata, cała zatopiona była w Bogu, i nic Ją od ciągłej a najwyższej bogomyślności odrywać nie mogło. Atoli wnosić można, że gdy ujrzała nie tylko w gronie dziewic wyłącznie poświęconych Bogu, lecz i w tej części, w tem miejscu Świątyni, które było podówczas miejscem najświętszem na ziemi całej, doznać musiała tego uczucia, jakiego doznaje każdy, gdy się pod wszelkim względem w najwłaściwszem dla niego miejscu znajduje. Owóż to miejsce bezwątpienia było dla Niej najodpowiedniejszym, należało się Jej niejako z wszelkiego prawa. Była Ona najświętszą z istot, jakie kiedy z rąk Stwórcy wyszły, więc przebywając na ziemi, gdzie przebywać powinna była, gdzie przemieszkować, jeśli nie w miejscu, które podówczas na całej ziemi było najświętszem.

Skoro do niego weszła, upadła na kolana, ucałowała ziemię na znak pokornego uniżenia przed majestatem Boga, którego był to główny przybytek, i wtedy to, zdaje się, zaofiarowując Mu Swoje dziewictwo uczyniła ślub czystości <sup>1)</sup>. Wykonała zaś takowy jedynie z tych pobudek i w tym celu, w jaki po Niej tyle innych dusz wybranych poślubia czystość Bogu. Wykonała go z intencją poświęcenia Bogu nie tylko duszy, lecz i ciała Swojego. Były to więc już wtedy jakby zaręczyny z Jej niebieskim Oblubieńcem Bogiem Duchem Świętym, za sprawą którego miała później stać się Matką Syna Bożego. Był to niejako początek Tajemnicy Wcielenia; gdyż było to przygotowanie Jej przeczytęgo łona do godnego przyjęcia Słowa przedwiecznego gdy na to czas przyjdzie.

To też w owej chwili, gdy młodziutka Marya ten ślub Swój

<sup>1)</sup> Ś. Alfons o cnotach Maryi.

czyniła, rozradowało się całe niebo, albowiem Bóg najwyższy, którego miłość nieograniczona pragnęła copędzej wykupić ród ludzki z niewoli szatana, w której tak długo jęczał, widział, że już zbliżała się ta chwila, i że do ziszczenia się największego miłosierdzia Jego nad światem, godnie i właściwie usposabiała się ta, którą za główne do tego narzędzie miał użyć. Marya ślubując, że męża ziemskiego, z którym cieszyłaby się potomstwem, mieć nie będzie, mimo wiedzy odpowiedziała widokom względem Niej Boga Ojca, który postanowił Syna Swojego jednorodzonego i Jej oddać za Syna.

„Zaofiarowała się tedy Bogu na zawsze, powiada święty Alfons <sup>1)</sup>, gdyż miała intercyę pozostać przez całe życie przy Świątyni, gdyby taką była wola Boża, i już nigdy nie rozstawać się z samotnością jaką tam znalazła.“ Z całej duszy, z całego serca powtarzała te słowa, któremi Oblubienica Pieśni nad Pieśniami w Piśmie Bożem, a będąca obrazem Maryi, przemawiała: *Miły Mój mnie. a ja Jemu* <sup>1)</sup>. „Boże mój i Pani! mówiła, przybyłam tu w tym jedynie celu, aby Ci się przypodobać; aby pójść za głosem Twoim, powołującym Mnie do wyłącznej służby Twojej; aby do Ciebie całkiem i jedynie należeć. Pragnę żyć tu, służąc Ci jak najwierniej i tu umrzeć, jeśli się to zgadza z wolą Twoją. Przyjm tę ofiarę Twojej nędznej służki, i wspieraj Mnie łaską Swoją, abym Ci wierną pozostała.“

## ROZDZIAŁ X.

### O pobycie przenaświętszej Panny w Świątyni.

Ale jakżeż teraz odważyć się na opowiadanie, jakim było życie tej przenaświętszej Dziewicy przez cały czas Jej pobytu w Świątyni! Jeśli jakby nadludzki sposób życia najwyższymi i najszczególniejszymi darami odznaczających się pustelników, którzy w pierwszych wiekach chrześcijaństwa zaludniali puszcze Egipskie, w zdumienie nas wprawia i wielką czią ku nim przejmuje, jeśli szczegóły z żywotów takich wielkich świętych zakonnic, jak Klara z Asyżu, Teresa, Gertruda i im podobnych, zachwyca nas, buduje, i wielbić w nich każe nawyższe cnoty. a podziwiać najrzadsze dary niebieskie, — czemże musiało być życie tej Pustelnicy od wszystkich pustelników i pustelnic świętszej i doskonalszej; tej Zakonnicy od wszystkich zakonnic najdoskonalszej i miłszej Stwórcy

<sup>1)</sup> Nauka na święto Ofiarowania M. B. <sup>2)</sup> Pieśń I. 16.



najwyższemu, a to w stopniu, ani porównania nawet z innemi niedopuszczającego.

Nie było wtedy na ziemi całej miejsca, nad którym by oko Boże z większą rozkoszą spoczywało, jak nad tem ustroniem, w którym prebywa młodzietka Marya, przysła Matka Jego. Owszem, po wpatrywaniu się w Siebie Samego, co stanowi odwieczne szczęście Boga, i stanowiąc je będzie na wieki, i w niebie całem nie było istoty, którejby widok tak Go uszczęśliwiał i cieszył jak widok przenaświętszej Panny, przy Świątyni Jerozolimskiej przebywającej. Jak każdy artysta, w miarę jak wykończy swoje arcydzieło, coraz pilniej w nie się wpatruje, coraz więcej je podziwia, i coraz dokładniej je wykończy, upiększa, udoskonala, tak Stwórca najwyższy to arcydzieło rąk Swoich Boskich, tę duszę ze świętych najświętszą, podczas tego Jej pobytu w ciszy i samotni przy Świątyni żyjącej, coraz to więcej miłością Swoją i ogarniał i nawzajem ku Sobie zapalał, coraz to wyższemi i liczniejszymi łaskami obdarzał, coraz cudowniejszemi darami z bogacał: słowem, coraz to bardziej uzdalniał do tego, do czego Ją przeznaczał, to jest, do stania się Jego matką.

Co się tyczy pobytu przenaświętszej Panny w Świątyni Jerozolimskiej, jakkolwiek niewiele posiadamy o tem dokładniejszych szczegółów, powtórzmy tu jednak co o tem niektórzy Święci napisali.

Przebywając tedy w tem świętem ustroniem, pisze święty Alfons <sup>1)</sup>, Marya coraz większego nabyła wzrostu w doskonałości, coraz wyższą jaśniała świątobliwością; podobna do porannej zorzy coraz bardziej światłość swoją roztaczającej, do której i Pismo Boże Ją porównywa mówiąc, że była *Jako Zorza powstająca* <sup>2)</sup>. Któż potrafi wyobrazić sobie, jak się w Niej z dnia na dzień rozwijały i coraz cudniejszym blaskiem jaśniały wszystkie cnoty najwznioślejsze: miłość Boga i bliźniego, skromność dziewicza, pokora, cichość, zamiłowanie milczenia i samotności, umartwienia ciała, słodycz i niewymowna łagodność w obcowaniu z drugimi, skupienie i najwyższa pobożność. Jak oliwne drzewo przeniesione ze skalistego gruntu na żyzną ziemię, powiada święty Jan Damasceński <sup>3)</sup>, które wtedy najobfitszy i najwytworniejszy owoc wydaje, tak przenaświętsza ta Dziecina, niby niebieska różyczka w domu Bożym sadzona, ożywczą rosą darów Ducha Świętego ciągle odświeżana, rosła na tem polu, pokrywając się

<sup>1)</sup> Nauka na święto Ofiarowania M. B. <sup>2)</sup> Pieśń 6. 9. <sup>3)</sup> De fide ortho. I. 4. c. 15.

najgęstszem, jaki wyobrazić sobie można, kwieciami cnót najdoskonalszych. W Jej powierzchowności, pisze dalej tenże święty, uderzała skromność anielska, w każdym Jej słowie i zachowaniu się pokora najgłębsza, obok słodyczy i uprzejmości wszystkich ujmującej. Miła nad wszelki wyraz w obcowaniu z towarzyszkami, przystępna dla każdej, odznaczała się jednak między niemi powagą, wzbudzającą uszanowanie najgłębsze. A czemkolwiek była zajęta, gdziekolwiek się znajdowała, znać było, iż dusza Jej cała zatopiona była w Bogu, i że sercem i myślą nie na ziemi, lecz w niebie przebywała. Słowem, taki postęp czyniła w doskonałości, tak coraz to wyższego stopnia świątobliwości nabywała, że wkrótce stała się onym przybytkiem najświętszym, godnym Boga, do którego On wcielając się miał zstąpić z nieba.

Święty Anzelm <sup>1)</sup> w ten sposób pisze o przenaświętszej Pannie podczas Jej pobytu w Świątyni. Była najuległą i najposłusznieszczą z pomiędzy licznych dziewic wraz z Nią wtedy tam przebywających: bardzo rzadko kiedy wdawała się w rozmowę, a jeśli się to zdarzyło, rozmawiała tylko o Bogu, albo o tem, co się doskonalej służby Jego tyczy, i z takim namaszczeniem, i w sposób tak pociągający drugich, że wtedy zbierały się około Niej towarzyszki, słuchając Jej jakby mistrzyni, a odchodziły pełne zbudowania i najzbawienniejszych wrażeń. Pokój niezachwiany i niebieska swoboda malowały się zawsze na Jej anielskich licach, a w całem Jej ułożeniu skromność dziewicza i powaga, nic nieujmująca właściwym powabom młodzietkiego wieku. Nikt nie słyszał aby się śmiała, a gdy lekki uśmiech rozpromieniał niekiedy Jej oblicze, nie ustępował jednak z niego wyraz słodkiej smętności duszy, z tej ziemi tęskniącej ciągle za niebem. Nikt Jej nie widział zaniepokojoną, lub czemkolwiek wzruszoną. Na modlitwie była najwytrwalszą. Książki świętych z rąk nie wypuszczała, ściśle przez wszystkie dni roku pościła, a w niesieniu pomocy towarzyszkom, gdy która zachorowała, w usługiwaniu im wtedy we dnie i w nocy, w pocieszaniu każdej, gdy którą widziała strapioną, żadna Jej nie wyrównywała.

Święty Hieronim i święty Bonawentura więcej jeszcze szczegółów przydają. Oto jaki był zwykły tryb życia Maryi podczas Jej pobytu w Świątyni. Od świtu do godziny dziewiątej trwała na modlitwie. Od dziewiątej do trzeciej po południu zajmowała się ręczną robotą. Poczem wracała znowu do modlitwy i tej już nie przerywała aż do zachodu słońca, w której to porze, wyznaczony na to przez Boga Anioł, przynosił Jej skromny posiłek, także przez Aniołów przyrządzony. Cały wieczór, i do późnej

<sup>1)</sup> Forma et mores B. M.

Żywot Matki Bożej.

nocy, czytała Księgi święte, lub zatapiała się w bogomyślności Pierwsza zawsze przybywała na wspólne modlitwy, czy to dzienne czy nocne; a gdy śpiewała Psalmy, z takim to namaszczaniem czyniła, że głos Jej wszystkich do nabożeństwa pobudzał, skrucę w sercu słuchających rozżywiał, i tych, którzy najbardziej podlegali roztargnieniom i oschłościom w modlitwach, od tych pokus uwalniał, myśli ich do Boga podnosząc i w skupieniu ducha utrzymując.

Święty zaś German, Biskup Carogrodzki, <sup>1)</sup> i kilku innych pisarzy Kościelnych z pierwszych wieków, utrzymują, iż było powszechnie przechowanym podaniem, że przenaświętsza Panna, przez cały czas Swego pobytu w Świątyni, żywiła się cudownym pokarmem przez Aniołów przyrządzanym, lub też przynoszonym z nieba, a który to rodzaj posiłku nazywa wyżej wymieniony święty *Ambrozią* niebieską. Święty Grzegorz, Arcybiskup Nikomedyjski <sup>2)</sup> pisze, że sam wielki Kapłan Zacharyasz, słyszał nieraz rozmawiającego z Nią Archanioła Gabryela, i podającego Jej w pięknym koszyczku ów niebieski pokarm. Według tegoż świętego a co i w objawieniach Maryi d'Agredo czytamy, Aniołowie przeznaczeni wtedy na Jej usługi, byli w liczbie dziesięciu tysięcy. Otaczali Ją, ciągle gotowi na Jej rozkazy i usługi, a przenaświętsza Dziewica, pisze święty Heronim <sup>3)</sup>, obcowała z nimi codziennie rozmawiała jakby z braćmi, przestawała jakby z najbliższym rodzeństwem; oni zaś dla Niej z najgłębszą czcią byli.

Święty Bonawentura pisze, że w objawieniu, jakie miała święta Elżbieta ksieni, sama Matka Boża w tych słowach mówiła do niej o Swoim pobycie w Świątyni: „Gdy rodzice pozostawili Mnie w Świątyni, postanowiłam w sercu mojem Boga mieć za Ojca, i często a pobożnie przemyślałam, przez co bym mogła się Mu przypodobać. by raczył udzielić mi Swojej łaski. Postarałam się, by mnie dokładnie wyuczono świętych praw Jego, a ze wszystkich przykazań Boskich, trzy głównie przechowywałam w sercu swoim, a mianowicie: *Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej* <sup>4)</sup>, potem to drugie: *będiesz miłował bliźniego twego jak siebie samego* <sup>5)</sup> i наконец trzecie: *nieprzyjaciela twego w nienawiści mieć nie będziesz* <sup>6)</sup>. Wzięłam, mówię, te przykazania do Serca, i niezwłocznie nabyłam wszystkie cnoty z ich zachowania wypływające. Jakoż nie może dusza posiadać żadnej cnoty, jeśli z całej siły swojej nie miłuje Boga. Albowiem z tej to miłości wypływa pełność łask, bez których dusza ani żadnej cnoty nabyć, ani w niej

<sup>1)</sup> Orat. de Oblat. Mariae. <sup>2)</sup> In sermo de Oblati Mariae. <sup>3)</sup> Hist. de ortu Mariae. <sup>4)</sup> Deuter 6. 4. <sup>5)</sup> Mat. 19. 19. <sup>6)</sup> Mat. 5. 43.

wytrwać nie może, owszem, uroni i już posiadane, które przez nią przeleczą jak woda przez naczynie dna niemające, jeśli nie będzie miała w nienawiści nieprzyjaciół swoich, a którymi są grzechy i wszelkie wady. Kto więc pragnie nabyć i przechowywać w sobie łaskę, powinien ustalić w sercu swoim tę miłość i tę nienawiść.

„Często wstawałam wśród nocy, mówiła dalej przenaświętsza Panna, i udawałam się przed sam Ołtarz Świątyni, i tam z najwyższą gorącością ducha, z najsilniejszym przyłożeniem woli, i z całą pobożnością, na jaką tylko zdobyć się mogłam, prosiłam Boga, abym te przykazania Jego i wszystkie inne prawa religii świętej wiernie dopełniała. Prócz tego, trwając tym sposobem na modlitwie przed Ołtarzem, siedm próśb następujących zносиłam do Pana:

„Naprzód, błagałam Go o łaskę dopełniania prawa miłości. to jest, żebym miłowała Boga z całego serca i z całej siły mojej.

„Powtóre, abym otrzymała łaskę miłowania bliźniego według woli i upodobania Pańskiego, i żeby mi dał miłować wszystko, co Sam On miłuje i najwięcej ceni.

„Po trzecie, prosiłam Boga, abym w nienawiści miała wszystko, co Bóg nienawidzi i tego się wystrzeżała.

„Po czwarte, prosiłam o pokorę, cierpliwość, dobroć i wszystkie cnoty, któremi mogłabym stać się Mu miłą.

„Po piąte, prosiłam, aby mi objawił czas, w którym narodzi się błogosławiona Dziewica, mająca stać się Matką Syna Bożego, i aby dochował wzrok mój do tej pory, żebym na Nią patrzyła: język, abym Ją nim chwaliła; ręce, abym Jej niemi służyła; nogi, abym mogła za nią chodzić; kolana, abym padając na nie, mogła cześć oddawać Synowi Bożemu w Jej łonie zamkniętemu.

„Po szóste, prosiłam o łaskę posłuszeństwa rozkazom i poleceniom najwyższego Kapłana Świątyni.

„I nakoniec po siódme, prosiłam, aby Pan Bóg w służbie Swojej zachował i utwierdzał Synagogę i cały Swoj naród.“

Wysłuchawszy tego wszystkiego sługa Chrystusowa, która to objawienie miała, rzekła: „Lecz o! najłaskawsza Pani moja, czyż już wtedy nie byłaś Ty pełną cnót i łaski?“ A na to odpowiedziała przenaświętsza Panna: „Bądź pewną, że się miała za najędźniejszą grzesznicę i niegodną łask Boskich.“ I przydała: „Czy sądzisz córko moja, że wszelkich łask jakie posiadałam dostąpiłam bez trudu i pracy? Tak nie jest wcale. Owszem, mówię ci, że nie otrzymałam żadnego daru od Boga, żadnej łaski, żadnego przywileju, bez ciężkiego trudu, bez ciągłej modlitwy, bez żywej pobożności, bez wielu łez i umartwień, a zawsze i w każdej okoliczności tak się zachowując jak tylko mogłam zachować się, żeby się Bogu przypodobać. Nie ściąga się to jednak do łaski uświęcającej, którą otrzymałam jeszcze w łonie matki mojej, od pierwszej chwili Mo-

jego istnienia.“ I nakoniec taką dała tej swojej ukochanej słudze naukę: „Masz wiedzieć jako rzecz niezawodną, że żadna łaska nie zstępuje na duszę inaczej jak przez modlitwę i umartwienie ciała. Lecz skoro oddajemy Bogu wszystko, na co tylko zdobyć się możemy, chociażby to nic wielkiego nie było, Sam On wnet w duszę naszą wstępuje, przynosząc z Sobą Swoje dary nieocenione; wtedy dusza jakby omdlewa sama w sobie, traci pamięć, nie wie czy co miłego Bogu spełniła lub wyrzekła, a tem bardziej poczytuje się za nikczemną i pogardy godną“ <sup>1)</sup>.

Takie są tedy, powiada święty Bonawentura, pobytu Matki Bożej w Świątyni szczegóły, które podają nam objawienia wielkiej sługi Bożej świętej Elżbiety, ksieni klasztoru w Schaenau w Niemczech, w XII wieku żyjącej. W objawieniach zaś świętej Brygidy czytamy, że przenajświętsza Panna pomiędzy innemi powiedziała jej, iż wtedy uczyniła ślub nie tylko czystości, lecz i ubóstwa. Oto są Jej słowa: Poślubiłam dochować dziewictwo, i podobnie uczyniłam ślub nieposiadania żadnej rzeczy na ziemi, a Bogu wszystką wolę Moją oddałam <sup>2)</sup>.

Święty Hieronim, opisując pobyt Matki Bożej w Świątyni, w którym mniej więcej to wszystko powtarza cośmy wyżej powiedzieli, tak kończy: „Codziennie nabierała wzrostu w doskonałości, a w rozmowach ze swojemi towarzyszkami zawsze na ustach miała Boga. W najwyższej bogomyślności była ciągle zatopioną, a święte prawa Boskie pilnie rozważała i do serca brała. Posiadała jakby zwierchnictwo nad dziewicami z nią razem przy Świątyni przebywającymi, i wpływała na nie najzbiawienniej, z wielką miłością i pokorą przestrzegając w nich najłżejszych uchybień. Bezustannie oddawała Bogu chwałę, a pragnąc by i pozdrowianie się wzajemne przy spotkaniu z drugimi, nie przerywało chwały Bożej, gdy Ją kto witał odpowiadała: Deo gratias, „Bogu niech będą dzięki.“ Od Niej też wyszedł zwyczaj pozdrawiania się w ten sposób, zachowywany przez pierwotnych chrześcijan, i też słowa *Deo gratias*, dotąd w Pacierzach kanonicznych bardzo często się powtarzają. Żywiąc się pokarmem przynoszonym Jej przez Anioła, posiłek, który dla Niej był wyznaczony razem z innemi dziewicami, rozdała ubogim. Codziennie widywano Aniołów z Nią rozmawiających, i posłusznych na każde Jej skinienie.“ To są szczegóły podane przez świętego Hieronima <sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Medit. de vita J. C. c. 4. <sup>2)</sup> Revel. I. l. c. 10. <sup>3)</sup> Hist. de Ortu Mariae

## ROZDZIAŁ XI.

### Przenajświętsza Panna traci rodziców.

Dziewice umieszczone przy Świątyni, jak to już nadmieniliśmy, wiodły rodzaj życia podobny do sposobu życia później powstałych w Kościele Zakonnice. Ze światem więc żadnych nie miały stosunków, prócz z rodzicami i najbliższymi krewnymi. Lecz przynajświętsza Panna i tej, acz niewinnej pociechy, nadzwyczaj rzadko sobie pozwalała. Zdaje się jednak, że od czasu do czasu widywała się z rodzicami, a to w domu świętej Elżbiety, małżonki Wielkiego Kapłana Zacharyasza, a Jej bliskiej krewnej, Piszą <sup>1)</sup> bowiem że do niej niekiedy przychodziła. A jakże wielką musiało być to dla świętego Joachima i świętej Anny uciechą, widzieć się z ukochaną córeczką i podziwiać i uczyć w Niej coraz wyższą świętość. Jakże to zbawienne, jak pożyteczne, jak pełne namaszczenia słowa słyseć wtedy musieli od tego najdroższego swego dziecka, które Bogu tak chętnie zaofiarowali. Przenajświętsza Panna o niczem innem rozmawiać z nimi nie mogła i nie umiała, jak tylko o Bogu, o Jego nieprzebranej dobroci, o Jego ku nam miłości i o naszym obowiązku miłowania Go z całej duszy i z całego serca. A jeśli zdarza się zwykle, że na rodziców wiele mających sobie do wyrzucenia pod względem wiary i obowiązków religijnych, zbawiennie jak cokolwiek innego, wpływa przykład którego z ich dzieci wyższej a gruntownej pobożności oddanego, jakichże to dopiero korzyści dla duszy dostępować musieli tacy, już i bez tego święci, jak Joachim i Anna, rozmawiając z taką córką, z takim dzieckiem swoim jak była Marya! Każda z Nią rozmowa, każde do Niej zbliżenie, było zadatkiem najobfitszych łask Boskich dla każdego, bo każdemu umiała ta przynajświętsza Dziewica powiedzieć coś, co dla dobra jego duszy było najpotrzebniejszym. A jakżeż tem bardziej tych dobrodziejstw uczestnikami musieli być Jej rodzice, którzy od chwili kiedy poświęcając Ją Bogu na wyłączną służbę, wyrzekli się szczęścia posiadania Jej ciągle przy sobie. Bóg dobry, aby im to wynagrodzić, sprawiał, że za każdym ich widzeniem się z córką, dlatego że rzadko kiedy tej pociechy dostępowali, tem obfitsze odnosili korzyści i tem świętszej doznawali radości. Możemy przypuszczać, że nieraz w te lub podobne słowa przemawiała do nich przynajświętsza Panna: „Rodzice najmilsi, cieszcie się, żeście ślubem obowiązali się niegdyś zaofiarować Bogu dziecko wasze na wyłączną służbę, i żeście ślub ten dopełniając, umieścili Mnie przy Świątyni. Bóg dobry sowiec nagrodzi wam ofiarę jakąście Mu zrobili,

<sup>1)</sup> Cedranus. in Comp. hist. M. de Castro. hist. D. P.

a przez którą, wiedźcie o tem na waszą tem większą pociechę, Mnieście w najwyższym stopniu uszczęśliwili. O! jakbym pragnęła, żebyście wiedzieli jak tu szczęśliwą jestem: jak Bóg dobrym i nieprzebrany w hojności Swojej okazuje się dla dziecka waszego. Jeśli, jak nie wątpię, pragniecie Mojego prawdziwego szczęścia, tedy mogę was upewnić, że go najzupełniej dostała. A niech was to nie dziwi, że szczęśliwa, chociaż nie przebywam z wami w domu, jak to dawniej bywało, kiedy się cieszyła waszemi pieśczętami i opieką. Sercem ja zawsze obok was jestem, i modłę się za was jakby bezustannie. Ale, że jak i sami to wiecie, Pan Bóg chciał mieć Mnie w tem miejscu, przeto, gdy się w niem widzę, jestem najszczęśliwszą, bo wiem, że jak Ja tak i wy, najdrożsi moi rodzice, przedewszystkiem pragniemy, aby się spełniła w nas i przez nas przenajświętsza wola Boża.“ I to mówiąc pokornie całowała ich ręce i z przymileniem tuliła się do ich piersi. A oni na to: „Najmilsze dziecko, mówili do Niej z rozrzewnieniem przyciskając Ją do serca, tak jest w istocie jak powiadasz: i my pragniemy przedewszystkiem spełniać wolę Najwyższego i najlepszego Pana naszego. A że obok tego co do Ciebie Samej, szło nam jedynie o Twoje wieczne i doczesne szczęście, więc gdy widzimy, że jednego dostałaś już na ziemi, a drugie czeka Cię w niebie, tedy i my najzupełniej szczęśliwi jesteśmy. Dziękujemy Ci, że się za nas modlisz, i skutku też Twoich modlitw ciągle doznajemy. Bóg najwyższy hojnie nam błogosławi we wszystkim, i co najpożądańszem dla nas, dusze nasze błogim pokojem i świętem weselem napełnia. Lecz pamiętaj dziecko najdroże, żeśmy już oboje bardzo w latach posunięci. Wyprośże nam u Pana, któremuśmy Cię zaofiarowali, śmierć szczęśliwą, abyśmy się dostali na łono Abrahama, i tam już niedługo czekali na Zbawiciela, który dla dusz Bogu wiernych ma niebo otworzyć. Ty zaś trwaj w Twojej świętej służbie Najwyższemu, i pokornie wyczekuj co Mu się spodoba uczynić z Tobą. A jak Ci z całego serca błogosławiliśmy w dniu, w którym Cię tu umieściliśmy w Świątyni, tak Ci błogosławimy teraz i na całe życie Twoje. Bądź doskonałą służebnicą Bożą, aby się z Tobą stało według woli Jego“<sup>1)</sup>. Marya serdecznie im dziękowała za to, i znowu ręce ich całowała, a oni, jak zawsze, tuląc Ją do łona jako córkę, w sercu czcili jako tę, o której wiedzieli, że stanie się Matką Syna Bożego.

Ale nadeszła też i chwila, w której przenajświętsza Panna straciła rodziców. Oboje pomarli, zasypiając święcie w Panu, podczas Jej pobytu w Świątyni<sup>2)</sup>. Czy przy ich zgonie była przenajświętsza Córka, nie wiadomo. Prawdopodobniej nie mogła oddać im tej

<sup>1)</sup> Ś. Alfons. Nauka o ofiarow. Maryi. <sup>2)</sup> Epiph. in Vita B. V.

ostatniej usługi, albowiem wymagałoby to dłuższego Jej przebywania za Świątynią, co umieszczonym tam dziewicom wzbronionem było. Cokolwiekby strata ta, o ciężką boleść przyprawiła Jej serce, kochające rodziców jak żadne inne najprzywiązane dziecko. Wprawdzie złożyła ten smutek w ofierze Panu Bogu, i poddała się pokornie, lecz Jej serce jako córki, cierpiało w najwyższym stopniu. Jak później, gdy złożywszy do grobu przenajświętsze ciało Jezusa, stała się z Matek najboleśniejszą, doznając takiej boleści po stracie Syna, że boleści wszystkich najlepszych matek po stracie dzieci, ani porównać się z Jej boleścią nie mogą — tak podobnie, będąc z córek, jakie kiedy oplakiwały lub oplakiwać będą zgon rodziców, córką najlepszą i najprzywiązańszą, takiej doznała po śmierci rodziców boleści na duszy i takiego smutku na sercu, że te Ją ze wszystkich córek sieroctwem zboliałych, uczyniły najboleśniejszą. Przywiązanie dzieci do rodziców, nakazane wyraźnem przykazaniem Boskiem, i z przyrodzonego nawet uczucia wypływające, tem staje się silniejszym, im serce dziecięcia jest czulszem, a rodzice jego posiadają więcej zalet. cnót i przymiotów godnych miłości, szacunku i przywiązania. Owóż, serce przenajświętszej Panny, pewnie było sercem najczulszem, jakie kiedy było w sercach córek ludzkich, a za rodziców miała dwoje ludzi najświętszych ze wszystkich ludzi podówczas na świecie żyjących, owszem dwie dusze z najświętszych, jakie kiedy wyszły z rąk Stwórcy. Wszystko więc przyczyniając się do tego żeby przenajświętsza Panna kochała swoich rodziców najsilniej jak tylko dziecko może rodziców miłować, sprawiło, że i boleść jakiej doznała z ich straty, była boleścią niezmierną, z boleści doznawanych i doznać się mogących przez osierociałe dzieci, największą.

Pisze Marya d'Agredo w objawieniach swoich<sup>1)</sup>, że gdy święty Joachim, który błogosławioną małżonkę swoją poprzedził do grobu, umierał, przenajświętsza Panna dowiedziawszy się, że bliskim jest śmierci, nie odstępowała od Ołtarza w Świątyni i tam, z cichemi i spokojnemi łzami modliła się jak tylko mogła najgoręcej, polecając duszę jego Bogu. Prócz tego zaś wiedząc, że w chwili to zgonu każdego i najświętobliwszego nawet, piekło wysiła się najbardziej, by duszę wychodzącą z ciała zdobyć, a jeśli tego dokazać nie może, by ją przynajmniej niepokoić, dręczyć i straszyć, wysłała wielką liczbę Aniołów przy Niej będących, aby duszę świętego Joachima strzegli od napaści szatanów i zabezpieczoną od ich sidła wprowadzili do Otchłani, gdzie dusze wybrane wyczekiwały otwarcia nieba przez Zbawiciela. Ci posłuszni Jej rozkazom, udali się niezwłocznie do mieszkania rodziców Matki Bożej. Duszę

<sup>1)</sup> Miasto Boże. Część I.

Jej ojca opieką natroskliwszą otoczyli, spokojem niewymownym przy skonaniu napelniając, i bezpieczną na łono Abrahama, ojca wszystkich zbawionych wprowadziwszy, wrócili do swojej najdroższej Pani, aby Ją tą wiadomością co prędzej pocieszyć.

Toż samo musiało zajść i przy śmierci świętej Anny, i przenajświętsza Panna wypłaciwszy dług przywiązania synowskiego, uroniwszy niemało spokojnych lecz gorzkich łez po ich zgonie, dalej zwykły Swój tryb życia w Świątyni prowadziła. Tylko jak dopóki ukochani Jej rodzice przebywali na ziemi, często do nich przenosiła się myślą, tak teraz serce Jej szukało już ich na tamtym świecie. Wiedząc zaś, że dopóki nie zstąpi na ziemię Zbawiciel, nie będą oni mogli cieszyć się szczęściem niebieskim, tem gorętsze zanosila do Boga błagania, aby to jak najrychlej nastąpiło, aby już Stwórca nie odwlekał dłużej zesłania na świat Odkupiciela, który miał dusze w Otchłani zatrzymane wprowadzić do chwały niebieskiej.

## ROZDZIAŁ XII.

### Zaślubiny przenajświętszej Panny z świętym Józefem.

Jakoż, ta chwila najszcześniejsza dla rodu ludzkiego już się zbliżała, a przenajświętsza Dziewica, która jej wyglądała z tak świętem upragnieniem i modlitwami Swojemi przyspieszyć chciała i przyspieszała bez wątpienia, nie wiedziała, że Ona to właśnie sprowadzi Ją na ziemię; że Ją Pan Bóg wybrał na Matkę dla Syna Swojego, który miał stać się człowiekiem, aby nas zbawić.

Lecz żeby to nastąpiło, wypadalo, by przenajświętsza Panna, jak każda inna dziewczyna wychowywana przy Świątyni, zawarła związek małżeński, i dopiero wtedy stała się matką. Powody zaś, dla których potrzeba takowa zachodziła, były następujące. Święty Bernard w swoim wykładzie na Ewangelię świętego Mateusza tak o tem pisze: „Dlaczego nie z dziewczyny zwykłej lecz z zamężnej narodził się Zbawiciel? Naprzód dlatego, że ponieważ w narodzie Żydowskim rodowody tylko mężczyzn przechowywano i spisywano, a co do niewiast wcale nie wypełniano tego, więc Marya została małżonką Józefa, by przez jego rodowód, który był razem i Jej rodowodem, gdyż oboje byli z jednegoż pokolenia, wykazać i dowieść, że pochodziła z rodu Dawidowego, z którego właśnie miał się narodzić Mesjasz. Powtóre, aby w razie, gdyby była stała się matką nie mając małżonka, nie została ukamienowaną przez Żydów, jak to prawo wówczas istniejące nakazywało uczynić z każdą,

<sup>1)</sup> Lib. I. Coment. in S. Mat.

dziewicą, która będąc niezamężną okazałaby się matką. Po trzecie, aby i przenajświętsza Panna i Pan Jezus, gdy się z Niej narodzi, mieli w świętym Józefie opiekuna, jakiego każda żona ma w swoim mężu, i każde dziecko w ojcu, a opiekuna, którego oboje Oni potrzebować mieli szczególnie w czasie Swojej ucieczki do Egiptu. I nakoniec po czwarte, według uwagi świętego Ignacego Męczennika, aby przyjdzie na świat Zbawiciela, z początku zatajonem zostało przed szatanami, by oni poczytując Go za dziecko ze zwykłego małżeństwa zrodzone, nie pastwili się nad Nim już zaraz od Jego dzieciństwa“ <sup>1)</sup>.

O czem znowu święty Bernard tak pięknie rozprawia: „Wypadało przez czas pewien ukryć tę wielką tajemnicę miłości Boga ku ludziom, to jest narodzenie się Syna Bożego dla zbawienia świata. Ale to wcale nie dlatego, żeby Bóg najwyższy dopełniając to wielkie dzieło Swoje jawnie, miał się obawiać, żeby Mu w tem szatan nie przeszkodził, lecz że Stwórca, który nietylko z nieograniczoną potęgą, lecz i również z nieskończoną mądrością spełnia wszystko, co się Mu spodoba, postanowił dla piękniejszego porządku we wszystkich sprawach Swoich, zachować pewną właściwość co do czasu i następstwa. Tak tedy i w tej oto tak wielkiej sprawie naszego odkupienia, chciał objawić nietylko potęgę Swoją, lecz i roztropność. Najwłaściwiej przeto było, aby Pan Bóg, który według słów Pisma Świętego, *dosięga od końca aż do końca mocno, i rozrządza wszystko wdzięcznie* <sup>2)</sup>, tak co do przyjdźcia Syna Swojego na ziemię wszystko urządził, aby szatana do pewnego czasu w niewiadomości o tem zostawił, a mając go tu pogromić, wprzód jeszcze przedstawił najbardziej nam potrzebny wzór pokory. Na cóżby się bowiem przydało dla nas pogromienie złego ducha przez Boga, gdybyśmy nie byli wyuczeni przezwycięzania w sobie samych pychy szatańskiej? Wypadalo przeto koniecznie, aby Marya poślubioną została Józefowi, gdyż przez to, a znowu według słów Pisma Bożego, *nie rzucalo się perel przed wieprze, i nie wydawalo się na pastwę psom piekielnym świętości nad świętościami* <sup>3)</sup>, to jest Dzieciątka Jezus, które pod *cieniem* <sup>4)</sup> mniemanego ojcostwa Józefowego przyjdźc miało na świat. A także przez to, niepokalaność Dziewicy przez samegoż Jej małżonka stwierdzoną została, skromność Jej uchowana od wstydu, a dobra sława od oszczerstwa. Cóż więc mogło być mądrzejszego, co odpowiedniejszego Boskiej Opatrzności? Takowem jednym rozporządzeniem, i do tajemnic niebieskich przypuszczonym został taki święty świadek, jakim był Józef, i odparty wróg piekielny, i dobra sława Dziewicy Matki wcale na tem nie ucierpiała“ <sup>5)</sup>

<sup>1)</sup> Lib. I. Coment. in. S. Mat. <sup>2)</sup> Mądr. 8. I. <sup>3)</sup> Mat. 17. 6. <sup>4)</sup> *Moc Najwyższego cieniem Cię osłoni.* Łuk. 1. 35. <sup>5)</sup> Hom. 2. super Miss.

Takie więc są powody, dla których potrzeba było, aby przyszła Matka Zbawcy naszego, przenajświętsza Panna, zawarła związek małżeński. Lecz jakże miało to nastąpić, kiedy ślubem uczynionym Bogu zaofiarowała Mu Swoje dziewictwo? Otóż, zarządził temu tenże Bóg najwyższy, który Jej i ślub takowy natchnął, i ofiarę Jej dziewictwa najmiej przyjął, lecz który oraz i na matkę Ją Swego Syna jednorodzonego wybrał, przeznaczył i uzdolnił. A co w ten sposób nastąpiło:

Kiedy dziewice mieszkające przy Świątyni dochodziły do lat, w których w stan małżeński mogły już wstępować, Wielki Kapłan odnosił się z tem do ich rodziców, a jeśli nie żyli, do krewnych, i wyszukiwano dla nich odpowiedniego małżonka, z którym zawierały związek według praw i przepisów Starego Zakonu podówczas istniejącego. Gdy tedy przenajświętsza Panna miała już lat czternaście, z których jedenaście spędziła w Świątyni, Wielki Kapłan Zacharyasz, a który po śmierci świętego Joachima i świętej Anny, był i najstarszym w Jej rodzinie, oświadczył, że nadszedł i dla Niej czas zawarcia związku małżeńskiego. Wtedy Marya wyjawiała mu ślub, jaki uczyniła, poświęcając Bogu Swoje dziewictwo. Zdziwiło go to bardzo, gdyż podobne śluby były rzeczą nieznaną pod prawem Starego Zakonu, jako sprzeciwiające się nadziei, którą każda dziewica z narodu wybranego mogła się cieszyć, że z jej potomstwa powstanie Mesiysz. To też, gdyby którakolwiek z innych była podobną trudność nastęrczyła w chwili, kiedy ją wypadało wydać za męża, i Wielki Kapłan i jej rodzice lub krewni mający nad nią zwierzchnictwo, byliby, według wszelkiego podobieństwa, szukali sposobu, żeby takową przeszkodę usunąć. W owych bowiem czasach kiedy niepłodność w niewieście poczytywano za znak niebłogosławieństwa Boskiego, i ściągano to na nią rodzaj hańby, ślub czystości stawiający ją w podobnymże położeniu, to jest w niepodobieństwie, aby z potomstwa przez nią wydanego narodził się Zbawiciel, był rzeczą niepraktykowaną, i w Starym Testamencie nie czytamy ani jednego przykładu ślubu podobnego.

Lecz z przenajświętszą Panną rzecz się miała inaczej. Święty Zacharyasz, chociaż zdziwiony został usłyszawszy od Niej o ślubie jaki uczyniła, tak jednak wysokie miał wyobrażenie o Jej świętości wyjątkowej, że uznał właściwem w wyjątkowy też sposób postąpić. Postanowił tedy zwołać nietylko najstarszych krewnych przenajświętszej Dziewicy, lecz i znakomitszych mieszkańców i Jeruzolimy i dalszych okolic, aby z nimi wspólnie naradzić się, jak w razie tym postąpić wypada <sup>1)</sup>. A że nadchodziła wtedy właśnie uroczystość poświęcenia Ołtarza w Świątyni, która jako główne

<sup>1)</sup> Ś. Heron. Histor. de ortu Mariae.

święto starego Zakonu, najwięcej wiernych wyznawców dawnego prawa do Jeruzolimy zgromadzała, więc Zacharyasz skorzystał z tej sposobności. Zwoławszy do siebie i krewnych przenajświętszej Panny i najpoważniejszych innych obywateli Izraelskich, przedstawił im rzecz całą <sup>1)</sup>.

Przez ten czas przenajświętsza Panna, tę ważną w życiu Jej okoliczność zdawszy na wolę Bożą, pokornie Jej poddana, czekała spokojnie, co o jej losie postanowią ci, których obowiązkiem było o nim głównie myśleć. Jednak wiedząc, że Pan Bóg chce, abyśmy i najświętszych pragnień naszych celu nie dostępowali inaczej, jak w skutek zanoszonych o to do Niego modlitw, gorąco się też modliła. Według Swego zwyczaju udawszy się przed samą Ołtarz Świątyni, w onem miejscu zwanem *Sancta-Sanctorum* „Świętość nad świętościami,~ Ona z istot stworzonych najświętsza, i przeznaczona aby w Jej dziewiczym łonie Święty nad Świętymi, Bóg żywy, zamieszkał, błagała *niewymownemi jękami*, któremi w duszy Jej *Sam Duch Święty prosił za Nią* <sup>2)</sup>, by tenże Duch Święty oświecić raczył tych, którzy o Jej losie stanowić mieli. Błagała Stwórcę najwyższego, by tak wszystkiem pokierował, żeby Ona i należnemu posłuszeństwu Swoim zwierzchnikom nie uchybiła, i ślub dziewictwa wiernie dochować mogła.

Tymczasem przywołani na radę do Wielkiego Kapłana i krewni Maryi i najznakomitsze osoby z Jeruzolimy i jej okolic, wysłuchawszy uczynionych im przez świętego Zacharyasza przedstawień, mieli objawić swoje co do Niej zdanie. Wszyscy prawie znali z bliska świętego Joachima i świętą Annę, i pamiętali, że jakby cudownie stali się oni rodzicami tej Dziewicy, o której losie mieli teraz wyrzekać. Wielu ich znało i Ją Samą kiedy jeszcze przebywała w domu rodzicielskim, i w pamięci ich niezatarło się wcale wrażenie uwielbienia szczególnego, jakie przenajświętsza Panna, jeszcze małym dzieckiem będąc, na każdym, kto miał szczęście zbliżyć się do Niej, wywierała. O Jej zaś nadzwyczaj świątobliwem życiu w Świątyni i przedtem już niemało słyszeli, i teraz więcej o tem szczegółów z ust samego Zacharyasza się dowiedzieli. Wszyscy więc poznawali w Niej coś niezwykłego, coś wyjątkowego, a stąd widzieli potrzebę uciec się do niezwykłego też środka, gdy szło o powzięcie postanowienia co się tyczy Jej wyjścia za męża. W tym przeto celu Wielki Kapłan nakazał publiczne modlitwy dla uproszenia potrzebnego oświecenia z nieba <sup>3)</sup>, a Pan Bóg, który udziela takowego każdemu pokornie o to proszącemu, i w którego rękę są serca i myśli i zdania ludzkie, tych, którzy o losie Maryi stanowić mieli, tak oświecić raczył i tak ich zdaniami po-

<sup>1)</sup> Tamże <sup>2)</sup> Rzym. 8. 26. <sup>3)</sup> S. Greg. Nic. Orat. 2. de B. V. S. Heron.

kierować. że jak pisze święty Grzegorz Nicejski, jednozgodnie postanowiono uwzględnić ślub przez Nią uczyniony, i wybrać dla Niej małżonka, który byłby tylko Jej opiekunem i stróżem dziewictwa, żyjąc z Nią jak brat z siostrą.

Lecz następnie chodziło o rzecz najważniejszą: o wybór małżonka. Wtedy Wielki Kapłan Zacharyasz uznał właściwem postąpić w sposób, w jaki postępowano w sprawach i wątpliwościach najwyższej wagi, obchodzących całą Synagogę, lub naród wybrany. Tem zaś był pewny obrzęd religijny z wielką zawsze okazałością odbywający się w Świątyni, a przez który wypraszało u Boga wyraźne objawienie woli Jego w rzeczy, z którą się do Niego wtedy w tym celu udawano. Co tak opisuje święty Hieronim: „Wszyscy zgromadziwszy się w Świątyni poczęli się modlić, a Wielki Kapłan przystąpił według zwyczaju do wzywania Boga, aby wolę Swoją objawić raczył. Wtedy niezwłocznie z Wyroczeni i miejsca Ublągalni wyszedł głos od całego ludu słyszany, nakazujący, aby wszyscy mężczyźni z domu i pokolenia Dawidowego nieżonaci i dorośli, przystąpili do Ołtarza, niosąc laskę w ręku. Którego zaś laska zakwitnie, i na jej wierzchu Duch Boży w postaci gołębicę spocznie, ten będzie tym przez Boga wybranym małżonkiem, którego opiece i straży przenaświętsza Dziewica ma być powierzona.

„Owóż, pomiędzy innemi z domu i pokolenia Dawidowego, znajdował się i Józef, mąż już podówczas dojrzały. Lecz gdy wszyscy zawezwani przystępując do Ołtarza laski swoje składali w ręce kapłana, on jeden swojej nie przyniósł, a na wszystkich przyniesionych znaku wymaganego nie było. Kiedy więc za tą pierwszą razą nie objawiła się wola Boża co do wyboru małżonka dla przenaświętszej Panny, Wielki Kapłan rozkazał cały tenże obrzęd ponowić. I wtedy święty Józef wyraźnie wskazanym został: gdy bowiem zbliżył się z laską swoją do Ołtarza, ujrzano ją rozkwitniętą i na wierzchu jej usiadła przeslicznej białości gołębicę z nieba zlatującą, co oznaczało, że jemu Dziewica przenaświętsza zaślubioną być powinna<sup>1)</sup>.

Święty Józef, jak to widzimy z jego rodowodu, umieszczonemu na samym początku Ewangelii świętego Mateusza, nie tylko pochodził z panującego nad wybranym narodem domu, do którego jedynie należało berło królestwa Judzkiego, ale był jedynym prawym w prostej linii spadkobiercą korony króla Dawida. Pochodził więc z tegoż pokolenia co i przenaświętsza Panna, bo inaczej nie mógłby Jej poślubić, gdyż według praw Starego Zakonu małżonkowie wspólny rodowód mieć byli powinni. Królestwo Judzkie

<sup>1)</sup> Hist. de Ortu Mariae.

za karę grzechów i niewierności Boga, której się dopuścił naród wybrany, oddawna upadłszy i dostawszy się pod panowanie Rzymian, nie stanowiło już samoistnego Państwa i nie miało królów z własnej narodowości. Stąd i bliscy przodkowie świętego Józefa, lubo stanowili dom dawniej panujący, nie tylko żadnej nie posiadali w swoim kraju władzy, ale nawet z upływem czasu bardzo zubożeli. Z tego powodu święty Józef chociaż pochodził z rodziny królewskiej, i był jedynym prawym następcą tronu Dawidowego, urodził się z rodziców już wcale w dostatki nieopływających, i sam do lat doszedłszy, tak dalece był niezamożnym, że z pracy rąk własnych musiał się utrzymywać. Pismo Boże wyraźnie wspomina, że trudnił się rzemiosłem. Jest bowiem w Ewangelii wzmianka, że Żydzi wyrażając się pogardliwie o Panu Jezusie nazywali Go *Synem Rzemieślnika*<sup>1)</sup>. Najpowszechniejsze zaś podanie utrzymuje, iż trudnił się robotą stolarską albo ciesielską zachowując w owej krainie i w owych czasach przyjęty zwyczaj, że oddający się temu rodzajowi pracy, zwykle nie wydalali się z domu, lecz do własnego mieszkania biorąc robotę, tam ją załatwiali. Stąd też święty Józef, lubo z pracowitego rzemiosła utrzymywał się od lat najmłodszych, życie jednak wiódł bardzo odosobnione i wysokiej oddane bogomyślności. Jak zaś wielkiej musiał być świątobliwości, poznać to możemy z następującej uwagi.

Gdy Pan Bóg przeznacza i powołuje kogo do jakowego stanu lub do jakowej godności, obdarza go oraz i wszystkimi przymiotami potrzebnymi nie tylko do tego, żeby on powołaniu swojemu godnie odpowiedział, lecz nawet, aby wypływające stąd obowiązki jak najdoskonalej spełniał. I w tym celu udziela mu odpowiednich do tego łask, a tem obfitszych i wznioślejszych, im szczytniejszem im wznioślejszem jest powołanie przez Boga mu przeznaczone. Owóż, gdy wiemy, że po godności Macierzyństwa Bożego, którą przyobleczoną była przenaświętsza Panna, najwyższą godnością jaka spotkać mogła człowieka, była godność opiekuna i stróża Jej dziewictwa i Piastuna Syna Bożego, który z Niej miał się narodzić, a do której to godności powołał Pan Bóg świętego Józefa, — więc miarkujmyż z tego, jakimi go łaskami musiał ubogacić, jak wysoką świątobliwością obdarzyć! Nie masz przeto wątpliwości, że jak po godności Matki Boga, najwyższą godnością jaka spotkać mogła człowieka była ta, do której powołał Pan Bóg świętego Józefa, tak po przenaświętszej Pannie najwyższym świętym jest święty Józef. Jak na Matkę Syna Swego jednorodzonego wybrał Stwórcę najświętszą z niewiast, jaka kiedy była i będzie na ziemi.

<sup>1)</sup> Mat. 13. 55.

tak i na Piastuna tegoż Syna Swojego i małżonka Boga-Rodzicielki, musiał wybrać najświętszego z ludzi kiedy był i będzie na świecie. Przenajświętsza Panna powiedziała świętej Brygidzie w objawieniu, że gdy żyli Jej rodzice, nie było wówczas, jak świat długi i szeroki, świętszych dwojga małżonków, to też podobnież nie ma wątpliwości, że gdy Pan Bóg przeznaczył na męża Maryi Józefa, musiał on być najświętszym z ludzi, tem bardziej, że on jeszcze dłużej jak Joachim i Anna miał się opiekować przenajświętszą Panną, i prócz tego miał być Piastunem i Żywicielem samego Syna Bożego.

Gdy ludzie układają małżeństwa, pomimo wszelkich i najwłaściwszych z ich strony zabiegów, mogą niestosowny skojarzyć związek, bo ludzie łatwo się mylą. Ale gdy dla przenajświętszej Panny Sam Pan Bóg wybrał i wskazał małżonka, musiał on przede wszystkim być odpowiednim dla Matki Boga, a więc najwyższej po Niej świętości. I to Ewangelia wyraża w jednym słowie, mówiąc o świętym Józefie, że był *sprawiedliwy* <sup>1)</sup>, to jest wszelką sprawiedliwość czyli świętość w najwyższym stopniu posiadał; tak jak mówią też Ewangelia o Samej Matce Bożej, chcąc powiedzieć, że była najświętszą z istot jakie Pan Bóg stworzył, podobnież tylko w dwóch słowach to wyraża: *laski pełna* <sup>2)</sup>, co znaczy, z bogactwami wszystkimi łaskami, jakimi tylko Pan Bóg obdarzył kiedy istotę stworzoną.

Tak więc świętemu małżonkowi poślubioną została Marya, dopełniając naprzód obrzędu religijnego, którym podług prawa Starożytności, każdy związek małżeński bywał poprzedzany, a tym były uroczyste zaręczyny. Że zaś i święty Józef równie, jak i jego przenajświętsza małżonka, poślubił Bogu dziewictwo, nie wątpią o tem Ojcowie święci. O czem pisząc Kardynał Hugo do świętego Wiktora, powiada: „Nie masz wątpliwości, że zaślubienie świętego Józefa przez Matkę Bożą, nie sprzeciwiało się wcale Jej ślubowi czystości. Albowiem przenajświętsza Panna, zawsze pełna Ducha świętego, wiedziała z pewnością na mocy niewątpliwego objawienia jakie miała, że w związku takowym prócz ślubu stałego pożycia razem, przez ślub czystości wspólnie uczyniony, połączą Oni węzłem nierozzerwalnym nie ciało swoje, lecz dziewictwo jednego z dziewictwem drugiego“ <sup>3)</sup>. Co powtarza i święty Hieronim Doktor Kościoła w tych słowach: „Józef poślubiwszy Maryę pozostał na zawsze dziewicą, aby z małżeństwa dziewiczego zrodził się za sprawą Ducha Świętego Syn Dziewiczy, najwyższy wszelkiego dziewictwa Stróż i Dawca“ <sup>4)</sup>.

I nietylko nie podpada wątpliwości, że święty Józef zaślubił

<sup>1)</sup> Mat. I. 19. <sup>2)</sup> Łuk. I. 38. <sup>3)</sup> Expos. in Mat. <sup>4)</sup> Epist. ad Helvi. haeres.

biając przenajświętszą Pannę i sam czystość ślubował, lecz i to pewna, że i wprzód żony nie miał i w nieskalanem dziewictwie całe swoje błogosławione życie spędził. „My, bracia kochani, powiada błogosławiony Beda w jednym z kazań swoich, nietylko wierzymy i wyznajemy nienaruszone dziewictwo Boga Rodzicielki, lecz i o tem nie wątpimy, że najświętszy Stróż i Opiekun Jej niepokalanej czystości Józef przez całe życie w dziewictwie pozostał“ <sup>1)</sup>. A święty Piotr Damian przydaje: „Widzimy przeto, że Syn Boży tak dalece umiłował czystość, iż stał się człowiekiem z małżeństwa nietylko przeczystego, lecz w którym zachowanie dziewictwa było głównym warunkiem. I niedość Mu było, aby Matka tylko była dziewicą, lecz Kościół nie wątpi że niepokalanego dziewictwa był i ten, którego poczytywano za ojca Jego“ <sup>2)</sup>.

Co do wieku, w którym święty Józef poślubił przenajświętszą Pannę, trzymają się daty jego narodzenia podanej przez Metafrasta i Teofilokta z pierwszych czasów Kościoła pisarzy, widzimy, że miał wtedy lat czterdzieści pięć. Zaślubiny zaś, czyli uroczyste zaręczyny tych dwojga najświętszych, jacy kiedy byli na świecie małżonków, nastąpiły w miesiącu Styczniu, i dlatego, na mocy starodawnego podania, w dniu 23 tegoż miesiąca obchodzi Kościół ich doroczną pamiątkę.

## ROZDZIAŁ XIII.

### Przenajświętsza Panna przenosi się do Nazaretu.

Według przyjętego podówczas w narodzie żydowskim zwyczaju, jak to i u nas ma miejsce, małżonkowie po zaręczynach mieszkali osobno, i dopiero później po zawarciu już małżeństwa, co także z wielką uroczystością religijną się odbywało, łączyli się z sobą na zawsze. Po odbytych tedy zaręczynach przenajświętszej Panny ze świętym Józefem, rodzina Jej zaprowadziła Ją do Nazaretu, gdzie był dom świętego Joachima i świętej Anny, który po ich śmierci stał się Jej własnością, i tam Ją umieszczono. Zaś święty Józef udał się do Betleemu, skąd był rodem i gdzie zwykle przemieszkował, aby przygotować wszystko do godów weselnych, które za parę miesięcy miały się odbyć <sup>3)</sup>.

Jakkolwiek Marya całkiem poddana woli Bożej, z równą chęcią spełniała ją teraz, gdy przychodziło Jej opuszczać Świątynię, jak to uczyniła przed laty jedenastu, gdy przy niej osiadała, —

<sup>1)</sup> Lib. 2. c. 23. <sup>2)</sup> Epist. ad Nicol. Ponti. c. 4. <sup>3)</sup> Ś. Heron. de Ortu Mariae.



jednak łatwo sobie wyobrazić, że niemało kosztować ją musiało rozstanie się z tem miejscem świętem, cichem, ustronnem, gdzie daleko od świata i od stosunków z ludźmi, zatapiała się w Bogu i żyła jakby nie na ziemi. Przytem, ileż to i jakich łask niebieskich przez czas swego pobytu w Świątyni dostąpiła! A chociaż jak tego rodzaju szczęście najprawdziwsze, tak i wszelkie inne pomyślności, jakie ludzi spotykają, nie do miejsca, gdzie się ich dostąpiło, są przywiązane, lecz od woli i rozporządzenia Stwórcy najwyższego jedynie zawisły, wszelako zwykle tak bywa, że przy wydalaniu się z miejsca, gdzie nam dobrze się działo, bolesnego doznajemy uczucia. Można więc przypuszczać, że i przenajświętsza Panna doznała smutnego wrażenia, gdy przychodziło Jej opuszczać Świątynię. Uczucia bowiem, które nie są następstwem grzechów lub niedoskonałości ludzkiej, a są jakby przywiązane do natury człowieka, miały przystęp i do niepokalanego serca Maryi. Wszak i Pan Jezus doznał smutku, gdy płakał nad grobem ukochanego przez Niego Łazarza, a także gdy patrząc na Jerozolimę, przewidywał, że ona przez nieprzyjaciół Jego ojczyzny zniszczona będzie. Przeto nie uwłacza to wcale doskonałości i świętości Matki Bożej, że nie bez smutku opuszczała Świątynię, tem bardziej, że gdy przy niej umieszczoną została, mogło się Jej zdawać, że pozostanie już tam do śmierci. Tylko ponieważ przenajświętsza Panna nie mogła uleść żadnej niedoskonałości, a taką by była, gdyby się smutkowi wtedy doznanemu poddała, — więc zaraz zapanowała nad nim. Widząc w swoim wyjściu jakby na świat wolę Bożą, poddała się jej najchętniej, a z doznanego stąd zasmucenia zrobiła miłą Bogu ofiarę. Jak dla Boga zamykała się kiedyś przy Świątyni, tak i teraz dla Boga, dla wypełnienia woli Bożej z niej wychodziła.

Ale gdy komu przychodzi opuszczać ciche ustronie, w którym w sposób wyłączny służyło się Bogu, wtedy prócz smutku i żalu z tego powodu doznanego, doznaje się jeszcze i innego uczucia. Oto dusza bogobojna, pokorna, nie ufająca sobie, a chroniąca się grzechu i wszelkiej szkody na duszy bardziej jak śmierci, doznaje w takim razie wielkiej obawy. Lęka się, czy świat nie uwikła ją w swoje sidła, czy nie zbije z drogi wyższej świętobliwości, czy nie oderwie jej serca od Boga i nie zatopi w nędznych uciechach ziemskich.

Otóż przenajświętsza Panna wydalając się z Świątyni i tej obawy doznała. A dlaczego? skąd? jak mogła Ona, Ona ze świętych najświętsza, tego rodzaju obawy doznać? Doznała takowej właśnie dlatego, że była tak święta; bo że nią była w najwyższym stopniu, w najwyższym też stopniu była pokorną, nieufającą Sobie i w najwyższym stopniu miała wstręt do grzechu, a stąd i do

świata, który jest grzechów ludzkich najżyźniejszym polem. Wszak Sama powiedziała w objawieniu świętej Elżbiecie ksieni<sup>1)</sup>, że poczytywała się za najnędzniejszą istotę, nic z Siebie samej dobrego uczynić niemogącą, i że wszystkie cnoty, które posiadała, nabywała nieinaczej jak przez gorące modlitwy i ciągłe umartwienia. Słowem, ponieważ podstawą wszelkiej świętobliwości jest pokora, a z niej wypływająca nieufność w sobie samym, więc Marya, będąc świętszą od najświętszych, musiała taką nieufność w Sobie Samej do najwyższego stopnia posuwać, a stąd musiała doznać i pewnej obawy, gdy przychodziło Jej opuszczać ustronie święte, w którym się zamknęła i odtąd żyć jakby na świecie.

Lecz, gdy w takich razach podobny rodzaj obawy w każdej duszy świętobliwej jest i uzasadnionym i potrzebnym, Marya doznała takowej jedynie dla większej zasługi z aktów pokory, z której obawa takowa pochodziła i dla naszej nauki. W istocie bowiem, czegoż Ona obawiać się mogła. Prawda, że w Świątyni zażywała wielkiej ciszy i samotności, co każdej duszy ułatwia wznoszenie się do Boga, a wybrańsze ściślej z Nim jednoczy. Lecz Ona ciszę i samotność nosiła wewnątrz Siebie, i największa zewnętrzna wrzawa nie mogła oderwać Jej duszy od Boga i przeszkodzić coraz ściślej z nim zjednoczeniu się. W Świątyni otrzymywała nadzwyczajne i coraz wyższe łaski Boskie, w każdej cnotcie nabierała wzrostu i coraz miłszą stawała się Bogu. Lecz i ze Świątyni wyszedłszy, również wiernie każdej łasce odpowiadając, jak to czyniła zawsze nieprzestanie coraz bardziej wzbogacać Swoją duszę i coraz bardziej rozmiłowywać się w Niej będzie Jej niebiesk, Oblubieniec. W Świątyni modliła się ciągle i bezustannie przy spieszała modlitwami Swojemi przyjście na świat oczekiwanego Zbawiciela. Lecz i teraz nie przestanie tego czynić, a wywodzi ją Pan Bóg z ukrycia, w którym dotąd zostawała, aby właśnie uczynić Matką Syna Swojego, którego ma zesłać dla zbawienia ludzi. W Świątyni obcowała z Aniołami, przeznaczonymi na Jej usługi. Lecz gdziekolwiek będzie, oni Jej nie odstąpią; owszem wśród świata żyjąca, tem pilniejszą strażą otocza, tem z większem poświęceniem służyć Swojej Pani będą. W Świątyni przebywała w miejscu zwanem *Sancta-Sanctorum*, „święte nad Świętymi.“ Lecz gdziekolwiek Ona będzie, już przez to samo będzie to miejsce także święte nad świętymi, bo posiadające istotę po Bogu najświętszą i Bogu miłszą nad wszystkie świętości, jakie podówczas były na ziemi, ba i w niebie nawet!

I takim właśnie stał się dom Maryi w Nazarecie, gdy w nim osiadła. Chociaż po rodzicach odziedziczyła znaczny spadek, że

<sup>1)</sup> Ś. Bonav. Medit. Vitae J. C.

jednak podczas pobytu w Świątyni uczyniła ślub ubóstwa, jak o tem dowiadujemy się z tego, co sama powiedziała w objawieniu świętej Brygidzie <sup>1)</sup>, więc, stosownie do tego, cały tryb życia według ścisłego ubóstwa urządziła. W tym celu obrała sobie na stałe mieszkanie pokoik najmniejszy i najmniej okazały w całym domu. Wprawdzie nie wyrzekła się posiadania mienia, jak to później uczyniła, gdyż czekała, aż połączywszy się ze świętym Józefem na stałe już razem z nim pożycie, wspólnie z małżonkiem i za jego zgodą, to uczyni. Lecz już zaraz wtedy hojnie wspierała ubogich, i znaczne ofiary posłała do Świątyni, sama poprzestając na tem, co do zaspokojenia koniecznych potrzeb życia było niezbędnem <sup>2)</sup>. Inne dziewice izraelskie, gdy zostały zaręczone uroczystymi zaślubinami, przez czas, który poprzedzał ostateczne zawarcie małżeństwa, obracały zwykle na przyrządzenie sobie tak zwanej *wyprawy*, to jest wykwitniejszych sukien i różnego rodzaju niewieścich strojów, które im na długo po zamążdżeniu miały wystarczać. Lecz Marya za tak płochym zwyczajem wcale nie poszła. Nietylko nie zrobiła żadnych wydatków na ubrania, lecz nosiła się jak dotąd najskromniej, o ile mogła, bez rażenia drugich dziwactwem, bardzo ubogo, i nie wątpiąc, że Jej tego święty Józef nie wzbroni, postanowiła zachować to na zawsze. Zajęcia też Swoje w tymże duchu ubóstwa urządziła, Sama, obchodząc się ile możności bez sług i pomocy innych, wszystko załatwiając. Obok zaś tego tak wszelkie Swoje domowe zajęcia rozłożyła, żeby każde spełniła dokładnie, lecz oraz tyle mniej więcej miała czasu na ćwiczenia pobożne i modlitwę, ile takowego obracała na to w Świątyni. Że zaś nie wychodziła prawie nigdzie z domu, prócz na obrzędy religijne, a do Niej nikt nie przychodził prócz kilku starszych i blizkich krewnych rzadko Ją nawiedzających, — więc pod pewnym względem w Swojej ubogiej izdebce w domku Nazaretańskim, jeszcze samotniejsze, jeszcze cichsze prowadziła życie, jak gdy przy Świątyni przebywała w licznej gronie innych dziewcząt, poświęconych Bogu. Tam prowadziła sposób życia podobny do życia zakonnic dzisiejszych, wspólnie mieszkających i razem różnym ćwiczeniom pobożnym się oddających, — w Swojej izdebce w Nazarecie, wiodła żywot jakby pustelnicy, jak najrzadsze z ludźmi mającej stosunki, a bez przerwy z samym Bogiem obcującej.

Tymczasem upłynęło już było blisko dwa miesiące od zaręczyn przenaświętszej Panny z świętym Józefem, i przybył on do Nazaretu dla zawarcia z nią związku małżeńskiego i wspólnego zamieszkania w Jej domu <sup>3)</sup>. Ślub odbył się ze zwykłą uroczy-

<sup>1)</sup> Revel. I. 10. c. 2. <sup>2)</sup> Ś. Damasc. Ś. Alfons. <sup>3)</sup> Ś. German Bisk. Carogr.

ścią i z przepisaniem w Starym Zakonie obrzędami; lecz na żądanie przenaświętszej Panny, na które z chęcią zgodził się i święty Józef, wszystko bez żadnych nadzwyczajnych wystaw, któreby większych kosztów wymagały <sup>4)</sup>. I w tem bowiem chciała Marya zachować ubóstwo, a oszczędzone przez to pieniądze rozdać ubogim.

Ojciec Kaniziusz, pisarz kościelny wielkiej powagi, uczenie dowodzi, że majątek, jaki spadał na przenaświętszą Pannę po Jej rodzicach, był bardzo znaczny, i że większą część jego rozdała na dobre uczynki <sup>2)</sup>. A święty Alfons <sup>3)</sup>, idąc za zdaniem wielu Ojców świętych, nie wątpi, że uczyniła ślub ubóstwa, co zresztą Sama Matka Boża w objawieniu powiedziała świętej Brygidzie w tych słowach: „Od lat najmłodszych poślubiłam nic nie posiadać nigdy na świecie“ <sup>4)</sup>. Co się zaś tyczy świętego Józefa, wielu pisarzy kościelnych, o których wzmiankę czyni Ojciec Trombelli <sup>5)</sup> w Żywocie Matki Bożej przez niego z najdawniejszych źródeł spisany, utrzymuje, że posiadał on niewielki mająteczek i ten zachował po zaślubieniu przenaświętszej Panny, chociaż Ona uczyniła ślub ubóstwa.

Jakoż, skoro osiedli razem, przenaświętsza Panna oświadczyła Józefowi, że pragnie ubogie życie prowadzić. Przypomniała mu różne ustępy z Pisma Bożego, w których Duch święty pobudza dusze wybrane do pogardy ziemskimi dostatkami. Zwróciła przytem jego uwagę i na to, że z tego co Prorocy mówią o Mesyaszu, właściwie to rozumiejąc, będzie On wielkim miłośnikiem ubóstwa, nie zaś potężnym i zamożnym według świata, jak to wielu z narodu wybranego, nawet uczonych mężów sądziło. Kto więc pragnie miłym być Bogu, powinien, ile mu to możliwem jest, naśladować Tego, który ma służyć, gdy przyjdzie na świat, za wzór dla wszystkich. Zawiadomiła także małżonka, że uczyniła ślub ubóstwa, i prosiła, żeby go zatwierdził swoją powagą mężowską. Na co gdy się on najchętniej zgodził, poprosiła go w końcu, aby mogła pozbyć się całego mienia, jakie na nią spadło po rodzicach, i rozdać takowe na dobre uczynki. Przystał i na to mąż święty, i tak się co do tego urządzili: z majątku po rodzicach przenaświętszej Panny część mała, wystarczająca za ledwie na ubogie utrzymanie, stała się własnością świętego Józefa; z całej zaś reszty tego znacznego mienia, biogospławieni ci małżonkowie jedną połowę złożyli w ofierze na potrzeby Świątyni, a drugą rozdali ubogim <sup>6)</sup>. Tym więc sposobem przenaświętsza Panna zachowywała ubóstwo w sposób, w jaki zachowują je zakonnice. Nie posiadała nic zgoła jako

<sup>1)</sup> Ś. Alfons. <sup>2)</sup> De N. M. I. 1. c. 4. <sup>3)</sup> Uwielbienie Maryi. Część 2. Cnoty Maryi. <sup>4)</sup> Revel. I. 10. c. 2. <sup>5)</sup> Hist. Mariae c. 2. <sup>6)</sup> Trombelli Hist. Dei-Par. C. III.

własność osobistą; przestrzegała w każdej rzeczy wielkiego ubóstwa, a wszystkiego, co używała tylko za pozwoleniem świętego Józefa. Był on dla Niej pod tym względem tem, czem są przelozeni w zakonach: był posiadaczem szczupłego mienia, które sobie zostawił, jak naprzykład w zakonach nie zakonnik żaden w szczególności, lecz klasztor jego, jest posiadaczem tego, z czego bracia żyją.

Święty Józef tedy pozostał przy swoim zajęciu ciesielskiem, i niezwłocznie wziął się do niego. To bowiem, co na utrzymanie Swojej małżonki i własne pozostawił, wymagało, aby jednak i pracą się do tego przykładał; a przenajświętsza Panna uszczęśliwiona, iż się dostatków ziemskich pozbyła, dalej prowadziła tenże sposób życia odosobniony i bogomyślny, jaki dotąd w Nazarecie wiodła. Zajmowała zawsze swój mały pokój, który sobie obrała, skoro tam osiadła; a na drugim rogu domu, święty Józef miał sypialnię i swój warsztat, z którego rzadko kiedy wychodził i na krótko: gdyż podług przyjętego podówczas w jego ojczyźnie zwyczaju, wszelkie swoje ciesielskie roboty w domu załatwiał. Dogadzało mu to bardzo, bo i on od lat najmłodszych wysokiej oddany bogomyślności, ciszę i odosobnienie miłował.

Prawdziwie też jakby anielskie, bo jakby dwóch Aniołów bez ciała, było pożycie tych błogosławionych małżonków, oddających się różnym ćwiczeniom pobożnym jak zakonnicy; oderwanych od świata jakby nie na tej ziemi żyjących, a tyle tylko z sobą mających stosunki, że się często razem modlili, razem skromny brali posiłek, razem o Bogu rozmawiali, lub o Nim w Piśmie Świętem czytali.

Gdy wieczorem każde do siebie udawało się na spoczynek, święty Józef, zwykle pracą strudzony, zaraz usypiał; lecz przenajświętsza Panna, według Swego zwyczaju, długo jeszcze się modliła. A jakie wtedy już nie z ziemskim lecz niebieskim Swoim Oblubieńcem toczyła rozmowy; jak błogosławiona dusza Jej coraz ściślej jednoczyła się z Bogiem i już całkiem w Nim zatapiała; jak coraz wyższe odbierała niebieskie dary; do jakiego stopnia świętości dochodziła, już tego ani ludzki, ani wszystkich Aniołów rozumy pojąć niezdolne. I jaką wtedy stawała się ta przenajświętsza Dziewica, już przedtem tyłą i takimi wzbogacana wciąż łaskami, z tego tylko miarkować możemy, że były to chwile blizkie tej chwili, w której do przeczystego Jej łona, za sprawą Ducha świętego, miał zstąpić z nieba Bóg żywy; już nadchodziła chwila, w której Marya miała się stać Matką Boga wcielonego.

## ROZDZIAŁ XIV.

## Zwiastowanie.

Jakoż, dnia pewnego wieczorem, trwając na modlitwie i czytając Pismo Boże, Marya dłużej jak zwykle czuwała. Natrafiwszy w księgach Proroka na ten ustęp, gdzie on przepowiada narodzenie się Zbawiciela z dziewicy: *oto Dziewica pocznie i porodzi Syna, i nazwą imię Jego Emanuel, co znaczy Bóg z nami* <sup>1)</sup>, uczuła w sercu żywsze jak kiedy pragnienie, aby to już co prędzej nastąpiło <sup>2)</sup>. To pobudziło ją do tem gorętszej modlitwy błagalnej, którą zanosiła do Stwórcy najwyższego, prosząc Go z całej siły, aby już dłużej nie odwlekał Swego miłosierdzia nad światem, i zesłał Syna dla odkupienia ludzi. A że najulubieńszymi Jej modlitwami były Psalmi Dawidowe, jako natchnione przez Ducha świętego i stań zawierające w sobie wszelkie najwłaściwsze i najskuteczniejsze prośby do Boga, więc i wtedy roztworzyła Psalterz. W nim natrafiła na Psalm 84 <sup>3)</sup>, i ten bardzo powoli, wyraz po wyrazie, z nadzwyczajnem podniesieniem ducha, odmawiała, sercem zatopiona w pragnieniu przyścia na świat Zbawiciela, myślą wzniesiona do samego podnóżka Tronu Najwyższego, a duszą całą tak z Bogiem zjednoczona, jakby już nie na ziemi, lecz w niebie na łonie Trójcy Przenajświętszej umieszczona, *twarz w twarz* <sup>4)</sup>, według wyrażenia Pisma świętego, w Boga się zapatrywała. Przytem pełna pokory zawsze, w owej chwili tak się w niej pograżyła, tak żywo przejęła się uczuciem Swojej nicości, tak się we własnych oczach poniżyła, że akt pokory, jaki czyniła wtenczas, i który jakby ją wyniszczył w Niej Samej, tak był wielkim, na jaki żadna dusza najpokorniejsza, ani przed nią, ani po niej się nie zdobyła. Obok tego zaś, modląc się o zesłanie copędzej na świat Zbawiciela, błagała o to Boga z taką ufnością, że jakby pewną była, iż tą razą już Zbawiciel dłużej odwlekać nie będzie Swojego przyścia, lubo ani przez myśl Jej nie przemknęło się, żeby Ona to miała być Matką Boga wcielonego.

Odmawiała tedy Psalm wyżej wymieniony i w te słowa modliła się do Boga: „*Ubłogosławiliś Panie ziemię Swoją, bo, jak to nam przez Proroków zapowiedziałeś, postanowiłeś zesłać Syna Twojego na nią, abyś przez Niego wyzwolił z niewoli Jakóba pokolenie, które jest Twoim narodem wybranym. A gdy ten Syn Twój przyściem swoim odkupi świat, wtedy odpuszczysz nieprawość ludu Twego, pokryjesz wszystkie grzechy ich. Uśmierzysz Twój wszystek gniew: odwrócisz się od gniewu popędliwości Two-*

<sup>1)</sup> Izaj. 7. 14. <sup>2)</sup> Palbertus in Stellario L. 1. p. 6. <sup>3)</sup> Maria d'Agredo. <sup>4)</sup> Exod. 33. 11

jej. O! Panie, nie zwlekaj więc już dłużej tego dzieła największego miłosierdzia Twojego, przyjdź, zstąp z nieba i *nawróć nas Boże, Zbawicielu nasz, a oddal gniew Twój od nas. Iżali na wieki będziesz się gniewać. Albo rozciągniesz gniew Twój, od rodzaju do rodzaju, od pokolenia do pokolenia, aż do końca świata? O! Panie, niech tak nie będzie! Boże, Ty się skłoniśz ku nam i ożywisz nas; a lud Twój rozweseli się w Tobie. Okaż nam, Panie, miłosierdzie Twoje, a daj nam zbawienie Twoje*, zsyłając już na ziemię Syna Twojego.“ A gdy z kolei przyszła do tych słów tegoż Psalmu: *Będę słuchała co będzie we mnie mówił Pan Bóg* <sup>1)</sup> i wymówiła je z nadzwyczajnem przejęciem się i wzruszeniem, z którego Sama sprawy sobie zdać nie mogła, zatrzymała się na chwilę. I aby się tem zdolniejszą uczynić do wysłuchania, co Pan Bóg Jej powie, pogrążyła się w uczuciu Swojej nicości, uczyniła akt pokory najgłębszy, na jaki zdobyć się może dusza ludzka.

Tymczasem Bóg najwyższy, prośbami Jej zniewolony ostatecznie, a niezrównaną i najwyższą, jaką kiedy jaśniała jaka istota stworzona świętością ujęty, postanowił już dłużej nie zwlekać wcielenia się, to jest stania się człowiekiem, aby ród ludzki zbawić, i właśnie Jej przeczyste łono na to Sobie obrał. Aby Ją tedy o tem zawiadomić i Jej przyzwolenie otrzymać, umyślił posłać do Niej Archanioła Gabryela, któryby Jej to zwiastował. Przyzwał go więc Bóg Ojciec i rzekł: „Udaj się do naszej najmilszej córki Maryi, poślubionej Józefowi, a która droższą Nam jest nad wszystkie stworzenia, i powiedz Jej, że Syn mój *pożądał śliczności Jej* <sup>2)</sup> i wybrał Ją sobie za Matkę. Proś, aby Go mile przyjęła, gdyż postanowiłem dokonać przez Niego zbawienia całego rodu ludzkiego, puszczając w niepamięć wyrządzoną mi przez człowieka znie wagę“ <sup>3)</sup>. Archanioł Gabryel wysłuchawszy tego rozkazu, pełen wesela i radości, uleciał copędzej z nieba na ziemię i stanął przed Maryą, właśnie w onej chwili, kiedy Ona odmawiając Psalm jak wyżej, przyszła do tych słów: *Będę słuchała, co we mnie będzie mówił Pan Bóg*, i zatrzymała się nad niemi.

Anioł oddawszy Jej najgłębszy pokłon, rzekł: *Bądź pozdrowiona łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami* <sup>4)</sup>. Jakby mówił: „Pozdrawiam Cię o! Dziewico przенajświętsza, całą pełnością łask obdarzona, a więc która posiadasz takowych więcej jak wszyscy inni święci i jak my wszyscy Anieli niebiescy, Pan Bóg jest z Tobą, gdyż przez najgłębszą pokorę Twoją tak z Nim ściśle zjednoczoną jesteś, jak żadna inna istota stworzona. Ubłogosławioną zostałaś nad wszystkie inne niewiasty: kiedy bo-

wiem wszystkie inne rodząc się ze skazą grzechu pierworodnego, ściągają na siebie przekleństwo, całe potomstwo Adama dotykające. Ty, mając się stać Matką Tego, który jest Samem i najwyższem błogosławieństwem, byłaś zawsze przez Niego błogosławiona, boś poczęta została bez zmayı grzechowej“.

Lecz przенajświętsza Dziewica gdy to *usłyszała, zatrwożyła się na mowę jego i przemyśliwała, jakiby to było pozdrowienie* <sup>1)</sup>. Zmieszała się zaś nie na widok Anioła, bo z nimi ciągle obcowała, a najczęściej właśnie z Archaniołem Gabryelem, który był Jej Aniołem Stróżem. Lecz zatrwożyła się, jak wyraźnie powiada Ewangelia święta, na *mowę jego*: to jest zmieszała się słysząc tak niezwykle o Niej pochwały, wychodzące z ust Archanioła. Przenajświętsza Panna była zawsze pełna najgłębszej pokory; zawsze poczytywała się za nic; miała jak najniższe o sobie rozumienie, nigdy więc pochwał Sobie oddawanych nie chciała słuchać od nikogo. Aniołowie też znając Jej pokorę, i wiedząc jak Ją razily wszelkie pochwały ludzkie, sami przestając z Nią ciągle i usługując Jej, nigdy z takowemi nie występowali szanując i czcząc w Niej tę najmilszą Bogu cnotę, która sprawiała, że się Ona wszelką chwałą brzydziła. Gdy tedy Marya usłyszała tak wielkie Swoje pochwały, i to przez Jej Anioła Stróża głoszone, a właśnie w chwili, kiedy zatopiona w gorącej modlitwie, błagając Boga o przyspieszenie dla świata przyjscia Zbawiciela, więcej jak kiedy upokorzyła się i przejmowała uczuciem własnego nicestwa, — Marya, zmieszała się i zatrwożyła bardzo. Jak bowiem osoby pyszne, wyniosłe, zarozumiałe, mieszają się i w gniew wpadają, gdy im kto przygania lub cokolwiek zarzuca, tak przeciwnie, osoby pokorne niemilego doznają wrażenia, gdy je kto chwali. Przekonane najmocniej, że na żadne pochwały, ale przeciwnie na wszelkiego rodzaju nagany zasługują, gdy słyszą, że je kto chwali, robi to na nich takie wrażenie, jak gdyby słyszały kłamstwo lub szyderstwo. Owóż, przенajświętsza Panna była z pokornych najpokorniejszą; posiadała tę cnotę w najwyższym, jaki tylko być może, stopniu. Gdy więc usłyszała jednego z najwyższych duchów niebieskich oddającego Jej tak nadzwyczajne pochwały, Sama nie wiedziała, że się tak wyrażę, co się z Nią dzieje. Nie wątpiła wprawdzie, że Anioł nietylko kłamać, ale ani nawet z przesadą wyrażać się nie może; lecz z drugiej strony najmocniej, przekonana była, że na żadne zgola pochwały, nietylko od Aniołów, ale ani od ludzi nie zasługuje wcale. Sama w objawieniu powiedziała pewnego razu świętej Brygidzie, że się miała za ostatnią z istot stworzonych, a mówiąc właśnie o tem, jak Ją zmieszały pochwały oddawane

<sup>1)</sup> Psalm 84. 9. <sup>2)</sup> Psalm 44. 12. <sup>3)</sup> Ś. Bon. Med. vit. J. C. c. III  
<sup>4)</sup> Łuk. I. 28.

<sup>1)</sup> Łuk. I. 29.

Jej przez świętego Gabryela przy Zwiastowaniu, przydała: „Mnie przecież jak zawsze, tak szczególnie wtedy, gdy się modliła prosząc Boga o zesłanie coprędzej na świat Zbawiciela, nie chodziło wcale o własną chwałę, lecz jedynie o chwałę Stwórcy mego, aby przez przyjście na ziemię Syna Bożego, ta chwała Jego tem bardziej się rozszerzyła i utrwaliła“<sup>1)</sup>). Święty Alfons powiada<sup>2)</sup>, że gdyby Archanioł Gabryel oświadczył był przenajświętszej Pannie, że jest największą w świecie grzesnicą, byłaby się wcale ani zdziwiła, ani zmieszala. Lecz słysząc tak szczerne o sobie pochwały zmieszala się, owszem, według wyrażenia Ewangelii, *zatrwożyła się*<sup>3)</sup>). Piękną też z tego powodu robi uwagę święty Piotr Złotomówny. Powiada, że jak Pan Jezus chciał być wzmocnionym przez Anioła, kiedy podczas modlitwy Ogrójcowej, dopuścił na siebie ciężkie przerażenie, tak podobnież potrzeba było, ażeby Archanioł Gabryel, widząc Maryą tak bardzo przerażoną jego słowami, uspokoił Ją coprędzej.

Jakoż, widząc Ją bardzo zmieszana, rzekł: *Niebój się Maryo, albowiem znalazłaś łaskę u Boga*<sup>4)</sup>). Nie lękaj się, o! Pani moja, nie podziwiał pochwałom i wzniosłym tytułom, jakie Ci dałem przy pozdrowieniu. Gdyś właśnie kiedyś się pograżała w aktach najgłębszej pokory, kiedyś się we własnym mniemaniu tak nisko postawiła, że, będąc najświętszą z istot stworzonych, poczytywałaś się za najędźniejszą, Bóg, który pokornych wywyższa, Ciebie z pokornych najpokorniejszą uczynił godną odnalezienia łaski przez ludzi utraconej. *Nalazłaś łaskę u Pana.* „Ciebie bowiem wybiera on Sobie na Matkę; w twojem przeczystem Ionie chce stać się człowiekiem, aby życiem i śmiercią Swoją przywrócić cały ród ludzki do łaski u Boga: *Oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna, i nazwiesz Imię Jego Jezus. Ten będzie wielki* i jako druga Osoba Trójcy Przenajświętszej, Syn jednorodzony Boga Ojca, *będzie zwan Synem Najwyższego.* A wykupiwszy ludzi z niewoli szatańskiej, w której dotąd zostają, *będzie królował nad duszami wybranymi na wieki, a królestwa Jego nie będzie końca*<sup>5)</sup>, gdyż panowanie Jego rozciągać się będzie nietylko do ziemi, ale i do nieba, po wszystkie wieki wieków“.

Ale te słowa przenajświętszą Pannę wcale nie uspokoiły. Owszem, jakby o nowy przyprawiły Ją niepokój; a raczej nową trwogą nabawiły.

Kiedy usłyszała nadzwyczajne pochwały, oddawane Swojej Osobie, ucierpiała na tem Jej niezrównana pokora. Lecz teraz, gdy znowu zapowiada Jej Anioł, że stanie się Matką, zadrzała

<sup>1)</sup> Revel. I. I. 23. <sup>2)</sup> Uwielb. Maryi Nauka IV. I. <sup>3)</sup> Łuk. I. 29. <sup>4)</sup> Tamże 30. <sup>5)</sup> Tamże 32–33.

o Swoje dziewictwo, które Bogu na zawsze poślubiła. Słyszy i nie wątpi o tem, że Stwórca chce Ją wynieść do najwyższej po Nimże Samym godności, bo do godności Macierzyństwa Bożego. Lecz taki niesłychany, niepojęty, niezrównany zaszczyt jaki Ją czeka, znika w Jej oczach obok zatrwożenia, jakiego doznaje o Swoje dziewictwo, o ślub, jaki Bogu uczyniła, i którego nie przełamałaby nawet dla szczęścia stania się Matką Boga! Już nawet i pokora Jej, a jakaż pokora! nie wymawia się od tak nadspodziewanego zaszczytu. Marya nie rozwodzi się nad swoją niegodnością stania się Rodzicielką Boga, chociaż pewnie była o takowej niegodności jak najmocniej przeświadczoną; ani też nie rozplywa się w aktach dziękczynnych, że Ją to Stwórca wybrał i przeznaczył do takiego szczęścia. A przecież takie jak Jej serce, taka miłość Boga jaką Ona pałała, pewnie zdobyłby się potrafiła na akty wdzięczności i tem jeszcze gorętszej miłości Boga, za tę łaskę nad łaskami, jaka jej zapowiedziana została, za takowe mające nastąpić wyniesienie Jej, nad które już tylko Sam Bóg jest wyższym. Zkądże przeto w Niej jakby obojętność na to wszystko? Oto stąd, że wszystkie Jej myśli cała Jej uwaga, cała troska Jej serca, zwrócone wtedy były na Jej poślubione dziewictwo, a które, jak się Jej mogło wydawać w tej chwili, było jakby zagrożonem.

Tymczasem Archanioł Gabryel, przybrawszy jeszcze pokorniejszą i błagalniejszą postawę, wyczekiwał Jej przyzwolenia na stanie się Matką Syna Bożego, po które to przyzwolenie przysłał go Bóg Ojciec. Lecz gdy domagał się odpowiedzi, przenajświętsza Panna za nim ją dać miała, chce pierwej dowiedzieć się, czy to, co według słów Anioła Pan Bóg postanowił z Nią uczynić, czy szczęście stania się Rodzicielką Boga Zbawiciela, nie sprzeciwi się Jej słubowi dozgonnego dziewictwa. Powiada tedy do Anioła: „Jakże być to może, żebym Ja miała według słów Twoich *począć w żywocie moim i porodzić Syna*,<sup>1)</sup> kiedy zaprzysięgłam Bogu mojemu dozgonne dziewictwo, i, jak Ci to wiadomo, wraz z zaślubionym ze mną małżonkiem postanowiliśmy czystość na zawsze zachować. Więc *jakżeż się to stanie, kiedy męża nie znam?*<sup>2)</sup> A Anioł odpowiadając rzekł Jej: „Dziewico przenajświętsza i Pani moja, bądź o to najzupełniej spokojną. Bóg najwyższy, który Ci natchnął ślub dozgonnego dziewictwa, i który tę ofiarę najmilej od Ciebie przyjął, uczyni Cię Matką pozostawiając w nienaruszonym dziewictwie. Oto trzecia Osoba Trójcy Przenajświętszej Bóg *Duch Święty zstąpi na Ciebie, i moc Najwyższego ocieni Ciebie*, i poczniesz jedynie za sprawą Jego. *Przeto ten,*

<sup>1)</sup> Łuk. I. 28. <sup>2)</sup> Tamże I. 20.

który się z Ciebie narodzi, będzie Świętym nad Świętymi, gdyż będzie... Synem Bożym. Żeby Cię zaś lepiej przekonać o niezawodności słów moich zapowiadających cud tak wielki, oznajmiam Ci i inny cud, jaki spodobało się Bogu już uczynić, abyś i przez to wiedziała, że Bogu wszystko jest możliwem. Oto *Elżbieta krewna Twoja, i ona poczęła Syna*, chociaż w starości swej bardzo jest posunięta, gdyż ma lat blisko ośmdziesiąt. *I ten miesiąc już szóstym jest brzemienności tej którą wszyscy poczytując za niemożącą wydać potomstwa, zowią nieplodną. Bo u Boga nie będzie żadne słowo niepodobne* <sup>1)</sup>. Stwórca najwyższy mocen jest wszystko wykonać, cokolwiek zapowiada, więc i w Tobie o! przeczysta Dziewico spełni się to, co Ci w imieniu Boga od niego przysłany zapowiedziałem, jeśli dasz Swoje przyzwolenie na stanie się Matką Zbawiciela świata. Od Ciebie tedy, o! Pani moja, zależy już teraz zbawienie rodu ludzkiego, wykupienie go z niewoli szatańskiej, w której od tylu wieków jęczy; otworzenie ludziom zamkniętego przed nimi od grzechu pierwszych ich rodziców nieba; zapelnienie przez dusze wybrane miejsc opróżnionych w raju przez naszych nieszczęsnych braci, za ich bunt przeciw Bogu do piekieł wtrąconych. I nakoniec od Ciebie, od Twego przyzwolenia na przyjęcie za sprawą Ducha Świętego do Twego dziewiczego łona drugiej Osoby Trójcy Przenajświętszej Syna Bożego, zależy przysporzenie tak wielkiej chwały Boga, jaka tylko największa na zewnątrz być może. Wtedy bowiem Syn Twój będąc człowiekiem a razem i Bogiem, oddawałby Bogu zupełnie godną Mu chwałę, bo oddawaną przez równego Mu Boga. Rzeknij więc tylko słowo przyzwolenia Twego, o! przenajświętsza Dziewico, a miliony milionów dusz zbawisz, niebo rozweselisz, Boga w najwyższym stopniu zadowolisz: gdyż po to On mnie do Ciebie przysłał, i czeka na Twoją odpowiedź“.

A na to Marya, uspokojona o ślub Swojego dziewictwa, widząc już wyraźnie jaką jest co do Niej wola Boża, pojmując, że spełnić się tu ma wielka tajemnica odkupienia rodu ludzkiego, dokonać sprawa największego miłosierdzia Boskiego nad człowiekiem, a co do Niejże Samej troszcząc się jedynie o to, by jak zawsze tak i wtedy spełniła wolę Bożą,—Marya ukłękła, i w największem skupieniu ducha, całkiem zatopiona w Bogu i z Nim zjednoczona aktem najdoskonalszej miłości, rzekła: „*Oto Ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego*” <sup>2)</sup>, które mi oznajmiło jaka jest względem mnie wola Boga i Pana Mojego“. I w chwili gdy to wymówiła, Bóg Duch Święty ogarnął Ją całkowicie i na wskroś przejął, jak ogień wrzucone w niego palne jakie

<sup>1)</sup> Łuk. 85—37. <sup>2)</sup> Tamże 38.

ciało, jak słońce, które przenika jasny kryształ wystawiony na jego promienie,—i Bóg Ojciec zesłał Syna Swego jednorodzonego, Boga Mu równego, który w łonie przenajświętszej Panny przyjął na siebie człowieczeństwo z duszą i ciałem ludzkim. Bóg Duch Święty ukształtował, z cząstek najczystszych krwi przenajświętszej Panny. ciało ludzkie najdoskonalsze i najpiękniejsze jakie tylko być może, poczem Bóg Ojciec stworzywszy do tego ciała duszę najdoskonalszą i najświętszą, i jedno i drugie połączył wspólnie z Bóstwem Boga Syna, to jest ze Słowem odwiecznym, i tak *Słowo ciałem się stało, i zamieszkało między nami* <sup>1)</sup>: Marya poczęła w łonie Swojem Boga, nie przestając być niepokalaną dziewicą.

I jakżesz to uroczysta, jak na wieki pamiętna, jak błogosławiona i szczęśliwa była chwila, kiedy oto Bóg najwyższy, dla odkupienia człowieka, raczył, stając się Sam człowiekiem, wstąpić w dziewicze łono przenajświętszej Panny! Święty Bonawentura rozmyślając nad tem, tak się wyraża: „Była to, pisze on, uroczystość, jakiej jeszcze nigdy nie było i na wieki nie będzie. Była to uroczystość Boga Ojca, który wyprawiał wesele Syna Swego, poślubiającego naturę ludzką przez stanie się człowiekiem. Była to przytem i uroczystość Syna Bożego, gdyż był to dzień Jego narodzenia się w łonie Matki, z której miał się później narodzić światu. Była to wreszcie i uroczystość Boga Ducha Świętego, za którego jedynie sprawą tajemnica Wcielenia odbyła się, a przy której dał On najwyższy dowód Swojej miłości ku ludziom. Lecz była to także i uroczystość naszej przeniechwalniejszej Pani Maryi Dziewicy, która przez Boga Ojca za Córkę, przez Syna Bożego za Matkę, przez Ducha Świętego za Oblubienicę wybraną i przybraną została. Była to uroczystość i całego dworu niebieskiego, gdyż rozpoczynała się już wtedy jego naprawa. Lecz była to tem bardziej uroczystość całego rodu ludzkiego, którego odkupienie brało w owej chwili początek, i którego natura przybrana przez Syna Bożego poczynala być ubóstwioną. Wtedy to bowiem Syn Boży *od wierzchu nieba wychodząc, rozweselił się jako Olbrzym do bieżenia w drogę* <sup>2)</sup>; zamknął się w łonie przeczystej Dziewicy, stał się jednym z nas, bratem naszym, i zaczął razem z nami po tym świecie pielgrzymować. Wtedy z nieba zstąpiła prawdziwa światłość, dla rozpędzenia ciemności nas otaczających. Wtedy chleb żywy, który światu życie dawa, w ciepłe dziewicze łono wyrasta. Wtedy *Słowo ciałem się stało, aby zamieszkało między nami* <sup>3)</sup> Wtedy wołania i pragnienia Patryarchów i Proroków wysłuchanemi i spełnionemi zostały. Tęsknili bowiem oni za Zba-

<sup>1)</sup> Jan I. 14. <sup>2)</sup> Psalm 18. 6. <sup>3)</sup> Jan I. 14.

wicielem pragnieniami niewymownymi, wołając: *Zeszlįj Panie Baranka panującego na ziemię. I znówu: Spuśćcie rosę niebiosą z wierzchu, a obłoki niech spuszczaą z deszczem Sprawiedliwego. I także: Ohńs przedarł niebiosą i zstąpił* <sup>1)</sup>). Albo-li też: *Panie nakłoń niebiosą Twoje, a zstąp. I nakoniec: Panie okaż nam oblicze Twoje* <sup>2)</sup>, i tym podobnie, jak tego pełnem jest Pismo Boże, dowodząc przez to z jakim niezmiernem upragnieniem wyglądali Patryarchowie i Prorocy i świat cały przyjścia Zbawiciela na ziemię, a co właśnie w onej chwili się spełniało. Chwila też ta kiedy Marya wymawiała te słowa: *Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według słowa Twego* <sup>3)</sup>, była początkiem i jakby podwaliną wszystkich uroczystości Kościoła katolickiego, i źródłem, z którego spłynęły na nas najwyższe dobra. Do owej bowiem chwili, Pan Bóg zagniewany był na cały rodzaj ludzki, za występstwo pierwszych naszych rodziców. Lecz odtąd, widząc Syna Swego stającego się człowiekiem, słuszny gniew Swoj powstrzymał, i potoki łask Swoich począł zlewać na ludzi, zlewa je dotąd, i do końca świata zlewać nie przestanie“ <sup>4)</sup>.

Otóż jest, co zawdzięczamy przenaświętszej Pannie, oto jak niewymownej ceny skarby nabyła Ona dla nas, przyzwoleniem Swojem na to, aby Syn Boży stał się człowiekiem w Jej dziewiczym łonie. Stąd też święty Alfons Liguori powiada, że tą pokorną odpowiedzią: *Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według słowa Twego* <sup>5)</sup>, Marya większe położyła zasługi od zasług, jakie przez wszelkie możliwe z ich strony dobre czyny mogli nabyć wszyscy inni święci, jacy byli i będą. I dalej tenże Święty tak pisze, unosząc się nad tą odpowiedzią przenaświętszej Panny: „O! odpowiedzi precudna! pokorniejsza, roztrośniejsza, aniżeli by cokolwiek innego wynaleźć mogła mądrość wszystkich ludzi i aniołów razem wziętych, chociażby przez miliony lat nad daniem takowej zastanawiali się. O! odpowiedzi potężna, radością napełniająca niebo, a ziemi przynosząca niezmierny ocean łask i dobrodziejstw. O! odpowiedzi, która zaledwie wyszła z pokornego serca Maryi, przyciąga z łona Ojca przedwiecznego Jego Syna jednorodzonego do łona Dziewicy przeczyste! Wnet bowiem gdy słowa te, *niech Mi się stanie według słowa Twego*, wyrzeczonymi zostały, Syn Boży stał się Synem Maryi: *A słowo stało się ciałem* <sup>6)</sup>. Jakieżże to więc potęgi, jakiej mocy było to: *niech się stanie!* jak dobroczynne i jak skuteczne i nad wszelkie inne *niech się stanie*, podziwu, czci i uwielbienia godne! Przez inne *niech się stanie*, Pan Bóg stworzył światło, niebo, ziemię, lecz przez to *niech się*

*stanie*, przez Maryą wyrzeczone, stała się rzecz bez porównania większa i cudowniejsza, gdyż Bóg najwyższy stał się podobnym nam człowiekiem“ <sup>1)</sup>.

## ROZDZIAŁ XV.

Najgłębsza pokora przenaświętszej Panny, ściąga na Nią najwyższe łaski.

Ale gdy w przenaświętszej Pannie i przez Nią spełniają się tak wzniosłe cuda, dokonywa się najwyższa i najgłębsza tajemnica; gdy Ją Pan Bóg wybiera za główne narzędzie swego największego miłosierdzia nad ludźmi, wynosi tak, jak tylko istota niebędąca Bogiem wyniesioną być może, bo Ją robi Matką Swoją; słowem, gdy staje się Ona ze wszystkich istot stworzonych, niewylączając duchów niebieskich, wyższą nad nich bez żadnego porównania, jakby nieskończenie, a tak już bliską Boga, że Bóstwem nie będąc bliżej już być nie mogła, — gdy mówię, takiego dostępuje szczytu, patrzmy i podziwiamy i uwielbiamy jaką obok tego, wśród tego, z tego powodu nawet objawia pokorę! Ta bowiem cnota w Niej, w najwyższym stopniu jasniewąca, ściągała na Nią tę najwyższą łaskę, jakiej wtedy dostępowwała, a ta najwyższa łaska utwierdziła Ją tem bardziej właśnie w tej najpierwszej z cnót, w cnotie pokory.

Przenaświętsza Panna posiadała tak wysokie oświecenie na umyśle, jak żaden najbystrzejszego pojęcia człowiek, chociażby najobfitszem światłem Ducha świętego był obdarzonym. Światło i naturalne i nadprzyrodzone od Ducha świętego pochodzące, w jakie opływała, sprawiało że Ona rzeczy tyczące się Boga, Jego wielkości i świętości, pojmowała lepiej, dokładniej, jak sami Cherubini, którzy ze wszystkich duchów niebieskich obdarzeni są najwyższem poznaniem Bóstwa. Stąd pojmowała Ona doskonale i tak jak nikt inny, całą szczytność, całą niezrównaną godność, cały nadziemski, nadludzki zaszczyt macierzyństwa Boskiego. Ileż to razy modliła się rzewnie, prosząc Pana Boga, żeby dał Jej do czekać szczęśliwej chwili, kiedy ta ubłogosławiona już nad wszystkie Niewiasta, która wyda na świat Mesyasza, pojawi się na ziemi, by miała pociechę oddawać Jej cześć należną, jako Boga

<sup>1)</sup> Izaj. 16. 1—45. 8—63. <sup>2)</sup> Psal. 143. 5—49. 20. <sup>3)</sup> Łuk. 18. 38. <sup>4)</sup> Ś. Bonav. Medit. Vit. Chr. c. IV. <sup>5)</sup> Łuk. 18. 38. <sup>6)</sup> Jan 1. 14.

<sup>1)</sup> Nauka na Zwiastowanie.

i Zbawiciela Rodzicielce. A oto przysłany na to naumyślnie do Niej z nieba Anioł, oznajmia Jej, że Ona to właśnie została wybraną na tę najszczęśliwszą, najwyższą i najbłogosławieńszą z Matek. A jednak nie wbiła to Ją bynajmniej nie mówię w pychę, bo ta do Niej przystępu nie miała ale ani nawet nie wznieca to w Niej godziwego przecież zadowolenia z tak niezmiernego szczęścia. upodobania w tak świętem wyniesieniu. Żadne z tego rodzaju uczuć nie obudza się wtedy w sercu przenaświętszej Panny, bo w niem pokora tak się zakorzeniła i rozkrzewiła, że jakby dla żadnych innych uczuć ludzkich nie było już tam miejsca: Słyszysz nieomylnie zawiadomienie, bo od Boga przez Anioła zwiastowanie, że Ją Pan Bóg wybrał Sobie za Matkę; i nie dość na tem, bo żeby stać się Jej Synem, czeka, aby na to dała Swoje przyzwolenie. Ona zaś żywiej jak kiedy przejęta zostaje wtedy z jednej strony uczuciem Swojego nicestwa, z drugiej pojęciem nieskończonej wielkości Majestatu Boga, który w Jej łonie ma się stać człowiekiem. Ale też właśnie dlatego, że poczytuje się za najędźniejszą ze stworzeń, a doskonale poznaje nieskończoną świętość Boga, więc tem lepiej pojmuje, jak bezwarunkowo posłuszną być Mu powinna. To też dając odpowiedź Aniołowi daje ją właśnie taką, w której i jedno i drugie wyraża: to jest i uznanie Swojej osobistej niegodności stania się Matką Boga, i Swoją gotowość spełnienia Jego woli. *Oto Ja służebnica Pańska*, jeśli więc Pan Bóg Mnie obrał za Matkę Swoją, tedy uczynił to nie dla moich zasług, bo przecież żadna służebnica chociażby była najlepszą, nie może zasłużyć na to, żeby się stać matką pana swego, a cóż dopiero Boga. Znać tylko, że Pan Bóg musiał w sposób szczególny łaską Swoją uzdolnić Mnie do tego, a stąd Jego to jest dziełem, a nie Mojem i Jemu jedynie należy się stąd cała chwała. Odemnie zaś należy się ślepe woli Jego posłuszeństwo, właśnie jako od służebnicy, a przeto kiedy woła Jego jest, aby w łonie Mojem stał się Syn Boży człowiekiem, niech tak będzie: *niech Mi się stanie według słowa Twego* <sup>1)</sup>.

Rozbierając tę odpowiedź przenaświętszej Panny, święty Bernard tak do Niej przemawia: „O! Pani moja, jakżeś potrafiła połączyć w Sobie tak głęboką pokorę z taką niezrównaną, jako jest Twoja świętością i z taką pełnością łask, w jakiejś opływała! I jak się to stało, że pokora ta i tak głęboka pokora, mogła się objawić w Tobie w chwili, kiedy właśnie ujrzałaś się wyniesioną przez Boga do najwyższego szczytu chwały i godności, bo do godności Macierzyństwa Boskiego? O! bezwątpienia, ta to niezgłębiona pokora Twoja uczyniła Cię godną najszcześniejszej mi-

<sup>1)</sup> Łuk. I. 38.

łości Boga; nią to podbiłaś Ty serce Pana Twojego, bo ona to stanowiła główną piękność przesłiczej duszy Twojej; nią to wreszcie, wonnością to tej cnoty nad cnotami, przyciągnęłaś Syna Bożego z łona Ojca przedwiecznego, do Twego przeczystego łona“ <sup>1)</sup>. W innym też miejscu tenże święty powiada: „że chociaż przeczysta Dziewica miłą stała się Bogu właśnie niepokalanem dziewictwem Swojem, atoli Swoją to pokorą okazała się godną, o ile istota stworzona godną tego być może, stania się Matką Swego Stwórcy“ <sup>2)</sup>. Co też i Sama w objawieniu powiedziała świętej Brygidzie w tych słowach: „Przez co żem dostąpiła łaski stania się Matką Pana Mojego, jeżeli nie przez jak najgłębszą pokorę“ <sup>3)</sup>.

Ale jeszcze dobitniej wyraziła to Matka Boża w Swojej Pieśni zwanej Magnificat, gdzie jak najwyraźniej powiada, że Pan Bóg wejrzał na Jej pokorę, i dla tej to głównie cnoty uczynił z Nią cud nad cudami, wynosząc Ją do godności Macierzyństwa Boskiego. *Wejrzał Bóg na niżkość*, a w tekście łacińskim jest *na Pokorę służebnicy Swojej... i uczynił mi wielkie rzeczy Ten, który możny jest* <sup>4)</sup>. I robi tę uwagę święty Alfons Liguori, że przenaświętsza Panna nie powiada, iż Pan Bóg wejrzał na Jej niepokalanłość, lub na inny jaki przymiot Jej duszy, lecz na Jej pokorę: *Wejrzał Bóg na niżkość służebnicy Swojej*.

Słowem, pokora Maryi była, powiada święty Augustyn, jakby schodami niebieskimi, po których Pan Bóg zstąpił na ziemię, aby w Jej łonie stać się człowiekiem <sup>5)</sup>. A święty Antonin tak to wyjaśnia. Najwyższą łaską ze wszystkich łask, jakie posiadała przenaświętsza Panna, była łaska która Ją usposobiła do stania się Matką Syna Bożego. Tem zaś usposobieniem była właśnie Jej niezgłębiona pokora <sup>6)</sup>.

Pan Jezus powiedział, że *kto się poniża*, to jest kto za łaską Bożą jest pokornym, *ten wywyższonym będzie* <sup>7)</sup>. O! jakżeż te słowa Boskie sprawdziły się na przenaświętszej Pannie! Ona, jak to widzieliśmy, poniżyła się, upokorzyła, dowiodła pokorę, najgłębszej, jaka tylko być może, i wyniesioną też została tak wysoko, jak tylko istota niebędąca Bogiem wyniesioną kiedy być mogła. Lecz żeby pojąć dokładnie całą wielkość, całą szczytność Jej godności jako Matki Boga, trzeba być w możności poznania, ocenienia wielkości Boga. Ten tylko mógłby pojąć szczytność niezrównaną Macierzyństwa Boskiego, kto zdolny byłby pojąć wielkość Boga. A że żaden rozum ani ludzki, ani Anielski, ani żadne pojęcie istot stworzonych, jako mające pewne granice, nie

<sup>1)</sup> In. Ass. Ser. 4. <sup>2)</sup> De laud. B. M. hom. 2. <sup>3)</sup> Rev. I. 2. c. 23. <sup>4)</sup> Łuk. I. 4. 8. <sup>5)</sup> Ser. 20. 8. <sup>6)</sup> P. 4. l. 15. c. 6. <sup>7)</sup> Łuk. 14. 11.



może ogarnąć, nie może pojąć dokładnie całej wielkości Boga, istoty niestworzonej i nieograniczonej, — więc też żaden rozum ludzki ani anielski, nie może dokładnie pojąć, do jakiego szczytu wyniesioną została przenaświętsza Panna, stając się Matką Boga wcielonego. Stąd święty Augustyn powiada, że nawet Sama Matka Boga, jako istota stworzona, nie jest w stanie pojęcia całej Swojej chwały, całego zaszczytu, jaki na nią spłynął, gdy w dziewiczym łonie Swojem poczęła Syna Bożego. Bóg tylko i Bóg jedynie, przydaje tenże Doktor święty, pojmuje dokładnie wielkość, do jakiej wyniósł Tę, którą Matką Swoją uczynił <sup>1)</sup>).

Słusznie więc święty Alfons Liguory, powtarzając zdanie świętego Anzelma i świętego Bernardyna Seneńskiego, tak przemawia do Maryi, wielbiąc w Niej godność Macierzyństwa Boskiego: „O! Pani moja, nic Tobie równego: cokolwiek bowiem istnieje, albo nad Tobą albo pod Tobą jest. Nad Tobą Bóg tylko, pod Tobą wszystko co nie Bogiem. Szczytność chwały i wielkości Twojej taką jest, że tylko Bóg jeden może ją pojęciem ogarnąć“ <sup>2)</sup>).

To nam tłumaczy dlaczego w Ewangeliach świętych, tak krótka jest wzmianka o przenaświętszej Pannie, gdy tymczasem też Ewangelie rozwodzą się w pochwałach o świętym Janie Chrzcicielu, o świętej Maryi Magdalenie i o innych Świętych. Gdy bowiem te księgi Pisma Bożego oznajmiają nam, że Marya była Matką Pana Jezusa, już przez to samo wyraziły Jej najwyższą chwałę. Cokolwiek innego przydanoby na pochwałę przenaświętszej Panny, byłoby zbyt cennym, byłoby jakby niczem. „Nazwij Ją, powiada dopiero co przytoczony święty Alfons, Królową nieba i ziemi, Władczynią Aniołów, albo daj Jej inny najwznioślejszy jaki być może tytuł, nigdy nie uczysz Jej tak, nie pochwalisz właściwiej, jak gdy w dwóch słowach powiem: że jest Matką Boga“ <sup>3)</sup>). A to właśnie uczynili Ewangelistowie święci mówiąc o przenaświętszej Pannie. Pierwsza bowiem wzmianka, jaką o Niej czyni Ewangelia świętego Mateusza, w tych słowach zamyka się cała: *Maryja, z której narodził się Jezus* <sup>4)</sup>; to jest, która stała się Matką Boga.

Lecz żebyśmy jeszcze lepiej zrozumieli, (o ile to człowiekowi zrozumieć dano) do jakiego stopnia wywyższoną została przenaświętsza Panna stając się Matką Boga, zastanówmy się nad następującymi uwagami.

Pan Bóg jest i dawcą wszelkiej doskonałości, wszelkiej świętości, i jest Samą doskonałością najwyższą i najwyższą świętością. Stąd im rzecz jaka bliższą jest Boga, ściślej z Nim złączoną, tem jest doskonalszą i świętszą. I dlatego z istot na ziemi stworzonych najdoskonalszym jest człowiekiem, bo jest na obraz i podobieństwo

<sup>1)</sup> Ser. de Ass. <sup>2)</sup> Uwielb. Maryi. Nauka 4. c. II. <sup>3)</sup> Tamże. <sup>4)</sup> Mat. I. 16.

Samego Boga stworzony. A znowu każdy człowiek jest tem doskonalszy i świętszy, im przez łaskę, to jest miłość Boga, z Bogiem jest ściślej połączonym. Owóż, po Panu Jezusie, który będąc razem Bogiem, był zjednoczony z Bogiem w sposób najszczególniejszy, najściślej z Nim zjednoczoną, połączoną była bez wątpienia Matka Jego. Bo i pomiędzy ludźmi nie ma i być nie może ściślejszego, bliższego i doskonalszego zjednoczenia jak matki z dziećciem, które w łonie jej żyć poczyną i w nim dziewięć miesięcy przebywając żyje życiem matki. Stąd, ponieważ przenaświętsza Panna, stawszy się Matką Boga, została najściślej, jak tylko być może, połączoną z Bogiem, zjednoczoną z Nim ściślej nietylko jak najświętsze dusze ludzkie, ale i najwyższe duchy niebieskie, więc też ze wszystkich istot stworzonych, nie wyłączając i najwyższe duchy niebieskie, musiała zostać obdarzoną takimi łaskami i darami niebieskimi, że stała się istotą najdoskonalszą, najwyższą, najświętszą. A że to zjednoczenie Maryi z Panem Jezusem, który był i człowiekiem i Bogiem razem, już ściślejsze być nie mogło, przeto jest to powszechnie przyjęte przez Ojców świętych zdanie, że Marya już bardziej zbliżoną do Boga; bardziej z Nim połączoną, ściślej zjednoczoną być nie mogła, chyba, żeby się Bogiem stała, co przecież było niepodobieństwem <sup>1)</sup>).

Święty Bernardyn Seneński utrzymuje, że aby przenaświętsza Panna stała się Matką Boga, musiała zostać wyniesioną do niejkiej równości z Bogiem, a to przez jakby nieskończoność łask Jej udzielonych <sup>2)</sup>). Z tego powodu święty Tomasz twierdzi stanowczo, że Marya stając się Matką Boga, wskutek tak ściślego zjednoczenia się z Bogiem jako istotą najwyższą, nieskończoną, nieograniczoną, otrzymała godność jakby nieskończoną, którą święty Alfons nazywa: *Nieskończoną w swoim rodzaju* <sup>3)</sup>). Albowiem godność Macierzyństwa Boskiego, po godności Pana Jezusa Boga-Człowieka, jest najwyższą z mogących być udziałem istoty stworzonej. Stąd ono sławne zdanie świętego Bonawentury, że może Pan Bóg stworzyć większy i wspanialszy świat od tego jaki istnieje, piękniejsze i świetniejsze niebo nad to, które podziwiamy, ale nie może istoty stworzonej wynieść do wyższej godności, nad godność stania się Jego matką <sup>4)</sup>).

Lecz jak to, że Pan Bóg wybierając przenaświętszą Pannę za Matkę Sobie, ujęty był głównie Jej niezrównaną pokorą, najlepiej orzekła Sama Matka Boga w Swojej pieśni *Magnificat*, tak podobnie w tejże pieśni Sama Ona lepiej jak ktokolwiek inny wyraża, do jakiego szczytu chwały i wielkości wyniósł Ją Pan Bóg,

<sup>1)</sup> Ś. Alfons. Uwielb. Maryi. Nauka o Zwiast. <sup>2)</sup> Pro fest. B. V. Ser. 5. <sup>3)</sup> Nauka na Zwiast. <sup>4)</sup> Spec. B. V. c. 2.

gdy mówi: *Uczył mi wielkie rzeczy Ten, który mocny jest* <sup>1)</sup>. Bo dla czegoż nie wyluszcza, nie wyszczególnia one wielkie rzeczy, które otrzymała od Boga? Nie wyszczególnia tego, odpowiada na to święty Tomasz <sup>2)</sup>, bo są to rzeczy tak szczytne, tak nadludzkie, że je wyrazić językiem ludzkim niepodobna; nie określa wielkości tych rzeczy, bo są tak wzniosłe, że pojęcie nasze przechodzą.

Wreszcie, na zakończenie tych uwag, jakie nam nastrecza ta największa z tajemnic życia przenaświętszej Panny, bo tajemnica, w której stała się Ona Matką Boga, przytoczymy tu jeszcze jedno zdanie, tem miłsze dla czcicieli Matki Bożej, im bardziej Jej wielką chwałę wyjaśniające. Oto wielu najpoważniejszych pisarzy katolickich, idąc za zdaniem świętego Bernarda i świętego Alfonsa Doktorów Kościoła, utrzymuje, że Panna przenaświętsza jako przeznaczona na Matkę Boga, tak wielkimi łaskami była obdarzona, i wskutek tego dusza Jej taką pięknnością i świętością jaśniała, że Stwórca przejrawszy Ją w Swojej wszechwiedzy, dla Niej, przez wzgląd na Nią, świat ten i na nim ludzi stworzył. A także, iż tak dalece Trójca przenaświętsza zachwyconą została Jej doskonałością, że chociażby człowiek był nie zgrzeszył, i chociażby dla odkupienia go nie potrzeba było, aby Syn Boży stawał się człowiekiem, byłby jednak jedynie z miłości ku przenaświętszej Pannie, za sprawą Ducha świętego, wcielił się w Jej dziewicem łonie. Co jak widzimy stawia Matkę Bożą po nad wszystkie istoty stworzone, wyżej nad wszystkie najwyższe duchy niebieskie, i przedstawia jako Tę, której niejako całe istnienie nasze, bo życie i doczesne i wieczne zawdzięczamy. Według bowiem powyższego zdania z miłości to ku Maryi Pan Bóg nas stworzył, i z miłości ku Niej, gdyśmy przez grzech pierworodny utracili prawo do nieba, stawszy się Jej Synem, odkupił nas i prawo do nieba przywrócił.

Ale wróćmy już do dalszej historii naszej Pani najświętszej i najdroższej.

## ROZDZIAŁ XVI.

### Skutki Macierzyństwa Boskiego w przenaświętszej Pannie.

Skoro po wyrzeczeniu do Anioła tych słów przez przenaświętszą Pannę: *Niech mi się stanie według słowa Twego* <sup>3)</sup>, *Słowo ciałem się stało* <sup>4)</sup>, to jest, skoro w dziewicem łonie Syn Boży stał się człowiekiem, niezliczone mnóstwo duchów niebieskich, a między niemi nawięcej Serafinów, zleciawszy z nieba otoczyło

przenaświętszą Dziewicę, składając hołdy Bogu w Jej łonie zamkniętemu. A i Ona Sama, jak tylko poznała, że w dziewicem łonie poczęła dziecko, zanim rozplynęła się w uczuciach macierzyńskich, wprzód jeszcze według Swego zwyczaju, poniżając się w aktach najgłębszej pokory, zaraz oddała najgłębszą cześć Bogu, który się w niej zamknął, a dopiero potem doznała pociechy z tego, że została matką. I od tej chwili te dwa najwyższe i najsilniejsze i najświętsze uczucia, jakie mogą ożywiać serce ludzkie, to jest, uczucie miłości duszy do Boga Swego, i matki do swego dziecięcia, w sercu Maryi już się nie rozdzielały nigdy, bo tych obydwóch uczuć jeden i tenże sam był przedmiot. Bóg stał się Jej dzieckiem, a dziecko Jej, było Jej Bogiem! Któż więc pojąć potrafi jakiej siły musiały być obie te w Niej miłości! Najświętsza z najświętszych, zawsze miłowała Boga tak, jak żadna dusza najbardziej Boga miłująca miłować Go nie mogła; miłowała silniej i doskonaiej jak wszyscy Serafinowie, a cóż dopiero, gdy do tej miłości pobudzał Ją i tak wielki powód wdzięczności, jaki był dla Niej ten, że Bóg Ją wybrał Sobie za Matkę. Gdyby Syn Boży wcielił się był w łonie innej zwykłej niewiasty, byłaby Go Marya miłowała jeszcze silniej i doskonaiej od tej, któraby była Jego Matką, bo gdyby to była zwykła niewiasta, nie byłaby zdolną takiej miłości Zbawiciela, na jaką zdobyć się mogło serce tylko tak świętej istoty, jaką była Niepokalanie poczęta Marya. Ale jakżeż rozmiłować się musiała w Bogu, gdy On Bogiem Jej będąc, stał się oraz i Jej dziecięciem. Wreszcie matka im jest pocziwsza, świętobliwsza, tem bardziej kocha swoje dziecię; więc przenaświętsza Panna ponieważ była niezrównanej świętości kochałaby była *Jezusa*, chociażby On był zwykłym, jak wszystkie ludzkie dzieci, dziecięciem, i kochałaby Go silniej i doskonaiej od najlepszej i najprzywiązanej z matek. Jakże więc miłować Go musiała, kiedy On będąc Jej dziecięciem, był oraz i Jej Bogiem! Każda niewiasta niewyrodna cieszy się, gdy poczuje się matką, chociaż jeszcze nie wie, czy z dziecięcia, które nosi w swoim łonie, będzie miała prawdziwą pociechę, czy też może będzie to jakaś bardzo zła i występna istota. I Marya więc z niewiast najdoskonalsza, poczuwszy się matką, byłaby doznała szlachetnej a nawet świętej z tego powodu radości, chociażby nosiła w łonie zwykłego człowieka, o którego przyszłej pocziwości, zacności pewnościby nie miała. Ale jakiejże świętej, jak niezmiernej musiała doznawać pociechy wiedząc, że ten, którego nosi w panieńskich wnętrzościach, jest Bogiem, a gdy się narodzi, stanie się Zbawcą całego rodu ludzkiego i sam więcej przyniesie chwały Bogu, jak wszyscy najświętsi ludzie i niebo całe!

Słowem, od chwili, w której przenaświętsza Panna za spr-

<sup>1)</sup> Łuk. 2. 49. <sup>2)</sup> Umbr. Viz eqc. 14. <sup>3)</sup> Łuk. 18. <sup>4)</sup> Jan. I. 14.

wą Ducha Świętego poczęła w dziewiczym łonie Swojem Pana Jezusa, miłość Boga zespolona w Jej sercu z miłością macierzyńską, wzrosła do najwyższego stopnia, a osoba Jej stała się żywym przybytkiem Najwyższego, jakby żywym niebem, w którym Pan Bóg na ziemi w sposób najrzeczywistszy przebywał. Maryja stała się wówczas jakby Monstracją, zamykającą w Sobie utajonego Boga, ale Monstracją żywą, a ożywioną duszą, która tegoż Boga milowała silniej jak wszystkie duchy niebieskie, i oddawała Mu ciągle chwałę miłszą Jego sercu, nad całą chwałę ziemską i niebieską od innych odbierana.

A jakże tak nadludzkie wywyższenie przenaświętszej Panny, napełniające duszę Jej tą całą pełnością łask i darów niebieskich, jakimi musiał Pan Bóg z bogacić Matkę Swoją, i czyniące Ją po duszy Pana Jezusa, najpiękniejszą z dusz ludzkich,—jakże to mówię, oddziało bezwątpienia i na Jej powierzchowność! Stwórca najwyższy przeznaczając Ją na Swoją Matkę, z bogacił Ją od pierwszej chwili Jej życia, nietylko wszelakimi możliwymi łaskami co do duszy, lecz i wszelkimi najwyższymi powabami natury co do Jej ciała niepokalanego. Gdy wiemy, że Pan Jezus był z ludzi najpiękniejszym: *Piękniejszy urodą nad syny człowiecze* <sup>1)</sup>, najpiękniejszą z niewiast musiała być Jego Matka przenaświętsza. Stałe bowiem i powszechnie przechowane podanie niesie, że Pan Jezus był do Swojej najdroższej Matki tak podobnym, jak tylko syn jaki może być do matki podobnym, a to z tego powodu, że miał ciało jedynie z Jej niepokalanego ciała, bez współuczestniczenia męża, za sprawą Ducha Świętego ukształtowane. Wszak ile razy Anioł okazuje się ludziom w postaci ludzkiej, przyobleka go moc Boża taką zewnętrzną pięknnością, że przy niej wszelka piękność ludzka jakby niknie. A jakże tem hojniejszym musiał być Pan Bóg, gdyż już nie Anioła jakiego, z których każdy jest tylko Jego sługą, lecz własną Matkę Swoją przyodział w cielesną powłokę.

Ponieważ tedy przenaświętsza Panna jaśniała zawsze powierzchownością piękniejszą od najpiękniejszego Anioła, gdy on przybiera postać ludzką, i gdy cała Jej powierzchowność była jakby zwierciadłem, w którym odbijała się, chociaż bardzo słabo, niezrównana piękność duszy ożywającej Jej ciało, jakąż stać się Ona musiała co do Swej powierzchowności nawet, gdy już Jej niepokalane ciało, zamknęło w Sobie nietylko Jej przenaświętszą i najpiękniejszą, jaka może być, duszę, lecz i Samą świętość nad świętościami, piękność nad pięknosciami, Słowo odwieczne, Syna Bożego! „Była śliczną i prześliczną“, pisze święty Grzegorz

<sup>1)</sup> Psalm 443.

Nikomedyski <sup>1)</sup>, a toż samo powtarza i święty Dyonizy Areopagita, który miał szczęście własnymi oczyma patrzeć na Nią, gdy jeszcze przebywała na ziemi, i który wyznaje, że gdyby nie to że przecież wiara uczyła go iż Bóg jeden jest tylko, i że Maryja była tylko stworzeniem, byłby, gdy Ją pierwszy raz ujrzął, oddał Jej cześć jak Bóstwu, tak się oczom Jego precudnie piękną okazała <sup>2)</sup>. Nakoniec, święta Brygida słyszała w objawieniu i Samego Pana Jezusa w te słowa do Matki Swojej przemawiającego: „Wszystkich Aniołów i wszystkie stworzenia, przesłaś Ty pięknnością“ <sup>3)</sup>.

Ale co było najpiękniejszym w piękności Matki Bożej, to że sam widok Jej powierzchowności, obdarzał osoby na Nią oczy zwracające, nietylko szczególnem zamilowaniem cnoty czystości, której Ona była jakby uosobieniem, lecz nawet tą cnotą tak miłą Bogu, tak niełatwą do zachowania, a główną piękną każdej duszy stanowiącą. Święty Alfons tak pisze o powierzchowności przenaświętszej Panny. „Prześliczną była, lecz bez żadnego niebezpieczeństwa dla tych, którzy na Nią patrzali. Owszem, widok Jej piękności przytłumiał wszelkie nieskromne podniety, i rozbudzał w sercach zamilowanie cnoty czystości“ <sup>4)</sup>. Co powtarza i święty Tomasz mówiąc: „Łaska uświęcająca nietylko w Samej przenaświętszej Pannie przytłumiała wszelkie złe podniety, lecz i na drugich najzbawienniej oddziaływała. A stąd chociaż była niezrównanie pięknej powierzchowności, w nikim nigdy widok Jej nie obudzał niewłaściwych myśli“ <sup>5)</sup>. A święty Ambroży, opierając się na podaniu pierwszych wieków Kościoła, wyraźnie pisze: „Taką obdarzona była łaską, że nietylko sama nieskalane dziewictwo posiadała, lecz nawet na kogo tylko spojrzała, tego obdarzała cnotą czystości“ <sup>6)</sup>. I dlatego Pismo Boże porównywa Ją do *Myrry*: *Jako Myrra wyborna, wydałam słodycz wonności* <sup>7)</sup>. Myrra bowiem ma własność chronienia od zepsucia wszelki przedmiot nią posypany, a nawet tylko jej wyziewem okadzony.

Każda kobieta przy nadziei będąca nabiera właściwej sobie powagi, chociażby takowej wcale wprzód w niej nie widać było. Jest coś samo z siebie szczególne uszanowanie wzbudzającego w każdej niewieście brzemiennej, jako tej, która wkrótce ma obdarzyć rodzinę nowym członkiem, społeczeństwu przydać wzrostu, a dla nieba przygotować duszę do wiecznej chwały i wiecznego szczęścia przeznaczoną.

Lecz gdy przenaświętsza Panna nosiła w dziewiczym łonie Swojem Boga-Człowieka, Zbawcę świata, tego który pierwszy nie-

<sup>1)</sup> Orat. de B. V. <sup>2)</sup> Epist ad Paul. <sup>3)</sup> Revel. L. I. c. 51. <sup>4)</sup> Uwielb. M. nauka 4. paz I. <sup>5)</sup> In Sanct. 3 d. 3. qu. a 2. <sup>6)</sup> Inst. Virg. c. 7. <sup>7)</sup> Ekl. 24. 20.

bo zamknięte wszystkim duszom ludzkim miał otworzyć; gdy posiadała w Sobie całe bogactwo łask Boskich, jakie nam, zamknięte w Jej macierzyńskich wnętrzościach Dziecię przynieść miało; słowem, gdy była Bogiem brzemienną, cóż za wyobrazić sobie niedająca się, musiała w Niej jaśnieć, powaga! Zastanawiając się właśnie nad tem, święty Piotr Damian wypisuje ten piękny swój ustęp powszechnie znany: „Tu niech zamilknie i zadrży wszelkie stworzenie, a zaledwie ośmieli się, wpatrywać w takiej godności ogrom: zamieszkuje Bóg w Dziewicy Matce Swojej, z którą posiada wspólność natury!“<sup>1)</sup>

Od pierwszej chwili życia przenaświętszej Panny, wielka liczba Aniołów otaczała Ją bezustannie, już to przeznaczonych do Jej straży, już do usługi, już do oddawania Jej hołdów, jako swojej królowej a przyszłej Matce Syna Bożego. Lecz gdy już stała się tą przenaświętszą i przenaśczęśliwszą Matką, gdy w łonie Jej zamknął się tenże Bóg żywy, który w niebie przebywa i stanowi najwyższe szczęście i niewymowne radości i chwałę duchów niebieskich, wtedy oni w liczbie jakby niezmierzonej otaczali ten ziemski żywy przybytek Boga Swego, i chwałę Jego jak w Raju niebieskim, tak i w tym Raju ziemskim, jakim stało się wtedy dziewicze łono Maryi, głosili anielskimi pieśniami.

Odkąd przenaświętsza Panna pojawiła się na ziemi, odkąd Bóg Ojciec stworzył tę ulubioną Swoją córkę, ubłogosławioną nad wszystkie niewiasty, i doskonalszą i wyższą nad wszystkie niebieskie twory rąk Jego, gdziekolwiek Ona przebywała, miejsce to stawało się już przez to samo najświętszem z miejsc na całym obszarze stworzonego świata, i cała Trójca przenaświętsza z największą uciechą nad tem miejscem zatrzymywała Swe oczy. Ale teraz kiedy Pan Bóg, chcąc w Siebie Samego zapatrywać się, co stanowi Jego najwyższą i odwieczną uciechę, mógł to czynić patrząc na Marya, w której Syn Jego *obraz Bóstwa*<sup>2)</sup> najwierniejszy, *blask chwały Jago*<sup>3)</sup>, *Słowo Boże*<sup>4)</sup> przebywał, — z jakąż łaskawością, z jaką miłością, z jaką uciechą, owszem z jakim szczęściem na Nią Stwórca swe oczy zwracał, nad Nią je zatrzymywał, owszem, nie spuszczał ich z Tej, z którą podzielił się Samym Sobą, Swego jednorodzonego Syna dając Jej począć w niepokalanem łonie.

Ale cóż i z samą przenaświętszą Panną dzieć się musiało z tego powodu? Do jakiegoż to zjednoczenia z Bogiem dojść musiała błogosławiona ta dusza, gdy ciało Jej zjednoczone zostało z Bogiem w sposób niepojęty, niesłychany dotąd i w zdumienie całe niebo wprawiający! „Pan Bóg przebywając w różny sposób

w swoich stworzeniach, pisze wyżej przytoczony święty Piotr Damian. w Maryi, po wcieleniu się przebywał w sposób zupełnie odrębny, stając się z Nią jakby jedną i tą samą rzeczą, jak każde dziecko, w łonie matki zamknięte, stanowi jakby jedną i też samą z Nią istotę“<sup>1)</sup>.

Wewnętrzne skupienie, skupienie ducha, słusznie przez mistrzów wyższej doskonałości chrześcijańskiej uważane jest za podstawę świętobliwości najwyższej, za konieczny do niej warunek, za najprędszą drogę do jej dostąpienia, za niezbędny środek do zachowania się w tym stanie. Jakoż, skupienie wewnętrzne, zawisłe na ciągłej a miłosnej pamięci na Boga wszechmocnego, na jakby bezustannem wpatrywaniu się w Niego oczyma duszy i bezustannem podnoszeniu do Niego serca, jest już tu na ziemi jakby przedsmakiem szczęścia, jakiego w niebie na łonie Boga zażywają dusze błogosławione. Skupienie takowe o ile być może nieprzerwane, zanurzające jakby w każdej chwili duszę w Bogu przez jakby ciągły akt najżywszej wiary, najserdeczniejszej miłości i czci najgłębszej, jest już tym najwyższym szczeblem świętości, do jakiej dusza ludzka dojść może za życia ziemskiego. Zamyka ono w sobie jakby w streszczeniu wszystko, co tylko może duszę jaką do szczytu doskonałości doprowadzić. I takowe skupienie pomiędzy innemi darami przenaświętszej Panny, było w Niej od pierwszej chwili Jej życia najwyższe, jakie kiedy było udziałem duszy ludzkiej. Z biegiem czasu, w miarę jak nabierała Ona wzrostu we wszystkich cnotach, doszło już było w Niej, przed wcieleniem nawet w Jej łonie Syna Bożego, do takiego stopnia, że to Jej skupienie wewnętrzne, to Jej duszy już nietylko zjednoczenie, lecz zlanie się przez to z Bogiem, właśnie uzdolniło Ją do tego, żeby za sprawą Boga-Ducha-Swiętego (za sprawą to którego każda dusza nabywa skupienia) poczęła w łonie Swojem Syna Bożego. Gdy tedy to już nastąpiło, skupienie Jej stało się takim, zjednoczenie Jej osoby z Bogiem było tak cudownie, niepojęcie, wyjątkowo ściśłem, że już w istocie stworzonej ściślejsem być nie mogło. Święty Piotr Damian wyraźnie powiada, że wskutek macierzyństwa Boskiego, Marya tak zjednoczoną została z Bogiem, że już więcej zjednoczoną z Nim być nie mogła, chyba i Sama stałaby się Bóstwem, co było niemożliwem<sup>2)</sup>.

Owóż, gdy skupienie im jest ściślejsem, sprawia, że dusza tem silniej zatapia się w Bogu, tem ciągłej oddaje Mu należne hołdy, tem częściej i serdeczniej rozplywa się w aktach miłości Swego niebieskiego Oblubieńca: jednym słowem, tem łatwiej, tem bardziej żyje tu na ziemi życiem już niebieskiem, miarkujmyż do

<sup>1)</sup> Cum qua unius naturae habet identitatem. In nat. B. V. Ser. I. <sup>2)</sup> 2 Kor. 4. 4. <sup>3)</sup> Żyd. I. 3. <sup>4)</sup> Jan I. 14.

<sup>1)</sup> In nat. B. V. Ser. I. <sup>2)</sup> In nat. B. V. Ser. I.

jakiego to stopnia skupienia wewnętrznego musiała być podniesiona przynajświętsza Panna, odkąd w dziewiczym żywocie Swoim zamknęła Boga! O! bez wątpienia, stawszy się żywym niebem na ziemi, żyła Ona już cała w niebie. A hołdy, jakie ciągle oddawała Bogu w Niej wcielonymu, akty miłości, jakimi serce Jej gorzało bez przerwy ku Temu, którego w macierzyńskich wnętrznościach nosiła, miłsze były Stwórcy najwyższemu nad wszystkie hołdy i czci oddawane Mu nietylko przez dusze najświętobliwsze, lecz i przez niebo całe, przez wszystkie chóry Anielskie i Archanielskie tron Jego w niebie otaczające. Ubogi pokoik Matki Bożej, ona izdebka w Jej domu w Nazarecie, gdzie nastąpiła tajemnica Zwiastowania, i gdzie Marya przemieszkiwała wtedy, stała się świątynią nad świątyniami, *Sancta-sanctorum*, świętością nad świętościami, bez porównania wznioślejszą, świętszą od miejsca tak zwanego w świątyni Jerozolimskiej, w którym to przebywała Ona, gdy tam mieszkała.

To też ten pokoik, ten błogosławiony przybytek, do obecnych czasów przechowała moc Boska cudownie, dla pociechy wiernych dzieci Kościoła, dla odbierania w nim czci, za tajemnicę Wcielenia, tego najwyższego Jego ku ludziom miłości dowodu, dla uwielbienia pamiątki chwil, które w nim przepędziła przynajświętsza Panna, stawszy się tamże Matką Zbawiciela świata, Rodzicielką Słowa Bożego. Jest to bowiem ten święty przybytek, który nazywamy *Domkiem Loretańskim*, od miejsca gdzie się teraz znajduje, cudownie na rękach Aniołów z Ziemi Świętej do Włoskiej przeniesiony, i mający napis: *Hic Verbum caro factum est*. „Tu słowo ciałem się stało“.

## ROZDZIAŁ XVII.

### Przynajświętsza Panna nawiedza świętą Elżbietę.

Wewnętrzne tedy skupienie, jakby ciągle podnoszenie myśli do Boga i zwracanie do Niego wszystkich uczuć serca, jest, jak to powiedzieliśmy, powtarzając zdanie wszystkich mistrzów życia duchownego, ostatnim szczeblem łączącym duszę na ziemi żyjącą z niebem, do którego jedynie zdążać powinna. Lecz wskutek ułomności ludzkiej, wskutek szkód, jakie na duszy poniósł człowiek po pierwotnym grzechu przez pierwszych rodziców naszych popełnionym, jedną z najtrudniejszych rzeczy jest zachować się stale w takowym wewnętrznym skupieniu. Wszelkie zajęcia zewnętrzne, nietylko godziwe, ale najpotrzebniejsze, owszem i najchwalebniejsze, są zwykle powodem oderwania myśli naszej od żywszej pa-

mięci na Boga, na Jego obecność, i jakby przytłumiają w duszach, nawet bardzo pobożnych, uczucie miłosnego zjednoczenia się z Bogiem. Dusze tylko nadzwyczajnymi pod tym względem łaskami obdarzone, mniej od innych narażone są w takich razach na utratę wewnętrznego skupienia, chociaż, bądź, co bądź, doznają trudności w zachowaniu się w niem wśród zajęć zewnętrznych. Stąd to pochodzi trudność w połączeniu życia czynnego z życiem bogomyślnym, *kontemplacyjnym*, na co uskarżali się najwięksi Święci, gdy ich miłość Boga i dla Boga miłość bliźniego odrywała od ciszy i zewnętrznego spokoju potrzebnych do zatapiania się w bogomyślności. Stąd w niektórych zakonach, należący do nich oddają się wyłącznie ćwiczeniom właściwym wyższej bogomyślności, odsuwając się o ile możliwości od wszelkich zewnętrznych byle trochę w roztargnienie wprawiających zajęć; i te zgromadzenia nazywają się zakonami bogomyślnymi. Inne znowu poświęcają się życiu czynnemu, z ćwiczeń bogomyślnych o tyle tylko ich dopełniając, o ile są one niezbędne do uswięcenia spraw życia czynnego. Wreszcie, te to dwa rodzaje życia przedstawiały w Ewangeliu świętej dwie siostry Magdalena i Marta, zarówno Panu Jezusowi miłe, chociaż o Magdalenie przedstawiającej życie bogomyślne powiedział: *że obrała ona część najlepszą* <sup>1)</sup>. Wszakże najwyższą doskonałością jest połączenie tych dwóch rodzajów życia; trudne wprawdzie, lecz którego wzór zostawił nam na Sobie Zbawiciel, a także i przynajświętsza Panna. Skoro też poczęła w dziewiczym łonie Swojem Tego, który jak we wszystkim miał być dla nas najwyższym wzorem, tak i w połączeniu w Osobie Swojej życia bogomyślnego z życiem czynnym, zaraz i Ona przedstawiła nam tego szczytu doskonałości chrześcijańskiej na Sobie przykład.

Archanioł Gabryel, zwiastując Maryi, że wybraną została na Matkę Zbawiciela, oznajmił przytem, że święta Elżbieta od sześciu miesięcy jest brzemienną. Była ona bliską krewną przynajświętszej Panny, żoną świętego Zacharyasza, także związkami krwi z Nią połączonego, a pod którego ojcowską i najtroskliwszą opieką, spędziła lat jedenaście przebywając w Świątyni. Przytem przypuszczać można, że po śmierci świętego Joachima i świętej Anny, święty Zacharyasz i jego błogosławiona małżonka zastępowali przynajświętszej Pannie rodziców, a stądże z wielu powodów była Ona do nich bardzo przywiązana, i poczuwała się do obowiązku wdzięczności. Chciała więc okazać im dowód Swojej miłości, nawiedzając świętą Elżbietę i doglądając ją najtroskliwiej przez czas jej brzemienności, która w osobie tak podeszłego wieku jak była rzeczą nadzwyczajną, tak również, według praw natury, mogła być

<sup>1)</sup> Łuk. 10. 42.

i bardzo niebezpieczną. Prócz tego zajście w ciążę świętej Elżbiety było cudownem. Gdy bowiem mając lat ośmdziesiąt była bezdzietna, Anioł okazał się Jej małżonkowi, i zapowiedział, że mu żona powije syna, *który wielkim będzie przed Panem* <sup>1)</sup>. Pragnęła więc przენajświętsza Panna powinszować ciotce Swojej tej pociechy, i podzielić radość, jakiej doznawała nietylko z doczekania się potomstwa, lecz jeszcze i z zapowiedzi odebranej od Anioła, że syn jej będzie wielkim sługą Bożym. Wreszcie, ponieważ Archanioł Gabryel w chwili Zwiastowania, zawiadomił Ją także o tem, że Elżbieta ma powić dziecko, więc mogła wnosić, że jest wolą Bożą, aby udała się do Swojej krewnej i spełniła względem niej ten uczynek miłości chrześcijańskiej.

Ale głównie dlatego postanowiła odbyć tę podróż, że jak we wszystkim co uczyniła, tak i do odbycia tych nawiedzin pobudzoną została przez Ducha Świętego. Skoro Syn Boży wcielił się w Jej dziewicze łonie, zapragnął niezwłocznie zacząć obdarzać ludzi temi łaskami, z którymi przybywał z nieba na ziemię. Skłonił więc przენajświętszą Matkę Swoją, aby poszła odwiedzić Elżbietę, gdyż chciał świętego Jana Chrzciciela, który z tej Świętej miał się narodzić, obdarzyć szczególnymi łaskami, uświęcić jeszcze w łonie matki, przygotować Sobie na Przesłannika i wynieść go do najwyższej świętości, bo potem Sam o nim powiedział, że *z narodzonych z niewiasty, to jest ze wszystkich ludzi nie powstał większy święty nad Jana Chrzciciela* <sup>2)</sup>. A i rodziców jego, którzy byli bardzo Mu mili, jako wielcy słudzy Boscyc bo mówi o nich Ewangelia, że *byli oboje sprawiedliwi przed Bogiem* <sup>3)</sup>, chciał także udarować Swojami szczególnymi błogosławieństwami. Żeby zaś od tej samopierwszej chwili, w której miał już jako Zbawiciel obdarzać ludzi szczególnymi dobrodziejstwami, okazać najwyraźniej, że postanowił żadnej łaski nie udzielać duszom inaczej, jak przez Swoją najdroższą Matkę, więc nakłonił Ją przez natchnienie wewnętrzne, aby tę podróż odbyła, i Sama zaniosła i świętemu Janowi i szczęsnej Jego rodzinie pierwociny tej łaski, które właśnie Ona odnalazła, według tych słów Archanioła: *nalazłaś łaskę u Pana* <sup>4)</sup>. Nakoniec, pobudził Duch Święty przენajświętszą Pannę do nawiedzenia świętej Elżbiety i dla tego, aby skoro się Ona stała Matką Zbawiciela, przedstawiła nam na Sobie wzór dwóch cnót najwięcej przez Niego zaleconych, pokory i miłości bliźniego. Przedstawiła bowiem Marya w tej okoliczności wzór pokory, gdyż Sama będąc już Matką Boga i Królową ziemi i nieba, raczy nawiedzać świętą Elżbietę, aby Jej służyć w słabości, kiedy właściwie ona na Jej usługi powinna była być gotową.

<sup>1)</sup> Łuk. I. 15. <sup>2)</sup> Mat. II. 11. <sup>3)</sup> Łuk. I. 16. <sup>4)</sup> Tamże I. 28.

Przedstawiła także i wzór miłości bliźniego, gdy dla spełnienia uczynku miłosierdzia przerywała Swoją samotność, w której jeśli zawsze opływała w wielkie pociechy duchowne. Jakimiż one być musiały właśnie wtedy, kiedy tylko co do łona Jej wstąpił Syn Boży. Lecz że Marya miała przedstawiać nam także, jak to powiedzieliśmy, wzór połączenia w sobie życia bogomyślnego z życiem oddanem uczynom miłosierdzia, więc i dlatego, w chwili gdy do najwyższej jaka być może bogomyślności wyniesioną została Jej dusza, Ona wychodzi z domu i puszcza się w odległą drogę, dla nawiedzenia potrzebującej Jej usługi chorej.

Jakoż, Ewangelia święta zaraz po opisie Zwiastowania powiada, że *powstawszy Marya poszła z pospiechem* <sup>1)</sup> do świętej Elżbiety. Powszechnie też, według najpoważniejszego podania, Ojcowie święci utrzymują, że się w tę podróż puściła prawie niezwłocznie po poczęciu Syna Bożego. Wnosić można, że po Zwiastowaniu dni dwa albo trzy przepędziła jeszcze w Swojej samotności, cała zatopiona w Bogu, rozpluwając się w zachwyceniach nad tajemnicą, która się w Niej spełniła, a potem niezwłocznie oświadczyła świętemu Józefowi, że pragnie odwiedzić Swą krewną. Z pierwszego razu zdziwił go bardzo ten zamiar przენajświętszej Panny. Wiedział, jak Ona rozmiłowana była w najściślejszem odosobnieniu; jak nawet z krewnymi, którzy obok nich, bo w Nazarecie mieszkali, rzadkie miewała stosunki, cała zajęta zatrudnieniami domowego gospodarstwa i pobożnymi świceńciami. O tem zaś, że święta Elżbieta zaszła w ciążę nie wiedział wcale, gdyż ona, jak o tem wspomina Ewangelia, tała przed wszystkimi stan, w jakim się znajdowała. Lecz gdy przeczysta Małżonka Jego powiedziała mu, że przez objawienie zawiadomioną została o brzemienności ukochanej krewnej, ucieszony i on tem, że z małżeńskiego stadła tych dwojga i jego blizkich powinowatych zdjął Pan Bóg sromotę bezpłodności, podziękowawszy za to Bogu, najchętniej zgodził się na tę podróż. Znana mu była wysoka świętobliwość Zacharyasza i Elżbiety, wiedział, jaką oni oboje opieką otaczali przენajświętszą Pannę podczas Jej pobytu w Świątyni Jerozolimskiej. A także Zacharyasz to pobłogosławił ich związek. Więc chciał i on osobiście powinszować im rodzinnego szczęścia, jakie ich spotykało. A że przedewszystkiem jako Stróż i Opiekun Swojej najdroższej małżonki, nie mógł Ją Samą, tak młodziutką i do trudów podróży nieprzyzwyczajoną, puszczać w drogę, przeto postanowił Jej towarzyszyć.

Święty Zacharyasz i święta Elżbieta mieszkali w ziemi Judzkiej, w mieście zwanem Hebron, które było jedno z pierwszych

<sup>1)</sup> Tamże I. 39.

wyznaczone w tej krainie na mieszkanie Wielkiego Kapłana, jak się o tem dowiadujemy z ksiąg Jozuego <sup>1)</sup>). Odległe było od Nazaretu na cztery dni drogi, i szło się do niego na Jerozolimę. Pomodliwszy się tedy dla uproszenia sobie błogosławieństwa na drogę, puścili się w nią przenajświętsi małżonkowie. A że jako niezamożni, we wszystkim przestrzegali ubóstwa, więc tę podróż odbyli pieszo i bez służących. Tylko święty Józef przewidując, że droga ta niemało utrudzać będzie przenajświętszą Pannę, tem bardziej, że okolica była górzysta, a w tamtym kraju podróżowanie po górach jest hardzo uciążliwe, więc wziął z sobą osiołka. Na niego naładował potrzebne do kilkodniowej drogi zapasy żywności, gdyż tam podróźni musieli wtedy mieć je przy sobie. Przytem wziął osiołka i w tym celu, żeby miejsca spadziste i skaliste przenajświętsza Panna przebywać mogła siedząc na nim. Te bowiem zwierzęta na Wschodzie są bardzo zgrabne i najspadzistsze drogi bezpiecznie przebywają.

Szedł tedy Józef i przenajświętsza Panna brzemienna Jezusem, szła ta Trójca ziemska po Trójcy niebieskiej najświętsza i najgłębszej czci godna. Józef prowadził Maryą, Marya niosła w sobie Syna Bożego. A gdzież to On zdążał? W jakim celu tę pierwszą Swoją podróż zamknięty jeszcze w łonie Matki, lecz już pełen rozumu i w doskonałym człowieczeństwie odbywał Zbawiciel świata? Oto pilno Mu było obdarzyć duszę jaką łaską Swoją. A że święty Jan, Syn Elżbiety i Zacharyasza, miał być Jego przesłannikiem, to jest miał pierwszy zapowiadać ludziom przyjście na świat Zbawiciela. więc spieszy do niego, by naprzód jego obdarzyć temi niebieskimi darami, które dla świata całego przynosił.

I jaki to wierny obraz tego, co odtąd bezustannie czyni Pan Jezus, i sposobu w jaki to czyni. Do Jana, aby go uświęcić, niesie Go Marya w łonie Swojem, a Maryą w tym celu zdążającą do domu Zacharyasza, prowadzi Józef. Przez Maryą też i przez Józefa, i dziś przychodzi najprędzej Pan Jezus do duszy każdej. Modląc się do Józefa i jego opiece się poruczając, uciekając się do Maryi i Jej wzywając pośrednictwa, najpewniej, najprędzej i najpożądańsze otrzymuje każda dusza łaski.

O! duszo moja, przenieś się więc myślą do owych czasów i do miejsc tych, gdzie się ta błogosławiona pielgrzymka Józefa i Maryi a w Niej i Jezusa odbywała, i upadnij na kolana przy drodze, którą przebywają, a proś Ich o błogosławieństwo na swoją po tej biednej ziemi pielgrzymkę. Proś Ich o łaski, których tak wiele nieśli wtedy do domu Zacharyasza, a proś o te, które ci najpotrzebniejsze do tego, abyś Maryi i Józefa opieką wsparta,

przebywszy górzystą i niebezpieczną drogę życia ziemskiego, doszła w końcu do Jezusa, ktorego Oni nieśli wtedy do świętego Jana.

Nasi drodzy pielgrzymi po trzydniowej podróży stanęli w Jerozolimie, która była na drodze do Hebron, gdzie zdążali. Zatrzymali się tam nieco, gdyż właśnie nadchodziła uroczystość Paschy, na którą zwykle wielu mieszkańców z całej ziemi żydowskiej się zbierało. Przenajświętsza Panna wszedłszy do Świątyni, i oddawszy w niej głęboki pokłon Bogu, już wtedy zaofiarowała Mu Dziecię, które niosła w przeczystym żywocie Swoim, i złożyła najgorętsze dzięki za niezmierną łaskę, jaka ją spotkała przez stanie się Matką Zbawiciela. A potem z wielkim nabożeństwem obeszła wszystkie miejsca Świątyni dobrze Jej znane, najdłużej zatrzymując się i najrzewniej modląc przy miejscu zwanem *Sancta Sanctorum*, *Święte nad Świętymi*, w którym zwykle przebywała podczas jedenastoletniego Swojego tam pobytu. Pełna pokory, a więc nigdy nieufająca Sobie, prosiła Boga Ojca, aby Jej udzielał ciągle łask potrzebnych do tego, aby godną była Matką Jego Syna. Prosiła Ducha Świętego, aby jak za sprawą Jego poczęła w dziewiczym łonie Syna Bożego, tak żeby On nie przestawał napełniać Jej swojemi darami, by jak najlepiej odpowiedziała nadzwyczajnemu posłannictwu, do którego Ją Stwórca powołać raczył. Przytem prosiła z wielką pokorą i gorącością Ducha Pana Boga, aby tak wszystkim pokierować raczył, żeby nie potrzebując Sama objawiać Swemu przeczystemu Oblubieńcowi świętemu Józefowi tego, że ma się stać Matką, on jednak był o tem wcześniej zawiadomionym i do tej wielkiej Tajemnicy przypuszczonym.

Józef także niemałego a świętego doznał wzruszenia wchodząc do Świątyni. Zawsze on w niej modlił się ze szczególnem nabożeństwem, gdyż była to główna Świątynia całego narodu Żydowskiego, w niej przechowywały się najświętsze Relikwie Starego Zakonu, i w niej Pan Bóg najobfitsze swoje łaski zlewał na naród wybrany, Lecz dla Józefa Świątynia ta była jeszcze i dlatego miejscem drogim i świętem, że w niej to wskazanym on został cudownie na Oblubieńca Maryi, a od tej błogosławionej dla niego chwili, pierwszy raz wtedy znajdował się tam, i to wraz ze Swoją najdroższą małżonką. O! jak miłe Bogu zanosili wtedy ci najświętsi, jacy kiedy byli na ziemi, małżonkowie, na tem wówczas najświętszem w świecie miejscu modlitwy! Świątynia ta odkąd istniała, chociaż była główną Świątynią ludu wybranego, który, gdy cały świat pogrążony był w pogaństwie, on tylko wówczas oddawał cześć prawdziwemu Bogu, nigdy jeszcze takich w murach swoich nie posiadała bogomódców. Jezus zamknięty w żywocie Matki; Marya brzemienna Bogiem, Józef Jej przeczysty Oblubieniec i przy-

<sup>1)</sup> Joz. 21. 9.

szły Opiekun Jezusa, a mający Mu zastępować miejsce Ojca na ziemi, o! cóż to za święte grono wtedy w Świątyni się modliło, przygaszając niejako Swoją obecnością wszystko, co było w niej najświętszego i skądinąd jako najdroższe religijne pamiątki głębokiej czci godnego!

Po odprawieniu w Jerozolimie uroczystych nabożeństw świętem Paschy spowodowanych, Marya i Józef udali się w dalszą drogę. Była ona już krótsza z Jerozolimy do miasta Hebron, aniżeli z Nazaretu do Jerozolimy, bo tylko jednodniową, ale była nierównie więcej trudną, bo tu dopiero nasi podróżni przebywać musieli okolice góryste, o których wspomina Ewangelia święta, mówiąc, że *Maryja poszła na (góry do miasta Judzkiego* <sup>1)</sup>). Zaś w ziemi świętej góry są bez żadnego porównania wyższe jak te, które u nas widzimy; zwykle nastroszone bywają w wielu miejscach skalami, i po nich, dla ich przebycia, drogi, a raczej ścieżki, idą często po nad głębokimi przepaściami, po pod urwiskami skał, są spadziste więc i niebezpieczne. I takie to właśnie miejsca przebywa się zwykle na osle, któremu trzeba wtedy puścić wolno cugle, gdyż dopiero własnemu przemyślowi on zostawiony, najtrudniejsze i najspadzystsze ścieżki z przedziwną zrećnością dzikiej kozy, lecz powoli stawiając krok po kroku, bezpiecznie przebywa. Święty Józef przez całą drogę najtroskliwszą otaczał przeniejświętszą Pannę opieką; chciał żeby całą, siedząc na osiolku, odbyła. Lecz Ona po większej części wypraszała się od tego, gdyż przykro Jej było ciągle jechać, kiedy święty Józef szedł pieszo. Gdy jednak na górę się dostali, już on nie pozwolił Jej ani kroku zrobić pieszo, i ciągle wiózł na osiolku, nie odstępując od Jej boku, a strzegąc jak najdroższego mu na ziemi skarbu, lubo nie wiedział, że w Niej wiezie najwyższe skarby nieba.

Przebyli też szczęśliwie góry, i pod wieczór stanęli w mieście Hebron, gdzie udali się prosto do domu Zacharyasza, który mając odjętą mowę za niedowierzanie Aniołowi zwiastującemu mu narodzenie syna z podeszłej żony, w roku tym na uroczystościach Paschy nie znajdował się w Jerozolimie. A tam przy pierwszym spotkaniu Matki Bożej z świętą Elżbietą wszczęła się rozmowa, w której, jak się wyraża święty Ambroży, co słowo wyrzeczone to cud się spełniał, lub wielkie proroctwo ogłoszonym zostało. Dla czcicieli zaś Maryi ta chwila najdroższe pozostawiła po sobie pamiątki, bo wtedy to po raz pierwszy przez usta ludzkie przeniejświętsza Panna pozdrowiona została jako Matka Boga, i wtedy z Jej ust wyszedł po raz pierwszy Hymn *Magnificat*. *Wielbij du-*

<sup>1)</sup> Łuk. I. 39.

*szko moja Pana*. który od tylu wieków Kościół na Jej cześć śpiewa przy każdych Nieszporach.

Elżbieta, małżonka Wielkiego Kapłana Zacharyasza, a bliska krewna przeniejświętszej Panny, była to matrona podeszłego wieku. Jak zaś wysokiej świętobliwości, wnosić to można z kilku rzeczy. Naprzód, bo Ewangelie święte wspominając o niej powiadają, że *była sprawiedliwa przed Bogiem, zachowując wszystkie przykazania Pańskie bez przygany* <sup>1)</sup>. Powtóre, bo i sama bardzo miłowała przeniejświętszą Pannę i od niej miłowaną była, co zawsze jest znamięm i zadatkiem wyższej świętobliwości duszy. Po trzecie, bo za to właśnie ona pierwsza z ludzi żyjących wtedy na świecie, jak to zaraz zobaczymy, zawiadomiona została o tajemnicy wcielenia się Syna Bożego. I po czwarte, jak to także z poniższych szczegółów się pokaże, ona pierwsza, po Archaniele Gabryelu, pozdrowiła przeniejświętszą Pannę jako Matkę Boga. Wszystko więc to dowodzi, że była jedną z dusz najwybrańszych i wielkich łask dostępującą.

W narodzie Żydowskim był zwyczaj, że gdy niewiasta spodziewała się porodu, najbliższe z jej krewnych, a szczególnie te, z którymi łączyły ją stosunki większej zażyłości i miłości, przybywały do jej domu, aby chorą tem większą troskliwością otoczyć. Jednak Elżbieta, nie spodziewała się tej pociechy, żeby do niej, z powodu jej ciąży, przybyła Marya. Tając swój stan przed wszystkimi, jak o tem wspomina Ewangelia, sądziła, że przeniejświętsza Panna o tem zawiadomiona być nie mogła. A prócz tego wiedziała, że Ona rozdawszy swoje mienie na potrzeby Świątyni i na biednych, żyjąc bardzo ubogo, z trudnościami tak długą podróż odbyć mogła; i zresztą nie przypuszczała, żeby z tego powodu chciała przerwać ciszę i odosobnienie w jakich żyła w Nazarecie, a który to sposób Jej życia wielce pochwałała.

Tymczasem, gdy się nawiedzin tak dla niej pożądanym najmniej spodziewała, tego oto wieczoru kiedy Marya i Józef stanęli w Hebron, dają Jej znać, że jacyś dalecy podróżni przybyli do jej domu, i widzi wchodzącą do drzwi jej mieszkania przeniejświętszą Pannę. Święta starszka ucieszyła się na ten widok niezmiernie, a przeniejświętsza Panna podchodzi do niej, ścisną najczulej i jako starszą krewną pierwsza pozdrowia, zwyczajem ówczesnym mówiąc: „Pokój niech z tobą będzie“ <sup>2)</sup>. *stało się, że skoro przeniejświętsza Panna przycisnęła do serca ukochaną krewną, skoro usłyszała Elżbietę pozdrowienie Maryi, wnet zaszedł cud wielki: oto dziecię będące w łonie Elżbiety w tejże chwili obdarzone zostało pełnym rozumem, a oczyszczone ze skazy grzechu pierworodnego i uświęcone, poznało, że z przeniejświętszą Panną przybył wtedy i Zbawi-*

<sup>1)</sup> Łuk. I. 6. <sup>2)</sup> Św. Alfons. Nauka na święto Nawiedz.



ciel. I w skutek tego dając znak życia i świętej radości, drgnęło, czyli jak się wyraża Ewangelia, *skoczyło w żywocie matki*. „Uważaj przeto, powiada święty Bonawentura, jakiej potęgi były słowa, któremi Marya pozdrowiła Elżbietę, kiedy samo ich wyrzeczenie udzieliło jej tak obficie Ducha świętego. Znać była Ona tak pełną tegoż Ducha, że przez Jej usta napelniał On drugich“ <sup>1)</sup>). Jakoż, Elżbieta otrzymawszy szczególne oświecenie od Boga, w tejże chwili miała objawionem, że Marya nosi w łonie Swojem Syna Bożego. Wpadła tedy jakby w zachwycenie, i w najwyższym uniesieniu rzucając się do nóg przenaświętszej Panny, *zawołała głosem wielkim i rzekła: Błogosławionas Ty między niewiastami i błogosławion owoc żywota Twego* ten Bóg najdobrotliwszy, który dla zbawienia ludzi przychodzi na świat, Ciebie za Matkę Sobie obrawszy.“ A potem przez uczucie głębokiej pokory, uznając się niegodną szczęścia jakie ją spotyka w odwiedzinach, które odbiera od Maryi, przydaje: „*A skądże mnie to, że przyszła Matka Boga i Panna mego do mnie? Czyżem ja godna tak wielkiego szczęścia, takiego zaszczytu, takiej niewymownej łaski? Albowiem skoro stał się głos pozdrowienia Twego w uszach moich, łaska Boska dosięgła tą drogą nawet dziecię w łonie mojem będące, i z radości skoczyło dzieciątko w żywocie moim.*“ I nakoniec, widząc w duchu wszystkie szczegóły, jakie zaszły kiedy przy Zwiastowaniu odbyła się tajemnica Wcielenia, przejęta najżywszą wdzięcznością ku Maryi za to, że Ona dała Swoje przyzwolenie, po które przysłany był do Niej Gabryel, obejmując i całując Jej nogi: „*O błogosławionas Ty powiada ze łzami rozrzewnienia, któraś uwierzyła słowom Boga Ojca przez Archaniola Gabryela do Ciebie przemawiającego. Błogosławionas Ty od wszystkich i na wieki; albowiem teraz już spełni się sprawa zbawienia rodu ludzkiego, człowiek wykupionym będzie z niewoli szatana, Stwórca się z nim pojedna, i niebo mu otwartem zostanie: Spełni się to, co Ci jest powiedziano od Pana Boga. Spełnią się nareszcie wszystkie przepowiednie o przyjściu Mesyasza, któremi przez usta Proroków jakby do Ciebie głównie przemawiał tenże Duch-Swięty, który Ciebie za Matkę Zbawiciela obrał.*“

A na to odpowiada Jej przenaświętsza Panna: „Nie Mnie Elżbieto kochana, nie Mnie, lecz jedynie Bogu oddawajmy za to chwałę.“ I Sama uniesiona Duchem Świętym tak dalej mówiła a raczej śpiewała, gdyż te Jej słowa stanowią najcudowniejszą z pieśni Pisma Bożego, w której opiewa się niepojętą dobroć Boga i nieprzebrane miłosierdzie Jego w sprawie zbawienia, i gdzie przy tem przepowiedzianą jest przyszła chwała jaką oddawać będzie cały

<sup>1)</sup> Medit. Vit. J. C. c. 5.

Kościół Tej, przez którą przyszło to największe miłosierdzie Boskie na ziemię:

*O! duszo moja*, zawołała Marya, *Wielbij Pana i Boga Twojego; Jemu składaj dzięki i Jemu błogosław, w Nim się raduj; a nie z tego, że Cię On wybrał na Matkę Syna Swojego, lecz że gdy Ja, acz niegodna tego, stałam się Jego Matką, On przez to staje się Zbawicielem świata całego. I dlatego to rozradował się duch Mój w Bogu jako Zbawicielu Moim. Ja niczem byłam i niczem jestem. To zaś iż wejrzał On na nicość, na niżkość służebnicy Swojej, to uczynił jedynie z nieprzebranego miłosierdzia Swego; albowiem nie dla Moich to osobistych zasług, lecz dla tego że się spodobało Bogu uczynić Mnie Matką Zbawiciela, tak jak Ty teraz nazywasz Mnie błogosławioną, tak odtąd błogosławioną zwać Mnie będą wszystkie narody. Albowiem wynosząc Mnie do szczytu godności Macierzyństwa Boskiego, uczynił ze Mną wielkie i nadzwyczajne, i pojęcie samych Aniołów przechodzące rzeczy, ten Bóg, który możliwy jest; któremu nic nie jest niepodobnego. I święte Imię Jego we wszystkim co czyni czczonym być powinno; a najbardziej za to największe miłosierdzie Jego nad ludźmi, które już teraz nie będzie sprawiedliwością Jego powstrzymane, jak było dotąd w skutek grzechu pierworodnego lecz rozciągać się nie przestanie póki świat ma istnieć od narodu do narodu, od pokolenia do pokolenia, i przyniesie zbawienie wszystkim wiernym, wszystkim bojącym się Jego. W tej to bowiem sprawie odkupienia świata, uczynił Stwórcą najwyższy szczególną moc ramieniem Swojem; w tej sprawie objawia największą potęgę Swojej Boskiej prawicy: roproszył pysznych myślą serca ich, pogromił duchy piekielne, które zamyslały na zawsze panować nad rodem ludzkim, za grzech pierworodny w niewoli ich jęczącym. I Syn Boży stając się człowiekiem złożył te mocarze z tronu ich ziemskiego, jak ich kiedyś, za bunt podniesiony, zrzucił z tych, które w niebie zajmowali; a tam na opróżnione miejsca wyniósł pokornych, którzy na mocy Jego zasług, dostawać się będą do nieba. Przez to dusze ludzkie łaknące szczęścia, którego tu na ziemi nikt znaleźć nie może, napelniał dobrami niebieskimi, wiecznymi, a bogacze świata tego z niczem puścił, prócz przekonania, że wszystko co ziemskie jest marnością. A tak nadeszła nakoniec ta błogosławiona chwila, w której Pan Bóg ulitowawszy się nad światem, przyjął napowrót do łaski Swojej ród Izraela jako służbę Swoją, jako istoty stworzone przez Niego na to, aby Mu wiernie służąc na ziemi na niebo zarabiali. Uczynił zaś to wspomniawszy i na miłosierdzie Swoje, jako przyrzekł i mówi do Ojców naszych Abrahamu, a w jego osobie i do nasienia Jego, do wszystkich wiernych na wieki.*“

Tak tedy mówiła przenaświętsza Panna, z natchnienia Ducha Świętego zapowiadając, prorokując i ogłaszając spełnić się już mającą sprawę zbawienia ludzkiego. Poczem Elżbieta gości Ją jak może najuprzejmiej i z największem uszanowaniem, rada niezmiernie z przybycia ukochanej krewnej i ze szczęścia posiadania w domu swoim Matki Zbawiciela. „Usiadłszy obok siebie, pisze święty Bonawentura, wypytują się nawzajem o szczegółach swego poczęcia; ze świętem weselem opowiadają to jedna drugiej, a chwałę oddając Bogu za cuda na nich dokonane, i rozplywając w aktach dziękczynnych, *obchodzą dni wesela* <sup>1)</sup> wielkiego. I pozostała tam przenaświętsza Panna, powiada Ewangelia, około trzech miesięcy, doglądając krewnej i najtroskliwiej jej usługując z największą pokorą, jakby zapomniała, że jest Matką Boga i świata całego Królową. O! cóż to był za dom błogosławiony i co za przybytek święty, w którym przebywały takie dwie Matki, takimi synami brzemienne: Marya i Elżbieta, Jezus i Jan Chrzciciel! A tam także znajdowali się wtedy i ci dwaj najświętsi starcy: Józef i Zacharyasz“ <sup>2)</sup>.

Jeden z najznakomitszych świeczników Kościoła w obecnych czasach, Kardynał Wiseman <sup>3)</sup>, następujące czyni uwagi, pisząc o nawiedzeniu Elżbiety przez Najświętszą Pannę: Tak tedy święty Jan oczyszczonym i uświęconym został, przebywając jeszcze w łonie matki, i był to pierwszy owoc sprawy odkupienia bo taki był w ogólności, względem całego rodu ludzkiego cel główny przyjścia Syna Bożego na ziemię. Stąd łaska jaka spłynęła na świętego Jana, zanim się on jeszcze narodził, może być uważaną jako pierwszy czyn dokonany przez Pana Jezusa o ile Zbawiciela, jako rozpoczęcie się sprawy odkupienia, którą przychodził dokonać. Wypadało też ze wszech miar, by pierwsza Jego czynność przekazana nam w Ewangeli, a spełniona przed wyjściem nawet z dziewiczego łona Maryi, było to oczyszczenie duszy skażonej grzechem pierworodnym. I zarówno słusznym było, aby to pierwsze dzieło miłosierdzia i łaski, będące zapowiedzią tylu i tylu innych temuż podobnych, i dokonaniem zostało na osobie Przesłannika, który później ogłaszając ludowi wybranemu przyjście Mesyasza, wołać miał wskazując na Jezusa: *Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata* <sup>4)</sup>.

Lecz zauważajmy, jakim było narzędzie, za pomocą którego dokonany został ten pierwszy czyn miłosierdzia Zbawicielowego, to pierwsze zużytkowanie owoców odkupienia? Wszak mogło się to odbyć bez żadnego objawu zewnętrznego, jak naprzykład zaszło coś podobnego z Jeremiaszem. Wielki ten Prorok, który, jak Jan Chrzciciel w łonie matki uświęconym został, dostąpił

<sup>1)</sup> Tob. 23. 10. <sup>2)</sup> Medit. Vit. Christ. c. 5. <sup>3)</sup> O przypowieściach. cudach i sprawach Zbawiciela § III. <sup>4)</sup> Łuk. 1. 29.

tej łaski bezpośrednio od Boga, i odbyło się to w zupełnej tajemnicy. Lecz tu raczył Pan Bóg użyć do tego pewnego pośrednictwa, i Pismo święte wskazuje nam, że tem był głos i słowa Jego Matki przenaświętszej. Skoro głos Maryi obił się o uszy Elżbiety, niezwłocznie, ale nie wprzód jednak, miłosierdzie spełnionem zostało. Tak dalece, że gdyby Marya prędzej pozdrowiła była Elżbietę, albo później, odpowiednio do tego, Przesłannik prędzej lub później byłby został oczyszczonym. Pozdrowienie więc Maryi było jakby warunkiem uświęcenia Jana. Od Samego Pana Jezusa, nie masz wątpliwości, wypływała łaska oczyszczenia, jako od pierwotnego źródła i najwyższego Dawcy łask wszelkich; lecz szafarstwo takowej zostało zwierzone Jego przenaświętszej Matce: przez Nią to, za Jej pośrednictwem dostała się duszy grzechem pierworodnym skażonej ta pierwsza łaska z tych wszystkich łask, które przyniósł Syn Boży na ziemię. I ta jedna okoliczność, z pierwszych chwil Zbawiciela na ziemi wiernie nam przez Ewangelią przekazana, dostateczną jest dla okazania czem chciał, by odtąd była Jego przenaświętsza Rodzicielka. Ją uczynił szafarką pierwszej łaski, jaką udzielił po Wcieleniu się a to dlatego, byśmy wiedzieli, że wszelkie łaski odtąd przez Jej błogosławione ręce przechodzą mają.

## ROZDZIAŁ XVIII.

Święty Józef zamierza rozłączyć się z przenaświętszą Panną.

A gdy Elżbiecie wypełnił się czas porodzenia, porodziła syna <sup>1)</sup>, którego pierwsza wzięła na ręce Marya <sup>2)</sup> i błogosławieństwem Swojem utwierdziła w tych nadzwyczajnych łaskach, które na niego, gdy jeszcze był w łonie matki, skutkiem Jej przyjścia do niej, spłynęły. Dziecię zaś miłośnie i ze czcią w Nią się wpatrywało, i gdy je matce oddawała do Niej główkę odwracało, na Jej rękach najchętniej przebywało, do Niej się przymilało i z Nią się pieściło <sup>3)</sup>; co wszystko stało się zadatkami tych wielkich i szczególnych przywilejów świętego Jana, które go później największym ze świętych uczyniły. Lecz skoro rozeszła się wieść o cudownym porodzie świętej Elżbiety, i już mieli się gromadzić do domu Zacharyasza sąsiedzi krewnej jej, aby się radować, iż uwielbił Pan miłosierdzie Swe z nią <sup>4)</sup>, przenaświętsza Panna, by nie

<sup>1)</sup> Łuk. 1. 17. <sup>2)</sup> Kornel. a Lapide in Luc. c. 1. <sup>3)</sup> Ś. Bonav. ut supra. <sup>4)</sup> Łuk. 1. 58.

znajdować się wśród licznie zgromadzonych osób, od czego zawsze stroniła, oświadczyła świętemu Józefowi, że życzy sobie wracać do Nazaretu, widząc, że już Jej obecność, tak jak podczas ciąży Elżbiety, w jej domu nie była potrzebną. Święty Józef równie jak i Ona nie lubiący zgiełku światowego, a we wszystkim gotów zadośćczynić żądaniu Swojej przeczystej małżonki, najchętniej zgodził się na to. Marya tedy pożegnawszy Zacharyasza i Elżbietę, i pobłogosławiwszy małego Janka, udała się z Józefem w drogę, z powrotem do swego mieszkania w Nazarecie.

Jak więc z *pośpiechem*, według wyrażenia Ewangelii, wyszła była przenajświętsza Panna z domu dla spełnienia uczynku miłosierdzia; tak również bez odwołki, skoro tego uczynku dokonała, wraca do swego cichego ustronia. I tak czynić powinno wszystkie dusze chcące się utrzymać w stanie wyższej pobożności; powinny tylko tyle mieć ze światem stosunku, ile tego wymaga miłość bliźniego. Kto dla tych jedynie powodów przerywa ciszę swojej bogomyślności, ten stąd szkody na duszy nie poniesie, byle skoro widzi, że nie ma słusznych powodów do dłuższego obcowania ze światem, wracał do swego zwykłego trybu życia z *pośpiechem*.

Piszac o tym powrocie Matki Bożej z domu Zacharyasza do Jej domu w Nazarecie, święty Bonawentura zwraca uwagę na Jej zamilowanie ubóstwa, i w tej okoliczności się objawiające. Dom Zacharyasza był domem zamożnym; dom Maryi i Józefa ubogim. W domu Zacharyasza opływała we wszelkie wygody, żadnych o to nie potrzebując robić starań; w swoim zmuszona była pracować, równie jak i święty Józef, by zaspokoić konieczne potrzeby do życia. Lecz że umiłowala ubóstwo, jak najchętniej i śpiesznie do niego wróciła. A więc na wzór Jej, mówi tenże święty, wystrzegajmy się zbytków, nie przywiązujmy serca do bogactw, a jeśli nas opatrność w stanie ubogim umieściła, cieszymy się, że z tego przynajmniej podobniemy do Maryi, i aby Ją naśladować i z miłości ku Niej, zamilujmy niedostatek <sup>1)</sup>.

Osoby duchem świata tego przejęte, a więc w dostatkach rozmiłowane, jeśli nie będąc zamożnymi, po spędzeniu pewnego czasu w jakim domu bogatym, wracają do własnej zagrody, nie milego doznają wrażenia. Tęskno im za temi błyskotkami, na które gdzieindziej się napatrzyły, a których u siebie nie widzą. A także osoby w świecie rozmiłowane, gdy po przebyciu czasu pewnego w liczniejszym i huczniejszym gronie, znajdują się same, nieznośnej doznają tęsknoty, i jak to mówią, miejsca sobie znaleźć nie mogą. Przenajświętsza Panna przeciwnie: z zamożnego i ludnego domu Swoich krewnych, wróciwszy do Swojego ubożego i sa-

<sup>1)</sup> Medit. vit. C. c. 4.

motnego mieszkania w Nazarecie, nietylko nie doznała stąd żadnej przykrości, lecz owszem, najmilszego wrażenia, nie mając około siebie nic takiego co ludziom uciechę tylko ziemską dostarczyć może. A gdy znalazła się wśród Swojego ukochanego odosobnienia, dusza Jej swobodniej odetchnęła, podobnie jak gdy kto w zaduszającym przebywając pewien czas mieszkaniu, na świeże powietrze wychodzi.

Przytem Jej domek w Nazarecie, a głównie izdebka, w której mieszkała, był świętem miejscem, w którym odbyła się tajemnica Wcielenia, tajemnica największego dowodu Jego miłości i ku Niejże Samej i ku całemu rodzajowi ludzkiemu. Jeśli przeto każdy z pielgrzymujących dziś do tego świętego przybytku, do domku Loretańskiego, wchodząc do niego doznaje niewymownej a świętej i pełnej namaszczenia pociechy, jakżeż tem bardziej doznać takowej musiała przenajświętsza Panna po trzech miesięcznej nieobecności wracając do tego miejsca, gdzie i Ją Samą największe, jakie mogło być udziałem człowieka, szczęście spotkało, i na cały świat morze łask się wylało! Jak więc będąc w Jerozolimie, wszedłszy do Świątyni, upadła na kolana składając Bogu najżywsze dzięki, że już sprawę zbawienia rozpoczął i za łaskę, jakiej dostąpiła zostawszy wybraną na Matkę Zbawiciela, o! jakżeż tem bardziej podobnemże uczuciem przepelnione mając serce, ukłękła w Swojej izdebce skoro do niej wróciła, i oddała cześć Bogu, który tam właśnie zstąpił do Jej łona. Poczem podziękowawszy Stwórcy najwyższemu i za szczęśliwie odbytą podróż, i za pociechy jakich dał Jej doznać z nawiedzenia ukochanej krewnej, którą spodobało się Mu tak hojnemi błogosławieństwami za Jej przybyciem obdarzyć, wzięła się do Swoich zwykłych zajęć domowych, do zwykłej pracy i zwykłych ćwiczeń pobożnych.

Ale na tem przeslicznem lazurówem niebie poźycia Maryi z Józefem w Nazareńskim domku, pojawiła się jakby lekka chmurka, i ta pokryła najprzód poważne czoło przeczystego Oblubieńca Matki Bożej. Poślubiając on Przenajświętszą Pannę, wiedział już dobrze, że poślubia niepospolitą dziewicę. Bywając w domu Jej rodziców jako swoich krewnych, kiedy jeszcze dzieckiem była, podziwiał w Niej nadzwyczajne dary, jakiemi już wtedy jaśniała. Następnie słyszał, jak temiż odznaczała się przebywając w Świątyni. Wreszcie sam sposób, w jaki on został jakby cudownie wybrany dla Niej na małżonka, i ślub czystości, który mu Pan Bóg natchnął w chwili gdy się pobrali, wszystko to dowodziło mu bardzo wyraźnie, że przenajświętsza Panna stanowi wyjątek z pomiędzy ogółu niewiast, jak było wyjątkowem i Jego z Nią poźycie przeczyste. Lecz gdy zamieszkawszy z Nią stale, bliżej na Nią patrzył, uwielbienie jego dla Niej doszło już do najwyższego

stopnia, i w końcu patrzył już na Nią jakby na istotę nadziemską. Tak bowiem nadzwyczajną doskonałością, takimi cnotami, taką świętością w oczach jego zajaśniała.

Był on bardzo czytany w Pismie Bożem. i jak z jednej strony, wertując księgi Proroków, zmiarkował, że już blizkim jest czas, w którym ma się pojawić na ziemi Messyas, tak z drugiej, doczytał się i tego, że się On narodzi z Dziewicy, według tych słów Izajasza, który przepowiadając przyjście Zbawiciela powiada: *Oto dziewica pocznie i porodzi Syna, i nazwą Inię Jego Emanuel, co znaczy Bóg z nami* <sup>1)</sup>. Gdy tedy wnosił, że tą niewiastą tak szczęśliwą, która miała być matką Odkupiciela świata, będzie niewiasta z niewiast najdoskonalsza i najświętsza jaka kiedy była, a oraz i dziewica, a wyższej doskonałości i świętości nad doskonałość przeczystej swojej małżonki-dziewicy, nietylko on nigdy nie widział, ale nawet takiej, na jaką w Niej z blizka patrzył, wyobrazić sobie nie mógł, więc mu się nieraz nasuwała myśl, że chyba by Ona mogła być przeznaczoną do tej wysokiej godności istoty. Lecz wielka pokora jego odrzucała takowe przypuszczenia ile się mu razy nastroczały. Poczytywał bowiem sobie za grzech pychy i zarozumiałości, przypuszczać, żeby w razie gdyby Marya w istocie miała stać się matką Zbawiciela świata, on mógł być z Nią zaślubionym, a stąd gdyby wydała na świat Mesyasza, uchodzić przed ludźmi za Jego Ojca. Gdy więc myśli takowe mu przychodziły, odrzucał je, uważając za pokusy pychy, którą się brzydził, jak każda dusza święta, a cóż dopiero takiej świętości jaką była jego.

Tymczasem w kilka tygodni po powrocie do Nazaretu z nawiedzin świętej Elżbiety, z wielkiem zadziwieniem zdało się Józefowi dopatrywać, że Marya jest brzemienną. Zrazu nie dowierzał oczom. Lecz gdy stan Jej stawał się coraz widoczniejszym, z czem się wcale przed Oblubieńcem Swoim nie kryła, nie miał już żadnej o tem wątpliwości, i wtedy owe przypuszczenia, że Ona wybrana została na Matkę Zbawiciela, zamieniły się dla niego w pewność. I tu dopiero zafrasował się bardzo. Być małżonkiem niewiasty noszącej w łonie Swojem Odkupiciela świata, a potem gdy Go porodzi, i gdy okaże się czem On jest, uchodzić za Jego ojca, pokora jego w żaden sposób zgodzić się na to nie mogła. Zaś, jawnie opuścić małżonkę, rozwieść się z Nią, i to wtedy kiedy była przy nadziei, byłoby zbrodnią: gdyżby to rzucalo podejrzenie, iż rozstaje się z Nią dlatego, że nie uznaje być swoim dzieciem, które nosi w łonie, że Jej zarzuca przeniewierzenie się. Powstająca przeto stąd wątpliwość, co do tego jak ma sobie po-

<sup>1)</sup> Izaj. 7. 14.

stąpić, wprawiła go w niezmierne zakłopotanie, o czem i Sama przenajświętsza Panna mówiąc w objawieniu świętej Brygidzie, tak się wyraziła: „Józef, widząc mnie brzemienną, zafrasował się niezmiernie; nie żeby mnie posądzał o co złego, lecz pamiętając co wyrzekli Prorocy, zapowiadający narodzenie się Syna Bożego z Dziewicy, poczytywał się za niegodnego służenia takiej Matce <sup>1)</sup>“. Postanowił więc rozstać się z Maryą tajemnie; to jest nie rozwodzić się, nie rozłączać się z Nią prawnie, według przepisów Starożytnego Zakonu pozwalającego na unieważnienie małżeństwa w pewnych razach, lecz wydalic się pod jakimkolwiek pozorem z domu, i już potem nigdy się z przenajświętszą Panną nie łączyć. *A Józef mając Jej będąc sprawiedliwym, powiada Ewangelia świętego Mateusza, i nie chcąc Jej osławiać, chciał Ją potajemnie opuścić* <sup>2)</sup>.

Święty Bernard pisząc o tem robi zapytanie, dla czego Józef postanowił rozłączyć się z Maryą? i mówi: „Oto jest odpowiedź na to, a nie moja tylko, lecz Ojców świętych. Józef z tej przyczyny chciał opuścić małżonkę swoją, z której i Piotr Apostoł, gdy Pan Jezus wszedł do jego łodzi, w uczuciu głębokiej pokory rzekł do Niego: *Wynijdź odemnie Panie, albowiem człowiek grzeszny jestem* <sup>3)</sup>; z tej przyczyny, z której i Setnik, o którym pisze Ewangelia, nie chciał Zbawiciela wpuścić do domu swego, mówiąc: *Panie nie jestem godzien, abys wszedł pod dach mój* <sup>4)</sup>. Podobnie i Józef, za grzesznika się poczytując, sądził się niegodnym wspólnego pożycia z Tą, której godność tak dalece szczytna przerażała go niejako. Poznał on cudowną obecność Boga w Maryi i zadrzał, a że tajemniczej potrzeby swojego z Nią poślubienia nie domyślał się, chciał Ją opuścić. Zląkł się Piotr wielkości i potęgi Boga wstępującego do jego łodzi; zląkł się Setnik obecności Pana nad Pany w domu swoim, zadrzał też i Józef jako człowiek, na widok takiego cudu, w obec tak wzniosłej tajemnicy w małżonce jego spełniającej się, i dlatego chciał od Niej odejść. Dziwisz się, że Józef poczytuje się za niegodnego do współmieszkania z Dziewicą mającą Boga porodzić, kiedy oto widziałeś, że i święta Elżbieta jakby przeraziła się Jej przyjściem, i z nieśmiałością i bojaźnią rzekła, gdy Ją ujrzała na progu swoim: *„A skądże mi to, żeby przyszła Matka Pana mojego do mnie? ”* <sup>5)</sup>. Nic przeto dziwnego, że i Józef chciał się od Niej oddalic <sup>6)</sup>. Toż samo powtarza i Gerson, ten znakomity pisarz kościelny i wielki czciciel Maryi i Józefa: „Przez zamiar swój rozstania się z przenajświętszą Panną, powiada on, jak święty Piotr rzekł do Pana Jezusa wchodzącego do jego łodzi: *Wynijdź Panie, odemnie,*

<sup>1)</sup> Revel. L. 7. c. 5. <sup>2)</sup> Mat. 1. 19. <sup>3)</sup> Łuk. 5. 8. <sup>4)</sup> Mat. 8. 8. <sup>5)</sup> Łuk. 1. 43. <sup>6)</sup> Homil. sup. Miss. est. 3. 14.

*albowiem grzesznik jestem*, tak Józef zdawał się mówić do Maryi: „Pozwól mi Pani odejść od siebie, albowiem grzesznik jestem <sup>1)</sup>).

Ale, o jakąż boleść serca zamiar go takowy przyprawił! Był on przywiązany do Przenajświętszej Panny, jak nigdy żaden najlepszy mąż nie był przywiązany do żony. Miłował Maryą, jak żadna inna dusza chociażby najświętsza i największe do Niej majaca nabożeństwo, nigdy Jej nie miłowała. Co go więc kosztowało myśl rozstania się z Nią, to łatwo sobie wyobrazić! Co do słowa, niejako rozdzierało mu to serce, bo Maryi i jego serce jakby jedno serce stanowiły. Ale co go najwięcej bolało, to gdy sobie wyobrażał, że opuściwszy przenajświętszą Pannę, pozostawi ją tak młodziutką i brzemienną, a wkrótce matką, bez opieki ludzkiej, bez pomocy, tem bardziej Jej potrzebnej, że wyzwszy się z mienia, utrzymywać się będzie musiała z pracy rąk własnych. Słowem, ciężkiego nad wszelki wyraz doznawał strapienia, i wkrótce i Marya poznała po nim, że jest bardzo zasnuconym.

Być może, że się domyśliwała powodów tego stanu duszy swego przeczystego Oblubieńca, lecz mogła wnosić, że Jej przedstawienia nie uspokoiłyby go wcale, gdy głównym powodem jego napróżd niepokoju a potem zamiaru opuszczenia małżonki, była wielka pokora, której po ludzku rzeczy uważając, niczem w istocie innem nie można było zadowolnić, jak właśnie zamiarem jaki powziął. Prócz tego, już tę okoliczność poruczyła dawno Bogu, pewną będąc, że On sam zaradzi wszystkiemu, bo czuła to dobrze, że w sprawie tak nadzwyczajnej, jaką była tajemnica Wcielenia się w Jej łonie Syna Bożego, nie wypadalo Jej jakby wtrącać się do czegoś, coby nie miała poleconem Sobie od Boga. Wreszcie, miała i wyraźne natchnienie Ducha Świętego, aby się w tej okoliczności całkiem spuściła na opatrzność <sup>2)</sup> i ufała, że Pan Bóg w mądrości i dobroci Swojej wszystkim pokieruje tak, jak to na większą chwałę Jego potrzebnem będzie.

Jakoż, Pan Bóg dopuścił ten niepokój na świętego Józefa w tym celu, aby on przez Anioła zawiadomiony o tajemnicy Wcielenia Syna Bożego, takim nadprzyrodzonym środkiem stwierdzającym tę wielką tajemnicę, został do jej poznania przypuszczonym. I także, aby przez objawienie się Anioła mając sobie nakazane od Boga pozostanie przy swojej małżonce, otrzymał najwyraźniej z nieba samego przyobleczenie go w dwa najszczytniejsze jakie być mogą obowiązki, do których był przeznaczonym: Stróża Maryi i Opiekuna Jezusa. A co wszystko w ten sposób nastąpiło.

<sup>1)</sup> Ser. de nat. V. M. cons. 4. <sup>2)</sup> Św. Alfons. O cnotach Maryi.

Bijąc się z myślami i przez czas piewien wahając się jak ma postąpić, a nie mogąc się zdobyć na opuszczenie Małżonki, święty Patriarcha nakoniec dnia pewnego postanowił już stanowczo to uczynić, sądząc, że powinien odważyć się na krok tak ostateczny, składając Panu Bogu w ofierze boleść jakiej stąd doznał, a spuszczać się na Jego Opatrzność co do przyszłości Matki przanajświętszej. Znać jednak kosztowało go to wiele, bo Marya zaraz z samej jego powierzchności i ze sposobu obchodzenia się z Nią dziwnie tkliwego, a najpełniejszego dla Niej uszanowania, poznała, że przeczysty Jej Oblubieniec coś szczególnego zamysła, a co go o wielki smutek przyprawia. Zasmuciła się więc i Ona także, i napróżd smutek ten zaofiarowała Bogu najpokorniej, a potem gorąco westchnęła do Niego, żeby raczył świętego Józefa szczególną łaską swoją wspierać, oświecać, i jeśli taka wola Jego, coprędzej pocieszyć.

Tymczasem on w wielkiej tajemnicy robił różne przygotowania do swego odejścia, tak aby nazajutrz skoro świt wyruszyć w drogę. Ale na czemże to te jego przygotowania do podróży zakładały się? Przecież zamożnym nie był, sług z sobą brać nie zamyslał, ani nawet osiołka, bo jednego tylko mieli, a tego chciał zostawić przenajświętszej Pannie. Cały więc jego pakunek mało mu czasu zajął, bo i swoich narzędzi ciesielskich nie brał z sobą, gdyż miał zamiar odtąd nie zajmować się swoim rzemiosłem, lecz gdzieś na puszczy osiąść, i tym sposobem ślad po sobie zatrzcć <sup>1)</sup>. Zajął się więc nie pakowaniem swoich rzeczy, lecz załatwianiem różnych potrzeb domowych, tak aby po jego odejściu ile możliwości najdłużej przenajświętsza Panna nie potrzebowała się o nic kłopotać. Dokonawszy więc tego, a co mu prawie cały dzień zajęło, wieczorem jak zwykle zszedł się z Maryą dla wzięcia skromnego posiłku, przy którym albo Pismo Boże czytali albo coś o Bogu rozmawiali.

I smutny był dla tych dusz przenajświętszych ten wieczór. Święty Józef sądził, że jest to już ostatnia wieczerza, którą odbywa wspólnie z najdroższą małżonką, to też prawie ciągle miał łzy w oczach. A Ona patrząc na jego strapienie, też ciężkiego na sercu doznawała ucisku. Gdy się rozeszli każde do swego mieszkania, Józef strudzony całodziennem krzątaniem się, po krótkiej modlitwie usnął; a Marya czuwała i z nadzwyczajną gorącością się modliła. Widziała, że na coś ważnego się zanoszą; rady ludzkiej na to nie było żadnej; jedyną Jej ucieczką i nadzieją był Pan Bóg. Upadła więc na kolana i błagała, a błagała Najwyższego, żeby ich wesprzeć raczył łaską Swoją, żeby nimi obojgiem kierować

<sup>1)</sup> Cornelius a Lapide in S. Mat. c. I.

nie przestawał, tak aby najświętszej woli Jego w niczem nie uchybili. Że zaś wiedziała, że święty Józef był trapiiony jakąś wątpliwością, więc szczególnie jego polecała Bogu, i prosiła najgoręcej o światło Ducha Świętego dla niego.

Zwykle gdy się modliła, wielka liczba Aniołów, którzy ją wciąż otaczali i strzegli, była i wtenczas przy Niej. Najbliżej zaś, jak zawsze tak i wtedy, stał z najgłębszym uszanowaniem tuż obok Archanioł Gabryel. Lecz nagle znikł z Jej oczu, a Marya przez wewnętrzne natchnienie poznała, że jak zwykle tak i tą razą prośba Jej wysłuchaną została, i że Jej ukochany małżonek, w tej właśnie chwili otrzymuje od Boga rozkaz nieopuszczenia Jej, chociaż o tem zamysłał. Ze łzami więc słodkiego rozrzewnienia zaczęła dziękować za to Bogu, a w tejże chwili *Anioł Pański ukazał się* Józefowi *we śnie mówiąc* do niego: „*Józefie Synu Dawida, z którego to pokolenia ma się narodzić Mesyas, niech Twoja pokora nie przywodzi Cię do tego, żebyś miał opuszczać Twoją przyczystą Oblubienicę: nie bój się przyjąć w dalsze wspólne pożycie Maryi małżonki Twej: albowiem chociaż to dziecię które nosi w łonie Swojem, to co się w Niej urodziło, nie jest twojem dziecięciem, lecz jest z Ducha Świętego sprawy poczęte, Najwyższy jednak chce, abyś mu miejsce ojca zastępował na ziemi, a miejsce męża dla Jego Matki. A gdy Ona porodzi Syna, nazwiesz imię Jego Jezus, co znaczy Zbawiciel, gdyż On wybawi lud Swoj od grzechów ich. Masz zaś wiedzieć, że się to wszystko stało, aby się wypełniło, co jest przepowiedziane od Pana Boga przez Proroka mówiącego: Oto Dziewica w żywocie mieć będzie i porodzi Syna, i nazwą imię Jego Emanuel, co się wyklada Bóg z nami<sup>1)</sup>, gdyż będzie to Bóg wcielony.*“

Jeśli człowiek człowieka stara się w czemś uspokoić, o czemś przekonać, do czegoś nakłonić, zwykle wiele mu na to słów trzeba i niezawsze się mu to udaje. Lecz gdy tegoż samego dokonywa Pan Bóg przez Anioła, jak to miało miejsce w tej oto okoliczności z świętym Józefem, wtedy cel zamierzony wnet bywa dopięty i jak najzupełniej. To też po tem widzeniu i po tych słowach Anioła, święty Józef mając sobie jak najwyraźniej objawioną wolę Bożą w wątpliwości, która go ciężko trapiła i przywiodła do zamiaru opuszczenia przenajświętszej Panny, uczuł w sercu swoim wracający pokój, i od zamysłu swego odstąpił. *A Józef, mówi Ewangelia święta, wstawszy ze snu uczynił jako mu rozkazał Anioł Pański i do dalszego pożycia wspólnego przyjął żonę swoją<sup>2)</sup>.*

Jak więc dzień poprzedzający to błogosławione widzenie

Józefa był jednym z najsmutniejszych dni jaki Marya i on spędzili na ziemi, tak następny był dla nich pełen świętego wesela, w które opływając najświętsi ci małżonkowie gorące składali Panu Bogu dzięki, wielbiąc Jego mądrość, dobroć i czujną nad Swoją rodziną opatrność.

Można sobie wystawić, jak czule i pokornie Marya niby wymawiała drogiemu małżonkowi zamiar jaki miał rozłączenia się z nią, chociaż w sercu uwielbiała w tem jego pokorę. On zaś tkliwie, i także z wielką pokorą przeproszał ją za wielką przykrość, jakiej się dla Niej stał przez to powodem i prosił, aby uwzględniając pobudki, które go przywiodły do tego zamysłu, przebaczyła mu to najmiłościwiej. Oboje zaś, jakże podziwiali w całym temu przejściu mądrość Najwyższego; w jakich uwielbieniach Boga tak na Niech łaskawego się rozpływali, coraz lepiej rozumiejąc cały przedziwny tryb i porządek, według którego najwyższa Opatrzność postanowiła dokonać sprawy odkupienia ludzi.

A przytem od tej pory Ich miłość wzajemna, miłość małżeńska jeszcze się bardziej wzmogła, i jeszcze bardziej uświęciła. Nie wątpili Oni i przedtem, że Ich Pan Bóg w sposób szczególny, bardzo wyraźny przeznaczył jedno dla drugiego na małżonków. Odkąd mieszkali z sobą przekonali się, że byli jakby dwiema połowami niby jednej i tejże samej osoby, a całej dopiero prawdziwie, gdy się połączyli, nie ślubem małżeńskim co do ciała, lecz ślubem wspólnej dozgonnej czystości co do duszy i serca. Wszelako po onem widzeniu świętego Józefa, w którym już i on przypuszczonym został do tajemnicy Wcielenia, i zawiadomionym przez tegoż Archanioła Gabryela, który tę tajemnicę i przenajświętszej Pannie zwiastował, zjednoczenie się ich serc małżeńskich stało się jeszcze ściślejsem. Pomiędzy mężem a żoną żadnej tajemnicy zachodzić nie powinno. Inaczej będzie tam zawsze brakowało czegoś do tej jedności, jaką ich serca i dusze stanowić powinny, według tych słów Chrystusa Pana, mówiącego o małżonkach: *A tak już nie są dwoje ale jedno<sup>1)</sup>.* Wprawdzie przenajświętsza Panna nie wyjawiając małżonkowi Swemu tajemnicy Wcielenia zaraz po Jej zajęściu, nie wykraczała bynajmniej przeciw obowiązkowi otwartości małżeńskiej: gdyż Pan Bóg mając inną drogą, jak to widzieliśmy, objawić to świętemu Józefowi, podał Jej natchnienie, aby się z tem wstrzymała. Można jednak wnosić, że było to źródłem niemałego dla Niej umartwienia, ponieważ jako doskonała małżonka, pragnęła nic nie mieć dla męża skrytego. Gdy tedy już sam Pan Bóg odsunął tę czasową, a dla większej zasługi tych dusz wybranych, jakby przegródkę pomiędzy ich błogosławionemi sercami, zlały się

<sup>1)</sup> Mat. I. 20—23. <sup>2)</sup> Tamże I, 20—24.

<sup>1)</sup> Mat. 19. 6.

one w świętą jedność małżeńską w stopniu najwyższym, i stali się stadłem małżeńskim tak doskonałym, tak wzorowym, tak świętym, tak miłym oczom Boga, jakiego jeszcze nie było i nigdy już na ziemi nie będzie.

Wreszcie, ten związek małżeński Maryi z Józefem, przez Anioła nakazał mu nie opuszczać małżonki. nabywał przez to właśnie szczególnej cechy. Tym sposobem związek ich był stwierdzony przez cudownie zesłane na niego błogosławieństwo Boskie. Oni tym sposobem zostawali już sobie poślubieni nie tylko przez zwykły obrzęd religijny, który odbyli w swojej porze według przepisu Starego Zakonu, lecz można powiedzieć, że tą razą dał im ślub Anioł; albo raczej potwierdził ten, który już był zawarty, a który zamykał w sobie i ślub dożgonnej czystości. I wspólnie więc ich, jako małżonków, przemieszkiwanie, i dochowanie nieskazitelnej czystości, szczególną otrzymało *sankcję*, szczególne zatwierdzenie od Boga, a o czym świadczy samaż Ewangelia, to okazanie się Anioła Józefowi opisująca. Ze zaś, gdy Pan Bóg w sposób tak wyjątkowy powołuje kogo do jakowego stanu i pobudza do jakowego ślubu, udziela mu wtedy i wyjątkowo w mierze wyższej łask Swoich odpowiednich do stanu do którego go powołał, i do doskonałego zachowania ślubu przez niego natchnionego, — więc Marya i Józef otrzymali łask potrzebnych do stanu małżeńskiego i do zachowania czystości obfitość niezmierną. Stąd i pożycie ich wspólne było niezrównanej świątobliwości, i czystość przez nich zachowana nieskazitelności anielskiej.

To co do ich własnych osób błogosławionych. Lecz z Niemi przebywała już wtedy i trzecia Osoba, a Osoba Boska, Sam Bóg prawdziwy, Syn Boży, wcielony za sprawą Ducha Świętego w łonie Maryi. Jeszcze On wprowadził na świat nie wyszedł, jeszcze nie mieli oni szczęścia piastowania Go na własnych rękach, słuchać Jego słów Boskich. Lecz już Marya była Nim brzemienną, była, a w jakże szczególny i rzeczywisty sposób, Boga pełną, a więc i pełną łaski, która od Niej i przez nią i na Józefa spływała. Gdy bowiem jedno nawiedzenie przez nią Elżbiety, na całą jej rodzinę tak obfite łaski Boskie sprowadziło, że skoro w progi jej weszła, skoro się zbliżyła do niej, Jan będący w Jej żywocie uświęconym został i na Przesłannika Zbawiciela namaszczonego, — jakże uświęcać musiało Józefa, już nie krótkie nawiedzenie go przez przenaświętszą Pannę, lecz wspólne z nią przemieszkiwanie, ciągle z nią obcowanie. I Elżbieta i Jan w jej łonie, po jednym pozdrowieniu przez Maryę, stali się wielkimi Świętymi; do jakiejże świętości dojść musiał Józef, gdy go Marya nie raz, lecz codziennie i rano gdy się z nim schodziła, i wieczór gdy się rozstawała, pozdrowiała. Jak modlitwy przenaświętszej Panny

zawsze skutek otrzymują, bo nigdy ich Pan Bóg nie odrzuca, tak i pozdrowienie Jej, to co Ona witając lub żegnając jaką duszę, życzy komu, zawsze się spełnia. Owóż, wchodząc w dom Elżbiety i pozdrawiając ją, pewnie w sercu życzyła jej wiele łask Boskich, to też takowe i ta Jej krewna i dziecię w jej łonie będące otrzymali zaraz. Ale nie masz wątpliwości, że przy każdym pozdrowieniu swego przeczystego Oblubieńca, pragnęła dla niego i życzyła mu jeszcze większych darów niebieskich, aniżeli Elżbiecie, bo więcej go miłować była obowiązana jak najbliższych krewnych, i więcej w istocie miłowała. A nakoniec i dlatego chciałaby była jak najobfitsze sprowadzić na Józefa łaski, że widziała w nim nie tylko Swego małżonka, lecz i przyszłego opiekuna Syna Bożego, tego, który na ziemi miał Mu zastępować miejsce Ojca. Marya więc, święta z najświętszych, obdarzona całym skarbem łask Boskich, jako ta, która wybrana na Matkę Syna Bożego już się nią stała; Józef po Niej, najświętsza dusza jaka kiedy była, bo za godnego małżonka przez Samego Boga Jej dany; wśród nich już w przeczystym łonie Dziewicy-Matki Bóg wcielony: oto są skarby, których niebo mogło pozazdrościć, a które posiadał wtedy ubogi domek Nazarecki, siedziba Maryi i Józefa. To też nie było tam sług i dworzan, których obecność przydaje blasku zamożnym domom bogaczy ziemskich, lecz za to jakież tam mnóstwo przebywało duchów niebieskich, Aniołów i Archaniołów, owszem i Serafinów i Cherubinów, już to na czujnej straży nad tą trójcą ziemską, Trójcy niebieskiej najmiłszą ze wszystkiego co tylko stworzyła, już na usługach Swojej Królowej, już dla oddawania bezustannej czci Bogu w Niej utajonemu, i wreszcie dla oświecania, pocieszania, strzeżenia go, a także i kierowania każdym krokiem tego wielkiego Patriarchy. Józefa świętego, którego pieczy zwierzał Pan Bóg dwie najdroższe Mu istoty: Jezusa i Maryę.

Z tego miarkujmy, jakim było pożycie tych jakby nadziemskich małżonków, jaka tam panowała jedność, miłość, zgoda, wzajemna uprzejmość, jednego o drugie najczulsza troskliwość, jednego przez drugie wyręczanie się w różnych zajęciach ubożego gospodarstwa, słowem, wszystkie cnoty uświęcające stadło małżeńskie, i do krótych właśnie Sakrament małżeństwa później przez Zbawiciela ustanowiony, udziela potrzebne łaski w stan ten wstępującym. Temi bowiem łaskami, związek małżeński Swojej przeczystej Matki i Swego mniemanego Ojca, w stopniu najwyższym obdarzył Syn Boży.

Byli ubogimi, z pracy rąk żyli, cały też czas mieli święcie zajęty, ciągle czemś pożytecznym zaprzątzeni. Brzemiennność przenaświętszej Panny nie ciążyła Jej wcale, jak to bywa z innymi niewiastami chociażby najdroższymi i najsilniejszymi. Owszem,

powiada święty Atanazy <sup>1)</sup>, że im bardziej się zbliżał czas Jej porodu, tem była rzeźwiejszą i lżejszą, gdyż według pięknego wyrażenia świętego Bernarda <sup>2)</sup>, nosząc w Sobie Zbawiciela o ile człowieka, unoszoną była przez Niego o ile Boga. Jak bowiem bez naruszenia dziewictwa poczęła, tak bez ociążałości była cię żarną, i bez boleści miała porodzić. Oddawała się zwykłej pracy, a święty Józef z swej strony prowadził pracowite rzemiosło, które mu do najwyższej bogomyślności wcale nie przeszkadzało. W wolniejszych też chwilach albo się modlili, albo czytali księgi święte, albo rozmawiali tylko o Bogu, a zwłaszcza o Jego nieprzebranem miłosierdziu dopełnić się już mającem, jak nad światem przez zesłanie Zbawiciela, tak szczególnie nad Nimiż samymi, więcej od wszystkich ludzi do uczestniczenia w tej wielkiej tajemnicy przypuszczonymi.

## ROZDZIAŁ XIX.

### Przenajświętsza Panna wydaje na świat Syna Bożego.

I tak schodził im błogo dzień po dniu, aż nareszcie zbliżył się czas, w którym Syn Boży miał już wyjść na świat. Lecz Pismo Boże w prorocत्वach przez Samego Ducha Świętego natchnionych zapowiadało, że Mesyasż czyli Zbawiciel świata miał się narodzić w Betleemie, małym miasteczku ziemi Judzkiej. *Ty Betleemie*, powiedział Pan Bóg przez Proroka Micheasza, *ziemio Judzka, z żadnej miary nie jesteś biedniejszą pomiędzy księstwami Judzkimi: albowiem z ciebie wynijdzie Wódz, który rządzić będzie ludem moim* <sup>3)</sup>. Trzeba więc było, aby przenajświętsza Panna tam się przeniosła, i tam dopiero wydała na świat Swoje Boskie Dzieciątko.

Znanem było dobrze i Maryi i Józefowi to prorocत्व; widzieli, że czas porodu Matki Bożej się zbliżał; nie wątpili, że Pan Bóg tak wszystkiem pokieruje, żeby się ono sprawdziło; lecz nie domyślali się w jaki sposób to nastąpi, żeby przenajświętsza Panna wkrótce już Matką być mając, znalazła się w Betleemie o kilka dni drogi od Nazaretu, gdzie przebywali, odległym. Tymczasem Opatrzność najwyższa obmyślała na to środki, używając najpotężniejszego podówczas mocarza tego świata, chociaż on nie wiedział wcale, że służy za narzędzie, ułatwiające sprawdzenie się

<sup>1)</sup> De censu, n. 5. <sup>2)</sup> Apud Rich. de S. Vict. privil. B. V. 1. 3.) Mat. 2. 6.

prorocत्व o miejscu przyjsia na ziemię Syna Bożego. *I stało się*, pisze Ewangelia świętego Łukasza, *że w owe dni*, kiedy już przenajświętsza Panna miała wydać na świat Zbawiciela, *wyszedł dekret od Rzymskiego Cesarza Augusta, aby popisano wszystkie świat*. czyniąc jak najdokładniejsze obliczenie całej ludności państw jemu podległych, które prawie wszystkie kraje wówczas znane zajmowały. *Szli więc wszyscy mieszkańcy z ziemi Żydowskiej, każdy do miasta swego* <sup>1)</sup> rodzinnego. A że święty Józef był rodem z miasta Betleemu, więc jemu wypadało tam się udać. Dowiedawszy się tedy o owem rozporządzeniu cesarskiem, Marya i Józef naprzód głęboką cześć oddali Bogu, widząc, że On jakby nadzwyczajnego środka używa, aby szczegóły przepowiedziane o przyjsiu Zbawiciela spełniły się najwierniej, a potem wnet się w podróż wybrali.

Cokolwiek czynili, jakakolwiek sprawę przedsiębrali, wszystko to robili z intencją wykonywania w tem woli Bożej, a więc wszystko spełniali chętnie, wiernie, pilnie, dokładnie, i z tym wewnętrznym spokojem i zadowoleniem, jakiego każdy doznaje, gdy sprawy swoje z taką świętą intencją dokonywa. To też skoro widzieli w czem wolę Bożą, już się na nic nie oglądali i żadnemi przeciwnościami nie zrażali, a przykrości lub trudy stąd doznane, z miłością składali Bogu w ofierze. I w tej więc okoliczności, widząc bardzo wyraźnie wskazaną sobie wolę Bożą, aby się do Betleemu udali, a nawet odgadując i powody, dla których chciał Pan Bóg, aby to nastąpiło, puścili się w tę drogę bez zwłoki, chociaż pora była zimna, działo się to bowiem w Grudniu, podróż kilkodniowa, a Marya brzemienna i już bliska porodu. Przytem łatwo przypuszczać mogli, że pomieszczenie się w Betleemie, a zwłaszcza takie, jakiego wymagał stan Przenajświętszej Panny, przy natłoku ludności do spisu zebranej, niełatwem będzie, zwłaszcza dla nich ubogich.

I tę drogę odbyli podobnie jak do Hebronu, gdy Matka Boża nawiedzała świętą Elżbietę. Wzięli z sobą osiołka, z którym i biedni ludzie zwykli w owych krajach podróżować. Lecz tą razą prócz małego zapasu żywności i kobiecego siodła, którym był objuczony, święty Józef włożył na niego mały żłódek drewniany, a który własnymi rękami zrobił umyślnie wybierając się w tę podróż <sup>2)</sup>. Na drodze bowiem do Betleemu niewiele było domów zajezdnych, a nawet mało i mieszkań; więc uznał potrzebę mieć z sobą taki żłódek, dla paszenia w nim osiołka, jeśli im pod gołem niebem, w polu lub w górach zatrzymać się na spoczynek wypadnie.

<sup>1)</sup> Łuk. 21—5. <sup>2)</sup> Ludolfus Cartus. Vita Christ. c. 9.



W tej podróży święty Józef z kilku powodów jeszcze większą troskliwością otaczał przenaświętszą Pannę, aniżeli w ich podróży do domu Zacharyasza, przed kilku miesiącami odbytej. Bo naprzód nakazywał to stan, w jakim była wtedy Matka Boża już bliska porodu, i powtóre pora zimowa, wymagająca pewnych ostrożności. A prócz tego, gdy się udawał z Nią dla nawiedzenia Elżbiety, nie wiedział jeszcze, że w łonie Swojem nosi Ona Syna Bożego; teraz zaś zawiadomiony o tajemnicy Wcielenia, dobrze już rozumiał, kto to jego pieczy, straży i opiece był przez Opatrzność najwyższą poruczonym, i pojmował jak uroczysta była ta chwila. Wiedział, że Marya udaje się z rozporządzenia Boskiego do Betleemu, dla porodzenia tam Jezusa. O! jakże więc czuwał nad Nią. Już tą razą całą drogę wiózł przenaświętszą Pannę na osiołku, a pragnął każdym jego stąpieniem kierować, żeby było lekkim dla siedzącej na nim, pewnym i zręcznym w niebezpieczniejszych miejscach na górach lub na skalistym gruncie, a wszędzie takim, żeby i opieszalnością nie przedłużało niepotrzebnie podróży, a znowu zbyttem pośpiechem nie utrudzało jadącej. A przytem gorąco się modlił prosząc Boga, aby porę powietrza taką raczył dać na czas ich podróży, żeby i z tej strony przenaświętsza Panna jak najmniej miała przykrości i trudności do zniesienia.

I znowu więc pielgrzymowała po Ziemi świętej ta przenaświętsza Trójca ziemską; szła drogę tę odbywając jak ubodzy, a otoczona chórem Aniołów, na każdym kroku tych błogosławionych pielgrzymów pilnujących i wyśpiewujących, lubo może oni tego nie słyszeli, chwałę Boga najwyższego, który już niezadługo miał się w ciele ludzkim z miłości ku ludziom narodzić.

W Ziemi świętej, gdzie się to działo, zima nie jest tak ostrą jak u nas. Podobną jest bardzo do naszej jesieni. Miewa dnie pochmurne, mgliste, dżdżyste, ale też bywają podczas niej i dnie jasne, słoneczne, podobne do naszych pięknych i pogodnych dni jesiennych, które niekiedy są miłsze i powabniejsze od najpiękniejszych wiosennych i letnich. Pod wschodniem zaś niebem, gdzie leży Palestyna, czyli Ziemia święta, a wówczas Żydowska, piękne dni zimowe są bezwątpienia najmiłsze z dni całego roku; nie dokuczają bowiem zbyttem gorącem jak w lecie, a nawet i na wiosnę, a roztaczają nad ziemią widnokrąg tak jasny i lazurowy jakiego my tu wyobrażenia nie mamy.

Otóż, gdy nasi błogosławieni podróżni wyruszali w drogę z Nazaretu, czas nie był pogodny. Dzień był pochmurny, mglisty nawet, jakby przedstawiający stan świata przed okazaniem się Zbawiciela. Lecz w miarę jak odbywali tę drogę swoją, która trwała około dni czterech, wyobrażających znowu cztery tysiące lat, przez

które oczekiwano Mesyasza, niebo się rozjaśniało. W ostatnim zaś dniu, w którym już mieli stanąć w Betleemie, gdzie następnej nocy miał się narodzić Pan Jezus, zaświtała pogoda najpiękniejsza. Gdy tedy około południa przybyli do miasta, do którego zdążali, słońce w całym blasku przyświecało, i był to dzień tak jasny, piękny, pogodny, a oraz umiarkowanie ciepły, jak równie pięknego i w naturze nawet odkąd człowiek z raju wypędzony został, chyba nie było. Zaćmiło się słońce zaćmieniem nienaturalnym, gdy Zbawiciel konał na krzyżu, zabłysło podobnie przedziwnie jasno w dniu, w którym miał się narodzić. Czy zauważyła to Marya? Nie wiadomo; ale to pewna, że dusza Jej z każdej piękności natury biorąca pochop do podnoszenia myśli do źródła wszelkiego piękna, na widok tak uroczego dnia w naturze widzialnej tem silniej zachwycała się pięknnością niewidzialnego Boga, tejże natury Stworzyciela i wszelkiego jej powabu najwyższego Dawcy, a którego przy schyłku dnia tegoż, w naturze ludzkiej widzialnej wydać miała światu.

W miarę jak zbliżali się do Betleemu, już miarkować mogli, że miasteczko to zastaną przepelnione przybyłą do spisu nakazanego przez Cesarza ludnością, gdyż widzieli zewsząd dążących tam w tym celu. Gdy zaś weszli w mury jego, udali się wprost do domu zajezdnego, który dość był obszerny, ale tylko jeden w tej mieścinie się znajdował. Święty Józef pozostawił przenaświętszą Pannę w dziedzińcu, a sam poszedł do gospodarza, prosić o najszczuplejsze mieszkanie z dwóch pokoiów złożone i najmniej drogie. Lecz mu oświadczone, że już żadnego wolnego nie było, i odprawiono z niczem. Zafrasowało go to bardzo; zawiadomił o tem ze smutkiem przenaświętszą Pannę, lecz Ona go uspokajała upewniając, że Opatrzność nie pozostawi ich bez przytułku, i że jak ich Pan Bóg przyprowadził na to miejsce dla Swoich szczególnych widoków, tak obmyśli dla nich i odpowiednie pomieszczenie.

Tymczasem nadchodził już wieczór, a dnia tego chciał Józef załatwić się z wpisem, i przed zapadnięciem nocy wyszukać przytułku. Naprzód więc udał się do urzędu, i tam złożony należny podatek, zaraz wszystko ukończył<sup>1)</sup>; lecz z wynalezieniem pomieszkania trudno mu poszło. Miał i krewnych i znajomych w Betleemie, nie znalazłszy tedy pomieszczenia w gospodzie, do jednego z takich się udał. Wszakże i tam już inni krewni, którzy wpród przybyli do spisu, zajęli co było wolniejszego mieszkania. To samo spotkało go i u drugiego. Widząc przeto, że już w samym mieście mieszkania nie znajdzie, udał się z przenaświętszą Panną

<sup>1)</sup> Cornell. a Lapide in Luc. c. 1.

za bramy miejskie, chcąc w której z chatek wieśniaczych blisko tam będących, znaleźć jaki kącik. Zaraz za bramą, którą wyszli, ujrzeni niewielką jaskinię, służącą za stajenkę dla bydła domowych, gdyż takie jaskinie w tamtym kraju są tem, czem u nas chlewki albo szopki na cieleta. owce, albo też i woły. A już i noc zapadała, a noc nadzwyczaj pogodna, cicha, niebardzo zimna; więc przenajświętsza Panna zwróciła uwagę świętego Józefa, że zamiast szukania jeszcze dłużej przytułku, którego może i w chatach wieśniaczych nie znajdują, czy nie lepiej zrobić, w tej stajence się umieszczając na tę noc przynajmniej. Święty Józef wiedząc, jak dalece przenajświętsza Panna przyzwyczajona jest do niewygód, zresztą i sam wątpiąc, czy gdzieindziej znajdą pomieszczenie, gdy wiele zapłacić nie mogli, a właściciele domów z powodu licznego zjazdu obcych przybyszów bardzo się drożyli, przystał na Jej żądanie, i weszli do jaskini. Była to stajenka dość obszerna, jak na stajenkę schludna, i znaleźli w niej tylko jednego leżącego a ślicznego wółka, który na ich przyjście podniósł się, wsunął w jeden z kątów i mile się im przypatrywał, jakby rad z gości, którzy do jego mieszkania przybyli <sup>1)</sup>.

I tam roztasowali się nasi kochani podróżni. Noc była nadzwyczaj jasna, księżyc w pełni przyświecał. W stajence znajdowały się dwa wielkie otwory, niby okna, bo nawet zakratowane. Dość w niej było widno. Święty Józef zdjął siodło z osiołka, położył je na ziemi oparłszy o słup tam będący tak, żeby o ile możliwości za wygodne siedzenie służyć mogło, i umieścił na niem przenajświętszą Pannę. Potem z derki dość dużej, która w kilkoro złożona leżała na osiołku pod siodłem, urządził rodzaj opony czyli firanki, albo jakby parawana, zawieszając ją między słupem a ścianą, tak że za nią zrobiła się niby osobna izdebka. Tam rozesłał najmiejsze siano, z tego niewielka, które znalazł w tej stajence porozrzucane, przygotowując posłanie dla przenajświętszej Panny, a żłobek, który miał z sobą, postawił obok, żeby w nim złożyła podróżną wierzchnią odzież, gdy się udawać będzie na spoczynek. Marya z pełnym słodyczy i łaskawości uśmiechem, patrzyła na te miłościwe krzątanie się Józefa około Jej wygod; podziękowała mu za nie uprzejmie, a gdy on dobywał różne rzeczy będące w małym tłumoczk, który mieli z sobą, pokazała mu niewielką paczkę starannie owiniętą w kolorową materyę, i poprosiła żeby to w żłobek włożył, co on zaraz uczynił, nie wiedząc, że to były pieluszki przygotowane przez Nią, dla mającego się narodzić Jezuska.

Gdy wszystko jak mógł przyrządził w tym kąciku stajenki,

<sup>1)</sup> Ś. Bonav. Medit. vitae J. C. c. 5.

przenajświętsza Panna znowu dziękując mu najserdeczniej, poszła za zasłonę, a on obrał sobie miejsce do spoczynku w drugim rogu jaskini, obok swego osiołka i wółka tam będącego. Wszakże chociaż już późno było. bo północ się zbliżała, nie zaraz udał się na spoczynek, chcąc się jeszcze pomodlić, na co w dniu tym, zajęty od południa szukaniem mieszkania i załatwianiem się z wpisem w urzędzie, mało miał czasu. Że zaś lubił modlić się na dworze, zwłaszcza w porze nocnej, więc wyszedł przed jaskinię: a gdy podnosząc serce do Boga, wznosił oczy w niebo, uderzyło go to, że cały widnokrąg był tak czystym i jasnym. jak go nigdy nie widział. Gwiazdy, które wszystkie policzyć można było, gdyż najmniejsza chmurka nigdzie ich nie zakrywała, iskrzyły się jakby niezwykłym blaskiem a księżyc tak go bił w oczy, że jakby nad słońcem nie mógł nad nim wzroku utrzymać <sup>1)</sup>. Zdziwił go bardzo ten widok jakby radującego i świętującego widzialnego nieba, a obudzając w nim tem żywsze uczucie uwielbienia najwyższego Stwórcy tylu pięknych światów, pobudził i do tem gorętszej i dłuższej modlitwy. Trwał też na niej przeszło godzinę i już nadeszła była północ, kiedy nagle widzi w dali nadzwyczajną światłość, silniejszy od słońca blask wydającą, spuszczającą się na pole Betleemskie, gdzie, jak się potem dowiedział, pasterze około trzód swoich czuwali, i usłyszał w dali Aniołów śpiewających: *Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli* <sup>2)</sup>. Przemysł uczuł się przejęty uczuciem tak wielkiej wewnętrznej pociechy, tak błęgiego właśnie tego *poкою*, który słyszał zapowiadany ludziom, jakich nigdy jeszcze w stopniu podobnym nie doznawał. Wzruszony więc tem wszystkim nad wszelki wyraz, wraca do wnętrza stajenki, już to z zamiarem zbudzenia przenajświętszej Panny jeśli spoczywa, aby i Ona ujrzała to zjawisko na które patrzył, już pod wpływem wewnętrznego natchnienia, żeby szedł do Niej.

Wchodzi tedy, a zaraz na wstępie podobnaż, a jeszcze jaśniejsza jak nad polami Betleemskimi światłość go uderza, wychodząca z poza zasłony przez niego urządzonej, za którą znajdowała się przenajświętsza Panna,—i słyszy Ją wzywającą go do Siebie <sup>3)</sup>. Przybliżyła się i widzi Ją klęczącą przy żłobku, w którym już owinięte Jej rękami w białe jak śnieg pieluszki, leżało na sianku Boskie Dzieciatko. Bo *stało się, są słowa Ewangelii, gdy tam byli, że wypełniły się dni brzemienności przenajświętszej Panny, i nadszedł czas, aby porodziła. I porodziła Syna Swojego pierwородnego; a owinęła Go w pieluszki, i położyła Go w żłobku dlatego, iż miejsca im nie było w gospodzie* <sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> Ś. Amadeus homil. 4. de partu Virg. <sup>2)</sup> Łuk. 2. 14. <sup>3)</sup> Ś. Alfons. O nabożeństwie do Ś. Józefa rozm. 3. <sup>4)</sup> Łuk. 2 6—7.

W objawieniach świętej Brygidy sama Matka Boża tak mówiła jej o przyjściu na świat Zbawiciela: „Gdy rodził się ze mnie Syn Boży, wyszedł z dziewiczego łona Mojego bez naruszenia dziewictwa. Wydałam Go na świat klęcząca na modlitwie w stajence, o! opływałam wtedy w takie pociechy wewnętrzne, dusza Moja tak zatopiona była w Bogu, i takim niebieskim weselem przepelniona, że najmniejszego stąd nie doznałam utrudzenia, żadnego zgola cierpienia. I zaraz owinęłam Go w pieluszki, dawno przezemnie przygotowane<sup>1)</sup>. Bo jak słońce przechodzi przez jasny kryształ, powiada święty Bazyli, najmniejszej w nim szczyrby nie robiąc, a tylko blaskiem go swoim napełnia tak Syn Boży wyszedł z dziewiczego łona Matki, nietylko dziewictwa Jej nie naruszając, lecz jeszcze więcej Ją uświęcając<sup>2)</sup>. A także w objawieniach świętej Brygidy powiedział jej Anioł: „Jak przy Zwiastowaniu, gdy Syn Boży wcielał się za sprawą Ducha Świętego, nie w jedną część ciała przenaświętszej Panny On wstąpił, lecz przez całe Jej ciało wlał się w Jej dziewicze łono, z najczystszych kropelek krwi Jej kształcąc Sobie ciało ludzkie,—tak podobnie, gdy się z Niej rodził z człowieczeństwem i Bóstwem, jak woń z róży wychodząca, która bynajmniej świeżości jej kwiatu nie narusza, tak i On przez całe Jej ciało jakby wysączony został, kwiatu Jej dziewictwa nie naruszając<sup>3)</sup>).

Święty Grzegorz Niseński pisze<sup>4)</sup>, że skoro Boskie Dzieciątko wyszło na świat, Anieli otaczający przenaświętszą Pannę, złożyli Je na Jej ręce, a w tejże chwili, przydaje Korneliusz a Lapide<sup>5)</sup>, wszyscy Aniołowie przybyli z nieba dla pokłonienia się Panu swemu na ziemię zstępującemu, i najgłębszą cześć oddali nowo narodzonemu Dzieciństwu, a Bogu odwiecznemu. To im bowiem Sam Bóg Ojciec przykazał, według tych słów świętego Pawła Apostoła: *A gdy zaś wprowadza pierworodnego Syna na okrąg ziemi, mówi: A niech Mu się kłaniają wszyscy Anieli Bozi*<sup>6)</sup>. To też wtedy stajenka Betleemska zamieniła się w niebo empiryjskie, jako pełna Aniołów, Cherubinów i Serafinów wszystkich, którzy opuściwszy górne siedziby, zstąpili na to miejsce dla wielbienia Boga swego, stojącego się człowiekiem. Sprawa bowiem wcielenia i narodzenia się Syna Bożego, obudzała w nich największe podziwienie i uwielbienie, jako najwyższe dzieło Boskiej potęgi, mądrości, sprawiedliwości i miłosierdzia, przechodzące i ludzkie i Aniołów pojęcie.

Pisze wielebny Beda<sup>7)</sup>, że skoro Anieli złożyli malutkiego Jezusa na ręce Maryi, w tejże chwili ze skały stanowiącej jedną ze skał stajenki, a tuż obok żłóbka, wytrysnęło źródło najczystszej

<sup>1)</sup> Revel. I b. c. 88. <sup>2)</sup> Orat. in Nat. <sup>3)</sup> Sermo Aug. c. 3. <sup>4)</sup> Ad Vor. epist. 7. <sup>5)</sup> in Luc. c. 7. <sup>6)</sup> Żyd. I. 6. <sup>7)</sup> De locis SS. c. 8.

wody. Nie zachodziła jednak żadna potrzeba kapania nowo narodzonego Jezusa, jak się to czyni z każdym dziecięciem zaraz po jego przyjściu na świat. Lecz przenaświętsza Panna ujrzawszy źródło cudownie wytryskujące, zrozumiała, przez natchnienie, jakie wtedy odebrała od Ducha Świętego, że w pielęgnowaniu Swego Boskiego Dzieciątka ma zachować się tak, jak zwykle najtroskliwsze matki. Obmyła więc całe Jego ciało, otarła białą zasłoną, którą miała na głowie, ucałowała nóżki jako Boga prawdziwego, rączki, które do Niej wyciągał, jako Pana najwyższego, a twarzyczkę jako Syna Swego i przycisnęła do serca, z miłością wyższą nad miłość wszystkich Serafinów; a wtedy dopiero owinawszy w pieluszki, złożyła Go w żłóbku<sup>1)</sup>. Potem uklękła przed Nim, i oddając Mu cześć najgłębszą, rzekła: „Dzięki Ci składam Ojcze przedwieczny, któryś mi dał Syna własnego, i cześć najgłębszą oddaję Tobie Boże wiekuisty i Tobie Synu Boga żywego, a i Mój Synu“<sup>2)</sup>. A słysząc, że wtedy właśnie wchodził do stajenki Józef: „Pójdź drogi małżonku mój, rzekła do niego, pójdź oddać cześć Bogu-Dzieciątku, które dopiero co narodziło się w tej stajence. Podziwiał Jego piękność. Patrz jak w tym żłobeczku, na tem sianku, złożony Król nieba i ziemi. Patrz, jak drży od zimna Ten, który zapala miłością Serafimy! Patrz, jak kwili i płacze Ten, który jest i będzie na wieki weselem nieba całego.“<sup>3)</sup> Wtedy Józef uklękawszy, i słodkie lzy lejąc od wzruszenia, „Cześć Ci najgłębszą oddaję, powiedział, cześć Ci oddaję Panie mój i Boże! O jakiegoż szczęścia dajesz mi dostępować, gdy ja, po Maryi przyczystej małżonce mojej, pierwszy widzę Cię narodzonym w ciele ludzkim, i poznaję, że chcesz na ziemi uchodzić za Syna mojego i tak być przez ludzi nazywanym. Pozwól więc, abym i ja tem imieniem Cię nazwał, i żebym już teraz powiedział do Ciebie: Boże mój i Synu mój, cały poświęcam się Tobie. Odtąd życie moje już nie do mnie, lecz do Ciebie całkiem należeć będzie. Poświęcę je najzupełniej i jedynie na służbę Twoją o! najwyższy Panie“<sup>4)</sup>. Poczem Józef przysunął do żłóbka siodło i zdjął z niego poduszkę sierścią wyslaną aby na niej usiadła przenaświętsza Panna. Co też uczyniła, i mając łokieć oparty o siodło, wpatrywała się całym sercem w najdroższego Syna Swojego<sup>5)</sup>.

I w ten sposób Marya i Józef uwielbiali Boga wcielonego, rozplywając się w aktach czci i wdzięczności, a całe niebo zdumione niepojętą miłością, która Go do tego przywiodła, podziwiała też i niepojętą godność Tej, która Go na świat wydała, która wtedy już w oczach wszystkich duchów niebieskich okazała się

<sup>1)</sup> Cornel. a Lapide ibidem. <sup>2)</sup> Ś. Bon. Med. vit. J. C. c. 5. <sup>3)</sup> Ś. Alfons. jak wyżej. <sup>4)</sup> S. Bonav. jak wyżej.

Boga Rodzicielką, Matką Zbawiciela świata, a więc po Bogu istotą, najwyższą, po Nim najświętszą, a więc po czci Stwórcy należnej czci najgłębszej godną.

Ale już też i ku dniowi się miało, a po nocy tak pięknej, jasnej, gwiazdzistej i cichej, jakiej nigdy jeszcze oko ludzkie nie widziało, świtać zaczynał i ranek, nad wszystkie ranki jak na ziemi tak i na niebie najpiękniejszy. A gdy na Maryą pierwsze promienie wschodzącego słońca padły, jaką wtedy okazała się Ona otoczona światłością, jaką nową pięknnością powagi macierzyńskiej zajaśniała, któż to rozumem i wyobraźnią ludzką ogarnie? Gdyby nie to, że w dniu tym słońcu ani za najłżejszą chmurką nie wolno było skryć się, byłoby chyba schowało świetlną tarczę swoją, czując, że blask jej przy blasku Macierzyństwa Boskiego, jakim promieniała Marya, znikala zupełnie i jakby nocą się wydała. Wprawdzie tego w Niej żadne oko ludzkie wtedy widzieć nie mogło, gdyż znieść by nie mogło. Ale wszyscy Aniołowie, wszystkie duchy niebieskie upadły już wtedy zaraz na twarze przed Swoją Królową, bo Aniołom i Duchom niebieskim dano było w tej chwili widzieć Ją taką, jaką była w istocie w oczach Boga, jaką się stać musiała, stając się Rodzicielką Boga wcielonego. A i święty Józef, gdy na Nią spojrział, zdało Mu się, że widzi przed sobą nie ziemską istotę, i, jak święty Dyonizy Areopagista pisał o sobie, gdyby nie to, że go wiara uczyła, iż Bóg jest tylko jeden, byłby Ją wziął za Bóstwo.

Ona też bóstwem nie była, i lepiej jak ktokolwiek o tem wiedziała; a stąd jak zawsze pełna pokory, tak i wtedy gdy wydała Boga na świat, skoro dzień zaczął się robić, zaczęła się krzątać w stajence, w tem swoim ubogim mieszkaniu, żeby je najschłodniejszym uczynić, i najmniej dolegliwym dla Boskiego Dzieciątka. Lecz nie pozwolił Jej na to Józef; poprosił aby się od żłóbka nie oddalała, i sam pouprzątał siano porozrzucone, i oczyścił, o ile można było, ubogą stajenkę. A gdy kończył, patrzył, a oto wchodzi do niej trzech pasterzy. Wnosząc, iż są to właściciele stajenki, zbliżył się do nich i chciał pokornie wytłumaczyć, z jakich powodów znajdował się tam z Maryą i Jej dziecieniem. Lecz oni mu oświadczyli, iż przybyli dlatego, że zostali cudownie zawiadomieni, iż Zbawiciel oczekiwany dopiero co się w tej szopce narodził.

Oto jest bowiem co z nimi zaszło: na polach, Betleemskich niedaleko od tej stajenki, a na miejscu, gdzie właśnie Józef, gdy się modlił, ujrzał był wielką światłość z nieba zstępującą, czuwali oni strzegąc swej trzody, która pasła się w polu. W tej bowiem ciepłej krainie i zimą bydło żywi się na pastwiskach. Byli to ludzie ubodzy a bardzo pobożni, zwłaszcza odkąd odbyli pielgrzymi-

kę na górę Karmelu, gdzie od czasów świętego Eliasza Proroka, pustelnicy według przepisów przez niego im zostawionych żyjący, wysokiej oddawali się bogomyślności. Od nich dowiedzieli się pomiędzy innemi, że wielki ich Patriarcha miał razu pewnego cudowne widzenie, w którym w kształcie prześlicznego obłoku okazała mu się przyszła Matka Zbawiciela świata. Odtąd często o Niej myśleli, o Niej rozmawiali, a szczególną czcią ku tak błogosławionej niewieście byli przejęci. I tej nocy, o której mowa, zebrawszy się razem, gdy czuwali przy swoich trzodach, o Niej właśnie rozmawiali, przynosząc się wyobraźnią do tych szczęśliwych czasów, kiedy już Zbawiciel przyjdzie na świat i wzdychając do tej chwili.

Otóż, zaraz po północy, gdy przeniajświętsza Panna powiła Boskie Swoje Dzieciątko i złożyła je w żłobie, na chwile przedtem zanim przyszedł do Niej Józef, zwróciła się Ona do Archaniola Gabryela, jak zwykle tak i wtedy obok Niej stojącego i rzekła: „Ponieważ Pan nasz i Zbawiciel przyszedł już na świat, tedy niechże coprędzej Go ucieszymy tem, żeby ludzie, dla których zstąpił z nieba, przyszli oddać Mu cześć należną. Pierwszy po Mnie do tego będzie przeczysty Mój małżonek, który zaraz nadejdzie; lecz pójdz i zawiadomij o tem jeszcze jakie pobożne dusze i przyślij je tu, żeby skoro dzień się zrobi, przybyły pokłonić się Synowi Bożemu.” Archaniol Gabryel odebrawszy od swojej Królowej ten pierwszy rozkaz odkąd Ona już stała się Matką Bożą, z pośpiechem uleciał, aby go spełnić, a przelatując po nad miejscem, gdzie trzej pasterze wyżej wspomnieni właśnie rozmawiali o Zbawicielu i o Matce Jego, *stanął obok nich*, a zaraz zstępująca z nieba wielka *światłość Boża zewsząd ich otoczyła i oświeciła* na który to widok *złękli się wielką bojaźnią*. Lecz uspakajając ich, rzekł im Archaniol Gabryel: „*Nie lekajcie się*, owszem składajcie Bogu dzięki za łaskę, jaka was spotyka; *bo oto oznajmiam wam największe szczęście, jakie cały ród ludzki spotkać mogło, radość, której dozna wszystkich lud wybrany*. Gdyż oto *dzisiaj*, w tej chwili właśnie, *narodził się wam* i dla świata całego *Zbawiciel, który jest Chrystus Pan*: a przyszedł na świat w Betleemie *mieście Dawidowem*, jak to prorocy przepowiadali. Kiedy więc Pan Bóg was pierwszych przypuszcza do tej tajemnicy największej miłości Swojej ku ludziom, idźcież coprędzej do stajenki, która się znajduje pod samemi murami miasta, na gruzach dawnego zamku Dawidowego, gdyż tam narodził się Zbawiciel, i tam Mu cześć oddajcie. Poznacie Go zaś z tego, że *niemowlątko uwinione w pieluszki i położone w żłobie*.” A gdy to wymówił Archaniol Gabryel otoczyło go *mnóstwo* innych Aniołów składających *wojsko niebieskie*, w przecudnych pieniach *chwalących Boga i mówiących: Chwała na wysokościach Bogu*, który Syna Swego zesłał na ziemię dla od-

kupienia świata; a na ziemi pokój i święta radość ludziom dobrej woli, to jest według woli Bożej żyć pragnącym.

I stało się gdy, po takim śpiewie odeszli od nich Aniołowie do nieba. pasterze nadzwyczaj wzruszeni widzeniem jakie mieli i tem co posłyszeli z ust Archanioła, postanowili bez odwłoki spełnić jego polecenie i mówili jeden do drugiego: *Pójdźmy tedy. pójdźmy co prędzej aż do Betleem, abysmy mieli szczęście oglądać Słowo Boskie, które się stało ciałem, a które nam Pan Bóg przez Anioła wskazał. I przyszli z pośpiechem, a wszedłszy do stajenki zastali Maryję i Józefa i Boskie niemowlętko położone w żłobie <sup>1)</sup>*, i to wszystko, co z nimi zaszło, ze łzami rozrzewnienia opowiedzieli.

Jak się też ucieszyła Maryja, jak ich łaskawie przyjęła, to łatwo sobie wystawić. Były to pierwsze dusze z tych milionów milionów dusz, które od owej chwili ciągle za Jej pośrednictwem do Jezusa przychodzą, w Niego wierzą, do Niego się nawracają. Jemu jako Bogu i Zbawcy cześć oddają i zbawienia dostępują. Były to pierwsze owoce tych wszystkich łask niebieskich wysłużonych przyjściem na świat Syna Bożego. ale których już od owej chwili raz na zawsze, postanowił On nie udzielać żadnej duszy inaczej, jak za pośrednictwem Maryi i przez Jej błogosławione ręce. Skoro też Boże Dzieciątko ujrzało tych pierwszych Swoich czcieli, podniosło oczki na Matkę, jakby życząc Sobie i czekając, żeby się za nimi wstawiła. A wtedy Panna przenajświętsza wysłuchawszy opowiadania Pasterzy, podnosząc Dzieciątko ze żłóbka. przedstawiła Je na Swoich rękach, a oni w tejże chwili oświeceni przez Ducha Świętego poznali słowo, które im było powiedziane o Dzieciątku tem, i upadłszy na kolana, z najżywszą wiarą, jako Bogu i Zbawicielowi pokłon Mu oddali. Co widząc Maryja te wszystkie słowa, to wszystko co zaszło wzięła na zawsze do serca, zachowała w sercu Swojem. stosując do tego, że jak ci pierwsi wyznawcy Zbawiciela, na Jej rękach będącemu. Jej rękoma im okazanemu Jezusowi, oddali cześć należną, tak odtąd będzie jej zadaniem, aby wszelkie łaski przez Jezusa nabyte, upraszała dla ludzi u Boga, i temiż rękoma zlewała je na wszystkich. Pasterze zaś odeszli wysławiając i chwając Boga za wszystko co slyszeli i widzieli <sup>2)</sup> A jak wnosić należy, wielkimi Świętymi zostali, i dziś u stóp Matki Bożej i świętego Jozefa, chwałą w niebie Pana Jezusa, któremu po Nich i obok Nich pierwsi na tej ziemi cześć oddali.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

<sup>1)</sup> Łuk. 2. 8.—12 <sup>2)</sup> Łuk. 20.

## CZĘŚĆ DRUGA.

### Od Narodzenia Pana Jezusa do Zmartwychwstania.

#### ROZDZIAŁ I.

Przenajświętsza Panna Izzy wylewa przy pierwszym wylaniu krwi przez Pana Jezusa. Przyjmuje Trzech Króli. Ofiarowanie.

Syn Boży stawszy się człowiekiem, jak raczył przyjąć na Siebie wszystkie nędze nasze. krom grzechu, tak podobnie dla przykładu naszego, poddał się wszelkim prawom Starego Zakonu. A że jeden z przepisów takowych nakazywał, aby każde dziecko płci męskiej, ósme dnia po narodzeniu, zostało obrzezane, więc i do tego zastosował się Zbawiciel. Ten obrzęd religijny, odbywający się zwykle w domu rodziców dziecięcia, a dokonywany przez ojca nowonarodzonego, był niejako tem czem dziś jest Chrzest święty, lubo nie był Sakramentem. Przy nim zadawało się na ciele niemowlęcia lekkie wprawdzie, lecz dość bolesne cięcie. „Płakał tedy podczas Obrzezania malutki Jezus, powiada święty Bonawentura, gdyż chciał przez to okazać się podobnym wszystkim innym dzieciom. A czy sądzisz, że gdy Dzieciątko płakało, Matka mogła Izzy powstrzymać? Płakała tedy i Ona, a Syn na rękach Jej będący, widząc Ją płaczącą, wyciągnął rączki do ust Jej i twarzy, jakby takim pieśczeniem się prosił, aby nie płakała: gdyż miłując Ją serdecznie pragnął, żeby copędzej Izzy otarła. Matka przenajświętsza, której serce krajało się na widok cierpiącego i płaczącego Syna, pocieszała Go i uspokajała miłosnemi słowy, tuląc do piersi. I chociaż On jeszcze nie mówił, rozumiejąc Jego wolę, rzekła do Niego: „Synu drogi, jeśli chcesz, żebym nie płakała, zaprzestańże i Ty płakać; bo gdy Ty płaczesz, jakże i Ja bym powstrzymać Izzy mogła?“ A wtedy przez litość nad Matką, Boskie Dzieciątko płakać przestawało. Maryja ocierała Mu oczki, przytuliła

główkę Jego do Swego czoła; podawała Mu pierś do ssania i w różny sposób pieściła. I tak nieraz się zdarzało, bo Pan Jezus często płakał, chcąc i w tem okazać się podobnym innym dzieciom i objawić ludziom, że przyjął na Siebie ich naturę ze wszystkimi do niej przywiązanymi nędzami<sup>1)</sup>.

W kilka dni po obrzędzie Obrzezania, kiedy jeszcze przeniajświętsza Rodzina przebywała w Stajence Betleemskiej, przybyli Trzej Królowie, z dalekiej krainy na Wschodzie, dla oddania czci nowonarodzonemu Zbawicielowi. Cudowna gwiazda, która okazała się im w ojczyźnie, służąc za przewodnika, przywiodła ich do Szopki i nad nią się zatrzymała. Po ubogich tedy prostaczkach świętych Pasterzach, którzy pierwsi powitali Syna Bożego na ziemię przybyłego, oto teraz wchodzą do stajenki trzej bardzo możni i bardzo uczeni mężowie, i *znachodzą tam Boskie Dzieciątko z Maryą matką Jego*, trzymając Je na rękach: *Upadliszy na kolana pokłonili się Jemu, a dobywszy skarby, które z sobą przywieźli, ofiarowali Mu dary*<sup>2)</sup>.

I z tych tedy gości, ucieszyła się bardzo przeniajświętsza Panna. Widziała w nich pierwociny narodów pogańskich, które w Zbawiciela uwierzyć miały. Wnosić też można, że już wtedy prosiła Syna, aby i ludy w pogaństwie pogrążone, gdy na to przyjdzie pora, do wiary świętej powołać raczył.

Trzej Królowie, albo jak ich także nazywają, trzej Mędrcy, krótko bawili w Betleemie. Podanie jednak niesie, że przez ten czas od przeniajświętszej Panny wyuczeni zostali wielu rzeczy dotyczących się wiary świętej, a zwłaszcza tajemnicy Wcielenia. I dla tego wróciwszy do Ojczyzny stali się gorliwymi Apostołami, a później męczeńską śmierć za Chrystusa Pana ponieśli. Dary, jakie złożyli przy żłóbku, były bardzo znaczne. Zaofiarowali oni i wielką ilość pieniędzy i wielkie kosztowności. Przyjęła to wszystko łaska wie Matka Boża w imieniu Syna; lecz skoro odeszli, pomna na ślub ubóstwa jaki uczyniła, a widząc, iż te dary były tak znaczne, że gdyby je święty Józef zachował, błogosławieni ci małżonkowie przestaliby być ubogimi, więc prosiła go, żeby je rozdał na ubogich. Co też On z najmiłą chęcią zaraz dopełnił<sup>3)</sup>. I znowu więc Marya hojnie wsparła biednych. Niedawno, bo po zawarciu związku małżeńskiego, największą część mienia po rodzicach odziedziczonego, na tenże cel za zgodą świętego Józefa obróciła: a teraz cały, jakby nowy majątek, który się Jej dostał, ubogim rozdała. To też Sama tak ubogą była, że, jak to zaraz obaczymy, przy ofiarowaniu Pana Jezusa w Świątyni Jerozolimskiej, nie była

<sup>1)</sup> Ś. Bonav. Medit. vitae J. C. c. 5. <sup>2)</sup> Mat. 1. 11. <sup>3)</sup> Ś. Alfons. O ubóstwie M. P. w uwielbieniach

w stanie zdobyć się na dar, jaki w takim razie składali możniejsi, lecz złożyła ten, który tylko od biednych się przyjmował.

Prawo Starego Zakonu przykazywało, aby każda niewiasta, po wydaniu na świat dziecięcia, przez pewien czas nie dotykała niczego poświęconego Bogu, i nie wchodziła do Świątyni<sup>1)</sup>. Przepis ten określał czterdzieści dni po narodzeniu syna, a ośmdziesiąt po wydaniu na świat córki. Po upływie zaś tego czasu, matka obowiązana była udać się do kościoła i złożyć tam w ofierze baranka, na podziękowanie Panu Bogu za szczęśliwe rozwiązanie, i gołąbka albo synogarlicę, na zadośćuczynienie za grzech, jak się wyraża Pismo Boże, to jest dla dostąpienia przepisanego prawom Starego Zakonu Oczyszczenia. Jeżeliby zaś była ubogą, zanieśie tylko gołąbka albo synogarlicę, a po zaofiarowaniu tego przez kapłana Panu Bogu, zostanie oczyszczoną<sup>2)</sup>. Prócz tego był inny jeszcze przepis, odnoszący się wyłącznie do syna pierworodnego, według którego to przepisu, każdy pierworodny *Święty w Panu nazwanym będzie*<sup>3)</sup>, co znaczyło, że poświęconym być ma na wyłączną służbę Boga.

Nie masz wątpliwości, że prawo oczyszczenia nie tyczyło się wcale przeniajświętszej Panny. Stając się Matką za sprawą Ducha Świętego, nie mogła potrzebować oczyszczenia, i wyjęta była z pod tego przepisu, tem bardziej, że cudowne narodzenie się z Niej Syna Bożego, uczyniło Ją Dziewicą jeszcze niepokalaną. „Jakżeby mogła znaleźć się najmniejsza skaza potrzebująca oczyszczenia w Tej, która nie przestając być Dziewicą, została Rodzicielką, w której łonie Słowo przedwieczne stało się ciałem? powiada święty Augustyn<sup>4)</sup>. Wszelako Marya poddała się temu prawu, nie chcąc przez pokorę odróżnić się od innych niewiast. A przytem już wtedy starała się we wszystkim naśladować Boskiego Syna Swojego, jak to przez całe życie czyniła. Widziała jak uderzający przykład uległości prawom Starego Zakonu przedstawił Zbawiciel, poddając się ósmego dnia po przyjściu na świat, obrzędowi Obrzezania: więc też i Ona, gdy upłynęło czterdzieści dni odkąd stała się matką, zastosowała się wiernie do przepisu obowiązującego niewiasty. Wzięła Dzieciątka Jezus na ręce, i wraz z świętym Józefem udała się do Jerozolimy, aby w Świątyni dopełnić obrzędu oczyszczenia, a oraz Syna, jako pierworodnego, złożyć Bogu w ofierze.

O! jakże to więc na wieki pamiętna, jak uroczysta była chwila! gdyż było to zaofiarowanie Pana Jezusa na ten zawód, na tę wyłączną służbę Boga, przez którą miał On wysłużyć zbawienie dla całego rodu ludzkiego! Było to więc zaofiarowanie Go nie tylko na to pełne trudów i wszelkiego rodzaju przykrości życie, jakie

<sup>1)</sup> Levit. 10. 1. <sup>2)</sup> Levit. 10. <sup>3)</sup> Exod. 1. 3. <sup>4)</sup> Sermo de puritat. V. M.

wiódł przez cały czas Swego pobytu na ziemi, — lecz oraz było to zaofiarowanie Go na straszną mękę i na okrutną śmierć krzyżową, która go czekała w końcu.

Przenajświętsza Panna znając doskonale wszystkie o Zbawicielu prorocтва, wiedziała co Go czeka w tym zawodzie, na który Go poświęcała. W piśmie Bożem wyczytała, że Go zdradzi jeden z Jego najbliższych, bo w imieniu Messyasa mówi Prorok: *Który pożyczał chleby moje, zwiemógł na Mnie zdradę* <sup>1)</sup>. Wiedziała, że Go podczas Męki opuszczają uczniowie, a to z tych słów Zacheusza: *Uderzysz Pasterza: a rozproszą się owce* <sup>2)</sup>. W przepowiedniach Izajasza znalazła wyszczególnienie niemal wszystkich zniewag, których dopuści się na Jego Boskiej Osobie żołdactwo Pilatowe, gdyż pisze ten Prorok, a także w imieniu Zbawiciela przemawiający: *Ciało Moje wydałem bijącym, i policzki Moje pokrywającym, a oblicza Mojego nie odwróciłem od znieważających i plujących na Mnie* <sup>3)</sup>. Wiedziała, że stanie się uragowiskiem ludu i odrzutkiem w oczach najnikczemniejszego motłochu, tak dalece, że przesyconym zostanie obelgami i wszelkiego rodzaju zbezczeszczeniem, mówi bowiem o Sobie przez usta innego znowu Proroka: *Ja zaś robak jestem a nie człowiek, hańba ludzi i wyrzutek pospólstwa. Przesycon będzie zniewagami* <sup>4)</sup>. Wiedziała, że pod koniec Jego życia, przenajświętsze ciało Jego zostanie zsięzione i poszarpane okrutnem biczowaniem, według tej przepowiedni Izajasza: *On zaś zranion jest za nieprawości nasze, starty jak za zbrodnie nasze* <sup>5)</sup>, do tego stopnia, że ciało Jego wydawać się będzie jakby trądem pokryte, a tak posieczone, że kości widać będzie, — bo tenże Prorok pisze o Zbawicielu patrząc na niego w przyszłości: *I nie masz w Nim krasy ani piękności... i myślny Go wzięli za tredowatego... a inny w Jego osobie woła: Policzyli wszystkie kości Moje* <sup>6)</sup>. Wiedziała, że Mu ręce i nogi przeszyją gwoźdźmi, gdyż powiedziano w prorocत्वach: *Przebodli ręce Moje i nogi Moje* <sup>7)</sup>; że go umieszczą pomiędzy złoczyńcami, jak to zapowiadał Izajasz wyraźnie w tych słowach: *I ze zbrodniarzami poczytany jest* <sup>8)</sup>. I nakoniec wiedziała, że umrze na krzyżu za zbawienie ludzi; co Prorok Zacheusz w Jego imieniu oznajmia mówiąc: *I patrzeć będą na Mnie, którego przebodli* <sup>9)</sup>.

Wiedziała tedy Matka przenajświętsza wszystko co czeka Jej najdroższego Syna w tej służbie Boga, w tym zawodzie, na który miała Go zaofiarować w Świątyni, a jednak nie zawahała się ani chwili w złożeniu takiej ofiary! Albowiem jak Pan Bóg nie

<sup>1)</sup> Psalm 40. 10. <sup>2)</sup> Zach. 13 — 7. <sup>3)</sup> Izaj. 50. 6. <sup>4)</sup> Psalm. 28. 7. — Jerem. 3. 30. <sup>5)</sup> Izaj. 53. 5. <sup>6)</sup> 53. 2. — Ps. 21. 18. <sup>7)</sup> Ps. 21. 7. <sup>8)</sup> Izaj. 53. 12. <sup>9)</sup> Zach. 12. 10.

chciał, mówi święty Alfons, aby Syn Jego stał się Synem Maryi wprzód, aż da Ona na to Swoje wyraźne przyzwolenie, i w istocie nie stało się to, aż gdy wyrzekła do Anioła: *Niech Mi się stanie według słowa twego* <sup>1)</sup>, — tak również nie chciał, by Pan Jezus zaofiarował życie Swoje na odkupienie ludzi, bez podobnego przyzwolenia na to Maryi, a to dlatego, aby wraz z życiem Syna, poświęcone na tenże cel zostało i serce Matki <sup>2)</sup>. Święty Tomasz naucza <sup>3)</sup>, że każda matka posiada wyłączne prawo nad swoim dziecięciem, które jest jakby jej wyłączną własnością. Z czego wypływa, że ponieważ Pan Jezus co do Swojej osoby, jako będący Samą świętością i niewinnością, nie mógł podpadać żadnej karze za własne przewinienia, — więc gdy miał umrzeć na krzyżu jako ofiara zadośćczyniąca za grzechy ludzkie, wypadało, aby Matka Jego zgodziła się na to, a przez to samo zaofiarowała Go na śmierć. I to właśnie czyniła przenajświętsza Panna, niosąc Swoje Boskie Dziecię do Świątyni Jerozolimskiej, na zaofiarowanie Je Bogu. Jak przeto Pismo Boże mówi, że Tak niezmiernie i niepojęcie *Bóg umiłował świat, że Syna Swego jednorodzonego dał* <sup>4)</sup> na zbawienie ludzi, tak podobnie powiedzieć można, patrząc na przenajświętszą Panne, niosącą Dzieciątka Jezus dla zaofiarowania Je w świątyni: *Tak Maryja umiłowała ludzi, że na ich odkupienie zaofiarowała Swego najdroższego Syna!*

Wprawdzie przenajświętsza Panna dała niejako przyzwolenie na śmierć Pana Jezusa już wtedy nawet, kiedy w chwili Zwiastowania zgadzała się na to, żeby stać się Jego Matką. Bo przecież już i wtedy wiedziała z Pisma Bożego, a głównie z Proroków, że Zbawiciel poniesie śmierć za zbawienie ludzi, a Anioł zawiadomił Ją, że Ona właśnie wybraną Mu została na Matkę. Lecz pomimo tego wołą Bożą było, aby teraz oto Sama zaniósła do Świątyni Swego najdroższego Syna, i uroczyście składając Go tam Bogu w ofierze za grzechy ludzkie, wraz z Nim i macierzyńskie Serce Swoje na tenże cel zaofiarowała. Słusznie przeto święty Epifaniusz mówiąc o tej tajemnicy życia Matki Bożej, powiada, że Ona ofiarując Pana Jezusa w Świątyni Jerozolimskiej, wydaje się mu jakby najwyższą Kapłanką, poświęcającą Bogu ofiarę najświętszą, najgodniejszą Jego majestatu, i jedynie najzupełniej zadośćczynić mogącą sprawiedliwości Jego, za grzechy całego świata. <sup>5)</sup>

A tu niech patrząc na tę Matkę z matek najprzywiązanszą, a bez wahań ofiarującą Dziecię Swoje na służbę Bogu, — niech mówię, patrząc na to rodzice pomiarkują, czy godzi się im, jeśli Pan Bóg raczy które z dzieci ich powoływać do wyłącznej służby

<sup>1)</sup> Łuk. 1. 38. <sup>2)</sup> Nauka o Ofiarow M. <sup>3)</sup> P. 2. 9. 10. c. 1. <sup>4)</sup> Jan. 3. 16. <sup>5)</sup> Hom. in Laud. S. M.

Swojej, nie zgadzać się na to? Czy godzi się im w takich razach własną wolę, własne widzieli się. a jak to najczęściej bywa własny ziemski niski interes. albo-li też tylko próżność światową. wyżej stawić nad wolę Bożą? Marya bez wahania się, chociaż pewnie z niezmierną boleścią macierzyńskiego serca, poświęca Bogu Jezusa droższego Jej nad milion żyć i nad wszelkie szczęście doczesne i wieczne nawet, i poświęca Go na męki i śmierć tak okrutną, jakich nikt z ludzi nigdy nie poniósł i nie poniesie! A jakże często się zdarza, że rodzice nie pozwalają dziecku poświęcić się na wyłączną służbę Boga, chociaż dobrze wiedzą, że w takiej nic mu podobnego nie grozi; owszem, że ono wiele ucierpi, gdy się go pozbawi tego, co i za szczęście doczesne sobie poczytuje. I niech tacy poznają, że czynią to jedynie z miłości własnej, że opór, jaki w takich razach stawia, nietylko nie jest dowodem miłości rodzicielskiej, na karb której takowy zwykle składają, lecz przeciwnie, objawia to w nich wyrodność uczuć rodzicielskich, przywodzącą ich do tego, że nietylko docześnie czynią dziecko swoje nieszczęśliwym, ale niekiedy przez to i wiecznej zaguby jego duszy stają się głównym powodem. O! niech tak niechrześcijańskich rodziców przykład Matki przenaświętszej, ofiarującej najdroższe Dziecię Swoje Bogu, opamięta, oświeci i skłoni do chętnego poświęcenia dziecka swego na służbę Boga. jeśli je łaska Jego do tego powołuje. Niech ich to przywiedzie do pokornego i chętnego poddania się w takim razie woli Bożej i do złożenia Mu w ofierze chwilowej przykrości, którą Opatrzność i tu jeszcze na ziemi hojnie wynagradzać zwykła rodzicom dziecko swoje na wyłączną służbę Bogu oddać nie żałującym.

W dość długim już, bo blisko czterdziestoletnim zawodzie kapłańskim, jakże wiele miałem oczywistych dowodów tego, że gdy kto powołany zostaje do wyłącznej służby Boga, a z jakichkolwiek powodów zchybia swego powołania, przechodzi w dalszym życiu najsmutniejsze koleje. Jeśli nie usłuchał głosu Boskiego z własnej winy, narażonem ujrzy, i to nadzwyczajnie, zbawienie swoje, chociażby skądinąd najpocziwszego jał się zawodu. Jeśli zaś do tego drudzy mu przeszkodzili, będzie miał ciężkie doczesne niepowodzenia do zniesienia. a które zdaje się, że Pan Bóg z nieprzebranej dobroci Swojej dla dwóch powodów na niego zsyła. Raz, aby zostawszy w świecie pomimo woli, nie przywiązał się do niego, i powtóre aby przez noszenie ciężkich krzyżów, nabył za łaską Pańską podobnych zasług, jakie go czekały w lekkim jarzmie życia wyłącznie służbie Bogu poświęconego, do którego go Opatrzność przeznaczyła. Na poparcie tego mógłbym przytoczyć liczne przykłady, z których niektóre są przerazające.

## ROZDZIAŁ II.

### Co zawdzięczamy przenaświętszej Pannie za Jej zaofiarowanie Pana Jezusa.

Gdy tedy upłynęło dni czterdzieści od przyjścia na świat Pana Jezusa, przenaświętsza Panna udała się do Jerozolimy dla zaofiarowania w Świątyni najdroższego Syna. Zdaża na miejsce, gdzie ofiara ta ma być złożoną, i na własnych rękach niesie tę przenaświętszą *Hostyę*, która ma być poświęcona za zbawienie całego świata. Na własnych rękach niesie jedyne, a najdroższe Dziecię Swoje, aby Je zaofiarować na śmierć, którą poniesie skoro do lat młodzieńczych dojdzie. O! jakże ciężki smutek, jaka niewymowna boleść przygniata Jej serce!

Podziwiamy święte męstwo Abrahama, który, gdy mu Pan Bóg kazał zaofiarować sobie na stosie ognistym ukochanego syna Izaaka, sam go prowadził, aby na miejscu na to przeznaczonem spełnił rozkaz Boski. Uwielbiamy w nim posłuszeństwo woli Bożej, kosztujące tak wiele ojcowskie jego serce. Lecz czemuż to jest w porównaniu z ofiarą jaką czyni Marya, gdy Swego Syna poświęcała Bogu, i poświęcała Go, jak to dobrze wiedziała, na mękę i śmierć najokrutniejszą! Bo czemuż była miłość Abrahama do Izaaka, w porównaniu miłości Maryi do Jezusa? I czemu śmierć, jaka miała spotkać Izaaka, w porównaniu ze śmiercią Jezusa? Abraham był tylko ojcem, a Marya była Matką, owszem była dla Swego Boskiego Dzieciątka jakby ojcem i matką, bo Je poczęła bez współdziałania męża, jedynie za sprawą Ducha Świętego, który całe ciało Pana Jezusa z Jej własnej krwi ukształtował, gdy inne dzieci mają w sobie krew ojca i matki. Abraham kochał w Izaaku syna bardzo dobrego i miłości godnego, ale bądź co bądź syna jak każdy syn ludzki. A Marya kochała w Jezusie i Syna z Synów ludzkich najlepszego i najdoskonalszego, a razem kochała w Nim i Boga Swojego. Abrahamowi krajało się serce na myśl, że syn jego ulegnie śmierci, chociaż to być miała śmierć nie z najstraszniejszych. A jakiż więc miecz boleści musiał przeszywać wtedy serce Maryi, gdy Ona wiedziała, że śmierć na którą zaofiarowuje Swego Syna, będzie śmiercią najcięższą, jaką kiedy człowiek poniósł, której towarzyszyć będą najstraszniejsze męki, i śmiercią w oczach wszystkich najhianiebniejszą! O ile więc miłość macierzyńska Maryi przewyższała bez żadnego porównania miłość ojcowską Abrahama, o tyle więcej kosztowała Ją ofiara, jaką czyniła z Swego Syna, o tyle cięższym smutkiem i sroższą boleścią nappełniło się Jej serce, gdy do złożenia tej ofiary przychodziło. I o ile śmierć Pana Jezusa miała być okrutniejszą od śmierci, jaką



miał umierać Izaak, o tyle srożej od ojcowskiego serca Abrahama, bolało macierzyńskie serce Maryi.

I nie trzeba sądzić, że zasługę ofiary, jaką wtedy czyniła Bogu ze Swojej boleści macierzyńskiej przynajświętsza Panna, zmniejszało to, że chociażby była na to ofiarowanie nie zdobyła się, pomimo tego Pan Jezus, ponieważ już przyszedł na świat, byłby zbawił ludzi. Nie trzeba tego przypuszczać mówię, bo (powtarzamy to raz jeszcze za świętym Alfonsem), jak do tego, żeby Syn Boży stał się człowiekiem, chciał Pan Bóg, aby na to Ta, która mu na Matkę przeznaczoną była, dała Swoje wyraźne przyzwolenie:—tak podobnież chciał, gdy już stała się Matką, aby Dziecię Jej nie zostało poświęcone na ona służbę Bogu, przez którą miał Zbawiciel świat odkupić, dopóki i na to Ona się nie zgodzi.

Pan Bóg, według wyrażenia świętego Augustyna, stworzył człowieka bez niego, ale go bez niego nie zbawia. Co znaczy, że do tego aby być stworzonym, człowiek ze swej strony nic zgoła się nie przyczynia. Lecz do tego, żeby został zbawionym, trzeba koniecznie, żeby współdziałał z łaską Boską, za pomocą której zbawienia dostąpić może. Żeby jaka łaska, udzielona człowiekowi wyszła mu na zbawienie, niezbędnem jest, aby on na działanie w nim tej łaski dał swoje przyzwolenie. Więc gdy najprzód chodziło o to, aby Syn Boży, dla wysłużenia nam zbawienia stał się człowiekiem (co miało być początkiem i zadatkiem wszystkich łask do zbawienia potrzebnych), tedy potrzeba było, aby i na to dał człowiek swoje przyzwolenie, żeby w tem współdziałała jaka istota ludzka. Otóż, istotą na to wybraną, do tego upoważnioną przez Boga, przedstawiającą w osobie Swojej cały ród ludzki, była przynajświętsza Panna, jako istota z istot z rąk Stwórcy wyszłych, najdoskonalsza, i Ta, która na Matkę Zbawiciela była przeznaczoną. Do Niej przysłał Pan Bóg Anioła, zawiadamiającego Ją o tem, i domagającego się od Niej w imieniu Boga przyzwolenia na tę łaskę, jaką chciał Pan Bóg wyrządzić całemu rodowi ludzkiemu w ogólności, przez wybranie Jej na Jego Matkę. Gdyby wtedy przynajświętsza Panna nie była dała Swego przyzwolenia na tę łaskę nad łaskami, gdyby była z nią nie współdziałała zgadzając się na stanie się Matką Odkupiciela, byłby Pan Bóg cofnął tę Swoją łaskę, tak jak cofa każdą, na którą dusza nie daje przyzwolenia z nią współdziałając. A że Marya wtedy przedstawiała cały ród ludzki, więc cały ród ludzki byłby nie dostąpił szczęścia mieć w ten sposób Syna Bożego Odkupicielem, a wszechmocność i miłość Boga innegoby środka użyła była na odkupienie ludzi.

To samo zaszło w pewnej mierze i w ofiarowaniu Pana Jezusa Bogu Ojcu przez najświętszą Pannę. Syn Boży skoro się

stał człowiekiem w Jej przeczystem łonie, a tem bardziej, gdy się z Niej i narodził, tyle już przez to samo położył zasług, że Pan Bóg przejednanym został, sprawiedliwości Jego już się zadość najzupełniej uczyniło, i cały ród ludzki odkupionym został. Na to bowiem dość było jednej łezki Jezusowej, jednego Jego odetchnienia, jednej, jak mgnienie oka, chwili Jego życia jako Boga człowieka. Lecz Syn Boży tak umiłował ludzi, że mu nie dość było odkupić ich i wysłużyć im łaski do zbawienia potrzebne. Chciała Jego dobroć nieprzebrana, żeby tych łask dla nas przyjdziem Jego wysłużonych, złał się na dusze ludzkie nadmiar jak największy, jak to Sam powiedział: *Jam przyszedł na świat, aby dusze ludzkie nie tylko życie wieczne miały, ale żeby je i jak najobficiej miały* <sup>1)</sup>. Co znaczy, że chciał w całym życiu Swojem pozostawić takie przykłady, i przedstawić takie dowody Swojej miłości, żeby ludzie nie tylko uchroniali się potępienia, lecz do najwyższej dochodzili świętobliwości, a przez to jak najwyższe w niebie otrzymywali nagrody. I w tym celu raczył pozostać na ziemi przez czas dość długi, w ciągu życia Swego wiele wycierpieć, a przy śmierci najcięższe męki ponieść. Przez to bowiem właśnie pozostawił nam i najpotrzebniejsze przykłady do tego, aby się uświęcić, i objawił największą ku nam miłość, i wreszcie cały nadmiar łask do zbawienia potrzebnych zapewnił.

Owóż, tego wszystkiego byłby nie uczynił, gdyby Go Jego Matka przynajświętsza w tym celu nie poświęciła, a to przez zaofiarowanie Go Dziecięciem na wyłączną służbę Boga, w której właśnie miał to wszystko dla nas wysłużyć. Albowiem jak łaski odkupienia Pan Bóg nie udzielił ludziom bez Maryi, która z upoważnienia Boskiego przedstawiając cały ród ludzki, dała na to przyzwolenie, zgadzając się aby zostać Matką odkupiciela, — tak podobnież, abyśmy posiadali ten cały nadmiar, tę całą niezmierną obfitość łask nabytych życiem i męką Zbawiciela, chciał Pan Bóg aby i to nastąpiło, a znowu w Jej osobie całego rodu ludzkiego przyzwolenie. I to właśnie wyraża święty Alfons w przytoczonym wyżej ustępie, w którym tę samą myśl rozwija.

Gdyby tedy przynajświętsza Panna nie zdobyła się była na zaofiarowanie Pana Jezusa w Świątyni, byłibyśmy pozbawieni tego ogromnego nadmiaru łask odkupienia, jakie nam wysłużył Zbawiciel życiem apostołskim i okrutną męką i śmiercią Swoją, na który to właśnie zawód poświęciła Go przynajświętsza Matka zanosząc do Świątyni. Bo tak i teraz nawet, gdy już ten nadmiar łask jest nabyty, nikt z niego nie uczestniczy bez przyzwolenia, t. j. bez współdziałania z łaskami nadzwyczajnymi, a co zwykle

<sup>1)</sup> Jan. 10. 10.

dotkliwej ofiary z naszej strony wymaga. tak i wtedy, cały ród ludzki byłby nie dostąpił tych skarbów, bez ofiary tak niezmiernie kosztującej przenaświętszą Pannę cały ród ludzki przedstawiająca. A że Pan Jezus za grzechy wszystkich ludzi miał być zaofiarowany, więc przenaświętsza Matka Jego poświęcając Go na to, doznawała boleści wszystkich matek, jakichby doznały, gdyby każdy z nich przychodziło ofiarować dzieci swoje na śmierć.

Tak tedy jak Jej przyzwoleniu na stanie się Matką Zbawiciela, zawdzięczamy Odkupienie, tak podobnie Jej zgodzeniu się na stanie się Matką z matek najboleśniejszą, winniśmy te wszystkie skarby nieprzebranych łask nabyte życiem, męką i śmiercią Jej Syna, na co Go właśnie niosąc do Świątyni Jerozolimskiej zaofiarowała. Nie dziw też, że przez to i za to głównie dostąpiła tego przywileju, że odtąd Pan Bóg żadnej łaski nie udziela duszom ludzkim inaczej, jak przez Jej przebłogosławione ręce. Na nich niosła Ona do Świątyni Dzieciątka Jezus, aby Je, jakby Sama, na Kalwaryę, gdzie miał być zamordowanym Ten Syn Jej, zaniósła, a zaniósła z wielkiej miłości tych ludzi, za których On tam umarł — przez nie więc, przez też Jej ręce, tenże Syn Jej najdroższy, odtąd wszelkie łaski rozszaflowywać będzie na świat cały. Wszystkie bowiem skarby, od tej już chwili, złożył w te dłonie, które składając Go w ofierze w Świątyni, zapewniły Mu właśnie sposobność nabycia ich dla nas.

### ROZDZIAŁ III.

Przepowiednia Symeona. Pierwsza boleść Matki przenaświętszej.

Tą razą więc, w pielgrzymce, jaką odbywa przenaświętsza Panna z świętym Józefem udając się do Jerozolimy, już małe Pan Jezus nie w łonie Jej zamknięty, jak to było w poprzednich pielgrzymkach tych błogosławionych małżonków, lecz na rękach Matki z nimi wędruje. Podróż ta niedługa była. Betleem, skąd wyruszyła przenaświętsza Rodzina, o jeden tylko dzień drogi odległym jest od Jerozolimy. Lecz przez ten czas ileż smutnych myśli nasuwało się Matce Bożej, gdy rozważała, na co to ma poświęcić i ofiarować Syna.

Przybywszy na miejsce, święty Józef postarał się o parę gołąbków, dla złożenia ich Kapłanowi w Świątyni, jak to prawo nakazywało przy obrzędzie oczyszczenia, gdyż na kupienie baranka, który się wymagał tylko od zamożniejszych, im nie wystarczało. Poczem zaraz udali się do Świątyni, gdzie już czekał na nich Wielki Kapłan. A był tam wtedy i wysokiej świątobliwości starzec.

któremu imię, Symeon, człowiek sprawiedliwy i bogobojny, oczekujący już w tych czasach pociechy dla swego narodu z przyjścia na ziemię Zbawiciela: gdyż Duch Święty był w nim, i przez tego Ducha Świętego miał sobie objawionem, że nie umrze, aż pierwszej oglądać będzie własnymi oczami Chrystusa Pańskiego<sup>1)</sup>. Gdy tedy przenaświętsza Rodzina miała przybyć do Świątyni, Symeon zawiadomiony o tem przez objawienie, udał się tam poprzedzając Jej przyjęcie. Weszła też wkrótce i przenaświętsza Panna, trzymając Jezusa na rękach, a przy Niej święty Józef, niosący parę gołąbków jak śnieg białutkich. Marya zbliża się do Ołtarza, unosi Boskie Dzieciątko w górę, jak ksiądz kiedy przy Mszy świętej podnosi przenaświętszą Hostyę, i ofiarując Je Ojcu przedwiecznemu, podaje Wielkiemu Kapłanowi. Po spełnionym obrzędzie Symeon naprzód złożył Bogu najwyższe dzięki, że daje mu oglądać Zbawiciela świata, a następnie ogarnięty duchem prorockim, zwracając się do przenaświętszej Panny rzekł: „O! przenaświętsza Dziewico! nie śmiałbym i nie chciał w chwili tak uroczystej zakrząwiać Ci serca, zapowiadając co Cię czeka. Lecz gdy dla większej Twojej zasługi chce Pan Bóg abym Ci to ogłosił, posłuchaj więc, co Ci z jego natchnienia oznajmie: Przyjdzie czas, gdy to Dziecię przenaświętsze, które w tej chwili zaofiarowałeś Bogu, stanie się dla Ciebie powodem smutku i żalości, jakiej jeszcze nikt z żyjących nie doznał i nie dozna nigdy. Albowiem przyjdzie do tego, że ujrysz Syna zewsząd prześladowanego tak, że wydawać się będzie jakby na to tylko przyszedł On na ziemię, aby przeciw Niemu powstała cała złość ludzka; jakby był z ludzi tym, który najwięcej przeciwności w życiu napotka: *Oto ten położony jest na powstanie wielu przeciw Niemu i na znak któremu sprzeciwią się będą we wszystkim, co tylko on dobrego uczynić zechce.* Wprawdzie potem znajdzie się wielka liczba Męczenników, którzy za Niego krew swoją wyleją, i z miłości ku Niemu ciężkie męki przetrwają. Lecz oni poniosą męczeństwo tylko na ciele, Ciebie zaś o Matko bolesna, Ciebie czeka z tejsze miłości Syna stokroć straszniejsza męka, bo Jej doznasz na sercu: *I dusze Twą własną przesyje miecz*”<sup>2)</sup>.

Tak przemówił pobożny starzec Symeon, a gdy te ostatnie słowa wyrzekł, już jedna z siedmiu boleści, które według tej przepowiedni, jakby okrutne miecze miały przesyć duszę Matki Bożej, zalała morzem goryczy Jej macierzyńskie serce. W tejsze bowiem chwili, nietylko żywiej jak kiedy stanęło Jej na myśli wszystko co Prorocy o Zbawicielu przepowiedzieli, i co dobrze znała i pamiętała, lecz objawioną jej została cała męka i okrutna śmierć Jej Syna, z najdrobniejszymi szczegółami, tak jakby już teraz na

<sup>1)</sup> Łuk. 2. 25. <sup>2)</sup> Łuk. 2. 35.

wszystko własnymi oczyma patrzyła <sup>1)</sup>). Co się w Jej sercu wtedy działo? Jaką była ta pierwsza Jej boleść, któż wypowiedzieć potrafi?

Smutek wewnętrzny, jaki w owej chwili ogarnął macierzyńskie serce Maryi, był bardzo podobny do męki, jaką Pan Jezus dopuścił na Siebie w Ogrójcu. Wtedy stanęły Mu jak najżywiej wszystkie szczegóły strasznych katuszy, jakie Mu zadać mieli Żydzi, i okrutnej śmierci, jaka Go czekała; wskutek czego, jak wiadomo, doznał tak nadzwyczajnego wewnętrznego przerażenia, trwogi, smutku i znużenia, bo mówi Ewangelia święta, *wtedy począł Jezus, nudzić sobą, strachać się i smucić* <sup>2)</sup>, — że aż krwawy pot polał się z Niego: *I stał się pot Jego jako kropla krwi zbiegającej na ziemię* <sup>3)</sup>. Otóż, czegoś podobnego doznała Matka Boża w chwili, gdy po przepowiedni uczynionej Jej przez świętego Symeona, objawionemi miała wszystkie szczegóły Męki, czekającej Jej Syna. Później w każdej innej boleści Swego macierzyńskiego serca cierpiała o tyle, o ile w tej lub owej okoliczności widziała cierpiącego Syna; w tej zaś cierpiała wszystkimi razem boleściami, bo powody do każdej z nich razem się Jej, a jak najżywiej, przedstawiły; bo jakby jednym rzutem oka ogarniała, widziała, patrzyła na wszystko razem zebrane, co miał w ciągu całego życia w różnych porach Pan Jezus doznać przykrego, bolesnego i okrutnego.

Według słusznej uwagi świętego Alfonsa <sup>4)</sup>, wiedzieć przed czasem o wszystkich smutkach i nieszczęściach, jakie nas spotkać mogą, byłoby to już samo z siebie największym nieszczęściem i najobfitszym źródłem ciężkiego smutku, I dlatego Pan Bóg zsyłając na nas rozmaite krzyże, abyśmy przez ich pokorne znoszenie za grzechy na ziemi jeszcze sprawiedliwości się Jego wypłacili i tem obfitsze do nieba przysparzali sobie zasługi, z litości nad nędzą naszą, zakrył przed nami przyszłość. Uczynił to bowiem w tym celu, byśmy przez przewidywanie wszelkich ciężkich kolei jakie nas czekają, zbytniego nie doznawali cierpienia. Lecz dla przenajświętszej Matki Swojej zrobił wyjątek, a to dlatego, by stała się *Królową Męczenników*, to jest, by cierpiała więcej od wszystkich ludzi i wszystkich Męczenników razem nawet wziętych. Chciał, aby podobnie jak Sam Zbawiciel, przed czasem wiedziała o cierpieniach, jakie Ją czekały, i aby mękę i śmierć najdroższego Syna bezustannie miała przed oczyma. I to właśnie nastąpiło po onej przepowiedni świętego Symeona.

Wreszcie co jeszcze boleść Matki Bożej przy ofiarowaniu Pana Jezusa czyniło cięższą od innych boleści później przez Nią

<sup>1)</sup> Ś. Teresa. Vita. in additi. <sup>2)</sup> Mar. 14. 33. <sup>3)</sup> Łuk. 22. 44. <sup>4)</sup> O boleściach Maryi. Boleść I.

doznanych, to i następująca okoliczność. W każdej innej, jak na przykład w ucieczce do Egiptu, w zniknięciu Pana Jezusa, gdy się z Nią rozstał bez Jej wiedzy dla nauczania Doktorów w Świątyni, i nakoniec podczas męki i śmierci Jego, chodziło tylko o to, aby doznane stąd cierpienia Jej Syna, i boleści Jej macierzyńskiego serca pokornie i z miłością zaofiarowała Bogu Ojcu. Teraz zaś chodziło o coś więcej, bo o zdobycie się na to, żeby to Dziecię, które kosztem wszelkich chociażby najdroższych własnych cierpień chciałaby była od najmniejszego cierpienia uwolnić, — żeby to Dziecię mówię, właśnie na najcięższe cierpienia, najokrutniejszą mękę i śmierć najhaniebniejszą, dobrowolnie i własnymi rękoma zaofiarować! O! zaprawdę! Jeżeli w której ze Swoich boleści mogła ta najboleśnieszka z matek zawołać do nas temi słowy Pisma Bożego *Przyjdźcie a obaczcie, czy jest boleść jako boleść Moja* <sup>1)</sup>, to pewnie wtedy, kiedy zdobyła się na ofiarę tyle i tyle Ją kosztującą. „Patrzcie, mogła nam wtedy powiedzieć, patrzcie ile Mnie kosztuje zbawienie wasze! Patrzcie i przekonajcie się, jak muszę miłować Boga i dusze wasze, kiedy wskutek przepowiedni uczynionej Mi przez Proroka Pańskiego, mając najwyraźniej objawionem co czeka Syna Mojego, jeśli Go zaofiaruję Bogu za grzechy wasze, — pomimo tego spełniam tę ofiarę. A za to o dwie rzeczy tylko was proszę: o to, gdy obaczycie co Ten najdroższy Syn Mój wycierpiał z miłości ku wam, miłujcież Go i wy z całego serca waszego i już więcej grzechami waszemi na nowo nie zamęczajcie. To jedna Moja do was prośba, a druga: proszę was, gdy pomimo tego zapadniecie w grzechy, narazicie na zgubę dusze wasze, za które On umrze, a przez to straciecie prawo do Jego zasług, uciekajcie się wtedy do Mnie i to jaknajprędzej, a Ja wam wyjednam niechybnie łaskę potrzebną, abyście z grzechów powstali, i z Synem Moim, a Zbawcą waszym się pojednali.“

W takich to więc słowach mogła Ta jak Odkupiciela naszego tak i nasza najmiłościwsza Matka odezwać się do nas. A do Boga cóż wtedy mówiła? Czy prosi Go, aby odwrócił od Jej Syna, a przez to i od Jej macierzyńskiego serca. te wszystkie cierpienia, które czekają Dziecię przez Nią dopiero co na to zaofiarowane? Ale jakże ma o to prosić kiedy wie, że inaczej ludzie zbawienia nie dostąpią, że inaczej sprawiedliwość najwyższa zadowolona nie zostanie; wie, że woła jest Ojca przedwiecznego, aby Syn Jego to wszystko dla chwały Jego i pożytku dusz ludzkich przeniósł. Z męstwem też i stałością która w zdumienie wprawia Aniołów otaczających Ją wtedy i niebo całe, zgadza się na to wszystko najzupełniej: poddaje się woli Bożej i mówi; „Ojczy

<sup>1)</sup> Tren. I. 12.

przedwieczny! kiedy taka jest wola Twoja, tedy i Ja moją jednoczę z Twoją. *Nie moja, lecz Twoja niech się stanie wola* <sup>1)</sup> poświęcam Ci i zaofiarowuję najdroższego Syna Mojego. Ty wiesz czym On jest dla Mnie i jak Go miłuje; wszelako zgadzam się nna wszystko: niech postrada życie na chwałę Twoją i zbawienie ludzi. A jeśli dla tem obfitszych stąd łask na świat spłynąć mających, potrzeba aby On i ciężką mękę przeniósł i najokrutniejszą śmiercią umierał, niech i tak będzie. Ofiarując Ci więc to najdroższe Dziecię Moje na ten cel, z Niem składam Ci w ofierze i Moje serce macierzyńskie: byleś Ty Boże mój! tem większą chwałę stąd odebrał i ludzie tem obfitszych łask dostępowali. *Nie moja lecz Twoja niech się stanie wola.* Nad czem zastanawiając się święty Alfons woła: O! miłości bez granic! o! męstwo bez przykładu! O! nadludzkiej siły przezwyciężenie i poświęcenie uczuć najtkliwszych, najgodziwszych, owszem najświętszych dla miłości Boga i ludzi! <sup>2)</sup>.

Żeby pojąć siłę boleści, jakiej doznawała przenajświętsza Panna zdobywając się na taką ofiarę, trzebaby pojąć całą siłę miłości, jaką miłowała Pana Jezusa. Każda matka byle nie wyrodna, kocha swoje dziecko, rzeczywiście nad życie. Jednak i to pewna, że gdy która ma ich kilkoro, wtedy uczucie takowe rozdzielone na nie, mniej jest wyłącznem dla każdego. Matka Boża miała tylko tego jednego Syna i wiedziała, że więcej dzieci mieć nie będzie; więc kochała Jezusa jak jedynaka. Przytem każda matka chrześcijańska kochając swoje dziecko, co nawet jest i jej obowiązkiem z samego prawa natury, powinna jednak mieć się na baczności, żeby je znowu nie kochała niewłaściwie, namiętnie, nieporządnie, na przykład nawet więcej nad Boga. Marya zaś tego obawiać się nie potrzebowała, i mogła śmiało żadnych granic nie kłaść w Swojej miłości ku Jezusowi, On bowiem będąc Jej dzieckiem, był razem i Jej Bogiem. Kochała więc Go miłością przechodzącą przywiązanie wszystkich matek do dzieci, bo kochała Go razem zlanemi dwoma miłościami najświętszemi i najsilniejszymi w każdej zacnej duszy, a cóż dopiero takiej, jaką była Jej dusza: miłowała go miłością serca matki do dziecka, a matki najprzywiązanej jaka tylko być mogła, i miłością duszy do Boga, a duszy najświętszej jaka wyszła z rąk Stwórcy. I tak to ukochane przez Nią Dziecię składa Ona w ofierze Bogu i poświęca na Jego chwałę i nasze zbawienie. A wtedy najszczęśliwsza z matek, bo Matka Boga Samego, stała się oraz z matek najboleśniejszą, najgodniejszą pożałowania, będąc Matką Syna, którego wiedziała przeznaczonym na poniesienie najokrutniejszej śmierci na

<sup>1)</sup> Łuk. 22. 42. <sup>2)</sup> Ś. Alfons. Uwielbienie Maryi część 2. nauka 6.

rusztowaniu krzyżowem, co wówczas za najhaniebniejszą śmierć uchodziło!

Czy jest jaka kobieta. powiada święty Alfons <sup>1)</sup>, która zgodziłaby się na to, żeby mieć Syna, który gdy do lat młodzieńczych dojdzie, w jej oczach zginie śmiercią najokrutniejszą, najboleśniejszą, najhaniebniejszą? A Marya zgadza się na to: chce być Matką Syna, którego podobna przyszłość czeka; i niedość na tem: lecz oto Sama Go na to zaofiarowuje, własnymi rękami poświęcając na zadośćuczynienie sprawiedliwości Bożej!

Święty Bonawentura powiada <sup>2)</sup>, że przenajświętsza Panna, gdyby to od Niej zależało, za największą pociechę poczytałaby Sobie, żeby mogła była Sama przenieść to wszystko, co czekało Pana Jezusa, byle Jego od tego uwolnić. Lecz dla spełnienia w tem woli Bożej, uczyniła ofiarę z życia najdroższego Dziecięcia, przewyciężając w Sobie, z boleścią niewymowną, uczucie matki a takiej jaką Ona była, i matki takiego Syna jakim był Pan Jezus. Ofiara więc ta kosztowała Ją bez porównania więcej, aniżeli gdyby się Sama był zaofiarowała na to wszystko co czekało Zbawiciela. a przeto dowodziła w Niej nawiększej, jaka być może, miłości Boga i pragnienia zbawienia ludzi. A stąd męstwo Jej i stałość, już wtedy przewyższyły męstwo i stałość wszystkich najmężniejszych i nawytrwalszych Męczenników. Bo chociaż Męczennicy poświęcając życie własne, poświęcali z miłości Bogu to co mieli najdroższego, przenajświętsza Panna jednak jeszcze więcej uczyniła, poświęcając dla Boga to, co dla Niej nad miliony żyć własnych droższem było, to jest życie Swego Boskiego Syna. Prócz tego, Męczennicy cierpieli przez czas mniej więcej niedługi, przenieśli męki, które ich zwykle zabijały zaraz. A Matka Boża. od owej chwili za ofiarowania Pana Jezusa, i po onych słowach prorocstwa Symeonowego, już przez całe życie cierpiała. Miecz boleści wtłoczony wtedy w Jej serce bezustannie nosiła; a coraz dolegliwiej przeszywał Jej on duszę, bo ciągle miała przed oczyma mękę i śmierć ukochanego Dziecięcia, w którym coraz więcej się rozmiłowywała, w miarę jak Jezus rosł w Jej oczach, jaśniał coraz bardziej wszelkiemi darami natury i łaski i stawał się dla matki coraz droższym Synem. To właśnie objawił Anioł świętej Brygidzie, mówiąc: „Miecz boleści, który przeszył serce Matki Bożej przy prorocztwie świętego Symeona, już odtąd co chwila silniej przenikał Jej duszę, bo z każdą chwilą dla Syna Jej zbliżała się chwila męki“ <sup>3)</sup> Gdyby przenajświętsza Panna była mniej przywiązaną do Syna Swego Matką, i gdyby Pan Jezus był Synem nie wielkiej miłości godnym, albo mniej do matki przywią-

<sup>1)</sup> Jak wyżej. <sup>2)</sup> In Senf. 1. d. 48 a. 2. q. 2. <sup>3)</sup> Sermo Ang. L. c 16.

zanym, byłaby. Ona bezwątpienia mniej cierpiała zaofiarując Go na śmierć. Lecz że nie było i nie będzie matki przywiązanej nad Nią do dziecka, bo nie było i nie będzie Syna większej miłości godnego, więc nie było i nie będzie boleści większej nad tę, jakiej doznała Marya zaofiarowując Jezusa Bogu za grzechy ludzkie, a zaofiarowując na śmierć najokrutniejszą i najśromotniejszą, jaka kiedy spotkała człowieka.

#### ROZDZIAŁ IV.

##### Przenajświętsza Panna wraca do Nazaretu.

Po dokonaniu takiej i tyle Ją kosztującej ofiary, przenajświętsza Panna nie zaraz wydalila się ze Świątyni. Poszła przed główne jej miejsce zwane *Sancta-Sanctorum*, ze świętych najświętsze, gdzie zwykle podczas pobytu tam Swojego modliła się po całych nocach. Z Dzieciątkiem Jezus na rękę ukleknawszy, jeszcze ponowiła ofiarę, jaką uczyniła Bogu, a z największą gorącością błagała Go, aby wśród ciężkich przejść, jakie najdroższego Syna Jej czekały, a które Sobie i przepowiedziane i objawione miała, wspierać Ją raczył łaską jak najobfitszą. Można przypuszczać, że zapatrząc się w duchu na każdą z przyszłych boleści, które Ją spotkać miały, każdą z nich w szczególności składała w ofierze Bogu Ojcu za grzechy świata, i znowu jakby Ogrójkową mękę przeżyła. Spoglądając z oczami łez pełnemi na Boskie Dziecię na Jej rękach spoczywające, zdało się Jej, że już widzi to przenajświętsze ciało zszeczone okrutnie biczami: tę główkę koroną cierniową męczoną; tę twarzyczkę krwią z pod cierni sączącą się zalaną; te rączki i nóżki na krzyżu rozpięte i do niego gwoździami przybite. i nakoniec to serce bijące nieograniczoną miłością Boga i ludzi, włócznie niemilosierne przesyte! <sup>1)</sup> I wpatrywała się w ten obraz rozdzierający Jej macierzyńskie serce. to znowu wznosiła do nieba oczy, a łzy z nich spadające skrapiały pieluszki Jezusa, który widząc Matkę płaczącą, też ze spojrzeniem pełnem boleści spoglądał na Nią. A wtedy Ona do Niego: „O! Synu, Synu najdroższy! do czegoż to przywiodła Cię miłość ku ludziom! O! jakże wiele i jak straszne męki wycierpisz dla nich! Lecz kiedy taka wola Ojca przedwiecznego, i taka miłość Twoja, niechże się to wszystko spełnia byłeś Ty był zadowolony i ludzie zbawieni. Ty widzisz, jaki miecz przeszył już serce Moje, wszakże gotowe ono i na resztę boleści, które je czekają; nie oszczędzaj Mnie wcale, niech Twoja a nie moja stanie się wola.“

<sup>1)</sup> Objaw. Ś. Bryg. 10. 6.

I to rzekłszy łzy otarła, powstała, i pełna świętego spokoju, złączywszy się z świętym Józefem, zaraz stamtąd puściła się w drogę już prosto do Nazaretu, miejsca swego zwykłego pobytu. A tam niedługo czekała i na drugą boleść, która Ją wkrótce spotkać miała.

Po kilkuniedniowej podróży weszła tedy przenajświętsza Rodzina do ubożego domku Nazareckiego, do którego wniosła Marya skarb nad skarby, najwyższe bogactwo nietylko ziemi całej, lecz i nieba samego, Boga wcielonego, mającego wtem cichem ustroniu najdłuższy czas Swego pobytu na ziemi spędzić. O! jakże się to samotne mieszkanie przenajświętszej Panny przez to zaludniło! Nie zbiegł się tam wprawdzie zgłęb światowych gości, bo mało miała ze światem stosunków; nie przybyło Jej sług i domowników, bo ubogą być nie przestawała. Lecz zamieszkał tam Bóg-Człowiek, wyższy nad wszystkie najświetniejsze wyższości ziemskie. i zstąpiła z nieba niezliczona liczba Aniołów, Archaniołów, Cherubinów i Serafinów, najgłębszą cześć Panu Bogu Swojemu oddających. Były tam wtedy jakby dwa dwory niebieskie; jeden złożony z Aniołów przeznaczonych na straż i usługi i przenajświętszej Panny jako ich Królowej; drugi składający się z duchów niebieskich głównie do oddawania czci wcielonemu Synowi Bożemu przeznaczonych.

Jak tylko Marya znalazła się w Swoim domku, zaraz zajęła się przygotowaniem miejsca dla Boskiego Dzieciątka, i takowe wybrała w jednym z kątów ubogiej izby którą zajmowała, a które było najodleglejsze od okna i drzwi, a więc zabezpieczone od przeciągów, dla dziecięcia w pieluszkach bardzo szkodliwych. Wykąpała Je zaraz w ciepłej wodzie, żeby lepiej wypoczęło po trudach podróży, i ułożyła w pościółkę, możliwie przyrządzoną na Jej własnym łóżku. Tymczasem święty Józef wziął się do zrobienia drewnianej, nie wykwińskiej, lecz ładniutkiej kolebki.

I otóż Marya pielęgnuje Swoje Boskie Dzieciątko. Do dawnych Jej zajęć domowych przybyło Jej to nowe zajęcie, dla każdej matki najmiłsze, a cóż dopiero dla Niej, która pielęgnując Dziecię Swoje, miała w Niem i Boga Swego. Wszelako, bądź co bądź, miecz boleści wtłoczony w Jej macierzyńskie serce proroctwem świętego Symeona, nie przestawał ani na chwilę przeszywać Jej duszy. Stąd też święty Alfons <sup>1)</sup> przypuszcza, że nieraz temi słowy odzywała się Marya do Jezusa, trzymając Go malutkiego u łona: „O! moje dziecię ukochane! Ja Cię przytulam do piersi, bo Cię kocham bez granic. Lecz im droższym Mi jesteś, tem prawdziwiej stajesz się dla Mnie, według słów Pisma Bożego, *Snopkiem myrry i boleści*. gdy Sobie przywiodzę na myśl cier-

<sup>1)</sup> Rozmyśl. o Boleśc. M. Bol. 1.

pienia jakie Cię czekają: *Snopkiem myrry jest Mi miły Mój: mię dzy piersiami mojemu przebywać będzie* <sup>1)</sup>). „Sama przenaświętsza Panna powiedziała w objawieniu świętej Brygidzie, że gdy karmiła piersią małego Jezusa, myślała o occie i żółci, któremi Go poić będą na krzyżu; gdy w pieluszki przewijała, o sznurach, któremi Go skrępują przed męką; gdy na ręce brała, wyobrażała Go Sobie na krzyżu przybitego i z krzyżem wznoszonego a gdy na śpiącego patrzyła, zdawało się Jej, że Go już złożonego w grobie widzi. „A wtedy oczy Moje, przydała Matka Boża, napępniały się łzami, a serce krajało się od smutku“ <sup>2)</sup>).

Wszelako nie trzeba sądzić, że życie, jakie wiodła przenaświętsza Panna w domku Swoim Nazareckim po powrocie do niego z Dzieciątkiem Jezus, upływało bez żadnej pociechy. Wprawdzie, po przepowiedni Symeona miecz tej pierwszej boleści tkwił bezustannie w Jej macierzyńskim sercu, ależ toż serce jakichżo pociech doznawało, pielęgnując Boską Dziecinę! Wszakci każda matka przechodząc nieraz bolesne chwile w ciągu wychowania dziecka, doświadcza jednak i wielkich pociech, a znanych tylko matkom. Jeden uśmiech ukochanego dzieciaczka, jedno jego przymlenie się, pieszczenie się z niem, przygarnięcie się do macierzyńskiego łona, za największe dla niej staje szczęście, i jedna taka macierzyńska uciecha, wynagradza jej stokrotnie skądinąd z powodu tegoż dziecka doznane troski i smutki. Tak i z Maryą się działo, a to w stopniu bez żadnego porównania wyższym i żywszym niżeli z każdą inną matką. Zatrzymując myśl Swoją nad cierpieniami, jakie w przyszłości czekają Jej Syna, bolała boleściami wszystkich strapionych najnieszczęśliwszym losem swych dzieci matek. Lecz z drugiej strony patrząc na malutkiego Jezusa Swojego widząc Go uśmiechającego się do Niej, wyciągającego do Jej twarzy rączki, albo znowu przyciskając Go do serca, cieszyła się szczęściem wszystkich matek, na ich uciechę najpiękniejsze, najmiłsze, najgrzeczniejsze, najzdrowsze i najrzeźwiejsze mające dziatki. Co więcej, każda inna matka ciesząc się swem dziećciem w pieluszkach, w niemowlęctwie jeszcze będąc, nie może w niem dopatrzeć, a więc i cieszyć się, rozwiniętym rozumem, pojęciem, uczuciem. A stąd cieszony się w niem istotką jeszcze napólludzką, bezrozumną, obojętną sercem na wszystko; i tylko niekiedy miłość macierzyńska wyobraża sobie, że już w jej niemowlęciu jest rozumek i pojęcie i uczucie, i byle cień czegoś podobnego w niem dopatrzyła, wmawia i w siebie i w drugich, że już tam objawia się coś takiego na dobre. Tymczasem przenaświętsza Panna wyobrażała Sobie i rościć tego nie potrzebowała, gdyż Pan Jezus od chwili Swego poczęcia

<sup>1)</sup> Pieśń I. 12. <sup>2)</sup> Objaw. 10. 6.

w Jej przeczystem łonie, obdarzony był pełnością wiedzy i rozumu, a wiedzy i rozumu przechodzących wiedzę i rozum nietylko wszystkich najbystrzejszego rozumu i najbogatszej wiedzy ludzi, lecz i najwyższych duchów niebieskich. Boskie zaś Serduszko Jego, już wtedy pałało tym ogniem miłości Boga i ludzi, która Go sprowadziła na ziemię, a po Bogu Ją jako i Matkę Swoją i najświętszą z istot stworzonych, kochało najwięcej. W Swojem Boskiem niemowlętku, Marya cieszyła się Synem już pełnym rozumu, a miłującym Ją miłością przechodzącą miłość synowską wszystkich dzieci ludzkich, chociażby za dzieci mieli Serafinów. I nakoniec, ponieważ Marya ciesząc się Dziećciem Swojem, miała w Niem i Boga Swego, a którego miłowała miłością dla dusz najświętszych nawet niedostępną i niepojętą, więc każda Jej macierzyńska uciecha nadludzka, nadziemską, niebieską, dostępną tylko duchom z Bogiem obcującym.

Chociaż więc, jak to nadmieniliśmy wyżej, im bardziej Marya miłowała Jezusa, im bardziej Jezus był Synem godnym miłości, tem srożej bolało Jej serce, gdy myślała o cierpieniach jakie Go czekają, a które objawione Sobie miała, — to jednak pociechy macierzyńskie w jakie opływała w ciągu pielęgnowania malutkiego Jezusa, były tak wielkie, że one to sprawiły, iż od boleści mieczem przepowiedni świętego Symeona zadanych, Jej macierzyńskie serce nie pękało, i znosiło je święcie. Tak bowiem zawsze Pan Bóg w miarę krzyżów, jakie na duszę wybraną zsyła, pokrzepia ją i wewnętrzną pociechą, udziela jej razem i większej siły, aby chociażby najsroźsze cierpienia, święcie i z zasługą znosić była w stanie. O! cóż to więc za błogosławione życie było Maryi w tym Jej ubogim domku! Tam wtedy był najprawdziwszy raj ziemski, rozkoszniejszy bez żadnego porównania od raju pierwszych rodziców naszych. W tamtym bowiem niekiedy tylko Stwórca się przechadzał, jak o tem piszą księgi Mojżeszowe, a tu Pan Bóg ciągle przebywał, w ludzkim dziećciem ciałku przez Maryą pielęgnowany. W raju Adama i Ewy rosło *drzewo żywota* <sup>1)</sup>, którem posilając się ludzie byliby nigdy nie umierali; a w tym Raju Maryi rósł na Jej rękach Zbawiciel świata, Syn Boży wcielony, który nam przyniósł żywot wiekuisty.

I schodziły błogo przenaświętszej Matce dzionek po dzionku, w tem Jej cichem ustroniu na kawałek nieba zamienionem dla Niej, kiedy oto trzeba Jej było nietylko stamtąd, lecz i z ojczyzny wydalić się coperdziej, aby najdroższe Jej Dziecię od grożącej Mu śmierci zachować.

<sup>1)</sup> Genes. 2. 9.

## ROZDZIAŁ V.

## Ucieczka do Egiptu. Druga boleść przenaświętszej Matki.

Panował podówczas w ziemi Żydowskiej Herod Idumejczyk, potwór okrucieństwa, a najchciwszy władzy. Dowiedziawszy się o przyjsciu na świat Zbawiciela, i od Mędrców przybyłych ze Wschodu aby Mu cześć oddać, i od obiegającej już o tempo całym kraju wieści, począł obawiać się, żeby Ten, którego Pismo Boże nazywało Królem Żydowskim, nie pozbawił go tronu. Próżna to i nierozważna była obawa, gdyż Syn Boży przychodził na świat nie żeby ziemskich monarchów władzy pozbawiać, lecz aby męką i śmiercią Swoją cały świat i ich samych pod Swoje nad duszami panowanie podbić. Ale Herod tego nie rozumiał, i gdy nie mógł od trzech Mędrców dowiedzieć się o miejscu, gdzie się znajduje nowonarodzony Zbawiciel, którego postanowił koniecznie zgładzić, do innego barbarzyńskiego i okrutnego uciekł się środka. Wyszukiwał Go ten tyran przeszło przez rok cały, a gdy z rozporządzenia Boskiego wykryć nie mógł, postanowił w całej Galilei, do której należał i Nazaret, wymordować wszystkie dzieci wieku takiego, jakiego mógł być wtedy Zbawiciel, to jest dwóch lat nie mające, aby tym sposobem w tej barbarzyńskiej rzezi dosięgnął i Dzieciątka Jezus. Dla większej zaś pewności aby mu się to powiodło, przygotował wszystko w największej tajemnicy, żeby w razie dowiedzenia się o takowym rozkazie, rodzice Zbawiciela nie ukryli Go przed wyznaczonymi do tego mordu żołnierzami. I byłby swego dokazał, gdyby nie to, że w wyrokach Boskich inaczej postanowionem było i Pan Jezus miał tą razą ująć śmierci, a Jego przenaświętsza Matka i święty Józef mieli Go od tego uchronić, co tak nastąpiło:

W rok przeszło po powrocie Matki Bożej już z Dzieciątkiem Jezus do Nazaretu, dnia pewnego, wieczorem, Marya i Józef pomodliwszy się wspólnie przy kolebce Pana Jezusa, rozeszli się jak zwykle, gdy się mieli udać na spoczynek. Święty Józef udał się do pokoiku, który zajmował na drugiej stronie domu, przy swoim warsztacie ciesielskim, a przenaświętsza Panna pozostała w Swojej izdebce z Panem Jezusem, obok którego kolebki sypiała. Tą razą jednak jeszcze dłużej jak zwykle czuwała, a jakby przewidując, że Jej najdroższe Dziecię jakieś niebezpieczeństwo czeka, z tem większą troskliwością spoglądała na śpiącego Jezuska. Uklękawszy obok kolebki, to w Niego się wpatrując, to do nieba wznosząc oczy, gorąco się modliła, prosząc Ojca przedwiecznego, aby od Swego Syna najdroższego a Jej ukochanego Dziecięcia, wszelkie niebezpieczeństwo oddalił. I tak trwała na tej modlitwie dość

długo, a przez ten czas jeszcze większa jak zwykle liczba Aniołów i Ją i kolebkę Dzieciątka Jezus otaczać zaczęła. Między nimi zaś tą razą najwięcej było Mocy niebieskich, które Pan Bóg używa zwykle do obrony tych dusz, które od grożącego im niebezpieczeństwa chce zasłonić.

Tymczasem święty Józef skoro wszedł do swojej sypialni, udał się na spoczynek i wkrótce usnął. A oto we śnie zsyła mu Pan Bóg widzenie jakby na jawie całej rzezi Niewiniątek, która ma nastąpić z rozkazu Heroda <sup>1)</sup>. Patrzy, jak okrutne żołdactwo rozbiegłszy się po całej ziemi Żydowskiej, wpada do wszystkich mieszkań, gdzie tylko były dzieci mniej od lat dwóch mające, i morduje je barbarzyńsko, już w oczach matek, już u ich piersi lub na rękę będące. Słyszy jęk tych niewinnych ofiar, krzyki i płacze rozpaczliwe matek, i zadrżał o Jezusa i Maryą, bo zdawało się mu, że już i do jego domu zbliżają się oprawcy. Wtem olśniła go wielka jasność, stanął przed nim Anioł i rzekł: Józefie, wstań copędzej, i idź do komnaty Twojej przeczystej małżonki, *weźmij Boskie Dziecię i przenaświętszą Matkę Jego, i bez odwłoki uchodź do Egiptu. I pozostań tam aż ci powiem znowu, abyś wracał. Albowiem nastąpi, że Herod szukać będzie Dzieciątka* <sup>2)</sup> Jezus, aby Go zgładził. I znać święty Józef miał sobie i to objawionem, że rzeź przez Heroda nakazana wkrótce ma nastąpić, gdyż udawszy się zaraz do izdebki przenaświętszej Panny, i zdawszy Jej sprawę z rozkazu jaki odebrał od Boga, a nie tając jakie niebezpieczeństwo grozi Boskiemu Dzieciątku, należał, by niezwłocznie uchodził. Szło bowiem o to, żeby zanim wykonywać zaczęją tak barbarzyński rozkaz, już byli z Jezusem poza granicami państwa, do którego ten niesłychanego okrucieństwa wyrok się ściągał.

Na wiadomość taką, zadrżało serce Maryi o najdroższe Jej Dziecię. Stały Jej zaraz na myśli różne wypadki mogące uniemożliwić ucieczkę. Któż wie? może już wysłani siepacze Herodowi mają ich na oku, i skoro z domu wyruszą rzucą się na przenaświętsze Dziecię. Może już snują się po drogach żołnierze do tego mordu wyznaczeni, i tych łatwo spotkają? Może już nie zdążą ująć za granicę Galilei, zanim okrutna rzeź się rozpocznie? Z drugiej zaś strony, wiedziała dobrze jakie trudy, niewygody, i chociażby uszli ręki Heroda, jakie niebezpieczeństwa czekają malutkiego Jezusa w tej podróży. Trzeba bowiem było puszczać się w drogę wśród zimy, w miesiącu Styczniu, a w drogę, która miała być długą, i w ciągu której przebywać im przyjdzie miejsca zupełnie niezamieszkałe, gdzie, jak to powszechnie wiadomem było, rozbójnicy się ukrywali. Wiedziała także, że się udają do kraju obcego, zamieszkałego przez pogan, gdzie nikogo znajomego nie mieli,

<sup>1)</sup> Cornel. a Lapide in Mat. c. 2. <sup>2)</sup> Mat. 2. 13.

a bardzo ubogimi będąc, z trudnością się tam wyżywią. I nakoniec nie mogła przewidzieć, czy długo czy krótko wygnanie to potrwa, albo-li też, któż wie, może już i wcale do ojczyzny nie wróca. Wszystko więc to o wielki smutek Ją przyprawiało.

Tą razą nawet i osiołka do podróży brać nie mogli, już dla tego aby tem skryciej uchodzić, już że podróżować mieli po pustyniach dzikich i piaszczystych, gdzieby go niczem żywić nie mogli. Wreszcie i na jakiegokolwiek przygotowanie się do tak długiej drogi z małym Dzieciątkiem u piersi, Matka przenajświętsza czasu nie miała. Rozkaz bowiem Boski naglił, niebezpieczeństwo groziło. i z ciemności nocnych do tajemnego wyjścia z miasta przynajmniej korzystać trzeba było niezwłocznie.

I otóż drugi miecz boleści przeszył duszę Maryi. Spojrzała żałośnie na Jezusa, a Boskie Dzieciątko spało spokojnie, obie rączki trzymając złożone pod główką, gdyż już Je Matka przenajświętsza od niejakiego czasu przestała powijać. Patrząc na Nie, lzy puściły się z Jej oczu. Ukłękła przy kolebce, pomodliła się przez krótką chwilę, poruciła Dziecię Swoje Bogu; złożyła M i w ofierze smutek i obawy, jakie Ją wtedy ogarniały, i nie mając na nic więcej czasu, podniosła się i schyliła do kolebki, by wziąć Jezuska na rękę. I zbudziło się Dzieciątko; a gdy patrząc z miłością w Matkę wyciągnęło do Niej rączki i mile się do Niej uśmiechnęło, przedziwnej pociechy, spokoju i ufności w opiekę Bożą uczucie napełniło Jej serce. Owinęła Jezusa wełnianą bielutką kołderką, wzięła na rękę, zarzuciła na Siebie ciepłą chustkę na kształt szala wielkiego, i wraz z świętym Józefem wyszła z domu, na przemian z nim cichym głosem odmawiając psalm: *Kto się w opiekę odda Panu Swemu* <sup>1)</sup>, a co krok się rozglądając, czy na nich kto nie czyha, co chwila wyżej słuchu, czy ich kto nie ściga.

Przebyli jednak szczęśliwie puste ulice miasta, którego mieszkańcy spokojnie nocnego snu zażywali, i nikogo zgoła nie spotkawszy, jeszcze dzień się nie robił; kiedy już sporo od Nazaretu odeszli. Dla lepszego zaś ukrycia się, zdążali nie głównym gościńcem, lecz krętymi bocznymi ścieżkami, a niekiedy puszczając się i polem lub lasem bez żadnej drogi.

Na domiar utrapienia przenajświętszej Matki, w chwili Jej wyjścia z domu i pogoda im nie sprzyjała wcale. Zimny wiatr ze szronem wiał dokuczliwie z północy. Marya też tuliła jak mogła Boskie Dzieciątko do piersi, drobny śnieżek co chwila otrząsała z chusty, którą była owinięta, żeby nie przemokła, i chroniła ją Jezuska od strony, skąd szron się sypał. A po tejże stronie siedli i święty Józef, by i Matkę i Dzieciątko choć trochę od zawiei za-

<sup>1)</sup> Psalm. 90. 1.

ślonić. Około południa wypogodziło się nieco, ale zimno trwało ciągle, szczególnie nocami, a więcej szli w porze nocnej aniżeli dziennej, zwłaszcza w pierwszych dniach drogi, żeby się pewniej ukryć, przypuszczając, że mogą być ścigani.

Najbliższa droga do Egiptu, a którą właśnie wybrał święty Józef, szła przez Betleem i Hebron, gdzie mieszkała święta Elżbieta. Była to więc też sama droga, którą przenajświętsza Panna odbyła, gdy przed blisko dwoma laty tę krewną Swoją nawiedziła. Tą razą jednak z kilku powodów okazała się dla Niej nierównie więcej trudną. Tamtą odbyła na osiołku, teraz szła pieszo; tamtą w porze letniej, tę wśród zimy i bardzo słotnej. Przytem teraz niosła na rękę Boskie Dzieciątko wystawione na tyle trudów i przykrości, a o które prócz tego, ciągle drżała z obawy, czy potrafią ująć zasadzki Herodowej. Ale co nadewszystko tę podróż czyniło nadzwyczaj uciążliwą, to że prawie nigdzie przenajświętsza Rodzina nie zachodziła do gospód ani do mieszkań ludzkich, a i jedno i drugie dla pewniejszego zatajenia swojej ucieczki. To nawet, pewnego razu, naraziło ich na wielkie niebezpieczeństwo.

Było to wieczorem, kiedy przebywali jedną z gór Galilejskich, gęstym borem zarośniętą. Po dniu mniej jak inne słotnym, przy zachodzie słońca niebo okryło się chmurami; zerwał się wiatr silny i zaczął padać deszcz ulewą grożący. Szukać schronienia było rzeczą niezbędną, a tymczasem żadnej jaskini, któraby na to posłużyła, długo znaleźć nie mogli. W końcu gdy już zciemniało się zupełnie, a co wcześniej nastąpiło jako w miesiącu Styczniu, stracili kierunek, i błądząc po coraz gęstszych zaroślach, doszli do miejsca gdzie przez małą szczelinę w wielkiej skale mchem pokrytej i zaledwie rozpoznać się dającej, ujrzeli światelko, które się tylko w oczach ich mignęło. Wnosząc z tego, że może to być schronienie pasterzy na tych górach trzody pasących, szukali do niego wejścia, chcąc tam uprosić sobie przytułek, gdyż puszczal się deszcz tak ulewny, że pomimo iż przenajświętsza Panna ukrywała jak mogła Swoje Boskie Dzieciątko, już i Jego odzienie przemakać zaczynało. Po chwili, gdy święty Józef silniej zaszeleścił liśćmi i gałęziami, pomiędzy którymi się przedzierał szukając wejścia do tej pieczary, otworzył się wysoko na niej będący mały otwór, i głos kobiety spytał: kto przybył i po co? Na to święty Józef odpowiedział, że jest podróżującym ubogim cieślą, którego z żoną i z małym dzieciątkiem u piersi zaskoczyła ulewa w górach, i że prosi o schronienie na noc. Otwór się zawarł nagle, a po niekrótkiej dopiero chwili, w wydrążeniu pieczary, w miejscu bardzo ukrytem, ukazała się kobieta średniego wieku, trzymająca w rękę palący się kaganiec i wprowadziła przenajświętszą Rodzinę do jakby długiej sieni w skale wykutej. Wejście zaraz za sobą zatrzas-



nęła, i z surowym na twarzy wyrazem, zaczęła bardzo pilnie przypatrywać się podróżnym. Potem wypytawszy o niektóre szczegóły ich zabłąkania się, kazała im w tem miejscu się zatrzymać, a sama poszła do wnętrza jaskini.

Wszystko to więc nie było wcale uspakajającym dla świętych wędrowców, i zaczęli się domyślać, że na nieszczęście dostali się do kryjówki zbójców <sup>1)</sup>. Wydostać się stamtąd już było niepodobiestwem. A lubo jako ubodzy nie mogli troszczyć się o to, że obrabowanymi zostaną, przelekli się jednak bardzo, gdyż wiedzieli dobrze, że ludzie tego zbrodniczego rzemiosła, zwykle i najbiedniejszych, skoro ci miejsce ich ukrycia wynajdą, zamordowują, z obawy, aby zawiadomiona przez nich władza krajowa ich tam nie schwytała. Na myśl tę struchlała przynajświętsza Panna, i wołałaby była, żeby Jej drogie Dzieciątko do nitki przemokło, aniżeli żeby na takie niebezpieczeństwo wystawionem zostało. Jej serce macierzyńskie najsmutniejsze robiło przypuszczenia. Wszak mogło to nastąpić, że rozbojnicy zamordowawszy przynajświętszą Pannę i świętego Józefa, aby oni nie wyjawili ich kryjówki, pozostawią przy życiu Dzieciątko, które tego uczynićby nie mogło, i że tym sposobem Pan Jezus w jaskini zbójckiej wychowanym zostanie!... A nawet, być może, że pod wpływem tak strasznych przypuszczeń, przyszły Jej wtedy na myśl i one słowa Pisma Bożego, gdzie Prorok zapowiada, że Zbawiciel pomiędzy zbrodniarzami poczytany będzie, i że oto teraz ma się to już spełnić <sup>2)</sup>. O! cóż to za sroga boleść ogarnęła tę przynajświętszą, a tak nie bez słusznych powodów zatrwożoną Matkę! Zaczęła więc z największą gorącością ducha polecać Dziecię drogie opiece Ojca przedwiecznego, powtarzając z głębi duszy: „*Ojciec przedwieczny, jeśli możliwa rzecz jest*” <sup>3)</sup>, niech tak nie będzie. Niech ten Syn Mój najdroższy nie dostaje się w ręce zbójców. i to jeszcze nie na to, aby Go zamordowali, ale aby się wychował i żył pomiędzy nimi.“ Ale według Swego zwyczaju, zdobywając się na najdoskonalszy akt poddania się wyrokowi Bożemu, przydała w sercu: „*Wszakże o! Panie nie moja lecz Twoja* i w tem nawet *niech się dzieje wola*“ <sup>4)</sup>. I stała spokojna Matka najboleśniej, jak później stać będzie pod krzyżem Zbawiciela, gdy na nim pomiędzy dwoma łotrami konał; tylko tą razą tę jeszcze pociechę mając, że najdroższe Dzieciątko Swoje do łona tuliła i w niemby ukryć Je była chciała, nie widząc sposobu uchronienia Go od tego, co Mu groziło.

Tymczasem wróciła kobieta, która ich wpuściła do jaskini

<sup>1)</sup> Św. Anzelm Ser. de Bono Latrone. <sup>2)</sup> Izaj. 53. 12. <sup>3)</sup> Mat. 26. 39  
<sup>4)</sup> Tamże 40.

i zaprowadziła do jej wnętrza, gdzie się znaleźli wśród obszernego mieszkania, a jak widać było, z kilku izb wykutych w skale złożonego, w których słyszeć się dawały liczne głosy mężczyzn, hucznie biesiadujących.

Gospodyni tego nieszczęsnego miejsca zrazu bardzo się szorstko z gośćmi swoimi obchodziła: lecz, wpatrując się coraz pilniej w przynajświętszą Pannę, coraz to łagodniała i jakby pomieszaną i zasmuconą się okazała. Widok tych przynajświętszych Osób robił na nią wpływ najbawienniejszy, i po kilku z niemi słowach, takim szczętkiem została dla Nich przejęta, że wiedząc, iż rozbojnicy (gdyż oni to w istocie mieszkali w tej jaskini) mieli zamordować świętych wędrowców, jak to czynili z każdym, który ich kryjówkę wysledzał, — niezmiernie się tem zasmuciła.

Przez ten czas Marya zdjęła z siebie chustkę całkiem przemokniętą, i odwinąwszy kołderkę, okrywającą Dzieciątko, znalazła Je słodko uśmiechające się, wyciągające do Niej, jak zwykle rączki, ale bardzo i bardzo utrudzone. Wilgoć, wśród której zostawało przez czas pewien, powietrze zaduszone pod pokryciem, chroniącem Je od deszczu, kilka godzin drogi bez wypoczynku, zmęczyło malutkiego Jezusa. Przynajświętsza Matka pragnęła wykąpać Go, a widząc stojące przy kominie niecółki, ośmielona uprzemmem obchodzeniem się z Nią kobiety tam będącej, poprosiła ją, aby pozwoliła użyć je w tym celu. Ta zgodziła się na to najchętniej; przyniosła zaraz ciepłej wody, i Marya wykąpała Dzieciątko Jezus, a otarłszy troskliwie, odziała w świeżą koszulkę, wzięła na rękę, usiadła i podała Mu piersi.

Kobieta, która Ją gościła, miała synka sześciolatniego, od kolebki wątłego, a od dni kilku śmiertelnie chorego. Patrząc na przynajświętszą Pannę, kąpiącą Dzieciątka Jezus, sama zdać sobie nie mogąc z tego sprawy, taką została przejęta czcią ku Niej i ku Jej Dziecięcui, że umyśliła umyć swego chorego chłopczyka wodą, w której wykapany został Pan Jezus, w nadziei, że mu to za lekarstwo posłuży. Uczyniła to niezwłocznie, i w tejże chwili chłopczyk wstał zaraz, a matka ujrzała go tak zdrowym, rzeźkim i silnym, jakby nigdy nie chorował. Kobieta ta była żoną herszta zbójców, w tej jaskini mieszkających; z nim podzielała zbrodniczy sposób życia, jaki prowadził. Ale, bądź co bądź, była matką, i na widok oczywistego cudu, jaki nastąpił z jej dzieckiem, postanowiła koniecznie wyratować od śmierci im niechybnie grożącej tych, którym to dobrodziejstwo zawdzięczała.

Nie posiadając się z radości, przyprowadziła swego synka do przynajświętszej Panny, opowiedziała Jej co zaszło, i ze łzami w oczach podziękowała za szczęście, które Jej Dziecięcui winną się uznawała. Ucieszyło to i Matkę Bożą niemało, jednak gdy z róż-

nych oznak nie wątpiła, że się znajduje pomiędzy zbójcami, nie uspokoiło to Jej wcale co do obaw o własne Dziecię. Wszakże Opatrzność nad Niem czuwała, i nie tą razą jeszcze Pan Jezus miał być zamordowany przez złych ludzi.

Kobieta, o której mowa, zaczęła bardzo się krzątać; kilka razy wychodziła i przychodziła i w końcu zaprowadziła przenajświętszą Rodzinę do ciemnej izby osobnej, obok będącej, i tam ich samych pozostawiła. Tymczasem noc już się posuwała, a głosy biesiadników coraz silniej słyszeć się dawały. Marya, usiadłszy, trzymała ciągle na ręku Boże dzieciątko, które usnęło spokojnie: a święty Józef stał obok, gdyż o spoczynku w takiej chwili myśleć wcale nie mógł. Około północy ucichło wszystko, a że burza na dworze się uspokoiła, więc najmniejszy ruch w mieszkaniu łatwo można było słyszeć, i na takowy z drżącą obawą wyteżali słuch i Marya i Józef. Wtem zauważyli, iż od przeciwnej strony, którą weszli do tej izby, ktoś nadchodził, cicho i lekko stąpając. Po chwili otworzyły się drzwi w ścianie drewnianej ukryte, i ukazał się ów mały chłopczyk, cudownie wyleczony, z lampą zapaloną w ręku, a za nim jego matka, która, nic nie mówiąc, skinęła ręką na będących w tej ciemnej izbie, aby szli za nią. Wyszła tedy przenajświętsza Rodzina i znalazła się na długim korytarzu, który przebywszy, przy drzwiach wykutych w skale zatrzymał się chłopczyk i jego matka. Ta przystąpiła do przenajświętszej Panny ze łzami w oczach powiedziała Jej, że się dostali do jaskini, służącej za schronienie zbójcom, których herszta jest żoną, — że byli by ich zamordowali, skoro przybyli, gdyby nie to, że ona, przejęta ku Niej litością, postanowiła ich uchronić od śmierci, do czego jej pomogło to, że cała zgraja rozbójników była bez zmysłów od pijaństwa. I w końcu przydała, że synek jej, którego wyzdrowienie Im zawdzięcza, wyprowadzi ich skrytem, podziemnem przejściem daleko od tego miejsca, i tylko prosi Ich i błaga, żeby, co im się tu przydarzyło, w największej tajemnicy zachowali.

Powiedziawszy to, rozwarła otwór do skrytego przejścia, sama wróciła do głębi jaskini, a mały jej synek, przyświecając kagankiem, prowadził dalej przenajświętszych podróżnych. Przejście to było bardzo długie, albowiem szli niem około pół godziny, a prawie ciągle jakby z góry się spuszczać. Nakoniec doszli do miejsca, w którym mały ich przewodnik się zatrzymał, i ukazując świętemu Józefowi w skale umieszczoną ciężką sztabę żelazną, poprosił, aby ją odsunął, gdyż sam nie podolałby temu. Święty Józef odsunął sztabę, a mały tymczasem przybliżył się do przenajświętszej Panny, i wspierając się na palcach, ucałował z największym uszanowaniem nóżkę Dzieciątka Jezus i rzekł: „O! błogosławione Dziecię! gdy nadejdzie czas Twego miłosierdzia, pomnij na obec-

ną chwilę.“ Poczem otworzył wyjście, i święta rodzina znalazła się na obszernej i pięknej dolinie, przy świetle księżyca, daleko się rozciągającej.

Owóz chłopczyk, który ich wyprowadził, był to święty Dyzma, ten Łotr dobry, który, ukrzyżowany w trzydzieści lat potem obok Zbawiciela na Kalwaryi, w chwili śmierci skruszony i wyznając Chrystusa Pana Bogiem i Odkupicielem, dostał się prosto do Raju <sup>1)</sup>.

## ROZDZIAŁ VI.

### Dalsza podróż przenajświętszej Rodziny do Egiptu.

Złożywszy najżywsze dzięki Bogu za jakby cudowne wyratowanie Ich od śmierci, przenajświętsza Rodzina, napotkawszy na dolinie, na której się znalazła, wielkie i rozłożyste drzewo, zatrzymała się pod niem, czekając, aż się dzień zrobi. Wkrótce też i świtać zaczęło, i gdy puścili się w drogę, a słońce zeszło, ujrzeni opodal małą wioskę. Zaszli do niej dla wywiedzenia się, gdzie są, i pokazało się, że byli niedaleko Betleemu, dokąd właśnie chciał wstąpić święty Józef. Miał tam i krewnych i znajomych i spodziewał się otrzymać jakowe wsparcie. Lecz postanowił sam tylko pójść do tego miasteczka, a przenajświętszą Pannę umieścić w jakiej jaskini sąsiedniej, gdyż chciał aby nie wiadano, że z Nią i z Dzieciątkiem Jezus uchodzi. Wynałazł tedy jaskinię suchą, i tam umieścił Matkę Bożą z Panem Jezusem, a sam udał się do miasta. Przez ten czas przenajświętsza Panna, posławszy na ziemi chustkę, którą się przykrywała, ułożyła na niej Dzieciątko, a sama trochę snu zażyła, całą noc poprzednią bezsenną spędziwszy. Zbudziwszy się, podała Jezusowi pierś, a z niej kilka kropel mleka padło na skalę, przy której siedziała. Skala ta cudownie w mięką jak kreda opokę zamienioną została, a z proszku jej pieczone małe chlebki służą dotąd za lekarstwo w różnych chorobach dzieciennych, a zwłaszcza dla matek, karmiących dzieci, gdy im pokarmu zabraknie. Proszek ten, którego w razach choroby używają nawet i mahometanie, mieszkający w Betleemie i jego okolicy, nazywają tam *Mlekiem przenajświętszej Panny*. Jaskinię zaś, uświęconą tą pamiątką, pielgrzymi chrześcijańscy do czasów obecnych pobożnie zwiedzają <sup>2)</sup>.

Święty Józef niewielkie wsparcie otrzymał w swojej wyciecz-

<sup>1)</sup> Św. Anzelm. Sermo de Bono Latrone. <sup>2)</sup> P. Christophorus de Castro. S. J. in Historia Dei Parv. V. Mariae. b. x. n. II. in Summa Aurea de laudi B. V. M. Tom 2, pag. 539.

ce do Betleemu, bo krewni i znajomi jego byli niezamożni, a zresztą nie wiedzieli, w jak ciężkiej jest potrzebie, gdyż nikomu nie wyjawili, że uchodzi z Jezusem i Maryą aż do Egiptu.

Z Betleemu udała się przenajświętsza Rodzina do Hebron. Lecz Matka Boża nie miała pociechy widzenia się tam ze Swoją ukochaną krewną, świętą Elżbietą. Ostrzeżona i ona przez Anioła o niebezpieczeństwie, grożącym jej synkowi, Janowi Chrzcicielowi, także nie mającemu wówczas lat dwóch, już wtedy z nim uszła była na puszcze, gdzie nawet on pozostał aż do czasu, gdy zaczął zapowiadać wystąpienie Pana Jezusa, jako Zbawiciela <sup>1)</sup>. Święty Zacharyasz przyjął ich z czcią najgłębszą, nie posiadając się od szczęścia goszczenia w swym domu tych przenajświętszych osób. Zaopatrzył Ich hojnie, aby święty Józef, przybywszy do Egiptu, miał za co zakupić sobie narzędzi ciesielskich i zarabiać na utrzymanie przenajświętszej Rodziny. Przytem obdarzył ich osiołkiem, z którym dalszą podróż nieco już wygodniej odbywaćby mogli. Pragnął Ich zatrzymać jak najdłużej, ale nawet nie prosił, aby ni zaraz w dalszą puszczali się drogę, gdyż wiedział, dla jak ważnych powodów chodziło o to, aby Dzieciątko Boskie jak najprędzej się znalazło za granicami kraju, nad którym panował okrutny Herod, czyhający na Jego życie.

Wnet też wyruszyli z Hebronu nasi pielgrzymi i nakoniec po całomiesięcznej podróży <sup>2)</sup>, przebywszy i góry strome a skaliste, i piaszczyste pustynie, i gęste bory pełne zwierza drapieżnego, a wszędzie na wielkie wystawieni trudy i niebezpieczeństwa, dostali się do Egiptu. Odetchnęła nakoniec Matka przenajświętsza i za nic sobie poczytała wszystkim, co przeniosła i co przewidywała, że Ją czeka w obcym i pogańskim kraju, uszczęśliwiona tem, że najdroższą Dziecinę Swoją już z pod grożącego Jej w ojczyznej ziemi niebezpieczeństwa wyrwała nareszcie.

Najdawniejsze i bardzo poważne podania wspominają o dwóch szczegółach z pierwszych chwil wejścia przenajświętszej Rodziny do krainy Egipskiej <sup>3)</sup>. Udali się Oni do miasta, zwanego wówczas Heliopolis, później Memfis, a dziś Kair. Przy głównej bramie miasta tego stało okazałe i stare terebintowe drzewo, przy którym poganie główne swoje bałwochwalcze obrzędy odbywali, i od złego ducha, w niem przebywającego, kapłani ich wyrocni szatańskie wywoływali. Gdy nadeszła na to miejsce Przenajświętsza Rodzina, drzewo skłoniło się aż do ziemi, jakby podcięte w korzeniu zostało. — potem wzniosło się napowrót, stało się jeszcze bujniejszym, lecz już więcej wyrocni nie wydawało, a liście jego

służyły za lekarstwo w różnych chorobach. Prócz tego w tejże chwili w całym Heliopolu bałwany pospadały, jakby niewidzialną ręką pogruchotane, co i w wielu innych miastach Egiptu nastąpiło. Przeraziło to pogan, lecz nie domyślali się wcale, co było tego powodem. W tem zaś spełniło się proroctwo Izajasza, mówiącego: *Oto Pan wsiądzie na obłok lekki i wejdzie do Egiptu, i pokruszą się bałwany egipskie od oblicza Jego* <sup>1)</sup>.

Skoro przybyli do miasta Heliopolis, święty Józef zajął się wyszukaniem mieszkania. Obrął je w jednej z wiosek blisko będących, dziś Matureą zwanej <sup>2)</sup>, bo tam i mniej kosztował najem, i zapewniało to Im większą ciszę, o którą mu głównie dla przenajświętszej Panny i Boskiego Dzieciątka chodziło. Najął tedy całą chatkę wieśniacza, w której były trzy ubogie izby z również biednymi sprzętami. Jedną zajęła Matka Boża z Dzieciątkiem, w drugiej on sypiał; trzecią, w której się znajdowała i mała kuchenka, przeznaczył na swój warsztat ciesielski. I zaraz zajął się zakupieniem potrzebnych narzędzi i trochę drzewa do roboty, na co mu zaledwie wystarczyło to, co pozostało im z jałmużny, otrzymanej od świętego Zacharyasza, i po sprzedaniu osiołka.

Od pierwszych więc dni Swojego pobytu w tym obcym i pogańskim kraju przenajświętsza Rodzina w wielkim zostawała ubóstwie. A chociaż w Nazarecie żyła tylko z tego, co zarabiał święty Józef, tam jednak, pomiędzy swoimi, łatwiej mu to przychodziło, i nie opływając wcale w dostatki, nędzy przecież nie doznawali. Ale tu rzeczy miały się inaczej. Nikt go w mieście tem nie znał; a chociaż było tam i wiele rodzin żydowskich, każda jednak, jak to zwykle bywa, miała swego cieślę, u którego zamawiali roboty lub nabywała potrzebne sprzęty. a obcy rzemieślnik chociażby najrzęczniejszy i najsumienniejszy, niełatwo z pracy, swojej mógł ciągnąć niezbędne korzyści. Gdy tedy dla braku nabywających wyroby świętego Józefa nie wystarczało Im na życie, musiała i przenajświętsza Panna ręczną kobiecą pracą zarabiać na wspólne utrzymanie. Obracała też na to cały czas dzienny, jaki Jej zbywał od pielęgnowania Dzieciątka Jezus i od zajęć domowego gospodarstwa, które całkiem na Niej ciążyły, gdyż sługi trzymać nie mieli za co. A za to nocami dłużej czuwała, trwając na bogomyślności i na czytaniu Pisma Bożego.

Lecz pomimo, iż tym sposobem i Marya i Józef ciężko pracowali, nietylko jeszcze nierównie biedniej żyć musieli, jak w Nazarecie, ale nawet przychodziło do takiego niedostatku, że mały Pan Jezus, gdy już od piersi odsadzony był i mówił, nieraz zgłodniały prosił o kawałek chleba, a biedna Matka nie miała

<sup>1)</sup> Cornelius a Lapide in Mat. c. 2. <sup>2)</sup> Ś. Alfons. O Bolesciach M. B. Bolesć. 2. <sup>3)</sup> Ś. Jan. Damasceński, S. German Biskup Carogr.

<sup>1)</sup> Izaj. 19. 1. <sup>2)</sup> Ś. Bazyli, Ś. Alfons o Boles. M. B.

czem głód ukochanego Dziecięcia zaspokoić <sup>1)</sup> A jakiej w razach takich doznawała boleści, chyba to pojąć i wyobrazić sobie potrafi tylko każda inna matka, która widzi dziecię swe, od głodu omdlewające, a nie ma czem go posilić.

Przy chatce, którą zajmowali, był niewielki ogród, a w nim źródło bijącej wody, którą używała przenaświętsza Panna i na kąpiele dla malutkiego Jezusa, i na potrzeby kuchenne. Odtąd woda ta nabrała własności przedziwnego użyźniania drzew owocowych, a najbardziej drzewa balsamowego, z którego Egipcyanie wielkie zyski ciągną. I poganie więc cisnęli się do tego źródła jeszcze za pobytu przenaświętszej Rodziny, a później pozakładali wokoło niego obszerne sady drzew balsamowych, najbujniej tam rosnących i wydających tak wielką ilość tego kosztownego wycieku, jak nigdzie indziej. A i po dziś dzień zwiedzający to miejsce pielgrzymi chrześcijańscy doświadczają skuteczności wody z tego źródła, używając jej, jako lekarstwa na różne cierpienia <sup>2)</sup>.

W tem tedy ustroniu, na wygnaniu, daleko od ojczyzny, bez żadnych stosunków ze swoimi i bez żadnych o nich wieści, przeżyła przenaświętsza Panna z najdroższym Dzieciątkiem Swojem i przeczystym małżonkiem lat około siedmiu <sup>3)</sup>. Pierwsze były najtrudniejsze; w następnych niedostatek mniej dawał się im uczyć. Święty Józef łatwiej znajdował robotę, kiedy powszechnie poznano w nim najwyższej zacności człowieka, a więc i sumiennego rzemieślnika. A i wyroby kobiece przenaświętszej Panny bardzo poszukiwane były, gdyż nietylko odznaczały się one misternem i prześlicznym wykonaniem, lecz i ceną nadzwyczaj niską w porównaniu z podobnymi robotami innych niewiast egipskich <sup>4)</sup>. Kiedy bowiem nie brakło Józefowi i Maryi roboty, i już niedostatku nie doznawali, zniżali cenę Swojej pracy. A także, nie zmuszeni koniecznością do niefolgowania w niej sobie, więcej też czasu na pobożne ćwiczenia i rozmyślanie nad księgami świętymi obracali.

Taki więc to mniejwięcej sposób życia wiodła Matka Boża na Swojem wygnaniu. Lecz nie zapominajmy, że wśród takowego, jak każdemu wygnańcowi, tęskno Jej było do rodzinnej ziemi, do ojczyznanego kraju, w którym się urodziła i wzrosła, gdzie miała krewnych i znajomych, gdzie spoczywały kości Jej rodziców i przodków. Miłość ojczyzny, przywiązanie do miejsc rodzinnych jest uczuciem wlanem przez Boga każdej duszy, jest uczuciem naturalnem, jest pewnym odcieniem naturalnego przywiązania w każdym człowieku do życia. Bo ojczyzna, a szczególnie miejsce uro-

dzenia i gdzie się dziecinne, młode lata spędziło, są czemciś, w czem jakby jakaś część naszego osobistego życia pozostaje i przebywa. To też każdy człowiek, byle co do tego nie wyrodny, ze wszystkich miejsc na ziemi najbardziej podoba sobie miejsce rodzinne, a stąd serca tkliwsze, gdy się jest od ojczyzny oddalonym, wdychają za nią, jakby za jakąś częścią siebie samego, od której zostało się rozłączonym. I dlatego o osobach obojętnych na to, byle się im dobrze działo skądinąd, mówi się, że dla nich *ubi patria, ibi bene*, co znaczy, że dla nich nie ojczyzna jest najmilszem miejscem na ziemi, lecz to miejsce, gdzie im pod względem materialnym najlepiej się powodzi.

Tęsknota przeto w wygnańcu za ojczyznę nie jest wcale dowodem jakowej słabostki duszy, albo niepanowania nad sobą, bo jest w sercu tkliwszem uczuciem naturalnem, smutkiem, boleścią mimowolną, w tym rodzaju jakiej naprzykład doznał Pan Jezus, płacząc nad Jerolimą, gdy przewidywał i miasta tego i ojczyzny swojej zagładę. Jest to więc boleść, którą znosząc pokornie, gdy nią kogo Pan Bóg dotyka, skarbić sobie można wielkie zasługi, jak z każdej boleści, pobożnie znoszonej. Przeto i przenaświętsza Panna nie była od niej wolną, a tęsknota za krajem rodzinnym tem silniejszą w Jej sercu być musiała, że Jej rodzinnym krajem była Ziemia Święta, ziemia przez Boga w sposób szczególny przeznaczona dla narodu, do którego należała, do której Pan Bóg cudownie zaprowadził Swoj lud wybrany, gdzie liczne cuda dla tegoż ludu Swego czynił, gdzie długo panowali Jej przodkowie, gdzie z dziewiczego łona Jej przyszedł na świat Zbawiciel, gdzie wreszcie, jak to wiedziała z proroctw, w Piśmie świętem zawartych, tenże Zbawiciel a Jej Syn najdroższy miał założyć Swoje panowanie nad duszami. Jeśli więc każdemu wygnańcowi z ojczyzny, byle nie pozbawiony był właściwej miłości swego gniazda rodzinnego, tęskno do niej, chociażby ojczyzna jego nie odznaczała się niczem, coby wyjątkowe do niej obudzało przywiązanie,—jakżeż tem większej doznawać musiała Matka Boża tęsknoty za Swoim krajem rodzinnym, z tylu powodów każdemu do ludu wybranego należącemu drogim, a cóż dopiero dla Niej! Miłość ojczyzny jest przecież cnotą obywatelską, a im naród jaki jest narodem zdrowszym, prawszym, nieepsutym, tem w członkach do niego należących jest uczuciem silniejszym. Że zaś naród żydowski, przed jego upadkiem za odrzucenie Zbawiciela, który się z łona jego narodził, był narodem najznakomitszym pod każdym względem, był *typem*, arcywzorem narodów, i byłby takim pozostał na zawsze, gdyby się był nie dopuścił na osobie Chrystusa Pana Bogobójstwa,—tedy w nim w ogólności uczucie miłości ojczyzny było silniejsze i stałsze niż w każdym innym narodzie, chociażby najbar-

<sup>1)</sup> Ś. Alfons. o Boles. M. B. Boj. 2. Ś. Bazyli Ludoltus. Vita J. C.  
<sup>2)</sup> Brocard in descript. Terrae S. <sup>3)</sup> Ś. Anzelm. Ś. Tomasz, Ś. Antonin.  
<sup>4)</sup> Ś. Alfons i wielu innych <sup>4)</sup> Ś. Jan Damasc. Orat. de B. V.

dziej tą cnotą obywatelską się odznaczającym. A że przenajświętsza Panna jak wszystkie cnoty w najwyższym stopniu posiadała, tak i cnotę właściwego miłowania ojczyzny, — więc tęsknota w Niej za Ziemią Świętą, a Jej ziemią rodzinną, gdy w Egipcie zostawała na wygnaniu, była najsilniejszą. jakiej kiedy mógł doznać wygnaniec. najboleśniej wydalaniem z ojczyzny dotknięty.

Ale przede wszystkim, mieszkając wśród pogan, tęskno Jej było za obrzędami religii Izraelskiej, religii narodu wybranego, który jeden tylko podówczas czcił Boga prawdziwego. Mieszkając w Nazarecie, mogła co najmniej kilka razy do roku udawać się do Jerozolimy na uroczyste święta, które tam z wielką okazałością odprawiano, i na których wszyscy gorliwi i pobożniejsi wyznawcy Starego Zakonu starali się być obecnymi. Tu zaś nie tylko tego pozbawioną była, lecz patrzeć musiała na zabobonne obrzędy nieszczęśliwych pogan, szatanom cześć oddających. I gdy święta uroczyste w Jej ojczyźnie były dla Niej zawsze źródłem wielkiej a świętej uciechy, tu podobne obchody w bałwochwaltwie pogażonego ludu, ciężkim napelniały Ją smutkiem, bo wiedziała dobrze, że przez nie Bogu nie oddaje się chwały, lecz się Go znieważa, a tysiące dusz gubi się na wieki. Słowem. co tylko mogło gorycz i smutki wygnania uczynić najdotkliwszemi. jakimi być mogą, wszystko to zbiegało się razem, aby przenajświętsza Panna i tego rodzaju boleści doznała w najwyższym stopniu, i składała Ją ciągle w ofierze Bogu, jak wszelkie inne Swoje boleści i smutki. O! z jakże to rzewnem przejęciem się odmawiała nie raz ten Psalm Dawida, zaczynający się od słów: *Nad rzekami Babilońskiej ziemi, tamęśmy siedzieli i plakali, gdyśmy wspominali o Syonie* <sup>1)</sup>, drogiej ojczyźnie naszej.

## ROZDZIAŁ VII.

### Powrót przenajświętszej Rodziny do Nazaretu.

Tymczasem i Pan Jezus podraślał i już dopomagał w pracy świętemu Józefowi o ile wiek Jego dziecinny na to pozwalał. Już bowiem od tej pory chciał jak wszelkich cnót najwyższy wzór na Sobie przedstawiać, tak i cnoty pracowitości, od której nikt, w jakimkolwiek znajduje się stanie i wieku, nie powinien się uwalniać. Aż nareszcie nadeszła chwila, w której Ojciec przedwieczny miał już według tego, jak w Piśmie świętem powiedziano: *z Egiptu*

<sup>1)</sup> Ps. 139. I.

*wezwalem Syna Mego* <sup>1)</sup>, kazać przenajświętszej rodzinie wracać do ojczyzny.

Kiedy Marya i Józef z rozkazu Boskiego uchodzili z Nazaretu, a przeszedłszy granicę ziemi Żydowskiej stanęli na Egipskiej, barbarzyński wyrok Heroda wykonany został w całej ścisłości. Wielka liczba niewiniątek, wymordowanych za Jezusa, poszła na świat tamten oczekiwać Jego Wniebowstąpienia, aby z Nim razem wejść do chwały wiekuiestej. Tyran zaś, który się tak niesłychanego dopuścił zbrodni, pewny, że przez nią pozbył się nowonarodzonego Mesjasza, którego obawiał się, żeby go nie pozbawił tronu, niedługo na nim zasiadał. Od tej zaraz chwili zapadł w chorobę, albo raczej w mnóstwo najboleśniejszych chorób, w skutek których, gdy za życia jeszcze zgniło na nim ciało i robactwem stoczono zostało, umarł w piekielnych mękach, już tu na ziemi ich doznając <sup>2)</sup>, Gdy więc ten potwór zszedł z tego świata, mógł już Pan Jezus bezpiecznie wracać do ziemi ojczystej.

Wszakże Marya i Józef, w cichem Swojem ustroniu nie mając żadnych ze światem stosunków, prócz koniecznych z powodu zarabiania na życie, nie wiedzieli, czy w krainie Izraelskiej Herod przestał panować, a więc czy już wracać mogą. A zresztą, chociażby i wieść o tem ich doszła, nie wracaliby do ojczyzny, gdyż dobrze pamiętali, że Anioł, nakazujący świętemu Józefowi uchodzenie z Jezusem i Maryą do Egiptu, kazał mu oraz pozostawać tam, aż powtórnie objawiwszy się, nakaże wracać. Wtedy bowiem wyraźnie powiedział mu: *Pozostań tam, aż ci powiem* <sup>3)</sup>, żebyś wracał.

I nastąpiło to w swoim czasie. W siódmym roku pobytu przenajświętszej Rodziny na wygnaniu, przy końcu wiosny, pewnego wieczoru, Pan Jezus, już wtedy spory chłopaczek, siedział pomiędzy Maryą i Józefem przy skromnej wieczerzy, którą po dziennej pracy posilali się, ciesząc się widokiem i rozmową Bożej Dziecinny. Na stole leżało Pismo święte, z którego przed rozejściem się na spoczynek, zwykle kilka rozdziałów czytali, a czego dopełniała po kolei każda z tych przenajświętszych osób. Tego wieczoru czytał Pan Jezus, a Matka Boża i święty Józef słuchali z największem uszanowaniem słów Boga Ducha Świętego, z ust samego Syna Bożego wychodzących. Czytanie przypadło tą razą z ksiąg Proroka Ozeasza; a gdy z nich odczytał Pan Jezus te słowa: *Jako zaranie przeminęło, przeminął król Izraelski, mówi Pan: i z Egiptu wezwalem Syna Mego* <sup>4)</sup>, Marya spojrzała tkliwie na tegoż i Jej Syna, a potem, podniósłszy oczy do nieba, zaczęła w duchu gorąco modlić się, prosząc Ojca przedwiecznego, aby, jeśli to zgodza się

<sup>1)</sup> Oryasz. II. I. <sup>2)</sup> Ś. Euzeb., ś. Chryzostom. Nicefor. Józef. histor. Żydów <sup>3)</sup> Mat. 2. 13. <sup>4)</sup> Oryasz II. I

z wolą Jego, położył już koniec Ich wygnaniu i pozwolił wrócić do Ziemi Świętej. Tymczasem Pan Jezus, czytając dalej, przyszedł do tych słów: *I uleczę jako ptak z Egiptu, a jako gołębica z ziemi Assyryjskiej: i posadzę Ich, w domu Ich mówi Pan* <sup>1)</sup>; poczem zamknął księgę, i udano się na spoczynek.

Pan Jezus, we wszystkim objawiając własności wieku, w jakim się znajdował, okazując się w niemowlęctwie dziecięciem, jak każde inne dziecko, kiedy i podrośł na siedmioletniego chłopczyka, takim był co do zewnętrznego zachowania się, jak każdy inny tego wieku chłopczyk. Skoro więc z Matką przynajświętszą udał się do izdebki przez nich zajmowanej, odprawiwszy wieczorną modlitwę, ułożył się do spoczynku i zaraz usnął. Marya zaś czuwała, i znowu tą razą dłużej jeszcze niż zwykle. Słowa Pisma Bożego, którego słuchała przy wieczerzy, jakby utkwily Jej w sercu. Zdało się Jej, że już czas po temu, aby prosiła Boga o możliwość zaprowadzenia do ojczyzny, do ziemi Izraelskiej, najdroższego Syna, dla uratowania którego od grożącej Mu śmierci musiała przez czas tak długi chować daleko, w obcej i pogańskiej krainie. *Wylewając* tedy prośbę Swoją *przed oblicznością Boga* <sup>2)</sup>, błagała Go i błagała, by już dłużej nie przewlekał Ich wygnania, a dozwolił wracać do swoich.

Owóż, każdą prośbę Matki przynajświętszej Bóg najwyższy zawsze wysłuchiwać raczy, a że do tego, by błogosławiona Rodzina mogła wracać do Ziemi świętej, trzeba było, jak to zapowiedział Anioł świętemu Józefowi, kiedy mu nakazywał ucieczkę do Egiptu, — aby tenże Anioł podobnież polecił mu, by wracał więc tejeż nocy zaraz, gdy Marya modliła się o to, posłał Pan Bóg do świętego Józefa Archaniola Gabryela z takowym właśnie rozkazem.

*A gdy Herod umarł, mówi Ewangelia święta, oto Anioł pański ukazał się we śnie Józefowi w Egipcie, mówiąc: Wstań, a weźmij Dziecię i Matkę Jego, a idź do ziemi Izraelskiej; albowiem pomarł, którzy duszę Dziecięcia szukali* <sup>3)</sup>, chcąc Je zgładzić. Zaraz tedy zrana święty Józef zawiadomił o tem przynajświętszą Panne, która, ukłękłszy, naprzód podziękowała Bogu, że raczył tak wszystkiem pokierować, żeby już mogli wracać do ukochanej ojczyzny, i odmówiwszy Psalm: *Weseliłem się z tego, co mi powiedziano: pójdziemy do domu Pańskiego* <sup>4)</sup>, niezwłocznie wybrała się w drogę.

Ponieważ w ostatnich latach pobytu w Egipcie świętemu Józefowi nie brakowało już zamówień na różne wyroby ciesielskie i takowe musiał często dostawiać i do miejsc odleglejszych

<sup>1)</sup> Ozyasz 11. 5. <sup>2)</sup> Psalm 61. 9. <sup>3)</sup> Mat. 2. 19—20. <sup>4)</sup> Psalm 121. 1

nieco od wioski, w której mieszkali, — więc od niejakiego czasu trzymał w stajence osiołka, na którym sprzęty przez siebie wyrabiane rozwoził. Ten osiołek tedy bardzo się przydał, gdy się w drogę wybierała przynajświętsza Rodzina. Mógł bowiem na nim podróżować i pan Jezus już lat siedm mający, albo Matka przynajświętsza, gdyby czuła się strudzoną, albowi też święty Józef, wiekiem najstarszy, jeśliby tej ulgi w ciągu drogi potrzebował. Przytem na osiołka można było naładować i trochę zapasów żywności, potrzebnych w podróży, którą odbywać przychodziło po obszer-nych a bezludnych okolicach. Włożywszy więc na niego siodło, święty Józef objuczył go i pakunkiem niewielkim. Poczem przynajświętsza, Rodzina pomodliwszy się wspólnie i poprosiwszy Ojca przedwiecznego o błogosławieństwo, puściła się w drogę.

Była ona z wielu miar mniej uciążliwą dla Matki przynajświętszej, aniżeli ta, którą odbyła, uchodząc do Egiptu. Działo się to bowiem na początku lata, które w owych krajach odznacza się stałą pogodą. Nieśń na rękę ukochanego Synaczka, jak niegdyś, już nie potrzebowała, bo albo Sam zdązał za Nią powoli, albo siedział na osiołku. Przytem błogosławieni podróżni nie mieli potrzeby ukrywać Swojej wędrówki przed ludźmi, jak to musieli czynić, gdy uchodzili z Nazaretu, i dlatego mogli zachodzić na nocleg i wypoczynkiienne do gospód lub mieszkań, na drodze napotykanym, czego także, udając się do Egiptu, przez ostrożność konieczną unikali starannie. Zresztą w owych czasach, to jest, kiedy uchodzili z Palestyny, przynajświętsza Panna zostawała pod wpływem bardzo dręczących Ją niepokojów o Dziecię, z którym szła na wygnanie, aby Je zachować od śmierci, równie, jak i smutnych myśli przygniatających serce każdego wygnańca. Teraz, na tę chwilę przynajmniej, najdroższemu Jej Synowi nic nie groziło, i zdążała z nim do ojczyzny z tą uciechą, jakiej doznaje każdy z wygnania do rodzzonego kraju wracający.

Po kilku dniach drogi dostała się przynajświętsza Rodzina do Gallilei przez miasto Gazę, to jest tą drogą, którą przed siedmiu laty uchodzili z ojczyzny. Następnie też przybyli i do Hebron, lecz już tam Marya nie zastała ani Swej krewnej, świętej Elżbiety, ani świętego Zacharyasza, ani świętego Jana Chrzciela. Zacharyasz z rozkazu Heroda został zamordowany, małżonka jego umarła, a synek, którego matka schroniła na puszczy w czasie rzezi Niewiniątek, ciągle na niej przebywał <sup>1)</sup>. Lecz przynajświętsza Rodzina zastała tam kilku innych krewnych, i po naradzie z nimi postanowiono, aby zamieszkała Jerozolimę. Zdało się bowiem i świętemu Józefowi i innym poważnym mężom jego rodu, którzy przypuszczeni byli do tajemnicy Wcielenia, a więc wiedzieli, iż

<sup>1)</sup> Cornel. a Lapide in Mat. c. 2.

Pan Jezus jest Mesyaszem, że ze wszech miar wypadło, aby zamieszkał w stolicy Państwa Izraelskiego i wzrastał obok głównej Świątyni <sup>1)</sup>.

Lecz, gdy zgromadzeni na naradę rozeszli się, przenajświętsza Panna poprosiła świętego Józefa, żeby co do miejsca stałego Ich pobytu nic jeszcze zaraz nie stanowił ostatecznie. Z wielu bowiem powodów życzyła Sobie, żeby mogli wrócić do Nazaretu. Było to miejsce Jej rodzinne; tam dostała najwyższego szczęścia. stając się Matką Zbawiciela, tam z Nim pierwsze chwile Jego dzieciństwa spędziła, tam, jako w małej mieścinie, nieludnej, nieuczyszczanej przez żadnego rodzaju podróżnych, największej zażywać mogła ciszy. Wszystko więc to dla Niej czyniło pobyt w tem miejscu najpożądany. A przytem i inna jeszcze okoliczność przyczyniała się do tego. Miasteczko to, jakkolwiek w ślicznem było położeniu, a mieszkańcy jego zgola niczem do tego nie dawali powodu, było w pogardzie u Żydów <sup>2)</sup>. Niezrównana więc pokora przenajświętszej Panny sprawiała, że Ona i z tego powodu pragnęła tam mieszkać. Wreszcie, obeznana jak najbieglej z Pismem Bożem, zauważyła w niem wiele ustępów, które zapowiadały, że Zbawiciel uważany będzie jakby z tego miasta pochodzący, więc że potrzeba, *aby się wypełniło, co przepowiedziane jest przez Proroka: Iz Nazarejczykiem będzie nazwany* <sup>3)</sup>.

Święty Józef, jak we wszystkim, tak i w tem najchętniej spełnił życzenie przenajświętszej Panny, i gdy niedługo bawiąc w Hebronie, puścili się w dalszą drogę, nie wiedział jeszcze, gdzie obierze stałe mieszkanie, tylko prosił pokornie Boga, aby go co do tego oświecić raczył. A gdy i Przenajświętsza Panna ze swej strony toż samo uczyniła, niezwłocznie wszelkiej wątpliwości się pozbyli.

Po śmierci Heroda, który nakazał był rzeź niewiniątek, cesarz Rzymski August, pod którego panowaniem była wtedy cała ziemia żydowska, podzielił ją na cztery wielkorządztwa. W Judei, gdzie była Jerozolima, rządził Archelaus, nieodrodny syn Heroda, tyran okrutny, a który, niepewny będąc, czy rzeź młodzianków przez ojca jego nakazana dosięgła Mesyasa, kazał mieć czujne oko, azali się On nie pojawi. Galileją zaś, do której należało miasteczko Nazaret, zarządzał Antipa, wprawdzie brat jego rodzony, ale żadną zawziętością na Żydów nie odznaczający się i wcale niekłopocący się przyjściem Zbawiciela na świat, chociaż już o tem pogłoski obiegały. Wiedział bowiem, że miał się On narodzić w Betleemie, które, blisko Jerozolimy będąc, nie do jego zarządu, lecz do wielkorządztwa jego brata Archelaja należało. Usłyszawszy tedy święty Józef, że *Archelaus królował*, to jest piastował urząd

<sup>1)</sup> Ś. Aug. Lib. 2. De consensu Ewang. c. 9. <sup>2)</sup> Jan 1. 46. <sup>3)</sup> Mat. 2. 23.

wielkorządcy w *Zydowskiej ziemi w miejsce Heroda, ojca swego, bał się tam iść*: a że przytem dowiedział się, że i ten tyran czyhał na osobę Zbawiciela, więc postanowił już stanowczo do Jerozolimy się nie udawać. Aż nakoniec, gdy po paru dniach podróży wypadło już postanowić stanowczo, gdzie się ma udać przenajświętsza Rodzina, Pan Bóg wysłał i tą razą Anioła do świętego Józefa z poleceniem, aby *poszedł w strony Galilejskie*. Tak więc uczynił i, *przyszedszy, zamieszkał w mieście, które zowią Nazaret* <sup>1)</sup>.

Spełniły się więc tym sposobem życzenia przenajświętszej Panny, i po siedmioletniem wygnaniu ujrzała się nakoniec w Swojej cichej, ustronnej, małej, nędznej w oczach ludzkich mieścinie, lecz oto znowu bogatszej od świata całego pobyt w niej Syna Bożego, zaludnionej niewidzialnym dworem Królowej Anielskiej, złożonym z mnóstwa Aniołów, na Jej usługach będących, i drugim, jeszcze liczniejszym, Duchów niebieskich, bezustanną cześć Bogu Wcielonemu oddających.

Komu zdarzyło się po długiej nieobecności wracać do rodzinnego zakątka, zwłaszcza, kiedy, w nim spędziwszy swobodnie młode lata, gdzieindziej przyszło mu przebywać różne przykre koleje, — ten przyzna, że wejście w progi ojczyste nadzwyczaj miłym i dziwnie rzewnym przejmuje uczuciem. Jedna tylko rzecz mogłaby w takich razach zatruwać pociechę doznaną, a tą jest, gdyby przy wspomnieniach swojej młodości napotykał kto i pamięć jakich czynów nagannych, wspomnienie grzechów, którymi się obrażało Boga najlepszego, a w które, niestety, jakże często młode lata szczególnie obfitują, boż za nie to i jeden z Psalmów każe się nam kruszyć, mówiąc: *Grzechów młodości mojej raz nie pamiętać* <sup>2)</sup>, Panie! Ten więc tylko po pewnym czasie pobytu za strzechą rodzinną mógłby w chwili powrotu do miejsc, gdzie młodość swoją swobodnie spędził, doznać niczem nie przyćmionej a niewinnej i naturalnej uciechy, komuby szczęśliwym wyjątkiem sumienie nic ważnego z owych czasów nie wyrzucało: a ktoby nic zgoła pod tym względem nie miał do obżalowania, doznałby takowej w całej jej pełni. I takiej właśnie doznała przenajświętsza Panna, wstępując w progi ubożego domku Swego w Nazarecie. Wspomnienia, jakie się Jej wtedy nastroczały, były tak niewinne, tak czyste, tak święte, jak całe Jej życie, a więc i Jej młode lata, na tem miejscu spędzone. Owszem, widok tych miejsc ożywił w Niej pamięć najwznioślejszych, najświętszych, najcudowniejszych tajemnic, które na Niej i w Niej i przez Nią spełniła najwyższa moc Boga i największa Jego miłość ku ludziom. Tu, na rękach Aniołów, przyszła Ona na świat; tu w dzieciństwie patrzała

<sup>1)</sup> Mat. 2. 22. 23. <sup>2)</sup> Ps. 24. 7.

na błogie pożycie rodziców, dwojga najświętszych ludzi, jacy kiedy byli na ziemi; stąd wyszła, poświęcając się na wyłączną służbę Bogu w Świątyni: tu wróciła stamtąd z przeczystym małżonkiem. po Niej najdoskonalszej, jaka wyszła z rąk Boskich, duszy; tu wreszcie za sprawą Ducha Świętego stała się Matką Boga wcielonego. Zbawiciela świata, i tu Go przez pierwszy rok Jego dzieciństwa pielegnowała. Wprawdzie, przerażona wieścią o niebezpieczeństwie. jakie najdroższej dziecinie Jej groziło, stąd Jezusa, u piersi jeszcze będącego, musiała nagle a skrycie unosić w dalekie strony; lecz oto teraz z Nimże, już precudnem siedmioletniem pacholęciem do tychże miejsc wraca, a wszystko według woli Bożej. najwyraźniej kilkakrotnie przez Anioła objawionej. Jak więc. na wygnaniu będąc w Egipcie. z najdoskonalszem poddaniem się tejże woli Boga nieraz odmawiała ze łzami cichej tęsknoty ów Psalm, o którym już wspominaliśmy: *Nad rzekami Babilońskiej... ziemi siedzieliśmy i płakali* <sup>1)</sup>,—tak teraz, wszedłszy do Swojej dawnej ubogiej izdebki, z sercem. przepelnionem wdzięcznością względem Boga. dziękowała Mu tym znowu Psalmem, który się zaczyna od słów *Wyznawajcie Pana. bo dobry, bo na wieki miłosierdzie Jego* <sup>2)</sup>.

Niedługo jednak zajmowała przeniejświętsza Rodzina domek. w którym dotąd przebywała i w którym odbyła się tajemnica Wcielenia. Zachodziła potrzeba nieco obszerniejszego mieszkania. aby i Pan Jezus mógł mieć osobną izdebkę. Przeniosła się więc Matka Boża do innego domku, gdzie również ubogie, tylko nieco obszerniejsze zajęła mieszkanie <sup>3)</sup>. Dotąd też w Nazarecie pokazują oba te domy, jako poświęcone przybytkiem Bożej rodziny: jeden. w którym nastąpiło Zwiastowanie, — drugi, w którym chował się Zbawiciel po powrocie z Egiptu i gdzie z Nim i świętym Józefem mieszkała przeniejświętsza Panna już stale, aż do roku trzydziestego wieku Pana Jezusa, kiedy rozpoczął żywot apostołski.

I otóż przeniejświętsza Panna znowu wie dzie w cichym i nie znanym dla świata kąciku ten Swój żywot jakby niebieski, który wśród wielkiego spokoju i najpożądańszej dla dusz wybranych ciszy przeciągnął się przez lat dwadzieścia trzy blisko. Atoli ani z ksiąg świętych, ani z opartych na poważniejszych pisarzach podań, prócz jednego szczegółu, o którym niżej mówić będziemy, nie mamy żadnych innych, tyjących się tego, chociaż z tak znacznego czasu życia Matki Boga naszego. Znać zakrytem to zostało przed ludźmi, bo łatwiej wyobrazić sobie, niż wyrazić i opisać. jakim tam wtedy było Jej życie. Chociaż naprawdę, czyż zdolnym kto być może nawet samą wyobraźnią przedstawić sobie i pojąć świętość, niebieskość, owszem, bo można tu użyć tego

<sup>1)</sup> Psalm 136. I. <sup>2)</sup> Psalm 117. I. <sup>3)</sup> Beda. De locis sanctis. c. 16.

wyrażenia, boskość życia Maryi w Nazarecie, przy wzrastającym pod Jej okiem Panu Jezusie, obok świętego Józefa, tego jakby nad Anioły wyniesionego człowieka, bo przeznaczonego na zastępowanie na ziemi ojca jednorodzonemu Synowi Boga. Bogu wcielonemu!

Działo się tam wtedy coś takiego, czego jeszcze nigdy ta biedna ziemia nie widziała, co już nigdy pod słońcem się nie ujrzy. Matka, a z matek najtroskliwsza, najprzywiązańsza, najdoskonalsza. wychowywała tam Syna, a z synów ludzkich najgodniejszego miłości, o którym Ojciec przedwieczny powiedział: *Ten jest Syn Mój umiłowany nad wszystko, com stworzył i stworzyć mogę, w którym upodobałem Sobie* <sup>1)</sup>, jak w Sobie Samym, gdyż równym Mnie jest On Bogiem. A gdy tak godnym miłości Boga Ojca przedwiecznego był Syn Maryi, jakże Go więc i Ona, bo przecież Matka, miłować musiała! Nawzajem zaś z synów ludzkich był On Synem najprzywiązańszym, najpełniejszym uległości i miłości synowskiej, bo Sam, jako Bóg, nakazał najwyższą miłość i cześć rodzicom. Taka to więc Matka takiego Syna tam, w Swoim ubogim domku w Nazarecie wychowywała! A że po sprawach Ducha Świętego. działającego na dusze ludzkie, nie masz na ziemi nic ważniejszego, wzniolejszego, godniejszego poszanowania, owszem, nic świętszego nad wychowywanie podrastającego dziecięcia przez matkę, a z uczuć ludzkich nie masz uczucia czystsze go, tkliwszego, godziwszego nad miłość macierzyńską i przywiązanie synowskie, — tedy bez wątpienia lata, spędzone przez przeniejświętszą Pannę w Nazarecie na wychowywaniu Swego Boskiego Syna, były szeregiem szczegółów, lubo zakrytych przed nami, lecz jakże wzniosłych, jak tklivych, jak świętych, jak bogatych dla Niej w zasługi, jak miłych i drogich w oczach Boga Ojca i nieba całego.

I to tak co do stosunków Maryi z Jezusem, jako matki z synem, a takiej Matki i takiego Syna, który tam pod Jej okiem wzrastał. Lecz prócz tego w pożyciu przeniejświętszej Panny w Nazarecie przez tak długie lata z Panem Jezusem trzeba nie tracić z uwagi i Jej z Nim stosunku, jako stosunku duszy z Bogiem, Jej wtedy ciągłego obcowania z Bogiem wcielonym, Jej wpatrywania się w Niego, a stąd Jej ciąglej *kontemplacji*, a także Jej bezustannego wysłuchiwanie każdego słowa, wychodzącego z ust Tego, który był Słowem Boga wcielonym. Jeśli każde słowo Jezusa, później, gdy rozpoczął Swój żywot apostołski, stawało się zadatkem największych łask dla duszy każdego ze słuchających Go, owszem, każde słowo Jego już samo w sobie było łaską niewymowną, — o! jakież nieprzebrane źródło łask spłynąć mu-

<sup>1)</sup> Mat. 3. 17.



siały na już i przed tem pełną łaski duszę Maryi, przez te lat dwadzieścia kilka codziennie, co chwila napawającej się Boskiemi słowy Syna najdroższego.

Obowiązek nasz czczenia rodziców wypływa głównie z tego, że im winniśmy życie. Lecz miłość i wdzięczność, jakimi przejęci powinniśmy być dla nich, należy się im najbardziej za trudy około naszego wychowania poniesione. Stąd to rzadko się zdarza, aby dziecko, które matka nie sama wychowuje, miało do niej to przywiązanie, jakie mieć powinno, a które w takim razie o tyle się uszczupla, o ile rozdziela pomiędzy tę, której życie winniśmy, a tę osobę, która nas wychowała. I — nawzajem, im dłużej pod własnym okiem, własnym trudem, pieczą i troskliwością otacza matka dziecię, tem silniej w niem rozbudzić się i ustalić musi do niej przywiązanie, tem większą czuje się ono przejęte dla matki miłością i wdzięcznością. Gdy tedy przenaświętsza Panna sama wychowywała Swego Boskiego Syna i do trzydziestego roku Jego życia z nim się nie rozstawała, a pielęgnując Go, jak tylko matka najlepsza najtroskliwiej pielęgnować może najdroższe dziecię, służyła Mu oraz, jak tylko najświętsza dusza służyć może umiłowanemu całą siłą duszy Bogu, — jakąż więc miłością i wdzięcznością przejęty być musiał Pan Jezus dla Niej! Tej zaś miłości i wdzięczności Swojej ku najdroższej Matce, czemuż mógł najlepiej dowieść? czem tym uczuciom, przepelniającym Jego Serce najlepiej zadośćuczynić? Oto z nieograniczonej miłości ku Matce i równejże wdzięczności wzbogacał Ją coraz wyższymi łaskami i darami niebieskimi. A gdy wiemy, jak już Ona i przedtem bogatą w łaski niebieskie była i że z każdą z nich zawsze jak najwierniej i najdoskonalej współdziałała, co za każdą razą zdwajało w Jej duszy te skarby, — miarkujmyż, do jakiego niepojętego nie tylko ludzkim, ale anielskim rozumem szczytu doskonałości i świętości dojść Ona musiała przez to dwudziestokilkoletnie wspólne pożycie z Boskim Synem Swoim w domku Nazareckim! Mój Boże! wszak-ci to i najozięblejsza dusza, byle troszkę popatrzyła na Pana Jezusa w modlitwie myślniej, a zaraz się rozgrzewa i do Boga zwraca. A niechby to stale, codziennie, chociażby przez jedna tylko godzinę czyniła, niechybnie i prędko się uświęci. Do jakiejże świętości dojść musiała przenaświętsza Panna przez czas tak długi Swego pobytu z Jezusem w Nazarecie, nie po godzinie na dzień wpatrując się w Niego, lecz od rana do wieczora, ba, i po nocach całych z oczu nie spuszczać Tego Boga i Syna Swego!

## ROZDZIAŁ VIII.

### Ukrycie się Pana Jezusa w Świątyni Jerozolimskiej. Trzecia boleść Matki przenaświętszej.

Z pobytu przenaświętszej Panny w Nazarecie po Jej powrocie z Egiptu, jak o tem już wspomnieliśmy, jeden tylko szczegół podaje nam Ewangelia święta, a ten jest następujący. Stanowi on trzecią z kolei Boleść Matki Bożej z pomiędzy siedmiu, które zwykle wyliczamy przy pobożnym ich rozpamiętywaniu.

Stosując się wiernie do jednego z przepisów Starego Zakonu <sup>1)</sup> przenaświętsza Panna i święty Józef *chodzili na każdy rok do Jeruzalem na dzień uroczysty Paschy* <sup>2)</sup>, który tam obchodzono z wielką wspaniałością w głównej świątyni i na co wszyscy gorliwsi w zachowywaniu praw swojej religii mieszkańcy całej Palestyny zbierali się tłumnie. Lecz dopóki Wielkorządcą Rzymskim w Jerozolimie był Archelausz, który pilnie śledzić kazał, czy nie pojawi się w kraju do niego należącym Mesyasz, przenaświętsza Matka, z obawy, aby Pan Jezus nie został tam odkryty i schwytany, przez kilka lat od powrotu Swego z Egiptu do Nazaretu, tej pobożnej pielgrzymki razem z Nim odbywać nie mogła.

W ciągu tego Archelausz, dziewiątego roku swego wielkorządztwa zrzucony z tej godności przez cesarza Rzymskiego, skazany został na wygnanie. Z nim skończyło się panowanie w Judei rodu Herodowego, gdyż następcą jego był niejaki Kopomiusz Rzymianin, który jako poganin, ani wtedy o Mesyaszu słyszał, ani się o niego troszczył. Gdy tedy już z tej strony nic nie groziło Zbawicielowi, chociażby się udał do ziemi Judzkiej, więc przy nadchodzącym święcie Paschy, wybrała się cała przenaświętsza Rodzina do Jerozolimy, by tam w głównej Świątyni mógł tą razą i Pan Jezus, który wtedy już był *we drunastu leciech* <sup>3)</sup>, tą uroczystość wspólnie obchodzić.

Przenaświętsza Rodzina tą Swoją pielgrzymkę do miasta świętego odbyła nie tak samotnie, jak wszystkie poprzedzające. Wielu z mieszkańców Nazaretu udało się także na uroczystość Paschy do Jerozolimy. W miarę więc jak się do tego miasta zbliżali, w coraz liczniejszym znachodzili się gronie, gdyż ze wszystkich miejscowości ciągnęły tłumy w tymże celu zdążające. Spotykała w ich liczbie Marya i krewnych i znajomych, którzy Ją uprzejmie witali, a wszyscy nie mogli się dość nacieszyć widokiem Boskiej Dzieciny, którą za rączkę prowadziła. I Ją też to cieszyło, jak każdą matkę cieszy, gdy widzi w drugich oznaki

<sup>1)</sup> Dent. 16. 16. <sup>2)</sup> Łuk. 2. 41. <sup>3)</sup> Temże.

przechylności dla swego dziecka. Lecz cieszyło Ją to najbardziej dlatego, wiedziała, iż każde zbliżenie się ludzi do Jej Synka najdroższego, każda z Nim rozmowa, a zwłaszcza dla tych, którzy czuli się przejęci jakąś szczególną czcią i miłością ku Niemu, były to już promyki, zadatki, pierwociny tych łask niebieskich, które On jako Zbawiciel przynosił na świat cały. Wszelako wiedząc i o tem, że czas apostołowania Zbawiciela jeszcze nie nadszedł a że Sama unikała zawsze zgiełku i stosunków niepotrzebnych ze światem. — więc i w ciągu tej podróży starała się o ile można ści być na uboczu, nie ściągając na siebie ani na Jej najdroższego Synka uwagi i najmniej wdawać się w rozmowy. Od Jezusa za ani kroku nie odstępowała, ciągle Go przy Sobie miała i z oczu ani na chwilę nie spuszczała.

Nie masz wątpliwości, że o Pana Jezusa, jako chłopczyka dwunastoletniego pierwszy raz w liczniejszym zebraniu ludzi się znajdującemu i napotykanemu tam i swoich rówieśników, Marya obawiać się nie potrzebowała i nie obawiała się wcale, jak to je dnak czynić powinna każda matka troskliwa o duszę swych dzieci, gdy je z innemi nieznanymi dziećmi tegoż wieku widzi przestające. Lecz że jak Pan Jezus na Swojej Osobie chciał zawsze objawiać wszystkie własności dzieci będących w latach, w jakich się On z kolei znajdował, — tak z drugiej strony chciał, aby przenieńszsza Matka Jego, niezależnie od tego, że On był Bogiem wcielonym, tak się zachowywała, jak każda matka troskliwa o swe dzieci, z niemi zachowywać się powinna. Chciał zaś tego w tym celu, aby Marya w każdym najdrobniejszym szczególe Swego błogosławionego macierzyństwa, służyła za najwyższy wzór dla każdej innej matki, we wszystkich jej względem dzieci obowiązkach. Gdy tedy jednym z najważniejszych, a więc i najściślejszych obowiązków każdej matki, jest baczne mieć oko, czuwać z największą pilnością nad dziećmi, gdy one wychodząc już z lat pierwszego dzieciństwa, zaczynają mieć stosunki z ludźmi, a zwłaszcza z młodzieżą równego sobie wieku, — więc dla nauki i przykładu wszystkich matek. Matka przenieńszsza wtedy jak najpilniej czuwała nad już dwunastoletnim Swym Synkiem, Dla każdego bowiem podobne chwile są jakby stanowcze co do stanu jego duszy, co do zasad wiary i obyczajów, jeśli takowe zaszczone w nim zostały od dzieciństwa. Jedno bliższe zetknięcie się chociażby najkrótsze z innym zepsutem dzieckiem, dla dziecka najpobożniej wychowanego, może być źródłem zepsucia niwecznego na zawsze najdluższą i najtroskliwszą około duszy i obyczajów jego pieczę i starania matki. I jeśli niektóre z matek, po najściślejszym chrześcijańskim wychowaniu dziecka, za ledwie ono podrosło, znajdują powód ubolewania nad stanem jego duszy, nie czemu innu-

mu to przypisać należy, jak ich własnej nieogledności na stosunki, jakie te dzieci zawarły; ich własna wina w tem, że je nie dość pilnie pod tym względem miały na oku.

Gdy więc baczna czujność tego rodzaju jest tak ważnym, każdej matki obowiązkiem, trzeba było, aby Matka przenieńszsza wzór najwyższy dla matek, chociaż tej czujności nie potrzebowała wcale a wcale rozciągać nad Swoim Boskim Synaczkiem kiedy z dzieciństwa wychodził, — trzeba jednak było mówić, aby tak się w tem zachowała, jak w takich razach każda inna matka zachować się winna.

Przytem tak wielkiej wtedy czujności Maryi nad Jezusem, był jeszcze i inny powód. Nie nawykła przebywać z Nim wśród ludzi, a tą razą w licznym gronie się znajdując, ciągle się obawiała, żeby się gdzie nie zabłąkał, żeby się z Nią nie rozłączył, żeby przed Nią nie *zniknął*, jakby mając przeczucie, że Ją ten smutek lada chwila spotkać może. I nie omyliło się to serce Matki nad matkami, jak się nigdy w niczem nie pomyliło. Czekala Ją właśnie tego rodzaju boleść, a z różnych powodów jedna z najcięższych, jaką przeniosła.

Przybywszy na miejsce, święty Józef obrał mieszkanie w jednej z uboższych gospód, już dlatego, że w niej pobyt kilkudniowy mniej jak w innych kosztował, już że tam obrała sobie także mieszkanie pewna rodzina z jego krewnych złożona, bardzo pobożna, z którą podczas drogi młodzieńki Pan Jezus najwięcej i najchętniej przestawał. Obrzędy uroczystości Paschalnej trwały tydzień cały, a jak zwykle, miasto przepelnione było zgromadzonymi na nią z całej Ziemi świętej. Po upływie tego czasu, gdy już wszyscy wyruszali z powrotem do domów, i przenieńszsza Rodzina miała to samo uczynić. — poszła jeszcze raz do Świątyni, aby pomodliwszy się, stamtąd już prosto puścić się w drogę. Do nich przyłączyli się i ci krewni świętego Józefa, którzy w tejże gospodzie mieszkali, i którzy jak razem z Nimi przybyli do Jerozolimy, tak razem i odchodzić mieli. W Świątyni tłok zastali niezmierny, a gdy pomodliwszy się z niej wychodzili, przy głównych drzwiach, z powodu tłumnie wchodzących i wychodzących, tak ściścisk się zrobił, że Pan Jezus odłączony został od przenieńszszej Panny z gronem tych krewnych świętego Józefa, o których wyżej wspomnieliśmy <sup>1)</sup>. Matka Boża zakłopotana się tem bardzo, lecz w tejże chwili tłok tak naciskał, że nietylko nie była w możności połączyć się z Panem Jezusem, ale nawet z oczu Go straciła. Zaraz więc z wielkim niepokojem o Niego, zaczęła Go szukać, ale na próżno. Tymczasem tłum pielgrzymów wyszłych z Świątyni na-

<sup>1)</sup> Cornel. a Lapide in Luc. c. 2.

pełnił plac przed nią będący, a potem i ulice, i jakby rzeka jak płynął ściśnięty. Z nim więc i wśród niego, parci zewsząd, szi i przenajświętsza Panna i święty Józef, przekonani, że Pan Jezus podobnie jak Oni postępuje tą drogą, zdążając w gronie krewnych, z którymi tłok wchodzących rozłączył Ich we drzwiach Świątyni. Niepokój jednak przenajświętszej Matki o najdroższego Syna wzmagał się coraz bardziej, i pocieszała się jedynie nadzieją, że gdy pod wieczór w gospodzie na drodze będącej zatrzymają się na noc wszyscy pielgrzymujący, znajdzie Go pomiędzy tymi krewnymi, z którymi widziała że wyszedł z Świątyni, a do których pomimo wszelkiego starania, w ciągu całodziennego drogi z powodu i ciżby i nieładu pomiędzy idącymi, dostać się nie mogła.

Zapadł nakoniec wieczór i podróżni zatrzymali się na nocleg. Zaraz też przenajświętsza Panna i święty Józef zaczęli przebiegać wszystkie kółka pielgrzymów, szukając tych Swoich krewnych, z którymi widzieli Jezusa wychodzącego ze Świątyni. Ale jakże ciężkiego frasunku doznała Matka Boża, gdy odszukawszy ich, do wiedziała się, że Go z nimi nie było. Szukała Go więc wraz z świętym Józefem i pomiędzy innymi znajomymi. Lecz gdy i to próżnem się okazało, a obawa Jej o Syna już prawie granic nie miała, zaraz, bez wypocznienia po trudach całodziennego drogi, puścili się z powrotem do Jerozolimy, wnosząc, że tam pozostać musiał.

Oto są słowa, w których Ewangelia święta opowiada nam tę niezmierną boleść Matki przenajświętszej: *Skończywszy dni, to jest odprawiwszy tygodniowe nabożeństwo uroczystości Paschalnej gdy Marya i Józef wracali, zostało dziecię Jezus w Jerozolimie: a nie spostrzegli tego rodzice Jego. A mniemając, że On był w towarzystwie wracających z Nimi pielgrzymów, uszli dzień drogi, i szukali Go między krewnymi i znajomymi. A nieznalazszy, wrócili do Jeruzalem szukając Go 1).*

Szli noc całą, bo o cały dzień drogi byli już od Jerozolimy odeszli. A jakaż to noc była dla Matki przenajświętszej. Przygniatały serce Jej najsmutniejsze myśli, najboleśniejże dla Nij przypuszczenia, Albo Pan Jezus tak młodziutki jeszcze, wyszedłszy z Jerozolimy zbił się gdzie z drogi i zablakał w górach 2), albo też na mocy dawniej wydanego przez Wielkorządcę Archelausza wyroku, schwytano Go i ujęto 3), albo wreszcie (bo i to nasuwała Jej na myśl Jej niezrównana pokora), widząc się niedość troskliwie przez rodziców pilnowanym, wrócił do nieba 4). Słowem, drogę tę z powrotem do Jerozolimy odbyła przenajświętsza Pan-

na z tkwiącym w Jej macierzyńskim sercu mieczem boleści, jakiej doznałaby każda matka w takim razie, a cóż dopiero Matka taka, jaką Ona była!

Wszakże jeszcze, jeszcze jakiś promyk nadziei Ją ożywiał. Może też znajdą Pana Jezusa w Jerozolimie. Może rozdzielony z Nimi w tłumie przy wychodzie z Świątyni, nie mogąc Ich odszukać, nie chciał przyłączać się do obcych, i wrócił do gospody w której mieszkali, przypuszczając, że gdy i Oni opatrzą się, że Go przy Nich nie ma, wrócą tam, żeby Go odszukać. O! jak też było przenajświętsze serce Matki, gdy nakoniec do tej gospody się dostali! Z jak dręczącym niepokojem o najdroższego Syna, skoro tam weszła, zapytała o Niego! Lecz niestety! cóż się z Nią dzieć musiało, gdy się dowiedziała, że Go tam nie ma, i nie widziano go wcale od chwili, kiedy z nimi wyszedł.

Każdy rodzaj niepokoju uzasadnionego. słusznego mającego powody, jakim właśnie był ten, którym spodobało się Bogu dotknąć wtedy dla Jej tem większej zasługi Matkę przenajświętszą, — każdy rodzaj niepokoju ma to do siebie, że dopóki trwają powody do niego, z każdą on chwilą wzrasta, zdwaja się, potęguje, a to w miarę zasadności tychże powodów, które go rozbudzają, a to w miarę przywiązania do przedmiotu, o który nam chodzi, i wreszcie w miarę tkliwości serca niepokojem dotkniętego, jak też i żywości wyobraźni osoby pod wpływem tego bolesnego uczucia zostającej. Tu więc wszystko się zbiegało na to, żeby tę boleść Matki przenajświętszej uczynić niezmierną. Powody były oczywiście i bardzo zatrważające, gdyż oto w obcej krainie, zablakał się od matki mały chłopczyk dwunastoletni; dzień już cały i noc cała upłynęła od tej chwili, a ani wieści o nim powziąć nie można było. Zginął On w mieście, gdzie władza śledziła Go jakby największego zbrodniarza, i już nawet w tym celu kiedyś dopuściła się w dziejach niesłychanego okrucieństwa przez wymordowanie kilkuset dzieci tegoż wieku, żeby i Jego dosięgnąć. Pobudki więc niepokoju były nielada. A co do drugiej okoliczności wzmagającej w każdym sercu niepokój co do przywiązania o przedmiot niepokój wzbudzający, tu matce chodziło o dziecko, o jedyne dziecko, a jakieżże Matce i o jakiego Syna! Gdy więc wiemy, że z wszelkiego rodzaju przywiązań niemasz prawdziwszego i silniejszego nad przywiązanie matki do dziecka, i że nie było i nie będzie i być nie może matki przywiązańszej do dziecka, jak nią była Marya do Jezusa, więc łatwo zrozumiemy, że i z tego znowu powodu niepokój i troska, jakich wtedy doznawała, były największym niepokojem, największą troską, jaka kiedy spotkać kogo mogła. Nareszcie, gdy przytem serce przenajświętszej Panny było z serc ludzkich najtkliwszem, jakie tylko być może, a wyobraźnia

1) Łuk. 2. 43 — 45. 2) Eutymius apud Cornel. a Lapide in Lu. c. 2. r. 41. 3) S. Antoninus. 4) Orignes apud Cornel. a Lapide.

również najżywszą, jaką kto mógł być obdarzonym, — tedy niepokój i troska doznana przez Nią w Jej boleści po zgubieniu Jezusa, dochodziły jakby do nieskończoności. Każda inna matka na Jej miejscu, niezbogacona łaską takiego mężstwa i stałości, jaką obdarzył Pan Bóg Tą, którą Sobie Samemu za Matkę obrał, byłaby, od doznanej wtedy przez Maryą boleści, niechybnie skonała.

Ale była prócz tego inna okoliczność, która tą boleść Matki przenajświętszej ledwie że nie bardziej jak wszystkie powyższe powody, jeszcze cięższą, sroższą czyniła do przeniesienia, dla takiej, jaką Ona była Matki, i takiego Syna Matki. A która to okoliczność, nie zachodząc we wszystkich innych Jej boleściach, sprawiała, że ta była dla Niej najdotkliwszą, nie wyłączając tej nawet, jakiej miała doznać patrząc na Boskiego Syna Swego umierającego na krzyżu.

W każdej innej boleści, powiada święty Alfons <sup>1)</sup>, której doznawała przenajświętsza Matka, wiedziała Ona, że powód Jej smutku pochodził z wypadków, z których miały spłynąć na ludzi najobfitsze pożytki, te wszystkie łaski odkupienia, jakie nam wysłużyła Męka i śmierć Zbawiciela. Lecz nie mogła się domyślać co mogło spowodować ono zniknięcie przed Nią Pana Jezusa? I niedość na tem, spodobało się Panu Bogu dopuścić wtedy na przenajświętszą Pannę z przyczyny tego zniknięcia przed Nią Jej Boskiego Syna, cierpienie najdotkliwsze dla Niej, a którego także wśród innych boleści Swego macierzyńskiego serca nie mogła doznawać. Przez uczucie bowiem niezmiernie głębokiej pokory, Marya Sobie Samej przypisywała w tem winę. Przypuszczała, że Pan Bóg poczytał ją za niegodną opiekowania się nadal Boskiem Dziecięciem, i to J nad wszystko bolało i smucilo.

„Niestety! mówiła Sama do Siebie, może nie pielęgnowałam Syna Mojego tak, jak to powinnam była czynić. Może przez to odbieram karę należną niedbalstwu Mojemu“ <sup>2)</sup>. Były to więc jakby wyrzuty sumienia, że w skutek niedość pilnej macierzyńskiej troskliwości o dziecko, zabłąkało się Ono gdzieś w tłumie, i w tej chwili albo się tuła po obcych dla Niego miejscach i pomiędzy nieznanymi ludźmi, albowi też dostało się w ręce tyrańca czyhającego na Niego jako na Mesyasa, którego chciał zgładzić.

I od takich myśli, pod wpływem takich przypuszczeń, od takich jakby wyrzutów sumienia, to przenajświętsze serce macierzyńskie już nietylko doznawało boleści jakby mieczem było przeszyte, lecz w całym znaczeniu tego wyrażenia, od boleści tej ledwie że nie pękało. Bo czyż może być boleść, smutek i cierpienie sc-

<sup>1)</sup> Rozmyśl. o Boleści M. B. Boleść 3 <sup>2)</sup> Lanspergiusz — u św. Alfonsa o Bol. M.

ca większe, jak matki, któraby wyrzucała sobie, że się stała powodem śmierci własnego dziecięcia! Każda matka, tego rodzaju boleścią przygnębionaby się czuła bardziej jak wszelką inną, chociażby najdotkliwszą, a cóż dopiero taka matka jaką była Marya! Niejedna biedna matka, gdy w skutek chociażby niewinnej z jej strony nieostrożności, dziecię Jej śmierć poniosło, od boleści stąd doznanej zmysły na zawsze postradała; a cóż wtedy dzieć się musiało z tą Matką nad matkami, która przypuszczając, że Syn Jej najdroższy dostał się w ręce czyhających na Jego życie, bez słusznego wprawdzie do tego powodu, lecz z dopuszczenia Bożego i z niezmiernej pokory Swojej, wyrzucała Sobie, że z Jej to winy się stało!...

Nakoniec w tej boleści Matki przenajświętszej, była prócz tego i inna boleść, dla każdej duszy świętobliwej, a cóż dopiero dla Jej duszy z dusz najświętszej jaka wyszła z rąk Boskich, najcięższa, najsroższa; jeszcze bez porównania żadnego dotkliwsza nawet od wyżej wymienionej. Tą zaś była boleścią duszy, która długo ciesząc się obecnością Boga Swojego pozbawioną tego szczęścia nad szczęściami została. Co większa: była to boleść duszy, której zdawało się, że Boga Swego straciła z własnej winy! A jeśli tego rodzaju boleść dla każdej duszy świętobliwszej jest bez wątpienia boleścią, najsroższą jakiej człowiek doznać może na ziemi, od której niektórzy, żywszą miłością Boga przejęci nawet trupem padali, jakąż to musiało być boleścią dla Maryi, która miłowała Boga więcej aniżeli wszyscy najwięksi Święci, jak ci nawet, o których czytamy, że od aktu skrucy skonałi.

Dotknięci od urodzenia ślepotą, którzy nigdy światła dziennego nie oglądali, niewiele cierpią, a może i nic wcale, że są pozbawieni wzroku, którego ani na chwilę nie używali, a więc i uciechy i pożytku stąd dla człowieka wynikającego nie mogli ocenić. Lecz kto cieszył się bystrym wzrokiem, a później oślepnie, ten srodze nad nieszczęściem swoim boleje. Coś podobnego dzieje się i z duszą. Kto prawie nigdy nie znał Boga jak Go znać był powinien, ten chociaż w końcu utraci Go zupełnie, nie doznaje stąd wielkiego żalu. Gdy tymczasem dusze długo światłem łaski cieszące się, pełne miłości Boga, nierównie większej doznają boleści, gdy tego skarbu najwyższego zostają pozbawione.

Owóż ponieważ Marya miała być dla nas wzorem najwyższej cierpliwości, więc trzeba było, aby i tego rodzaju cierpienia, tego rodzaju boleści doznała: chcę mówić aby przenajświętsze Jej serce, przezczysta Jej dusza, doznała tego smutku, tego żalu, tej srogiej i pełnej tęsknoty boleści, jakiej doznają dusze pobożne, gdy z własnej winy w skutek oziębłości, której w służbie Bożej się dopuszczają, pozbawia je Pan Bóg uczucia obecności Swojej,

którem wprzód się cieszyły. Owszem, trzeba było, aby nawet tą Jej duszę przeczystą i wolną od skazy nietylko grzechu, ale i najmniejszej niedoskonałości, przygniotło, ogarnęło takie uczucie, jakiego doznaje grzesznik najszczerzą i najsilniejszą skruczą i żalem za grzechy przejęty, jakiego doznaje dusza dotknięta łaską Bożą po popełnionym grzechu, kiedy poznaje jaką poniosła stratę utracając Boga. Trzeba było, aby doznała tego rodzaju żalu nad żalami, takiej boleści nad boleściami. takiego smutku nad smutkami, jakiego dopuścił na Boską Swoją Osobę Zbawiciel, kiedy w Ogrójcu w skutek tego zapadł jakby w konanie, i krwawym potem okryty powiedział: *Smutną jest dusza moja aż do śmierci* <sup>1)</sup>

Ale jakimże sposobem, z jakiegoż. że tak powiem, tytułu, z jakiego powodu, mogła przenaświętsza Panna doznać tego smutku i boleści, jakiej doznają grzesznicy skruszeni? Przecież nietylko grzechu najmniejszego, ale ani najłżejszej niedoskonałości nigdy nie popełniła. Wprawdzie i Pan Jezus święty nad świętymi, Syn Boży, Bóg-Człowiek, dopuścił na Siebie w Ogrójcu ten rodzaj smutku i boleści: ale to dlatego, że przyjąwszy na siebie grzechy wszystkich ludzi, chciał wtedy żalem zamykającym w Sobie wszystkie żale ludzkie za ich grzechy, jakie kiedy popełnione były i będą do końca świata, wyjednać dla wszystkich grzeszników żal za grzechy i przebaczenie u Boga Ojca. I także dlatego, że będąc Odkupicielem, przedstawił się wtedy Bogu Ojcu, jako zadośćczyniący za świat cały. Gdy zaś przenaświętsza Panna w drodze sprawiedliwości Odkupicielką naszą nie jest, a przeto w ten sposób jak Pan Jezus żalu za grzechy doznawać nie mogła, a zaś z powodu własnych, bo ich nigdy i najmniejszego nie miała na sumieniu, uczuciu boleści, jakiej doznają skruszeni grzesznicy podlegać nie mogła, a jednak potrzeba było, aby nam służyła za przykład w doznaniu i tego rodzaju cierpienia — więc też dopuścił na Nią Pan Bóg tą oto boleść spowodowaną zniknięciem przed Nią Pana Jezusa, aby Ona w niezrównanej Swojej pokorze przypisując Sobie Samej w tem winę, chociaż najmniejszej nie popełniła, tęskniąc za Synem, smuciła się z tego, jakby tego Boga Swego z własnej winy utraciła, jak Go traci każdy grzesznik grzechem z duszy swojej wydalając,

O! jakżeż to więc ciężka boleść z tego powodu, w tem zgubieniu Pana Jezusa przenaświętsze serce Maryi przeszywać musiała. Po Panu Jezusie nikt od Niej więcej nie miłował Boga, nikt tak jak Ona. Jej miłość Boga przewyższała, bez żadnego porównania, miłość wszystkich dusz najświętszych, wszystkich duchów niebieskich, wszystkich gorejących od tej miłości Serafinów. A więc

<sup>1)</sup> Jak wyżej. <sup>2)</sup> O boleściach Maryi. Bol. 3. <sup>3)</sup> Revel. I. 10. c. 2.

żał Jej ze stracenia Jezusa Boga tak przez Nią umiłowanego, był żalem, był cierpieniem, był boleścią, był smutkiem największym, najcięższym, najstraszniejszym, jaki kiedy przygniotł jaką duszę ludzką, prócz duszy Pana Jezusa, od takiego smutku i takiej boleści w Ogrójcu jakby konającego, i w skutek tego krwawym potem Swoim zlewającego ziemię.

O! bezwątpienia mogła też i Matka Boża powtórzyć wtedy słowa Jej Boskiego Syna w Ogrójcu wyrzeczone i powiedzieć: *Smutną jest dusza moja aż do śmierci* <sup>1)</sup>. A jeśli na Jej przenaświętszem ciele nie wystąpił pot krwawy, pewnie dusza Jej krwawymi łzami się zalała. I jak w smutku doznanym w Ogrójcu Pan Jezus, żeby od niego nie umrzeć. Swoją mocą Boską cudownie się przy życiu zachował, tak i najdroższą Matkę Swoją, a tę z Nim naszą Współodkupicielkę, cudowną siłą i mężtwem wtedy obdarzył, aby doznając tej boleści, od Niej nie umarła.

Pisze święty Alfons, że błogosławiona Benwenuta rozpamiętywując tą właśnie boleść Matki Bożej, uprosiła Ją, aby przypuszczoną została do współuczestniczenia w tem cierpieniu. A wtedy uczuła taką żalność na sercu, że copędzej prosiła, aby Pan Bóg raczył od tego smutku Ją uwolnić, gdyż niechybnie byłaby od niego zaraz skołała. W trzy dni potem ukazała się Jej Matka Boża i powiedziała: „Córko moja, masz wiedzieć, że boleść jakiej doznałaś, była tylko słabiutkim odcieniem doznanej przezemnie podczas zniknięcia Jezusa“ <sup>2)</sup>. Zaś świętej Brygidzie objawionem było, że cierpienia doznane wtedy przez Matkę Bożą, były bez żadnego porównania cięższe od doznanych przez wszystkich Męczenników razem wziętych, a uczucie żalu z utraty Jezusa, silniejsze od żalu i smutku dusz najdoskonalszą skruczą, na jaką kiedy zdobyły się dusze najświętsze, przyjętych, chociaż niektórzy od tego rodzaju żalu pomarli <sup>3)</sup>

## ROZDZIAŁ IX.

Po długich poszukiwaniach przenaświętsza Matka znajduje Pana Jezusa w Świątyni.

I ciężka ta i tak straszna boleść Maryi, przeciągnęła się aż całe trzy doby, które były dla Niej trzema wiekami smutku, żalu, tęsknoty i ucisku na sercu i duszy, bez żadnej pociechy. Bo cóż Ją pocieszyć było w stanie, gdy mogła powiedzieć z Jeremiaszem: *Przetoż ja płaczę, a oko moje spuszcza wody, bo się oddalił ode Mnie Pocieszyciel* <sup>1)</sup>. Płakała więc jakby ciągle, i powtarzała zno-

<sup>1)</sup> Tren. I. 16. <sup>2)</sup> O boleść Mar. Bol. 3. <sup>3)</sup> Rewel. I. 10. c. 2.  
<sup>4)</sup> Tren. I. 16.

wu te słowa Tobiasza: *Co za wesele mi będzie, które w ciemności siedzę, a światłości niebieskiej Jezusa Syna Mojego, nie widzę* <sup>1)</sup>.

Dzień cały szukając Go napróżno, gdzie tylko mogła wnieść że się znajduje, lub że o Nim powziąć może wiadomość, pod wieczór wróciła Marya do gospody, w której mieszkała podczas świąt Paschy. W ciągu dnia, póki zajęta była odszukiwaniem ukochanego Dziecięcia, póki jeszcze jaką taką mogła mieć nadzieję, że przecież gdzieś Go wynajdzie; póki ciągle była tem zaprzątnięta, smutek uciskający Jej duszę mniej niejako uczuć się dawał. Lecz gdy noc nadeszła, gdy wszelkie poszukiwania okazały się próżnemi, i już nie było nic do czynienia, do przedsiębrania w tymże celu; gdy wszystko w około się uciszyło, o! jakże wtedy niezmierna ta boleść macierzyńska się wzmogła i rozwieliżniła w Jej sercu! Wszystkie te najsmutniejsze myśli, które od chwili zniknięcia Jezusa nasuwały się Jej przelotem, wszystkie pod każdym względem najboleśniejsze przypuszczenia, jakie jedne po drugich czyniła; obwinienia, jakimi niezrównana Jej pokora obarczyła ją Samą, tęsknota najprzywiązanej z matek za najdroższem i najgodniejszym miłości Dziecięciem, i żal najświętszej jaka kiedy była duszy za Bogiem Swoim. — wszystko to wyteżyło się do najwyższego stopnia, i wtłaczało w serce przenajświętszej Panny taki miecz boleści, że każda inna matka sto razy byłaby od tego umarła.

A wtedy Marya ukłękła, i długo, długo się modliła. Zdroje łez wylewając, błagając Boga aby dał Jej odszukać Syna, wołając do Niego o to całą siłą takiego macierzyńskiego serca, jakim był Jej serce, w prośbie takowej noc całą przetrwała, — ciągle jednak powtarzając z meztwem i najzupelniejszem poddaniem się woli Najwyższego: „*Ojże! wszakże nie Moja, lecz Twoja niech się stanie wola*“ <sup>2)</sup>

Patrzył na to srogie utrapienie Matki przenajświętszej przeczysty Jej Oblubieniec Józef, lecz i słowa pociechy nie wyrzekł: bo jakaż ludzka pociecha w takim razie przyjśćby mogła w pomoc? I on też modlił się, płakał, i tak. Im noc cała zesza. W dzień znowu poszukiwania czynili, i znowu napróżno, i drugą więc noc takąż jak poprzednia spędziła Matka najboleśniejsza snu i spoczynku ani na chwilę nie zażywając. O! zaiste; jeżeli kiedy to właśnie wtedy stosować można było do Maryi te słowa Pisma Bożego z Trenów Izajaszowych: *Do kogo Cię porównam, albo komuż Ci podobną uznam, Cóрко Jerozolimska? Jakże Cię pocieszę Dziewicóрко Syonu? Bo wielkie jest jako morze strapienie Twoje, i kto Ci ulgę przyniesie?* <sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Tb. 5. 12. <sup>2)</sup> Mar. 14. 47. <sup>3)</sup> Tren. 2. 13.

I jakież to zdroje gorzkich łez wylały wtedy oczy tej Matki nad matkami, tak ciężko bolejącej! Ściśle spełniały się wtedy na Niej te słowa Proroka mówiącego, że: *ustaly od płaczu oczy Jej, i strwożyło się Jej wewnątrz* <sup>1)</sup>. A któż wie, czy nie na to Bóg najlepszy dopuścił na Nią tą boleść, aby mając się stać *Ucieczką grzeszników*, w tej boleści właśnie na Sobie Samej, a bez najmniejszej własnej winy, doświadczywszy czem jest ucisk i gorzka boleść duszy przez grzech tracącej Boga a łaską skruchy dotkniętej, — tem serdeczniej się nad takimi duszami litowała, tem serdeczniej za niemi wstawiała, tem prędzej dopomagała im Swojem wszechwładnem wstawiennictwem do odszukania Jezusa. Tym więc sposobem, my to grzechami naszymi, my spowodowaliśmy tę straszną boleść naszej Matki niebieskiej. I na to, abyśmy w Niej mieli jako grzesznicy tak bezpieczną Ucieczkę; tak niezawodną w każdym razie Obronicielkę, takiej nieprzebranej litości Pośredniczkę, — trzeba było i tego, aby Ona, Święta nad świętymi, czystsza od słońca, niepokalana od poczęcia i wolna przez całe życie od cienia skazy grzechowej, pomimo tego Sama na Sobie doznała goryczy i smutków zalewających duszę, od której Bóg się oddalił. I o Niej więc, odnosząc to do tego, można powiedzieć jak o Boskim Jej Synie a Zbawcy naszym: *że zraniona została za grzechy nasze, i na sercu jakby starta na miazgę za złości nasze* <sup>2)</sup>.

Ale gdy już Marya napłakała się tyle za zgubionym Jezusem, ile trzeba było, żeby na mocy zasług tegoż za którym płakała, i wyjednało to wszystkim grzesznikom łaskę płakania za Jezusem, i otworzyło wstęp do Jej serca i Jej największej nad nimi litości, — dał Matce odnaleźć się ten Bóg najwyższy, który przez łaskę Swoją nigdy się od Niej nie odłączał, a tylko dla Jej niezmiernej zasługi i dla postanowienia Ją *Ucieczką grzeszników* najlitościwszą, zniknął na chwilę, jako Syn w postaci widzialnej z Jej oczów macierzyńskich, jako Bóg pozostawając niewidzialnie w sercu. Przepłakawszy noc całą, gdy dzień się zrobił, przenajświętsza Panna przekonana, że wszelkie Jej i Józefa świętego poszukiwania do niczego nie doprowadzą, postanowiła pojsć do Świątyni, i tam składając Bogu w ofierze niezmierną boleść, która Ją trapiła, błagać Go by dał Jej odszukać Boskie Dziecię, albo oświecił co ma dalej czynić, i wspierał łaską Swoją w tak ciężkiem utrapieniu. Skoro więc nadeszła pora, w której Świątynię otwierano, i gdy już do niej zgromadzili się Kapłani na zwykłe Swoje nabożeństwa, poszli tam Marya i Józef. Wchodzą, i przenajświętsza Panna, której przypominały się błogie i spokojne chwile w tem miejscu niegdyś spędzone, z sercem srodze ściśnionem, zdąża ku miejscu

<sup>1)</sup> Tren. 11. <sup>2)</sup> Izaj. 5. 3. 5.

zwanem *Sancta Sanctorum, Święte nad świętymi*, aby tam wylać przed Bogiem tak bolesnym mieczem przeszytą duszę Swoją, i całą potęgą tak ciężko strapionej Matki błagać Go o litość. Owóż, miała już tą część Świątyni, w której siedziało wielu zgromadzonych poważnych kapłanów, kiedy zdało się Jej, że z pomiędzy nich doleciał Ją głos najdroższego Syna. Zatrzymuje się tedy, słucha, przysłuchuje się, i coraz wyraźniej słyszy w istocie mówiącego Jezusa. Zbliża się do grona kapłanów i patrzy, a oto Boże pacholátko siedzi w *pośrodku mistrzów* izraelskich i *slucha i pyta ich*: a tak głębokie wyklada im tajemnice dotyczące się religii, i z taką powagą i niewymownym urokiem to czyni, że *zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali, rozumowi i odpowiedziom Jego* <sup>1)</sup>.

Lecz któż potrafi wyrazić, kto aby wyobrazić sobie uczucia, jakie wtedy napełniły serce tej najprzywiązanej Matki, po tak ciężkich niepokojach o najdroższe Dziecię, znajdującej Je nareszcie? Kto zdolny pojąć szczęście tej najświętszej z najświętszych dusz, po zniknięciu z oczu Jej Boga, wpatrując się znowu w Niego? Jak żaden ludzki rozum, niezdolny jest pojąć boleści jakiej doznawała taka matka jaką była przenaświętsza Panna, kiedy zgubiła Swe Boskie Dziecię, ani smutku jakim zalana została taka dusza jak ta dusza z dusz świętych najświętsza, gdy przed Nią Bóg skrył się, — tak podobnież nie sposób nam ani wyrazić, ani wyobrazić sobie tej pociechy i szczęścia, jakiego wtedy doznała. Było to jakby wstępem, jakby przedsmakiem tych świętych radości, jakie Ją czekały w niebie, kiedy rozłączona od Syna i Boga Swojego po Jego Wniebowstąpieniu, długo tu na ziemi tęskniąc za Nim, wzięta do nieba, nareszcie znalazła się obok Niego.

O! z jakąż miłością wpatrywała się w to najdroższe Dziecię Swoje, zgubione a teraz odnalezione; w tego Boga Swego, który znikł był z Jej oczu, a teraz znowu obliczem Swojem Ją uszczęśliwia, I słuchała Boskiej mądrości słów Jego, zachwycając się niemi, a lepiej je rozumiejąc i właściwiej oceniając od najuczestniejszych kapłanów, do których przemawiał. I chciałaby była, żeby wciąż mówił i nie przestawał, bo taka jak Jej dusza, jedyne i najwyższe szczęście swoje zakłada i znajduje w słuchaniu słów Boskich, w przyjmowaniu do serca tego, co Bóg mówi.

Lecz Pan Jezus ujrawszy Matkę przenaświętszą wraz ze świętym Józefem, wyszedł z pomiędzy kapłanów, i z miłym uśmiechem Dziecięcia śpieszącego do matki, z którą przez pewien czas było rozłączone, przystąpił do Niej. A Ona do Niego: „O! Synu, drogi Synu! *Cóżżeś nam uczynił? Oto Ojciec Twój i Ja żalośni szukaliśmy Cię.*“ I cała we łzach i radości i wdzięczności: radości

<sup>1)</sup> Łuk. 2. 47.

z odszukania Syna, wdzięczności z cieszenia się widzialną obecnością Boga, uściskała Go czule. A Pan Jezus na to: „Matko ukochana, pocóż tak się o Mnie troszczyłaś. *Dlaczegoż to szukałiscie Mnie z taką niespokojnością, co się ze Mną stało? Czyż nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca Mojego* niebieskiego, które się tyczą Jego chwały, *potrzeba żebym był* <sup>1)</sup>, i oto już teraz chciałem, żebyś Matko droga nawykła do tego, że przyjdzie czas, w którym dla głoszenia niebieskiej nauki Mojej będę musiał nieraz rozłączyć się z Tobą.“

I zapomniała od razu Marya wszystkiego co przez te trzy doby, tak dla Niej długie i bolesne, wycierpiała; a im dłużej pozbawioną była widoku Syna i Boga Swojego, tem żywszem weselem duszy cieszyła się Nim i jako dzieckiem odszukanem, i jako Bogiem znowu obecnością widzialną Ją uszczęśliwiającym. Nie wyszła też ze Świątyni, póki za to Bogu Ojcu nagoreńszych dziełczyni nie złożyła. Przed chwilą pełna jeszcze troski o zgubione Dziecię, i przygnębiona najsroższą boleścią, zdążyła do *Sancta Sanctorum*, do miejsca zwanego Święte nad świętymi, by tam wyprasać Sobie u Boga wsparcie, pomoc i światło potrzebne wśród ciężkiego strapienia w jakim zostawała, — teraz poszła tam już pełna pociechy, mając przy Sobie ukochanego Syna, dziękować za wszystko Bogu. Jezus i Marya, a z Nimi i Józef, ukłękli przy tem najświętszem miejscu Świątyni, i zamienili je jakby na nieco ziemskie, w którym i Bóg wcielony przebywał, i obok Niego dwie przenaświętsze dusze, jakie kiedy były i będą, modliły się do jego Boskiego majestatu: dziękowali za wszystkie odebrane łaski, składali w milej ofierze strapienie, jakiego doznali, chwałę Mu oddawali z pociechy, jaką Ich w końcu obdarzył, i o błogosławieństwo na wszystkie Swoje przyszłe sprawy, słowa, i myśli prosili.

Poczem puścili się w drogę z powrotem do domu z odzyskanym tym najwyższym skarbem Swoim, z Jezusem, który, powiada Ewangelia święta, *poszedł z Nimi i przybył do Nazaretu, a był Im poddany. A Matka Jego wszystko to co zaszło zachowała* nietylko w pamięci, lecz i w sercu Swojem <sup>1)</sup>.

Owóż, ten szczegół z życia przenaświętszej Matki, tajemnica Jej boleści doznanej z powodu zniknięcia przed Nią na trzy dni całe Boskiego Dziecięcia, zawiera w Sobie wielką pociechę dla dusz pobożnych, a oraz i zbawienną naukę dla grzeszników. Podoba się Panu Bogu, a zawsze w widokach Jego nieprzebranego miłosierdzia, doświadczać niekiedy dusze pobożne odjęciem im wszelkiej wewnętrznej pociechy wszelkiej uczuciowej ochoty do ćwiczeń pobożnych. Przytem tracą one wtedy żywszą, a którą podobnież nazwiemy uczu-

<sup>1)</sup> Łuk. 2. 48—49. <sup>2)</sup> Łuk. 2. 51.

ciową, pamięć na obecność Boga, co przedtem wielką ich napelniało pociechą i słodziło wszelkie napotykanne na drodze doskonałości chrześcijańskiej trudności. Słowem, znika niejako przed nimi Jezus, którego dotąd jakby obecnością, przez łaski tkliwej pobożności, cieszyły się, Niechże wtedy płaczą i one za Nim, lecz nie tracąc wewnętrznego pokoju, jak go nie traciła Marya, oplakując zniknięcie przed Nią Jej Boskiego Syna. Z tego jedynie powodu niech nie sądzą, że ich łaska Boska odstąpiła, że ich Bóg odrzuca; bo to nieszczęście spotyka tych tylko, którzy rozmyślnie i dobrowolnie przekraczają prawo Boskie, to jest ciężki grzech popełniając, ściągają na siebie tą karę. „Pan Jezus ukrywa się niekiedy przed duszą najszczerzej Go miłującą, powiada święty Alfons, lecz pomimo tego z serca jej nie wychodzi. A ukrywa się na to jedynie, aby Go też dusza jeszcze z większą miłością i z większem upragnieniem szukała“<sup>1)</sup>. Wszakże niech dusze taką próbą przez Boga doświadczane pamiętają, że aby odszukać ukrywającego się przed nimi Jezusa, trzeba Go szukać nie przez udawanie się wtedy do ludzi po pociechę, nie przez niecierpliwe szamotanie się wśród ucisków, jakich się w takim razie doznaje; lecz przez pokorne poddawanie się i w tem woli Jego, i przez ciche, spokojne a pełne miłości tęsknienie za Nim, jak Go szukała przenaświętsza Matka, która znalazłszy powiedziała: *Załośni szukaliśmy Cię*<sup>2)</sup>. Bolejąc i cierpiąc ze świętem poddaniem się woli Bożej, najpewniej i najprędzej odnajduję się Jezus, gdy niekiedy, dla większej zasługi jakiej duszy pobożnej, spodoba się Mu jakby Jej odstąpić.

Taką tedy pociechę, zacerpywać powinny z tej tajemnicy boleści przenaświętszej Matki, dusze pobożne, na te ciężkie chwile w których uciśnięte wewnętrznymi utrapieniami, są jakby opuszczone od Boga. A jakąż naukę brać z tego mogą grzesznicy? O! na der ważną i zbawienną. Oto powinni zastanawiać się, że gdy Marya bez najmniejszej zgoła winy, widząc się rozłączoną od Jezusa przez całe trzy dni i noce pokoju nie zaznała, aż Go odszukała a przez ten czas ileż gorzkich łez wylała, ile przeboleła, — jak żeż grzesznik boleć powinien nad swoim nieszczęściem, że przez grzech, a więc z własnej winy i złości, Boga utracił; i jakiego dokładać starania, aby Go przez pokutę coprędzej odszukać! Bo taki to jest skutek każdego grzechu ciężkiego: grzesznik dobrowolnie, rozmyślnie z serca swojego wydała Jezusa, tracąc Jego łaskę Pan Bóg przez usta Proroka, w słusznym gniewie swoim, w te słowa odzywa się do grzeszników: *Wyście nie lud Mój, i Ja nie będę Bogiem waszym*<sup>3)</sup> albowiem *nieprawości wasze rozdzieliły między wami a Bogiem waszym*<sup>4)</sup>. A kto Boga przez grzech utra-

<sup>1)</sup> S. Alf. jak wyżej. <sup>2)</sup> Łuk. 2. 48. <sup>3)</sup> Oziasz 9. <sup>4)</sup> Izaj 4. 2.

cił, na cóżby mu się wtedy przydało, chociażby wszystkie skarby ziemskie posiadał, i wszystkie uciechy doczesne miał na swoje zawołanie? Wszak najwyraźniej mówi Pismo Boże: *wszystko to marność nad marnościami i utrapienie ducha*<sup>1)</sup>. A jednak jakże się o to ludzie ubiegają! Jeśli cośkolwiek z doczesnego dobra utracą, jakże skrętnie, jak namiętnie odszukać to starają się; gdy tymczasem iluż to grzeszników postradawszy Boga, nie troszczy się wcale o odzyskanie Jego łaski, albo czyni to bardzo opieszale, co jest stanem duszy najopłakańszym. „Straci rolnik wołu, mówi święty Augustyn, i szuka go starannie; straci pasterz owcę, w okolicy całej ją śledzi; straci kto korzystną posadę, ubiega się zapamiętale o inną; straci człowiek cokolwiek kosztownego, nie ma pokoju, dopóki zguby nie odzyska. A przez grzech straciwszy Boga i prawo do nieba, o! jakże wielu nie troszczy się o to wcale“<sup>2)</sup>. O! Maryo! z tak ciężką boleścią i zdroje łez wylewając, szukająca znikającego przed Tobą bez żadnej z Twojej strony winy Jezusa, daj nam nigdy Go przez grzech z serca naszego nie wydać. A gdybyśmy temu największemu nieszczęściu podpadli broń Boże kiedy, dajże i nam i wszystkim grzesznikom, przez szczerę pojednanie się z Bogiem, coprędzej Go odszukać, a nigdy już nie tracić.

## ROZDZIAŁ X.

Pożycie przenaświętszej Rodziny w Nazarecie. Śmierć świętego Józefa.

Przenaświętsza Rodzina wracając do Nazaretu, już teraz bardzo spokojnie i samotnie tą drogę odbyła, bo nie w tak licznej gromadzie pielgrzymów, w jakim się znaleźli, gdy przed dziesięciu dniami udawali się do Jerozolimy na uroczystość Paschy. Dogażdało to bardzo przenaświętszej Pannie nie lubiącej zgłębku światowego, unikającej takowego ile możliwości, i od lat najmłodszych nienawykłej do Niego. Przytem wtedy bardziej aniżeli kiedy spragnioną była odosobnienia, ciszy i spokoju zewnętrznego. Zostawała pod wpływem tylko co zaszłego zdarzenia, gdy po trzech dniach daremnych poszukiwań, znalazła nakoniec Swego Syna i Boga Swego. Jak więc każda dusza świątobliwa, gdy ją Pan Bóg, po pozornem opuszczeniu przez oschłości i ciemności wewnętrzne, na nowo nawiedzić raczy, powinna unikać wszelkich zewnętrznych wrażeń, któreby jej przeszkadzały do zatapiania się w Bogu Swoim znowu rozjaśnione oblicze Swoje okazującym, — tak i przenaświę-

<sup>1)</sup> Ekl. 1. 14. <sup>2)</sup> Sermo 5 de tempore



tsza Panna po trzech dniach ciężkich boleści, i niewymownej tęsknoty za Jezusem, mając Go teraz znowu przy Sobie, chciałaby była i na chwilę nie spuszczać Go z oczu, do nikogo prócz Niego nie mówić, nikogo prócz Jego nie słuchać, nic nie widzieć prócz Boskiej twarzyczki Swego Dziecięcia, które także cieszyło się z obecności Matki tem żywiej, że przez kilka dni było od Niej odłączone.

I jakież to wtenczas toczyły się między Nimi rozmowy, tego tylko lekki wątek, słaby zarysek pozostawiły nam Ewangelic święte, powtarzając słowa Matki miłośnie wymawiającej najdroższemu Dziecku, że Ją bez Jej wiedzy odeszło, i Syna tłómaczącego się przed Nią, że będąc On *†* Boga Synem zesłanym na świat dla zbawienia ludzi, musiał zadając nawet najukochańszej Matce ciężką z tego powodu boleść, zając się sprawą, dla której zstępując z nieba na ziemię stał się Jej Dziecięciem. Bo przypominamy sobie, że Marya, odszukawszy Jezusa, rzekła do Niego: *Synu, cóż ci nam tak uczynił? Oto ojciec Twój, i Ja żalośni szukaliśmy Ciebie* Pan Jezus odpowiedział: *Dlaczegoż szukaliście Mnie? Czyż nie wiedziliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca Mojego, potrzeba żebym był* <sup>1)</sup>. Idąc tedy drogą, Jezus i Marya w tenże sposób dalej rozmawiali. Przenajświętsza Panna opowiadała Mu z jaką niepokojnością o los Jego, szukała Go tak długo napróżno, jak smutne robiła przypuszczenia i co do pobudek Jego zniknięcia, i o tem co Go spotkać mogło Przenajświętszy Chłopaczek słuchał tego z rozczuleniem, a gdy w końcu Marya i lzy ujrzała na Jego Boskiej twarzyczce, zatrzymywała się z wypowiedaniem smutków, jakich z Jego zniknięcia doznała, i zapewniała, że szczęście jakie Ją spotkało z odszukania najdroższego Syna, w jednej chwili wynagrodziło Jej w stójnasób wszystko co przeboleła, gdy się od Niej odłączył.

Boskie też Dziecię, pragnąc wynagrodzić najdroższej Matce ciężkie chwile, które przeżyła z powodu Jego zniknięcia, mówiąc o pobudkach, które Go do tego skłoniły, przymilało się do Niej, pieściło się natkliwiej i niby ją przepraszało. A Ona i Jego prosząc o przebaczenie i przyciskając do serca, nie mogła się nacieszyć jako Matka z odszukanego Dziecięcia, które miała za stracone, jako dusza z dusz najświętsza, z umiłowanego Boga, który w tej chwili serce Jej niewymownemi pociechami zalewał.

Potem poprosiła Pana Jezusa, żeby nawzajem On Jej powiedział, co się z Nim przez te trzy dni działo, gdzie przebywał, gdzie miał przytułek, czem się posiłał. A gdy Pan Jezus opowiedział, że przez ten czas nigdzie nie miał schronienia, że z rana

<sup>1)</sup> Łuk. 2. 48.

rozmawiał z Kapłanami, potem zebrał od domu do domu wypraszając kawałek chleba, a noce przepędzał w krągankach Świątyni <sup>1)</sup>, — wtedy znowu Marya, słuchając tego, lez powstrzymać nie mogła, aż Ją najdroższy Synaczek uspokoił zapewniając, że Mu to wszystko miłem było, gdyż przez to rozpoczynał już On wielką sprawę nauczania ludzi, dla których miłości zstąpił pomiędzy nich z nieba. I szli drogą zdążając do Nazaretu. A niebo wiosenne, to chwilami chmurkami lekkiemi pokryte, to znowu przemile słońcem świecące, zdawało się, że wtóruje tej rozmowie Maryi z Jezusem, w ciągu której i czoła ich to się pokrywały wyrazem smutku, to znowu jaśniały niebieską uciechą.

Powiedzieliśmy już na początku poprzedzającego rozdziału, że z pobytu przenajświętszej Panny w Nazarecie po Jej powrocie z Egiptu, Ewangelistowie żadnych nie pozostawili nam innych szczegółów, prócz wyżej opowiedzianego, zaszłego przy zniknięciu Panna Jezusa w Jerozolimie. Lecz słuszną robią uwagę Ojcowie święci, że kilka słów Ewangelii wzmiankującej o powrocie Maryi z tego miasta do ubogiego domku Nazareckiego, zamykają w Sobie jakby streszczenie tego, co tylko o niezrównanym szczyście Jej godności jako Matki Boga powiedzieć można; czem wielkość Jej chwały, wzniosłość Jej przywilejów, a tem samem i najwyższą Jej świętość uwydatnić najlepiej. *Poszedł Pan Jezus z Nimi to jest z Maryą i Józefem do Nazaretu*, powiada Ewangelia święta, — *i był Im poddany* <sup>2)</sup>. I otóż w dwóch słowach wyrażona i niepojęta, bo granic nie mająca, pokora Boga wcielnego, *poddającego się* istocie stworzonej: *I był Im poddany*, i również niepojęte żadnym rozumem ludzkim, bo nieograniczona wielkość nieograniczoności godności Maryi, bo cóż być może wyższego nad posiadanie jakby władzy nad Bogiem, co szczytniejszego w całym znaczeniu tego wyrazu nad to, żeby mieć Boga sobie poddanym, a wyraźnie to mówi Księga święta: *I był Im poddany*. Czyż trzeba czego więcej na dowiedzenie, jak godność, przywileje i z nich wpływająca świętość Maryi wywyższa Ją, i to bez żadnego porównania, bo jakby nieskończenie, nietylko nad wszystkie inne istoty stworzone, nietylko nad wszystkich najświętszych ludzi, ale i nad wszystkie błogosławione duchy niebieskie, nad wszystkich Aniołów Archaniołów, Cherubinów i Serafinów. Bo to jest, co bez najmniejszej wątpliwości, wyraża te słów kilka przez Ducha Świętego poddyktowanych do Ksiąg Ewangelii świętego Łukasza: *I był Im poddany*.

Wróciwszy do Nazaretu Jezus, Marya i Józef, wiedli jak wprzód żywo ubogi, z pracy rąk się utrzymując, Józef prowa-

<sup>1)</sup> Cornel à Lapid in luc c. 2. <sup>2)</sup> Łuk. 2. 51.

dził swoją rękodzielnię ciesielską, i sprzedawał z niej wyroby w sklepiku w ich domku umieszczonym, którego dotąd miejsce pokazuje pielgrzymom zwiedzającym Ziemię świętą. Pan Jezus dopomagał Mu w pracy <sup>1)</sup> i w miarę jak podraszał coraz więcej Go wyręczał. Marya zaś trudniła się domowem gospodarstwem i ręczną kobiecą robotą.

„Patrz, powiada święty Bonawentura rozpamiętywując pobyt Maryi w domku Nazareckim, patrz na tę ubogą Rodzinę, tak godną czci dla Swego ubóstwa, tak pokorną w sposobie życia, jaki tam wiodła. Błogosławiony starzec Józef ciesielką zarabiał jak mógł na utrzymanie wspólne; przynajświętsza Panna trudniła się szyciem i przedzeniem. Zajmowała się przytem i całym gospodarstwem domowem, a co Ją o niemale trudy przyprawiało. Sama przyrządzała posiłek dla Syna i małżonka i Sama wszystkie inne obsługi spełniała, gdyż żadnej służącej nie miała. Ulituj się nad Nią zmuszoną ciężko pracować, a ulituj się i nad Panem Jezusem, który często Matce dopomagał, i podobnie jak mógł pracował, gdyż jał to Sam powiedział o Sobie: *Syn człowieczy nie przyszedł aby Mu służył, ale służyć* <sup>2)</sup>. Jakoż nieraz pomagał Matce w przyrządzaniu ubożego stołu do obiadu, w zaścieleniu łóżek, i w innych zajęciach domowych. Patrz na Niego te pospolite usługi spełniającego, i patrz także na przynajświętszą Pannę. Przypatruj się podobnie wszystkim trojgu, jak biorą posiłek raz na dzień, zasiadłszy przy niewielkim stoliczku, a pożywając pokarmy nie wytworzone i wyszukanie przyrządzone, lecz biedne i najprostsze. Jak potem rozmawiają z sobą, a nie o rzeczach próżnych i błahych, lecz każde Ich słowo pełne jest mądrości Ducha Świętego: to też jak na ciele tak i na duchu się pocieszają. Po krótkiej zaś a tak świętej rozrywce, zaraz udają się na modlitwę każdy do swojej izdebki, bo chociaż domek ich był szczupły i ubogi, każde z nich osobno mieszkało <sup>3)</sup>. I takimi to pospolitemi, pokornymi, jednostajnymi, a nie mało trudzaczami były zajęcia zewnętrzne tych trojga najświętszych istot, jakie kiedy były pod słońcem, tych dusz błogosławionych, stanowiących istne niebo ziemskie, nieznanne światu, a pełne Aniołów, którzy tam i Bogu Swemu wcielonemu cześć powinni oddawali, i Królowej Swojej uniżenie służyli, i Piastunowi Syna Bożego w zastępowaniu Mu Ojca na ziemi dopomagali.

I zdaje się, że w całym ciągu lat dziesięciu od powrotu przynajświętszej Rodziny z Jeruzolimy, o którym wyżej mówiliśmy, nic ważnego nie zaszło, coby zmieniło tryb życia cichego, odosobnionego, oddanego zajęciom domowym i bogomyślności, jakie

<sup>1)</sup> Ś. Justinus in Dialogo. II. c. <sup>2)</sup> Mat. 20. 28. <sup>3)</sup> S. Bonav. *Medit. Vitae J. C. e.* 15.

tam wiodła przynajświętsza Panna. Aż dopiero po upływie tego czasu, upadek na zdrowiu świętego Józefa przyczynił Matce Bożej niemało troski, przymnożył Jej trudów, i stając się powodem niemałych smutków, otworzył dla Niej pole do nowych zasług, w zniesieniu tego ciężkiego dla Niej strapienia z takim poddawaniem się woli i dopuszczeniu Bożemu, z jakim znosiła wszystko, co Ją w życiu bolesnego spotkało. A spodobało się Panu Bogu przez czas niekrótki Rodzinę Swoją tym krzyżem do nieba prowadzić. Choroba bowiem świętego Józefa trwała całe lat ośm <sup>1)</sup>, podczas których wiele wycierpiał, a z Nim patrząc na Jego cierpienia, ileż wycierpiała i przynajświętsza Panna! Przytem, choroba przeczyszczonego Jej małżonka dała Jej silniej uczuć niedostatek, w jakim żyli. Święty Patryarcha, tak jak to bywało, dopóki nie zachorował, pracy oddawać się nie mógł. A stąd środki utrzymania przynajświętszej Rodziny uszczupliły się znacznie, gdy tymczasem potrzeby chorego wymagały koniecznie, chociażby się w nich najściślej ograniczyć, nieco większych jak zwykle wydatków. Wprawdzie Pan Jezus, już wtedy młodzieniec blisko dwudziestoletni, zastępował Swego mniemanego Ojca w prowadzeniu dalej rękodzielni ciesielskiej; lecz pomimo tego, nie szło to tak, jak kiedy teźże pracy oddawali się we dwóch. Jak więc przed laty, kiedy przebywając w Egipcie, zarobek świętego Józefa nie wystarczał Im na utrzymanie, a wtedy Matka Boża przychodziła w pomoc ręczną robotą, — tak i teraz, gdy z powodu choroby świętego Józefa podobnaż zaszła potrzeba, Marya na tegoż rodzaju pracę wiele zmuszoną była obracać czasu.

Pomimo tego jednak, brak potrzebnych przedmiotów do byle cokolwiek dostatniego życia, ciągle uczuć się Im dawał, nad czem bolała serdecznie przynajświętsza Panna, lecz jedynie z tego powodu że i najdroższego Syna widziała przeciążonego pracą, a nędznie się żywiącego, i że Swemu ukochanemu choremu, a coraz bardziej cierpiącemu, tych wygod jakichby dla Niego pragnęła, dostarczyć nie była w stanie. Przychodziło też nieraz do wielkiego niedostatku, a pomimo tego przynajświętsza Panna, jeśli tak wyrazić się można, rąk nie opuszczała: robiła co mogła, pracowała coraz więcej. A gdy już zdawało się, że wyżyć z czego nie będzie, modliła się pokornie, rzewnie błagając Opatrzność najwyższą o przyjście Im w pomoc. I w końcu Bóg dobry nie odmawiał takowej tym, których w ubóstwie umieszczając, o! jakże uderzającą chciał nam dać naukę, że w takim to stanie zostając, a znosząc jego przykrości cierpliwie, najmilszymi stać się możemy Bogu, gdyż najpodobniejszymi do Jego własnej Rodziny. Bo przecież w

<sup>1)</sup> Maria d'Agredo. *Miasto Boże* rozdz. 5. ks. 1.

tpić nie powinniśmy, że dla tych trzech dusz Jemu najdroższych, wybrał Pan Bóg to, co dla każdej duszy najpewniej i najbezpieczniej zapewnić może nabycie bogactw wiekuistych.

Przenajświętsza Panna, ile możności nie odstępowała łoża złożonego chorobą małżonka. Z robotą w rękę siedziała przy nim, gotowa na każde jego skinienie, i codziennie czytywała mu Pismo święte, wybierając ustępy najbardziej dla chorych i cierpiących pocieszające. A gdy się jego cierpienia wzmagały, które chwilami były bardzo ciężkie, modliła się razem z nim, pokrzepiała go słowami pełnymi miłości Boga, które chorego przedziwnie podnosiły na duchu, tak że nieraz potem wpadał w zachwycenie <sup>1)</sup>. Tak też święcie znosił Swoją bardzo dolegliwą i długą chorobę, że biorąc z niej właśnie pochop do coraz ściślejzego jednoczenia się z Bogiem, coraz więcej się w Nim zatapiał, i w końcu umarł nietyle w skutek słabości i wieku, jak raczej od upału miłości Bożej, która serce Jego strawiła. Oddał Bogu ducha na rękach Jezusa i Maryi, i duszę jego zanieśli Aniołowie do otchłani, gdzie w gronie wszystkich Świętych starego Zakonu pierwsze zajął miejsce, oczekując aż mu także otworzy w niebie Syn Boży, któremu na ziemi zastępował miejsce ojca.

Zgon jego ciężką żalnością napelniał serce przenajświętszej Panny. Straciła w nim Swego od lat najmłodszych najtroskliwszego Opiekuna, nieodstępnego a najprzywiązańszego wszystkich dotąd kolei Jej życia towarzysza, najbliższego z ludzi Jej serca przyjaciela, najwierniejszego wszystkich Jej myśli powiernika. Na ziemi, po Jezusie, jego najwięcej miłowała i jako małżonka przez Samego Boga dla Niej wybranego, i jako duszę najdoskonalszą, najświętszą, jaką tylko wyobrazić Sobie mogła, i wreszcie jako człowieka, który po Niej najbliżej był przypuszczonym do tajemnicy Wcielenia Syna Bożego a w opiekowaniu się Nim, po Niej na, więcej położył zasług. Przytem, prócz Pana Jezusa, z nim tylko miała bliższe stosunki, bo cały świat, prócz Ich dwóch, dla Niej jakby nie istniał, tak była w domu zamknięta, tak daleką od wszelkiej z obcymi zażyłości. Wszystko więc przyczyniało się do tego, aby, ta strata była dla Niej nad wszelki wyraz dotkliwą. Oplakiwała też ją rzewnie, lubo nie tracąc ani na chwilę wewnętrzniego spokoju, i tą boleść pokornie i z miłością składała Bogu w ofierze. A była nawet pewna okoliczność, która żalność przenajświętszej Panny wielce zwiększała. Gdyby straciła była Swego ziemskiego Oblubieńca już wtedy, kiedy Zbawiciel Wniebowstąpieniem Swojem otworzył niebo dla wszystkich dusz świętych, byłaby się po śmierci Jego tem pocieszała, że on na tamtym świe-

<sup>1)</sup> Marya d'Agredo, jak wyżej.

cie zażywa szczęścia oglądania Boga, i lepiej mu tam, jak na tej biednej ziemi. Lecz gdy święty Józef umarł, tej pociechy Matka Boża mieć nie mogła. On bowiem tu za życia ciesząc się widokiem Boga wcielonego, na tamtym świecie zatrzymany w otchłani, szczęścia tego nie posiadał; gdy tymczasem Ona z Jezusem pozostawszy, ciągle w rajskie pociechy opływała. Nieraz też w słodkich rozmowach Swoich z najdroższym Synem, ze smutkiem wspominała o tem, że gdy Samą cieszy się tu obcowaniem z Bogiem Swoim, Jej drogi małżonek pozbawiony już teraz jest tego szczęścia, które tak długo razem z Nią podzielał. I często z Panem Jezusem mówiła o nim; przypominała różne dowody jego opieki nad Nimi, jego niezmordowaną pracowitość, przez którą zaopatrywał Ich potrzeby wspólne; przytaczała różne przykłady jego roztropności, jego stałości i pokornego poddawania się woli Bożej w najsmutniejszych kolejach Ich życia. Ale najbardziej lubiła przywozić Sobie na pamięć i mówić z Jezusem o jego wysokiej świętobliwości, o darach nadprzyrodzonych, jakie posiadał w tak wysokim stopniu, a z którymi przez pokorę chciałby był i przed Nią się ukrywać. I w ten sposób słodziła boleść i tęsknotę Swoją za ukochanym małżonkiem, i przez jak najczęstsze o Nim wspomnianie, niejako obecnym Go czyniła błogosławionemu obcowaniu Jej z Jezusem, jak był nim przed tem, przez lat tak wiele.

## ROZDZIAŁ XI.

Pan Jezus zapowiada przenajświętszej Matce, że już zaczyna Swoj zawód apostolski. Udziela Jej chrzest święty.

Aliści wkrótce po śmierci świętego Józefa, nadszedł czas, w którym przenajświętsza Panna i z najukochańszym Synem Swoim już tak ciągle jak dotąd przebywać nie miała. Skończyły się dla niej te chwile spokojnego, cichego, odosobnionego życia, jakie przez lat blisko dwadzieścia wiodła w Swoim ubogim domku w Nazarecie, a nadchodziły te czasy, w których przepowiednie świętego Symeona, zapowiadające najsrozsze boleści Jej macierzyńskiego serca, miały się już spełniać, w całej swojej strasznej grozie. Wprawdzie nie zaraz to nastąpiło, ale rozpoczęcie przez Zbawiciela Jego życia apostolskiego, było do tego wstępem.

Pan Jezus miał wtedy lat około trzydziestu. Pewnego wieczoru dłużej jak zwykle rozmawiając z przenajświętszą Matką, w końcu oświadczył Jej, iż nadszedł już czas, w którym ma rozpocząć Swoj zawód apostolski, i występując jawnie jako Mesjasz zapowiedziany przez Proroków, ogłaszać naukę, którą z nieba przyniósł.

Marya wiedziała że to nastąpi, i wdychała za tem szczęściem największem dla ludzi, więc rozradowało się Jej serce na myśl, że ta sprawa największego miłosierdzia Boskiego nad światem już się ma rozpocząć. Lecz że wiedziała także co ona najdroższego Jej Syna kosztować będzie, że wiedziała iż skończy się okrutną męką jego i straszną śmiercią, — zadrżały macierzyńskie Jej wnętrzności, i obok radości na myśl, że świat odkupionym zostanie, jako Matkę Tego, który życiem to przypłaci, ciężki smutek Ją ogarnął. Pan Jezus, któremu jak tajniki każdego serca były jawne, tak tembardziej Jego najdroższej Matki, widząc, że w tej chwili smutne Ją myśli ogarnęły, z powodu że je zwróciła do tego, co Syna Jej czeka w zawodzie do którego się zabierał, rzekł do Niej: „Matko najmilsza, po co się troszczysz przed czasem, przywołując Sobie na myśl to, co jeszcze nie zaraz nastąpi: *Dość Ci ma dzień każdy na swojej nędzy* <sup>1)</sup>. *Ja oto idę, bo w zbiorze ksiąg świętych napisano jest o Mnie... abym czynił wolę Bożą, abym prawdę i Zbawienie opowiadał ludziom* <sup>2)</sup> Tą razą jednak nie na długo się rozstajemy. Udam się naprzód nad Jordan dla przyjęcia chrztu od Jana, a stamtąd pójdę na puszcze, gdzie dni czterdzieści przepędzę, i tu powrócę.“ I to powiedziawszy, jako mistrz największej pokory, cnoty, której nam najbardziej kazał się uczyć od Siebie *uczcie się ode Mnie, iżem jest pokorny sercem* <sup>3)</sup>, ukląkł przed przelnajświętszą Matką i jako Syn najuleplejszy: *I był Im poddany* <sup>4)</sup>, poprosił Ją o błogosławieństwo, A Ona podobnie przyklękawszy, uściskała Go ze łzami mówiąc z rozrzewnieniem: „Syn drogi! niech Cię błogosławi Ojciec Twój niebieski, jak Ja Matka Twoja Cię błogosławię. Idź gdzieś zamierzył, a pamiętaj że Cię z utęsknieniem wyglądać będę, więc wracaj jak będzie można najprędzej“ <sup>5)</sup>.

I nocy tej już Jezus i Marya na spoczynek wcale się nie udawali. Przetrwali ją całą na wspólnej modlitwie i rozmowie, w której Zbawiciel zwierzył się najdroższej Matce, w jaki sposób w ogólności ma dokonać sprawę Odkupienia świata <sup>6)</sup>. Marya słuchała wszystkiego rozplywając się w aktach miłości Boga, do tego stopnia dla zbawienia ludzi się poświęcającego; ale oraz macierzyńskie Jej serce, chociaż Pan Jezus oszczędzając je własnemu, nie wspominał o męce śmierci jaka Go czekała, znowu się zakrwauiło, gdy stańło Jej żywo na myśli wszystko co w Prorokach o tem czytała. Lecz jak to już nieraz czyniła, zaofiarowała tę boleść Bogu, powtarzając ten ulubiony Swój akt poddania się woli Ojca przedwiecznego: *Wszakże nie Moja lecz Twoja Boże, niech się dzieje wola* <sup>7)</sup>.

<sup>1)</sup> Mat. 6. 34. <sup>2)</sup> Ps. 39. 8 - II. <sup>3)</sup> Mat. 10. 5. <sup>4)</sup> Łuk. 2. 47. <sup>5)</sup> S. Bonav. Medit. vitae Chr. c. 16. <sup>6)</sup> Maria d'Agredo. jak wyżej <sup>7)</sup> Mar. 14 47.

Z rana pomodliwszy się jeszcze razem, rozstała się Matka Boża z Synem. Pan Jezus udał się nad Jordan, Marya pozostała w domu. Pierwszy to raz od lat blisko trzydziestu, znalazła się Sama w tym Swoim ubogim domku Nazareckim, przed chwilą jeszcze ożywionym i uprzyjemnionym dla Niej pobylem przy Niej najdroższego Syna; uświęconym, owszem ubóstwionym obecnością Boga wcielonego O! jakże się Jej smutno zrobiło! Gdy się z Nią Pan Jezus pożegnał, gdy wyszedł z domku. Ona stojąc na progu patrzyła za nim i tak długo patrzyła aż znikł Jej z oczu. Wtedy poszła do izdebki przez Niego zajmowanej, i tam ukląkłszy ucałowała to miejsce, na którym zwykle się modlił, i Sama modliła się przez czas niemały, wciąż składając Bogu w ofierze smutek jaki Ją przygniatał. Następnie otworzyła Psalterz i odczytała Psalm czterdziesty pierwszy, przeplatając go, jak to miała zwyczaj, słowami, które Jej Samej Duch Święty poddawał: *Mówiła tedy: Jako pragnię jeleń do źródeł wodnych, tak pragnię duszo Moja do Ciebie Boże i Synu Mój. Pragnęła dusza Moja do Boga mocnego, żywego. Kiedyż pójdę a okażę się przed obliczem Bożem? Były Mi lzy Moje za chleb we dnie i w nocy: gdy Mi mówią kiedyż jest Bóg Twój. Na tom wspomniła, i w żalności Mojej wylałam na się duszę Moją... Lecz, czemużes smutną duszo Moja i czemu Mnie trwożysz? Miej nadzieję w Bogu bo Mu pomimo tego wyznawać będę, gdyż On jest zbawieniem oblicza Mojego, i Bóg Mój. Zatrwożyła się we Mnie dusza Moja; ale Ja słyszę głos Syna Mojego, który Mi mówi: będę o Tobie pamiętać z Jordanu. Dlaczegoż więc smutna chodzę... gdy wszystkie przedmioty jakie tu widzę, mówią Mi... kiedyż jest Bóg Twój. Dlaczegoż smutną jesteś duszo Moja i czemu Mnie trwożysz? Miej nadzieję w Bogu, bo Go pomimo tego wielbie nie przestane, jako Zbawcę Mojego i Boga Mojego* <sup>1)</sup>.

Po odmówieniu Psalmu tego, przelnajświętsza Matka odczytała z Ksiąg Mojżeszowych szczegóły zaofiarowania Bogu przez Abrahama jego syna Izaaka, i po długiem rozmyślaniu nad tym obrazem, nad tą zapowiedzią ofiary Syna Bożego poświęcającego się na zbawienie ludzi, otarła lzy skrapiające Jej lica przelnajświętsze, i zajęła się zwykłą Swoją domową pracą, spokojna i poddana woli Bożej jak zawsze.

Czas, który Pan Jezus przebył na puszczy, gdzie się udał niezwłocznie po przyjęciu chrztu z rąk świętego Jana, Matka Boża spędziła zupełnie tak, jak kiedy przed wielu laty, zanim jeszcze połączył się z Nią święty Józef, Sama mieszkała w Nazarecie. Pozostawała więc i Ona jakby na puszczy, bo jak zwykle ze światem żadnych nie miała stosunków. Na bogomyślności trwała bez-

<sup>1)</sup> Ps. 48. 1.—8.

ustannie, księgi święte tem dłużej czytywała, że Sama będąc, a więc tylko o własnem wyżywieniu i utrzymaniu myśląc, mniej miała około domowego gospodarstwa zajęcia. A że nie wątpiła, iż Pan Jezus na puszczy ścisły post zachowuje, więc i Sama jeszcze mniej jak zawsze brała posiłku, i cały ten czas o chlebie i wodzie pościła, w niektóre dnie nic wcale nie jadając <sup>1)</sup>. Gdy zaś nadszedł dzień, w którym Zbawiciel miał już odejść z puszczy, Matka Boża przygotowała nieco obfitszy posiłek, przyrządziła nawet i parę rybek, i na Swoim stoliczku jadalnym umieściła i drugie nakrycie, jakby spodziewała się, że lada chwila przybędzie Syn Jej najdroższy <sup>2)</sup>.

Tymczasem, jak to wiemy z Ewangelii świętej, kiedy Pan Jezus na puszczy *przepościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy*, żadnego zgoła nie biorąc posiłku, *potem głód uczuł*. A gdy odegnał szatana, który ośmielił się kusić Go wtedy w różny sposób, *oto Aniołowie przystąpili i służyli Jemu* <sup>3)</sup> i rzekli: „Panie nasz, przez długi czas nie raczyłeś brać żadnego posiłku. Czy dozwolisz, abyśmy Ci jakowy przynieśli.“ — „Udajcie się, odpowiedział im Pan Jezus, do Mojej Matki najmiłszej, i jeśli ma co dla Mnie przyrządzonego, przynieście Mi tu. Najchętniej pożywam pokarmy przez Nią przygotowane.“ Wtedy dwóch Aniołów odłączyło się od grona tych, którzy otaczali Zbawiciela, i uleciało: a w tejże chwili przenosząc się do Nazaretu weszli do mieszkania Matki Bożej, i pokłoniwszy się Jej pokornie, oświadczyli od kogo są przesłani i po co przybywają <sup>4)</sup>.

O! jakże z poselstwa takiego ucieszyła się przenajświętsza Panna! Nie zawiodła więc Ją nadzieja, że posiłek, jaki sporządziła będzie spożyty, będzie spożyty przez Jej najdroższego Syna. Zaraz tedy podała Go Aniołom, a ci wzięwszy i nakrycie stołowe przez Matkę Bożą przygotowane, ulecieli z tem na puszcze, gdzie był jeszcze Zbawiciel. Niedługo zaś potem wrócili, odnosząc ubogie naczynia, i z polecenia Pana Jezusa oznajmili Maryi, że i On Sam wkrótce nadejdzie <sup>5)</sup>.

Jakoż, nazajutrz wyszła przenajświętsza Panna zamiasto na Jego spotkanie, i wkrótce ujrzała nadchodzącego. A jakże serdeczne było powitanie Maryi z Synem, w którego matczynym wzrokiem wpatrując się, chciała przekonać się czy cało czterdziestodniowy post odbyty na puszczy, niebardzo Go zwałił. Pan Jezus zaś, odgadując Jej myśli, uspokoił Jej troskliwość, i opowiedział jak wielu z ziemi Żydowskiej gromadziło się około świętego Jana nad Jordanem. Potem zdał sprawę ze Swego pobytu na puszczy: i oznajmił, że już nadszedł czas, w którym dla rozpoczęcia Jego

<sup>1)</sup> Ś. Bonav. Med t. Vitae J. C. c. 17. <sup>2)</sup> S. Bonav. Medit Vitae J. C. c. 17. <sup>3)</sup> Mat. 4. 2—11. <sup>4)</sup> S. Bonavi Tamże <sup>5)</sup> S. Bonav. Tamże.

życia apostolskiego, będą musieli przenieść się z Nazaretu do innego miasta. I wśród takiej rozmowy doszli do Swego ubożego domku. Przybywszy ukłękli, pomodlili się, i podziękowali Bogu Ojcu, że dał Im znowu się połączyć i dozwala jeszcze przez parę chwilek cichych, spokojnych i od świata odosobnionych razem spędzić, a co już niedługo trwać miało.

W ciągu jednak tych kilku dni, jeszcze Marya odbyła obrzęd religijny, wielkiej, owszem największej wagi, lecz nietyle dla Niej Samej ile dla nas, dla wszystkich dusz wiernych, dla których otwiera on niebo. Oto z rąk Samego Pana Jezusa przyjęła Chrztost święty <sup>1)</sup>, stając się tym sposobem pierwszą duszą, której udzielił On ten Sakrament święty, będący bramą do wszystkich innych Sakramentów następnie przez Zbawiciela postanowionych.

Pan Jezus po przyjęciu Chrztostu z rąk świętego Jana, nieco później zaczął Sam udzielać tego Sakramentu. bez którego nikt zbawionym być nie może według tych słów tegoż Pana naszego: *Jeśli się kto nie odrodzi z wody i Ducha Świętego, nie może wejść do królestwa niebieskiego* <sup>2)</sup>. Lecz, że chciał, aby pierwszą po Nim Samym w przyjęciu Chrztostu świętego była Jego Matka przenajdroższa, i nie z innych rąk jak z Jego własnych takowy przyjęła, więc go Jej już wtedy udzielił. Wprawdzie jako wolna od skazy grzechu pierworodnego przez Swoje niepokalane poczęcie, a przez całe życie ani najmniejszym grzechem nie mając obciążonego sumienia, Matka Boża mogła się bez tego obejść. Lecz gdy i Sam Zbawiciel poddał się temu prawu, odtąd każdego obowiązującemu, więc i przenajświętsza Panna, dla przykładu drugich, od niego uwolnić się nie chciała. Postąpiła w tem tak jak dawniej, gdy dla obrzędu oczyszczenia, po wydaniu na świat Syna Bożego, obowiązana wcale nie będąc, poddała się jednak temu przepisowi. Nie wątpią też Ojcowie święci, że ochrzczołą została, a nie przez kogo innego jak przez Samego Pana Jezusa.

Tym tedy sposobem rozpocząwszy Syn Boży na własnej najdroższej Matce Swojej, sprawę Odkupienia ludzi, dla której przyszedł z nieba na ziemię, niezwłocznie potem udał się znowu na brzegi Jordanu, i tam Sam już Chrztost święty, garnącym się do Niego udzielał. A pod też porę i Przesłannik Jego święty Jan Chrzciciel zaczął Go ogłaszać jako Mesyasza przez Proroków zapowiedzianego, w skutek czego kilku uczni przyłączyło się do Pana Jezusa a mianowicie święty Piotr i brat Jego Andrzej. Z nimi też po kilkudniowej wycieczce wrócił do Nazaretu, gdzie mieli oni szczęście poznać przenajświętszą Matkę, która ich przyjęła z wiel-

<sup>1)</sup> Chrystoph. de Castro. Histor. Mariae c. 5. citans plures PP. <sup>2)</sup> Jan 3. 51.

ką łaskawością, jako pierwszych uczniów Jej Boskiego Syna. Długo z nimi rozmawiała, a każde Jej słowo było zadatkami tych łask niebieskich, któremi wzbogaceni, stali się później tak wielkimi Świętymi.

Pan Jezus już teraz często wydal się z Nazaretu, gdyż rozpoczął głosić Swoją naukę, i coraz więcej przybywało mu uczniów. Zwykle jednak prędko wracał do Matki przeniąświętszej, i tym sposobem chociaż Mu Ona jeszcze wtedy nie towarzyszyła w Jego apostołskich wycieczkach, na krótko się tylko z Nim rozłączała.

## ROZDZIAŁ XII.

### Pan Jezus pierwszy cud czyni na prośbę Matki przeniąświętszej.

W ciągu tego w miasteczku Galilejskiem zwanem Kana niezbyt od Nazaretu odległym, a gdzie mieszkała cioteczna siostra przeniąświętszej Panny święta Salomea, matka świętego Jana Ewangelisty, miał się odbyć ślub małżeński, a według mniemania niektórych ojców świętych <sup>1)</sup>, właśnie tego przysłego Apostoła i najulubieńszego ucznia Chrystusowego. Przeniąświętsza Panna wiodąc od lat dziecinnych życie odosobnione, życie jakby zakonnicy, nie miała żadnych stosunków ze światem, a bardzo mało z rodziną. Szczególnie unikała wszelkich zebrań się rodzinnych, chociażby najbliższych Jej krewnych, gdy takowe zebrania spowodowane były jakimi weselami obchodami, jak na przykład zaślubin lub urodzin. Wtedy tylko i to rzadko się zdarzało, nawiedzała krewnych, gdy ich jaki smutek spotkał, jakie nieszczęście dotknęło. W czem także naśladować Ją powinny osoby Bogu poświęcone, w stosunkach swoich z rodziną trzymając się prawidła podanego im przez świętego Alfonsa, który powiada, że zakonnik lub zakonnica mogą podzielać smutki swoich krewnych, aby się za nich modlić, i jeśli potrzeba pocieszyć ich w Bogu. Lecz w uciechach ich nigdy współudziału brać nie powinni, bo wszelkie uciechy ziemskie, chociażby najniewinniejsze i najgodziwsze życiu poświęconemu bogomyślności obcemi być mają. Przeniąświętsza tedy Panna wiedząc, że w domu siostry Jej świętej Salomey mają się odbyć gody weselne jej syna Jana wcale nie miała zamiaru tam się udawać. Chciała poprzestać na pomodleniu się za tego swego siostrzeńca, którego, chociaż wtedy mało знаła, bardzo kochała, gdyż odznaczał się on jakby anielską skromnością, w całej jego powierzchowności przedziwnie jaśniejąca. Jednak gdy święta Salo-

<sup>1)</sup> S. Augustyn. W. Beda, Ś. Tomasz apud. Cornel. a Lapide.

mea przysłała prosić Matkę Bożą, aby raczyła obecnością Swoją uszczęśliwić dom Jej, podczas gdy gody weselne odprawiać się będą, i gdy przytem przydała, że i Pan Jezus tam będzie, Marya nietylko zgodziła się na to nchętniej, lecz nawet przyrzekła przybyć w wigilię dnia tego, aby dopomódz krewniej w przygotowaniach do tak uroczystego obchodu <sup>1)</sup>. Uczyniła zaś to ze szczególnego natchnienia Ducha-Świętego, który dał Jej poznać, że obecność Jej na tych godach, ma się głównie przyczynić do zdarzeń ku chwale Bożej i pożytku bliźnich zmierzających.

Prócz tego zaś, był jeszcze i inny powód, który Ją do tego skłonił. Od najmłodszych lat świętego Jana Ewangelisty, którego właśnie gody weselne miały się odprawić, Matka Boża poznała w nim duszę powołaną do wyższej doskonałości, do wyłącznego poświęcenia się Bogu. Zdało się więc Jej, że on nie powinien wstępować w związki małżeńskie, lecz żyjąc w dziewictwie obrać inne powołanie, w którym chciał go mieć Pan Bóg. Sądziła tedy, że pomówiwszy z nim i z jego narzeczoną o tem, za tej ostatniej zgodą sprowadzi go na właściwszą dla niego drogę.

W wigilię dnia wyznaczonego na gody, święta Salomea przysła sama do Nazaretu po przeniąświętszą Pannę i obie udały się do Kany. Salomea przybywszy do domu, uszczęśliwiona z tak pożądanego dla niej gościa, nie mogła się dość nacieszyć obecnością w jej domu przeniąświętszej Panny. A Ona zaraz zaczęła jej pomagać w czynionych przygotowaniach do mającej się nazajutrz odbyć uczty. Albowiem i święta Salomea bogatą nie była: żyła wprawdzie w większym dostatku aniżeli Matka Boża; miała i sługi; ale jak to bywa w domach niebardzo zamożnych, ponieważ wiele spodziewała się gości, więc i sama musiała zająć się przyrządzeniem wszystkiego, co potrzebnem było do ich przyjęcia.

Wieczorem przeniąświętsza Panna długo rozmawiała ze świętym Janem. Przedstawiała mu zalety dziewictwa, cnoty w owych czasach nie cenionej jeszcze według jej anielskiej wartości. Lecz nie wymagała od niego wyrzeczenia się już wtedy stanu, do którego miał wstąpić, spodziewając się, że ostatecznie skłoni go do tego Sam Zbawiciel. Gdy zaś wszyscy udali się na spoczynek, a przeniąświętsza Panna Swoim zwyczajem, długo w noc trwała na modlitwie, modliła się i na tą intencją, prosząc Pana Boga, aby jeśli to zgadza się z wolą Jego, powołać raczył Jana do liczby najpierwszych uczniów Pana Jezusa.

Nazajutrz w godzinie wyznaczonej zaczęli się schodzić zaproszeni goście, a gdy wkrótce przybył i Sam Zbawiciel z kilku uczniami, zasiedli wszyscy do skromnej uczty. Marya z gospodynią

<sup>1)</sup> S. Bonav. Medit. Vitas Ch. c. 20.

domu zarządzała całą usługą, z czego miały zajęcia niemało, gdyż na wieść, że Pan Jezus będzie na godach, wielu niespodziewanych przybyło gości, dla których i miejsc trzeba było wynaleść i pokarmy dostarczyć. I dawały wszystkiemu rady, gdy oto wśród uczy, święta Salomea wielce zafrasowana, powiedziała Matce Bożej, że wina zupełnie zabrakło, chociaż w owym kraju jest to trunk pospolity i przez najuboższych używany. Lecz, święta Salomea była, jak to już nadmieniliśmy, wcale niezamożna, nie miała więc czem ten nowy wydatek, po tylu innych spowodowanych godami weselnymi, zaspokoić. To też zdarzenie to bardzo ją zasmuciło, i Marya to spostrzegła.

1) *Było tam w sali, w której ucza się odbywała, sześć stągiew, to jest wielkich naczyń kamiennych, biorących w siebie każda dwa albo trzy wiadra.* Tedy przeniejświętsza Panna kazała te naczynia copredziej opróżnić i oczyścić i przysunąć do miejsca, gdzie siedział Pan Jezus. Co gdy uczyniono, zbliżyła się do Niego i te tylko parę słów rzekła: *Wina nie mają* 1). Mówiąc zaś to pragnęła, aby Zbawiciel w jaki sposób cudowny zaopatrzył biesiadujących w wino, którego zabrakło, a pragnęła tego z dwóch powodów. Najprzód, aby przyjść w pomoc ciężko zafrasowanej gospodyni domu, a powtóre, aby cud przez Pana Jezusa uczyniony, tem łatwiej przywiódł obecnych do poznania w Nim zapowiedzianego Mesyasza. Chciała więc przeniejświętsza Panna w tem pierwszym okazaniu się Jej publicznie z Jezusem Zbawicielem a Jej Synem, przyjść drugim w pomoc i w potrzebie doczesnej i tyczącej się duszy. Chciała i krewnę Swoją wyprowadzić z wielkiego zakłopotania, i wszystkich obecnych obdarzyć łaską nawrócenia łaską uznania Pana Jezusa Odkupicielem świata.

Tymczasem, po tych słowach przeniejświętszej Panny do Pana Jezusa: *Wina nie mają*, wszyscy zwrócili uwagę na niego. I gdy dotąd było dosyć gwaro w wielkiej sali, w której około obszerne stołu zasiadało wielu biesiadujących, teraz zrobiła się zupełnie cisza, gdyż każdy ciekawie wyczekiwał, jaki, ta jakby prośba Maryi do Jezusa, skutek weźmie.

Lecz była to chwila, był to czas w którym Syn Boży nie miał jeszcze czynić cudów. W wyrokach Swoich Boskich postanowił, iż później dopiero i przez takowe znaki objawiać będzie Swoją moc Bożą. Odpowiedział więc Matce przeniejświętszej: „*Co Mnie i Tobie niewiasto; jeszcze godzina Moja nie nadeszła* 2). Jakby mówił: „Matko moja najmilsza, Ty powodowana miłością właściwą każdej niewieście, a cóż dopiero tak litościwej jaką Ty jesteś, wiem, że pragniesz, abym cud uczyniwszy, przyszedł w po-

1) Jan 2. 4. 2) Tamże

moc zafrasowanej gosposi naszej. Lecz cóż Mnie i Tobie do tego, kiedy jeszcze nie nadeszła pora, w której mam zajaśnieć cudami?“

Zdawało się więc, że prośba przeniejświętszej Panny, że Jej wstawienie się pożądanego skutku nie otrzyma. Lecz tak być nie mogło! tak nigdy nie było i nie będzie. I Pan Bóg dlatego to całe zdarzenie i w ten sposób poprowadzić raczył i w Ewangelii kazał zapisać, żebyśmy od pierwszego objawienia się światu Pana Jezusa jako Zbawiciela, mieli naukę, że, aby Jego łask dostąpić, trzeba o nie prosić przez pośrednictwo Maryi, której, jako to zaraz obaczmy, nigdy Pan Jezus nic odmówić nie może. Nie wątpiła też Ona o tem, i pomimo odpowiedzi Syna, przez którą zdawało się, że nie będzie mógł przychylić się do Jej żądania, pewna że to o co Go poprosiła nastąpi, rzekła sługom: *Cokolwiek wam powie Syn Mój czynicie.* I rzekł im Jezus: *Napełnijcie stągwie wodą. I napełnili je aż do wierzchu.* I znowu rzekł im Jezus: *Zaczerpnijcie teraz ze stągwi i zanieście to najstarszemu z zasiadających na godach weselnych. I zanieśli. A gdy skosztował najstarszy z weselących wody tej, przekonał się, że stała się winem najwyborniejszem.* Co opisawszy Ewangelia święta kończy temi słowy: *Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej, i okazał chwałę Swą, i uwierzyli weni uczniowie Jego* 1).

I otóż czem jest pośrednictwo Maryi: oto jakiej potęgi błagalnej Jej byle słówko wyrzeczone za nami do Jej Boskiego Syna. Otóż jaka Jej litość nad wszelką potrzebą naszą, i jaka skwapliwość w niesieniu nam ratunku, wprzód nawet zanim Ją o to prosimy, bo tak to miało tu miejsce, a cóż dopiero gdy się do Niej z ufnością uciekamy. Zdarzenie to bowiem samo z siebie niewielkiej wagi w porównaniu z innemi w Ewangeljach świętych zapisanemi, dlatego Sam Duch Święty kazał tam umieścić i nawet z tak drobnemi szczegółami, żebyśmy mieli pełen dla nas otuchy i pociechy obraz, dowód, figurę i zapowiednią, jak z jednej strony nieprzebranej litości Maryi nad wszelką potrzebą dusz naszych, tak z drugiej nieograniczonej potęgi i skuteczności Jej pośrednictwa. Wszak wyraźnie mówi Ewangelia święta, że wtedy to uczynił Pan Jezus pierwszy cud swój, z tych bez liczby których po dziś dzień czynić nie przestaje: *Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej.* I wtedy dopiero otrzymali łaskę nad łaskami, łaskę będącą początkiem łask wszystkich bo łaskę wiary, uczniowie Jego, Apostołowie, którzy też wiarę po całym świecie roznieść mieli: *I wierzyli weni uczniowie Jego;* a jedno i drugie za pośrednictwem Maryi, wskutek tylko dwóch słów Jej wyrze-

1) Jan 2. 5-8

czonych do Jezusa: *Wina nie mają*. W znaczeniu bowiem przenośnym, przenajświętsza Panna prosiła wtedy Boskiego Syna Swojego o dar wiary dla Jego Apostołów, a w nich dla nas wszystkich, którzy tą wiarę od nich wzięliśmy. Przenośnie, *allegorycznie*, w Piśmie Bożem wino często wyraża wiarę, gdyż czem wino jest dla sił ciała, tem wiara dla sił duszy. Stąd też Zbawiciel czytający w każdym sercu, zadośćczyniac zyczeniu serca Matki Swojej najdroższej wyrażonemu w tych słowach: *Wina nie mają*, nie tylko winem pokrzepił na ciele tych, za których się Ona wstawiała, lecz wzmocnił i wiarą nadprzyrodzoną ich duszę, a przez nich i nasze, a co także przedewszystkiem i dla wszystkich wyprosiła wtedy przenajświętsza Panna.

„Żeby więc otrzymać to czego pragnie Marya, powiada święty Alfons, pisząc o tym szczególe Jej życia, dość żeby jedno słowo wyrzekła, bo dla Niej byle być słyszaną od Syna, jest już przez to samo być i wysłuchaną. Chociaż bowiem przenajświętsza Panna dla otrzymania jakowej łaski prosi o takowe, prośby jednak Swoje zanosi z niejaką powagą Matki, i dlatego są one tak prze możnemi. Przenajświętsza Marya Panna, z powodu że Pan Jezus będąc człowiekiem z Niej się narodził, władzą Matki może otrzymać od Niego cokolwiek zechce, i o tem wątpić nie możemy“<sup>1)</sup>. A w innym miejscu tenże Doktor Kościoła tak tłumaczy to, że chociaż Pan Jezus odpowiadając wtedy przenajświętszej Pannie oświadczył, że jeszcze czas czynienia przez Niego cudów nie nadszedł, cud jednak uczynił: „Jeżeli, pisze on, czas właściwy do czynienia cudów miał być dopiero w porze, gdy Pan Jezus ogłaszać będzie Swoją naukę, jakże mógł ten pierwszy cud poprzedzić wyroki Boże w tym względzie? Odpowiadam, że nic tu nie zaszło niezgodnego z wyrokami Boskiemi. Wprawdzie, mówiąc w powszechności, czas czynienia cudów przez Pana Jezusa wtedy jeszcze był nie nadszedł; lecz od wieków Pan Bóg postanowił innym wyrokiem powszechnym, że o cokolwiek poprosi Marya, nigdy Jej to odmówionem nie będzie. I dlatego to przenajświętsza Panna świadoma tego przywileju Swojego, nie zafrasowała się wcale, że jak się zdawało, Chrystus Pan odrzucił Jej prośbę, i postąpiła tak jakby łaska, o którą prosiła, udzieloną Jej została“<sup>2)</sup>. A w tem znaczeniu i święty Jan Złotousty wyklada te słowa Pana Jezusa: *Co Mnie i Tobie niewiasto*, i powiada, że lubo Zbawiciel w ten sposób odpowiedział, jednak, dla uczczenia Matki, to co prosiła uczynił<sup>3)</sup>. Który to wykład potwierdza i święty Tomasz, mówiąc że przez to wyrażenie: *Jeszcze nie przyszła godzina Moja*, Syn

<sup>1)</sup> Wykład na Salve Regina. Rozdział 6. <sup>2)</sup> Uwielbienie Maryi Część 1. Rozdział 6. <sup>3)</sup> In Joan. hom. 21.

Boży okazał, że uczynienie cudu byłby odłożył na później, gdyby o to kto inny prosił; lecz że prosiła Matka, dopełnił go niezwłocznie<sup>1)</sup>.

Słowem, że w tem pierwszym wystąpieniu Swojem jako Zbawiciel, w tem pierwszym objawieniu ludziom mocy Swojej jako Bóg, chciał Pan Jezus, a tak wyraźnie, okazać nam jakiej mocy są przed Nim prośby Jego Matki przenajświętszej, aby nas nauczyć jaką ufność mieć powinniśmy w Jej pośrednictwie, i jak skwapliwie uciekać się do Niej we wszelkich naszych potrzebach.

Wszystko to co zaszło, uderzyło bardzo obecnych, a najwięcej uczniów Zbawicielowych. Ewangelia święta pisze, że wtedy *wierzyli Weni*, to jest w Pana Jezusa jako Zbawiciela, *uczniowie Jego*. Lecz najobfitszy w łaski wpływ, wywarło to na nowożeńcu. Żywo na pamięci stała mu wtedy rozmowa, jaką w wigilię dnia tego miał z Matką Bożą, i zapragnął żyjąc w dziewictwie, które dotąd jak najnieposzlakowanej dochował, przyłączyć się do uczniów Chrystusa Pana. Gdy tedy po skończonej uczcie, Pan Jezus powiedział do niego. „odstap narzeczonej, pójdź za Mną, a Ja cię zawiodę na gody niebieskie“<sup>2)</sup>, nie zawahał się ani chwili. Za zgodą narzeczonej rozłączył się z nią na zawsze, i stał się nieodstępny uczniem Pana Jezusa, a jak wiadomo pierwsze w Jego Boskiem sercu zajął miejsce. A także odtąd Matkę Bożą otaczał tą czcią i miłością, którą wysłużył sobie niezrównane szczęście, że jego pieczy polecił Ją Zbawiciel, gdy umierał na krzyżu. O! ileż to więc i jak drogich i ważnych pamiątek przywiązanych jest do tego jednego z życia przenajświętszej Panny szczególu, do tego Jej pierwszego pojawienia się między ludźmi jako Matki Pana naszego, a Wstawicielki w potrzebach naszych do Niego!

Było też to i dla Niej powodem niewymownej pociechy, bo było jakby uroczystem *zainstalowaniem* Jej, postanowieniem naszą po wszystkie odtąd czasy Pośredniczką do Pana Jezusa, a Pośredniczką, której jak wtedy tak nigdy niczego nie odmawia, chociażby się kiedy zdawać mogło, że się do Jej wstawnictwa udając, pragniemy rzeczy zbyt trudnych, rzeczy nie na czasie, rzeczy, których od Boga wymagać i spodziewać się nie mamy prawa. Bo ileż to łask najniespodziewańszych a najpożądańszych przez Maryą otrzymują dusze, gdy się do Jej pośrednictwa uciekają, a których bez Jej wstawienia się w istocie otrzymać byśmy nie mogli, tak jak i wtedy według zdania wyżej przytoczonego świętego Tomasza Pan Jezus byłby cudu tego nieuczynił, gdyby o niego kto inny jak Matka Jego prosił. Ze zaś próśb Jej Pan Jezus nigdy odrzuciłby nie mógł, o tem Marya nie wątpiła, więc wielka pociecha, jakiej z tego zdarzenia doznała, nie pochodziła z tego jedynie, że

<sup>1)</sup> In conc. Ewang. <sup>2)</sup> Śv. Bonav Vita Chr. c. 20.



Pan Jezus do prośby się Jej przychylił, lecz że przez to objawi się światu potęgą Jej pośrednictwa, jakoteż Jej gotowość w niesieniu nam pomocy, i że tem skuteczniej pobudzi to ludzi do uciekania się do Niej. Ona bowiem z niezmiernej ku nam miłości, jak wtedy tak zawsze pragnie tego jak najserdeczniej. A tak ten szczególny z życia naszej Matki niebieskiej, jest jednym z najbardziej dla nas pocieszającym; powinien pobudzać nas do tem większej ku Niej miłości i ufności, i skłaniać do udawania się zawsze, we wszelkich potrzebach naszych, do Jej przemożnego a tak litościwego pośrednictwa.

Nareszcie, co także wielce uradowało przenajświętszą Pannę, to nawrócenie się świętego Jana, a następnie i całej jego rodziny. Za jego bowiem przykładem poszedł i brat jego Jakób, a matka znana z Ewangelii pod imieniem Maryi Salomey, już od dnia tego zaczęła nieodstępnie służyć Panu Jezusowi. Była jedną z tych niewiast Ewangelicznych, które towarzysząc Mu w Jego apostołskich wycieczkach, pamiętały o Jego potrzebach doczesnych, a później wraz z Matką Bożą stały pod krzyżem gdy Zbawiciel na nim konał. Jak więc niegdyś nawiedzenie przez Maryą do domu Elżbiety, sprowadziło na całą tę rodzinę najobfitsze łaski niebieskie, a syna jej Jana Chrzciciela uczyniło tym świętym, o którym Pan Jezus powiedział, że nad Jana Chrzciciela nie było większego: *Nic powstał większy święty nad Jana Chrzciciela* <sup>1)</sup>, — tak i na dom Salomey z podobnychże nawiedzin go przez Matkę Bożą, jakże obfite spłynęły łaski, a syn jej Jan Ewangelista stał się ze wszystkich ludzi najulubieńszym uczniem Jezusa. Tym bowiem tytułem Ewangelia święta go zaszczyca, mówiąc o nim: *Uczeń, którego umiłował Jezus* <sup>2)</sup>.

### ROZDZIAŁ XIII.

#### Przenajświętsza Panna udaje się do Kafarnaum.

Z Kany Galilejskiej, po odbytych w domu Zebedeuszowym godach weselnych, Pan Jezus wraz przenajświętszą Matką wrócił do Nazaretu. W drodze towarzyszyli Im święci Piotr, Andrzej, Filip <sup>3)</sup>, Szymon, Juda. Jakóbowie obydwa, którzy już stali się byli uczniami Zbawiciela i święty Jan, świeżo przez Niego powołany. Tym ostatnim najbardziej cieszyła się przenajświętsza Panna, jako synem Swojej bliskiej krewnej, którego nawrócenie miała szczególnie na sercu, a do czego niejako wprost się przyczyniła.

<sup>1)</sup> Mat. II. 11. <sup>2)</sup> Jan 21. 7. <sup>3)</sup> Cornel. a Lapide in Joan. c. 2. r. 2.

On też już od tej pory okazywał się ze wszystkich uczniów Jezusowych najprzywiązanym do Niej.

„Patrz na nich wtedy idących, pisze święty Bonawentura, Syn obok Matki, a podróżują pieszo, jak to właściwe ubogim; strudzeni są drogą, a ożywieni Boga i ludzi miłością, którą serca ich palają. O! cóż to za święta para wędrowców! Nigdy ziemia nic podobnego nie widziała! Zwróć także uwagę na uczniów pielgrzymujących za Nimi, z uszanowaniem a pilnie przysłuchujących się każdemu Ich słowu“ <sup>1)</sup>. A błogosławionaż to rozmowa, która się wtedy toczyła!

W ciągu niej Pan Jezus zawiadomił przenajświętszą Matkę, że mając już rozpocząć życie publiczne, apostołskie, mając ogłaszać Swoją naukę, postanowił przenieść się do Kafarnaum, jako miasta ludniejszego, będącego stolicą Galilei, i leżącego nad morzem. Święty Piotr zaś, który miał tam dom dość obszerny, uprosił Zbawiciela <sup>2)</sup>, żeby u niego zajął mieszkanie. Gdy tedy przyszli do Nazaretu gdzie tylko dzień jeden mieli zabawić <sup>3)</sup>, przenajświętsza Panna zajęła się napróżd skromnem ugoszczeniem przybyłych z Nimi uczniów Pańskich, a potem spakowaniem ubogich sprzętów domowych, które trzeba było przenieść z sobą do Kafarnaum. Pomogła Jej do tego i Marya Salomea, która wkrótce po Nich przybyła, bo już postanowiła była ile możności nie rozłączać się z Panem Jezusem i Matką Bożą. Uczniowie jednak Pańscy, jeszcze wtedy wrócili do swoich zajęć zwykłych, gdyż ostateczne ich powołanie, po którym wyrzekłszy się wszystkiego, nie odstępowali już Zbawiciela, później nastąpiło. Jednak święty Jan pozostał już wtedy w Nazarecie z matką swoją Maryą Salomeą, chcąc zająć się przeprowadzeniem sprzętów domowych przenajświętszej Rodziny do Kafarnaum. Zaś święty Piotr poprzedził wszystkich do tego miasta, aby tam w domu swoim przygotować pomieszczenie dla Pana Jezusa i Matki Bożej.

Na drugi dzień święty Jan najął osiołka, którego objuczył rzeczami, i z matką swoją Maryą Salomeą udał się do Kafarnaum, a Pan Jezus z przenajświętszą Panną nieco później po nich mieli się puścić w tę drogę. Gdy Sami zostali, Marya obeszła wszystkie kąciki Swego ulubionego ubogiego domku Nazareńskiego, gdzie tyle lat błogich i najdroższych dla Niej spędziła z Boskim Synem. Swoim i przeczystym małżonkiem Kosztowało Ją też niemało rozstanie się z miejscem pełnem dla Niej wspomnień najmiłszych, najważniejszych, najświętszych. Tu niegdyś, zaraz po wyjściu ze Świątyni, a przed połączeniem się jeszcze ze świętym Józefem, żyła w najciślejszej samotności, z Bogiem tylko i Aniołami obcując.

<sup>1)</sup> Medit. vit. Chr. c. 2 o. <sup>2)</sup> Cornel. a Lapide ut supra. <sup>3)</sup> Tamże.

Tu z tymże najwierniejszym towarzyszem Swego życia i najtroskliwszym Opiekunem, spędziła lat przeszło dwadzieścia. Tu pielegnowała od kolebki Boskie Dzieciątko Swoje. Tu z Jezusem już dorosłym, przebyła czasu niemało. Tu bez przerwy prawie cieszyła się Jego obecnością, napawała Boską nauką, patrzyła na Jego święte sprawy. Tu była jeszcze o Niego spokojną, bo ukryty przed światem, jeszcze nie był wystawiony na pociski złych ludzi, na ich zawiść, prześladowanie, oszczerstwa i wszelkiego rodzaju krzywdy, jakie Mu później zadali. Słowem, tu upłynęły najspokojniejsze lata przenajświętszej Panny, a opuszczając to miejsce wiedziała, że dla Zbawiciela rozpoczynają się najcięższe chwile, a tem samem i co do Niejże Samej, zaczniesz spełniać się w całej grozie swojej, przepowiednia świętego Symeona, zapowiadająca miecz boleści, przeszyc mający Jej macierzyńskie serce. O! cóżby była dała za to, żeby mogła pobyt Swój z Jezusem w Nazarecie przedłużyć, odłożyć o ile możności na później rozpoczęcie przez Niego zawodu, w którym Go tyle i tyle przykrości, cierpień, a w końcu i mąk strasznych czekało! Może być, że nawet tej Matce nad matkami, wiedzącej co najdroższego Jej Syna czeka, gdy zacznie On ogłaszać Swoją Boską naukę, — może przychodziło na myśl, że przecież dla zbawienia świata całego dość było na tem, że Syn Boży stał się człowiekiem, że przyjmując na się ciało i naturę ludzką, przyjął i wszystkie do niej przywiązane nędze. Że chociażby z ukrycia Swego wcale nie wychodził, już życiem Swojem Boskiem tyle zasług położył przed Ojcem przedwiecznym, że one nietylko za wszystkich ludzi, lecz za miliony światów takich wystarczają aż nadto. A więc, że mógłby nigdy nie wychylać się ze Swego mieszkania w Nazarecie, a sprawa Odkupienia dokonana by już była, i nie spotkałoby Go to wszystko co spotkać miało, jeśli wystąpi jawniej, a o czem miała Marya najdoskonalszą wiedzę tak z odczytania się w Prorokach, jak ze szczególnych co do tego objawień. Być więc może, że Jej miłość macierzyńska, przechodząca miłość wszystkich matek najprzywierańszych do swych dzieci, podobne nastęrczała Jej myśli. Lecz jak zawsze tak i wtedy, gdy żywiej jak kiedy przedstawiło się Jej wyobraźni wszystko, co Jej serce macierzyńskie czeka po za tem cichem ustroniem, powtórzyła z głębi duszy ulubione Swoje słowa: *Ojcze! wszakże nie Moja lecz Twoja wiech się stanie wola* <sup>1)</sup>, i nie bez łez w oczach, lecz z najdoskonalszem poddaniem się tejże woli najwyższej, wyszła z Nazaretu z Panem Jezusem, zdążając do Kafarnaum.

Działo się też w Jej sercu wtedy coś podobnego, jak kiedy

<sup>1)</sup> Mat. 14. 47.

przed laty trzydziestu z tymże Jezusem Dzieciątkiem tylko co narodzonem, szła z Betleemu do Jerozolimy, aby Go tam w Świątyni zaofiarować Bogu Ojcu. Z tą jednak różnicą, że wtedy to, co Jej Dzieciątko najdroższe miało spotkać, było jeszcze bardzo odległe, a teraz Syn Jej naukochańszy już rozpoczął ten zawód, który miał Go na Kalwaryę zaprowadzić. Szli więc Marya z Jezusem, jak Abraham z Izaakiem, gdy tego jedynaka swego wiódł on, aby go poświęcić Bogu na rozpalonym stosie, mającym się ułożyć z drzewa, które tenże syn jego w oczach ojca dźwigał. Lecz tu drzewem podsycającym ogień, który spali przenajświętszą ofiarę z Syna Boga Samego, była miłość Jezusa do ludzi, a mieczem boleści, który przeszywał już wtedy serce Maryi, Jej do Jezusa miłość. I w takim to usposobieniu zbliżała się przenajświętsza Panna do Kafarnaum, miejsca Jej nowego pobytu.

Lecz prócz tego, zachodziła jeszcze inna okoliczność, która dla Niej osiedlenie się w tem mieście milem czynić nie mogła. Kafarnaum było miastem nietylko najludniejszym w Galilei, lecz i najbogatszem, najświetniejszym w całej ziemi Żydowskiej. Położone nad morzem, kwitnęło handlem, a mieszkańcy jego, opływający w wielkie dostatki, odznaczyli się zbytkami, zamilowaniem uciech światowych i zepsuciem obyczajów, zwykle z podobnego rodzaju życia wyradzającym się. Kafarnaum, w którym Zbawiciel obrał jakby miejsce głównego Swojego pobytu, odkąd wystąpił jawniej jako Mesyas, miało się okazać niewdzięcznem względem Pana Jezusa, jakim się okazał i po dziś dzień okazuje świat, uważany w swoich przewrotnych zasadach, tyle razy przez Chrystusa Pana potępionych. Chociaż bowiem w mieście tem raczył Pan Jezus najwięcej przebywać, w niem najwięcej cudów uczynił, pomimo tego, o niem to powiedział później: *Ity Kafarnaum aż do nieba wyniesione* (długim w niem pobytom Zbawiciela), *aż do piekła będzie pograżone* <sup>1)</sup>, to jest: wielka liczba twoich mieszkańców potępiona zostanie wskutek własnej złości i złego życia. Zamieszkanie tedy miejsca takiego, wśród ludzi taką niewdzięcznością mających się odpłacić Zbawicielowi, dla Matki przenajświętszej jakże niemilem być musiało! Wprawdzie jeszcze wtedy Pan Jezus groźnych Swoich słów, wyżej przytoczonych, o tem nieszczęsem mieście był nie wyrzekł. Jeszcze złość, zatwardziałość i niewdzięczność jego mieszkańców, taką jaką się okazała nieco później, na jaw nie wyszła, ale bezwątpienia, było to już wtenczas jedno z najzepsutszych miast ówczesnych: mieszkańcy tameczni w powszechności byli nawskróś przejęci zgubnemi, przewrotnemi zasadami świata. A że to przenajświętszej Pannie tajemem być nie mogło, bo nawet

<sup>1)</sup> Łuk 10. 15.

i dla tego Zbawiciel to miasto obrał za główne pole Swoich prac apostołskich, — więc łatwo sobie wystawić, jak osiedlenie się w takim mieście przykrem, owszem bolesnem było dla Niej. Chociaż bowiem miała Ona wieść i w Kafarnaum życie o ile możności najbardziej odosobnione, samotne, bogomyślności oddane, jednakże przewidywała, że jako Matka Zbawiciela, który już rozpoczynał Swoj zawód publiczny, nie będzie mogła tak mało mieć stosunków ze światem, jak dotąd było.

Komukolwiek Pan Bóg, ze szczególnego miłosierdzia Swego, dał zakosztować przez czas pewien niewymownych, a nieznanych i niepojętych dla światowców, uciech wewnętrznych życia dla Boga odosobnionego; kto długo odsunięty był od świata, i jakby zapomniiał o jego przewrotności, szaleństwie, głupocie i złości, — temu jeśli przychodzi z tymże światem bliżej nieco się zetknąć, o! jakże ciężkiego doznaje smutku, jakiej głębokiej boleści, jakiego ucisku na duszy; a zwłaszcza, jeśli miłując bliźnich, z zakrwawionem sercem poznaje ich zaślepienie, i przewiduje idącą za tem ich zgubę wieczną! A czemu dopiero musiało być przejście takowe ze świętej samotności, do jakby gwaru i zamętu światowego. dla takiej duszy jaką była Marya, i to jeszcze przejście z takiej samotności, jaką Ona cieszyła się przez całe Swoje błogosławione życie, do takiego świata, z jakim miała się zetknąć, zamieszkując w Kafarnaum! Przenajświętsza Panna dzieciństwo przeżyła obok dwojga najświętszych, jacy byli wówczas na ziemi całej małżonków, błogosławionych Jej rodziców Joachima i Anny. Pierwsze lata młodości przeżyła w Świątyni, w gronie wybranych dusz poświęconych Bogu. Później mieszkała ze świętym Józefem, po Niej najświętszą duszą jaka wyszła z rąk Boskich. Następnie jakby do nieba przeniesiona, obcowiała tylko z Jezusem, w cichym domku Nazareńskim, do trzydziestego roku Swego życia nieodstępującym Matki. W całym ciągu tego czasu, oddana najwyższej bogomyślności, otoczona bezustannie mnóstwem duchów niebieskich na Jej rozkazy i usługi przeznaczonych, — po takiej samotności, po takim obcowaniu, teraz idzie oto osiedlać się wśród miasta nadzwyczaj zepsutego. a w którym nie będzie mogła być tak odosobnioną, jak Nią była w Swojem rodzinnem, cichem. małoludnem w pogardzie wprowadzie będącym u ówczesnego, świata miasteczku. bo przecież o niem powiedział ktoś: *Możesz co dobrego być z Nazaretu*<sup>1)</sup>, ale którego mieszkańcy odznaczali się zawsze, a zwłaszcza odkąd pomiędzy nimi zamieszkała Matka Boża, temi najpiękniejszymi cnotami. które po dziś dzień słyą.

Otóż, czem dla przenajświętszej Panny było to przenoszenie się Jej na nową siedzibę. Wszakże szła aby ją objąć, poddana

najpokorniej woli Boga, a zresztą szła wesoło, bo szła obok Jezusa, szła z Jezusem i rozmawiając z Jezusem, którego obecność wszelkie smutki osładza, którego jedno słowo, chociażby najbardziej zbolalą duszę niebieską pociechą napelnia. A jaka w ciągu tej drogi z Nazaretu do Kafarnaum toczyła się między Matką przenajświętszą a najdroższym Jej Synem rozmowa, tego wolno się domyślać. Pewnie Pan Jezus coraz więcej zwierzał się Matce ze Swoich zamiarów, ze Swoich planów tyczących się dokonania sprawy zbawienia ludzkiego, a którą to sprawę już jawnie rozpoczynał, i której jakby stolicą miało być miasto, do którego właśnie, aby tam osiąść, zdążali<sup>1)</sup>. Któż wie, może Marya z niemierniej miłości macierzyńskiej, robiła Mu pokornie uwagi odwozujące od tego, co miało w końcu sprowadzić na Zbawiciela a Jej Syna najdroższego, najokrutniejsze przesładowanie od ludzi, a które wtedy już bardzo blizkiem przewidywać mogła. Może Mu przedstawiała ze łzami w oczach, że i sposobem mniej dla Niego dotkliwym, mniej dla Jej macierzyńskiego serca zabójczym, odkupienie świata dokonaniem być może. Ale bądź co bądź, zawsze Boskiej woli Jego ulegała, i podobnaż jak Jego miłością przejęta dla całego rodu ludzkiego, zgadzała się na wszystko, cokolwiek taż nieograniczona miłość Boga ku ludziom dopuści na Jej najdroższego Syna. A w końcu przejęta litością nad stanem większej części dusz mieszkańców miasta, do którego się zbliżali i w którym zamieszkać miała, gorąco się za wszystkich modliła, błagając Ojca przedwiecznego, aby dał Synowi Jej jak największą z nich liczbę nawrócić i do wiary świętej powołać. Najwięksi bowiem grzesznicy, nie wstręt w Jej przemiłościwem a przeczystem sercu, lecz wielką litość jak zawsze, jak teraz, tak i wówczas obudzali, tak dalece, że jak z jednej strony Jej macierzyńska miłość cierpiała na tem, że najdroższy Syn Jej ma zamieszkać wśród miasta bardzo zepsutego, — tak z drugiej, Jej miłość dusz ludzkich sprawiała, że w końcu chętnie jakby Sama prowadziła Zbawiciela pomiędzy tych wielkich grzeszników, nie wątpiąc, że wielu z nich przez Niego nawróconych zostanie. A okazując się tak litościwą dla dusz zbłąkanych i ze psuciem świata zagrożonych wtedy, jakżeż tem bardziej jest takąż dla nich i dzisiaj! Ciągłe ta nasza nieprzebranej litości Pośredniczka, wstawia się w niebie za nami. Pragnie do każdej duszy chociażby najgrzeszniejszej, najpodobniejszej do zepsutego Kafarnaum, wprowadzić Chrystusa przez łaskę Jego. A jeśli to pragnienie Jej nie odbiera skutku, to tylko z własnej winy i uporu grzesznika, który byle się do Niej uciekł, byle Ją poprosił o przyprowadzenie do jego grzesznego serca Jezusa, uczyniłaby to Ona

<sup>1)</sup> Urbanus PP. VI Carm. de B. V.

<sup>1)</sup> Joan. I. 41.

z pewnością, i uczyniła tak chętnie, jak oto wtedy chętnie prowadziła Syna Swego, do jednego z najzepsutszych miast ówczesnego świata.

Przybywszy do Kafarnaum, Pan Jezus i przenajświętsza Panna zajęli mieszkanie w domu świętego Piotra. Był on położony nad morzem, i składał się z kilku izb obszernych, a jednej bardzo wielkiej sali. Ta służyła później na zbieranie się Uczniów Zbawicielowych i tych wszystkich, którzy bardziej spragnieni Jego nauk, nie przestając na słuchaniu Go mówiącego publicznie, i do mieszkania Jego schodzili się w tym celu. Dla Matki Bożej zaś przeznaczony został niewielki pokój w rogu domu będący, mający wejście osobne, a okna na morze. Reszta służyła za mieszkanie świętemu Piotrowi i kilku osobom jego rodziny.

Przenajświętsza Panna i tu, lubo nie tak samotne życie wiodła jak w Nazarecie, starała się jednak pozostawać o ile możności w odosobnieniu. Słuchała zwykle nauk Pana Jezusa, gdy je miewał w domu, w onej wielkiej sali, o której nadmieniliśmy, lecz gdy publicznie przemawiał, nie znajdowała się na nich. Pod pewnym względem nawet nieco więcej czasu jak w Nazarecie mogła poświęcić bogomyślności i czytaniu ksiąg świętych, gdyż domem gospodarstwem trudniły się osoby z rodziny świętego Piotra. A i ręcznej robocie nie potrzebowała się oddawać tyle ile dawniej, kiedy to było jednym ze środków Jej utrzymania. Odkąd bowiem Pan Jezus zaczął kazywać, wielu osób pobożnych, a połączonych do wiary przez Jego nauki, o potrzebach Zbawiciela i Matki przenajświętszej pamiętało. Wkrótce nawet kilka błogosławionych niewiast, o których często wspomina Ewangelia święta, dotkniętych łaską Ducha Świętego i przejętych Boską nauką Zbawiciela, poświęciło się na Jego usługi, i w ciągu Jego prac apostołskich tak Jemu Samemu, jak i Matce przenajświętszej z troskliwością najprzywiązańszych córek służyło. Z nich zaś niektóre szczególnie przywiązały się do Matki Bożej, i prawie Jej nie odstępowały, służąc jak najukochańszej matce rodzonej.

## ROZDZIAŁ XIV.

Przenajświętsza Panna udaje się z Panem Jezusem do Jeruzolimy. Dowiaduje się o ścięciu świętego Jana Chrzciciela. Pierwszy raz publicznie uczczoną zostaje.

Niedługo po zamieszkaniu w Kafarnaum, przenajświętsza Panna udała się z Panem Jezusem do Jeruzolimy, na uroczystość Wielkanocną, zwaną Paschą, którą dla przykładu drugich chciał Zbawiciel odbyć w tem mieście, jak to czynić zwykli byli najgorliwsi wyznawcy Starego zakonu. W sam dzień uroczystości, Marya długo modliła się w Świątyni przy miejscu zwanem *Święte miast świętymi*, *Sancta-Sanctorum*, a tak dobrze Jej znanem z czasu długiego Jej pobytu przy tym kościele. Już wtedy rozgłos cudów, jakie czynił Pan Jezus, wielu gromadził do Niego, dla słuchania nauk, które ciągle miewał. W dniu tym szczególnie ogromna rzesza czekała Go przed Świątynią, spragniona słów Jego, Przenajświętsza Panna wiedziała o tem, i z nadzwyczajną gorącością ducha błagała Ojca przedwiecznego, aby z tego liczego tłumu, jak największa liczba uwierzyła w Zbawiciela. Jeruzolima była dawniej stołecznym miastem całego Izraelskiego narodu, była miastem świętem, z powodu głównej Świątyni w niem będącej, a w której jednej, wśród ówczesnego pogańskiego świata, oddawano cześć Bogu prawdziwemu. Tu Marya poświęcona Bogu, przy tejże Świątyni pierwsze lata Swojej młodości spędziła. Było więc to miasto z wielu powodów drogie Matce Bożej; pragnęła też bardzo żywo, aby z mieszkańców jego, jak najwięcej i jak najprędzej zostało powołanych do wiary w Zbawiciela. Gdy tedy prosiła o to Boga z wielką żarliwością, a Pan Jezus wyszedłszy z Świątyni przemówił do zgromadzonych, prawie wszyscy się nawrócili, i niektórzy z nich zostali uczniami Pana Jezusa. *Gdy był wtedy Jezus w Jeruzalem w Paschę w dzień święty*, mówi Ewangelia, *wielu ich uwierzyło w Imię Jego*<sup>1)</sup>.

Po odbytych obrzędach świętych, Pan Jezus udał się nad brzegi Jordanu, gdzie zaczął udzielać Chrzest święty coraz liczniej zgłaszającym się o to, a przenajświętsza Panna w towarzystwie Maryi Solomy wróciła do Kafarnaum. Niedługo po Jej przybyciu doszła Ją smutna wieść o zamordowaniu przez Heroda świętego Jana Chrzciciela, syna ukochanej Jej krewnej świętej Elżbiety, a którego uświęciła nawiedzeniem jego Matki, gdy jeszcze w jej żywocie był zamkniętym. A przytem on to miał niewymowne szczęście, zaraz po wyjściu na świat być przez Nią pierwszą na

<sup>1)</sup> Jan 2. 23.

ręku pielęgnowanym. Jak więc z tych powodów, tak najbardziej z tego, że ten Święty był Przesłannikiem Pana Jezusa, ogłaszającym Go jako Zbawiciela, szczególnie go miłowała. Barbarzyńska śmierć, która go spotkała za śmiałe upomnienie Heroda gorszącego kraj cały swoim postępowaniem, nasunęła Jej żywo na pamięć śmierć jeszcze okrutniejszą, jaka czekała Jej najdroższego Syna. Obawiała się nawet, czy Herod po zamordowaniu świętego Jana Chrzciciela, nie targnie się i na życie Zbawiciela. Chciała więc udać się copędzej nad Jordan, aby się z Nim połączyć i jeśli Mu grozi niebezpieczeństwo, już się ani na chwilę od Niego nie oddalać. Lecz Pan Jezus, zaraz po zamordowaniu świętego Jana, zdaje się dla tychże powodów, które niepokoiły o Niego przenajświętszą Matkę, opuścił okolice Jordanu i przybył do Kafarnaum, które jako położone w Galilei nie zostawało pod władzą Heroda.

Wnosić można, że pierwsze słowa przy spotkaniu się wtedy Pana Jezusa z przenajświętszą Matką, były to serdeczne ubolewania nad stratą jaką ponieśli. Marya ze łzami w oczach słuchała szczegółów śmierci Swego jakby wychowanka, a Zbawiciel mówiąc o nim, przywodził różne szczegóły z jego wysokiej świętobliwości życia, dla których to powiedział o nim, że *nie powstał większy święty nad Jana Chrzciciela*<sup>1)</sup>. Smutek też, jakiego wtedy doznała Marya, koilo przekonanie, jak wyjątkowo wysoka nagroda czeka w niebie tego, o którym Syn Boży takie dawał świadectwo, i że będąc on jakby ostatnim z Proroków zapowiadających przyjście Zbawiciela, stał się oraz pierwszym za czasów już Jego pobytu na ziemi Męczennikiem za prawdę.

Rozgłos cudów jakimi Zbawiciel zajaśniał w Jerozolimie samej, jako też i wieść jak wielką liczbę ochrzcił nad Jordanem, sprawiły, że gdy wrócił do Kafarnaum, nadzwyczajna już liczba słuchających Jego nauk zbierała się, gdzie tylko przemawiał. Często nawet zdarzało się, że liczne tłumy otaczając Jego Boską osobę, odprowadzały Go z największym uszanowaniem do Jego mieszkania, będącego już jakby za miastem. Rzadko kiedy bywała temu obecną Marya, gdyż jak słuszną uwagę robi święty Alfons, gdy Zbawiciela spotykały oznaki czci powszechnej, przenajświętsza Matka nie występowała publicznie. Pokora Jej unikała okazyi, w której i Ja jako Matkę Zbawiciela oznaki szczególnego poważania spotkaćby mogły. Dopiero, gdy później najdroższy Syn Jej schwytyany przez Żydów, wystawiony na wszelkiego rodzaju obelgi i zniewagi, miał być przybity pomiędzy dwoma łotrami na rusztowaniu krzyżowem, co wówczas za haniebniejszą śmierć ucho-

<sup>1)</sup> Mat. II. II.

dzilo, — wtedy dopiero będzie Ona przy Nim, wystąpi publicznie i już się od Niego aż do śmierci Jego nie oddali.

Lecz już i w Kafarnaum spotykały niekiedy zniewagi Boskiego Mistrza. Lud prosty, a więc mniej zepsuty, słuchał Go chętnie, i wielu się nawracało. Z pomiędzy jednak możniejszych, zepsutych zbytkami i przejętych zasadami światowemi, mało który przyjmowali Boskie prawdy, głoszone przez Zbawiciela, albo nawróciwszy się, prędko do dawnych swoich nierządów wracali. To zmuszało Pana Jezusa niekiedy surowo tych nieszczęśliwych upominać i ostrzegać o niebezpieczeństwie ich duszy, co w znacznej liczbie obudzało złość do tego stopnia posuniętą, że na widok cudów jakie czynił, wołali: *że przez Belzebuba, księżęcia czartów wyrzucą czartów*<sup>1)</sup>. Wszystko to o wielki smutek przyprawiało Maryą, bolejącą i nad zniewagami, jakie spotykały Boską osobę Jej Syna, i nad zaślepieniem i złością onych bluźnierców. Razu zaś pewnego, gdy Pan Jezus miał mieć kazanie do licznie zgromadzonej rzeszy, a od której mógł właśnie spodziewać się jakichciś obelg, przenajświętsza Panna udała się na to miejsce, i stanęła blisko Syna. Uczyniła to z dwóch powodów: już aby podzielać z Nim sromotę z obelg, jakie Go mogą spotkać, już aby ciągnąć podczas nauki Jego modlitwą, wyprosić u Boga Ojca łaskę oświecenia i nawrócenia jak największej liczby słuchaczy.

Zbawiciel miał wtedy naukę o niebezpieczeństwach, jakie grożą duszom tych, którzy po nawróceniu, po wyrzeczeniu się grzechów, na nowo do nich wracają. A przenajświętsza Panna gorąco się modliła, aby słowa Jego trafiały do największej liczby zebranej tam rzeszy. Wtem, gdy Pan Jezus skończył naukę, a uczniowie obawiali się, aby jaki głos bluźnierczy nie znieważył, jak to już nieraz bywało w takich razach, ich Boskiego Mistrza, *stało się, iż podniósłszy głos pewna niewiasta z rzeszy, rzekła Mu, wielkim głosem wołając: Błogosławiony żywot który Cię nosił, i piersi któreś ssal*<sup>2)</sup>. A na słowa te, ogłaszające publicznie cześć Matki przenajświętszej, wszystkie oczy na Nią się zwróciły z wyrazem głębokiego uszanowania. To dotknęło pokorę Jej tak boleśnie, że podobnie jak w chwili Zwiastowania, *zatrwożyła się* kiedy Anioł nazwał Ją *blogosławioną*<sup>3)</sup>, tak i teraz zrobiło to na Niej najboleśniejsze wrażenie, gdy usłyszała tę pierwszą pochwałę Swoją jawnie głoszoną, to pierwsze Swoje publiczne uwielbienie. Jakby więc szukając pomocy od Pana Jezusa w wielkiem pomieszaniu, o jakie to Ją przypawiło, zbliżyła się do Niego, i macierzyńskim wzrokiem patrząc w Syna, zdawało się że Go prosi, aby odwrócił od Niej uwagę powszechną, i poratował Jej niezmierną

<sup>1)</sup> Łuk. II. 15. <sup>2)</sup> Łuk. II. 27. <sup>3)</sup> Tamże I. 28.

pokorę srodze przez to dotkniętą. Syn Boży odgadł myśli Matki, albo raczej wyczytał je, jak czytał myśli serc wszystkich, a pełen pociechy z tego nowego dowodu tej właśnie cnoty Maryi, dla której głównie stała się Ona Matką Jego, i wszelkie Jej żądanie spełnić gotowy — rzekł do niewiasty, która publiczną cześć Jej oddając, tak wielką przykrość Jej zadała: *I owszem, Błogosławieni którzy słuchają słowa Bożego i strzegą Go.*<sup>1)</sup> Jakby mówił: „Ty nazywasz błogosławioną Matkę Moją dlatego, że Boga na świat wydała, i masz owszem słusność. Lecz może, jakby zazdroszcząc takiego błogosławieństwa, ubolewasz że go sama dostąpić nie możesz. Otóż Ja cię obdarzam błogosławieństwem jeszcze pożądanyszem, a które dostępnem jest dla każdego szczerze go pragnącego: to jest, mówię. żeś i ty błogosławioną, owszem, jeszcze błogosławieńszą, jeśli słuchasz Słowa Bożego i pełnisz, co Ono nakazuje. Gdyż i Matka Moja błogosławieńszą stała się przez to, że Mnie jako Słowo Boże w sercu Swojem poczęła, aniżeli przez to, że Mnie jako człowieka w żywocie Swoim nosiła; tak dalece, że gdyby wprzód nie poczęła Mnie była przez miłość jako Boga, nie stałaby się była godną począc Mię za sprawą Ducha Świętego jako człowieka“<sup>2)</sup>).

A cóż to za pełne Boskiej mądrości i dobroci, a razem i Synowskiej miłości i względności na pokorę Matki, były te słowa Zbawiciela! Niby odwrócił od Niej boleśnie dotykające Jej pokorę pochwały, wyszłe publicznie z ust owej niewiasty, a jednak wyświecił, że w Niej, wierność w odpowiedzeniu najwyższej łasce. jaka Ją spotkała przez wybór na Matkę Bożą, była tak wielką, i do takiego szczytu świętości Ją wyniosła, że z tego powodu jeszcze więcej jak z tego nawet że była Rodzicielką Boga, cześć i wielbić Ją powinniśmy. A znowu z drugiej strony, niby to upomniał oną pobożną kobietę za to, że Jego najdroższej Matce zadała wielką boleść, publicznie cześć Jej oddając; a jednak, jako też Syn, nie mogąc pozostawić bez nagrody tę, która pierwsza publicznie zaczęła wielbić przenajświętszą Pannę, zowie Ją błogosławioną, obdarza tem najpożądanyszem z błogosławieństw Boskich, jakim jest usłuchanie Słowa Bożego i doskonałe spełnienie tego. co Ono nakazuje. Tą bowiem szczęsną niewiastą, która pierwsza zaczęła oddawać cześć publiczną Matce Bożej, była święta Marta<sup>3)</sup>. Od najmłodszych lat odznaczała się ona najprzykładniejszym życiem, a nawet wysoką pobożnością, również jak brat jej Łazarz. Byli bardzo majątni, i wielkie jałmużny czynili. Lecz zasmucała ich ciężko starsza siostra Magdalena, która wiodąc życie światowe. w końcu stała się głośną ze swej rozpusty. Wszakże, będąc i ona

wtedy na kazaniu, jakie miał Zbawiciel, należała do tej znacznej liczby słuchaczy, którzy w skutek modlitw, jakie przenajświętsza Panna za nich zanosila do Boga, najszczerzej się nawrócili. Gdy zaś stojąc obok siostry, posłyszała ją wygłaszającą chwałę Matki przeczystej, a potem odpowiedź daną jej przez Pana Jezusa, dotkniętą została łaską tak żywej skruchy, że postanowiła najjawniejszym publicznym czynem objawić takową, pragnąc przez to zacząć pokutować za grzechy, którymi jawno grzesznicy miano ściągnęła na siebie.

Jakoż. w kilka dni potem zdarzyło się, że Pan Jezus znajdował się na obiedzie u jednego z możniejszych mieszkańców w Kafarnaum, gdzie zgromadziła się wielka liczba sproszonych najznakomitszych gości. Wśród uczyty, weszła Magdalena, znana wszystkim jako wielka pani. słynąca życiem rozwiązłym. Upadłszy przed Jezusem na kolana, przejęta najwyższą skruchą, *poczęła łzami zlewać nogi Jego, a włosami głowy swojej je ocierała i z najgłębszą czcią całowała*<sup>1)</sup>. Co widząc Zbawiciel, i czytając w jej sercu najstalsze postanowienie poprawy, gdy drudzy oburzali się na postępek, który się im ze strony kobiety tak osławionej zuchwalsstwem wydawał, rzekł do obecnych: *Odpuszcza się jej wszystko, chociaż wiele grzechów popelniła, gdyż jak to dowodzi tak jawną i publiczną pokutą, wielce umiłowała Boga. A następnie do niej ze samej zwracając się, powiedział najmiłościwiej: Odpuszczają ci się grzechy twoje... Wiara twoja we Mnie zbawiła cię. Idź w pokój*<sup>2)</sup>.

I otoż szczęście jakiego dostąpiła ta, która później tak wielką świętą się stała, a co napelniło niewymowną pociechą siostrę jej Martę, której tym sposobem nagradzał Zbawiciel to. że ona pierwsza oddała publicznie chwałę należną przenajświętszej Matce Jego. Lecz i na tem jeszcze nie ograniczył Zbawiciel jako Syn Maryi, dowodów wdzięczności względem tej, która niejako pierwsza zaczęła wtedy publiczne nabożeństwo do przenajświętszej Panny. Odtąd cała rodzina Marty, stała się najulubieńszą przez Pana Jezusa rodziną; w jej domu najczęściej przebywał, a święty Łazarz dostąpił tego niewypowiedzianego przywileju, że stał się najbliższym przyjacielem Zbawiciela. Tak to więc wtedy odpłacił Syn Boży cześć oddaną Jego przenajświętszej Matce, i tak zawsze mile ją przyjmuje, jako w gruncie do Niego Samego się odnoszącą. Tak zawsze wiernych i serdecznych czcicieli Maryi najhojniejszymi i najpożądanyszemi łaskami obdarzać raczy, gdyż to co dla Niej się czyni, poczytuje jakby Jemu Samemu uczynionem było. Błogosławione też rodzeństwo Marty, już odtąd prawie nie odłączało

<sup>1)</sup> Łuk. 11. 28. <sup>2)</sup> W. Beda Homilia in Ewang. S. Luc. <sup>3)</sup> Cornelius a Lapide in Luc. c. 11.

<sup>1)</sup> Łuk. 7. 38. <sup>2)</sup> Tamże 47. 50.

się od Pana Jezusa. Obie siostry przyłączyły się do pobożnych niewiast, które podczas gdy Zbawiciel wiódł żywot apostołski i takowemu całkiem był oddany, pamiętały o jego potrzebach. Często więc przebywały i z Matką Bożą, która je obie bardzo pokochała, a Magdalenę jak rodzoną córkę, gdyż i ona nawzajem w czci i miłości ku przენajświętszej Pannie nikomu dorównać się nie dała. Jak najrzadziej też odłączała się od Niej, i tym sposobem Ją miała za pierwszą i najbliższą Mistrzynię na drodze życia wewnętrznego, życia bogomyślności oddanego, w którym z czasem do najwyższego szczytu doszła. Gdy Pan Jezus zajęty pracami apostołskimi, nieco dłużej bywał rozłączony od Matki Bożej, Magdalena zwykle opuszczała grono świętych niewiast, towarzyszących Zbawicielowi, i wracała do Kafarnaum, żeby przენajświętszej Pannie przynieść upragnione dla niej wiadomości o Jej Boskim Synie, a oraz służyć Jej i otaczać troskliwością najprzywiązańszej córki.

## ROZDZIAŁ XV.

### Niektóre szczegóły dalszego pobytu przენajświętszej Panny w Kafarnaum.

Tymczasem im bliższą była chwila, w której Zbawiciel miał już dokonać sprawę odkupienia rodu ludzkiego, schodząc z tego świata śmiercią najokrutniejszą, tem nieustannie oddawał się pracom apostołskim, nie szęędząc Swoich sił ludzkich. Zdarzało się nieraz, że gdy po nieco dłuższej wycieczce, wracał do Matki, znajdowała Go Ona pracą, podróżami, głodem i bezsennością do najwyższego stopnia strudzonym. Niekiedy ze łzami w oczach patrząc na Jego wycieńczenie, prosiła aby się nieco oszczędzał. Lecz On z wdzięcznością najprzywiązańszego Syna, dziękując Matce za Jej troskliwość, odpowiadał: „Matko najdroższa, *Jam jest Pasterz, który przybył z nieba po owieczki zbłąkane: A dobry pasterz duszę Swą daje za owce Swoje: trudów więc Moich w odszukaniu ich oszczędzić nie mogę. Bo Jam przyszedł aby dusze ludzkie nietylko żywot wieczny miały, ale i obficie go miały*“<sup>1)</sup>. A wtedy Marya, z miłości tychże dusz ludzkich, które po Jezusie najwięcej miłowała, nie nalegała więcej, i tylko póki Syn Jej bawił przy Niej, starała się aby wypoczął, i trochę dostatniejszym posiłkiem siły nadwatłone pokrzepił.

Razu pewnego Zbawiciel dłużej jak zwykle nie wracał, i nawet przeminał był i dzień, w którym się Go Matka Boża spodzie-

<sup>1)</sup> Jan 10. 10.

wała. A że już wtedy *Faryzeuszowie czynili narady przeciw Niemu jakoby Go stracili*<sup>1)</sup>, więc Marya najsmutniejsze robiła przypuszczenia, tembardziej, że święta Magdalena, znajdująca się wtedy przy Zbawicielowi, nie wracała i nie dawała znać o Nim. Aż nakoniec nadeszła, i oznajmiła, że Pan Jezus jest już w Kafarnaum, że wracał prosto do Matki, lecz że skoro wszedł do miasta, wielka liczba mieszkańców, pomiędzy którymi było kilku Faryzeuszów, znanych ze swojej zawziętości na Zbawiciela, zaprosiła Go do pewnego domu na rozprawę z nimi, i że tam się udał. Przydała przytem, że Zbawiciel jest tak strudzony, jak jeszcze dotąd nie bywało, gdyż zajęty ciąglem kazywaniem, uzdrawianiem chorych, i rozprawianiem z Faryzeuszami, przez dni kilka żadnego zgoła nie brał posiłku<sup>2)</sup>. Nawet i uczniowie Pańscy towarzyszący Mu wtedy, tak byli zgłodniali, że idąc obok dojrzałego zboża *poczęli rwać kłosy i jeść wycierając rękoma*<sup>3)</sup> ziarna. A gdy to mówiła, nadeszli dwaj Apostołowie święty Jakób starszy i święty Szymon, bracia cioteczni Pana Jezusa, z wiadomością że się obawiają, czy sprowadzenie Go do domu, w którym miał w tej chwili rozprawę z Faryzeuszami, nie było zasadzką uknowaną przez Jego nieprzyjaciół. Przydali w końcu, że wypada aby przენajświętsza Panna poszła z nimi, i postarała się wyprowadzić stamtąd Zbawiciela<sup>4)</sup>. Marya zadrżała o najdroższego Syna, i niezwłocznie udała się do domu, gdzie się znajdował, lecz nietylko w zamiarze, aby wymagać po Nim, żeby z Nią wracał do Ich mieszkania, gdyż nigdy nie śmiała narzucać się Mu z podobnemi żądaniem, ile dla znajdowania się przy Panu Jezusie, gdyby Mu groziło niebezpieczeństwo. Zaczynały się już bowiem zbliżać dla przენajświętszej Matki chwile, w których miała nie odstępować od Syna wcale, i patrząc na to, co Go od ludzi spotyka, podzielać to sercem matki, która w końcu i pod krzyżem Jego stała.

*Przyszli wtedy do domu, w którym znajdował się Pan Jezus, Matka i cioteczni bracia Jego, ale do niego przystąpić nie mogli dla ciżby*<sup>5)</sup>, zapełniającej nietylko to mieszkanie, w którym miał kazanie, lecz i krużganki przed niem będące. Tymczasem z szmeru tych, którzy wewnątrz stali, można było miarkować, że motloch ten nagromadzony przez Faryzeuszów i przez nich pobudzony, najgorzej był usposobionym dla Zbawiciela. Marya, do której uszów dolatywały z różnych stron bluźnierstwa, miotane na Jej Syna, gdyż niektórzy *mówili: ma ducha nieczystego*<sup>6)</sup>, srodze bolała nad zaślepieniem niewiernego ludu, i modliła się gorąco. Widząc zaś, że już dostać się bliżej do Pana Jezusa nie może, chciała

<sup>1)</sup> Mat. 12. 14. <sup>2)</sup> Tamże 12. 1. <sup>3)</sup> Łuk. 6. 1. <sup>4)</sup> Cornel. a Lapide in Luc. 8. <sup>5)</sup> Łuk. 8. 19. <sup>6)</sup> Mar. 3. 30.

tam czekać na Niego, a odejść aż z Nim razem, lub, cokolwiekby nastąpiło, podzielać los, jaki Go spotka. Lecz towarzyszący przenajświętszej Pannie Apostołowie i święta Magdalena zdobyć się na tak mężną cierpliwość nie mogli. Chcąc więc coprędzej wydobyć Zbawiciela z domu, w którym miał naukę, posłali do Niego jednego z domowników miejscowych, któremu łatwiej było przebieć się przez ciżbę, i oznajmiono Mu: *Matka Twoja i bracia Twój cioteczni, są przed domem i chcą widzieć się z Tobą* <sup>1)</sup>.

Tymczasem ci, którzy stali obok Matki Bożej, zaczęli na to szemrać, drudzy z tego szydzić, inni objawiali ciekawość, czy Zbawiciel, ogłaszający się Messyaszem, przysłanym od Boga dla nauczania ludu wybranego, przerwie mianą naukę dla takiego powodu, i czy nie ukaze się bardziej uwzględniającym związki krwi, jak pełnienie tego, co powinien poczytywać Sobie za obowiązek. Słyszec też to przenajświętsza Panna, nierada była poselstwu, jakie uczyniono do Pana Jezusa jakby w Jej imieniu, i gorąco zapragnęła, żeby On dla zbudowania wszystkich nie usłuchał wezwania i dąj Swoje kazanie ciągnął. I tak się też stało: Zbawiciel *odpowiadając rzekł mówiącemu do Niego: Któż jest Matką Moją? i którzy są braćmi Moimi? A wskazawszy ręką na Ucznie Swoje przydał: Oto Matka Moja i bracia Moi. Albowiem ktokolwiek czyni wolę Ojca Mojego, który jest w Niebieszech, ten bratem Moim i siostrą i matką jest* <sup>2)</sup>. I tak przemądremi słowy nauczywszy, że do miłości Jego, nietylę przez związki krwi jako z człowiekiem ile raczej i najbardziej przez zjednoczenie woli z Jego wolą jako z Bogiem, największego nabywa każdy prawa,—do Matki, która z tych obydwóch powodów większe od wszystkich miała do Jego miłości i synowskiej jako człowieka, i Boskiej jako Boga prawa, udał się niezwłocznie.

Ucieszyła się niewymownie przenajświętsza Panna, znalazłszy się nakoniec po długim rozłączeniu obok najdroższego Syna, o którego nieplonne miała obawy, żeby nieprzyjaciele Jego nie targnęli się już na Jego Boską osobę. Doznała też pociechy podobnej do tej, z jaką odszukała Go była niegdyś, kiedy młodym jeszcze będąc pacholęciem, rozłączył się z Matką na trzy dni w Jeruzolimie. Wnosić też można, że jak wówczas, niby wyrzucała Mu to z miłością macierzyńską mówiąc: *Synu cóżes nam tak uczynił... Oto żalostni szukaliśmy Cię,* <sup>3)</sup> tak i teraz musiała Mu opowiedzieć, z jaką niespokojnością wyglądała Jego powrotu, jak się frasowała gdy z wielu stron dochodziły Ja wieści, że *faryzeuszowie czynili narady przeciw Niemu jakoby Go stracili* <sup>4)</sup>. A także może i utyskiwała, że się tak nie oszczędza, że tak bez względu na Swoje

<sup>1)</sup> Łuk. 8. 20. <sup>2)</sup> Mat. 12. 48. 50. <sup>3)</sup> Łuk. 2. 48. <sup>4)</sup> Mat. 12. 14.

siły ludzkie oddaje się pracy apostolskiej, i że oto teraz jak Ja o tem zawiadomiono, kilka dni pozostawał bez posiłku. A że w istocie głodem i trudami wycieńczonym był bardzo Pan Jezus, poznała to zaraz skoro się zbliżył do Niej. Zaledwie bowiem spojrziała na Niego, a oko macierzyńskie wnet odkryło w całej Jego powierzchowności ślady niezwykłego strudzenia.

O! jaką też troskliwością, jaką pieczę macierzyńską starała się Marya otoczyć Syna, gdy wrócili do domu. A tymczasem i tu spocząć nie dał Sobie Zbawiciel. Tłumy ludu zbiegały się do Jego mieszkania, jedni dla słuchania nauk, które tam miewał, drudzy przynosząc chorych i kalectwem dotkniętych, których uzdrawiał. Matka Boża patrząc na to i smuciła się i radowała: Smuciła się, bo gdy chciała by najdroższy Syn Jej cokolwiek wypoczął po trudach, oto i tu ani chwili swobodnej nie miał. Lecz oraz i cieszyła się, widząc z jakim upragnieniem i pożytkiem słuchano boskich nauk Zbawiciela, i jakie mnóstwo najcięższymi dotkniętych cierpieniami, w jednej chwili otrzymuje zdrowie, a co jeszcze dla Niej było pożądansem i na duszy podobnych łask dostępuje. Nietylko więc nie kładła żadnych w tem przeszkód, ale nawet ułatwiała chorym przystęp do Zbawiciela, a razu pewnego nieprzebranej liłości Jej serce i niezwykłego do tego użyło sposobu.

*I stało się dnia jednego a On siedział, ucząc. I siedzieli Faryzeuszowie i zakonni Doktorowie, którzy byli przyszli ze wszystkich miasteczek Galilei i Żydowskiej ziemi i Jeruzalem: a moc Pańska była ku uzdrowieniu wszystkich chorych, jakich wnosili. A oto nadeszli ludzie niosący na łóżku ruszonego powietrzem, paraliżem dotkniętego na całym ciele: i starali się go wnieść wewnątrz mieszkania i postawić przed Nim* <sup>1)</sup>, to jest przed Panem Jezusem; lecz dla ciżby, napelniającej dom cały i jego krużganki, dostać się tam nie mogli. Długo tedy napróżno usiłując to uczynić, ponieśli chorego do Matki Bożej, błagając Ją, aby się ulitowała nad nim i ułatwiła mu przystęp do Syna. Był to człowiek ciężką niemocą dotknięty, a co najsmutniejsza, i na duszy jeszcze bardziej jak na ciele chory. Widok jego wielką litoscią przejął przenajświętszą Panne, i miłościwe serce Jej nie mogło odprawić z niczem tych, którzy ufni w Jej pośrednictwo udawali się do Niej. Wskazała im tedy miejsce w suficie sali, w której się znajdował Pan Jezus, przez które będą mogli spuścić z łóżkiem paralityka tak, że on, pomimo tego, że Zbawiciel otoczony był ściśnionym tłumem słuchających Jego nauki i patrzących na cudowne uzdrowienia jakich dokonywa, znajdzie się u stóp Jego. Wnet też uczynili to oni: *wstąpili na dach, i przez dachówki spuścili go z łóż-*

<sup>1)</sup> Łuk. 5. 17. 18.



kiem na środek sali przed Jezusa. Których wiarę ujrzawszy rzekł. *Synu odpuszczają się tobie grzechy twoje*<sup>1)</sup>. *Wstań a weź łóżko twoje i idź do domu twego. A on natychmiast wstawszy, wziął łóżko na którym leżał, i poszedł do domu swego wielbiąc Boga*<sup>2)</sup>. gdyż nie tylko na ciele lecz i na duszy najdoskonalsze zdrowie, odzyskał.

O! bo Marya nigdy nie odprawia z niczem uciekających się do Jej pośrednictwa, aby przez Nią dostąpić łask jakich od Pana Jezusa. A im w cięższej widzi kogo potrzebie, tem chętniej to czyni, i wszelkie przelamuje przeszkody, tamujące przystęp grzesznika do Jej Syna. Ileż to dusz biednych sparalizowanych grzechami, obumarłych na duszy, a którym mnogość ich przewinień jakby owa ciżba chorych i kalek otaczających wówczas Jezusa. utrudza przystęp do Niego, — ileż to dusz grzesznych, gdy się ucieka do pośrednictwa Maryi, dostępuje łaski szczerzej skruchy i przejednywa Boga, który do każdej takiej duszy przemawia wtedy też słowa: *Synu. odpuszczają się tobie grzechy twoje*. I uważajmy, że Zbawiciel tego paralytyka a razem wielkiego grzesznika. uzdrawiając i na ciele i na duszy, nazwał zaraz *Swoim synem*. Kto bowiem uciekłszy się do Maryi, dostaje się do Jezusa, chociażby wprzód największym był grzesznikiem, a więc wrogiem Boga, wnet staje się godnym tego, aby go Bóg najmiłościwszy za syna Swego przyjął. O! Matko miłosierdzia wstaw się więc i za nami, a jeśli wielkość win naszych tamuje nam przystęp do łaski Boskiego Syna Twojego a Pana naszego, przebij zatwardziałość serc naszych. ak owi ludzie niosący paralytyka przebili sufit. chcąc się dostać do Zbawiciela, i złóż nas u nóg Jego, aby dusze nasze uzdrowił i za syny Swe przyjął nas na wieki.

## ROZDZIAŁ XVI.

### Przenajświętsza Panna przewiduje blizką już mękę i śmierć Syna.

Chociaż coraz liczniejsze cuda, jakie Pan Jezus czynił nie tylko w Kafarnaum, gdzie najczęściej przebywał i na które Matka Boża patrzyła, lecz i po całej ziemi żydowskiej, gdzie tylko stanęła Boska stopa Jego, napelniały Ją niewymowną pociechą, gdyż widziała przez to szerzącą się chwałę Bożą, — to jednak coraz to częściej nasuwała się Jej myśl o Męce, która najdroższego Syna Jej czekała; coraz częściej i coraz to żywszy obraz śmier-

<sup>1)</sup> Tamże 19. <sup>2)</sup> Mar 2. 3.

ci, jaką miał ponieść za zbawienie ludzi, przedstawiając się Jej wyobraźni, morzem boleści zalewał Jej macierzyńskie serce. Miecz boleści przepowiedziany Jej przez Symeona, a od owej chwili bezustannie tkwiący w Jej przebłogosławionej duszy, teraz, im bardziej zbliżała się męka i śmierć Jej Syna, na którą patrzeć miała, coraz to dotkliwiej czuć się Jej dawał, coraz to głębiej w macierzyńskie Jej serce się wtłaczał. jakby miotał się w niem okrutnie, coraz to sroższe zadając cierpienia. Im powszechniej widziała uczczonym Syna, im głośniej uwielbiano Jego mądrość, im szerzej rozchodziła się sława cudów przez Niego dokonywanych, im więcej przybywało Mu wyznawców Jego Boskiej nauki, i coraz liczniejsi garnęli się około Niego uczniowie, im większe dowody przywiązania dawali Mu Apostołowie już Go na krok nieodstępujący, a co wszystko każdą inną matkę byłoby napelniało największą i najgodziwszą pociechą, — Marya tem bliższą widziała chwilę, w której Syn Jej a Zbawca nasz, nieuznany od uwiedzionego ludu Swego, osławiony przez Faryzeuszów i niegodnych kapłanów synagogi, przesycony obelgami, nikczemnie wydany zostanie w ręce najzawziętszych nieprzyjaciół, i po strasznej męce, najhaniebniejszą i najokrutniejszą śmiercią zamordowany. Serce więc przenajświętszej Panny coraz sroższa uciskała boleść. Bo też już w istocie nadchodziły chwile, w których najcięższe cierpienia czekały Jej Boskiego Syna, a o których wiedziała nie tylko z Proroków, mniej więcej w ogólnym zarysie o tem mówiących, lecz i z objawienia, w którym, jak to już wspomnieliśmy, miała Sobie wykryte wszystkie szczegóły męki Zbawiciela. Myśli zaś od tego wcale nie odwracała, uwagi Swojej nie zaprzętała czem innem, jak to zwykły czynić osoby małoduszne, gdy przewidują jakie przykre dla nich wydarzenia. Dusze bowiem męzne, a zwłaszcza nie tylko pokornie ale z miłością poddane woli Bożej, nie szukają błahey i zwykle złudnej ulgi w smutkach, jakie je trapią, w tem żeby od powodów o smutek pripraviających uwagę odwracać. Owszem, w myślach zadających boleść ich sercu dobrowolnie trwają: od krzyża takiego nie uchylają się, starają się zrzucić go z siebie, lecz z miłości Boga, który takowy na nich zesłał, a zawsze w widokach Swojej dobroci, sami się na nim jakoby rozciągają, sami się do niego przybijają. I wtedy też dopiero całej z niego zasługi nabywają; i wtedy dopiero wspiera ich tenże Bóg dobry taką łaską Swoją, taką siłą, takim męstwem do zniesienia cierpienia jakie ich uciska, że starczy im to za wszelką pociechę, owszem jest jedyną, na prawdziwe, i chociażby najcięższe cierpienia tego rodzaju, pociechą.

To też przenajświętsza Panna w ostatnich już miesiącach apostołskiego zawodu Zbawiciela, cała była jakby zatopiona w rozmyślanu Jego męki i śmierci, to jest cała przejęta na wskroś duszy

ciągłą myślą, jak okrutne cierpienia fizyczne i moralne, i na ciele i na duszy, i na umyśle i na sercu, już wkrótce dotknąć mają Jej najukochańszego Syna. Według Swego zwyczaju, czytając i rozmyślając codziennie Pismo Boże, już teraz ledwie że nie po całych nocach czytywała w niem tylko te ustępy, które się ścierały do męki i śmierci Mesyasza, i nad niemi długo rozpamiętywała. A ile stąd nabywała zasług przed Bogiem, a do jakiego stopnia świętości wznosiła się przez to Jej dusza, ten tylko ocenić to i poznać byłby w stanie, kto mógłby obliczyć, ile i jak gorących czyniła wtedy aktów miłości Boga, za taki dowód Jego miłości ku ludziom, jaki miał objawić właśnie męką i śmiercią Swoją, ile i jak doskonałych aktów poddania się woli Bożej w tem wszystkim. co Ją najboleśniejszego jako z matek najprzywiązańszą czekało. Ileż to razy powtórzyła wtedy z głębi macierzyńskiego serca najstrożej zbolełego te słowa, które tak często w życiu Swojem wymawiała, gdy stawał Jej na myśli obraz mąk, jakie Jezusa czekały *Ojczel! wszakże nie Moja lecz Twoja niech się stanie wola* <sup>1)</sup>. Ileż razy, wspólnie z tymże Ojcem przedwiecznym, poświęcającym za zbawienie ludzi Syna jednorodzonego, ponawiała ofiarę z Tego, który i Jej był Synem jedynym. O! wtedy to, wtedy patrząc co się w Jej sercu działo, można było powtórzyć i o Niej te słowa Pisma świętego mówiącego: *że Pan Bóg tak umiłował świat, iż Syna Swego jednorodzonego za niego wydał* <sup>1)</sup>, i powiedzieć: że i Marya tak umiłowała ludzi, że za ich zbawienie chętnie poświęcała Syna. A poświęcała już bezustannie, odkąd Go zaofiarowała w świątyni Jerozolimskiej, tak i teraz, gdy już zbliżała się chwila, w której ta przenajświętsza ofiara tak boleśnie, tak okrutnie dla Jej macierzyńskiego serca miała się spełnić. Sama Matka Boża objawiła świętej Brygidzie, że gdy zbliżał się czas, w którym miała nastąpić męka i śmierć Pana Jezusa, oczy Jej ciągle łzami się napełniały. A przewidując, że już wkrótce patrzeć będzie na okrutne cierpienia Syna, częstych doznawała mdłości i ucisków wewnętrznych, jakich się przy konaniu doznaje <sup>2)</sup>.

Lecz co także powiększało ciężkie smutki, jakich wtedy doznawała przenajświętsza Matka, to i to, że przed nikim z niemi zwierzyć się nie mogła. A jednak w wielkich utrapieniach, w wielkich boleściach serca, wylanie się z niemi przed przyjazną duszą jest nie małą ulgą, a zupełnie godziwą, gdy i Sam Zbawiciel doznając śmiertelnego smutku w Ogrójcu, zwierzył się z niego mówiąc do Apostołów: *Smutną jest dusza Moja aż do śmierci* <sup>3)</sup>. Marya nie miała nikogo, z kimby Swoją boleść podzielać, ulżyła jej nieco. Z Magdaleną nawet, która Ją kochała i czciła jak matkę

<sup>1)</sup> Jan. 3. 16. <sup>2)</sup> Objaw. św. Rryg. c. 1. § 10. <sup>3)</sup> Mar. 14. 34.

najdroższą, i którą Ona nawzajem nadzwyczaj miłowała, mówić o tem z całą otwartością nie mogła. Ta bowiem wielka później święta, jeszcze wówczas nie posiadała tyle oświecenia nadprzyrodzonego, aby do wszystkich szczegółów tajemnicy odkupienia była przypuszczoną w takim stopniu jak przenajświętsza Panna, która przez objawienie z nieba wiedziała o wszystkim, co Jej Syna czeka. Nieraz też zdarzało się, że gdy Magdalena siedząc u nóg Matki Bożej, rozповідаła Jej radośnie różne dowody czci, jakie Zbawiciel odbiera od tych, do których serc Boskie słowa Jego trafiały, — z wielkiem zdziwieniem spostrzegła, że zamiast żeby to i Maryą radowało, przeciwnie wtedy to niewymowny, a dla niej niezrozumiały smutek malował się na obliczu przenajświętszej Panny i łzy spadały po Jej błogosławionych licach. A wtenczas i Magdalena zasmucona i zmieszana, obawiając się, czy mimowoli nie dała jakiego powodu do smutku, malującego się na obliczu Matki Bożej, klękając całowała ręce Swojej drogiej Pani i Mistrzynie, i z płaczem prosiła, aby jej powiedziała, czem przez to co mówiła mogła Ją zasmucić. Lecz Matka Boża przyciskając ją czule do serca, uspokajała, upewniając że nie ona to stała się powodem boleści, jaka Jej serce zalewa, i że przyjdzie niedługo czas, w którym pozna, co było jej źródłem i przyczyną.

To zaś, że na obliczu przenajświętszej Panny, a zwłaszcza dla tak miłującej Ją duszy jak była Magdalena, wciąż i coraz jakby cięższa malowała się boleść; to że miłośnie badawcze oko tej jakby przybranej córki Maryi, coraz częściej w Jej oczach łzy dopatrywało, — to mówię sprawiało, że się ona do Niej jeszcze bardziej przywiązywała, jeszcze czulszą otaczała Ją troskliwością, jeszcze z większą miłością Jej służyła, i starała się już ani na krok od Niej się nie oddalać, a co wszystko nie uszło uwagi przenajświętszej Panny. I Ona też, ze Swej strony, coraz więcej przywiązywała się do Swej córki duchownej, i błogosławieństw jej Swoich nie szczędziła, które dla tej szczęsnej duszy stawały się zadatkiem tych łask nadzwyczajnych i najwyższych darów niebieskich, któremi później w tak obfitej mierze została zubożoną.

## ROZDZIAŁ XVII.

Z uknowaniem przez Żydów spisku na Zbawiciela zaczynają się najsrozsze boleści Matki przenajświętszej.

Wszakże, wydarzył się wypadek, który na dość długi czas oderwał Magdalenę od nóg jej najukochańszej Mistrzynie. Święty Łazarz brat jej, a w tak wielkich łaskach będący u Zbawiciela, od niejakiego czasu zapadłszy na zdrowiu, zachorował ciężko w zamku

swoim w Betanii, blisko Jerozolimy położonym. Święta Magdalena musiała rozstać się z przenajświętszą Panną, i udała się do Betanii dla doglądania wraz z siostrą Martą ciężką niemocą złożonego brata. Gdy odchodziła, a żegnając się z Matką Bożą gorzko płakała, Marya serdecznie ją pobłogosławiła, i powiedziała żeby pamiętać, iż Pan Jezus *miłuje Martę i siostrę jej Magdalenę i Lazarza* <sup>1)</sup> a więc gdyby choroba jego zły obrot wzięła, niech Go o tem zawiadomia, a On ich pocieszy niechybnie, w czem nawet i Sama przyrzekła pośredniczyć.

Jakoż, zaszła tego wkrótce potrzeba. gdyż choroba świętego Łazarza tak się wzmogła, że rychła śmierć mu groziła. Pomnie tedy polecenia danego przez Matkę Bożą Magdalenie, *posłały siostry jego do Pana Jezusa*, który wtedy był w Galilei w mieście Batabara <sup>2)</sup>, i kazały tylko te słowa Mu powiedzieć: *Panie, oto ten, którego miłujesz, ciężko choruje* <sup>3)</sup>. Wszelako Zbawiciel, nie chcąc wtedy odchodzić z miejsca, gdzie wielka rzesza ludu zgromadziła się była dla słuchania Jego nauk, <sup>4)</sup> pozostał tam przez dni parę. Potem udał się do Betanii, i zastawszy już Łazarza umarłego i od czterech dni złożonego w grobie, wskrzesił go w obecności wielkiej liczby Żydów, przybyłych z Jerozolimy na obchód pogrzebowy tego najzamożniejszego mieszkańca jej okolic.

Cud tak uderzający, gdyż było to wskrzeszenie umarłego od dni czterech już pochowanego, zrobił na wszystkich nadzwyczajne wrażenie. *Wielu wtedy Żydów, którzy byli przyszli wtedy do Betanii, a widzieli co uczynił Pan Jezus, uwierzyli weni*. <sup>5)</sup> O czem gdy w Jerozolimie wieść się rozeszła, rozbudziło to w nieprzyjaciolach Zbawiciela najzaciętszą przeciw niemu zawiść. *Zebrali się więc najwyżsi Kapłani i Faryzeusze na radę, i od onego dnia umyśleli aby Go zabić... i wydali rozkaz, jeśliby się kto dowiedział gdzieby był, żeby oznajmił, żeby Go pojмали* <sup>6)</sup>. Wskutek czego Pan Jezus *odszedł do krajiny blisko pustyni, do miasta, które zowią Efreem, i tam zamieszkał z uczniami swoimi* <sup>7)</sup>.

Przenajświętsza Panna zobowiązała była już od dawna świętego Jana Ewangelistę i świętą Magdalenę, aby w razie wyraźniejszego niebezpieczeństwa grożącego Jej Synowi, niezwłocznie Ją o tem zawiadomili. Gdy tedy pokazało się, że najstarsi z synagogi żydowskiej postanowili już koniecznie ująć Zbawiciela, święty Jan towarzysząc Panu Jezusowi do miasta Efreem, stamtąd udał się zaraz do Kafarnaum, aby przeniejświętszą Matkę zawiadomić jak się rzeczy miały. Święta Magdalena zaś ze swej strony, podczas gdy Marta poszła do Efreem, by tam według swego zwyczaju

służyć Zbawicielowi, — pośpieszyła do przeniejświętszej Panny. Prawie więc razem przybyli do Kafarnaum, i Matce Bożej przynieśli wiadomości, które, jakkolwiek przez Nią przewidywane, niewymowną jednak zadały macierzyńskiemu Jej sercu boleść. Zrozumiała odrazu, że już tedy zbliża się i straszna męka i okrutna śmierć Jej najdroższego Syna. Jan i Magdalena widząc jak bolesne wrażenie zrobiła na Niej wiadomość przez nich przyniesiona, starali się łagodzić Jej smutek, robiąc uwagę, że zbrodnicze zamiary nieprzyjaciół Zbawicielowych spełzną muszą na niczem, bo przecież nie w ich ręku znajduje się władza, lecz w wielkorządcach Rzymskich. Ci zaś obaj, to jest i Piłat władający ziemią Żydowską i Herod Galileja, nie okazywali się wcale nieprzychylnymi Boskiemu Mistrzowi. Owszem, dotąd dozwolali Mu i naukę Swoją publicznie ogłaszać, i uczniów zbierać, i z nimi przenosić się z miejsca na miejsce ze wszelką swobodą. Lecz uwagi takowe, jakkolwiek mogły się zdawać uzasadnionemi, nie mogły w niczem złagodzić boleści przeniejświętszej Panny, która Ją ogarnęła po dowiedzeniu się o spisku Faryzeuszów i starszych synagogi na Pana Jezusa uknowanym. Jej serce macierzyńskie przeczuwało niechybnie, że już zbliża się chwila śmierci najdroższego Syna; a odczytanie się w Piśmie Bożem o szczegółach tyczących się Mesyasza i to co o tem, jeszcze w chwili gdy święty Symeon zapowiedział Jej mięcz boleści, miała Sobie przez objawienie odkrytem, — wszystko to upewniało Ją, że już bardzo wkrótce spełni się krwawa sprawa odkupienia ludzi, za którą Zbawiciel życie w końcu odda.

Wysłuchawszy więc wszystkich szczegółów pobytu Pana Jezusa w Betanii, a następnie dowiedziawszy się o spisku na Niego uknowanym, postanowiła niezwłocznie udać się do miasta Efreem, aby złączywszy się tam z Synem, już Go ani na chwilę nie odstępować. Przytem nadchodziła właśnie i wielka uroczystość Paschy, którą Zbawiciel zwykle wraz z Matką odbywał w Jerozolimie. Teraz zaś bardziej jak kiedy pragnęła w tej porze być przy Nim, już w nadziei, że będzie mogła może odwieść Go od tego, aby w tym roku nie udawał się do Jerozolimy, gdzie na życie Jego nastawano, już dla tego, aby w razie, jeśli koniecznie zechce tam odbywać Paschę, być przy Nim nieodstępnie w miejscu, gdzie Mu wielkie niebezpieczeństwo groziło. Gdy tedy Matka Boża ten Swój zamiar objawiła Janowi i Magdalenie, ani ich to zdziwiło, ani śmieli powstrzymać Ją od tego. Zaraz też puścili się z Nią w drogę, i wyszedłszy z Kafarnaum rano, wieczorem stanęli w Efreem.

Jakie uczucia napełniły serca Jezusa i Maryi, gdy po dość długiem rozłączeniu znaleźli się wtedy razem, kćóto wyrazić potrafi? Wiedziały obie te przeniejświętsze Osoby, jak uroczysta była to dla Nich chwila. Wiedziały, że teraz znajdując się jedno obok

<sup>1)</sup> Jan II. 5. <sup>2)</sup> Cornel. a Lapide. In Joan. II. 6. <sup>3)</sup> Jan II. 6. <sup>4)</sup> Cornel. a Lapid. jak wyżej. <sup>5)</sup> Jan II. 45. <sup>6)</sup> Tamże 47. 53. 57. <sup>7)</sup> Joan II. 54.

drugiego, już się nie rozłączą aż w chwili śmierci Jezusowej, a bardzo niezadługo mającej nastąpić. Zbawiciel z wielką boleścią synowskiego serca dopatrzył zaraz ciężki smutek, malujący się na obliczu Matki, a jeszcze prędzej wyczytał go w Jej sercu. Ona zaś, gdy Go witając do matczynych piersi przycisnęła, doznała uczucia, jakby już zdjętego z krzyża w Swe objęcia przyjmowała. Wielka, wielka boleść zalała wtedy Jej duszę, i cała Męka Pańska, a tak już bliska, żywiej jak kiedy stała się Jej na myśli. Ale bądź co bądź znalazła się obok Jezusa, i jeszcze się jego Boskim widokiem cieszyć mogła, jeszcze głos Jego słyszeć, Boskimi słowy Jego zbolełą duszę Swoją napawać. A wreszcie poddana jak zawsze woli Najwyższego, gotowa na nią, chociażby dla Jej serca najdotkliwszą, nie rozwodziła się w płaczu, a tylko śledziła okiem jak wygląda Syn Jej najdroższy, i czy bardzo strudzony, czy nie wypada pomyśleć o jakich Jego potrzebach! Pragnęła wreszcie do wiedzieć się coprędzej, czy prócz tego, o czym już od Jana i Magdaleny wiedziała, nowe jakie nie grożą Mu niebezpieczeństwa. Słowem, jak Matka po długim rozstaniu się z Synem, a do którego pośpieszała na wieść, że Mu wielkie niebezpieczeństwo grozi, gdy się z Nim zesła, chciała o wszystkim co się Jego tyczy, jak najdokładniej być powiadomioną. By tedy przenajświętszą Matkę w tem wszystkim objaśnić, Pan Jezus usunął się z Nią na stronę, i długo rozmawiali. Zdaje się, że już wtedy bardzo wyraźnie mówił o sposobie, w jaki sprawę zbawienia ludzi, dla której przyszedł na ziemię, zakończy. Marya słuchała wszystkiego nie wywołały rzewnej z Jej strony prośby, aby Syn na srogie męki się nie wydawał, gdy i bez tego świat odkupionym zostanie i sprawiedliwość Boska zadośćuczynienie otrzyma, — to jednak w końcu poddawała się woli Jego, powtarzając: „nie Moja, Synu najdroższy, nie Moja, lecz Twoja niech się stanie wola.“

Tymczasem, gdy Apostołowie i uczniowie Pańscy dowiedzieli się, że Matka Pana Jezusa przybyła do Efrema, zesłi się wszyscy. by Ją powitać i należną cześć Jej oddać, a w tej liczbie byli niektórzy, którzy pierwszy raz mieli szczęście Ją poznać. Wszystkich przyjęła mile, trochę z nimi i rozmawiała; wydawała się bardzo spokojną, lecz miecz boleści coraz srożej przeszywał Jej serce. Święty Jan przygotował dla Niej osobny pokoik, i tam zaprowadziwszy Ją Magdalena, ucałowała Jej ręce i zostawiła Samą, gdyż już noc była i wszyscy na spoczynek się udawali. Lecz Marya czuwała i długo w noc czuwała. Obraz męki Pańskiej nie schodził już z Jej myśli ani na chwilę, i Ona też od niego uwagi nie odwracała, a cała w niej zatopiona zaofiarowała Ją Bogu Ojcu za grzechy świata, a przez to z nią i własną niezmierną serca macierzyńskiego boleść.

z miłości Boga i ludzi, na tenże cel składała w ofierze. A może i noc całą oka nie zmrzyła, bo Pan Jezus zapowiedział Jej, że na zbliżający się obchód uroczystości Paschy chce udać się do Jeruzolimy i nazajutrz wyruszyć. Noc więc ta była jakby wstępem do tego, co wiedziała, że czeka Zbawiciela w Jeruzolimie; była dla Niej jakby nocą ogrójkową. Ileż w niej przeboleła, ile łez wylała, mogąc powtórzyć te słowa Psalmu Dawidowego: *Były Mi łzy moje za chleb... w nocy* <sup>1)</sup>.

Nazajutrz Zbawiciel oznajmił uczniom, że udaje się do Jeruzolimy, gdzie zamierza odbyć nadchodzącą uroczystość Paschy. Wyruszyli więc wszyscy: Pan Jezus szedł otoczony dwunastu Apostołami; a za nimi w niewielkiej odległości, tak aby Go ciągle widzieć mogła, szła przenajświętsza Panna z Magdaleną, Martą i Maryą Salome. W ciągu drogi, według Swego zwyczaju zatopiona w Bogu modliła się, i tylko w pewnych porach rozmawiała z towarzyszącymi Jej niewiastami. Wśród jednej z takich rozmów, gdy była wtedy bardzo blisko grona za Zbawicielem idącego, doleciały do nich te słowa Pana Jezusa do uczniów mówiącego: *Oto tedy idziemy do Jeruzalem...* i co dalej mówił, już niewiasty przy Maryi będące nie mogły dosłyszeć, lecz Ona je słyszała. I wtedy zatrzymała się nagle, i w postawie modlącej się ze złożonymi rękoma, wzniosła oczy do nieba, a Magdalena i Marya Salome ujrzały łzy w Jej oczach i na obliczu wyraz niewymownego smutku i wewnętrznej boleści. Widok ten był tak poruszający, że i im łzy puściły się z oczu; lecz po krótkiej chwili przenajświętsza Panna zaczęła iść dalej i rozmawiać z nimi jak wprzód. Powód zaś tego bolesnego Jej wzruszenia był ten, że wtedy to właśnie Pan Jezus zapowiedział uczniom mękę i śmierć Swoją, mówiąc do nich: *Oto idziemy do Jeruzalem, a Syn człowieczy będzie wydany... i osądzą Go na śmierć... i będą naigrawać się z Niego, i będą Nań plwać i ubiczują Go i zabiją Go* <sup>2)</sup>. I słowa te niedosłyszane przez niewiasty z Matką Bożą idące, do Jej jednak macierzyńskich uszów doszły, a każdy z nich wyraz jakby nowym mieczem przeszywał Jej serce.

Ale już serce to gotowe było na coraz to sroższe boleści, któremi zalane być miało. Marya wiedziała, że już bardzo blizką jest okrutna męka i śmierć Zbawiciela, i czuła to dobrze że w tej drodze, którą wtedy idąc za Nim odbywała, każdy krok zbliżał Jej Syna do miejsca, na którym najsroższe, jakie może przenieść człowiek, cierpienia Go czekają. Jak zaś Pan Jezus uczniom otaczającym Go wtedy wyraźnie już zapowiedział mękę i śmierć Swoją, tak i przenajświętsza Panna, rozmawiając z Swojemi świę-

<sup>1)</sup> Psalm 41. 4. <sup>2)</sup> Mat. 10. 33.—34.

temi towarzyszkami, nadmienila im o tem. Wprawdzie nie wyjawila im wszystkiego, co Sama przez objawienie wiedziala, lecz przytoczyła niektóre ustępy Proroków o Mesyaszu, zapowiadające zniewagi i cierpienia, jakich dozna od ludzi. Zasmucilo je to bardzo, a najdotkliwiej świętą Magdalenę. Co spostrzegłszy Matka Boża zaraz zwróciła myśl ich i serce do Boga, i prosila aby się z Nią razem modlili, prosząc Ojca przedwiecznego, by we wszystkim spełniła się najświętsza, namądrzejsza i miłosierniejsza wola Jego. I tak modląc się zbliżala się do Jerozolimy, ze ściśniętem sercem na myśl jak miasto to okrutnie z Synem Jej obejdzie się.

Lecz Pan Jezus zanim miał wejść do Jerozolimy, udał się naprzód do Betanii, wioski blisko położonej i zatrzymał się w domu Łazarza, jak to miał zwyczaj czynić, gdy w tej okolicy się znajdował. Tam więc i Matka Boża parę dni poprzedzające niedzielę Palmową, było to bowiem w piątek przed Wielkim tygodniem, przepędziła; z czego uszczęśliwiona Magdalena, gościła Ją sercem najprzywiązanej córki, a widząc chwilami bardzo zbolalą, pocieszać jak mogła starała się. Nazajutrz, to jest w sobotę przed niedzielą Wierzbną, jeden z krewnych Łazarza nazwiskiem Szymon, uprosił Pana Jezusa, aby z uczniami raczył u niego wieczerzać, za czem wstawiał się i Łazarz z siostrami. Uczynił więc zadość tej prośbie Zbawiciel, i przybył do domu Szymona, wraz z przenajświętszą Panną, która już ani na krok nie odstępowała Syna. Podczas wieczerzy, na której prócz Apostołów było i wielu z Jerozolimy przybyłych, weszła Magdalena. Według ówczesnego zwyczaju oddawania czci osobom w szczególnem poszanowaniu będącym, przystąpiła do Zbawiciela; a dobywszy alabastrową flaszkę z wonnym i bardzo kosztownym olejkiem, polala nim głowę i nogi Jego. Gospodarz bardzo rad był takowej oznace czci względem jego boskiego gościa; przenajświętsza Panna mile patrzała na ten nowy dowód miłości i uwielbienia ze strony Magdaleny dla Pana Jezusa. Lecz Judasz Iskariot, w którego niegodziwem sercu już tlało to uczucie, które go później przywiodło do wydania Zbawiciela w ręce Jego nieprzyjaciół, ośmielił się zrobić uwagę, że właściwiej było wydatek uczyniony na zakupienie tak drogich wonności, obrócić na ubogich. A mówił to, powiada Ewangelia święta, nie żeby siroś troszczył o ubogich, ale że był złodziejem, i nosząc przy sobie <sup>1)</sup> jałmużnę, którą dawano na potrzeby Zbawiciela i Jego uczniów, wolał aby to dostało się było do rąk jego, żeby z tego część sobie przywłaszczył.

Odezwanie się takowe Judasza najdotkliwiej obilo się w sercu

<sup>1)</sup> Mat. 12. 5.

przenajświętszej Panny. Zawsze ten nieszczęsny uczeń Jezusa przykre na Niej robił wrażenie, lecz takowe zwalczała w Sobie, i nigdy nie przypuszczała, żeby on doszedł aż do tego, na czem niestety skończył. Lecz gdy wtedy publicznie dał dowód tak wielkiego nieuszanowania względem osoby Boskiego Mistrza, zadrżała o jego duszę. A gdy litościwe oczy Swoje chciała zwrócić na niego, aby go opamiętać póki czas jeszcze, tak on dziko i zuchwale na Nią spojrzal, że jakby mimowoli odwróciła je w inną stronę. I niestety, nieszczęsny ten człowiek dobrowolnie pozbawił się Jej pomocy, którą żeby był nie odrzucił, byłby pewnie do strasznej ostateczności, w którą zapadł później, nigdy nie przyszedł.

Tymczasem Pan Jezus usłyszawszy te obelżywe wyrazy Judasza, a widząc jak one boleśnie dotknęły przenajświętszą Matkę, i niesłusznie przyganiają Jego najpierwszej i najwierniejszej uczennicy, rzekł spokojnie i z największą powagą: *Dla czegoż przyganiacie tej niewieście, która chwalebny uczynek względem Mnie spełniła. Ubogich w każdej chwili, dla czynienia im miłosierdzia, macie i mieć będziecie wśród was; ale Mnie niezawsze macie.* I przydał: *Zresztą wiedzieć trzeba, że ona wylewając ten wonny olejek na ciało Moje, uczyniła to na pogrzeb Mój <sup>1)</sup>.* A słowa te ostatnie, których znaczenia nikt prócz Matki Bożej dobrze nie rozumiał, przeszły tak boleśnie Jej duszę, że Marta obok Niej siedząca i Magdalena stojąca jeszcze za Panem Jezusem, ujrzały na obliczu Jej wyraz niewymownego smutku, co i je same bardzo zabolalo. Sądziły że przyczyną tego były słowa uwłaczające czci należnej Zbawicielowi, wyrzeczone przez Judasza; a w istocie wielka boleść, jakiej w chwili tej doznała Marya, pochodziła jedynie z tego, że oto znowu z ust Samego Zbawiciela usłyszała zapowiednię blizkiej Jego a okrutnej śmierci <sup>2)</sup>. Nie uszło też to uwagi Pana Jezusa. I wtedy spojrzal On czule na Matkę i tem jednym pełnem synowskiej miłości a oraz i mocy Bożej spojrzeniem, w tejsze chwili rozlał w Jej duszy największy pokój z najdoskonalszem poddaniem się woli Ojca przedwiecznego. To też Magdalena i Marta, które zaczęły z Nią rozmawiać, chcąc Jej jakową pociechę przynieść w smutku, jakim przed chwilą widziały Ją dotkniętą, znalazły Ją najspokojniejszą, najswobodniejszą i naimilej, a najlaskawiej, jak zwykle, z niemi rozmawiającą. Jak bowiem przez całe Jej błogosławione życie, tak szczególnie gdy już nadchodziła Męka i śmierć Pana Jezusa, w sercu Maryi dwa uczucia razem w najwyższym stopniu panowały: to jest niezmierna boleść matki, obraz męki czekającej Jej syna bezustannie w myśli noszącej, i najdoskonal-

<sup>1)</sup> Mat. 12. 7—12. <sup>2)</sup> Ś. Bonav. Medit. de Vita J. C. c. 10.

szę poddanie się woli Boga, a to z nieograniczonej miłości Tegoż Boga i ludzi, za których Syn Jej miał być umęczony.

## ROZDZIAŁ XVIII.

### Pierwsze dni Wielkiego Tygodnia.

Lecz już miało wypełnić na najdroższym Synu Maryi wszystko, co o Nim Prorocy przepowiedzieli, i co On z niepojętej Swojej ku ludziom miłości, jako Odkupiciel nasz miał na Siebie dopuścić. Nazajutrz też po onej wieczery u Szymona, a było to w niedzielę, postanowił Pan Jezus udać się do Jerozolimy, i tą razą wejście Swoje do tego miasta odbyć nie w zwykły Mu sposób, lecz według tego jak to także Prorocy przepowiedzieli. Przenajświętsza Panna miała Sobie zapowiedzianem przez Zbawiciela, że On w rozpoczynającym się tygodniu Paschy, uda się do Jerozolimy. Jednak gdy się dowiedziała zrana w niedzielę Palmową, że się tam wybiera, macierzyńskie Jej serce, na żywszą jak kiedy myśl o tem co Go tam czeka, nie dozwoliło Jej powstrzymać się od zanieśienia jeszcze prośby do Syna, żeby tego nie czynił, i Paschę odbył w Betanii, w domu ukochanej od Niego i od Niej rodziny Łazarza. Z wielką więc czułością rzekła do Pana Jezusa: „Synu najdroższy, gdzież to zamysłasz się udać? przecież wiadomym Ci jest spisek uknuty już na Ciebie przez starszych synagogi i Faryzeuszów. Proszę Cię więc i błagam, jeśli to być może, nie idź do Jerozolimy.“ A ośmieleni tem Apostołowie obecni tej rozmowie, podobnież prosili pokornie Zbawiciela, aby się przychylił do żądania przenajświętszej Matki, Łazarz zaś, Magdalena i Marta, na kolanach o to błagali, domagając się szczęścia, aby w ich domu raczył Pan Jezus, z powodu niebezpieczeństwa jakie Mu grozi w Jerozolimie, Paschę odbyć. Lecz w wyrokach Swoich Boskich inaczej postanowił Syn Boży: zwracając się więc głównie do Matki najdroższej rzekł: „Wola jest Ojca przedwiecznego, abym tę Paschę w Jerozolimie odbył. Trzeba więc nam tam się udać. Lecz tą razą nie obawiajcie się niczego; jeszcze dziś wieczór wrócimy tu wszyscy <sup>1)</sup>.“

I puścili się w drogę. Dzień był prześliczny, jeden z najpiękniejszych dni wiosennych w tej krainie, gdzie wiosna odznacza się niebem lazurów, na którym jak oko sięga, nigdzie i najlżejszej nie dopatrzeć chmurki. Ranna pora świeżością orzeźwiała, słońce wspaniale wznosiło się na czystym widnokręgu, zapach rozkwita-

<sup>1)</sup> Ś. Bonav. Medit. vit. Chris. c. 71.

jących ziół i kwiatów roznosił woń w powietrzu. Łąki już zielonością były pokryte, drzewa się rozwijały, i cała natura zdawała się mile witać Swego Stwórcę, nie wiedząc że wśród niej wtedy idąc, zdążył na miejsce, gdzie od ludzi, których nad wszystkie powaby natury przez Niego stworzonej umiłował, okrutnie zamordowanym zostanie. Ale bo też i ludzie nawet, i ciż sami, którzy w kilka dni potem do krzyża Go przybiją, w dniu tym jednakże, mieli Go przyjąć z oznakami należnej czci i uwielbienia. Był to dzień, w którym cała Jerozolima, poruszona wieścią o cudach, jakie czynił Pan Jezus, a najbardziej uderzona wielkim cudem, który jakby przy jej bramach spełniony został przez wskrzeszenie Łazarza, miała wyjść na spotkanie Zbawiciela, gdy się dowiedziano, że przybywa.

Kiedy więc bardzo blisko tego miasta było grono towarzyszące Jezusowi, zatrzymał się On w wiosce zwanej Betfage, i stamtąd posłał do Jerozolimy dwóch uczniów, aby Mu przyprowadzili osiołka. Gdy to uczynili, usiadł na niego i tym sposobem wjeżdżał do miasta. Tymczasem wielka rzesza ludzi, która była przyszła do Jerozolimy na święta Paschy, usłyszawszy że Jezus idzie do Jerozolimy, nabrali gałęzi Palmowych, i trzymając je w rękę, wyszli naprzeciw Niemu, a wołali: *Hosanna, błogosławiony który idzie w Imię Pańskie, Król Izraelski* <sup>1)</sup>. Apostołowie i niewiasty towarzyszące przenajświętszej Pannie, ucieszyli się niezmiernie tak niespodziewanem przyjęciem Pana Jezusa przez mieszkańców Jerozolimy. Idąc tam za Nim, pełni byli obawy, bo od Niego Samego słyszeli zapowiedzenie, że Go już tą razą pojma i zamordują Jego nieprzyjaciele. Ujrawszy tedy takie wystąpienie całej niemal Jerozolimy, uspokoili się zupełnie o los Boskiego Mistrza Swojego, i na wszystkich twarzach orszaku Zbawicielowego żywa malowała się radość. Jedną tylko przenajświętszą Pannę nie złudziło to chwilowe święte uniesienie ludu Izraelskiego. Skoro Pan Jezus wsiadł na osiołka, zaraz przypomniała Sobie, że jak różne szczegóły Męki Pańskiej przepowiadają Prorocy, tak podobnież jeden z nich i ten jego tryumfalny wjazd do Jerozolimy, najwyraźniej przepowiada. Sto bowiem w księgach Zacharyasza Proroka: *Raduj się wielce Jeruzalem: bo oto Król twój przyjdzie tobie sprawiedliwy i Zbawiciel... On ubogi, siedzący na... źrebięciu syna oslicy* <sup>2)</sup>. To też skoro weszli wszyscy na ulice Jerozolimskie, Marya odłączyła się od orszaku Zbawicielowego, którego chwilowy tryumf, dla Niej był tylko powodem tem większego smutku, udała się wprost do Świątyni, i tam przed miejscem zwanem *Sancta-Sanctorum*, Święte nad Świętymi, upadłszy na twarz, trwała na gorącej modlitwie. Serce

<sup>1)</sup> Jan 12. 12. 13. <sup>2)</sup> Zach. 9. 9.

się Jej krajało na myśl, że lud ten, który za własnym idąc pope- dem, z taką czcią przyjmuje Zbawiciela, wkrótce potem ulegając namowom niecnym swoich kapłanów i Faryzeuszów, rzuci się na Jego Boską osobę, i dokona największej, jaka być może, zbrodni. Modliła się też gorąco, aby, jeśli to być może, Pan Bóg nie dopuszczał tego, a gdy z objawień jakie miała, nie wątpiła że jednak najdroższy Syn Jej umęczonym zostanie, prosiła Ojca przed wiecznego, aby jak najmniejsza liczba z mieszkańców Jerozolimy uczestniczyła w tym okropnym występku, i w końcu aby śmierć Odkupiciela nawet dla wielu z Jego morderców wyjednała nawrócenie.

I cały ten dzień, który zeszedł jakby na ciągłym tryumfie Pana Jezusa, Matka Boża spędziła na modlitwie, i nie wychodziła z Świątyni. Była też tam świadkiem jak Pan Jezus, gdy także przybył do Świątyni, a zastał w niej przekupniów ze swoimi sklepikami znieważających miejsce święte prowadzeniem w niem handlu, wygnął ich mówiąc: *Dom Mój domem modlitwy nazwan będzie, a wyście go uczynili jaskinią złoczyńców* <sup>1)</sup>. Widziała także jak w wielkiej liczbie *przystąpili do niego ślepi i chromi, i uzdrowił ich* <sup>2)</sup>, co wszystko rozbudzało w ludzie jeszcze większą cześć dla Zbawiciela i tłumnie Go otaczano. Lecz Marya ukryta przy części Świątyni zwanej *Święte nad Świętymi*, nie wychylała się stamtąd. Apostołowie, Magdalena, Marta i inne święte niewiasty towarzyszące zwykle Panu Jezusowi i Matce Bożej, nie posiadali się z radości, patrząc ciągle na oznaki powszechnego uwielbienia, jakie spotkały wtedy Zbawiciela w Jerozolimie. Nie dziwili się jednak, że przenaświętsza Panna nie była wtedy przy Nim, bo od dawna zauważono, że ile razy spotykały Pana Jezusa hołdy od ludzi, Ona się uchylała na stronę, aby jako Jego Matkę i Jej coś podobnego nie spotkało: a przeciwnie ile razy przewidywała, że Zbawiciela jakieś obelgi czekają, a zwłaszcza jeśli Mu gdzie niebezpieczeństwo groziło, wtedy, już Go ani na krok nie odstępowała.

Wieczorem, jak to zapowiedział był Pan Jezus, przyszli wszyscy do Betanii, skąd znowu nazajutrz rano udał się Zbawiciel do Jerozolimy i z Nim Matka Boża, a na noc wrócili do zamku Łazarza. I toż samo miało miejsce i przez dwa dni następne, to jest w Wielki Wtorek i Wielką Środę. W tym ostatnim dniu, a który poprzedzał główny obchód Paschy, mający się odbyć w Wielki Czwartek, po skromnej wieczerzy w Betanii, Pan Jezus usunął się na stronę z Matką Bożą, i długo z Nią rozmawiał, jakby chcąc aby się nacieszyła, póki jeszcze może, Jego obecnością, której wkrótce

miała być pozbawioną. W ciągu tej rozmowy zbliżyła się do Niej Magdalena, i usiadłszy przy ich nogach rzekła do przenaświętszej Panny: „Pani moja najdroższa, prosiłam Mistrza naszego znowu i ja i brat mój i siostra. aby w naszym domu raczył odbyć Paschę, a nie w Jerozolimie, gdzie, jak o tem i świeże mamy wiadomości, sprzysiężono się na Jego Osobę. Lecz nam tego odmówił. Racze i Ty prosić Go o to, i skłoń do pozostania tu z nami“. A wtedy Matka Boża zwracając się do Pana Jezusa powiedziała: „Synu kochany, nie idź jutro do Jerozolimy; i proszę Cię odprawmy Paschę tu w domu tej zacnej rodziny. Wszak wiesz, że już uknuty jest spis, aby Cię ująć“. Lecz na to Zbawiciel: „Matko najmiłsza, wołaj Ojca Mojego niebieskiego jest, abym Paschę odbył w Jerozolimie, gdyż czas odkupienia już nadszedł. Wkrótce ziści się wszystko, co o Mnie przepowiedzianem było w Piśmie; niech przeto wrogowie Moi zrobią ze Mną, co się im podoba“. Na te słowa Matka przenaświętsza nie wątpiąc, że Pan Jezus mówi o śmierci Swojej, od wielkiego wzruszenia zaledwie słowo wymówić mogąca, rzekła: „O! Synu Mój, Synu! to coś powiedział przesywa mi serce. Niech Bóg najwyższy wspierać Mnie raczy i we wszystkim tem Sam radzi, bo już nie wiem, co Mi mówić wypada. Nie chcę sprzeciwiać się najwyższej i najświętszej woli Jego. Lecz poprosz Go aby, jeśli to rzecz możliwa, odłożył wszystko na później, żebyśmy tę Paschę przynajmniej jeszcze z tą naszą rodziną odbyli. Bo przecież najlepszemu Bogu naszemu wszystko jest łatwym, i jeśli zechce, odkupienie ludzi może być dokonaniem i bez poniesienia przez Ciebie śmierci.“ I gdy to mówiła, potok łez popłynął z Jej oczu, a Magdalena zanosila się od płaczu. Co widząc Zbawiciel i Sam rozrzuwiony, rzekł najczulej do przenaświętszej Panny: „Nie płacz, o! nie płacz Matko najdroższa, wiesz, że spełnić powinienem rozkaz Ojca Mojego, który jest w niebiesiech. Lecz ufaj i pociesz się, a bądź pewną że nie na długo Cię opuszczę: trzeciego dnia po zadanej Mi śmierci zmartwychwstanę żywy i zdrow jak teraz, i ujrzysz Mnie przy Sobie. Teraz zaś trzeba abym według woli Ojca przedwiecznego jutro odprawił Paschę w Jerozolimie <sup>1)</sup>.“ Nie nalegała przeto już więcej Marya, tylko prosiła aby i Sama wraz z Magdaleną, Martą i kilku innymi niewiastami, mogła odprawiać Paschę w tymże domu w Jerozolimie, w którym odprawiać ją będzie Pan Jezus: na co Zbawiciel się zgodził.

W wielki Czwartek do południa Pan Jezus pozostawał w Betanii, a więc przenaświętsza Panna przy nim tamże się znajdowała. Wszyscy byli w wielkiej obawie o Zbawiciela, gdyż już wiedziano

<sup>1)</sup> Mat 21. 13. <sup>2)</sup> Tamże 14.

<sup>1)</sup> Medit. Vit. Chr. c. 72.

z największą pewnością, że dnia poprzedniego starsi z Synagogi i Faryzeuszowie zgromadzeni na walną naradę, postanowili bądź co bądź ująć Pana Jezusa i oddać Go pod sąd, jako buntownika i pogwałciciela prawa Mojżeszowego. Apostołowie znowu prosili Matkę Bożą, żeby starała się odwieść Zbawiciela od zamiaru odprawienia Paschy w Jerozolimie; lecz powiedziała im, że już mówiła o tem z Synem, który oświadczył Jej, iż koniecznem jest, aby do Jerozolimy na obchód tej uroczystości się udał, i przydała że nic innego nie pozostaje im, jak towarzyszyć Mistrzowi, i mężnie podzielać z Nim los, jaki Go spotkać może. Oznajmiła przytem, że i Sama uda się do Jerozolimy, i Paschę z niewiastami Jej towarzyszącami, odprawi w tymże domu, w którym odprawiają będzie Pan Jezus z Apostołami. Pokrzepiły ich na duchu te słowa Maryi, i już więcej nie myśleli o odwodzeniu Zbawiciela od udania się do Jerozolimy, gotowi Mu towarzyszyć i nie odstępować Go, cokolwiekby Boską Osobę Jego ze strony nieprzyjaciół spotkało.

W ciągu ranku dnia tego, Pan Jezus kilka razy długo rozmawiał z Matką przenaświętszą na osobności. Marya była bardzo spokojną, lecz na błogosławionem obliczu Jej niewypowiedziany malował się smutek. Boleść niezmierna przeszywająca Jej macierzyńskie serce, przewidujące już tak blizką chwilę strasznej męki i okrutnej śmierci Syna, ogarnęła Ją coraz silniej, a ile razy zwracała wzrok Swój na Pana Jezusa, oczy Jej napępniały się łzami, i krople ich od chwili do chwili spływały po Jej błogosławionych licach. Atoli, wśród jednej z dłuższych wtedy rozmów z najdroższym Synem, pomimo iż myśl o męce Pańskiej nie ustępując ani na chwilę z Jej myśli bezustannie tkwiła w Jej pamięci,—doznała jednak Matka Boża niewypowiedzianej pociechy. Wtedy bowiem Zbawiciel oznajmił Jej, że właśnie w dniu tym przy wieczerzy Paschalnej postanowi przenaświętszy Sakrament Ciała i Krwi Swojej<sup>1)</sup>. Jakim podziwem, jakim uwielbieniem, jaką wdzięcznością dla Zbawiciela, jaką pociechą prawdziwie niebieską napęlnić to musiało serce przenaświętszej Matki, któż to pojąć zdolny! A więc po najboleśniejsem rozłączeniu się przez śmierć Jego z najdroższym Synem i ukochanym Bogiem, a nawet po Jego chwalebne Wniebowstąpieniu, gdy takowe w swoim czasie nastąpi,—nietylko nie będzie Ona pozbawioną Jego obecności, lecz ciągle i w tyłu miejscach razem, będzie mogła się nią cieszyć! I co większa, a co już i Jej Samej oczekiwanie i nadzieje przechodziło,—będzie mogła jednoczyć się z Nim przez przyjmowanie Sakramentalne Jego Ciała i Krwi przenaświętszej, a jednoczyć prawie tak ściśle, jak zjedno-

czoną z Nim była gdy Go w dziewiczym łonie Swojem nosiła. zjednoczoną w sposób tak cudowny i wyjątkowy, jak nawet nie była z Nim zjednoczoną odkąd Go na świat wydała.

Lecz prócz tego, jakąż świętą uciechą napęlniła Matkę Bożą jako i naszą Matkę najmiłościwszą, myśl, że szczęścia tego, że zjednoczenia się takowego z Bogiem i Odkupicielem. dostępować będą odtąd wszystkie wierne dusze, do Sakramentu tej największej miłości Boga do ludzi przystępujące. Ale nadewszystko, jakież to uwielbienie dobroci i miłości Boga ku ludziom obudziło w Jej sercu, gdy ujrzała jakiego środka, jakiego cudownego, prawdziwie Boskiego pomysłu, używa Zbawiciel, aby przekonać ludzi o niepojętej ku nim miłości Jego, a oraz poddać im tak silny, tak dzielny, tak skuteczny a przystępny środek, do nabycia najwyższej świątobliwości! Już Ona dawno, poddając się najzupełniej woli Bożej, i z miłości ku ludziom, zgodziła się aby Syn Jej umęczonym i przybitym został do krzyża, byle świat zbawił i Bogu największą chwałę przyniósł. Lecz gdy się dowiedziała teraz, że niedość na tem, ale po dokonaniu nawet już sprawy zbawienia, z całym nadmiarem zasług Syna Bożego, wystarczającym aż nadto nietylko na pojednanie ludzi z Bogiem, ale i na ich uświętobliwienie,—jeszcze tenże Zbawiciel postanowi tajemnicę, w której dopóki ten świat istnieć będzie, przebywać nie przestanie między ludźmi; i niedość na tem, bo i jednoczyć się z nimi przez Sakramentalną Komunię w sposób jak może być najściślejszy,—gdy mówię, oznajmił Jej Pan Jezus tę tajemnicę, jako jeden z głównych owoców Jego męki i śmierci,—o! któżby temu uwierzył, takim to szczęściem napęlniło Maryą, że jakby zapominając co jednak to wszystko kosztować Ją będzie, gdy na to Syn Jej mękę i śmierć poniesie, dzięki Mu najżywsze złożyła, i z takim aktem radosnej miłości Boga do macierzyńskiego serca Swojego Go przycisnęła, jakby to nie była chwila poprzedzająca Jego mękę, lecz chwila najwyższego wesela dla ziemi całej i nieba samego! O! bo tak to Marya miłowała ludzi, że gdy objawionem Jej zostało całe szczęście, jakiego dostąpią ludzie przez mękę i śmierć Jezusa, wtedy jakby zatarło się w Jej pamięci, a raczej za nic poczytała Sobie wszystko, co i Jej samej z tego powodu przyjdzie wycierpieć. Tak miłowała Boga, że widząc jaka niezmierna przybędzie Mu stąd chwała, tegoż Boga, o ile On i Jej był Synem, z chęcią i ze szczęściem na ten cel poświęciła.

Nakoniec, jakież było zdziwienie Jej pokory, a jaka radość Jej serca macierzyńskiego i duszy miłującej Boga więcej jak wszyscy Serafinowie razem nawet uważani,—gdy się dowiedziała, że, jak o tem pisze Marya d'Agredo w swoich objawieniach, po upływie wieków, kiedy świat ten istnieć przestanie, a wszystkie dusze wy-

<sup>1)</sup> Maria d'Agredo. ks. 6. roz. 9.



brane do nieba się już dostaną, Sakrament Krwi i Ciała Pańskiego dla wiecznej jego pamiątki. umieszony zostanie w Jej przyczystem Sercu, aby tam odbierać cześć od nieba całego na wieki.

I znać trzeba było, aby Pan Jezus, zawiadamiając Matkę przenajświętszą o tym największym, najpożądańszym, najcudowniejszym dla dusz ludzkich owocu męki i śmierci Jego, przydał Jej nowej siły i nowego męstwa. bo już najboleśniej dla Niej chwile, najcięższe próby, najdotkliwsze dla Jej macierzyńskiego serca czekały Ją przejścia.

## ROZDZIAŁ XIX.

### Wielki Czwartek.

Po południu Zbawiciel posłał do Jerozolimy Piotra i Jana. z poleceniem, aby u jednego z uczniów Jego, mającego obszerny dom na górze Syońskiej, przygotowali wszystko, co do uroczystego obchodu Paschy potrzebnem było. Ku wieczorowi zaś wraz z innymi Apostołami udał się tam, a za Nim zaraz poszła i Matka Boża wraz z Magdaleną, Martą i kilku innymi niewiastami blizkimi Swojemi krewnymi. W ciągu tej drogi. Marya bardzo mało rozmawiała, ciągle się modliła, cała zatopiona w Bogu, a starała się zawsze być tak blisko Syna, żeby Go ani na chwilę z oczu nie stracić. Przybywszy do bram niasta, wszyscy udali się do domu, w którym przygotowany był obchód Paschy. A był to budynek obszerny, o piętrze, na schyłku góry, o paręset kroków od bramy Syońskiej położony, w miejscu zupełnie odosobnionem. W dolnej sali najokazalszej, a według zwyczaju mieszkańców Wschodu dywanami wybitej, i która za jadalnię służyła. Pan Jezus z Apostołami zasiadł do wieczerzy Paschalnej, a na górze w pokoju nad tą salą będącym, Matka Boża z towarzyszącemi Jej niewiastami toż samo uczyniła.

Był to obrzęd religijny, przepisany prawem Starego Zakonu, na uczczenie pamiątki dnia, w którym lud wybrany przez Mojżesza wybawionym został z długiej niewoli Egipskiej. Izraelici obchodzili go z wielkiem nabożeństwem, jako pamiątkę cudownego a największego miłosierdzia Bożego nad nimi. Wszyscy więc zgromadzeni w tym domu, jako stanowiący wybór dusz z całego narodu Izraelskiego, byli żywo przejęci duchem obrzędu odbywanego, i w największem skupieniu ducha go odprawiali. Lecz przenajświętsza Panna już wtedy oświecona dokładnie o całej tajemnicy odkupienia. właśnie w ciągu tej uroczystości dokonać się mającej kosztem życia Jej najdroższego Syna, zasiadła do wieczerzy z wie-

dzą. że jak była ona dotąd religijnym obchodem pamiątki wyzwolenia ludu wybranego z niewoli doczesnej, tak odtąd stanie się pamiątką wykupienia całego rodu ludzkiego z niewoli szatana, i zadatkem wiecznej wolności w niebie dusz odkupionych przez Zbawiciela. Z jakim więc Ona skupieniem odbywała tę religijną wieczerzę! lecz oraz jakże smutne myśli przygniatały Jej serce macierzyńskie, gdy wiedziała dobrze, że aby ta Pascha Starego Zakonu zamieniła się na radosną Wielkanoc Nowego prawa, trzeba będzie aby Syn Jej najsroższe przebył męki, i żeby patrzyła na Jego najcięższe, jakie kiedy spotkało człowieka konanie na krzyżu. Wiedziała bowiem, że już lada chwila rozpocznie się dla Zbawiciela ten szereg napaści, obelg, zniewag, tortur i mąk okrutnych, który skończy się Jego zamordowaniem. Za lada więc głośniejszym ruchem w domu, za lada przedsięwzięciem stąpieniem dolatującym Jej uszu, przy ciszy, jaka panowała około domu na ustroniu będącym,—truchlała, przypuszczając, że już nadeszli wrogowie Zbawiciela, że już Go schwytać mają.

Tymczasem jeszcze chwila ta nie nadeszła była, chociaż w istocie blizka, a zbawiciel w sali dolnej, umywszy nogi Apostołom, zasiadł do wieczerzy, i wśród niej przystąpił do postanowienia przenajświętszego Sakramentu Ciała i Krwi Swojej. Gdy to działo się na dole w sali, w której wieczerzał Pan Jezus, przenajświętsza Panna wstała od stołu, przy którym siedziała z innymi niewiastami, i udała się do przyległego pokoju, gdzie nikogo nie było. Tam ukleknęła, a po chwili stanął przed nią Archanioł Gabryel, i podał Jej partykułę przenajświętszej Komunii, której cząstkę Pan Jezus posłał przez tego ducha niebieskiego Matce, a dopiero potem resztę rozdał Apostołom <sup>1)</sup>.

Co się wtedy w tej duszy przebłogosławionej działo, tego nietylko żaden rozum ludzki pojąć nie potrafi, ale ani te liczne szyki Archaniołów i Aniołów w chwili tej dom ten napełniające, a z podziwu tej tajemnicy i Jej skutków duszy Maryi najgodniej jak to być może ją przyjmującej, w zachwycie podziwu pograżone. Jeśli według powszechnego zdania Ojców świętych, łaski do Komunii sakramentalnej godnie przyjętej, przywiązane są tak wielkie, że dla duszy chociażby najoziębłej, chociażby najcięższymi i najszeptniejszymi grzechami skalanej, jedno godne przyjęcie Ciała i Krwi Pańskiej od razu wynieść ją może do najwyższego stopnia świętości i w nim na zawsze utwierdzić,—miarkujmyż jakie skutki musiała sprawić Komunia święta, przyjęta przez taką duszę, jaką była już wtedy dusza przenajświętszej Panny, a przy-

<sup>1)</sup> Maria d'Agredo ks. 6. roz. 11.

jęta najgodniej jak Ją, prócz duszy Samego Pana Jezusa, przyjąć mogła jaka dusza ludzka!

Prawda, że każda dusza, a więc i dusza Maryi jako stworzona, nie może posiadać nieograniczonej zdolności, możności przyjmowania łask niebieskich, które Bóg może udzielać bez granic. I możnaby pomyśleć, że kiedy Marya już stała się zdolną, być godną Matką Syna Bożego, i gdy Go w dziewiczym łonie Swojem nosiła przez dziewięć miesięcy, więc cóż już ściślej jeszcze mogło zjednoczyć Jej duszę z Bogiem, i cóż jeszcze pozostawałoby z łask do przydania Jej po tej łasce nad łaskami i po tych wszystkich jakich już nabyła, ciągle, co chwila z odbierane mi współdziałając? Lecz trzeba i o tem pamiętać, że Pan Bóg nietylko w darach Swoich jest nieograniczonym, ale że prócz tego w duszy ludzkiej, zdolność, możność przyjmowania łask coraz nowych, może ciągle podnosić, zwiększać; to jest może ciągle sprawiać, żeby dusza jaka była w stanie coraz nowsze i wyższe odbierać łaski. I to bezwątpienia uczynił z duszą Matki Swojej. A stąd chociaż od pierwszej chwili Swojego niepokalanego poczęcia była Ona obdarzoną większymi łaskami, aniżeli najwięksi Święci, gdy już do najwyższego stopnia świętości doszli; chociaż gdy poczęła, w dziewiczym łonie Swojem Syna Bożego za sprawą Ducha Świętego, była już według wyrażenia Archaniola zwiastującego Jej Wcielenie *łaski pełna* <sup>1)</sup>, to jest posiadała całą pełność łask, jakie tylko wybrana na Matkę Boga posiadać zdolna była, — to jednak, ponieważ Pan Bóg tę zdolność w Niej przyjmowania łask coraz nowych i coraz wyższych, ciągle podnosił, — więc w chwili, w której po łasce stania się Matką Boga, dostępowała Ona największej, jaka duszę ludzką spotkać może łaski najgodniejszym jakie być może przyjęciu tegoż Boga w Komunii świętej. — dusza Jej nowemi, niewypowiedzianemi i najwyższymi łaskami zbogaconą została. Zwały się na Nią wtedy takie skarby łask do Sakramentalnej Komunii, w której Bóg żywy przebywa, przywiązane, taka ich obfitość i nadmiar, a rozbudziło to w Jej sercu taką wdzięczność ku Bogu, za dar taki, i tak z łaską do Komunii godnie przyjętej przywiązaną Ona współdziałała, — że, kto wie, może to właśnie i głównie sprawiło, że Zbawiciel nie zawahał się postanowić ten Sakrament nad Sakramentami, nie wahał się dać nam tego niepojętego dowodu miłości Swojej ku ludziom, chociaż przewidywał jak wielu, niegodnie Go przyjmując, znieważać Go będzie, i że w tejże prawie chwili dopuści się tej zbrodni nawet i jeden z uczniów Jego, jak to uczynił nieszczęsny

<sup>1)</sup> Łuk. 2. 10.

Judasz. Słowem, że przypuszczać nam wolno, iż to przejęcie Komunii świętej przez Matkę Bożą było tak godnem, tak miłym Bogu, tak Mu chwały przysparzającym a Ją uświęcającym, że jakby równoważyło w oczach Boga krzywdę jaką Mu wyrządzać będą wszyscy do końca świata niegodnie ten Sakrament przyjmujący, lub go w jakikolwiek sposób znieważający, i w końcu przywiodło Pana Jezusa, że, bądź co bądź, Sakrament ten postanowił. A jeśli tak jest, tedy i ten dar nad darami, i ten dar zamykający już w sobie wszelkie dary i łaski, bo zamykający w Sobie Samego Boga, ten dar Boga jaki nam w końcu z Samego Siebie uczynił, winniśmy i zawdzięczamy znowu Tej, która jak Go niezrównaną Swoją świętością sprowadziła z Nieba na ziemię dla naszego zbawienia, tak przywiodła i do tego, że On opuszczając tę ziemię i wracając do nieba, pozostał tu z nami, w Sakramencie Ciała i Krwi Swojej utajony. I niedość na tem, pozostał na to, abyśmy pożywając Go najściślej jak to być może z Bóstwem i człowieczeństwem się Jego łączyli, jakby w jedną z Nim istotę, tu jeszcze na ziemi się zlewali!

Pismo Boże powiada, że gdy Mojżesz, po rozmowie, jaką miał z Bogiem, zszedł do ludu z góry Horeb, gdzie Mu się Pan objawił, — taką jasnością promieniało oblicze jego, że nikt nie mógł zatrzymać na nim wzroku. Coś podobnego i tu zaszło. Gdy przenajświętsza Panna po przyjęciu tej pierwszej Komunii wróciła do sali, gdzie inne niewiasty się znajdowały, wszystkie je uderzyło coś nadludzkiego, nadziemskiego, coś boskiego promieniającego z Jej całej powierzchowności. Otoczyły Ją z głębokiem uszanowaniem, agdy wśród nich usiadła, Magdalena ukleknęła przy Jej nogach, z uwielbieniem i miłością wpatrując się w Jej oblicze, jakby już chwałą niebieską rozpromienione, chociaż pomimo tego wyrazem niezmiernego lecz pełnego pokoju wewnętrznego smutku uderzające. Był to żywy wizerunek Matki Bolesnej, lecz jakby światłością chwały niebieskiej olśniony. Bo też w tej chwili była pod wpływem i szczęścia przechodzącego wszelkie ludzkie wyobrażenie z posiadania w Sobie przez Komunię sakramentalną Boga najwyższego i Syna najdroższego, i boleści nad boleściami, jaką zalana była dusza Jej, na myśl, na pewność, że już za chwilę rozpocznie się krwawa Męka Jezusa.

Po chwili milczenia, które spowodował widok tak poruszający, jaki przedstawiała na Sobie Matka przenajświętsza, Magdalena, poprosiła Ją, aby raczyła do nich przemówić, pokrzepić je na duchu i dodać męstwa, gdyż i one obawiając się o Pana Jezusa, były niespokojne i strwożone. W tem słyszeć się dały stapania kogoś szybko i jakby gwałtownie wychodzącego z dolnego Wieczernika, gdzie się znajdował Zbawiciel z Apostołami; potem za-

trzaśnięcie drzwi głównych i dalsze kroki pędem oddalającego się od domu. Na szmer ten i łoskot, oblicze przenajświętszej Panny zmieniło się do niewypowiedzenia, i taka boleść, taki smutek, takie przerażenie i zgroza się na niem malowały, że i patrzące na Nią niewiasty struchlały, a Ona spuściwszy głowę i twarz rękoma Sobie zakrywszy, w takiej postawie przez czas jakiś zostawała.

Owóz, łoskot ten dolatujący z dołu, był spowodowany wyjściem z wieczernika Judasza, udającego się do Żydów, aby w ręce ich wydać Zbawiciela. A że snać Matka Boża, albo przez szczególne objawienie, albo przeczuciem Matki wiedziona, poznała co się wtedy stało, więc uległa uczuciu przerażenia i zgrozy takiej, jakiej doznać musiała dusza Jej najświętsza z dusz ludzkich, z powodu dopełniającej się największej, jaka kiedy była spełniona na ziemi, zbrodni. Przytem było to może sympatyczne odczucie przez Matkę podobnegoż wrażenia, jakiego właśnie z powodu zdrady Judasza doznał wtedy i Sam Zbawiciel, a o czem nadmienając Ewangelia, powiada: *że zatrwożył się duchem.* <sup>1)</sup>

Wszakże trwało to wrażenie Maryi niedługo, i zadośćczyniacz prośbie Magdaleny, która zawsze klęcząc u nóg Jej, głowę na kolanach Jej oparła, zaczęła do nich przemawiać. I długo mówiła, a wszystko w tym duchu i w podobny sposób, w jaki w tejsze chwili na dole przemawiał Zbawiciel, mając do Apostołów tę poźegnalną przemowę, w której pozostawił im najwznioślejsze nauki, najzbawienniejsze i najpotrzebniejsze przestrogi, najszczególniejsze zalecenie wzajemnej miłości, i w końcu pocieszył ich zapewnieniem, że ich nie pozostawi sierotami i że ześle im Ducha-Świętego <sup>2)</sup>. Możemy więc wyobrazić sobie, że mniej więcej w te słowa Marya przemówiła wtedy:

„Córeczki moje, maluczko już z nami przebywać będzie najdroższy Syn Mój a Mistrz wasz ukochany: teraz więc szczególnie wryjmy w pamięci naszej to główne i jakby nowe przykazanie Jego, abyśmy się miłowali wzajemnie, jak On nas umiłował. Gdyż wieście o tem, iż przez to poznają wszyscy. żeście wiernymi uczennicami Jego, jeśli miłość mieć będziecie jedna ku drugiej i ku każdemu bliźniemu. I niech się nie trwożą serca wasze tem, co Wkrótce z Mistrzem naszym nastąpi. Wierzycie w Boga, i w Niego przeto wierzcie, gdyż On dla tego jedynie rozłączy się z nami, aby nam przygotował w niebie miejsce wiecznej chwały i radości. To też wróci On do nas i weźmie nas do Siebie, abyśmy tam były gdzie i On będzie, to jest w raju niebieskim. On bowiem jest drogą i prawdą i życiem, co znaczy, że jedynie to spełniając Jego polecenia dostać się można do nieba; Jego wyznając

<sup>1)</sup> Jan 13. 21. <sup>2)</sup> Tamże 14.

naukę, wyznawać prawdziwą religię, za Jego zasługami dostąpić życia wiecznego. On jest w Ojcu przedwiecznym, a Ojciec przedwieczny jest w Nim, i to wszystko, co On nam głosił, nie od Siebie Samego mówił, lecz od Ojca niebieskiego w Nim przebywającego, i mocą Swoją Boską, czyniącego wszystko, co On czynił. I bądźcie pewne, że kto wierzy w Niego, cuda które On czynił, i sam czynić będzie i nawet jeszcze większe, aby na Tego w którego wierząc to czynił, tem większa spływała chwała. Bo Mistrz nasz rozłączając się z nami pójdzie do Swego Ojca niebieskiego, aby tam bezustannie wstawiać się za nami; a wtedy o cokolwiek prosić będziemy Boga w imię Jego, On to uczyni. Lecz jeśli prawdziwie Go miłujemy, zachowujmy jak najwierniej przykazania Jego. A on uprosi Ojca niebieskiego, aby zesłał na nas Ducha Świętego, najwyższego Pocieszyciela, który przebywać w nas będzie na wieki, i przez to nie pozostawi nas sierotami na ziemi. Wprawdzie maluczko a najdroższy Mistrz nasz nie będzie już na tym świecie widzian, lecz gdy On nas obdarzy Duchem Świętym poznamy to dobrze, że chociaż Go nie widzimy między nami, pomimo tego przebywa On w duszach naszych przez łaskę Swoją. Bo kto Go miłuje będzie miłowan i od Niego i od Jego Ojca niebieskiego; a zaś miłującym Go prawdziwie jest ten, kto przykazania Jego zachowuje. Bo kto miłuje najdroższego Syna Mojego, będzie wiernie spełniał, to co On polecał, a za to i On i Ojciec przedwieczny umiłują go, i wstąpią w duszę jego i zamieszkają w niej.“

„Być jednak może, mówiła dalej Matka przenajświętsza, że jeszcze tego wszystkiego dobrze teraz nie rozumiecie. Lecz gdy zstąpi na nas Duch Święty, którego przysłał Ojciec niebieski w imię Mistrza naszego. On nas wszystkiego wyuczy i wytłumaczy nam natchnieniami i światłem Swojem wszystko, cośmy z ust Syna Mojego usłyszały. Niech przeto nic nie narusza w nas pokoju wewnętrznego, niech się nie trwożą serca nasze ani się lękają. Jeśli prawdziwie miłujemy Mistrza naszego, radować się powinniśmy iż On idzie do Ojca, gdyż Go tam większa jak tu chwała czeka. My zaś trwajmy w miłości Jego, i zachowujmy to przykazanie Jego, do którego wiem, że największą przywiązuje On wagę, a tem jest, abyśmy się wszyscy jako bliźni nawzajem miłowali jak On nas umiłował. Większej zaś miłości jaką On ma ku ludziom być już nie może, gdyż jak to wkrótce ujrzycie, własne On życie wyda za nich. A za to domaga się po nas przedewszystkiem i to nam najsilniej nakazuje, abyśmy się nawzajem miłowali. I nie trzeba nam zrażać się tem, że być może iż świat i ludzie jego duchem się rządzący. nienawidzić nas będą: boć widzimy, że tacy i Boskiego Mistrza naszego w nienawiści mają. A przecież nie jest sługa większy od Pana swojego: jeśli więc Pana naszego prześladują

zli ludzie, i wiernych naśladowców Jego prześladować będą. Trzeba tedy, najmilsze córki Moje, być nam gotowemi na to, że będziemy płakać i smucić się, a świat będzie się weselił; lecz smutek nasz w radość się obróci, a w radość której nikt i nic odjąć nam nie będzie mogło. Nie upadajmy przeto na duchu, nie traćmy pokoju, ufajmy: gdyż Syn Mój najdroższy i Mistrz ukochany zwyciężył świat.“

Po słowach tych Marya, powstawszy i złożywszy ręce jak do modlitwy, cała wzruszona i rozrzwonią, zwracając się w duchu do Zbawiciela, tak zakończyła: „O! Synu najdroższy a Boski nasz Mistrzu! przyszła tedy godzina, w której masz już wslawić ostatecznie Twego Ojca niebieskiego, dokonywując sprawy zbawienia ludzi. Jako więc masz władzę nad wszystkimi, tak wszystkim, którzy w Ciebie uwierzą, daj żywot wieczny. A tego żywota dostępuje się przez poznanie Boga prawdziwego i Ciebie Jezusa Chrystusa przez Niego na ziemię zesłanego. Oznajmiłeś Boga ludziom, i teraz poznali oni, że pochodzisz od Boga Ojca, i uwierzyli, że On Cię zesłał na świat. Za nimi więc Cię proszę, i wstawiam się do Ciebie jak do Syna Mojego. A ponieważ odchodząc do Ojca niebieskiego, pozostawiasz nas tu samych na ziemi, zachowaj nas więc, abyśmy byli zjednoczeni z Tobą duchem, jak Ty z Ojcem przedwiecznym jednym i tym samym jesteś. Gdyś z nami był, zachowywałeś nas w imię Boże, strzegłeś, i żaden nie zginał, jedno syn ztracenia żeby się Pismo spełniło, (a gdy to mówiła lży się z oczu Jej potoczyły) a teraz gdy odchodzisz do Ojca niebieskiego, nie proszę byś nas zaraz wziął z Sobą, lecz abyś, dopóki nas na świecie pozostawisz, zachował od wszelkiego grzechu. Ty poświęcasz Siebie Samego na to, aby ludzie uświęceni zostali, poznając przez Ciebie prawdę. Proszę więc i wstawiam się do Ciebie nie tylko za tymi, którzy już stali się wiernymi uczniami Twoimi, lecz i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą w Ciebie: aby wszyscy jedną prawdziwą wyznawali wiarę, do jednego przez Ciebie założonego Kościoła należeli, a przez to będąc zjednoczeni byli i z Bogiem Ojcem, z którym Ty jedno stanowisz: żeby poznał świat, żeś Ty od Boga zesłany, i że Bóg tak umiłował ludzi, że z miłości tej Ciebie, którego miłuje jak Siebie Samego, za zbawienie ludzi poświęcił. O! Synu najdroższy i Panie Mój najmilszy! niech gdzie Ty będziesz i My, i wszyscy, których Ci Bóg Ojciec dał, tamże będziemy z Tobą, abyśmy oglądali chwałę Twoją, którą Cię obdarzył Bóg, miłując Cię od wieków przed założeniem świata. Synu i Panie Mój! świat Cię nie poznał, ale my poznaliśmy Ciebie i wierzymy że Cię Bóg Ojciec zesłał. Objawiłeś nam prawdziwą wiarę, raczże w niej nas utwierdzić, i spraw abyśmy tą miłością, którą Cię miłuje Bóg Ojciec, a Ty Boga Ojca Twego,

Ciebie zawsze miłując, w tej miłości żyli, a przez to dostąpili tego, żebyś Ty w duszach naszych żył“.

Tak tedy mówiła Marya, a obecne niewiasty, podczas modlitwy jaką przy końcu zanosila do Syna, ukłękłszy, słuchały Ją w największym skupieniu i do głębi duszy wzruszone. Po chwili milczenia, które żadna z nich przerwać nie śmiała, rzekła przenajświętsza Panna: „Już więcej najmilsze córki Moje mówić nie będę,“ a potem głosem objawiającym najcięższą boleść wewnętrzną przydała: „bo oto już... nadchodzi chwila męki Syna Mojego a najdroższego Mistrza naszego.“ Jakoż, zaledwie te słowa wyrzekła, a słyszeć się dał z dolnego Wieczernika śpiew Hymnu, który według przepisów obrzędu Paschalnego, po odbytej wieczery odśpiewali z Panem Jezusem Apostołowie, i po którym wraz z Nim wyszli do Ogrójca: *I hymn odprawiawszy, wyszli na górę Oliwną*<sup>1)</sup>.

## ROZDZIAŁ XIX.

### ¶ Noc z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek.

Noc już była dobrze zapadła; dom ten znajdował się na ustroniu, cicho więc było wokóło, i przenajświętsza Panna słyszała dokładnie kroki Zbawiciela wychodzącego z uczniami z Wieczernika. Stała niewzruszona jak posąg z marmuru, z rękami złożonymi jak je trzymała przez ciąg modlitwy, którą dopiero co odprawiła; a oczy do nieba mając wzniesione przysłuchiwała się coraz to słabszemu odgłosowi stąpań oddalającego się z Apostołami Jezusa, aż nareszcie, odgłos ten coraz słabszy wcale już Jej nie dochodził. Wtedy Magdalena z oczami lez pełnemi, przystąpiła do Niej, i powiedziała, że na dole, za salą w której odbył wieczere Pan Jezus, jest przygotowane dla Niej mieszkanie, i spytała czy nie zechce udać się do niego; na co zgodziła się Matka Boża Dom ten należał do Marka, jednego z uczniów Zbawicielowych, syna blizkiej krewnej przenajświętszej Panny a jednej z niewiast, które zwykle Jej towarzyszyły i która wtedy tam się znajdowała, jako szczęsna gospodyni, u której tak święte tajemnice się odbywały. Odprowadziła więc z innemi niewiastami przenajświętszą Panne do mieszkania dla Niej przygotowanego, zostawiła Ją tam Samą, a w pokoiku obok, umieściła Magdalene. Poczem wróciła na piętro, gdzie wszystkie udały się na spoczynek, i wkrótce w całym domu najgłębsza zapanowała cisza.

Powszechnie przyjętem jest to przez Ojców świętych mniemaniem, że lubo Matka Boża nie była obecną męce Ogrójcowej

<sup>1)</sup> Mat 26. 30.

podczas której Zbawiciel w końcu aż potem krwawym był zlany, — to jednak już dlatego, iż miała to Sobie okazaniem przez objawienie, już przez współczucie z matek najprzywiązańszej jaka kiedy być mogła, takiego przez całą tę noc doznawała wrażeń, tak nie zmiernych boleści na duszy, takiego smutku tęsknoty, trwogi i przerażenia, jakby na wszystko, co przebywał Syn Jej w Ogrórcu, własnymi patrzyła oczyma.

Gdy tedy wiemy z Ewangelii świętej, jak ciężkie męki na duszę, serce, umysł i wyobraźnię Swoją, dopuścił Zbawiciel w Ogrórcu; gdy wiemy, że aby objawić uczniom jak cierpi powiedział do nich: *smętną jest dusza Moja aż do śmierci* <sup>1)</sup>; gdy wiemy że prosił Ojca przedwiecznego *aby, jeśli to być może odwrócił od Niego ten kielich goryczy* <sup>2)</sup>; że szukając ulgi w tak niezmiernych wewnętrznych uciskach, przyszedł do Apostołów, aby w rozmowie z nimi doznać takowej; że nawet Ojciec przedwieczny zesłał Mu Anioła, aby upadające pod tak srogiem cierpieniem człowieczeństwo Jego pokrzepić; że nareszcie wskutek tak niewymownej wewnętrznej męki, wśród której *począł trwożyć się, smucić się i tęsknić Soba* <sup>3)</sup>, przyszło aż do tego, że *pot Jego stał się jako krople krwi zbiegającej na ziemię* <sup>4)</sup>, gdy mówię wiemy, iż taką to była męka Ogrórcowa Jezusa, miarkujmyż jaką mękę w tejże porze przebywać musiała Matka przenaświętsza, w duchu na to wszystko patrząca, a sercem matki najprzywiązańszej, najczulszej jaka tylko być może, wszystko to co doznawał Syn Jej, na Sobie odczuwającej! Przy tem zwróćmy i na to uwagę, Pan Jezus cierpiał wtedy niezmiernie, cierpiał nie na ciele wprawdzie lecz na duszy, lecz cierpienie to było tak silne, że od niego, jak to wyraźnie mówi Ewangelia *zapadł w konanie* <sup>5)</sup>, a Ojcowie święci nie wątpią, że jeśli nie skonał wtedy, to jedynie wskutek cudownego mocą Bóstwa Jego zatrzymania Go przy życiu. Jakże więc gwałtowną, jak ciężką musiała być ona duchowa męka Ogrórcowa Pana Jezusa! Owóż, Marya, według tego jak wyżej powiedzieliśmy, wszystko to na Sobie odczuła, a odczuła jako matka, która milion razy wolałaby była Sama wszystko to przenieść, byle Syna od tego uwolnić. A jeżeli cierpienia jakie dopuścił wtedy na Siebie Zbawiciel, były tak niezmiernie, że gdyby nie cud mocy Bożej, który Go przy życiu zachował, byłby od nich skonał. On mężczyzna, a więc z natury silniejszego hartu, mniej wrażliwy, wytrwalszy, — cóż dopiero dzieć się musiało z Matką przenaświętszą, gdy przez doskonałe odczucie tychże cierpień na Sobie, doznała ich Ona niewiasta, a więc z natury wrażliwsza na cierpienia szczególnie tego rodzaju.

a tem dotkliwsze i cięższe dla Niej, że były nie cierpieniami Jej własnymi, lecz męką Syna, którego milion milionów razy więcej od Siebie miłowała, a stąd każde Jego cierpienie, bez porównania więcej aniżeli Swoje własne czuła.

Sama przenaświętsza Panna powiedziała w objawieniu świętej Brygidzie, że podczas nocy, w której Pan Jezus modlił się w Ogrórcu, przewidując na jak okropne cierpienia Syna wkrótce patrzeć będzie, doznawała tak strasznych ucisków wewnętrznych, jakie przy najcięższych konaniach doznają niektórzy <sup>1)</sup>. Święty Bonawentura wyobrażając sobie, co Marya podczas nocy poprzedzającej ukrzyżowanie Zbawiciela wycierpieć musiała, tak się do Niej odzywa: „Ani na chwilę sen nie zbliżył się do powiek Twoich: i gdy inni w domu spoczywali, Tyś czuwała płacząc, modląc się, i dosłownie spełniając na Sobie ono proroctwo Jeremiaszowe: *Płacząc płakała w nocy, a łzy Jej na czeluściach Jej: nie masz ktooby Ją cieszył ze wszech Jej miłośników* <sup>2)</sup>.” Jakoż, przepelniona smutkiem, który i w Niej, jak wtedy w Panu Jezusie, był *smutkiem aż do śmierci* <sup>3)</sup>, to jest tak ciężkim, że każdy inny umarłby od niego; znękana najżywszem, jakie być może, przedstawieniem Sobie w wyobraźni mąk, które Syna Jej czekały, Marya uczuła potrzebę szukania niejakiej ulgi w rozmowie z jaką przyjazną duszą, a która też nieobojetna na to co spotkać mogło Zbawiciela, podzielałaby Jej o Niego troski, Jej macierzyńskie niepokoje. Lecz godzina już była bardzo późna: północ się zbliżała i wszyscy w domu w śnie byli pogrążeni. Przypuszczając jednak, że Magdalena, znajdująca się w pokoju przyległym, jeszcze nie usnęła, Matka Boża, od ciężkich udręczeń wewnętrznych zaledwie stąpać mogąca, poszła do drzwi pokoiku Magdaleny i uchyliwszy je zcichą, ujrzała ją siedzącą z głową opartą o stół, na którym migotała dopalająca się lampa. Przystąpiła do niej, lecz spostrzegła, że śpi, i na stole znać było ślad łez, które przed chwilą jeszcze wylewała. Marya nachyliła się do niej, zlekka pocałowała w głowę i odeszła do Swego pokoiku, gdzie upadłszy na kolana, nie u ludzi już, lecz tylko u Boga szukała na ciężką boleść Swoją pociechy i wsparcia. Nachylona twarzą do ziemi błagała Boga, aby jeśli to rzecz możliwa, zachował Syna Swego i Jej najdroższe i jedyne Dziecię od tego co Mu groziło. Wszakże wracając ciągle do takiej modlitwy kończyła ją zawsze temi słowy: „*Nie Moja jednak, nie Moja Pannie, lecz Twoja niech się staje wola* <sup>4)</sup>.” I niezmiernie cierpiała tak, że Aniołowie zwykłe Ją otaczający, i sam Archanioł Gabryel Stróż Jej i sługa najbliższy, — nie mogąc znieść widoku tak strasznej

<sup>1)</sup> Mat. II. II. <sup>2)</sup> Mar. I. 45. <sup>3)</sup> Mat. II. 12. <sup>4)</sup> Mar. I. 44. <sup>5)</sup> Łuk 22. 44.

<sup>1)</sup> Objaw. Ś. Bryg. rozdz. I. § 10. <sup>2)</sup> Tren. I. 12. <sup>3)</sup> Mat. II. II <sup>4)</sup> Mar. I. 46.

męki, jaką przebłogosławiona dusza ta wtedy odbywała, pospuszczali głowy i skrzydłami oczy sobie pozasłaniaли. Aż nareszcie święty Gabryel na wyraźny rozkaz Boski przystąpił z wielkiem uszanowaniem bliżej do Maryi, i kilku słowy wyrzuconemi do Niej od Boga tak Ją na duszy pokrzepił, że podniosła się, usiadła, i luł o zawsze z sercem przeszytem mieczem najdroższej boleści, najspokojniejsza i najdoskonalej poddana woli Bożej, zaczęła odmawiać Psalm: *Czemu wzburzyli się poganie, a ludzie rozmyślali próżne rzeczy. Stanęli wspólnie królowie ziemscy, a książęta zjednoczyli się przeciw Panu i przeciw Chrystusowi Jego.* I cały Psalm ten bardzo powoli odmówiła, aż do słów:  *błogosławieni wszyscy, którzy w nim ufają* <sup>1)</sup>.

A było już po północy, gdyż i kur zapiał. Wtem słysząc się dały kroki kogoś szybko zbliżającego się do domu, i wkrótce lekkie do drzwi wchodowych kołatanie. Sługa śpiąca w sieni, rozmówiwszy się z przybyłym przez drzwi, wpuściła go, i przybiegła do przenaświętszej Panny z zawiadomieniem, że Jan Apostoł przyszedł i prosi, aby się z nią zaraz mógł widzieć. Marya kazała go coprędzej przywołać, a tymczasem wszyscy pobudzili się w domu, i Magdalena weszła do pokoiku przenaświętszej Panny bardzo strwożona. Święty Jan oznajmił Matce Bożej wszystko, co zaszło w Ogrójcu z Panem Jezusem: że Go żołnierze żydowscy przyprowadzeni przez Judasza ujęli, i sznurami skrępowanego poprowadzili do Wielkiego Kapłana: że wszyscy uczniowie przestraszeni odstąpili Go i rozpieczęli się, a on przybył tu z rozkazu Zbawiciela, by przenaświętszą Pannę zawiadomić o wszystkim, i wraca zaraz, aby, bądź co bądź, dostać się tam, gdzie Zbawiciela poprowadzili. Jakoż opowiedziawszy to odszedł niezwłocznie.

Wiadomość tak bolesna zastała wprawdzie Maryą już na nią przygotowaną. Wszakże oblicze Jej pokryło się bladością, jakby krew zbiegając z żył wszystkich, cała skupiła się w sercu. Przez chwilę nie mogła wymówić słowa. W postawie modlącej oczy miała w górę wzniesione, ręce na piersiach złożone, a taki wyraz boleści na twarzy, że zdawało się że od niej skona, a co najmniej omdleje. Magdalena upadłszy do nóg Jej, w płaczu utulić się nie mogła, i wszystkie inne niewiasty w domu będące, zbiegły się i płacząc także otoczyły Matkę Bożą. A wtedy spokojnie, lubo głosem nieco wzruszonym, rzekła do nich Marya: „Uspokójmy się w Bogu, córki najmilsze. Przyszła już tedy chwila w której najdroższy Mistrz nasz w ręce nieprzyjaciół wydan został. Rozumiem, że miłujące Go serca wasz dotknęło to najboleśniej. A miarkujcież co z Mojem macierzyńskim dzieć się teraz musi. Lecz wola

<sup>1)</sup> Ps. 2. 1—13.

Boża i wola Syna Mojego, niech za wszystko i we wszystkim pochwaloną będzie. Czyż sądzicie że tego kielicha goryczy, który Mu Ojciec przedwieczny przeznaczył, pić On nie zechce? Czy mniemacie, że On nie mógłby, gdyby chciał, poprosić Boga aby Go wyzwolił z rąk nieprzyjaciół, i wtedy zesłałby Ojciec przedwieczny więcej niż dwanaście hufców Aniołów, aby Go obronili? Gdy więc tego nie uczynił, znać iż taką jest wola Boża, i że tak stać się musiało, aby się wypełniło wszystko, co o Mesyaszu powiedzieli Prorocy i Pismo. Niech więc to wszystko pobudza nas do tem żywszej w niego wiary, do tem większej ku niemu miłości, do tem wytrwalszej Jemu wierności. A gdy oto słyszałyśmy, że uczniowie, ulegając słabości ludzkiej, odstąpili Swego Mistrza najdroższego, więc módlmy się za nich, a najbardziej za Piotra, którego Syn Mój wodzem ich postanowił i który tem wierniejszym powinienby się Mu okazać. I to rzekłszy ukłękła przenaświętsza Matka i około Niej wszystkie niewiasty, i gorąco się modliły. A w ciągu tego kur powtórnie zapiał, i była to chwila, w której właśnie święty Piotr, po potrójnem zaparciu się Zbawiciela, dotknięty najszczerzą skruchą, począł gorzko upadek swój oplakiwać.

Pojawił się też i on wkrótce. Spłakany i jakby w rozpacz, wpadł do izby przyległej Wieczernikowi, w którym Marya modliła się z niewiastami Ją otaczającymi <sup>1)</sup>, a nie śmiał pokazać się Matce Bożej, po upadku jakiego się dopuścił, zapierając się Zbawiciela. Lecz Ona słysząc jego łkania, Sama wyszła do niego. Piotr upadł Jej do nóg, i oskarżając się z winy, rozwodził się w skargach na swoją słabość i małoduszność, i błagał Jej ratunku. Rozplakała się i Marya, a tak łaskawie go przyjęła, tak uspokajała, tak dodała nadziei, że mu Zbawiciel winę przebaczy, iż biedny ten grzesznik podnosząc się od nóg Jej, podniósł się już takim wielkim Świętym i gotowym na śmierć za Jezusa, jakim się później okazał.

Ale już też i świtać poczynało, i nakoniec nastał ów dzień najsmutniejszy z dni, jakie kiedy zabłysły i zabłysną pod słońcem: dzień Wielkopiątkowy, dzień śmierci Jezusa, dzień najcięższych boleści Maryi!

<sup>1)</sup> S. Amadeusz. Revel. c. 6.

## ROZDZIAŁ XX.

## Przenajświętsza Panna spotyka Pana Jezusa wiedzionego na Kalwaryę. Czwarta boleść.

Nad rankiem schodzić się zaczęli do przenajświętszej Matki i inni uczniowie Pańscy, a każdy przynosił coraz smutniejsze wiadomości, coraz to cięższą boleść Jej zadające, coraz to srożej rozdzierające serce Tej najnieszcześniejszej z matek <sup>1)</sup>. Jedni opowiadali Jej ze szczegółami, co spotkało Jezusa u Kajfasza, drudzy jakie obelgi zadano Mu u Heroda, inni że widzieli jak z odzianego w szatę białą naigrawało się pospólstwo. Marya siedząc na miejscu, na którym Zbawiciel odbył wieczerzę, słuchała wszystkiego w milczeniu, a tylko ciche łzy bezustannie spływały po Jej licach, spadając na głowy Magdaleny i Marty u Jej nóg klęczące i do kolan się tulące. Wieczernik zaś był pełen niewiast pobożnych, które przybyły tam skoro rozeszła się po mieście wieść, co spotkało Pana Jezusa i z temi, które tam już były przy Matce Bożej, rzewnie plakały.

Okolo dziewiętej nadszedł Jan święty z oznajmieniem, że niegodziwy Piłat po okrutnem ubiczowaniu Chrystusa Pana, wskutek którego ledwie że nie skonał, skazał Go na śmierć krzyżową, który to wyrok wymógł na nim lud pobudzony przez kapłanów i Faryzeuszów. I w końcu przydał ze łzami zwracając się do Matki przenajświętszej: „Pani Moja! Syn więc Twój a nasz Mistrz Boski, skazany już jest na śmierć, i oto w tej chwili dźwiga krzyż Swój idąc na Kalwaryę. Jeśli przeto chcesz widzieć Go jeszcze i ostatnie oddać Mu pożegnanie, pojdźmy na drogę, którą przechodzić będzie <sup>2)</sup>“. I niezwłocznie Marya wychodzi z Janem, Magdaleną i Martą; lecz skoro zbliżyli się do ulic, któremi wiedziono Zbawiciela, taki tłum ludu znaleźli, że nie mogli rozpoznać, gdzie się On wtedy znajduje, i którą Go drogą prowadzą. Wszakże oko macierzyńskie wnet ślady, któreży Syna wiedziono, dopatrzyło. Marya upadła na kolana, i całując krew, którą zbroczona była ziemią, wskazała Janowi, że to są znaki, po których zdążając, złączą się z Panem Jezusem. W objawieniach świętej Brygidy powiedziała ta Matka Boża: „Po śladach krwi Syna Mojego rozpoznałam którąż przeszedł: gdzie bowiem stąpił, ziemia krwią zbroczoną była <sup>3)</sup>“. Wszelako pomimo tak nieomylnych, a jakże okrutnie rozdzierających serce Matki śladów, nie mogła Matka najboleśniej dostrzec do Syna. Ścisk był nadzwyczajny, przedzierać się przez nie

było niepodobna, a oprawcy szybko pędzili, bo pilno im było dostać się na Kalwaryę, żeby Zbawiciel, znękany poniesionemi już mękami, w drodze nie skonał. Zwróciła się więc Marya na uboczne ścieżki, aby krótszą obierając drogę, wyprzedziwszy cały orszak, stanąć w miejscu przez które Jezus, już za bramą miasta, miał przechodzić <sup>1)</sup>. Dostała się też tam wkrótce, i zaraz ujrzała nadchodzących katów, niosących narzędzia do ukrzyżowania: gwoździe, młotki, drabinę; za nimi postępujących żołnierzy, mających trzymać straż przy krzyżu; a następnie wśród tłumu miotającego obelgi i bluźnierstwa na Zbawiciela, ujrzała i Jego Samego chwiejącego się pod ciężarem krzyża, pędzonego bez miłosierdzia przez oprawców Go otaczających, co kroków kilkadziesiąt upadającego od znużenia; gdy tymczasem od chwili do chwili, woźni urzędowi z wraskiem wielkim ogłaszali wyrok śmierci na Niego wydany.

Co się działo wtedy z Matką przenajświętszą, już nikt wyrazić tego niech nie usiłuje. A jednak, było to wszystko jakby niczem w porównaniu z wrazeniem jakiego doznała, gdy Jezus już się do miejsca, na którym stała zbliżył, i gdy się Mu przypatrzeć mogła. Zbroczony krwią sączącą się z pod korony cierniowej i bezustannie twarz całą zalewającą, dźwigający na barkach drzewo ogromnego krzyża, i pod ciężarem takim ledwie stapać mogący; takim okazał się w tej chwili oczom tej Matki Syn Jej najdroższy! Marya patrzy na Jezusa; z uczuciem najsroźszej boleści wlepiła w Niego wzrok macierzyński, i oczom Swcim nie wierzy; zaledwie Go poznać może; powiedziano bowiem w Piśmie: *I widzieliśmy Go i ani mogli poznać* <sup>2)</sup>. Rany na twarzy tak zmieniły Boskie oblicze Zbawiciela, że wyglądał jakby ciężkim trędem okryty, według przepowiedni Proroka: *myśmy Go poczytali jako trędowatego* <sup>3)</sup>. A krew sącząca się z głowy, skrzepla jak strupy na czole, policzkach i wklęsłościach oczu, sprawiała że nawet zdawało się, iż ma twarz zakrytą, co także Pismo Boże zapowiadało mówiąc, że będzie *jakoby zasloniona twarz Jego* <sup>4)</sup>. Ale oczy matki złudzić się nie mogły. W tym obrazie nad obrazami *Męża boleści* <sup>5)</sup> nad boleściami, Matka najboleśniej poznała Syna! A wtedy, jakże walka powstała w Jej sercu! walka uczucia miłości, jakiej nie było i nie będzie w sercu chociażby najprzywiązanej matki, z uczuciem zgrozy, przerażenia i nabołżeńskiego współczucia! Miłość macierzyńska przynagliła ją patrzeć na Jezusa i wpatrywać się w Niego; a przestach i boleść przeszywająca Jej serce, jakby zmuszała ją odwrócić oczy od widoku rozdzierającego Jej duszę!

<sup>1)</sup> Ś. Alfons. O bol. Maryi. Bol. 4. <sup>2)</sup> Ś. Alfons. O bol. M. B. B. 4.  
<sup>3)</sup> Objaw. św. Brygidy ks. 4 rozdz. 17.

<sup>1)</sup> Ś. Bonaventura Medit. vitae J. C., Ś. Alfons jak wyżej. <sup>2)</sup> Izaj. I. 19. 58. 4. <sup>3)</sup> Tamże. <sup>4)</sup> Izaj. I. 19. 58. 4. <sup>5)</sup> Tamże 53. 3.

Lecz w tejże chwili, jak to miała także objawionem sobie święta Brygida <sup>1)</sup>, Pan Jezus jedną ręką podtrzymując krzyż na barkach dzwigany, drugą przetarł skrzepłą krew zasłaniającą Mu oczy, i spojrział na Matkę, wglądającą się także w Niego; a w tem wzajemnem Syna i Matki spojrzeniu, serca Ich jakby jedną i tą samą strzałą przeszyte, morzem boleści się zalały!... Każda inna matka byłaby skonała na miejscu od boleści na sercu, jakiej wtenczas doznała Marya; lecz że Matka Boża miała służyć nam za najwyższy wzór jak wszystkich cnót tak i stałości, cierpliwości i męstwa do najwyższego stopnia posuniętych, więc wtedy nietylko nie umarła od niezmiernego smutku, który duszę Jej zalewał, lecz nawet ani omdlała.

Gdy Zbawiciel nadszedł na miejsce, na którym się znajdowała, podstąpiła ku Niemu, i wyciągnęła ręce chcąc uściskać i pożegnać Syna; lecz straż Go otaczająca nietylko nie dopuściła tego, ale z pogardą i gwałtownie Ją odtrąciła <sup>2)</sup>. Już więc wtedy Matka przenajświętsza starała się tylko jak najbliżej być Zbawiciela, i po stępowała za Nim spokojnie, mając obok Siebie Jana, Magdalene, Martę, Maryą Salome i Maryą Jakóbową, bliskie krewne, które Jej nie odstępowały. Rozmyślając nad tą chwilą święty Alfons tak się do Matki bolesnej odzywa: „O! Panno przenajświętsza, dokąd podążasz? Czy aż na Kalwaryę chcesz towarzyszyć Synowi Twojemu? Czy chcesz patrzeć na straszną mękę Jego i okrutną śmierć na krzyżu, aby się na Tobie spełniły słowa Pisma świętego: *I będzie życie Twoje jakoby wiszące przed Tobą!* <sup>3)</sup>. Wstrzymaj się o! wstrzymaj Matko najboleśniej! po co tak bez miłosierdzia nad Sobą, przymnażać Sobie boleści, gdy już w niczem nie możesz przynieść ulgi Synowi. Jesii dalej towarzyszyć Mu będziesz, cała Męka Jego i Twoją męką się stanie, a przez to i Jego własne cierpienia podwoi: Krzyż Syna Ciebie, a Twoja boleść Syna Twego srożej od krzyża, do którego przybiją Go, krzyżować będzie! — Lecz nic Maryą wstrzymać nie mogło: idzie ślad w ślad za Jezusem, wiedząc jaka męka przy męce Syna na Kalwaryi Ją czeka. idzie za Jezusem, aby z Jego ofiarowaniem się za grzechy ludzkie, i Swoją ofiarę złożyła <sup>4)</sup>.“ Wtenczas Marya niosła także ciężki krzyż Swojej niezmiernej boleści macierzyńskiej, i szła za Jezusem, aby jak On z miłości ku ludziom ukrzyżowanym zostanie, tak z tejże miłości i Ona krzyżowe męki na duszy wycierpiała.

Gdy Chrystus Pan stanął na Kalwaryi, na miejscu gdzie go ukrzyżować miano, jedni z oprawców zajęli się wykopywaniem dołu, dla obsadzenia weń krzyża, (gdyż dla pośpiechu dotąd tego

<sup>1)</sup> Revel. L. 10. c. 4. <sup>2)</sup> Św. Alf. O Bol. M. B. Bol. 4. <sup>3)</sup> Deut. 28. 66. <sup>4)</sup> O Bol. M. B. Bol. 4.

nie uczyniono), a drudzy rzucili się na Jego przenajświętszą osobę, aby Go coprędzej do krzyża, który przyniósł i złożył na ziemi, przybić. Wprzód jednak zdarli z Niego szaty, co już wielki ból Mu zadało, gdyż do świeżych ran w biczowaniu odniesionych, w wielu miejscach odzienie przywarte było. Na to patrzała Marya, i jakiż widok uderzył Jej oczy! Ciało Pana Jezusa nie było wtedy takim, jak je terazniejsi malarze i rzeźbiarze według niewłaściwego pomysłu przedstawiają: zdrowe, czerstwe, pulchne, z malutką tylko blizną w boku; było bowiem od stóp do głowy zsieczone biczowaniem, pokryte ranami, poszarpane tak, że w wielu miejscach żywe kości widać było, według przepowiedni Proroka mówiącego w osobie Zbawiciela: *Policzyli wszystkie kości Moje* <sup>1)</sup>. A gdzie ran nie było, było pokryte sińcami i żółtawe od ciężkich uderzeń knutów, któremi Go w biczowaniu skatowano. Słowem, całe przenajświętsze ciało Zbawiciela wyglądało jak jedna ogromna, głęboka rana, krew sącząca, i na nowo rozogniona gwałtownem odarciem od niej koszuli, która była jak się wyraża Ewangelia *suknią nieszytą od wierzchu całodzianą* <sup>2)</sup> a według podania ręką Samej Matki Bożej utkaną. Takim więc Marya ujrzała Jezusa, bo takim był po okrutnem skatowaniu biczowaniem, przy którym, przed kilku godzinami, od ran odniesionych, tylko co nie skonał, A wtedy widząc Go tak barbarzyńsko obnażonym, przedarła się pomiędzy katami tak, że nie mieli czy czasu czy serca przeszkodzić Jej do tego, i z welonu, który miała na głowie zrobiwszy zasłonę na biodra, przepasała nią Syna <sup>3)</sup>.

Odarty z odzienia Jezusa, kaci obalili Go na drzewo krzyżowe, będące na ziemi. Gdy już leżał na niem, jeden porwał Go za prawą rękę, drugi za lewą, trzeci za nogi, a inni z gwoździemi i młotkami w rękę, zabrali się do przybijania Go do krzyża. A wszystko to robili z nadzwyczajnym pośpiechem, gdyż widząc Jezusa bardzo osłabionym, obawiali się aby nie skonał zanim Go z krzyżem podniosą; chodziło zaś im koniecznie o to, żeby dla większej Jego hańby, na krzyżu umarł. I takowy więc pośpiech przyczyniał męki Zbawicielowi, a nie uszło to uwagi Matki. Lecz prócz tego i inna okoliczność przydała Mu cierpienia. W krzyżu były porobione otwory na gwoździe aby, chociaż tępe, (co także większy ból zadawało rękóm i nogóm, gdy je niemi przedziurawiono), łatwo w nie weszły. Otóż, ponieważ wszystkie przygotowania do ukrzyżowania były robione niespodziewanie a nagle, więc pokazało się, że te otwory w drzewie krzyżowym przeznaczone na gwoździe, były za daleko od siebie poczynione. Stąd gdy przybito jedną rękę, żeby druga dosięgła do swego miejsca,

<sup>1)</sup> Psalm 21. 18. <sup>2)</sup> Jan 19. 23. <sup>3)</sup> Marya d'Agredo.



trzeba było ją naciągać, zadając przez to i już przybitej ból ciężki, i całemu ciału przez takie gwałtowne ciągnięcie, cierpienie niewymowne. I to samo powtórzyło się, a zwiększając mękę Jezusa, gdy i nogi zaczęły przybijać. Musiało bowiem dwóch katów aż sznurem do nich uwiązanym wyciągać stopy, by doszły do otworu w którym miały być przygwożdżone, co znowu rozdzierało rany już w rękach będące, i całe ciało przenajświętsze wyteżywszy gwałtownie, przez to samo straszne zadawało Mu męczarnie. A i na to patrzała Marya, i o uszy Jej obijał się nietylko stuk młotków przygwożdżających Jej Syna do krzyża, lecz i chrzęst Jego kości przez gwałtowne wyciągnięcie całego ciała ze stawów wychodzących. Po Jej dziewiczym a matczynym ciele śmiertelne przebiegło zimno: doznała wrażenia, jakby i Jej własne kości w tej chwili łamano.

Lecz o! cudzie miłości Boga i miłości ludzi napelniającej Serce Matki najboleśniejszej, a miłości której ani całe morze goryczy wtedy toż serce zalewającej przytłumić nie mogło! W chwili gdy na tak straszną mękę Syna patrzała, i współczuciem matki na Sobie Samej Jej doznawała, niewypowiedziany ogarnął ją smutek na myśl, jak ciężko obrażonym jest Bóg najwyższy tak niepojętą zbrodnią ludzi, i na jak straszną karę zasługują ci, którzy się jej dopuszczają. I z tejże niezmiernej miłości Boga i ludzi, zdjęta litością nad krzyżownikami Syna, który za nich właśnie umierał, spojrziała na Jezusa, jakby chcąc Go prosić o ratunek na to, aby nie dopuścił, żeby krew Jego za nich wylewana zmarnować się miała. A wtedy Jezus już do krzyża przybity, wzniosłszy oczy do nieba rzekł: *Ojczel! odpuść im; bo nie wiedzą co czynią*<sup>1)</sup>. Wiadomo zaś, że ta modlitwa Zbawiciela, jakby na żądanie Maryi zanesiona, była tak skuteczną, że po śmierci Jego, wszyscy obecni nawrócili się; mówi bowiem Ewangelia: *I wszystka rzesza tych, którzy wspólnie byli przy tym widoku, i widzieli co się działo, wracali się, bijąc piersi swoje*<sup>1)</sup>. A więc nie dziw, że Marya nazwaną jest *Ucieczką grzeszników*, kiedy i raczyła i była w mocy, nawet krzyżownikom Jezusa wyjednać od Niego łaskę nawrócenia, i to w chwili, gdy Go w Jej oczach krzyżowali!

1) Łuk. 23. 34. 2) Łuk. 23. 48.

## ROZDZIAŁ XXI.

### Przenajświętsza Matka pod krzyżem Pana Jezusa. Piąta Jej boleść.

Ale otóż już z rozpiętym na nim Synem Maryi podnoszą z ziemi krzyż i gwałtownie wpuszczają jego dolny koniec w dół przygotowany, niemilosierdzie wstrząsając całym ciałem Zbawiciela. Podrażnione i rozdzierające się przez to rany w rękach i nogach obficie wydają krew, spływającą prawie do nóg Matki, bardzo blisko krzyża stojącej. *I stała tuż obok krzyża Jezusowego Matka Jego*<sup>1)</sup>—pisze święty Jan w swojej Ewangelii. A Sama Matka Boża, mówiąc w objawieniu świętej Brygidzie o ostatnich chwilach Pana Jezusa, powiedziała: „Nie odstępowałam Go wcale i, o ile mogłam, zbliżyłam się do krzyża”<sup>2)</sup>.

Dokonywa się już tedy sprawa odkupienia ludzi: spełnia się w całym swoim niezmiernym nadmiarze. Same więc tu cuda największego miłosierdzia Boskiego zachodzą, podobne temu, przez który Jezus dopiero co wymodlił łaskę nawrócenia dla Swich krzyżowników. A gdy idzie tu o najszczególniejsze miłosierdzie Boże, jakżeby w nich nie miała głównego udziału Marya, ta miłosierdzia Boskiego Matka? Patrzmy więc na nowy dowód Jej litości nad grzesznikami i potęgi Jej pośrednictwa o miłosierdzie Boskie, a to w chwili najbardziej dla duszy każdej stanowczej, jaką jest chwila śmierci, zwłaszcza śmierci grzesznika, wtedy dopiero do pokuty się biorącego

Skoro podnieśli Zbawiciela z krzyżem i umieścili dla tem większej zniewagi pomiędzy dwoma łotrami, za różne zbrodnie także na karę ukrzyżowania skazanymi, poczęli w nowy sposób pastwić się nad Nim najzawziętsi Jego nieprzyjaciele. Tłumy ludu pokrywały całą górę Kalwaryjską, a z tego uwiedzionego przez kapłanów i Faryzeuszów motłochu najzagorzalsi tłoczyli się do krzyża i najobelżywsze bluźnierstwa miotali na Zbawiciela, szdząc z Niego barbarzyńsko. „Słyszałam—powiedziała przenajświętsza Panna w objawieniach świętej Brygidzie,—jak jedni nazywali Go złoczyńca, drudzy oszustem, szalbierzem; a każde podobne wyrażenie, jakby coraz to nowe przebicie mieczem, przeszywało mi serce”<sup>3)</sup>.

Gdy to się działo, przedziera się przez tłum jakaś kobieta już niemłoda, przystępuje do Matki Bożej i, wskazując jednego z łotrów, wiszącego obok krzyża Jezusa, a po tej właśnie stronie,

1) Jan 19 25. 2) Revel. L. I. c. 4. 3) Objaw. ks. I. roz. 4.

po której stała przenaświętsza Panna, całuje Ją w rękę z płaczem, i widać, że jakowąś prośbę do Niej zanosi. Marya z wielką litością rzuciła wzrok na wskazanego Jej przez tę niewiastę zło-  
czyńcę, a potem z wyrazem błagalnym na Syna. Tymczasem Zbawiciel po drugiej stronie wiszący, uchwalony miotanemi na Zbawiciela bluźnierstwami, z podobnem i sam odezwał się do Niego. Lecz ten, na którego spojrzeń była Marya, nietylko upomniał go surowo, ujmując się za Panem Jezusem, lecz oraz objawił najżywszą skruchę za popełnione grzechy i, śmiało wyznając Zbawiciela Bogiem i odkupicielem, zawołał do Niego z pokorą i wiarą: *Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdiesz do królestwa Twego*. A na to mu Jezus: *Zaprawdę mówię tobie, dziś ze Mną będziesz w raju*<sup>1)</sup>. Przez co dawał mu nietylko odpuszczenie wszystkich grzechów. nietylko uwalniał od wszelkiej kary doczesnej w czyśćcu, nietylko zaraz po śmierci miał go dopuścić do szczęścia oglądania Bóstwa Swego w niebie, lecz szczególnym i jedynym wyjątkiem Sam go *kanonizował*, Sam go ogłosił Świętym, Sam go własnymi Boskimi usty Swojemi o tem zapewnił. „Nikogo przed dobrym łotrem — pisze święty Jan Złotousty — nie znajdziesz, któryby zasłużył sobie usłyszeć od Boga zapewnienie, że będzie w raju: nie dostąpił tego ani Abraham, ani Izaak, ani Jakób, ani Mojżesz, ani prorocy, ani apostołowie. Przed wszystkimi łotr dobry otrzymuje to pierwszeństwo”<sup>2)</sup>.”

Owóż tym dobrym łotrem był święty Dyzma, który, będąc jeszcze dzieckiem, jak to na swoim miejscu opowiedzieliśmy, miał szczęście wyprowadzić przenaświętszą Rodzinę z jaskini zbo-  
jeckiej, do której się dostała, uchodząc z Dzieciątkiem Jezus do Egiptu. Tą zaś niewiastą, która oto teraz, gdy przenaświętsza Panna stała pod krzyżem, przystąpiła do Niej z płaczem, była matka jego. Przypomniała ona Matce Bożej powyższe zdarzenie i ze łzami prosiła Ją o wstawienie się za jej synem do Boga, co Marya uczyniwszy, wyjednała mu taką cudowną łaskę nawrócenia.

Niektórzy Ojcowie święci utrzymują nawet<sup>3)</sup>, że, stojąc po stronie, gdzie on był ukrzyżowany, pomiędzy krzyżem Zbawiciela a krzyżem jego, dla pobudzenia go do skruchy, wskazała mu Panna Jezusa na krzyżu umierającego, jak zwykle okazują krucyfiks konającym, aby ich do żalu za grzechy, miłości Boga, żywej wiary i nadziei w miłosierdzie Boże pobudzić, wskutek czego właśnie tych cnót teologicznych, do zbawienia niezbędnych, święty Dyzma dał wtedy tak uderzające i niezwykle dowody.

<sup>1)</sup> Łuk. 23. 43. <sup>2)</sup> Homil. de Cruce et Bono Latr. <sup>3)</sup> Corn. a Lap. in Luc. c. 23. 43.

Ale nadeszła też już i chwila jak najcięższej boleści Matki przenaświętszej, tak z całego Jej błogosławionego życia dla nas najbłogosławieńsza, dla nas najważniejsza, dla nas niezmiernej ceny. — bo chwila, w której miała Ona i naszą w porządku łaski duchownie stać się najrzeczywistszą, a najmiłościwszą, najmłodsze, najłagodniejszą, najłagodniejszą, najtroskliwszą, najczulszą Matką! Miała nas porodzić sercem, jak każda matka rodzi dziecko ciałem. A że każda matka, wydając na świat dziecko, grzechem pierworodnym skalane, musi przenieść na ciele najcięższe, jakie ciało ludzkie znieść może, bole, — więc i Marya, mając sercem zrodzić w porządku łaski nas grzesznych i chociażby najcięższymi skalanych grzechami, — musiała przenieść na sercu cierpienia i boleści najcięższe, jakie serce ludzkie znieść może, miała sercem stać się Matką wszystkich ludzi, więc trzeba było, aby na sercu poniosła boleść, wszystkie sercowe boleści ludzkie, razem nawet wzięte, przewyższającą. Takiej też właśnie boleści doznała Marya, kiedy to Jej serce Pan Bóg miał postanowić sercem macierzyńskim dla wszystkich ludzi, miał przetworzyć na serce rodzonej duchownie Matki nas wszystkich. Przypatrzmy się temu bliżej:

Stoi tedy Matka najboleśniej pod krzyżem, na którym kona Syn Jej najdroższy, Dziecię jedyne. Nie spuszcza z Niego oczów, a oto, jakim Go widzi, według własnych słów Jej, świętej Brygidzie w objawieniu powiedzianych: „Oczy miał na pół przy-  
mknięte; usta zwieszane, spalone i rozwarłe; lica śmiertelną blad-  
ością pokryte i zapadłe; wszystkie rysy twarzy przedłużone, jak zwykle u konających, i na całej twarzy wyraz niewypowiedzianego smutku i srogich boleści rozlany. Głowa spadała Mu na piersi; włosy krwią były zbroczone; ręce i nogi zsińałe i jak marmur zimne; całe ciało wyglądało, jak jedna ogromna rana, świeżo zadana i rozogniona”<sup>1)</sup>. „Całą zaś tę mękę Jezusa na ciele Marya odczuwała na duszy: każda rana na ciele Syna była raną w sercu Matki. „Gdzie stałaś, o Pani nasza — woła święty Bonawentura, — gdy na Kalwaryi byłaś? Czy obok krzyża? Owszem, Tyś duszą i sercem matki wraz z Synem na krzyżu konała”<sup>2)</sup>. „Krzyż i gwoździe, które ciału Jezusowemu niesłychane męki zadawały — powiada święty Augustyn, — były krzyżem i gwoździami, serce Maryi krzyżującemi”<sup>3)</sup>. „Rozkrzyżowanie ciała Syna Bożego było ukrzyżowaniem serca Matki Bożej. „Czem zajadłość oprawców była dla Przenajświętszego ciała Zbawicielowego — mówi święty Alfons, — tem miłość macierzyńska dla serca Maryi”. Ponieważ piekielną była zawziętość Żydów na Zbawiciela, więc też najokrutniejsza, jakie

<sup>1)</sup> Obj. ks. IV. roz. 70. <sup>2)</sup> Specul. B. V. c. 10. <sup>3)</sup> O bol. M. B. Boleść 4.

być mogą, zadali Mu męki: ponieważ niebiańską, nadziemską, najsilniejszą, jaką kiedy pałać mogło serce i anielskie i ludzkie miłością, była miłość Maryi do Jezusa, więc też najsilniejsza, jaka być może, jaką wyobrazić sobie można, była boleść Jej serca na widok tak strasznych cierpień Jej Syna.

A jednakże, jednak wśród tego morza goryczy, zalewającego wtedy duszę Matki najboleśniej, była kropelka jakby słodczy. Wśród tego niezmiernego ciężaru boleści, przygniatających Jej serce, była jakby ulga. Wśród tak niewymownego strapienia była jakby pociecha. A tem była myśl, że przecież Jezus, Jezus Jej najdroższy wśród tak strasznej męki na ciele doznaje na duszy szczególnego od Ojca przedwiecznego wsparcia: że, gdy Go ludzie i najbliżsi nawet opuścili, nie opuścił Go przecież Pan Bóg, i że Bóstwo Jego, mocą Swoją szczególną krzepiąc Jego duszę, wspiera Jego człowieczeństwo. Ale gdzieżtam! słucha, a oto Jezus *głosem wielkim wola: Boże Mój! Boże Mój, dlaczegóż Mnie opuścił?* <sup>1)</sup>. A wtedy i Maryę jakby wszystkie siły opuściły,—nie w tem znaczeniu, żeby upadła na duchu, żeby poddała się rozpacz, żeby nie wspierał Jej Pan Bóg, jak dotąd, cudownem męstwem i stałością,—lecz opuściło Ją to wszystko, co wśród najcięższych utrapień wewnętrznych w duszach świętobliwych osładza je i łatwemi do zniesienia czyni,—chcę mówić, to uczuciowe wrażenie obecności Boga i Jego w nas mocy, z którego, jak dla nadmiaru męki Swojej ogołocił się wtedy Pan Jezus, tak w tejże chwili dla nadmiaru najżywszej boleści, jaką znieść może serce ludzkie, pozbawioną tegoż została i Marya. Była to najcięższa chwila z całej męki Jezusa, a więc i najsroższa ze wszystkich boleści, jakie przeniosła Marya. Wtedy to, wtedy miecz, zapowiedziany Jej przez Wielkiego Kapłana, Symeona, przeszył już na wskrós Jej duszę; wtedy w całej pełni spełniła się na Niej ta smutna przepowiednia: *I własną Twoją duszę przesyje miecz* <sup>2)</sup>. Wtedy cierpienia Jej serca doszły do najwyższej możliwej siły, bo wtedy właśnie to serce miało zrodzić nas duchownie, miało dla nas stać się sercem matki. A powiedziano: *W boleściach rodzić będziesz* <sup>3)</sup>.

Pod krzyżem blisko Matki Bożej stał święty Jan, który wtedy wyobrażał, przedstawiał w osobie swojej wszystkich uczniów Zbawiciela, wszystkich wiernych Jego i wtedy do końca świata żyjących wyznawców. Mając tedy Syn Boży w osobie tego ulubionego ucznia Swojego wszystkich nas oddać za dzieci Maryi, mając Ją postanowić nam za Matkę w porządku łaski, za Matkę duchem i sercem, mając serce Jej przetworzyć na serce macierzyńskie dla wszystkich ludzi,—rzekł Matce Swojej, wskazując Jej

Jana: *Niewiasto, oto Syn Twój* <sup>1)</sup>. Wyrzekł zaś te słowa, jako Bóg, jako Pan najwyższy, jako Stwórcę, który, gdy co wyrzeknie, zaraz i tworzy: *albowiem On rzekł, i uczynione są; On rozkazał, a stworzone są* <sup>2)</sup>, i *nie masz, ktoby się przeciwil głosowi Jego* <sup>3)</sup>. Wyrzekł te słowa, jak przy stworzeniu świata wyrzekł: *Stać się światło*, i stało się światło <sup>4)</sup>; jak wyrzekł przy wieczerzy: *Oto jest Ciało Moje* <sup>5)</sup>, i stało się z chleba Ciało Jego. Skoro więc powiedział do Maryi o Janie, a w jego osobie o nas wszystkich: *Oto Syn Twój*, w tejże chwili serce Matki Bożej stało się sercem Matki najprawdziwszej, najprzywiązańszej, najtroskliwszej, najczulszej dla Jana i dla wszystkich do Jana podobnych, to jest wiernych i ukochanych uczniów Jezusowych, wiernych i przywiązanych do Kościoła dzieci.

Otóż tedy, co my zawdzięczamy, co my winniśmy boleściom Maryi, pod krzyżem Jej Syna na nim konającego poniesionym. Zawdzięczamy im to, że Marya wtedy postanowioną została i nam za Matkę. Zawdzięczamy to, że, jak w rodzinie każdej pomiędzy dzieckiem a ojcem, zagniewanym na nie, najskuteczniej i najwłaściwiej pośredniczy matka, tak i pomiędzy nami grzesznikami a za grzechy nasze zagniewanym Ojcem niebieskim już odtąd pośredniczy bezustannie Marya. Zawdzięczamy to, że odtąd, jak w każdej rodzinie matka jest rodziny jakby sercem, związkiem, pociechą i w najtrudniejszych razach przed najsluszniejszym chociażby gniewem ojca zasłoną, tak i w wielkiej rodzinie dzieci Bożych, Kościoła całego, Marya jest nas wszystkich Pocieszycielką, Obroicielką, Opiekunką, Ucieczką, słowem Matką!... O! jakież więc serdeczne nabożeństwo mieć powinniśmy do Boleści Maryi, kiedy, jak to widzieliśmy, niemi to Ona porodziła nas za dzieci Swoje,—stała się Matką naszą w chwili, gdy, jako Matka Zbawiciela, mieczem boleści macierzyńskich na wskrós duszy przyszytą została!—Pobożnie więc rozpamiętywajmy je dalej. Doszły już one do najwyższego szczytu, ale im jeszcze nie koniec, bo jeszcze Jezus, Syn Jej najdroższy, cierpi i niezmiernie cierpi w Jej oczach na krzyżu.

Matki, gdy już widzą niechybny skon swych dzieci, zwykle nie patrzą na nie: odchodzą na stronę, nie mogąc znieść widoku tak przerażającego dla każdego, a cóż dopiero dla nich. Jeżeli zaś, pomimo boleści, jaka ich wtedy ogarnia, zdobywają się na tyle męstwa, aby od dziecka swego umierającego nie odstępować, czynią i to z wielkiej miłości ku niemu, aby mu wtedy do ostatniej chwili wszelką możliwą ulgę z troskliwością macierzyńską, żadną inną zastąpić się nie dającą, przynosić. I niosąc

<sup>1)</sup> Mat. 27. 46. <sup>2)</sup> Łuk 2. 35. <sup>3)</sup> Gen. 3. 16.

<sup>4)</sup> Jan 19. 26. <sup>5)</sup> Ps. 3. 2. 9. <sup>3)</sup> Jud. 16. 17. <sup>4)</sup> Gen. 2. 3. <sup>5)</sup> Mar. 14. 22.

im takową (a ileż jej potrzebuje każdy konający!), smutnej wprawdzie, ale przecież jakiejś pociechy doznają. Marya, stojąc pod krzyżem, na którym konał Jej Syn najdroższy, i tej pociechy nie miała: patrzyła na głowę Jego, za lada jej ruchem klóta boleśnie ostrymi cierniami korony, którą miał na czole wtłoczoną: ale czyż mogła choćby najmniejszą przynieść Mu w tem ulgę, chociaż pragnęłaby własną głowę pomiędzy Jego głowę a ciernie podłożyć. żeby Go one nie dręczyły! Nieraz matki przy łożu umierającego dziecka, chociażby już i dorosłego mężczyzny czuwające, siłą uczucia macierzyńskiego ożywione, gdy kto inny tego nie czynił, dźwigały je na posłaniu łatwiej niż najsilniejsi, gdy chodziło o przyniesienie im chociażby chwilowej ulgi przez zmianę położenia. Marya widziała, jak całe ciało Jej Syna, zawieszona na ranach rąk i nóg, ciężąc na nich, coraz to sroższe zadawało Mu bole, a w ciągu tego ani na chwilę najkrótszą nie mógł On zmienić położenia... Ale cóż na to poradzić mogła? — Od chwili do chwili krew, sącząca się z pod korony, zalewała Jezusowi oczy, a ściekając po licach, napełniała usta i oddech utrudniała, w każdym konającym i bez tego coraz trudniejszy. Matka Boża, widząc to, kilka razy mimowolnie wzniosła ręce, jakby chcąc otrzeć twarz Zbawiciela, lecz je z niewymownym smutkiem spuszczała żałośnie. spostrzegając się, że to napróżno.

Lecz, co zwykle najpożądańszą i najpotrzebniejszą dla konających jest ulgą (a więc, gdy są jej pozbawieni, największą dla nich męczarnią) to podawanie napoju, któryby coraz bardziej wysychającą wówczas krtań rozwilżał i przez to ułatwiał oddychanie. Cóż więc dźać się musiało z Maryą, gdy nietylko domyślała się, że Pan Jezus tej ulgi potrzebuje, ale nawet usłyszała Go proszącego o kroplę napoju, mówiącego z krzyża: *Pragne* <sup>1)</sup>: a pomimo tego stać tam musiała, jak wryta. „O! Matko bolesna! — woła święty Alfons, rozważając tę okoliczność z męki Pańskiej, — o! Maryo! Stojąc pod krzyżem i patrząc na konanie Syna Twojego, niestety, stać tam musiałaś, jakby przykuta i skrepowana, aby, patrząc na srogie męki Syna, nie móżd najmniejszej przynieść Mu ulgi! Spalony gorączką, spragniony napoju, prosi o niego z krzyża, a Ty nie możesz i kropli wody Mu podać, i chyba powiedzieć tylko: „Synu! nie mam innej wody, prócz tej, która z oczu Moich płynie <sup>2)</sup>!”

Ale, gdy Pan Jezus wyrzekł to słowo „*Pragne*“, jeden z oprawców, blisko krzyża się znajdujący, sięgnął do pełnego naczynia tamże stojącego, co widząc Marya sądziła, że przecież zdjęty litością poda Zbawicielowi napój, o który prosi. Lecz

jakże bolesnego doznała zawodu, gdy spostrzegła, że przez barbarzyństwo, przechodzące wyobrażenie, zamiast jakiego napoju orzeźwiającego. okrutnik ten podał Mu ocet, i tego konający Jezus, z gąbki podanej Mu na żerdzi wyssał kilka kropel.

Tak tedy Matka przenaświętsza, ta ze wszystkich matek najprzywizańsza, a więc i najczulsza na cierpienia dziecka Swego, patrzyła na Syna doznającego najsroższych, jakie być mogą, cierpień, a nie mogła najmniejszej przynieść Mu ulgi! Owszem, sama Jej obecność pod krzyżem przydawała smutku Jezusowi, widzącemu boleść Matki, a co nową i odrębną dla Niejże Samej stawało się boleścią. Święty Bernard te słowa kładzie w usta Matki Bożej: „Stałam obok krzyża Syna Mojego, a On, patrząc na Mnie, więcej cierpiał, widząc Moją boleść, aniżeli z własnej męki, co znowu Moją jeszcze bardziej zwiększało <sup>1)</sup>.“

Dzień wielkopiątkowy, w którym to wszystko zaszło, był od samego rana pogodny. Zbawiciel ukrzyżowany został około południa. Słońce więc wtedy było w całym blasku, i na niebie nigdzie nie było widać ani najmniejszej chmurki. Tymczasem uderzyło wszystkich niezwykle w naturze zjawisko. Podczas, gdy Pan Jezus konał, na słońce zaczęła zachodzić zasłona grubsza i gęstsza od najgrubszej i najgęstszej chmury, a która, jakby okrągła ogromna blacha miedziana, zasuwiała się na jego tarczę, tak, że w miarę, jak zachodziła, coraz to robiło się ciemniej, coraz chłodniej, jak gdyby raptem wśród południa noc nastawała. Przerazenie było powszechne, i gwar powstał w tłumach, dotąd pokrywających całą górę Kalwaryi. Wtem Zbawiciel rzekł z krzyża: *Spełniło się* <sup>2)</sup>. A ze słów tych, mało przez kogo zauważanych, bo wszystkich uwagę pochłaniało zjawisko, odbywające się na niebie, — Marya, zrozumiawszy, że już nadchodzi chwila skonu Pana Jezusa, jeszcze bliżej przystąpiła do krzyża, oczów nie spuszczać z Syna... Tymczasem ciemności coraz grubsze ogarniały ziemię: niebo przybierało barwę jakby popielatą; z tarczy słonecznej już tylko mały brzeżek błyszczał, a i ten robił się coraz to węższy, i zmierzch rozchodził się wokoło. Ptactwo, w locie zaskoczony nocą, padało na ziemię; bydło, pasące się po łąkach, rycząc przeraźliwie, biegło do zagrody. Przestrach opanował wszystkich i wśród tak licznej całej tej rzeszy zgromadzonego tam ludu zaległa cisza najgłębsza. Marya wyteęzała wzrok na Syna i nie zwracała najmniejszej uwagi na to, co się wokoło Niej dzieje. Pomimo więc, że ciemno już było, widzi, jak Pan Jezus coraz trudniej oddycha, coraz ciężiej robi pierśmi; dopatruje jakby konwulsyjne wstrząśnienie które po wszystkich członkach ciała Jego przebiegło; poznaje, że cierpi niezmier-

<sup>1)</sup> Jan. 19. 28. <sup>2)</sup> O bol. M. Bol. 5.

<sup>1)</sup> De laud. B. V. M. <sup>2)</sup> Joan. 19.

nie, aż nareszcie, *zawoławszy głosem wielkim: Ojcze, w ręce Twoje polecam Ducha Mego* <sup>1)</sup>, *skłoniwszy głowę, ducha oddał* <sup>2)</sup>. A w tejże chwili tarcza słoneczna zasłoniła się zupełnie: *stały się ciemności po wszystkiej ziemi* <sup>3)</sup>, i silne wstrząśnienie dało się uczuć. *Ziemią zadrżała, a skały się popękały* <sup>4)</sup>.

A serce Maryi czy wtedy nie pękło? Czy, patrząc na śmierć Syna, i Ona nie umarła także? „Nie, odpowiada święty Bernard,—bo Marya, stojąc pod krzyżem Jezusa konającego, żyjąc konała i umrzeć nie mogła, bo żyjąc, umarła była” <sup>5)</sup>.

Pewna matka, nadzwyczaj jedyne swe dziecię miłująca, trzymała je na ręku konające w strasznych cierpieniach. Serce się krajało, patrząc na boleść, jakiej wtedy doznawała, a która była tak gwałtowną, że osoby ją otaczające nie wątpiły, że, gdy dziecię umrze, matka też albo nieżywa padnie, albo pomieszania zmysłów dostanie. Wkrótce dziecię umarło, i matka ułożyła je na łóżeczku, a gdy się odwróciła, ujrzełszy ją z twarzą spokojną i jakby wypogodzoną. Sądzono, że jest to skutkiem osłupienia, znieczulenia, w jakie wprawia zwykle gwałtowna boleść serce, a co bywa za pomocą najsmutniejszych następstw. Lecz tu nie zaszło to wcale. Matka ta, spytana, jak się czuje, odrzekła najswobodniej: „Już nie cierpię, bo i mój aniołek cierpieć już przestał i cieszy się Bogiem.“ Była to więc najczystsza miłość macierzyńska bez żadnej przemieszki miłości własnej,—miłość cierpiąca, póki umiłowany przedmiot cierpiał, a przestająca cierpieć, gdy ukochane dziecię cierpieć przestało,—bo je nie dla siebie, nie dla własnej uciechy, lecz z czystej miłości macierzyńskiej kochała.

Jeśli tedy w zwykłej matce uczucie miłości macierzyńskiej mogło się objawić tak bezinteresownem, tak niesamolubnem, jakże tem bardziej takim być musiało w sercu takiej matki, jaką była Marya! Ona, patrząc na konanie Jezusa, cierpiała niezmiernie; lecz skoro cierpieć przestał Syn, opuściły i Matkę te boleści, jakich jedynie z widoku Jego cierpień doznawała. Pozostała tylko na zawsze w głębi Jej serca niewymowna, lubo spokojna i pełna poddania się woli Bożej tęsknota Matki, z matek najprzywizańszej, za Synem z synów ludzkich najgodniejszą miłości, — i tęsknota duszy z dusz wyszłych z rąk Stwórcy najświętszej za Bogiem Swoim.

## ROZDZIAŁ XXII.

Przenajświętsza Matka patrzy na przebicie boku Pana Jezusa. Zdjęcie z krzyża ciała Jego i pogrzebanie. Szósta i siódma boleść Maryi.

Zaćmienie słońca, połączone z trzęsieniem ziemi, tak silnem, że aż skały popękały, przeraziło motłoch na Kalwaryi zgromadzony, i gdy Zbawiciel przenajświętszego ducha Swego oddał, pod krzyżem już prawie nikogo nie było, prócz Matki Bożej i małego grona najwierniejszych Mu dusz: Jana, Magdaleny, Marty, Maryi Salome i kilku innych niewiast, nie odstępujących przenajświętszej Panny.

Skoro Pan Jezus żyć przestał, Marya upadła na kolana i w te słowa modlić się zaczęła: „Panie i Boże Mój, Ojcze przedwieczny! ofiaruję Ci duszę Syna Twojego, który i Moim był Synem,—Syna Twojego posłusznego Ci aż do śmierci, a śmierci krzyżowej, w której do ostatniej kropli wylał krew Swoją na chwałę Twoją, a zbawienie świata. Przyjm Go na ojcowskie łono Twoje z którego zstąpił do łona Mojego z niezmiernej miłości ludzi, aby, stawszy się podobnym im człowiekiem, pojednać ich z Tobą. Już teraz sprawiedliwość Twoja zadośćuczynienia dostąpiła; wola Twoja spełniona została, i już najwyższa i najświętsza, jakiej tylko wymagać mogłeś, ofiara na wieczną chwałę Twoją dokonana.“ A potem, podnosząc ręce do krzyża i zwracając mowę do złodowaciałego ciała Jezusowego: „O! rany i blizny, zawołała,—niepojętą miłością spowodowane! cześć Wam oddaję i dziękuję Ci za nie, o Synu Mój, boś niemi świat odkupił i ludzi z Bogiem pojednał. Odtąd będą one stać otworem, aby każdy, uciekający się do zasług Zbawiciela, zaczerpnął z nich zbawienie. Ileż to dusz dostąpi przez nie odpuszczenia grzechów, ile, wpatrując się w nie, zapali się miłością jedyne, prawdziwego i najwyższego dobra” <sup>1)</sup>“

A gdy Marya w ten sposób modliła się, ukłękło wokoło krzyża i błogosławione gronko, otaczające ją wtedy, i za nią i wraz z nią oddało cześć przenajświętszemu ciału Zbawiciela i ranom Jego. Poczem Jan przystąpił do przenajświętszej Matki i, widząc ją bardzo znękaną ciężką boleścią, która ją przygniatała, poprosił, aby raczyła z nim udać się do Swego mieszkania w Jerozolimie, a tymczasem uczniowie Pana Jezusa, którzy tam nadchodzić wtedy zaczęli, postarają się o możliwość zdjęcia ciała Jego z krzyża, co gdy dokonane zostanie, będzie mogła wrócić, aby być obecną pogrzebaniu. Marya podziękowała mu serdecznie za troskliwość o nią, uściskała go po macierzyńsku, nazywając synem kochanym,

<sup>1)</sup> Łuk. 23. 46. <sup>2)</sup> Jan 19. 30. <sup>3)</sup> Mat. 27. 45. <sup>4)</sup> Tamże 51. <sup>5)</sup> De laud. B. V.

<sup>1)</sup> Św. Alfons, jak wyżej.

lecz oświadczyła, że pragnie pozostać jeszcze przy ciele Pana Jezusa. Znać przewidywała, że to ciało najdroższe nowa jeszcze a okrutna czeka zniewaga, i chciała własną stąd odniesioną boleść, do tyłu już przeniesionych dołączając. Boskiemu Synowi Swojemu zaofiarować. Niezwłocznie też nadarzyła się ku temu smutna sposobność.

Żydom bardzo chodziło o to, aby przed nadchodzącym szabatem paschalnym uprzętać ciała na krzyżu zawieszonych. Lecz że prawo nakazywało, aby tej karze ulegających nie poruszać, dopóki ducha nie wyzioną, a nie przypuszczano, żeby Pan Jezus już nie żył, więc posłano oprawców, aby i Jego i dwóch obok ukrzyżowanych domordowali. Wkrótce też Matka Boża ujrzała kilku ludzi, przybywających z wielkimi maczugami w rękę, a którzy. przez połamanie kości dobiwszy dwóch łotrów, zbliżyli się do krzyża Jezusowego, chcąc i z Nim toż samo uczynić, bo sądzili, że jeszcze nie skołał. Na widok ten zadrzała Marya, a stając pomiędzy katami a krzyżem Zbawiciela, rzekła do nich poważnie: „Ten, który na tym krzyżu jest zawieszony, już nie żyje; upewniam was o tem, jako Matka Jego, któram na konanie Syna patrzyła. Okrucieństwem przeto, które się już wam na nic nie przyda, nie odnawiajcie boleści serca macierzyńskiego <sup>1)</sup>.“ Słowa te trafiły do oprawców, i odeszli, nie tykając Ciała Zbawicielowego. Lecz w tejże chwili *jeden z żołnierzy*, na straży tamże stojący, tak silnie ugodził w nie włócznią, że otworzył bok Jego, i okazało się Maryi przenajświętsze Serce Jezusowe, na wskrós przebite <sup>2)</sup>, z którego *natychmiast wyszła krew i woda* <sup>3)</sup>.

O! cóż to znowu za bolesna była dla Matki przenajświętszej chwila, lecz oraz jakimże uczuciem czci, uwielbienia i miłości przejęta została, gdy oczom Jej po raz pierwszy dane było wpatrywać się w Serce Jezusowe, to Serce Jej Syna, które Ją najdoskonalszą miłością synowską kochało, — to Serce Zbawiciela, które z miłości ludzi przywiodło Go do poniesienia dopiero co takich mąk strasznych, — to Serce Boga, które Ją nad wszystkie stworzenia Swoje najszczególniej umiłowało, tak nadzwyczajnymi łaskami z bogaciło, tak wyjątkowymi przywilejami obdarzyło i wreszcie za Matkę Sobie obrało! Cóż więc wtedy w Jej sercu dzieć się musiało, gdy na to Serce Boga i Syna Swego patrzyła, a widziała Je ręką ludzką w Jej oczach przebite! Przejęta ku Niemu najwyższem uwielbieniem, padła twarzą do ziemi, cześć Mu oddając, co widząc błogosławione grono, przy Niej będące, toż samo uczyniło. I to był początek czci Serca Jezusowego, to było

<sup>1)</sup> Św. Alfons, jak wyżej. <sup>2)</sup> Objaw. Ś. Brygidy, ks. I, r. 2. <sup>3)</sup> Jan 19. 34.

pierwsze do Niego nabożeństwo, zaprowadzone i jakby postanowione przez Samą Matkę Boską, a które (według słów świętego Jana, wtedy w niem uczestniczącego, wyrzeczonych w powszechnie znanem objawieniu) <sup>1)</sup> miało się najbardziej rozżywić pomiędzy wiernymi, gdy przy bliskim końcu świata miłość Boga w wielkiej liczbie dusz ludzkich wygaśnie.

A i tam, i to niezwłocznie, wydało ono swoje owoce, tem cudowniejsze w skutkach, że mu Sama Matka Serca Jezusowego przewodniczyła. Setnik, który, zatapiając w boku Zbawiciela włócznię, dopuścił się największej zbrodni, jakiej kiedy dopuściła się ręka ludzka, widząc niezmierną boleść, jaką przez to zadał Matce przenajświętszej, zmieszał się, wielkim smutkiem Matki Bolesnej wzruszony, i sam się zasmucił bardzo. To nie uszło uwagi Maryi, która, w tejże chwili zapominając, że on to, przebiwszy serce Zbawiciela, zadał Jej taką boleść, z wielką litością spojrziała na niego i do Serca Jezusowego westchnęła. A czyżby to Serce odmówić Jej czego mogło, i to jeszcze w chwili, gdy od zniewagi, jaką odbierało, już nie Ono cierpiało, bo nie żyło. tylko Serce Maryi, w istocie najsrożej tą włócznią przeszyte? Dotknął tedy w tejże chwili łaską Swoją Pan Jezus nietylko tego setnika, który Mu włócznią bok przebił, lecz i innych żołnierzy z nim będących, i wszyscy oni uwierzyli w Zbawiciela. Mówi bowiem Ewangelia święta: *A setnik i ci, co z nim byli, strzegąc Jezusa, a ujrzawszy, co się działo, zlekli się, mówiąc: Zaiste ten był Synem Bożym* <sup>2)</sup>. Setnik zaś później poniósł nawet i śmierć męczeńską za Chrystusa i czczony jest w Kościele Bożym pod imieniem świętego Longina, szczególnego Patrona nabożeństwa do Serca Jezusowego.

W taki to więc sposób wypłaciła się Marya temu, który jedną z największych boleści zadał Jej sercu macierzyńskiemu, a o której Sama przenajświętsza Panna. mówiąc w objawieniu świętej Brygidzie, tak się wyraziła: „Gdy żołnierz wyciągnął włócznię z boku Jezusowego, cała była krwią zbroczona. A natenczas zdało mi się, że własne Moje serce przebite zostało, i że z niego krew się toczyła <sup>3)</sup>.“ Owszem, Anioł objawił tejże Świętej, że, gdy włócznia zatopiona została w boku Zbawiciela. Matka Boża, która na to patrzyła, takiej od tego na sercu doznała boleści, że tylko cudem mocy Boskiej nie padła wtedy nieżywą. Rana ta nową była dla Jezusa obelgą, lecz ból od niej i cierpienie już tylko Marya uczuła. „Podzielił Chrystus z Matką tej rany pocisk—powiada święty Alfons,—tak, aby Jego zniewaga, a Maryę boleść dotknęła <sup>4)</sup>.“ Włócznia, którą przebito bok Zbawiciela, utkwiała i w duszy Mat-

<sup>1)</sup> Objaw. św. Gertrudy Op. <sup>2)</sup> Mat. 27. 54. <sup>3)</sup> Objaw. ks. I. rozdz. 10. <sup>4)</sup> Św. Alfons, jak wyżej.

ki Bolesnej, a gdy ją żołnierz wyciągnął z rany, zadanej Chrystusowi, nic już jej grotu wyjąć nie mogło z serca matczynego.

Obawiając się, aby nowych jeszcze jakich zniewag nie zadano Ciału Jej Syna, Matka Boża pragnęła, aby można było coprędzej zdjąć Je z krzyża i zająć się pogrzebem. Pomiędzy uczniami Zbawiciela i do ich liczby należący znajdował się wtedy na Kalwaryi Józef z Arymatei, jeden z najznakomitszych ówczesnych mieszkańców Jerozolimy, dobrze znany Pilatowi. Jego więc uprosiła Marya, aby się udał do Wielkorządcy dla uzyskania od niego pozwolenia na pogrzebanie przenaświętszego Ciała. Józef pośzedł zaraz do Pilata, przedstawił mu żądanie stroskanej Matki i otrzymał pozwolenie, o które chodziło. Niezwłocznie więc przystąpiono do zdjęcia z krzyża Pana Jezusa. Świętej Brygidzie objawionem było, że najprzód wzniesiono i oparto o krzyż trzy drabinki; uczniowie Pańscy wstąpili na nie, odczepili ręce i nogi Zbawiciela, a gwoździe Jan święty oddał Maryi <sup>1)</sup>. Potem, wzięwszy we dwóch Ciało Jezusowe, jeden objąwszy Je około ramion, drugi przy nogach, zdjęli Je z krzyża. Tymczasem Jan przysunął pod krzyż wielki kamień blisko będący; na nim usiadła Matka Boża, i przy Niej złożono Ciało Syna tak, że głowa Jego i piersi na Jej kolanach spoczywały, a nogi podtrzymywała Magdalena.

O! ileż wtedy mieczów boleści przeszło serce tej Matki najboleśniej! Można to chociaż w małej części pojąć, wyobrażając sobie, jakiego wrażenia doznałaby każda matka na widok martwych zwłok dziecka! Zwykle też każda odwraca oczy od tak bolesnego dla jej serca widoku. Lecz Marya tego nie uczyniła, nie chcąc sobie w niczem folgować, i pomimo niezmiernej boleści, doznanej z patrzenia na martwe ciało Syna, najokrutniej skatowane, wpatrywała się w nie najpilniej. Widzi usta rozwarte, jak zwykle u umarłych, i oczy ślupem stojące; przygląda się już teraz z bliska jednej po drugiej ranom rąk, nóg i boku przebitego; widzi w wielu miejscach kości do żywego odarte knutami biczowania: odejmuje jak najwolniej, a nie bez trudności, koronę cierniową i znajduje całą głowę okrutnie poranioną, a włosy wszystkie krwią skrzeplą złamczone; dopatruje miejsca, gdzie ciernie, przebiwszy czaszkę, aż do mózgu sięgały, i z wyrazem najżywszej boleści tak do Jezusa przemawia, jakby w tem ciele martwym żył jeszcze i mógł Ją słyszeć: „O Synu Mój, Synu!—woła ze łzami,—do czegoż to przywiodła Cię miłość ku ludziom! Cóżes im złego uczynił, żeby się z Tobą tak okrutnie obeszlili!“ A po chwili przestanku, potokiem łez spowodowanego, tak znowu dalej bolejąc mówiła: „Tyś Mi był synem, i ojcem, i bratem, i oblubieńcem! Tyś był Mojem najwyższym

<sup>1)</sup> Me :

szczęściem, przedmiotem jedynej miłości Mojej! Tyś mi był wszystkim! Patrzże więc, Synu, w jak ciężkim smutku teraz pogrążona jestem; wejrzyj na Mnie tym wzrokiem, który Mnie tyle razy w życiu w najcięższych strapieniach od razu pociechą napelniał!.. Lecz, niestety, nic mi nie odpowiadasz i oczu Twoich do Mnie nie zwracasz, boś już żyć przestał <sup>1)</sup>.“

I byłaby Matka najboleśniej dłużej jeszcze w podobny sposób żale rozwodziła, lecz obecni temu uczniowie Pańscy i niewiasty pobożne, a najbardziej Jan i Magdalena, obawiając się, by tak wielka boleść o śmierć Jej nie przyprawiła, przyśpieszyli przygotowania do pogrzebu i coprędzej do tego przystąpili. Siłą prawie wydarli Ciało Jezusa z rąk matczynych, nabalsamowali naprędce i według zwyczaju narodu żydowskiego owinęli w prześcieradło. Gdy na rękach nieśli je Apostołowie, wielka liczba Aniołów otaczała ich zewsząd, a wśród nich postępowała Marya z towarzyszącymi Jej niewiastami. W chwili składania do grobu ciała przenaświętszego na obliczu Maryi taki się rozlał smutek, tak w Niej wszystko objawiało niezmierną boleść serca, że Jan i Magdalena przystąpili do Niej bliżej, aby upadającą przyjąć na ręce, nie wąpili bowiem, że omdleje. Lecz cudowna siła, którą Ją Pan Bóg dotąd podtrzymywał, nie odstąpiła Jej i wtedy, chociaż Sama, mówiąc o tej boleści Swojej w objawieniu świętej Brygidzie, tak się wyraziła: „Zaprawdę powiedzieć mogę, że, gdy grzebano ciało Syna Mojego, złożono do grobu dwa niejako serca: Moje obok Jezusowego <sup>2)</sup>.“ I tak być musiało, bo i Pan Jezus powiedział: *Gdzie jest skarb wasz, tam i serce wasze będzie* <sup>3)</sup>, a na tem oparł święty Bernard to swoje sławne zdanie, że „dusza bardziej jest w przedmiocie, który miłuje, aniżeli w ciele, które ożywia“. Gdy tedy dusza Maryi miłowała Jezusa nad wszelki wyraz, więc z Jezusem, do grobu złożonym, jakby złożono i duszę Maryi.

Nakoniec uczniowie podnieśli kamień, mający zawrzeć wejście do jaskini, i zaparli nim otwór do grobowca. Marya zatrzymała się jeszcze przy nim na chwilę, a potem pobłogosławiła zamykający kamień go mówiąc: „Szczęśliwy kamieniu, pokrywający w tej chwili Tego, którego łono Moje przez dziewięć miesięcy nosiło! bądź błogosławiony! Teraz wzbudzasz we Mnie zazdrość, gdyż pod twoim zimnym głazem spoczywa Ten, który był Moim najdroższym skarbem i najwyższym szczęściem na ziemi <sup>4)</sup>.“ Poczem wznosząc myśl i serce do Boga, rzekła: „Ojcze przedwieczny, poruczam Ci ciało Syna Mojego, który i Twoim jest Synem, a i duszę Moją, którą z Nim w tym grobie zostawiam <sup>5)</sup>.“ I to było ostatnie po-

<sup>1)</sup> Św. Alfons, jak wyżej. <sup>2)</sup> Objaw. ks. 2. rozd. 21. <sup>3)</sup> Łuk. 13. 34. <sup>4)</sup> Św. Bonaw. <sup>5)</sup> Św. Alfons, jak wyżej.

żegnanie przez Maryę grobu Jezusowego. Noc już się zbliżała, i wypadło wracać do mieszkań. Lecz Matka Boża własnego nie miała. Wiedząc o tem, Józef z Arymatei ofiarował Jej dom swój w mieście będący, prosząc najusilniej, aby w nim zamieszkać raczyła. Marya podziękowała mu za to i oświadczyła, że, ponieważ Syn polecił Ją pieczy Jana, więc na niego się spuszcza z wynalezieniem dla Niej pomieszczenia. On prosił Ją, aby zamieszkała w domu Maryi, matki Marka, w którym Zbawiciel odbył ostatnią wieczerzę i w którym i Matka Boża te parę ostatnich dni już spędziła. Zgodziła się na to przენajświętsza Panna i na usilne prósy Jana i Magdaleny odeszła.

Grób Zbawiciela bardzo blisko był miejsca ukrzyżowania, i przez nie szło się do miasta. Gdy doszła tam Matka Boża, uklękła pod krzyżem, na którym świeżo jeszcze były ślady krwi Jezusowej, i oddała mu cześć głęboką, mówiąc z rozrzewnieniem do towarzyszących Jej Jana, Magdaleny i kilku innych pobożnych niewiast: „Na tem drzewie krzyżowem rozpięty był Syn Mój, i oto świeże jeszcze ślady krwi Jego. Oddajmy cześć narzędziu męki Jego i tym dowodom niezmiernej miłości Jego ku ludziom.“ A potem przydała: „O krzyżu święty! kłaniam się tobie i cześć ci oddaję, boś ty już przestał być hańbiącym rusztowaniem, a stałeś się tronem największej miłości Boga ku ludziom, tronem miłosierdzia krwią Baranka Bożego uświęconym <sup>1)</sup>.“ A gdy to mówiła, wszyscy uklękli także i za Matką Bożą, która pierwsza cześć oddała krzyżowi, pokłonili się przed nim głęboko.—Spuszczając się z góry Kalwaryjskiej i zdążając ku miastu, Marya kilkakrotnie się zatrzymywała i, obrócona do krzyża, dopóki zapadająca noc widzieć go dozwalała, spoglądała na niego, jako na łożę boleści, a raczej rusztowanie mąk najsroźszych, na którym przed kilku godzinami patrzyła na konanie w najcięższych boleściach Syna. Aż nakoniec oddaliwszy się, już go widzieć nie mogła, chyba w sercu własnym, z którego nigdy odtąd nie wyszedł.

Gdy zbliżali się do miasta, niewiasty, towarzyszące Matce Bożej, zarzuciły na głowę Jej zasłonę <sup>2)</sup>, będącą według ówczesnego zwyczaju oznaką żałoby i wdowieństwa. Przed bramą, gdzie schodziła się droga do Betanii, w której rodzina Łazarza miała zamek, często przez Zbawiciela i Matkę Bożą nawiedzany, Magdalena upadła do nóg przენajświętszej Panny, prosząc, aby do nich zająć raczyła i uszczęśliwiła ich zamieszkaniem w ich domu. Marya uściskała ją serdecznie, dziękując za ten dowód przywiązania, lecz oświadczyła, że wypada, by się udała do Wieczernika, kiedy i Jan był za tem, i zapowiedziano to Józefowi z Arymatei, gdy on swój

1) Sw. Alfons. tamże. 2) Tamże

dom ofiarował. W końcu przydała Matka Boża, że spodziewa się, iż pomimo tego nie rozłączą się i że Magdalena pójdzie z Nią do mieszkania, które ma zająć przy Wieczerniku. Na co ucieszona tak łaskawem wezwaniem odpowiedziała Magdalena: „Ty wiesz, o Pani moja, iż wszędzie pójdę za Tobą i nigdy Cię nie odstąpię.“

Po wejściu do miasta liczne grono najpobożniejszych niewiast i świątobliwych dziewic, które gorzko ubolewały nad tem, czego dopuścił się na Zbawicielu lud, uwiedziony przez Faryzeuszów, otoczyło Matkę Bożą i z oznakami uszanowania oraz współczucia w Jej smutku macierzyńskim towarzyszyło Jej aż do domu, w którym zamieszkać miała. Gdy tam Ją odprowadziły, Marya podziękowała im za ten dowód ich przychylności, poczem weszła do Wieczernika z Janem, Magdaleną i dwoma Swojami ciotecznymi siostrami.

I smutnyż nastał to wieczór. Przenajświętsza Panna ujrzała się w tej sali, z której Pan Jezus po ostatniej wieczerzy z uczniami wyszedł do Ogrójca, gdzie się rozpoczęła męka Jego. Wszystko Go tu Matce przypominało. Usiadła przy stole, przy którym Zbawiciel postanowił przენajświętszy Sakrament, a około Niej grono najprzywiązańszych do Jezusa i do Niej dusz świętych. Przez chwilę wszyscy milczeli płacząc, a Magdalena, według swego zwyczaju, klęczała przy nogach Maryi. Aż nareszcie Matka Bolesna w te słowa zaczęła jakby głośno rozpamiętywać mękę Syna Swego: „Synu najdroższy! gdzież jesteś, kiedy Cię już napróżno szukają między nami czy Moje? Janie, gdzie Mistrz twój ukochany, który ciebie tak kochał? Magdleno, najwierniejsza uczennico Jego! gdzie Ten, który cię z Bogiem pojednał i odtąd tak bardzo miłował? Siostry najmilsze, gdzie ozdoba i zaszczyt rodu naszego, gdzie Jezus któremuśmy z taką miłością służyły? Odstąpił nas Ten, który był weselem dusz naszych, światłem rozumu naszego, pociechą i słodyczą życia naszego. A co zwiększa boleść Moją, to to, że, rozstając się z nami, cierpiał, jak to wiecie, najsroźsze katusze. Wydany w ręce nieprzyjaciół przez własnego ucznia,—skępowany powrozami, jak ostatni winowajca,—wodzony z urąganiem od trybunału do trybunału i zsieczony okrutnem biczowaniem, na własnych barkach niósł drzewo krzyżowe, na którym, opuszczony prawie od wszystkich swoich, rozpięty gwoździemi, przeszywającymi Mu ręce i nogi, długo konał w Moich oczach, ściśnięty srogimi bólami, lżony od ludzi, za których umarł, domagając się kropli napoju, a co Ja słysząc, żadnej Mu ulgi przynieść nie mogłam! I nakoniec pozbawiony nawet wszelkiego wsparcia wewnętrznego od Ojca Przedwiecznego, umarł, zawieszony pomiędzy dwoma złoczyńcami, poczem jeszcze pastwiono się nad ciałem Jego, przebito serce włócznią, na co także patrzyłam!... O! Synu, Synu najdroższy!



ileś Ty wycierpiał! o! jakżeś Ty ludzi umiłował!“<sup>1)</sup> Tak tedy przemawiała Marya, ta we wszystkim Mistrzyni nasza, a która tym sposobem jak pierwsza oddała cześć sercu Jezusowemu, do którego nabożeństwo miało być przy końcu świata szczególną cechą wybranych,—jak pierwsza ukłękła pod krzyżem, znamię od tej pory nazawsze cechującym każdego chrześcijanina, — tak pierwsza rozpamiętywać zaczęła Mękę Pańską, co odtąd jest najzbawienniejszym i najprędzej uświatobliwiającym każdą duszę środkiem.

Magdalena słuchała tych słów Matki Bolesnej i sama, jakby w bolesnem pogrążona zachwyceniu, zdrojem łez zlewała nogi przenajświętszej Panny. Niewiasty obecne też rzewnie płakały, a Jan, przejęty do głębi serca wspomnieniem męki Jezusowej, słowami Matki Bolesnej rozżywionem, przybliżył się do Niej i, ukłękawszy obok Magdaleny, prosił aby żalowi pofolgowała, gdyż wiedział, że Ją jakby bez miary ogarniał. A wtedy Marya, zadośćczyniac prośbie Swego przybranego syna, kazała mu opowiedzieć Sobie wszystkie szczegóły ostatniej wieczerzy Zbawiciela, a mianowicie postanowienie Sakramentu przenajświętszego, następnie Jego mowę do uczniów, gdy już szedł z nimi do Ogrójca, i także odbytą tam modlitwę, na której krwawy pot wylał. Jan ze wszystkiego tego zdał Jej najdokładniejszą sprawę, której pilnie przysłuchiwała się Matka Bolesna. Gdy skończył, zeszła z górnego piętra Marya, matka Marka, do której dom ten należał, i zapłakana także z nieśmiałością przypomniała drogim gościom swoim, że już pora spóźniona, a oni, od rana będąc bez posiłku, zechcą może zasiać do wieczerzy, która na nich czekała. Przenajświętsza Panna wyprawiła na nią wszystkich, a oświadczywszy, iż Sama pragnie się udać do pokoju dla Niej przeznaczonemu, poszła tam zaraz i ukłękawszy znowu zatopiła się w rozmyślanu męki Syna najdroższego.

## ROZDZIAŁ XXIII.

### Wielka Sobota.

I znowu więc była to jedna z tych nocy, w której Marya nie zamknęła oka; była to pierwsza noc, spędzona przez Matkę po zgonie Syna, na którego długie i ciężkie konanie przez kilka godzin patrzyła. A jeśli dla każdej matki noc taka do najsmutniejszych w życiu zaliczyćby się musiała, jakżeś smutną, jak bolesną była dla Maryi, z matek najprzywiązawszej, a w której oczach Syn, z synów najwyższą miłość macierzyńską obudzający, umarł wśród mąk

najcięższych, jakie człowiek przenieść może. W przenajświętszej Pannie, jako z istot stworzonych istotie najdoskonalszej, a więc arcywzorze, *typie* niewiast, jak wszystkie cnoty niewieście były w najwyższym stopniu, tak i wszystkie wogóle naturę niewieścią odznaczające własności były do wszelkiego możliwego stopnia podniesione. Stąd: żywość wyobraźni, tkliwość uczucia, wrażliwość na wypadki bardziej nas obchodzące, — wszystko to było w Niej jak najbardziej rozwinięte. Miarkujmyż z tego, jaką być dla Niej musiała ta noc, w której, gdy już Samą była i wszystko się w około uciszyło, cała żywość Jej wyobraźni, cała tkliwość uczucia, jaka obdarzona była, i największa, jaka być może, wrażliwość na zdarzenia, silniej serce dotykające, — gdy, mówię, wszystko to zaczęło nasuwać się Jej na myśl, stawać przed oczy, jakby wtedy odbywające się wypadki, na które przez ten dzień boleści nad boleściami od rana patrzyła! To też przez ciąg dnia całego w różnych godzinach przeniesione przez Jej serce macierzyńskie męki, wszystkie wtedy jakby razem skupione, morzem goryczy zalały Jej błogosławioną duszę. Jak Pan Jezus, dopuszczając, aby w Ogrójcu stanął przed Nim obraz wszystkich razem tortur, jakie Mu zadać miano w ciągu całej męki Jego, więcej wtedy ucierpiał, aniżeli, gdy tego później pojedynczo doznał, — tak podobnież Matka Bolesna nocy następującej po śmierci Zbawiciela, gdy cała męka Syna, na którą patrzyła, w jednym obrazie Jej się przedstawiła, z widoku tych wszystkich szczegółów, razem w Jej wyobraźni się malujących, cięższej doznała boleści, aniżeli była każda z Jej boleści sama w sobie wzięta, gdy z kolei patrzyła na to, co wtedy jednocześnie jakby widziała. Słowem, boleść Matki przenajświętszej, po męce i śmierci Jezusa doznana, gdy wśród ciszy nocnej rozważała wszystko, co On wycierpiał, była jakby *summą*, jakby zbiorową siłą wszystkich boleści, które w różnych chwilach męki i śmierci Syna przeszły Jej duszę. A że od takowych, gdy jedna po drugiej następowały, nie umarła, było to dziełem cudownej mocy Bożej, która Ją przy życiu zachowała, — tak tembardziej i teraz, że Marya przeżyła noc następującą po męce i śmierci Jezusa, było to cudem wielkim. Przez ciąg dnia wielkopiątkowego siedm mieczów jeden po drugim z kolei przeszły serce tej z matek wszystkich najboleśniejszej; w nocy z Wielkiego Piątku na Wielką Sobotę w temże Sercu, z serc ludzkich najtkliwszem, wszystkie te miecze wtłaczały się razem. Ponieważ w Wielką Sobotę, gdy wskutek tego, co zaszło ze Zbawicielem, wszyscy, prócz Matki Bożej, zachwieją się w wierze, miała ona w Sobie jednej cały Kościół zawierać i przedstawiać, więc też w nocy, Wielką Sobotę poprzedzającej, Sama przeniosła boleści większe od wszystkich boleści całego Kościoła wojującego, cięższe od cierpień Męczenników,

<sup>1)</sup> Św. Bonawentura. Życie P. J.

jacy będą aż do końca świata. Niewymowny zaś smutek ten, zalewający wtedy duszę Maryi, już i przez cały dzień wielko-sobotni Jej nie opuszczał. Dlatego, jak w Wielki Piątek roku każdego obchodzimy pamiatkę Męki Pańskiej, tak w Wielką Sobotę głównie rozważać i czcić powinniśmy boleści Matki przenaświętszej. Stąd także post w piątki całego roku postanowiony jest na uczczenie pamiatki Męki i śmierci Pana Jezusa, a sobotni na cześć boleści Maryi.

Był to bowiem dzień i z innych jeszcze powodów pełen dla Niej smutku. Apostołowie, których, prócz nieszczęsnego Judasza, pozostało jedenastu,—uczniowie Pańscy, których liczba dochodziła przeszło siedmdziesięciu,—jak również wielu innych mieszkańców Jerozolimy, chociaż nie tak jawnie, lecz także wyznających Jego naukę, — wszyscy ci po tem, co zaszło z Panem Jezusem, w wierze się zachwiali. Jak na samym początku męki Zbawicielowej, skoro Go ujeli Żydzi, odstąpili Mistrza Swego co do jednego, tak i przez cały dzień wielko-piątkowy, prócz Jana, Magdaleny, Marty i dwóch sióstr ciotecznych Matki Bożej, Maryi Salome i Maryi Jakóbowej, inni się ukryli. Dopiero pod wieczór, gdy przyszło do pogrzebienia ciała przenaświętszego, pojawił się Józef z Arymatei, a potem i Apostołowie. Lecz, gdy nastał dzień wielko-sobotni i rozeszła się wieść, że Żydzi otrzymali od Pilata pozwolenie postawienia straży przy grobie Pańskim. Apostołowie i uczniowie Chrystusowi strwożeni zupełnie upadli na duchu. Nawet dopatrzeć tego mogła Matka Boża i po tych, którzy z Nią pod krzyżem Jezusa wytrwali i Jej Samej nie odstępowali, tak dalece, że, według powszechnie przyjętego przez Ojców świętych mniemania, w dniu wielko-sobotnim jedna Matka Boża w wierze się nie zachwiała. I dlatego, jak to już wspomnieliśmy, Sama ona wówczas w osobie Swojej zamykała i przedstawiała Kościół Chrystusów, co jest wielką dla Niej chwałą, lecz było i powodem wielkiego Jej smutku.

Jako Matkę Zbawiciela, bolało Ją to, że najbliżsi uczniowie Jego tak prędko stracili ufność w słowach Jej Syna. Lecz, jako współodkupicielkę, która boleścią, przemiesionami pod krzyżem, wysłużyła Sobie ten tytuł, bolało Ją jeszcze więcej przekonanie, jakiego nabierała, że tak słabe są dusze ludzkie. Gdy bowiem i najwybrańsze nawet taki brak wytrwałości przedstawiały, i to w chwili, gdy tylko co dokonywały się największe cuda miłości Boga ku ludziom, gdy tylko co przedstawiały się światu najbardziej uderzające tej miłości dowody — cóż dopiero będzie z innymi duszami! Ileż to ich z upływem wieków, pomimo sprawy odkupienia, dokonanej przez Syna Bożego, korzystać z niej nie będzie! I to

więc smuciło Ją ciężko w tym dniu, który ze wszech miar był dla niej najboleśniejszym.

Wszakże ten właśnie powód Jej smutku pobudził Ją do gorącej modlitwy za wszystkich, za których umarł Boski Syn Jej, a zwłaszcza za Apostołów, uczniów Chrystusowych i za te błogosławione dusze, które się Jemu i Jej Samej najwierniejszemi okazały jeśli nie w żywej i wytrwałej wierze w Bóstwo Zbawicielowe, to jednak w przywiązaniu ku niemu i Jego Matce. Wnet też okazał się i skutek tych Jej modlitw, tego Jej do Boga pośrednictwa.

Ranek przenaświętsza Panna spędziła w małym gronku osób, które znajdowały się wtedy przy Niej. Lecz około południa zaczęli się schodzić do Niej Apostołowie i uczniowie Pańscy, lubo i to skrycie i pojedynczo czynili z obawy Żydów. W miarę zaś, jak się do Maryi zbliżali, gdy z Nią chociaż słów kilka pomówili, odżywała w nich ufność, podnosili się na duchu, ukrzepli w zachwianej wierze. I tak odtąd zawsze się dzieje: każda dusza, zachwiana w wierze, czy mająca sobie do wyrzucenia brak męstwa i wytrwałości w dobrem, lub jakimkolwiek grzechem obarczona, najłatwiej powstaje, uciekając się do Maryi.

Najpierwszy przybył Piotr święty. Matka Boża znajdowała się wtedy w Wieczerniku, a przy Niej byli Jan i Magdalena. Drzwi wchodowe były zamknięte, bo różne niepokojące wieści, przyniesione z miasta, sprawiły, że wszyscy, znajdujący się w tym domu, ponieważ znani powszechnie za wiernych uczniów Zbawiciela, obawiali się, czy przez Żydów, trzymających z Faryzeuszami, nie zostaną napadnięci. Wtem zakolatano dość silnie do drzwi głównych, i wszyscy zadrżeli. Jan poszedł do sieni i wnet wróciwszy oznajmił, że to Piotr przyszedł, a Marya kazała go wprowadzić do Wieczernika. Wszedł, lecz od płaczu słowa wymówić nie mógł, co wszystkich tak rozrzewniło, że i oni płakać zaczęli, i nikt milczenia nie przerywał. Wkrótce nadeszli po jednym i inni Apostołowie, a za każdego przybyciem płacz się wzmagał i lament był wielki, bo lament Matki Bolesnej z Apostołami Pańskimi nad męką i śmiercią Jezusa!... Nakoniec najpierwsza przemówiła Marya, a że widziała, iż Piotr najrzewniej płakał, do niego się zwróciła, mówiąc: „Uspokój się, Piotrze, i jako ten, którego Syn Mój wodzem innych uczynił, *utwierdzaj braci Twoich*<sup>1)</sup> i podnieś ich na duchu. Najdroższy Mistrz nasz i najmiłościwszy Pasterz rozłączył się z nami i sierotami nas pozostawił. Lecz

<sup>1)</sup> Łuk. 23. 32.

ufam mocno, że wkrótce znowu się Nim cieszyć będziemy. Ufajcie, bo On zwyciężył świat.“ A Piotr na to: „Lecz, o Pani nasza, a teraz, gdy nasz Mistrz nas opuścił, jedyna po Nim Pocięszycielko i Mistrzynie, jakże mogę zaprzestać płaczu, ja, który, zaparłszy się nikczemnie Pana mojego, nie powinienym mieć śmiałości stanąć przed Tobą. On mnie tak miłował, i mnie się zdało, że i ja Go miłuję, a oto odstąpiłem go i wyparłem się tego najdroższego Mistrza mojego.“ I to mówiąc, jak małe dziecko zanosił się od płaczu. Widząc to, Matka Boża wstała i, zbliżając się do Niego, rzekła z największą dobrocią: „Piotrze, mój dobry Piotrze! ukój acz słuszną żalność twoją; Ja wiem, że ty miłujesz Mistrza twojego, i On wie o tem, a że właśnie z miłości tej żalujesz twojego upadku, więc On ci go przebacza i miłuje cię, jak wprzód; proszę cię, zawierz słowom Moim i uspokój się.“ Piotr utulił się w płaczu i rzucił się do nóg Matki Bożej, na co patrząc i te słowa Jej słysząc, inni Apostołowie zaczęli wszyscy oskarżać się z małoduszności, jakiej się dopuścili, odstępując Zbawiciela. A żalując tego serdecznie, Marya i im dodała odwagi, przypominając, jak Pan Jezus okazywał się zawsze łaskawym dla każdego żalującego win swoich, i w końcu przydała, jakby w nadmiarze Swojej dla nich łaskowości, a głównie dlatego, aby ich tem łatwiej podnieść na duchu: „Zresztą, drodzy moi, spodobało się Panu Bogu dopuścić na Syna Mojego i Mistrza najdroższego taką przemoc Jego nieprzyjaciół, że nikt z nas, choćbyśmy i i wszyscy razem byli osobą Jego otoczyli, nie mógłby był wyrwać Go z rąk ich i obronić od tego, co Go spotkało. Lecz pamiętajcież na te słowa Jego, przy ostatniej wieczerzy wyrzeczone, a które powtórzył Mi Jan: *Maluczko, a Mnie nie ujrzycie, ale znowu maluczko, a ujrzycie*<sup>1)</sup>. A przeto powtarzam wam: *Ufajcie; On zwyciężył świat.*“<sup>2)</sup>

Tak tedy Marya, zamiast, jako najboleśniej z matek, szukać u drugih ulgi i pociechy w ciężkim smutku, który Jej ani na chwilę nie odstępował, Sama pociesza innych i umacnia ich serca. Znać już w tej krótkiej nieobecności Zbawiciela pomiędzy uczniami zastępuje dla nich Jego miejsce, jak to później czynić będzie, gdy On, na zawsze opuszczając tę ziemię przez wniebowstąpienie, na długo jeszcze potem pozostawi Ją powstającemu Kościołowi na Mistrzynie, Doradczynię, Opiekunkę i w najcięższych przejściach Ucieczkę.

I byliby już wtedy zgromadzeni około Matki Bożej Apostołowie jak najdłużej przy Niej pozostawali i, ile możności, z Nią

nie rozłączali się,—lecz Marek, jeden z uczniów Pańskich, a syn Maryi, w której domu się to działo, ostrzegł ich, iż widział kilku żołnierzy z tych, którzy głównie użyci byli do ujęcia Zbawiciela, krążących około tegoż mieszkania, a jak można było wnosić—w najnieprzyjaźniejszych zamiarach. Jak więc pojedynczo i tajemnie poschodzili się byli wtedy do Wieczernika Apostołowie, tak podobnie po jednemu rozeszli się powoli wszyscy,—i znowu przy Maryi pozostali tylko Jan, Magdalena i niewiasty, które były z Nią pod krzyżem, a na górnem piętze rodzina domowa.

## ROZDZIAŁ XXIV.

Pan Jezus po zmartwychwstaniu najprzód ukazuje się przenajświętszej Matce.

Ponieważ pogrzebanie ciała Jezusowego z wielkim pośpiechem trzeba było odbywać, aby to dokonać przed wieczorem, rozpoczynającym Szabat, w który niczem niewolno było zajmować się Żydom, przeto Je tylko w części nabalsamowano z zamiarem dopełnienia tego później. W wielką więc Sobotę po zachodzie słońca, od którego Żydzi rachowali początek dnia następnego, a u nich nieświętecznego, Magdalena i Marya Salome poszły do miasta dla zakupienia wonnych olejków i przygotowania ich na zabalsamowanie ostateczne ciała Jezusowego. Przenajświętsza Panna, gdy pozostała Samą, odprawiwszy Jana na spoczynek na górne piętro, gdzie zajmował mieszkanie, poszła do Swego pokoi-ku i tam po długiej jeszcze modlitwie udała się na spoczynek. Był on Jej ciału niezbędnie potrzebny po dwóch nocach z rzędu bezsennie spędzonych i po wszystkich bolesnych trudach oraz wrażeniach tych dni ostatnich. Wszakże ponieważ, według zdania wszystkich Ojców Kościoła, dusza Maryi zawsze, podczas, gdy ciało Jej snem się pokrzepiało, czuwała jak na jawie, tedy i te parę godzin snu, jakiego zażyć musiała, nie odwróciły Jej myśli od obrazu męki i śmierci Syna, której niedawno obecną była. Owszem, ponieważ przez umorzenie zmysłów snem, a stąd przez nieuleganie wtedy żadnym zewnętrznym wrażeniom, dusza Jej tem swobodniej zatapiać się mogła w przedmiocie, który głównie Ją zajmował, — więc te parę godzin wypoczynku co do ciała nie były dla Niej wcale a wcale folgą co do boleści duszy. Jak bowiem (a także według powszechnie przyjętego w Kościele przekonania) każdy sen Maryi był dla Jej duszy stanem najwyższego

<sup>1)</sup> Jan 16. 16. <sup>2)</sup> Tamże 31. 33.

zachwycenia, najdoskonalszego zatapiania się w Bogu, — tak te kilka godzin snu, przez Matkę Bolesną zażytego w nocy z Wielkiej Soboty na Wielką Niedzielę, były stanem najwyższego Jej zachwyty w boleściach Jej serca macierzyńskiego, najściślejszego zjednoczenia się Jej duszy z Jezusem, cierpiącym mękę i ponoszącym śmierć krzyżową. Słowem, gdy wtedy ciało Jej nabierało niezbędnego pokrzepienia, by od tego wszystkiego, co Jej dusza przeniosła, nie upadło zupełnie i nie stało się niezdolnym służyć Jej dalej, — wtedy dusza Jej w największej sile doznała boleści macierzyńskich z powodu straty Syna, aby tem większej i pełniejszej doznała radości, tem lepiej uczuła szczęście, jakie już niezadługo miało ją spotkać, gdy tegoż Syna zmartwychpowstałego i w ciele już uwielbionem oglądać będzie.

Jakoż nadeszła północ tej prawdziwej Wielkiej Nocy, po której z brzaskiem dnia, o wschodzie słońca, miał Zbawiciel powstać z grobu. Tylko też do północy Marya snu zażywała, a jeszcze nie świtało, gdy powstała ze skromnej pościółki i, według Swego zwyczaju, padła na kolana, pomodliła się, a potem, skoro świtać zaczęło, otworzyła Pismo Boże i w czytaniu jego się zatopiła. Miała przed sobą księgi proroctwa Danielowego — i w nich trafiła na ustęp zapowiadający zamordowanie Zbawiciela, gdzie powiedziano: *Będzie zabit Chrystus, a nie będzie ludem Jego lud, który się Go zaprze* <sup>1)</sup>, — i żywo stanęło Jej na pamięci wszystko, co według proroctwa tego się spełniło. Otworzyła następnie księgi Psalmów, a tam natrafiła na wiersz, w którym znowu Mesjasz przez usta Proroka Sam zapowiada Swoje zmartwychwstanie. mówiąc: *Jam usnął i twardo spał, i wstałem, bo Pan obronił Mnie* <sup>2)</sup>. A przypomniawszy Sobie, że Pan Jezus kilkakrotnie oznajmił, że to w trzy dni od Jego śmierci nastąpi, rozradowała się niezmiernie, zważając, że właśnie nadszedł już dzień trzeci od ukrzyżowania Jej Syna. Wstała więc i poszła do okna, a patrząc przez nie w stronę, w której był grób Pański, z wzrokiem ku niemu wyteżonym, chciała jakby dojrzeć, chociaż było daleko, czy z niego nie powstaje Chrystus. Wtem dało się uczuć jakby lekkie wzruszenie, zwiastujące gdzieś dalej *wielkie drżenie ziemi* <sup>3)</sup>. I Marya ujrzała w znacznej odległości, bo aż w stronie, w której był grób Jezusowy, światłość nadzwyczajną, spuszcającą się z obłoków, a wśród niej z wielką mocą *Aniela Pańskiego, zstępującego z Nieba* <sup>4)</sup>. W tejże chwili radość niewymowna napelniła Jej serce; duszę Jej zalała pociecha tak nadzwyczajna, jakiej doznała raz tylko w życiu, a mianowicie, gdy, w stajence Betleemskiej wy-

dała na świat Swe Boskie Dzieciątko. Wpadłszy tedy w podobne jak wówczas zachwycenie, ukłękła i przez czas pewien w zachwycie tym pogrążona była. Tymczasem słońce już tarczę swoją nad poziom wychylało, i pierwsze jego promienie, wchodząc przez okno, padły na czoło Matki Bożej, która, usłyszawszy dźwiękiem niewymownej słodyczy wyrzeczone za Sobą to słowo „Matko“, odwraca się i widzi obok Niej stojącego Jezusa. Lecz w jakiejże postaci? O! nie takim, jakim Go ujrzała w spotkaniu za miastem, wiedzonego na Kalwaryę, — nie takim, jakim Go po raz ostatni Jej oczy macierzyńskie widziały na krzyżu konającego, — nie takim, jakim Go do grobu złożyła. Widzi Go w ciele już uwielbionem, w szaty, jak śnieg białe a lśniące, jak skrzydła Aniołów, przybranym; widzi Go jeszcze piękniejszym od tego, jakim Go widzieli w chwili Przemienienia trzej Apostołowie na górze Tabor; widzi Go takim, jakim Go dusze wybrane oglądać będą w całej Jego chwale w niebie, na prawicy Ojca zasiadającego!... I zawołała: „Alleluja!“ A za nią całe niebo tymże śpiewem wesela zabrzmiało. Ona zaś, rzucając się do nóg Zbawicielowi, rzekła: „Pan Mój i Bóg Mój!“ A Jezus, podnosząc ją i przyciskając do serca, przydał: „I Syn Twój, Matko najmilsza.“

I jakiejże radości, jakiego szczęścia doznała w chwili tej Matka przenaświętsza! Była to chwila największego szczęścia i najwyższej uciechy, jakiej doznała na ziemi, a zadatek i przedsmak tych, jakie ją w niebie czekały. Ta jedna chwila jakby zatarła w Jej sercu wszystkie boleści, jakie niedawno przeniosła. *Niewiasta, gdy rodzi* — powiedział kiedyś Pan Jezus, — *smutek ma, iż przyszła Jej godzina, w której strasznie cierpi; lecz gdy porodzi dzieciątko, już nie pamięta uciśnienia dla radości, iż się człowiek na świat narodził* <sup>1)</sup>. Marya nic nie cierpiała przy wydaniu na świat Jezusa, a jednak radowała się i jakże radowała, że się taki *Człowiek na świat narodził*. Wszakże radując się przyjściem na świat Syna Bożego, wiedziała dobrze o tem, że On wtedy z przybytku chwały niebieskiej, w której od wieków zażywał szczęścia najwyższego, zstępował na ziemię, gdzie, przybrawszy na Sie ciało ludzkie, miał wiele wycierpieć; gdy tymczasem teraz przeciwnie: w tem jakby odrodzeniu się Jej Syna widziała, że On, poniósłszy męki najcięższe, powstał teraz z grobu z ciałem już żadnych cierpień doznać nie mogącym, z ciałem uwielbionem, a które odtąd bez przerwy i na wieki z duszą Jego szczęścia najwyższego i chwały najwyższej zażywać będzie. Wte-

<sup>1)</sup> Jan 16. 21.

<sup>1)</sup> Daniel 9. 26. <sup>2)</sup> Ps. 3. 6. <sup>3)</sup> Jan 28. 2. <sup>4)</sup> Tamże.

dy to więc spełniły się w całej swojej pełni na Matce przenajświętszej te słowa Zbawiciela, przed Męką Jego do uczniów powiedziane: *Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że będziecie płakać i lamentować wy, a świat się będzie weselił... ale smutek wasz w radość się obróci... a radości waszej nikt od was nie odejmie*<sup>1)</sup>.

Po tem pragnajszczęśliwszem powitaniu się Syna Bożego z Matką, na które Ojciec przedwieczny patrzył z radością z Nieba, a Duch Święty wśród Nich się unosił, ogniem Swojej miłości serca Ich przepelniając, — Pan Jezus usiadł i obok Siebie Matkę przenajświętszą umieścił<sup>2)</sup>. A Ona, jak przedtem z boleścią, ledwie że nie o śmierć Ją przyprawiająca, przypatrywała się ranom ciała Jego, gdy je, z krzyża zdjąwszy, na Jej łonie złożono, — tak teraz ze szczęściem, niebieskiemu szczęściu wyrównywanym, wpatrywała się z kolei w blizny rąk, nóg i boku jego, to w czoło i głowę, którą korona cierniowa była pokłóła, chcąc się upewnić albo nacieszyć pewnością, że już go żadne bóle nie dręcza. A ponieważ te wszystkie dowody miłości Boga do ludzi, te wszystkie blizny rozpoznawała teraz tylko po niebieskiej jasności, która z nich promieniała, więc już one serce Jej nie mieczem boleści, jak wprzód, lecz jakby strzałami miłości przeszywały. Gdy zaś, ciesząc się tym widokiem, jakby oczom własnym nie dowierzała, rzekł do Niej Pan Jezus<sup>3)</sup>: „Matko najdroższa, bądź pewna, że już teraz wszelkie cierpienie Mnie odstało; wszelkie nędze ludzkie pokonałem, śmierć samą przewyciężyłem, i nic od-tąd podobnego do Mnie przystępu mieć nie może.“ A na to Marya: „Błogosławionymże niech będzie, o Synu najdroższy, Twój Ojciec niebieski, który Mi takim Cię oddał: *Błogosławiony niech będzie na wysokości niebios i sławiony i chwalony na wieki*<sup>4)</sup>.

Potem, Zbawiciel opowiedział Matce, co z Jego duszą się działo przez czas, gdy ciało spoczywało w grobie: jak wstąpił do otchłeni, aby obecnością Swoją pocieszyć dusze wybrane, od wieków Go wyglądające. I wspomniał, jakiej szczególnie doznali radości na Jego widok święty Joachim i Anna, rodzice Maryi, i święty Józef, Jej przeczysty Oblubieniec, który Panu Jezusowi miejsce ojca na ziemi zastępował<sup>5)</sup>. Po takiej rozmowie pożegnał Zbawiciel przenajświętszą Pannę, mówiąc, że chce w dniu tymże okazać się jeszcze Piotrowi i innym Apostołom, a Marya w posta-

wie najpokorniej proszącej przydała: „I Magdalenie. Synu Mój, i Magdalenie. Ona najwięcej nad śmiercią Twoją bolała, a Mnie nie odstępowała ani na chwilę. Teraz zaś o świcie miała udać się do grobu Twego dla zabalsamowania ciała; ale Cię już tam nie znajdzie.“ Pan Jezus przyrzekł Matce, że i Magdalenie, i to najpierwej, się objawi.

KONIEC CZĘŚCI DRUGIEJ.

1) Jan 16. 20. 2) Św. Bonav. Medit. vitae J. C. c. 15. 3) Św. Bonav. Medit. vitae J. C. c. 15. 4) Ps. 3. 56. 5) Św. Bonav., jak wyżej.

## CZĘŚĆ TRZECIA.

### Od zmartwychwstania Pana Jezusa do wniebowzięcia Matki Bożej.

#### ROZDZIAŁ I.

##### Obcowanie przenajświętszej Matki z Panem Jezusem od Jego zmartwychwstania do wniebowstąpienia.

Pan Jezus po zmartwychwstaniu okazał się najprzód Magdalenie, a potem Piotrowi, i rozeszła się wieść o tem pomiędzy wszystkimi Apostołami. Magdalena uszczęśliwiona przybiegła do Matki Bożej zdać Jej sprawę ze wszystkiego, co ją spotkało. Wkrótce nadszedł Piotr z Janem, a w ciągu dnia zaczęli się zgromadzać i inni Apostołowie,—tak bowiem już i od tej pory w każdym ważniejszym wypadku skupiali się oni około przenajświętszej Panny. Marya była rozpromieniona. Rozmawiała z każdym najlaskawiej, jednakże często usuwała się na samotność do swego mieszkania. Czyniła zaś to już dlatego, aby, ile możności, nie przerywać Swoich ćwiczeń bogomyślnych,—już i z tego powodu, że prawie cały ten dzień Pan Jezus był przy Niej i dla Niej widzialny, chociaż dla ócz drugich zakryty. Odchodząc więc na stronę, mogła nie tylko cieszyć się Jego widokiem, lecz i z Nim rozmawiać. Jedną bowiem z własności uwielbionego ciała, jakie miał już wtedy Zbawiciel, była i ta, że według woli stawał się On widzialnym dla tych tylko, którym chciał się objawić, gdy inni tamże obecni nie widzieli Go wcale <sup>1)</sup>).

Przenajświętsza Panna zauważyła ze zdziwieniem i ze smutkiem, iż pomimo, że Apostołowie po tem wszystkim, co zaszło, powinni byli utwierdzić się najzupełniej w wierze w zmartwychwstanie Pańskie, to jednak, prócz Piotra, któremu już się był ob-

jawił Pan Jezus, wszyscy inni okazali się powątpiewającymi. Pomimo więc szczęścia, jakiego wtedy zażywała, a które zdawało się, iż powinno było całą Ją jakby pochłonać i przynajmniej przez dzień ten jeden oderwać od troszczenia się o drugich, — nie mogła jednak patrzeć obojętnie na takowe jakby zaślepienie tych dusz wybranych i szczególnie przez Pana Jezusa umiłowanych. Obawiała się nawet, aby to nie naraziło ich zbawienia.

W Wielką Sobotę, gdy podobnie, jak teraz, zgromadzili się byli około Niej Apostołowie, słowami pełnymi wiary i namaszczenia podnosiła ich na duchu i dodawała im odwagi. Lecz czyniła to dlatego, że wtedy nie było na ziemi Zbawiciela, którego ciało spoczywało w grobie, a dusza wstąpiła do otchłani. Zaś w Wielką Niedzielę nie śmiała już zabierać głosu i dawać nauk Apostołom, kiedy mógł to uczynić Sam Pan Jezus. Jemu więc przedstawiając pokornie Swoją jakby niespokojność o uczniów Jego, którzy okazali się niedość jeszcze silnie w wierze utwierdzonymi, — prosiła, aby się im objawić raczył i do nich przemówił. Zbawiciel, jak każdej prośbie, przez Matkę zamieszanej, tak i tej zadośćuczynić raczył.

Niewzłocznie ukazał się dwom uczniom Swoim. Łukaszowi i Kleofasowi, idącym z Jerozolimy do poblizkiego miasteczka Emaus. Oni, wróciwszy się z drogi zaraz po tem objawieniu, pośpieszyli do Wieczernika i zgromadzonym tam Apostołom opowiedzieli, co ich spotkało. A pod wieczór, gdy ci ostatni w liczbie dziesięciu (jeden tylko Tomasz był wtedy nieobecny) wraz z Matką Bożą znajdowali się w Wieczerniku, *Jezus stanął pośród nich i rzekł im: Pokój wam!* <sup>1)</sup> Poczem w słowach pełnych miłości *wymawiał niedowiarstwo ich i zatwardziałość serca, iż tym, którzy Go widzieli, że zmartwychwstał, nie wierzyli* <sup>2)</sup>). Następnie dla utwierdzenia ich w wierze o Swem zmartwychwstaniu *ukazał im ręce i bok przebite, przytoczył z ksiąg starego testamentu proctwa o tem wszystkim, co Go spotkało, oświecając umysły ich w sposób szczególny, aby to dobrze zrozumieli. Mówi bowiem Ewangelia: *Wtedy otworzył im zmysł, aby rozumieli Pismo* <sup>3)</sup> święte.*

Pan Jezus po zmartwychwstaniu przebył na ziemi jeszcze dni czterdzieści, po których wstąpił do Niebios. Przez czas ten często objawiał się uczniom na różnych miejscach i miewał do nich nauki. Wszakże wątpić nie można, że najczęściej uszczęśliwiał Swoją obecnością i rozmową Matkę przenajświętszą <sup>4)</sup>). Z kilku bowiem powodów mógł to czynić: najprzód z miłości

<sup>1)</sup> Kilku OO. Św. u Kornel. a lapide.

<sup>1)</sup> Jan 20. 19. <sup>2)</sup> Mar. 16. 14. <sup>3)</sup> Łuk 25. 45. <sup>4)</sup> Św. German, bisk. Carogr., Św. Alfons i inni.

uszanowania najdoskonalszego Syna, od którego się to Matce należało: powtórę, aby Ją, która najwięcej przeboleła przy męce i śmierci Jego i najwięcej za Nim tęskniła, gdy przez trzy dni pozostawał w grobie, tą pociechą częściej jak innych obdarzać: po trzeciej, bo mając przez wniebowstąpienie rozstać się z Nią już na bardzo długo i osierocić po Sobie, gdy był dla Niej i Synem i Ojcem i Oblubieńcem razem, — pragnął, aby, dopóki jeszcze jest na ziemi, jak najwięcej obecnością Jego nacieszyć się mogła.

Takie więc mógł mieć Pan Jezus powody do najczęstszego obcowania z Matką, a to przez wzgląd na Nią Samą. Lecz i osobiste, że się tak wyrażę, miał do tego pobudki, a to i jako człowiek, to jest Syn Maryi, i jako Zbawiciel, to jest Syn Boży. Przez cały czas Swego życia czynnego Pan Jezus bardzo często pozbawiał się pociechy przystawania z Matką, bo Go pochłaniały prace apostołskie, i jak we wszystkim, tak i w tem chciał On nas własnym przykładem nauczyć, że z uczuć najświętszych, z przywiązania najgodziwszego, z uciech najniewinniejszych powinniśmy czynić ofiarę, gdy idzie o spełnienie obowiązków naszego stanu lub powołania. Uczył nas, jak we wszystkim, tak i w tem, umartwiania się, gdy tego potrzeba zachodzi, w rzeczach nawet samych w sobie najzupelniej dozwolonych. Lecz po zmartwychwstaniu, gdy człowieczeństwo Jego, gdy Jego natura ludzka uwielbiona została, a więc żadne do niej umartwienia już prawa i przystępu mieć nie mogły, dla czegożby miał Swojemu Sercu Synowskiemu odmawiać pociechy jak najczęstszego przebywania z Matką, dopóki tu z Nią razem był jeszcze na ziemi? Ta pociecha, jak wszelkie inne święte i godziwe, należała się Mu, jako Synowi, i tej się pozbawić nie mógł. Nadto częstego przebywania z Maryą wymagała niejako Jego natura ludzka, nietylko jako Syna, lecz i jako człowieka, a Człowieka-Boga, to jest człowieka najświętszego, najrozumniejszego, najświetlejszego, najbystrzejszego pojęcia, jaki był i będzie kiedy. Bo przecież bardzo trafnie przysłowie łacińskie mówi: *similis simili gaudet*, co znaczy, że każdemu najmilej jest obcować z osobami co do usposobienia, wykształcenia, bystrości umysłu, prawości charakteru i t. d. jemuż najpodobniejszemu. Że zaś z ludzi, jak nigdy, tak i wtedy, nie było i być nie mogło nikogo tyle i tak pod tym względem podobnego Jezusowi, jak Jego Matka przenajświętsza. — więc i z tego powodu z Nią najmilej Mu było przystawać, i tego z pobudek wyżej już wyłożonych odmawiać Sobie nie mógł.

Nakoniec, jako Zbawiciel, jako założyciel Kościoła świętego, także miał powody przez czas pobytu Swojego na ziemi od zmartwychwstania do wniebowstąpienia jak najczęściej z Maryą

przebywać i z Nią jak najdłużej rozmawiać. Przez ten właśnie czas Zbawiciel pozostawił Apostołom najważniejsze, najpotrzebniejsze polecenia, dotyczące się ustanowienia, rozszerzenia i rządzenia Kościołem całym. Z nich to, z tych nauk, wiernie przez uczniów Chrystusowych przechowywanych, czerpał i czerpie ciągle Kościół to, co nazywamy jego *tradycją*, jego ustnem podaniem. I tych wielkich skarbów pierwszymi powiernikami i stróżami uczynił Pan Jezus Apostołów, póki żyć mieli, a po ich śmierci ich prawych z kolei następców. Lecz wiemy, że po wniebowstąpieniu Pańskim Apostołowie, jak tylko Kościół szerzyć się zaczął, dla rozwiązania najważniejszych i najtrudniejszych wątpliwości, dotyczących się jego zarządu, uciekali się do Matki przenajświętszej, dopóki żyła na ziemi. Uważali Ją jakby za wyrocznię swoją, powiada święty Ambroży, — jakby za żywy wykład Ewangelii <sup>1)</sup>. Nie wątpili bowiem, że nikt z ludzi lepiej od Niej nie mógł być przejęty duchem nauki Zbawiciela, nikt ściślej wtajemniczony w najgłębsze jej tajemnice, nikt lepiej i trafniej, jak Ona, nie był w stanie zasady jej stosować, jak do potocznego życia każdego chrześcijanina, tak i do położenia całego Kościoła w świecie. Wiedząc tedy Pan Jezus, że Marya po Jego odejściu do nieba będzie jakby w Jego zastępstwie mistrzynią Apostołów samych, i z tego powodu z Nią najwięcej przebywał i najdłużej rozmawiał. Wtedy to bowiem udzielił Jej potrzebnych do godnego spełnienia takowego posłannictwa już to oświeceń, już to wskazówek, już to nauk, — słowem, do najgłębszych Ją tajemnic objawionej wiary przypuścił.

Wreszcie trzeba i o tem pamiętać, że pod tę porę Apostołowie nie byli jeszcze zdolnymi dobrze pojmować wyższych zadań religijnych; dopiero po zesłaniu na nich Ducha Świętego, co nastąpiło później, stali się oni na zawsze głównymi świecznikami dla całego Kościoła. Wszak wiadomo, że przed tą chwilą razu pewnego Sam Pan Jezus tak do nich przemówił: *Jeszcze wam wiele mam mówić, ale teraz znieść nie możecie*, to jest nie byliście w stanie rozumieć tego; *lecz, gdy przyjdzie On Duch Prawdy, nauczy was* <sup>2)</sup>. Owóż Marya już wtedy, jak zawsze, była Duchą Świętego pełną, — już Go posiadała w takiej obfitości, w jakiej nie posiadali Go wszyscy nawet razem wzięci Apostołowie, gdy w Wieczerniku zstąpił na nich widzialnie. Ona więc jedna była zdolną pojmować najwyższe, najgłębsze nauki Zbawiciela, jakie chciał po zmartwychwstaniu Swojem, a przed wniebowstąpieniem dla Kościoła przez Niego założonego pozostawić. I z te-

<sup>1)</sup> Form. Virg. <sup>2)</sup> Jan 16. 3.

go więc powodu najczęściej z Nią przez tę porę obcował; Ona najczęściej miała to szczęście.

A jakże więc wtedy wzniosłe, jak święte pomiędzy Jezusem a Maryą toczyły się rozmowy! Przez nie to, można powiedzieć, została Ona tak oświecona na umyśle, co się tyczy najgłębszych prawd wiary, najtrudniejszych do zrozumienia tajemnic życia wewnętrznego, najważniejszych zasad życia chrześcijańskiego, najważniejszych prawideł wyższej bogomyślności, — słowem, tak zubożoną została wiedzą teologiczną, nauką, tyczącą się Boga i stosunków z Nim duszy ludzkiej, że i pod tym względem przewyższała wszystkich najgenialniejszych Doktorów Kościoła, najuczciwszych teologów, najgłębszych mistyków, najbieglejszych przewodników duchownych.

A jednak dla Niej Samej, w Jej oczach, było to jakby niczem w porównaniu ze szczęściem, jakiego doznawała z obecności przy Niej Jej Syna i Boga, z wpatrywania się w Niego i rozplywania się w aktach miłości ku Niemu. To też wszystkie te łaski, jakie odbierała wtedy przez oświecanie na umyśle wskutek długich rozmów z Jezusem, obracała Ona, zużytkowywała głównie na to, aby coraz głębiej Go uwielbiać, coraz wyżej wznosząc się w pojmowaniu Jego wielkości, jako Boga, coraz lepiej oceniać Jego niepojętą miłość ku ludziom i coraz żywszą przemawiać się ku Niemu wdzięcznością za to wszystko, co w szczególności dla Niej Samej zroził i robić nie przestaje. Słowem, Marya w tych obcowaniach z Boskim Synem Swoim zażywała już tu na ziemi ledwie że nie w całej pełni tego szczęścia, jakie Ją w niebie czekało.

I cóż w tem dziwnego, kiedy Pan Jezus, objawiając się Jej wtedy, to jest przez całą tę porę od zmartwychwstania do wniebowstąpienia, za każdym razem okazywał się Jej bez porównania piękniejszym, Bóstwem Swojem cudowniej jaśniejącym, aniżeli, gdy wtedy objawiał się Apostołom lub innym osobom, a nawet, kiedy przemienił się był na górze Tabor <sup>1)</sup>. Albowiem uwielbione już po zmartwychwstaniu a przyobleczone w chwałę niebieską ciało Zbawiciela i tę miało własność, że Pan Jezus, według woli, dla jednych mógł się okazywać w większej świetności i chwale, dla innych w mniejszej, albo też dla tamże obecnych wcale był niewidzialny. To też, prócz Matki Bożej, Magdaleny, Apostołów, znacznej już wtedy liczby uczniów pańskich i wielu niewiast świętych dla wszystkich innych mieszkańców jerozolimskich był On przez cały ten czas do wniebowstąpienia niewidzialny. Gdy tedy, według woli Swojej, okazywał się dla jed-

nych mniejsza, dla drugich większą chwałą niebieską otoczony, czyż możemy wątpić, że przeniąższości i najdroższej Matce Swojej objawiał się najwyższą jaśniejącą pięknnością, najcudowniej świetny. Jeśli oblubieniec ziemski, idąc w odwiedziny do oblubienicy, w najpiękniejsze, jakie ma, przybiera się szaty,—jeśli monarcha, chcący ucieszyć widokiem swojego majestatu lud sobie wier-ny, w najbogatsze, jakie posiada w skarbcu, przystraja się togi, korony, gronostaje i dyamenty, jeśli Stwórca najwyższy najmniejsze kwiateczki polne w tak cudne przyozdabia barwy, abyśmy, ucieszeni ich widokiem, podnosili myśl i serce nasze do Tego, który je taką pięknnością na naszą uciechę obdarzył, — jakżeby więc Syn Boży, posiadając już wtedy ciało uwielbione, a nawiedzając najdroższą Matkę Swoją, najmilszą Oblubienicę Ducha Świętego, najwierniejszą Mu duszę, nie miał się Jej okazywać w najświetniejszych szatach Swego człowieczeństwa, w najwyższym blasku majestatu Swego Bóstwa, o ile tylko na takowy zapatrywać się może dusza, jeszcze w ciele żyjąca.

Wszak i w niebie dusze wybrane niewszystkie w jednakowym stopniu piękności i świetności widzą Człowieczeństwo Syna Bożego, jak podobnież nie w równym stopniu zażywają szczęścia w poznawaniu wielkości i chwały Jego Bóstwa. Zależy to od stopnia miłości, jaką Go tu na ziemi za życia miłowały. Otóż coś podobnego zachodziło i w objawieniach się Pana Jezusa różnym osobom w ciele uwielbionem, jakie miał po zmartwychwstaniu. Im Go kto więcej miłował, tem się On świetniejszym dla niego okazywał, tem cudowniej Bóstwem jaśniejący. A że Marya miłowała Go tak, jak Go nikt nietylko z ludzi, ale nawet z Aniołów i Archaniołów miłować nie mógł, więcej Jej okazywał się On najpiękniejszym: Jej dane było cieszyć się i zachwycać chwałą Jego człowieczeństwa, uwielbionego w stopniu najwyższym, w jakim jest to możliwe dla duszy, jeszcze z więzów ciała nie rozwiązanej.

Niemasz tedy wątpliwości, że te czterdzieści dni od zmartwychwstania do wniebowstąpienia Pańskiego były to dni najszczęśliwsze z całego życia przeniąższości Panny. Jeśli jakby niebem na ziemi były dla Niej niegdyś lata spędzone w Nazarecie, kiedy Zbawiciel, ukryty przed światem, dla Niej tylko był jawny i przy Niej ciągle przebywał, czemże były te znowu chwile, o których mówimy! W Nazarecie cieszyła się także Jego obecnością, to prawda, a obecność Jezusa najwyższą jest pociechą; lecz tam widziała Go, wystawionego na wszystkie trudy, upokorzenia, przykrości życia ubogiego i pracowitego,—a teraz, ciesząc się też Jego obecnością, patrzyła na Syna, chwałą jaśniejącego i żadnych już trudów, przykrości i nędz tego życia doznać

<sup>1)</sup> Schoupe. Traet. de Resurrect



nie mogącego. Wtedy każdy dzień, każda godzina, chwila każda zbliżała czas, w którym Jezus miał stać się celem najzawziętszej złości ludzkiej i w końcu mękę najcięższą i śmierć okrutną ponieść, i o tem dobrze wiedziała. A teraz już o nic podobnego dla Niego obawiać się nie mogła, — owszem, pewną była, że każda chwila przybliży chwile Jego tryumfu najwyższego. Prędko też bardzo prędko ubiegły dla Maryi te dni czterdzieści, jak ubiegają tu zwykle dni pomyślności, — i trzeba Jej będzie znowu rozstać się z Synem, a gdy On wróci do nieba, długo i długo tęsknić za Nim na tej biednej ziemi!

## ROZDZIAŁ II.

Przenajświętsza Panna rozstaje się z Panem Jezusem przy Jego wniebowstąpieniu. Przewodniczy Apostołom przy zstąpieniu na nich Ducha Świętego.

Po upływie dni czterdziestu od zmartwychwstania, ponieważ nadchodziła chwila, w której Pan Jezus miał wrócić do Ojca przedwiecznego i tę ziemię opuścić, objawił się Apostołom i wielu innym wyznawcom Swoim, zgromadzonym przy Matce Bożej w Wieczerniku, i zapowiedział im Swoje wniebowstąpienie. Przyrzekł przytem, że wkrótce ześle im Ducha Świętego, którego otrzymawszy, mają rozejść się po świecie dla głoszenia Ewangelii świętej i zakładania Kościoła. W końcu kazał wszystkim udać się na górę Oliwną, o kilka staj za miastem leżącą.

Matka Boża wiedziała, że wkrótce przyjdzie Jej rozstać się z Synem i, jak zawsze, tak i teraz gotowa była poddać się najpokorniej i najchętniej woli Boga najwyższego. Atoli zapowiedzenie już tak uroczyste wniebowstąpienia pańskiego rozbudziło w Jej sercu dwa jakby sprzeczne uczucia. Myśl, że Zbawiciel wraca już na łono Ojca przedwiecznego, gdzie Człowieczeństwo Jego niebieskiej chwały zażywać będzie, napelniało Ją niewymowną radością; lecz z drugiej strony pewność, że za chwilę rozstanie się z Synem najdroższym, i to na tak długo, jak, odkąd Matką Jego się stała; nigdy tego nie było, — zasmuciła Ją nad wszelki wyraz. Zauważywszy to, Zbawiciel, gdy Marya odeszła do Swojego pokoju dla modlenia się i proszenia Boga o łaskę chętnego znośnienia tęsknoty za Jezusem, jaka Ją czekała, — raczył się Jej objawić; usiadł przy Niej i długo rozmawiali. Na prawdę teraz to dopiero Matka przenajświętsza rozstawiała się z Synem; teraz to dopiero na dobre już On Ją osierocał, pozostawiając bez Swo-

go widoku na ziemi. Po śmierci Jego na krzyżu, przebolewszy boleści, jakich nie było i nie będzie pod słońcem, chociaż Go do grobu złożyła, wiedziała jednak, że w nim trzy dni tylko spoczywać będzie, a po ich upływie wróci do Niej. Lecz teraz nie wątpiła, że, rozstawszy się z Nim, gdy do nieba wstąpi, już się nie złączy, aż po śmierci, która jeszcze może bardzo nieprędko nastąpić. Pod wpływem więc uczucia przywiązania macierzyńskiego rzekła do Jezusa: „Synu, ponieważ odchodzisz, weźmij więc i Mnie z Sobą.“ A Zbawiciel, z uszanowaniem synowskiem przyciskając Matkę do serca i pragnąc pocieszyć i uspokoić, odpowiedział: „Proszę. Matko najdroższa, nie smuć się odejściem Mojem; przecież wracam na łono Ojca przedwiecznego. Wziąłbym niezwłocznie i Matkę najdroższą ze Sobą, lecz potrzeba Ci przez czas pewien na ziemi jeszcze pozostać, abyś Apostołów Moich Swojami radami wspierała, i wiernych, których będzie coraz większa liczba, w wierze utwierdzała; a przykładem Twoim przyświecała powstającemu Kościołowi. Gdy zaś przyjdzie na to właściwa pora, Sam przybędę po Matkę najdroższą i zawiodę Cię do chwały niebieskiej.“ A na to Marya: „Synu ukochany, niech Twoja, a nie Moja spełnia się wola. Gdy tak jest, tedy dla miłości dusz ludzkich, za któreś śmierć krzyżową poniósł, gotowam rozstać się z Tobą na tak długo, jak Ci się podoba, i na tej biednej ziemi pozostawać; lecz pamiętaj, że po odejściu z niej Twojem dla Mnie pustką ona będzie<sup>1)</sup>.“ Poczem nastąpiło ostatnie pożegnanie Syna z Matką, które tyle kosztowało Jej serce, ile kosztować musiało rozstanie się ostateczne Matki z matek najprzywiązańszej z Synem, w którym miłowała i dziecko Swoje, i Boga Swojego.

Ale Marya chciała być obecną wniebowstąpieniu Pańskiemu, pomimo, że obok szczęścia, jakiego dozna wtedy, patrząc na najwyższy tryumf Zbawiciela na ziemi, dozna też i niezmierniej boleści przy ostatecznym rozstaniu z Synem. Góra Oliwna była blisko Betanii, gdzie mieszkała rodzina świętej Magdaleny. Matka Boża udała się z nią do zamku, gdzie Ją Łazarz, Marta i Magdalena, uszczęśliwieni Jej przybyciem, gościli najserdeczniej. Wkrótce nadszedł święty Jan z oznajmieniem, że inni Apostołowie oraz wielu uczniów Jezusowych i świętych niewiast idą już na górę Oliwną i czekają, aby im przewodniczyć raczyła Matka przenajświętsza. Udała się więc tam niezwłocznie, a za Nią i Łazarz z siostrami. Gdy przybyli na wierzchołek góry w liczbie około pięćdziesięciu, wszyscy w milczeniu i pobożnym skupieniu ducha otoczyli Maryę, ku Niej zwracając oczy. Wnosili bowiem, że, po-

<sup>1)</sup> Ś. Bonav. Medit. vit. 7 Chr. c. 72.

nieważ zwykle, gdy była z nimi, a Pan Jezus się im objawiał, obok Niej najprzód Go widzieli, więc że i tym razem to nastąpi. Jakoż po chwili stanął obok Matki przenaświętszej Zbawiciel w całej świetności Swego ciała uwielbionego.

Dzień był przesłiczny, niebo ciemno-lazurowe, jak zwykle na Wschodzie w dniu najpogodniejszego, a nigdzie najmniejszej nie widać było chmurki. Słońce w swoim blasku południowym toczyło się po firmamencie, gdy oto obłok precudnej białości okazał się najprzód w górze nad miejscem, gdzie wszyscy byli zgromadzeni, a potem powoli, powoli zaczął się spuszczać coraz niżej, coraz to piękniejsze i rozmaitsze od promieni słonecznych cienie i barwy przybierając. i nakoniec zawisł w powietrzu wysoko nad głowami Zbawiciela. Wtedy Jezus uściśkał Matkę, a gdy wnosząc z tego, że już Zbawiciel rozstawać się z nimi będzie, wszyscy upadli na kolana, pobłogosławił ich, raz jeszcze z Maryą najczulej się pożegnał i bardzo powoli zaczął się unosić w górę. Potem, ogarnięty obłokiem, który na Niego czekał, z Nim razem szedł coraz to wyżej i wyżej, aż nareszcie znikł zupełnie z oczu patrzących. Cichy płacz i łkanie rozległo się wśród tej całej rzeszy, i chociaż nikt Jezusa dostrzedz już nie mógł, wszyscy długo jeszcze patrzyli w górę, jakby szukając tam oczyma najdroższego Mistrza Swojego. Magdalena, zanosząc się od płaczu, upadła do nóg przenaświętszej Panny; Jan płakał rzewnie; Piotr zdawał się niepokieszony, i wszyscy Apostołowie Pańscy i niewiasty święte, do patrzenia na ten cud przypuszczeni, żalem najwyższym przejęci, w płaczu utulić się nie mogli. Lecz cóż się dziać musiało z Maryą! O! bezwątpienia, jak cudem to było, że Ona w chwili, gdy Jezus umarł w Jej oczach na krzyżu, od boleści serca macierzyńskiego, jakich wtedy doznała, razem z Nim nie umarła, — tak i teraz cudownie i tylko mocą Bożą stało się, że, patrząc na to już ostateczne rozstanie się Nią Syna, przeżyła ten miecz tęsknoty niewypowiedzianej, jaki przeszył Jej duszę, skoro Jezus znikł już zupełnie z Jej oczu.

Pisze święty Franciszek Salezy <sup>1)</sup>, że w średnich wiekach pewien znakomity i wielkiej pobożności rycerz, przybywszy do Palestyny, obchodził wszystkie miejsca, uświęcone obecnością Zbawiciela podczas męki Jego i pobytu na ziemi po zmartwychwstaniu, a wszędzie do głębi duszy przejmował się szczegółami zaszytych tam tajemnic. Gdy na górze Oliwnej, na miejscu, z którego Syn Boży uniósł się do nieba, rozmyślał nad tem i jakby patrzył własnymi oczami na odejście Zbawiciela, taki żal go ogarnął, że, wzniosłszy w górę oczy i ręce, zawołał: „Panie! zabierzże i

<sup>1)</sup> Trakt. o miłości Boga.

mnie z sobą!“ -i w tejże chwili upadł nieżywy, gdyż pękło mu serce. Jeśli więc ten pątnik światobliwy, przejęty miłością Jezusa, przez samo wyobrażenie, że się z Nim rozstaje przy wniebowstąpieniu, takiej doznał tęsknoty, że od niej umarł, — jakąż tęsknotą zalać wtedy musiała duszę Panny przenaświętszej! Bo przecież Ona miłowała Jezusa, jak żadna inna dusza najświętobliwsza miłować Go nie mogła, a w rozstaniu się z Nim rozstawała się i jako najprzywiązawsza Matka z Synem najdroższym, i jako najświętsza z istot stworzonych, z Bogiem Swoim

A jednak wśród tego licznego grona jakby zrozpaczonych do odejścia Zbawiciela Ona jedna była najspokojniejsza, najpodańszą woli Syna i Boga Swojego. — Ona drugich pocieszała, uspokajała i na duchu podnosiła. Wszyscy też do Niej się garnęli, już od tej chwili rozumiejąc, że po odejściu Zbawiciela, po osieroceniu z Ojca w Niej znajdą Matkę. Za taką też chcąc Ją oddać poczytywać, przypominali Jej pokornie a serdecznie, że ich wszystkich w osobie Jana oddał Jej za dzieci Sam Zbawiciel, umierając na krzyżu, i że o Niej to myślał, gdy im powiedział: *Nie pozostawię was sierotami* <sup>1)</sup>.

Pan Jezus przed wstąpieniem do nieba polecił Apostołom, aby, gdy to nastąpi, nie odchodząc z Jerozolimy, oczekiwali na zesłanie zapowiedzianego im Ducha Świętego. Zaraz więc z góry Oliwnej udali się oni do Wieczernika i tam, przy Matce Bożej zgromadzeni, wraz z błogosławionymi niewiastami przez dni dziesięć trwali na modlitwie. Były to jakby *rekolekcyje*, a najpamiętniejsze w dziejach świata, bo przez nie to usposabiali się Apostołowie do przyjęcia Ducha Świętego, którym obdarzeni, stali się założycielami Kościoła Bożego. Marya nie tylko im przewodniczyła w tych świętych ćwiczeniach, lecz Ona to głównie modlitwami Swojemi przyśpieszała zstąpienie na nich wszystkich tam obecnych Ducha Świętego, którego już od pierwszej chwili Swego życia była najmilszym na ziemi przybytkiem, a później stała się oblubienicą, w której dziewiczym łonie za Jego sprawą Syn Boży stał się człowiekiem.

Przenaświętsza Panna wiedziała i rozumiała dobrze, że owoce sprawy odkupienia, dokonanej przez najdroższego Jej Syna, w całej obfitości zleją się na ludzi dopiero wtedy, gdy On, według Swego przyrzeczenia, ześle na Apostołów, a w ich osobie na wszystkich wiernych, najobfitsze dary Ducha Świętego. O! jakże więc gorąco prosiła o to Boga-Ojca, jako Jego Córką najulubieńszą, i Boga-Syna, jako Matka ukochana, i Samegoż Boga-Ducha Świętego, jako Jego Oblubienica wybrana. Albo raczej, ponie-

<sup>1)</sup> Jan 14. 18.

waż, jak mówi Pismo święte, *o cobyśmy prosili, jako potrzeba, sami nie wiemy, ale Sam Duch Święty prosi za nami jękami niewymownymi* <sup>1)</sup>,— więc jakże to *jęczeć* i błagać Boga-Ducha Świętego musiała Marya, już wtedy Jego pełna, aby i na grono dusz, szczególnie od Zbawiciela na to wybranych, zstąpić raczył! Prośby też Oblubienicy Ducha Świętego przyśpieszały Jego zstąpienie na tych, dla których o to prosiła.

Dziesiątego dnia po wniebowstąpieniu Pańskim Marya, jak zwykle, przewodnicząc modlitwom wszystkich wokoło Niej w Wieczerniku zgromadzonych, zaczęła głośno odmawiać Psalm 103, zaczynający się od słów podobnych do tych, od których zaczynał się Jej własny Hymn, zwany *Magnificat*, bo od słów *Wielbądź duszo Moja Pana* <sup>2)</sup>. Naprzemian jeden wiersz odmawiała Sama, drugi wszyscy inni chórem; a gdy z kolei wyrzekła w najwyższym uniesieniu ten wiersz: *Wypuść, Panie, Ducha Twego, a będą stworzeni, i odnowisz oblicze ziemi* <sup>3)</sup>,—*stał się nagle z nieba szum jakby przypadającego wiatru gwałtownego i nappełnił wszystkich dom, w którym siedzieli*. I w tejże chwili ukazała się kula ognista, która spoczęła nad głową Maryi <sup>4)</sup>, a z niej rozeszły się płomyki w kształcie ognistych języków, które *usiadły na każdym z obecnych z osobna, i nappełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym* <sup>5)</sup>. Owóż płomyki ogniste wyobrażały dary Ducha Świętego, które udzielone zostały wszystkim tam zgromadzonym; to zaś, że nad głową Matki Bożej zatrzymała się kula ognista, znaczyło, że, gdy inni dary takowe otrzymywali w pewnej mierze, Ona je już posiadała w pełni, bo jeszcze przy zwiastowaniu, przemawiając do Niej, Anioł nazwał Ją *pełną łaski* <sup>6)</sup>.

Można więc zrobić tu zapytanie, że, gdy Marya była *pełną łaski*, a więc Ducha Świętego w pełni posiadała, czy przy zstąpieniu Jego w Wieczerniku mogła nowe jeszcze jakie dary Jego otrzymać? Na to odpowiadamy, że mogła, tak, jak mogła i w istocie w całym życiu Swojem co chwila otrzymywała coraz nowe łaski, przez wierne współdziałanie z już otrzymanymi <sup>7)</sup>. Albowiem, o czym już na innym miejscu nadmieniliśmy, chociaż Matka Boża, jako istota stworzona, nie mogła posiadać łask Ducha Świętego w mierze nieograniczonej, nieskończonej, to jednak Pan Bóg mocen jest udzielać duszy ludzkiej łask i darów Ducha Świętego coraz więcej, bo darom Jego niema granic, i mocen jest też duszę uzdolnić do tego, aby ich coraz więcej przyjmowała: to mocen jest sprawić, aby dusza ludzka, dopóki żyje w cie-

<sup>1)</sup> Rzym. 8. 8. <sup>2)</sup> Ps. 103. <sup>3)</sup> Tamże 30. <sup>4)</sup> S. Odilon. ser. de Assumpt. <sup>5)</sup> Dzieje. 2. 2—4. <sup>6)</sup> Łuk. 1. 28. <sup>7)</sup> Św. Alfons. Nauka o Wniebowzięciu.

le, chociażby już najwyższe dary Ducha Świętego posiadała, mogła jednak jeszcze wyższych dostępować.

Chociaż więc przenaświętsza Panna była już *pełną łaski*, a więc pełną Ducha Świętego, posiadając Go w takiej mierze, w jakiej tylko przystawało, aby Nim obdarzoną była Matka Boga wcielonego, — to jednak, kiedy w Wieczerniku zstępował i na Nią Duch Święty, Pan Bóg mocą Swoją sprawił, że Jej błogosławiona dusza stała się zdolną przyjąć dary Jego w jeszcze większej rozmaitości,—tak, jak i bez tego co chwila przez wierne współdziałanie z łaskami odbieranymi coraz nowe odbierała i coraz wyżej wznosiła się w świętości. Szczególnie zaś wnosić można, że wtedy zbogaconą została najwyższymi łaskami, potrzebnymi do tego, aby w Niej wszyscy wierni i samiż Apostołowie mieli najświętobliwszą doradczynię, najmędrszą mistrzynię, najwierniejsze a najwyższe powagi ustne podanie o wielu szczegółach tak Samej osoby Zbawiciela, jak i Jego nauki się tyczących. „Nierównie lepszej jeszcze części, — pisze święty Ildefons,—aniżeli ta, jaka się według słów Zbawiciela dostała siostrze Marty, była uczestniczką Matka Boża, która lepiej od wszystkich innych i znać i pamiętać mogła wszystko, co się tyczyło Jezusa Chrystusa, aby od Niej Apostołowie nauczyli się, jak w tajemnicy wiary sami wierzyć powinni i jak je ogłaszać drugim, a gdy zajdzie tego potrzeba, jak to wszystko na piśmie potwierdzić <sup>1)</sup>.“ O tem znowu błogosławiony Rupert tak się wyraża: „Ewangelia, mówiąc o pierwszych latach Zbawiciela, spędzonych pod okiem Matki, powiada, że *Marya wszystkie te zdarzenia zachowywała w sercu Swojem* <sup>2)</sup>, a wiernie zastosowywała się do słów mędrca Pańskiego, że *jest czas milczenia i czas mówienia* <sup>3)</sup>. Dopóki tedy Syn Boży raczył przebywać pomiędzy ludźmi, prawie póty jakby milczała; była, jak Ją nazywa Pismo święte, *ogrodem zamkniętym* <sup>4)</sup>. Lecz, skoro Zbawiciel zmartwychwstawszy do nieba wstąpił, gdzie zasiada na prawicy Ojca, zaraz nastął dla Maryi *czas mówienia*, a mówienia do Apostołów, i to o takich rzeczach, jakich wprzód pojmować nie mogli, według tego, jak razu pewnego Sam Zbawiciel im powiedział: *Mam jeszcze wiele rzeczy wam powiedzieć, lecz teraz tego znieść (pojąć) nie możecie, aż przyjdzie Duch Święty, a ten was nauczy wszelkiej prawdy* <sup>5)</sup>. To też, gdy zstąpił na nich Duch Święty, pierwszy i głównie On *wyuczył* ich wszystkiego, co się tajemnic religii tyczyło. Lecz to poparła przenaświętsza Panna własnymi słowy, własną mową, gdyż nadszedł już był dla Niej *czas mówienia*. A przemawiała nietylko do Apostołów, lecz i do

<sup>1)</sup> Ser. 5 de Assumpt. <sup>2)</sup> Łuk. 2. 19. <sup>3)</sup> Ekl. 3. 7. <sup>4)</sup> Pieśń 4. 12. <sup>5)</sup> Jan 16. 13.

wszystkich wiernych, tak, że tenże Duch Święty do Niej powiedział: *Plastrem miodu usta Twoje, Oblubienico Moja; miód i mleko pod językiem Twoim.* <sup>1)</sup>

Bo któż bliżej od Niej patrzył na Jezusa, a to od Jego przyścia na świat w stajence Betleemskiej aż do Jego śmierci na Kalwaryi? Któż do ściślejszej od Jego Matki był z Synem Bożym przypuszczony poufaleści? Któż obficie od Niej napawał się Jego Boską rozmową, gdy Ona jakby sam na-sam tak długie lata spędziła z Nim w Nazarecie? Któż wznioślejsze mógł słyszeć od Niego nauki? kto je lepiej pojmować, spamiętać i drugim powtórzyć, jeśli nie Marya, która po rozumie i pojęciu, jakie miał Syn Boży, posiadała rozum najwznioślejszy, pojęcie najbystrzejsze, jakim kiedy natura ludzka była obdarzona? Aby więc te skarby w Niej zawarte, a tak szacowne i pożądane, tak niezbędne nawet dla Kościoła tylko co powstającego, jak najprzystępniejszymi uczynić, Pan Bóg obdarzył Matkę Bożą darem szczególnym i najwyższym udzielania takowych,—obdarzył Ją przy zstąpieniu Ducha Świętego w stopniu najwyższym darem nauczania i wszystkimi darami i łaskami, potrzebnymi do tego, aby spełniła to jak najskuteczniej, jak najzbawienniej dla drugich. Apostołowie, jako wybrani słudzy Zbawiciela, otrzymali bez wątpienia, właśnie w chwili, gdy zstąpił na nich Duch Święty, tego rodzaju dary i łaski, i to w wysokim stopniu. Ale jakżeby ich nie miała otrzymać, i to koniecznie w stopniu nierównie wyższym, Ta, która była wybraną na Matkę Jego? Bo przecież Matka niczem niższą od sług chociażby najulubieńszych być nie może. Apostołowie otrzymali Ducha Świętego każdy w mierze odpowiedniej do posłannictwa, jakie im Pan Bóg przeznaczał. I tak na przykład święty Piotr, jako książę Apostołów, otrzymał Go obficie od innych; czterej Ewangelistowie otrzymali Go w takim stopniu, w jakim im potrzebny był do spisania Ewangelij świętych, — i tak podobnie wszyscy inni; a Marya otrzymała Go w mierze odpowiedniej do tego, że miała stać się ich wszystkich i we wszystkim odnoszącą się do Pana Jezusa mistrzynią.

Zresztą i to uważajmy: Bóg Duch Święty, trzecia Osoba Trójcy przenajświętszej, jest to miłość, jaką Bóg Ojciec i Syn Boży miłują się nawzajem; jest to miłość Boża, miłość odwieczna, nieskończona. Zstąpienie więc Ducha Świętego było wylaniem się i zlaniem na ludzi tej nieskończonej miłości Boskiej wskutek szczególnego umiłowania ludzi przez Boga, przez wzgląd na położone już zasługi przez Syna Bożego. Gdy tedy podówczas zubożyła ta miłość najwznioślejszymi darami wszystkich w Wieczerniku

<sup>1)</sup> Pieśń 4. 11. Rup. in Cant. cant.

zgrupowanych,—gdy Duch Święty, jako odwieczna miłość Boga, wstąpił w te dusze, chociaż w grzechu pierworodnym poczęte, chociaż grzechami uczynkowymi skalane, a wstąpił w rozmaitej mierze, — w jakiejże mierze napełnić musiał duszę Maryi, niepokolanie poczętej i żadnym, nawet najmniejszym nigdy grzechem nie skażonej! Duch Święty, zstępując na Apostołów, od razu uczynił ich godnymi Jego przybytkami, zamieszkał w nich i raz na zawsze utwierdził ich w łasce, to jest sprawił, że już odtąd nigdy nie dopuścili się grzechu. O! jakże więc musiał rozwieliżnić się, wstępując wtedy i w duszę Maryi, która już była Jego przybytkiem najgodniejszym, już Jego przebywania w Niej pełna, i wskutek tego przez całe życie i przed zstąpieniem Ducha Świętego najmniejszego grzechu nie popełniła! Wszak mówi Pismo święte: *Kto sprawiedliwy jest, niech jeszcze będzie usprawiedliwion; a święty niech jeszcze będzie poświęcon* <sup>1)</sup>. Granic tedy hojności Swojej w uświęceniu dusz Pan Bóg nie kładzie, a więc pewnie ich nie położył w uświęceniu duszy Matki Swojej. I jako co chwila podnosił Ją w świętości i co chwila coraz to nowymi wzbogacał łaskami, tak wtedy, w chwili tak wyjątkowego zlania ich przez zstąpienie Samego Ducha Świętego na dusze ludzkie, duszę Jej zalał jakby nieprzebranym morzem łask i darów najcudowniejszych, albo, ściślej mówiąc, wszystkie łaski i dary Ducha Świętego już przez Nią posiadane, jeszcze wyżej podniósł, jeszcze większą ich obfitością Ją obdarzył.

### ROZDZIAŁ III.

Przenajświętsza Panna zaczyna wieść życie mniej niż dotąd odosobnione.

Odtąd też i sposób życia przenajświętszej Panny wielkiej uległ zmianie. Póki przebywał na ziemi Syn Boży, Marya żyła w wielkim ukryciu, mało, bardzo mało kto miał szczęście bliżej z Nią obcować, podziwiać i uwielbiać Jej niezrównaną świętość. I tak było nawet i podczas życia czynnego, życia apostołskiego Pana Jezusa, kiedy już do Niego garnał się lud i zbierali się uczniowie. Owszem, wtedy bardziej niż kiedy Marya starała się jakby zniknąć przed oczyma ludzkimi. Albowiem wtedy właśnie wypadało, aby cała uwaga była głównie zwróconą na Zbawiciela: na świętość Jego osoby, na boskość Jego nauki, na cudowność

<sup>1)</sup> Objaw. 2. 11.

spraw Jego. Dlatego też i w Ewangeliach świętych, to jest w historii życia Zbawiciela na ziemi, wzmianki o Matce przenaświętszej najwyraźniejsze, najwięcej Ją uwydatniające, napotyamy tylko w historii pierwszych lat Pana Jezusa, jako to: w opisie Jego przyścia na świat, Jego ucieczki do Egiptu, Jego zniknięcia w świątyni Jerozolimskiej i pobytu w Nazarecie. Później, gdy rzecz idzie już o Jego życiu czynnem, o życiu apostołskiem, gdy Syn Boży występuje, jako zapowiedziany Mesyas, jako Odkupiciel rodu ludzkiego, jako Bóg wcielony, — żeby na Jego przenaświętszą Osobę całą uwagę skupić, już Ewangelie rzadko kiedy wspominają o Maryi, a jeśli coś o Niej nadmieniają, to jednak jakby Ją w ukryciu zostawiając, a nawet o Jej obecności pod krzyżem parę słów tylko umieszczają. Słuszna też i piękna jest co do tego uwaga świętego Alfonsa <sup>1)</sup>. Powiada on, że Matka Boża, którą Pismo święte, nazywając Pana Jezusa *słońcem* <sup>2)</sup>, porównywa Ją do *księżycy*: *Piękna jako księżyc* <sup>3)</sup>, i w tem była do tej planety podobną. Jak bowiem księżyc, kiedy znajduje się na widnokręgu naszym współcześnie ze słońcem, pięknie wprawdzie, lecz blade zwykle wygląda, a dopiero, gdy słońce skryje się, na ziemię roztacza on swoją miłą i tak potrzebną wśród nocy światłość,—tak i Marya, dopóki przebywał na ziemi Jezus. Ona przy Nim jakby nikła, i blasku Jej mało kto dopatrywał. Lecz, gdy to *Słońce* Boskie, gdy Jezus świat ten opuścił, wtedy zajaśniała Marya i wśród ciemności życia ziemskiego roztaczać Swoje słodkie światło zaczęła.

Przytem ocenić, o ile to jednak ocenić może rozum ludzki, całą świętość, całą wyjątkową godność, doskonałość i szczytność Maryi nie sposób było dotąd, to jest do onej pory Jej życia, o której teraz mówimy. Przywileje Matki Bożej, Jej cnoty, dary, którymi zbogaconą została, były tak szczytne, odnosiły się i miały związek tak ścisły z tajemnicą wcielenia w Jej dziewicem łonie Syna Bożego, wypływały głównie tak jedynie z tego, że Ona wybrana i usposobiona została na godną Matkę Boga, że ci nawet, którzy na ich szczęście przypuszczeni byli do bliższego na Nią patrzenia, właściwie ocenić Jej nie byli w stanie, dopóki Duch Święty, zstępując na nich, nie udzielił im obfitego oświecenia w rzeczach, tyjących się najwznioślejszej tajemnicy naszej wiary, jaką jest tajemnica wcielenia, a w której właśnie Marya w sposób jak najściślejszy uczestniczyła. Wszak i po dziś-dzień w miarę, jak kto, odstępując od wiary, przygasza w sobie światło Ducha Świętego, słabnie też w Jego sercu nabożeństwo do Matki Bożej, zacierają się w pojęciu jego przywileje Jej i cała Jej wyjątkowa

<sup>1)</sup> Nauka na Narodz. Maryi. <sup>2)</sup> Mądr. 5. 6. <sup>3)</sup> Pieśń. 6. 9.

szczytność staje się dla niego niepojętą,—tak dalece, że kacerze wszelkich odcieni zawsze kończyli i kończą na tem, że czci należnej Matce Zbawiciela odmawiają. I wtedy więc, dopóki przez zstąpienie Ducha Świętego ani Apostołowie, ani inni uczniowie Pana Jezusa nie zostali dostatecznie oświeceni w rzeczach, odnoszących się do głębszych tajemnic wiary, nikt nie był w stanie, że tak powiem, poznać się na przenaświętszej Pannie, ocenić i zrozumieć Jej niezrównanych przywilejów, wypływających z tytułu Matki Syna Bożego,—nikt nawet nie mógł zdobyć się na uznanie i godne uczczenie Jej niezrównanej świętości, bo i na to potrzebne było obfite światło Ducha Świętego, dokładniejsze poznanie i silniejsze przejęcie się zasadami nauki, przez Zbawiciela przyniesionej. Jeden święty Józef stanowił w tem wyjątek, jako po Niejże Samej najbliższej przypuszczony do tajemnicy wcielenia Syna Bożego: lecz wtedy on już dawno nie żył. Inni więc, najgłębszym przejęci byli dla Niej szacunkiem,—patrzac na Nią, bliżej uwielbiali Jej cnoty. Tacy, jak święty Jan i święta Magdalena, do większej z Nią przypuszczeni poufałości, miłowali Ją nad wszelki wyraz. Ale, bądź co bądź, tak Jej czcić, jak się Jej to należało, jako Matce Boga wcielonego i najdoskonalszej, najświętszej istocie, jaka wyszła z rąk Boskich, tak Jej miłować, jako najmiłościwszej dla nas samych Matki i najskuteczniejszej Pośredniczki do Boga, nie mogli, dopóki ich Duch Święty przy zstąpieniu na nich w Wierczerniku, jak we wszystkim tyjącem się wiary świętej, tak i w tem nie oświecił już dostatecznie.

To też od tej chwili, to jest od zesłania Ducha Świętego, Marya zajaśniała już w oczach ówczesnych wyznawców Chrystusowych we właściwym blasku Swojej godności macierzyństwa Boskiego Swojej wyjątkowej niezrównanej świętości i Swojego litościwego a przemożnego nad światem opiekuństwa. A że obok tego miała być odtąd mistrzynią Apostołów, zaś dla wszystkich wiernych ucieczką we wszelkich strapieniach, doradczynią w wątpliwościach, pośredniczką najskuteczniejszą do Boga, więc też od tej pory już życia zupełnie odosobnionego, jak przedtem, wieść nie mogła.—musiała więc się udzielać drugim, częściej z ludźmi obcować, a zwłaszcza dawać wolny do Swojej osoby przystęp Apostołom, zaraz po zesłaniu Ducha Świętego zaczynającym ogłaszać Chrystusa. Ze zaś, jak Pan Jezus był Kościoła przez Niego założonego głową niewidzialną, a Piotr widzialną, tak Ona była jakby sercem i wszystkich wiernych dzieci Chrystusa Matką, więc też wszystkie koleje powstającego Kościoła nietylko podzielała, lecz bardziej od innych je odczuwała. Wszystko się około Niej skupiało, lubo niejawnie, nie, jakby powiedzieć, urzędownie, bo to należało do Apostołów i ich głowy, Piotra świę-

tego, — ale skupiało się w tem znaczeniu, że bez Jej porady nic ważniejszego nie stanowiono, o wszystkim Ją zawiadamiano, a co najbardziej, w każdym trudnym, niebezpiecznym zdarzeniu do Jej się modlitw uciekano i wzywano Jej przemożnego pośrednictwa do Boga.

Pomimo jednak tego, przenaświętsza Panna nietylko najwyższej bogomyślności się oddawała, — do czego zresztą nie mogło Jej przeszkadzać życie chociażby najczynniejsze, — ale nawet, o ile to było w Jej możliwości, żyła w jak najściślejszem odosobnieniu od świata. Przedstawiała bowiem na Sobie, podobnie, jak Pan Jezus, najwyższy wzór połączonego życia czynnego z bogomyślnem, z pewną jednakże przewagą tego ostatniego.

Święty Jan, któremu Zbawiciel, umierając na krzyżu, zlecił nad Nią pieczę i którego oddał Jej za syna, jak syn najprzywiaszniejszy, najuległszy, najtroskliwszy, otaczał Ją swoją opieką i miłował po Panu Jezusie najwięcej. Razem z Nią osiadł w domu Maryi, matki Marka, w którym już przenaświętsza Panna przedtem przebywała i gdzie odtąd stale, dopóki nie opuściła Jerozolimy, mieszkała. Magdalena nie odstępowała Jej, i z nią to i Janem Matka Boża najbliższe miała stosunki. Z innymi Apostołami i z wiernymi w powszechności rzadziej się widywała. Mielę oni do Niej przystęp tylko w razie jakiej potrzeby, dotyczącej się spraw Kościoła lub dobra ich dusz i wątpliwości sumienia.

W początkach też onej pory, dopóki na wiernych nie wybuchło prześladowanie, na które zresztą niedługo czekać trzeba było, Marya swobodniej mogła zażywać ciszy Swojej samotności i rzadziej przerywała Swoje ćwiczenia bogomyślne. Codziennie przyjmowała Komunię świętą, a zwykle z rąk świętego Jana, i to stanowiło Jej najwyższą pociechę po rozstaniu się z Synem. Jakież zaś owoce sprawiał w Jej duszy przenaświętszy Sakrament, jaką obfitością łask za każdym razem Ją wzbogacał, z tego tylko miarkujemy, że, jeśli jedna Komunia, godnie przyjęta, odrazu uświęca i utrwała w świętości duszę, chociażby przedtem najcięższymi i najsprośniejszymi grzechami skalana, — jakież morze łask sprowadzać musiała na duszę Maryi Komunia codzienna, a przyjmowana tak godnie, jak tylko dusza ludzka zdobyć się na to może. Jakim przy tem obdarzało to Ją szczęściem, z tego domyślać się możemy, że Matka Boża, przyjmując utajonego w Sakramencie Ołtarza Pana Jezusa, przyjmując Boga, przyjmowała razem i Syna Swojego. Każda więc Komunia była dla Niej jakby powtarzaniem się tajemnicy wcielenia w Jej dziewiczym łonie Syna Bożego.

Pan Jezus przebywa sakramentalnie utajony w konsekrowanym Komunikacie — po jego przyjęciu póty, dopóki spożyte własności chleba czyli opłatka nie zostają przez ich strawienie zniszczone, co zwykle następuje dość prędko. Otóż Marya d'Agredo miała sobie objawionem, że w przenaświętszej Pannie obecność sakramentalna Pana Jezusa przeciągała się od jednej Komunii do drugiej. Pan Bóg bowiem cudem sprawiał, że, gdy Ona spożyła konsekrowany Komunikat, ten przenosił się do Jej serca i tam przechowywał Swoje sakramentalne własności aż do chwili, gdy się znowu komunikowała <sup>1)</sup>. Tym więc sposobem Matka Boża bez przerwy cieszyła się sakramentalną w Niej obecnością Pana Jezusa, a przez to stawała się jakby żywą i chodzącą, chociaż zatajoną przed ludźmi Monstrancyą.

Po szczęściu przyjmowania Komunii przy Mszy świętej, której codziennie w Wieczerniku słuchała, ćwiczeniem pobożnem, które najwięcej lubiła, i najczęściej go dopełniała, było rozpamiętywanie tajemnic z życia Pana Jezusa, a to przez przenoszenie się albo osobiście, gdy to było możliwem, albo samą myślą na miejsca, gdzie one zaszły. <sup>2)</sup> Często więc udawała się do stajenki Betleemskiej, niedaleko Jerozolimy położonej, i tam, najczęściej w nocy, rozpamiętywała szczegóły przyjścia na świat Syna Bożego. Wyobrażała Go Sobie na ubogiem sianku w żłobie złożonego i uwielbiała Boga, z miłości ludzi w takim ubóstwie na świat przychodzącego. To znowu zdawało się Jej, że widzi Boże Dzieciątko, uśmiechające się do Matki, wyciągające do Niej rączki, i rozplywała się w uciechach wspomnień macierzyńskich. Przypominała Sobie nadejście tam Pastarzy dla oddania czci nowonarodzonemu Zbawicielowi, a po nich Trzech Królów ze Wschodu, w tymże celu przybywających, a przedstawiających narody pogańskie, do których już właśnie wybierali się Apostołowie. A wtedy modliła się za cały świat, jeszcze wówczas w błędach pogaństwa pogrążony, i prosiła Pana Jezusa, aby Boska nauka Jego coprędzej wszędzie się rozeszła. Wracając stamtąd do Jerozolimy, rozpamiętywała te chwile, kiedy taż drogą niosła małego Jezusa na zaofiarowanie Go w świątyni; a gdy się do niej zbliżała, żywo stawało Jej na pamięci wrażenie, jakiego doznała, gdy tam święty starzec Symeon zapowiedział Jej przy ofiarowaniu Zbawiciela, że Jej własną duszę przeszyje miecz boleści, i wszystkie też one rozżywiały się wtedy w Jej sercu, z czego ponawiając ofiarę Bogu, wracała do Swego mieszkania.

Podobnie rozpamiętywała całą mękę Pańską. Znała i pamiętała doskonale (bo czyż takie rzeczy w pamięci Matki za-

<sup>1)</sup> Miasto Boże. Cz. II. <sup>2)</sup> S. Odilon, jak wyżej.

trzeć się mogły!) każde miejsce drogi, po której szedł Zbawiciel na Kalwaryę, niosąc krzyż na barkach. O! jakże więc często obchodziła całą drogę krzyżową, zatrzymując się na miejscach, na których coś bardziej uderzającego spotkało Jezusa. A na każdym z miejsc tych tak żywo stawał Jej na myśli zaszły tam szczególnie krzyżowej drogi Jej Syna, że na nowo odczuwała wszystkie boleści doznane, gdy na to patrzyła. Wszystko zaś to rozbudzało w Jej sercu jak z jednej strony smutek macierzyński, tak z drugiej uczucie niewymownej miłości Boga, który z miłości ludzi tyle wycierpieć raczył.

Ale oba te uczucia najsilniej ją ogarniały, gdy przybywszy na Kalwaryę, na miejsce, gdzie stał krzyż święty, przypominała Sobie śmierć Zbawiciela i wszystkie jej szczegóły. Kończyła zaś zwykle to obchodzenie *stacyj* świętych, udając się do grobu Jezusowego, gdzie jakby Go wtedy w niego składała, płakała rzewnie i nieraz całą noc stamtąd się nie oddalała. Nawet miejsce to, przy którym rozstała się z przenaświętższymi zwłokami Syna, było miejscem przez Nią szczególnie ulubionem. To też święty Jan, wiedząc, że długo i często na niem przebywa, urządził w pobliżu przy jednej ze skał drzewem zarośniętym jakby małą kapliczkę, i w tej Marya niekiedy po dni kilka mieszkała, z nikim wtedy, prócz z Magdaleną, nie widując się <sup>1)</sup>.

Lecz i sam Wieczernik, będący w domu, w którym stale przebywała, jakże drogie dla Niej zawiera pamiątki! Wszak w nim to Zbawiciel odbywał ostatnią wieczerzę z uczniami, gdzie, żegnając się z nimi w przemowie, jaką miał wtedy, tyle wylał Swojej Boskiej miłości. To też przemowę tę kazała jak najwierniej powtórzyć Sobie i świętemu Janowi i innym Apostołom, i tak się Jej wyuczyła, a tak się ona wryła w Jej pamięci, że ani jednego słowa nigdy z niej nie zapomniała. A któż lepiej od Niej mógł zrozumieć ile w Niej najwznioślejszych nauk się zawiera i jak dalece jest ona jakby kazaniem Boskiem o miłości wzajemnej, o tem, jak Go wtedy nazwał Pan Jezus *nowem* <sup>2)</sup>, to jest głównem przykazaniem, jakie nam pozostawił.

Prócz tego Wieczernik był miejscem pamiętnem przez postanowienie w nim właśnie przez Zbawiciela dwóch Sakramentów, dowodzących największej miłości Boga ku ludziom i największego Boskiego nad nimi miłosierdzia. Tam bowiem postanowił Pan Jezus podczas ostatniej wieczerzy Sakrament Ciała i Krwi Swojej, i tam później, już po zmartwychwstaniu. Sakrament Pokuty, gdy, okazując się uczniom, nadał im władzę odpuszczania grzechów. O!

<sup>1)</sup> Marya d'Agredo. Miasto Boże. <sup>2)</sup> Jan, 13. 34.

jakże więc drogie dla Maryi posiadało to miejsce pamiątki! Nikt tak, jak Ona, nie miłował Boga, nikt przeto lepiej od Niej nie mógł ocenić, co za dowód miłości Swojej dał Pan Bóg, ustanawiając Sakrament, w którym, chociaż niewidzialnie, ale istotnie obecny, jednoczy się z duszą ludzką w Komunii świętej już tak ściśle, jak tylko człowiek tu na ziemi z Bogiem zjednoczyć się może. A że znowu po Bogu nikt tak, jak Ona, nie miłował ludzi, nikt więcej nie litował się nad grzesznikami i nikt bardziej od Niej nie pragnął pojednania ich z Bogiem, — więc też nikt bardziej od Niej nie mógł być uszczęśliwiony z postanowienia i tego drugiego Sakramentu Pokuty, jako najwyższego dowodu miłosierdzia Bożego nad grzesznikami, których Ona miała być nawsze ucieczką i pośredniczką bezustanną, a najlitościwszą. I dlatego ile razy znajdowała się w Wieczerniku, do którego przylegało Jej mieszkanie tyle razy, przypominając Sobie te dwie zaszły w nim tajemnice, najżywsze dzięki składała Bogu za postanowienie tych Sakramentów.

Wieczernik stał się był wtedy pierwszym i głównym kościołem, w którym Apostołowie sprawowali święte obrzędy, przez dzień więc bywał uczęszczany, i Marva, prócz obecności przy Mszach świętych, tam odprawianych, rzadko kiedy do niego wchodziła, gdy się w nim inni zgromadzali. Lecz w chwilach, kiedy mogła tam być Samą, a najczęściej w nocy, uklękawszy na miejscu, gdzie wiedziała, że siedział Pan Jezus podczas ostatniej wieczerzy, trwała na długich rozpamiętywaniach szczegółów życia Jego w tym błogosławionym przybytku zaszłych. A gdy rozmyślała nad postanowieniem Sakramentu Pokuty z nadzwyczajną gorącością ducha, modliła się za grzeszników jacy byli wtedy i będą do końca świata, prosząc dla nich o łaskę godnego przystąpienia do spowiedzi świętej. Ta bowiem *Matka miłosierdzia*, ta nasza *Ucieczka grzeszników* i właśnie jako grzeszników po Bogu jedyna *Nadzieja*, jak teraz w niebie królując, bezustannie wstawia się za nami i największych grzeszników nie wyłącza od Swego pośrednictwa, byle się do Niej uciekli, — tak i wtedy we wszystkich Swoich modlitwach najczęściej pamiętała o nich.

Nakoniec w onych pielgrzymkach Swoich po miejscach uświęconych zaszłemi z Panem Jezusem lub przez Niego dopełnionemi tajemnicami, udawała się i na górę Oliwną. Wtedy zwykle szła z Magdaleną do Betanii i, w domu jej brata Łazarza zamieszkując na dni kilka, codziennie długie godziny spędzała na blisko od jego zamku będącej górze, z której Syn Boży wstąpił do nie-

<sup>1)</sup> Jan 13. 34.

ba. Tam rozpamiętywanie tej tajemnicy, najradośniejszej, najpełniejszej chwały z tajemnic pobytu Pana Jezusa na ziemi, dla Maryi było wprawdzie pobudką świętej i wielkiej radości, gdyż przywodziło to Jej na pamięć najwyższy na ziemi tryumf Jej Syna, lecz oraz niezmierną tęsknotę, jaką czuła po Jego odejściu, pomnażało to bardzo. Można też powiedzieć, że Marya za każdą Swoją bytnością na górze Oliwnej, z której Pan Jezus wstąpił do nieba, i Sama tam coraz częściej wstępowała, a to w tem znaczeniu, że za każdym razem wzmagало to w Jej sercu tęsknotę za Bogiem i Synem, a więc przyspieszało śmierć Jej, gdyż, jak to na swoim miejscu obaczymy, jedynie z tęsknoty za Jezusem Marya umarła.

Niezachwiany niczem pokój duszy Matki Bożej odbijał się zawsze w całej Jej powierzchowności, a stąd, patrząc na Nią, nie można było odgadnąć, czy jakie tęskne lub bolesne uczucia napełniają Jej serce. Magdalena jednak, która jak innym pobożnym pielgrzymkom Maryi często towarzyszyła, tak podobnież bywała z Nią niekiedy i na górze Oliwnej, wprawdzie nie dopatrzyła tego oczyma, lecz odgadła sercem, że wspomnienia, które w tem miejscu rozżywiały się w duszy Matki przenaświętszej, wzmagaly niezmiernie Jej tęsknotę za Jezusem, i nawet miała jakby przeczucie, że w końcu o śmierć Ją to przyprawi. Starala się więc niekiedy albo odwieść Ją od udawania się na górę Oliwną, albo, gdy przy Niej tam była, skrócić odbywane wtedy przez nią święte rozmyślenia. Niekiedy przenaświętsza Panna przez miłość dla tej Swojej ukochanej córki ulegała Jej prośbie,—ale zwykle, a zwłaszcza, gdy już znajdując się w Betanii, blisko była Swojej góry ulubionej, na której ostatni raz widziała Syna, Magdalena poddawała się Jej woli, i obie szły na miejsce wniebowstąpienia Pańskiego, serdecznie ciesząc się Jego chwałą w niebie, a całą duszą tęskniąc za Nim z tej ziemi.

#### ROZDZIAŁ IV.

Przenaświętsza Panna zawiązuje zgromadzenie jakby zakonne. Spełnia różne uczynki miłosierne. Boleje nad rozpoczynającym się prześladowaniem Kościoła.

Takie więc pomiędzy innemi były wtedy pobożne ćwiczenia Matki Bożej, odnoszące się do Jej życia bogomyślnego. Następujące zaś można uważać jakby pośrednie pomiędzy zajęciami wyłącznie bogomyślnemi a zajęciami życia już czynnego,

bo, jak to wyżej powiedzieliśmy, Marya tych obydwóch rodzajów służenia Bogu była najwyższym wzorem.

W miarę, jak zaraz po zesłaniu Ducha Świętego Apostołowie zaczęli ogłaszać naukę Chrystusową, coraz to więcej przybywało wiernych, a między nimi wiele było kobiet. Otóż wkrótce znalazło się grono świątobliwych dziewic, pragnących poświęcić się na wyłączną służbę Bogu i wieść życie odosobnione, bogomyślności oddane. Te zaraz przygarnęły się do Matki Bożej, a Ona z jakąż łaskawością i miłością je przyjęła! Połączyło się ich z początku kilka i osiadło razem dla wspólnego odmawiania modlitw i odprawiania różnych ćwiczeń, wyższej bogomyślności właściwych, i w tem raczyła im przewodniczyć przenaświętsza Panna <sup>1)</sup>. Wprawdzie nie opuszczała Swego zwykłego i stałego mieszkania przy świętym Janie w domu na górze Syońskiej, lecz Sama przepisała im cały sposób życia, jakie wieść mają, i porządek wspólnie odprawiać się mających ćwiczeń. Prócz tego udzielała im nauk odpowiednich ich powołaniu i, często wśród nich przebywając, przedstawiała na Swojej przenaświętszej osobie najwyższy, jaki tylko być może, wzór doskonałości, do której dążyć powinny dusze, podobnemu zawodowi oddane. Po upływie pewnego czasu liczba tych świętych dziewic doszła do stu dwudziestu <sup>2)</sup>. Żywiej od ogółu ówczesnych chrześcijan przejęte duchem nauki Zbawiciela, zapragnęły one nie tylko Jego przykazania, lecz i rady jak najściślej wypełniać, a stąd zobowiązały się dożgonne dziewictwo zachować, stać się dobrowolnie ubogimi, nic wcale nie posiadając na własność, i nareszcie wyrzekły się własnej woli przez zobowiązanie do posłuszeństwa przełożonej. Były więc to dusze wybrane, dusze goręcej od powszechności wiernych nawet ówczesnych rozmiłowane w Jezusie i Boskiej Jego nauce. A że im kto silniej miłuje Jezusa, tem też serdeczniej miłuje i przenaświętszą Matkę Jego, więc jakżeż grono tych błogosławionych dziewic miłować Ją musiało i jaką czcią należną otaczać! Ale oraz (a o co właśnie chodziło Maryi), jakżeż one postęp na drogach najwyższej doskonałości czyniły, taką, jak Matka Boża, mając mistrzynię, takich, jakie z Jej ust płynęły, słuchając nauk, na taki, jak Ona im przedstawiała na własnej osobie, wzór się zapatrując, pod okiem takiej Matki duchownej, jaką była Ona, na drodze duchownej postępując! Marya d'Agredo miała sobie objawieniem, że każdy z tych, którzy choćby raz słyszeli jaką naukę religii, przez Matkę Bożą głoszoną, był zbawiony. Jakież miejsca powysługiwać sobie musiały w niebie te szczęsne dziewice, pod Jej bezpośredniem przewodnictwem duchownem kształcące się, a prze-

<sup>1)</sup> Cartag. S. Dionis. Cart. <sup>2)</sup> Dionis. Cart.



to tyle a tyle razy słuchające Jej macierzyńskich przestróg, nauk, upomnień.—słowem przez Nią do jak najdoskonalszego służenia Jezusowi wprawione!

Zgromadzenie tych błogosławionych dziewic było zgromadzeniem tego rodzaju, jakie później nazwano zgromadzeniami zakonem, — był to najpierwszy zakon. Owóż wiemy z historii zakonów, że one kwitnęły tem świetniej, odznaczały się tem większą liczbą wysokiej świątobliwości członków, im czasy w których powstawały, były czasami żywszej w powszechności wiary. A także z dziejów każdego zakonu w szczególności przekonać się można, że one zwykle jaśniały największą gorliwością w zachowaniu praw i przepisów im właściwych w samych swoich początkach, gdy przykładem życia tego lub owego Świętego, który je zakładał, zagrzane, pod jego okiem i wpływem osobistym się rozwijały. Miarkujmyż, jakim musiało być to zgromadzenie świątobliwych dziewic, wówczas pod przewodnictwem Matki Bożej żyjących, gdy były to czasy najżywszej wiary, bo tem się odznaczali pierwotni chrześcijanie, i gdy założycielką tego jakby zakonu była przenajświętsza Panna, ze wszystkich świętych najświętsza, ze wszystkich zakonodawców najmędrsza, a życiem Swojem przedstawiająca najwyższy, jaki kiedy, prócz Pana Jezusa, był i mógł być na ziemi, wzór jak każdego rodzaju, tak i zakonnej doskonałości. Było to bezwątpienia gronko dusz szczególnie miłych Bogu. I tak nad niem najmilej Pan Bóg wzrok Swoj zatrzymywał, jak niebo całe patrzyło z podziwieniem na te dziewice, które tu na ziemi jakby anielski żywot wiodły, czego do owej pory nigdzie i nigdy nie widziano, — tak i Matka Boża najchętniej pomiędzy niemi przebywała.

O! jak często, zasiadłszy wśród tych ówczesnych najwierniejszych wyznawczyń świętej wiary naszej, tylko co objawionej i rozgłoszonej, długie do nich miewała przemowy, Magdalena, która była jakby wikaryą Maryi w tem zgromadzeniu, klęczała u nóg Jej z jednej strony, — z drugiej Marta, trudniąca się zaopatrywaniem tych siostrzyczek w potrzeby ubogiego życia i jakby ich ekonomka, — a reszta w tejże postawie słuchała w największem skupieniu przemów i nauk przenajświętszej Panny. Mój Boże! a cóż to za słowa płynęły wtedy z ust tych, o których mówi Sam Duch Święty: *Plastrem miodu są usta Twoje, Oblubienico Moja: miód i mleko pod językiem Twoim* <sup>1)</sup>. Pismo Boże powiada także: *Z obfitości serca usta mówią* <sup>2)</sup>; jakież więc źródło miłości Jezusa wylewać się musiały z ust Maryi, której serce miłowało Go silniej i lepiej, niż serca wszystkich ludzi i wszystkich Anio-

<sup>1)</sup> Pieśń 4. II. <sup>2)</sup> Łuk. 6. 45.

łów razem nawet wziętych. Marya mówiąca o Jezusie, Marya dająca poznać Jezusa wybranym służebnikom Jego, Marya ucząca miłować Jezusa, Marya wskazująca, jak i w czem naśladować Go powinny dusze, pragnące jak najbliżej iść za Nim, — o! cóż to za szkoła i cóż to za Mistrz ją prowadził! Któż tego wszystkiego mógł dopełnić i lepiej i skuteczniej od przenajświętszej Panny, która była jakby żywą księgą wcielonego słowa Bożego, która Jezusa знаła, jak nikt z ludzi nie znał, miłowała go całą siłą duszy najświętszej, jaką stworzył Pan Bóg, i całem przywiązaniem Matki, wszystkich matek miłość macierzyńską przewyższającym, a naśladowała tak wiernie, jak tylko było to możliwem istocie, nie będącej, jak On, Bogiem i człowiekiem razem, i wreszcie która obok tego całem sercem pragnęła te Swoje ukochane córki widzieć jak najbliżej za Chrystusem idące.

Gdyby to było od Maryi zależało, gdyby mogła dogodzić własnej skłonności i upodobaniu, byłaby stale pomiędzy temi dziewczycami zamieszkała, a przynajmniej jak najwięcej czasu wśród nich spędzała. Lecz od przenajświętszej Panny po odejściu z tej ziemi Pana Jezusa należała się szczególna i czynna opieka nad powstającym Kościołem. W najważniejszych jego sprawach, w najzawikłańszych wątpliwościach, w najtrudniejszych przejściach do Niej po radę udawali się Apostołowie, — z tego więc już powodu musiała nietylko stale przebywać w domu przy Wieczerniku, gdzie mieszkali i Piotr, głowa Apostołów, i Jakób, pierwszy biskup Jerozolimski, lecz i wiele czasu poświęcać na dobro całej powszechności wiernych. Prócz tego, ponieważ Matka Boża miała przedstawiać na Sobie, a zwłaszcza po wniebowstąpieniu do nieba Zbawiciela, najwyższy wzór życia *mieszanego*, życia i bogomyślnego i czynnego razem, więc oddawała się też miłosiernym uczynom względem ubogich i jakiegokolwiek pomocy potrzebujących bliźnich.

Wierni tych pierwszych czasów chrześcijaństwa byli wogóle tak przejęci zasadami ewangelicznymi, że, nie przywiązując żadnej wagi do dóbr ziemskich, wyrzekali się wszelkiej osobistej własności, i co kto posiadał, uważał to za należące do całej powszechności chrześcijan. *Mnóstwa wierzących*, — mówią dzieje Apostolskie — *było serce jedno i dusza jedna. Ani żaden z nich to, co miał, swem nazywał, ale było im wszystko wspólne... Rozdawano każdemu, ile było potrzeba* <sup>1)</sup>. Na utrzymanie tedy Swoje dostawała i przenajświętsza Panna część, wyznaczoną dla Niej <sup>2)</sup>. Że zaś, jak zawsze, tak i wtedy wiodła życie bardzo ubogie, a jednak przez wzgląd na Nią, jako na Matkę Zbawiciela, część dla niej

<sup>1)</sup> Dzieje, 4. 19. 37. <sup>2)</sup> S. Odilon. ser. de B. V.

przeznaczona była dość znaczną, więc ją niemal całą obracała na jałmużny i wspieranie najbiedniejszych, chociażby i nie chrześcijan, skoro wiedziała, że są w niedostatku. Prócz tego, brała Ona wielki udział we wszystkich innych jałmużnach, czynionych przez tych, którym szafowanie wspólnego mienia ówczesnych chrześcijan zwierzone było. Tymi zaś byli tak nazwani Dyakonowie i Dyakonissy, mężowie i niewiasty, znani powszechnie z nieposzlakowanej prawości, roztropności, potrzebnej do tego rodzaju obowiązków, i litości nad biednymi, chorymi, kalekami, sierotami i wdowami, o których głównie pamiętać powinni byli. Owóż ci Dyakonowie i Dyakonissy ze wszystkim, co się tyczyło ubogich, o ile możności udawali się do Matki Bożej dla zasięgania Jej rady i postępowania według Jej wskazówek. I to więc niemało pochłaniało Jej czasu. Wreszcie z wielkiej nad biednymi i nad cierpiącymi litości nie ograniczała się na tem, że na ich wsparcie oddawała prawie wszystko, co na Jej własne utrzymanie przeznaczono, i na udzielanie rad tym, których głównym obowiązkiem było pamiętać o potrzebach chorych,—lecz i Sama, i jakże często, raczyła ich nawiedzać. A jakim było to dla nich szczęściem, jaką nietylko niewymowną pociechą chwilową, lecz i niechybnym zadatkiem najobfitszych łask niebieskich, to łatwo sobie wystawić. Marya, nawiedzając z jakiegokolwiek powodu cierpiących, dwa rodzaje niosła im jałmużny: bo miała na względzie nietylko potrzeby ich życia, ale, i to głównie, dobro i pożytek dusz ich. Nawiedzając więc biednych, nietylko, jeśli to byli chorzy lub niemocą złożeni, obsługiwała ich, jak najtroskliwsza matka, dogladająca chorego dziecięcia, nietylko obdarzała ich datkiem, na jaki zdobyć się mogła,—lecz przedewszystkiem jakże zbawiennie na dusze ich wpływała! Każde Jej słowo, każde pełne miłości i Boga i bliźniego przemówienie ileż to przynosiło im oświecenia na umyśle w wierze świętej, którą albo tylko co przyjęli, albo wtedy do tejże przez Nią nawracani zostawali! jak uczyło ich uświęcać się przez cierpliwe znoszenie doznawanych cierpień! jak przywodziło do zamiłowania Jezusa, a z Jego miłości i wszelkich krzyżów, jako też i do przekonania, że im one cięższe, tem jest to wyraźniejszym znakiem, że Pan Bóg chce nas przez nie nietylko zbawić, ale i uświęcić. To też ci chorzy, których nawiedzała przenaświętsza Matka, takiego doznawali z obecności Jej szczęścia, takiej pociechy na sercu i takich pożytków na duszy, że, gdy przychodzili do zdrowia, żalowali tego, gdyż pozbawiało ich to cieszenia się obecnością Maryi, co im za wszystko stokrotnie starczyło.

Ale uczynkom miłosierdzia nie mogła przenaświętsza Panna oddawać się tyle, ileby Jej nieprzebrane nad wszelką nędzę ludzką miłosierdzie tego pragnęło. W miarę, jak się rozszerzał Kościół, jak przybywało coraz więcej wiernych, jak Apostołowie już i w ob-

cych krajach zaczęli głosić Chrystusa i do wiary w Niego nawracać, — coraz więcej czasu zabierały Matce Bożej narady tak z nimi, jak z innymi uczniami Jezusowymi. Ci bowiem zewsząd śpieszyli do Niej z najważniejszymi wątpliwościami i w najtrudniejszych sprawach. Była Ona, jak się wyraża święty Anzelm, Kościoła powstającego i Apostołów Nauczycielką i przemądrą Mistrzynią<sup>1)</sup>; stąd—pisze dalej tenże Doktor—dla dobra wiary naszej i Kościoła całego potrzebne było, aby do Niej, a zwłaszcza po wniebowstąpieniu Pańskim mieli ciągle przystęp Apostołowie. Albowiem, chociaż oni przez zesłanie Ducha Świętego wyuczeni zostali wszelkiej prawdy, bez żadnego jednak porównania w stopniu wyższym i dokładniej Ona, przez tegoż Ducha oświecona, głębokość prawd Jego rozumiała. A stąd wiele rzeczy Apostołom objawionych zostało przez Maryę, jako przez Tę, która najgłębsze tajemnice, ty czące się Zbawiciela, знаła nietylko przez prostą wiedzę, lecz przez własne przeświadczenie, jako rzeczy w Niejże Samej dopełnione<sup>2)</sup>. „Potrzeba było—pisze błogosławiony Rupert,—abyś Ty, o Maryo! stała się mistrzynią, i to mistrzynią samych Mistrzów, to jest Apostołów, gdyż o Tobie powiedziane było w Piśmie Bożem, żeś Ty *Zdrojem dla ogrodów, studnią wód żywych, które pędem wypływają z Libanu*<sup>3)</sup>. Czyż dlatego, że Duch Święty wyuczył wszystkiego Apostołów, już oni od Ciebie niczego uczyć się nie potrzebowali? Jako żywo! głos Twój był dla nich głosem tegoż Ducha Świętego. A stąd, cokolwiek niezbędnem było dla dopełnienia w nich jeszcze, albo stwierdzenia przez Twoje świadectwo tego, co trzymali od Ducha Świętego (który rozdzielił dary Swoje na każdego w szczególności, jak się Mu spodobało), wszystko to usłyszeli oni z błogosławionych ust Twoich, dokładnie wyuczonych do miłczenia lub przemawiania, według właściwego na to czasu<sup>4)</sup>.“ Święty Bernard powiada nawet, że Ewangelistowie dla spisania Ewangelij, od Matki Bożej głównie zaczerpywali do tego światła i najważniejszych wiadomości. Oto słowa jego: „Dlatego Maryi objawione zostało, w swoim czasie poczęcie przez Elżbietę Jana Chrzciciela, ażeby, zawiadomiona już to onwcieleniu Syna Bożego, już o mającym się narodzić Jego Przesłaniku, we wszystkim dokładniej oświecona od innych, mogła tem wierniej wszystko to, gdy pora nadejdzie właściwa, powtórzyć piszącym i ogłaszającym Ewangelie, jako o wszystkich tajemnicach, ty czących się Chrystusa, przez Boga od samego początku wyuczona<sup>5)</sup>.“ Błogosławiony też Jordan pisze: „Podaniem jest to stałem i powszechnem, że święty Łukasz, który z pomiędzy innych Ewangelistów najwięcej prze-

<sup>1)</sup> De Imac. V. conc. c. 7. <sup>2)</sup> De excell. Virg. c. 7. <sup>3)</sup> Pieśń 4. 15  
<sup>4)</sup> In cant. cant. L. I. <sup>5)</sup> Hom. 4. Supr. Missus est.

kazał nam szczegółów o wcieleniu Syna Bożego i latach Jego dzieciństwa, wszystkiego tego przez przenaświętszą Pannę był wyuczony <sup>1)</sup>.”

Prześlicznie o tem rozprawia Kardynał Wiseman <sup>2)</sup>. Oto jest ten ustęp jego: Z pomiędzy wszystkich zdarzeń i czynów, do przekazania których następnym wiekom powołani byli Apostołowie, jest jedno zdarzenie, jeden *fakt*, ważniejszy od innych, który miał służyć za podstawę religii chrześcijańskiej, a takiego był znaczenia, że, gdybyśmy o nim nie mieli równej jak o innych pewności, wszystkie inne straciłyby całą swoją ważność, całą swoją boskość. Tym zaś wypadkiem, tym *faktem* jest tajemnica *wcielenia*, jest przyjęcie na świat Syna Bożego.

Owóż na wszystkie inne wypadki, tyżące się Zbawiciela, albo sami Ewangelistowie patrzyli, jak to naprzykład powiada o sobie Jan święty przy końcu swojej Ewangelii <sup>3)</sup>, albo o tem najdokładniej dowiedzieli się od innych najwiarogodniejszych świadków, jak znowu pisze święty Łukasz, zaczynając swoje opowiadanie <sup>4)</sup>. Lecz co się tyczy tej okoliczności, co się tyczy wcielenia Syna Bożego, spodobało się Panu Bogu jednego tylko mieć świadka, jednym tylko ustom powierzył Najwyższy wypowiedzenie wszystkich szczegółów tej niewymownej tajemnicy, która miała być poświadczoną i przekazaną wszystkim przyszłym pokoleniom przez jednego tylko świadka, a tym świadkiem była przenaświętsza Panna. Któż bowiem inny mógł nam powiedzieć, że Archaniół Gabryel zstąpił z niebios, przynosząc Jej orędzie od Samego Ojca przedwiecznego? Od kogobyśmy dowiedzieli się byli, że pozdrowienie Anielskie zaniepokoiło Jej dziewicze Serce, albo i o tem, jak się wahała przyjmując godność Macierzyństwa Boskiego, przypuszczając, że się to sprzeciwiła ślubowi, który uczyniła? Któżby nam opowiedział był, w jaki sposób Anioł wyjaśnił Jej, z jakim darem nad darami przysłał go do Niej Pan Bóg, a oraz upewnił, że Ojciec przedwieczny nie wymaga od Niej tak niepodobnej z Jej strony ofiary, jak to Sobie wyobrażała, przedstawiając, przez jaki to cud nad cudami spełnić się ma tajemnica, którą Jej zapowiadał? Któżby nam objawił był przyzwolenie, dane w końcu przez przeczystą Dziewicę, i że wskutek takowego nastąpiło wcielenie się Słowa przedwiecznego i Bóg stał się człowiekiem? Ona jedna mogła o tem wszystkim Apostołów powiadomić,—Ona jedna, którą z pomiędzy wszystkich istot stworzonych i ziemskich i niebieskich wybrał i przypuścił Wszchemocny do uczestniczenia w Jego najskrytszych wyrokach.

A teraz odejmijże Ewangelii to, co tej księdze świętej dostarczyły błogosławione usta Maryi,—wymaż świadectwo, którem

<sup>1)</sup> Contempl. de B. V. Lib. I. c. 3. <sup>2)</sup> O przypow., cudach i sprawach Zbawiciela § III. <sup>3)</sup> Jan. 21. 24. <sup>4)</sup> Łuk 1. 1.

Ona stwierdza naukę religii chrześcijańskiej,—a wtedy nie byłoby to przerwaniem jednego tylko ogniwa w łańcuchu prawd i zasad chrześcijańskich, lecz zgruchotaniem go całego,—nie byłoby to tylko zachwianiem budowy Bożego Kościoła na ziemi, lecz przez wysunięcie z pod niej głównej podwaliny obaleniem jej odrazu. Bo cóż łatwiejszego do zrozumienia, że cała boskość objawienia naszej religii, a stąd cała jej najwyższa powaga oparta jest na wierze niezachwianej i odwiecznej w tajemnicę wcielenia, to jest w ten artykuł wiary, że Pan Jezus, będąc człowiekiem, był razem i Bogiem. Owóż ta od tylu wieków i wszystkich ludów chrześcijańskich w tę zasadniczą tajemnicę wiara opiera się na jedynym świadectwie, na przedziwnej jedności, na jedynie jednym słowie,—a czyjem? oto Maryi! A przeto, jeśli, według wyrażenia świętego Pawła, wierni są *mieszkańcami domu Bożego*, to jest Kościoła Chrystusowego, którego *jak węgielnym kamieniem jest Sam Chrystus*; tak *podwalinami* są *Apostołowie* <sup>1)</sup>, gdyż oni to przekazali nam całą naukę objawioną, — tedy można powiedzieć, że właśnie Marya przydała tym podwalinom najsilniejszy fundament.

Raz więc jeszcze powtarzam: zniszcz Jej świadectwo o spełnieniu się wcielenia Słowa przedwiecznego, a czemże będą wszelkie inne świadectwa? Gdyby Ona nie wyjawiała była tajemnicy, powierzonej Jej sercu, albo, właściwiej mówiąc, gdyby Duch Święty nie był i Jej natchnął, jak natchnął Ewangelistów, gdyby z Niej nie był uczynił Apostołów i Ewangelistki Ewangelistów, słowem, gdyby tego przeważnego wpływu Swojego, przez który przy zwiastowaniu przemógł opór, jaki stawało Jej dziewictwo, nie był użył znowu teraz (żeby przewyciężyć Jej pokorę i skłonić Ją do mówienia),—całego tego ustępu o dowodach największej miłości Boga ku ludziom brakowałoby w Ewangelii, i księga ta pozbawionaby została nietylko początku tak niewymownie tkliwego, tak pełnego słodczy, lecz i samego źródła, z którego wypływa wszystko, co w niej jest najmilszego i najpiękniejszego. Bylibyśmy wprawdzie, pomimo tego, podziwiali precudne przemowy Zbawiciela naszego, tam wiernie powtórzonie, jako też i cuda Jego i sprawy, przechodzące zwykle siły ludzkie, a opowiedziane przez Ewangelistów; lecz z trudnością byśmy byli odróżnili to wszystko od podobnych rzeczy, które czytamy o Patryarchach i Prorokach, tych wielkich posłannikach Bożych, gdyby szczególnie tak jasne, tak drogie i tak niewymownie pocieszające o przyjęciu Syna Bożego na ziemię nie zostały były przekazane nam w taki sposób, by osobę Zbawiciela najłatwiej można było odróżnić od wszelkiej świętości ludzkiej, chociażby najwyższej, by nam pokazać, kim On był odrazu, niezależnie od tego, czego potem dokonał.

<sup>1)</sup> Efez. 2. 20.

A zwróćmy przytem i na to uwagę, że główne zdarzenia i okoliczności, towarzyszące przyjsciu na świat Pana Jezusa i tyczące się pierwszych lat Jego dzieciństwa (a niezmiernej wagi, bo na nich najwyraźniej spełniły się proroctwa o Mesyaszu), opierają się wyłącznie na temże świadectwie Maryi. Kiedy święty Łukasz, zabierając się do spisania swojej Ewangelii, dla powzięcia o wszystkim dokładnych wiadomości udał się, jak sam się wyraża, do tych, którzy sami wszystkiemu od początku się przypatrywali <sup>1)</sup>, już z tych osób, które były bliższymi świadkami pierwszych lat Zbawiciela na ziemi, nikogo prócz Maryi nie było: Józef dawno już nie żył, równie jak Zacharyasz, Elżbieta, Symeon i Anna Prorokini. Jedną tylko przenaświętszą Panną, która, jako Matka Jego, wszystkie te słowa, to jest wszystkie zdarzenia pierwszych lat Jezusa zachowywała w sercu Swem <sup>2)</sup>, żyła jeszcze, by opowiedzieć Ewangelicie wszystkie szczegóły podróży do Betleemu i narodzenia się tam Zbawiciela, ucieczki Jego do Egiptu i powrotu stamtąd, jako też i objawienia się Anioła, nakazującego i jedno i drugie, i podobnież to wszystko, co zaszło przy ofiarowaniu Pana Jezusa w świątyni. Któż inny, jeśli nie Marya, spamiętać mógł najwierniej tak drogie dla nas słowa, któremi pozdrowiła Ją Elżbieta, jako też hymn Zacharyasza, witający przyjscie na ziemię Syna Bożego? Lecz przede wszystkim któżby był przekazał nam ten drogi hymn, stanowiący najdroższy skarb w pieniach kościelnych, i który co wieczór powtarza się w pacierzach kapłańskich, chcę mówić — precudny *Magnificat*? W sercu matki najwierniej i najżywiej przechowują się wspomnienia najdrobniejszych szczegółów z młodych lat jej dziecięcia, a które albo uchodzą uwagi innych, albo prędko w pamięci się ich zaciera. To też, gdy po upływie lat czterdziestu święty Łukasz miał spisać historię pierwszych lat Zbawiciela, znalazł w Maryi świadka najwierniejszego, który miał go obznajomić właśnie z najważniejszymi dowodami boskości wszystkich Jego słów i spraw, dokonanych już później w życiu publicznem. Marya i Marya tylko przebywała jeszcze wtedy na ziemi, by poświadczyć cudowne poczęcie i cudowne narodzenie Pana Jezusa i wreszcie spełnienie się na Niejże Samej proroctw o Dziewicy, mającej Go wydać na świat.

Ale co większa — te wszystkie cudowne wydarzenia, tak zupełnie zakryte były przed światem, stosownie do polecenia w Piśmie Bożem zawartego, że tajemnicę królewską *tuć dobrze jest* <sup>3)</sup>, tajemnica Wcielenia tak ściśle dochowana została, że, gdy Zbawiciel wystąpił publicznie, jako Mesyas zapowiedziany, w mniemaniu powszechnem uchodził za syna Józefowego <sup>4)</sup>. Wszak wiado-

<sup>1)</sup> Łuk. 1. 2. <sup>2)</sup> Tamże. 2. 51. <sup>3)</sup> Tob. 12. 7. <sup>4)</sup> Łuk. 3. 23.

mo, że mieszkańcy krainy, w której przebywał, powtarzali o Nim pogardliwie: „*Azali Ten nie jest syn rzemieślnika? Azali Matki Jego nie zowią Marya, a braci Jego Jakób, i Józef, i Szymon, i Juda? I siostry Jego czyż nie wszystkie u nas są* <sup>1)</sup>?” A innym znowu razem mówili: „*Azali ten nie jest Jezus syn Józefów, którego my ojca i Matkę znamy? Jakoż tedy On powiada: iżem z nieba zstąpił?*” <sup>2)</sup> Takie więc było za pobytu na ziemi Zbawiciela mniemanie o Nim pomiędzy mieszkańcami Jego ojczyzny i takie pozostało pomiędzy wszystkimi, którzy w Jego Boskie posłannictwo nie wierzyli. Po ludzku więc rzeczy uważając, to były dane, to były świadectwa, na których zdawałoby się, że powinien się opierać, ktoby chciał pisać historię Zbawiciela. Gdyby kto udał się był do okolic, w których przemieszkował Pan Jezus przez cały czas Swego życia ukrytego, to jest do trzydziestego roku Swego wieku, i tam zaczerpywał wiadomości o pierwszych Jego latach, jednogłośną od mieszkańców powziąłby był wiadomość, że był On synem ubogiego cieśli, a jako dowód tego, przytaczanoby mu zaślubiny Maryi z Józefem i wymienienie ich nazwisk, jako małżonków, w spisie ludności, nakazanej przez Cesarza Augusta. I na poparcie tego wszystkiego można było odwołać się, jako do najsilniejszego dowodu, do mniemania powszechnego, do powszechnej opinii, to jest do świadectwa wielu tysięcy ludzi. Cóż tedy przeciwstawić się potrafiło powadze tak okazalej? Oto świadectwo Maryi! Tak uszanowano Jej pod tym względem zeznanie, taką wiarę przywiązano do Jej przenaświętszego słowa, że ono samo wystarczyło na przechylenie przekonania chrześcijan wszystkich wieków ku temu, co Ona wyjawiała, a nie ku temu, co przeciwnie utrzymywano. Marya przeto ma niezaprzeczone prawo do najwyższego miejsca w rządzie świadectw i źródeł, na których opiera się Ewangelia.

Zastanówmyż się teraz, co Jej nadało prawo do tak szczytnego pomiędzy pierwotnymi świadkami ewangelicznymi miejsca.

Dowodząc nieomylności tego wszystkiego, co w Ewangelii zawartem jest, zwykle dla wykazania, jakie prawa posiadają Ewangelistowie do naszej ufności, zanim się przedstawia dowody wyjątkowego natchnienia, pod jakim pisali, chcąc wyświetlić ich osobistą wiarogodność, słusznie zwraca się uwagę na to, czego oni dokonali i co wycierpieli na poparcie tego, co ogłaszali. Wiemy bowiem, że w tym celu poświęcili oni wszystko, co mieli najdroższego: wyrzekli się pociech rodzinnego życia, rozstali się z przyjaciółmi i krewnymi, a w końcu i z ojczyzny się wydalili. Wystawieni zostali oni na tysiączne przykrości, najsroższe prześladowania, wielki niedo-

<sup>1)</sup> Mat. 13. 55. 56. <sup>2)</sup> Jan 6. 42.

statek i, walcząc mężnie z największymi trudnościami, ciągle niepewni jutra, kuci w kajdany, nękani po ciemnych więzieniach, barbarzyńsko katowani, biczowani przy pręgierzach, paleni wolnym ogniem, siekani w kawałki, pilami przerynani, ze skóry żywcem odzierani, - wszyscy w końcu męczeńską śmierć ponieśli. Słusznie więc spytać można, czyby kto przeniósł coś podobnego, czyby kto zdobył się na to, nie będąc najmocniej przekonany o niezawodności prawdy, za którą tyle cierpi i w końcu w najcięższych katyszach umiera?

Następnie, jako na inny znowu dowód ich wiarogodności, odwołujemy się do wielkich i licznych cudów, przez nich dokonywanych, jako też i do rozmaitych darów nadprzyrodzonych, którymi jaśniali. I bezwątpienia wszystko to pobudza nas do najwyższej ku nim ufności, do przekonania o ich niewątpliwej wiarogodności. Lecz z tego właśnie miarkujmy, jaką była przenajświętsza Panna, jakiej powagi zażywała Jej niezrównana świętość, którą w oczach Apostołów jaśniała. Albowiem, gdybyśmy ich znowu spytali, jakie dla nich przedstawiała Ona w Sobie pobudki najwyższej wiarogodności tego, co im wyjawiała, musieliby oni przytoczyć zupełnie inne jak te, które ich wiarogodność obdarowywały. Jakoż Marya żadnych cudów nie czyniła i nie jaśniała przed ludźmi nadzwyczajnymi, nadprzyrodzonymi darami, ani też świadectw Swoich nie stwierdziła poniesionemi mękami i śmiercią, jak Apostołowie. Prócz miecza siedmiu boleści i (*Twoją własną duszę przesyje miecz*) <sup>1)</sup>, żadnych cierpień cielesnych nie dopuścił na Nią Pan Bóg. Cóż więc było w Niej, co zastąpiło to wszystko i wystarczyło dla Apostołów, a mianowicie dla Ewangelistów, aby tak zawierzyli Jej słowom, jakby na ich poparcie i wszystkie męki, jakie oni ponieśli, poniosła była i śmiercią męczeńską umarła i większych cudów od cudów przez nich spełnionych dokonała? Co w Niej zastępowało wszelkie inne pobudki najwyższej wiarogodności tego, o czem od Niej jednej mogli się Apostołowie dowiedzieć? Oto Jej niewinność niepokalana, Jej stałość bohaterska, Jej słodycz niezachwiana, wszystkie cnoty w najwyższym stopniu w Niej jaśniejące, słowem Jej świętość niezrównana!

Lecz prócz tego była jeszcze i inna do tego pobudka, wynikająca z tego, co na Nią Samą spływało, ze wszystkiego, co dowodziło boskości osoby Zbawiciela. Każda niebieska nauka, wychodząca z ust Jego, każdy cud przez Niego dokonany, każde prorocтво wygłoszone, wyjawiając Jego boskość, przez to samo stawało najwyżej w oczach Apostołów, jak i każdego wiernego. Te, którą On raczył nazywać i uznawać Matką. Wszystko, co obja-

<sup>1)</sup> Łuk. 2. 35.

wiało ludziom, że Jezus jest Bogiem, objawiało razem, czem jest Marya. Każdy czyn Jego, dowodzący, że był On Synem Boga, dowodził, że Ona była Matką Boga. *Błogosławiony żywot, który Cię nosił, i piersi, które ssales* <sup>1)</sup>,—oto wyraz uczuć, jakie ożywiały wszystkich tych, którym wówczas dane było znać przenajświętszą Pannę. Każdy z takich poczytałby za bezbożność choćby przypuszczenie, że Marya nie była godną najszczytniejszego tytułu, jakim Ją Pan Bóg obdarzył, że nie odpowiadała najdoskonalej nadziemskiemu posłannictwu, które Ją jakby spokrewniało z Bogiem Samym.

Takie to tedy były pobudki wiarogodności, przywiązanej do słów Matki Bożej, a pobudki bez żadnego porównania silniejsze, niż te, na których opierała się wiarogodność Apostołów. Wyobraźmy więc sobie przechwalebne grono tych świętych mężów, mających już rozejść się po całej ziemi dla opowiadania Ewangelii, uchwalających główne zasady nauki chrześcijańskiej i zgromadzających w jeden *Skład*, zwany potem Apostolskim, wszystkie najwyższe prawdy, które będą ogłaszali, a na stwierdzenie których krew swoją do ostatniej kropli wyleją. Księgi Ewangelii spisane jeszcze nie były, oni więc stanowili wtedy jakby żywe *archiwum*, zamknięte w sobie samo źródło, sam pierwszy wątek nauki całej Kościoła powszechnego. Każdy z Nich przydaje do tego niebieskiego zbiorowiska wód żywych to, co sam w pamięci przechował, aby z tej toni prawd objawionych wytrysnął strumień żywota raju ziemskiego, który podobnie, jak podanie kościelne, rozchodzi się wszędzie i płynie, nigdy się już od onej chwili nie zatrzymując. Jedni przynoszą więcej, drudzy mniej. Piotr, Jan i brat jego, Jakób, dają świadectwo o chwale niebieskiej, jaką już na tej ziemi widzieli: Zbawiciela, otoczonego na górze Tabor. Lecz już jeden z nich tylko, ulubiony uczeń Jezusa, może opowiedzieć innym, co zaszło na Kalwaryi i na krzyżowej drodze, do niej wiodącej. Książę Apostołów z płaczem świadczy przeciw sobie samemu i wyznaje, że w przedśionku wielkiego Kapłana po trzykroć zaparł się Boga Swojego. Nikodem w rozmowie tajemniczej, jaką miał z Panem Jezusem, nabył skarbów, które dotąd trzymał w ukryciu, lecz z którymi już wtedy przychodził podzielić się z braćmi. A i Magdalena podobnież sama najlepiej i najdokładniej opowiedzieć mogła wszystkie szczegóły swego nawrócenia i najmiłosierniejszego dopuszczenia jej do stóp Jezusowych. I tak z kolei każdy przynosił swoje świadectwo: już to o cudach, już o naukach Jezusowych, to znowu o przypowieściach i rozmaitych najprzedziwniejszych szczegółach i wypadkach, tyjących się Jego Bo-

<sup>1)</sup> Łuk. 11. 27.

skiej osoby. Lecz w ten sposób nagromadziła się dopiero treść do spisania historii tylko trzech lat z życia, które przecież trzydzięści trzy trwało. Gdzież więc pozostałe trzydzięści ukryte były? Kto posiadał ich roczniki? Jakiemu szczęsnemu skarbnikowi na skład zwierzona została i świadomość, i najwierniejsze spamiętanie tylu słów błogosławionych i czynów Boskich? Jedna tylko Osoba, jedynie jedna, stała na straży tych skarbów, wszelką wartość przechodzących. O! niechże nimi z bogaci świat cały, przypuszczając go do tajemniczej wiedzy, którą posiada. I otóż do przezroczystego, błyszczącego potoku wód żywych, wypływających ze źródła apostołskiego, Marya przydaje najcenniejszy płyn, zawarty w dziewiczym naczyniu, który, jako *Królowa Panien mądrych*, starannie przechowała, niosąc *jarzącą się lampę* <sup>1)</sup>, w Jej rękę przyciągnąć nie mogącą. Wprawdzie przyda kropel tylko kilka, lecz, że można powiedzieć, iż Ona tylko korzystała z tych lat trzydziestu, w tej to szkole wyćwiczywszy się w doskonałości, więc każda z tych kropeł jakiejże wysokiej jest wartości! Są to perły najdroższe, bo nawet Imię Jezus, to Imię przebłogosławione i zbawieniodawcze, Ona nam oznajmia, zawiadamiając, w jak cudowny sposób zostało Jej objawione, wraz z przyrzeczeniem wszystkiego, czego pod tem Imieniem miał dokonać Zbawiciel, i zapowiedzeniem tego, czem miał On być z mocy tegoż Imienia błogosławionego.

Takie więc precudne i przemile tajemnice objawiła nam Marya na pociechę dusz pobożnych aż do końca świata. Jej dane było założyć główną podstawę całemu opowiadaniu Ewangelicznemu. O ile więc należy się od wiernych, od Kościoła powszechnego wdzięczność dla tych, którzy zebrali i przechowali wiernie te przenajświętsze dzieje. o tyle tem szczególniej należy się to Maryi. O ile chrześcijanie prawowierni przyznają wiarogodność, powagę, niezawodność i rzetelność świadectwom, stanowiącym podstawy naszej wiary, wszystko to stosować się powinno do Maryi w sposób jeszcze bardziej wyraźny. O! zaiste, słusznie Kościół święty nadal Jej tytuł *Królowej Apostołów*.

A przeto, jako Mistrzynie mistrzów, to jest Apostołów, Marya od chwili powrotu Pana Jezusa na łono Ojca przedwiecznego nie mogła wieść życia tak odosobnionego, jakie wiodła przedtem, ani nawet oddawać się tylko pospolitym uczynom miłosierdzia chrześcijańskiego. Trzeba Jej było udzielać się wszystkim do Niej zgłaszającym się po radę, oświecenie i naukę w rzeczach, tyjących się wiary, a takich coraz większa była liczba, w miarę, jak Kościół szerzył się i wiernych coraz więcej przybywało wskutek właśnie ciągłych i gorących Jej o to modlitw. W samej bowiem Jerozoli-

<sup>1)</sup> Mat. 25. 4.

mie po kazaniu, mianem przez świętego Piotra do wielkiej rzeszy zgromadzonego ludu, ochrzczonych zostało i przyjęło wiarę świętą *dnia onego około trzech tysięcy dusz* <sup>1)</sup>; a po przemowie przybranego i ukochanego syna Maryi, Jana, liczba nawróconych wynosiła *samych mężczyzn pięć tysięcy* <sup>2)</sup>, nie licząc wielkiej także liczby niewiast.

Wszakże. Kościół Chrystusów, chociażby się najbardziej rozszerzył i najświetniej jaśniał, nigdy tu na ziemi tryumfującym, lecz Kościołem wojującym być miał. Tryumf niezachwiany, stały i wieczny czeka go dopiero w niebie, i tam go nazywamy *tryumfującym*, tu zaś musi on być zawsze *wojującym*,—bo świat zepsuty, podniewany piekłem, nigdy na niego uderzać nie przestaje. I w samych więc jego początkach, skoro stał się jawniejszym, zaraz i prześladowany został. A że, jak Chrystus był jego Głową niewidzialną, a widzialną Piotr święty, tak Marya była tegoż Kościoła jakby sercem, więc Ona to najprawdziwiej podzielała jego koleje, najżywiej odczuwała cięższe jego przejścia. Ileż przeboleła, gdy po kilku wielkich cudach, uczynionych przez Apostołów, zaraz potem, jakby w Jej oczach, zaczęli być oni prześladowani. Piotra i Jana wtrącono do więzienia, a skoro wieść o tem rozeszła się po mieście, mnóstwo wiernych zbiegło się do Wieczernika, jak to zwykle w ważniejszych wypadkach czynili, śpiesząc do Matki Bożej po radę pociechę, a zwłaszcza po ratunek Jej modlitw. Ona podnosiła ich na duchu, dodawała odwagi, przypominała, że Zbawiciel niejednokrotnie zapowiedział im, że gdy Jego prześladowano, i ich prześladować będą; lecz upominała przytem, by nie wąpili, że cała zawziętość świata i piekła zniszczyć dzieła Syna Bożego nie będzie w mocy,—a także polecała im, aby się modlili, i wspólnie ze zgromadzającymi się w Wieczerniku Sama to czyniła. Posłała wreszcie Magdalenę i do świętych dziewic, pod Jej przewodnictwem wspólne i odosobnione życie wiodących, aby prosiły Boga o wyzwolenie uwięzionych Apostołów, a Sama całą noc na gorącej modlitwie przetrwała.

Nazajutrz Piotr i Jan na wolność wypuszczeni zostali. Lecz wkrótce potem zawzięci Żydzi schwytyli wszystkich Apostołów, do publicznego więzienia wtrącili i, aby surowem obejściem się z tymi, którzy ogłaszali wiarę w Chrystusa, przerazić jej wyznawców i powstrzymać innych od łączenia się z nimi, srodze ich skatowawszy, na wolność wypuścili. O! jakiejże to znowu ciężkiej boleści było powodem dla Maryi! Wprawdzie oni, wracając z więzienia posrogiem ich zbijaniu, *szli radując się, iż się stali godnymi dla imienia Jezusowego zelżywości cierpieć* <sup>3)</sup>, i to było wielkiem zbudowa-

<sup>1)</sup> Dzieje 2. 4. 2. <sup>2)</sup> Tamże 3. 2. <sup>3)</sup> Dzieje 5. 42.

waniem dla wiernych i pociechą dla Matki Bożej. Lecz Jej serce cierpiało niezmiernie, patrząc na tych pierwszych już męczenników za Chrystusa. Oni bowiem, skoro wypuszczeni zostali na wolność, pośpieszyli do Niej wszyscy: Piotr, Jan i Jakób, bo w jednym domu razem z Nią mieszkali, —inni, aby zdać sprawę ze wszystkiego, co zaszło, i pod Jej przewodnictwem naradzić się, jak nadal postępować mają. Marya kazała im wezwać Ducha Świętego i, pozostawwszy w Wieczerniku pod przewodnictwem Piotra radzących, Sama odeszła do małej kapliczki, którą miała za Swoim pokojem, i tam gorąco się modliła. Prosiła i błagała Pana Jezusa, aby Apostołów Swoich męstwem obdarzyć raczył i oświecił, jak dalej postępować mieli. Oni tymczasem niedługo się naradzali: bez wahania wszyscy jednogłośnie postanowili nie ustawać w ogłaszaniu wiary świętej. Jakoż mówią Dzieje Apostolskie, iż Uczniowie Pańscy po okrutnem obejściu się z nimi Żydów *nie przestawali każdego dnia w kościele i po domach nauczać i opowiadać Jezusa Chrystusa* <sup>1)</sup>.

## ROZDZIAŁ V.

**Przenajświętsza Panna rozstaje się z Magdaleną. Wyprasza nawrócenie świętego Pawła.**

Przez czas nawet pewien jakby przycichła była zawziętość Żydów. A że Apostołów i wiernych nie spotykało nic nadzwyczajnego, więc i Marya, cokolwiek więcej mając swobody, więcej też mogła poświęcać czasu na Swoje ulubione ćwiczenia bogomyślne. Częściej tedy, jak w tych ostatnich czasach, obchodziła, według Swego zwyczaju, miejsca uświęcone pamiątkami po Panu Jezusie, a zwłaszcza Jego drogę krzyżową, —częściej przebywała wśród Swoich najulubieńszych córeczek, świętych dziewic, wspólnie i w odosobnieniu żyjących, i częściej nawiedzała ubogich. Przy każdej zaś sposobności, przy każdym zetknięciu się z drugimi, usilnie polecała modlić się za Kościół i usposabiała wiernych do gotowości na próby gwałtowniejszego prześladowania, które przewidywała i które w istocie wkrótce wybuchło. Pierwszą ofiarą jego padł święty Szczepan, młody dyakon, który, pełen Ducha Bożego, ogłaszał Chrystusa z nadzwyczajną gorliwością, a którego ukamienowano za miastem. Na widok krwi tego pierwszego męczennika za wiarę rozbudziła się w Żydach niepowściągniona żądza przelewania jej ciągle. *I stało się onego dnia* —piszą Dzieje Apostolskie —*wielkie prześladowanie przeciw Kościołowi, który był w Jeruzalem, i roz-*

<sup>1)</sup> Dzieje 5. 42.

*proszyli się wszyscy wierni po krainach żydowskiej ziemi i Samaryji, oprócz Apostołów* <sup>1)</sup>. Z nimi też pozostała i przenajświętsza Panna, a przy Niej Magdalena, Marta i kilka świętych niewiast, mieszkających przy Wieczerniku, które odstąpić Jej nie chciały, lubo wszystkim groziło wielkie niebezpieczeństwo.

Wzmogło się ono jeszcze bardziej, gdy Szawel, należący do Faryzeuszów, mąż wielkiej nauki i nieposzlakowanych obyczajów, lecz zaślepiony błędami swojej sekty, a stąd zawzięty wróg chrześcijan, uzyskawszy na to szczególne upoważnienie od najstarszych z Synagogi, zaczął okrutnie prześladować wiernych: wysledzał ich najpilniej, wpadał do mieszkań, więził mężczyzn i niewiasty i, srodze ich męcząc, starał się zmusić do zaparcia się Chrystusa. Apostołowie, obawiając się już i o Matkę przenajświętszą, chcieli, aby Ją Jan zaprowadził do jakiego innego miasta, gdzie chrześcijanie prześladowani nie byli, i aby tam przebyła przynajmniej czas jakiś, dopóki pobyt w Jeruzolimie był dla Niej niebezpieczny. Marya wdzięczną im była za troskliwość o Nią, lecz oświadczyła, że, dopóki Apostołowie nie będą zmuszeni opuścić Jeruzolimy, chce i Ona z nimi pozostawać. Wszakże życzyła Sobie, aby nietylko święte niewiasty, które z Nią mieszkaly, lecz i Magdalena, która Jej nie odstępowała, wydalily się z miasta, skąd już prawie wszyscy chrześcijanie pochodzić musieli. Zaraz też zajęła się wysłaniem całego grona dziewic, żyjących pod Jej przewodnictwem, do Damaszku, miasta wówczas ludnego, a w którym chrześcijan nie prześladowano wcale, i dlatego wielu się ich tam schroniło. I co do tego stało się według Jej życzenia: całe zgromadzenie dziewic, wspólne życie wiodących, niezwłocznie przeniosło się do Damaszku. Ale Magdalena i Marta w żaden sposób zdobyć się nie mogły na to, aby w takiej chwili Matkę Bożą odstąpić, —udały się więc do świętego Piotra, prosząc, aby uzyskał u przenajświętszej Panny zezwolenie, by przynajmniej one przy Niej zostały, na co Marya zgodziła się, z rozrzewnieniem dziękując tym ukochanym córkom Swoim za taki dowód ich przywiązania i takie dla Niej poświęcenie.

Było też ono w istocie niemałym, gdyż Szawel nie przestawał wyszukiwać chrześcijan i niemal wszystkich ich już albo uwięził, albo zmusił do ucieczki. Od dni kilku Marya, prócz mieszkających z Nią Magdaleny, Marty i Apostołów, prawie ciągle w Wieczerniku przebywających, nie widywała nikogo zgola. Inni bowiem chrześcijanie, jeśli jeszcze pozostali w Jeruzolimie, bali się tam przychodzić. Dom ten był za miastem, na bardzo odosobnionem miejscu, i zwykle wkoło niego, a zwłaszcza po dnia schyłku, najwię-

<sup>1)</sup> Dzieje 8. 1.

ksza panowała cisza. Pewnego wieczoru, już bardzo późno, gdy po wieczornem nabożeństwie Apostołowie porozchodzili się do mieszkań, w których najstaranniej się kryli, a w domu Maryi zostali tylko ci, którzy przy Niej mieszkali, ktoś zakolatał do bramy, tak jednak lekko, że tego nikt już ze spoczywających nie słyszał, prócz Matki Bożej, czuwającej na modlitwie i czytającej Pismo święte. Gdy tedy również lekkie kołatanie powtórnie dało się słyszeć, a nikt się w domu nie ruszał, Marya poszła do pokoju, w którym mieszkała Marta, a zbudziwszy ją i uspokajając, że niema się czego trwożyć, kazała jej pójść do bramy i dowiedzieć się, ktoby pukał. Marta poszła zaraz, nie bez obawy wszakże, gdyż wysyłani przez Szawła na wyśledzenie chrześcijan zwykle w nocy na domy napadali. Wróciła jednak wkrótce, nieco odetchnąwszy ze strachu, z zawiadomieniem, że jakaś kobieta nieznaną chce się z Matką Bożą widzieć i w ważnej potrzebie sam na sam pomówić. Marya kazała ją przyprowadzić do swego pokoiku, a Marcie pójść do Wieczernika i modlić się, aż ją zawoła, by przybyłą niewiastę, gdy będzie odchodziła, do bramy odprowadzić.

Ta, skoro została sama z Matką przenaświętszą, upadła Jej do nóg i spytała, czy jej nie poznaje. Marya przypatrzyła się jej pilnie, lecz przypomnieć Sobie nie mogła, a kazawszy usiąść obok Siebie, zapytała najlaskawiej, z czem przyszła. Wtedy kobieta ta, już podeszłego wieku, powiedziała, że jest matką jednego ze złoczyńców, którzy ukrzyżowani byli obok Jezusa, a żoną niegdyś herszta zbójców, do których jaskini w ucieczce do Egiptu wypadkiem dostała się była święta Rodzina,—że ona to tajemnie wyprowadziła ich stamtąd, a gdy Marya stała pod krzyżem Zbawiciela, przystąpiła do Niej, polecając Jej miłosierdziu duszę swego syna umierającego,—on zaś był onym małym chłopaczkiem, uleczonym cudownie kąpielą w wodzie, w której wykąpany był Pan Jezus, i który przyświecał Im w podziemnem wyjściu, przez które Ich z rąk zbójców wyzwoliła. Powiedziała także, że mąż jej, którego zbrodnicze rzemiosło nigdy wykryte nie zostało, nie żyje. a że ona sama i jej córka są skrytymi chrześcijankami, nawróconemi kazaniem świętego Jana — i nakoniec, że córka jej, która od dawna jest ochmistrynią domu Wielkiego Kapłana, słyszała właśnie dziś, jak na walnej radzie zgromadzonych u niego Faryzeuszów postanowiono coprędzej wynaleźć całą rodzinę Łazarza i pod jakimkolwiek pozorem zgładzić już lub zmusić do publicznego wyrzeczenia się Chrystusa. Przydała nawet, że córka jej zauważyła, iż Faryzeuszowie wymogli takie postanowienie, opierając się na tem głównie, że Łazarz, jako wskrzeszony przez Jezusa, jest najbardziej uderzającym dowodem prawdziwości nauki, którą w imię Jego głoszą Apostołowie, a że siostry jego wiele dziewcząt żydow-

skich już do tej wiary pociągnęły i nawet od życia rodzinnego oderwały.

Maryja słuchała wszystkiego w największym spokoju, lecz, do łez rozczulona postępkiem tej kobiety, uściskała ją z wdzięcznością i najdobrotliwiej spytała, czy prócz córki, o której wspomina, ma inne rodzeństwo i czy są chrześcijanami. Odpowiedziała, że dzieci więcej nie ma, a bliżsi jej krewni wszyscy są także nawróceni, lecz, nie będąc tak zabezpieczonymi od napaści Żydów, jak ona, która ma córkę na dworze Wielkiego Kapłana, chroniąc się od prześladowania, uszli z Jerozolimy. Poczem, otrzymawszy błogosławieństwo od Matki Bożej, odeszła, wyprowadzona za bramę przez Martę.

Po odebraniu owego ostrzeżenia Matka Boża uznała, iż ani chwili czasu nie było do stracenia, aby najbardziej ulubioną przez Jezusa i przez Nią rodzinę od niebezpieczeństwa jej grożącego uchronić. Posłała więc Martę, aby Piotra, Jana i Jakóba w tymże domu mieszkających zbudziła i do Wieczernika poprosiła, a Sama poszła po Magdalenę, obok jej pokoiku śpiącą, i zanim inni nadeszli, z nią się tam modliła. Gdy zgromadzili się wszyscy, oznajmiła im ostrzeżenie, jakie dopiero co odebrała, a święty Piotr uznał za konieczne, aby Łazarz z siostrami coprędzej uchodził. Napróżno i Magdalena i Marta prosiły, aby im dozwolono pozostać przy Matce Bożej, przedstawiając, że niebezpieczeństwo głównie tylko bratu ich grozi. Postanowiono, aby wszyscy troje, i to coprędzej, udali się do nadmorskiego miasta Joppen, dziś Jafą zwanego, gdzie wreszcie, gdyby ich i tam ścigali Żydzi, wsiadłszy na okręt, uchodzić będą mogli w obce krainy. Gdy tedy Piotr wydał takowe polecenie, przenaświętsza Panna oświadczyła, że Sama chce odprowadzić Magdalenę i Martę do Betanii, skąd wraz z bratem udadzą się do Joppen. A ponieważ północ już mijała, poprosiła świętego Piotra o odprawienie Mszy świętej, przy której jeszcze razem ze Swemi najulubieńszymi córkami Komunię świętą przyjąć pragnęła. Piotr przystąpił do ołtarza, a wszyscy obecni do Komunii. I jeszcze ciemno było, gdy Marya, Jan święty, który Jej wtedy już ani na chwilę nie odstępował, Magdalena i Marta, otrzymawszy błogosławieństwo od Piotra, wyszli, zdążając do Betanii.

Gdy się do niej zbliżali, świtać zaczynało, i na rozjaśniającym się widnokręgu widać było wierzchołek góry Oliwnej Magdalena, wskazując na nią i całując w rękę przenaświętszą Pannę, rzekła do Niej: „Pani moja! wszak to góra pożegnania“ — i rzewnie się rozplakała. Zrozumiała ją Marya i powiedziała, że chce na miejscu, gdzie rozstał się Pan Jezus ze swoimi, pożegnać się z tą ukochaną Swoją rodziną. — Łazarz, od niejakiego czasu kryjąc się przed Żydami, nie mieszkał w swoim zamku Betanii, lecz schronił się do



jaskini, właśnie na górze Oliwnej będącej. Jan, który znalazł jego kryjówkę, poszedł po niego, a Matka Boża z Magdaleną udały się prosto na wierzchołek góry. Słońce jeszcze nie zeszło, gdy stanęły na skale Wniebowstąpienia, a za nimi zaraz i Jan z Łazarzem nadszedł. Ukłękli i długo modlili się w milczeniu, a wszyscy cicho płakali. Na tem więc samem miejscu, gdzie po raz ostatni rozstała się Marya z Synem, rozstawać się Jej wypadło z temi trzema tak drogiemi i blizkiemi Jej sercu duszami,—a któż wie, na jak długo, może na zawsze...

Lecz trzeba było czasu oszczędzać i copędzej wyprawić drogich wędrowców. Marya powstała, wszyscy się nachylili, a Ona, rozciągnawszy nad ich głowami ręce, pobłogosławiła tulących się do nóg Jej i rzewnie płaczących. W tejsze chwili wychyliło się z pod ziemi słońce i, pierwsze swoje promienie rzucając na to przenajświętsze grono, zaczęło rozświecać dolinę i na niej snującą się drogę, którą mieli się udać nasi wygnańcy. Matka Boża uściskała ich w milczeniu, Jan pożegnał także, i odeszli. Lecz, schodząc z góry, kilka razy jeszcze oglądali się i kłaniali, a Marya ich błogosławiła i długo za nimi patrzyła, znakiem krzyża świętego żegnając, aż nareszcie na gościniec się dostawszy, już Jej z oczu zniknęli. Wtedy ukłękła i tęsknotę za najukochańszymi trzema istotami, z któremi się przed chwilą rozstała, utopiła w morzu tęsknoty, zalewajacem Jej macierzyńskie serce ciągle od wniebowstąpienia Pańskiego, a cóż dopiero, gdy się znajdowała na miejscu, gdzie po raz ostatni z najdroższym Synem się rozłączyła.

I byłaby Matka Boża na tem najulubieńszem dla Niej wzgórzu jak najdłużej pozostała, lecz święty Jan zrobił Jej uwagę, że ranek już się posuwa, więc wracać im wypada do Jerozolimy, zanim mieszkańcy się pobudzą. O ile bowiem możności kryli się wtedy Apostołowie przed Żydami, a Marya nie wychylała się wcale z mieszkania. Zaszli jednak szczęśliwie, tem bardziej, że dom, zajmowany przez nich, był prawie za miastem, i z Betanii prosto się szło do niego, omijając Jerozolimę.

Smutny był ten powrót Matki przenajświętszej do mieszkania. Od bardzo już dawnego czasu miała przy Sobie Magdalenę, a od śmierci Pana Jezusa ani się na chwilę z nią nie rozłączała. Ona to najserdeczniej podzielała i najlepiej pojmowała wszystkie Jej strapienia; z nią najmilej Jej było rozmawiać o Jezusie, z nią tęsknić za Nim, z nią przytaczać Sobie nawzajem różne zdarzenia z Jego przenajświętszego życia i rozpamiętywać Jego Boskie sprawy. Bo po niej samej któż lepiej to pamiętał i więcej brał do serca, niż ta najulubieńsza i najwierniejsza uczennica Zbawiciela? Lecz Marya i rozłączenie się z tą najmilszą dla Niej duszą, które Ją wiele kosztowało, złożyła Bogu w ofierze razem z tą bole-

ścią, jakiej doznawała wtedy z powodu prześladowania, na nowo rozstrożonego nad wszystkimi wiernymi.

Matka Boża zobowiązała Magdalenę, aby, skoro dostaną się do Joppen, zawiadomiła Ją o tem, a oraz, czy w tem mieście chrześcijanie zażywali spokoju. Oczekiwała więc z upragnieniem wiadomości od niej, lecz, niestety, jakże smutne w kilka dni potem odebrała! Żydzi, nie znalazłszy Łazarza w Betanii, gdzie go tegoż dnia, w którym odszedł, szukali, wpadli na ślady jego i dognali dochodzącego z siostrami do Joppen. Tam, pod pozorem, że ich tylko na wygnanie skazują, wraz z kilku innymi chrześcijanami wsadzili na stara, nadpsuta łódź i bez wiosła i żagla puścili na pełne morze, na śmierć niechybną wystawiając. Tak smutna wiadomość boleśnie dotknęła przenajświętszą Pannę. Udzieliła jej zaraz dwom świętym niewiastom, które z Nią razem jeszcze mieszkały, a były to Marya Salome, matka świętego Jana, cioteczna siostra Matki Bożej, i Marya, matka Marka, właścicielka domu, w którym przebywali. Z nimi też poszedłszy do Wieczernika, gorąco się modliła, polecając szczególnej opiece boskiej opatrności rodzinę Łazarza i towarzyszących im wiernych wyznawców Chrystusa, na tak wielkie niebezpieczeństwo przez okrutnych Żydów wystawionych. Po modlitwie nabrała przedziwnej otuchy i powiedziała, iż ma nadzieję, że Jej ukochanych wygnańców Pan Bóg od zatonięcia na morzu zachowa, a zawiedzie tam, gdzie na chwałę Jego pracować będą. Jakoż, nieprędko wprawdzie, ale przyszła aż z ówczesnej Galii (a dzisiejszej Francyi) wiadomość, że łódka, na której był Łazarz z siostrami i kilku innymi chrześcijanami, cudownie dobiła najszczęśliwiej do brzegów tej odległej krainy, gdzie mieszkańcy miasta Marsylii przyjęli ich z wielką uprzejmością. Lecz już ani Magdaleny, ani jej rodzeństwa Matka Boża na tej ziemi nie widziała. Miel oni szczęście pierwsi zanieść do Galii światło wiary świętej. Po latach zaś wielu Łazarz, który został pierwszym Biskupem Marsylskim, poniósł tam śmierć męczeńską. Marta w temże mieście założyła klasztor żeński na wzór tego, jaki był w Jerozolimie pod zarządem Matki Bożej, i w nim święcie umarła; a Magdalena, na jednej z gór okolicznych wiodąc życie pustelnicze, w najwyższej bogomyślności zatopiona, z Aniołami ciągle obcując, na ich rękę w późnej starości Bogu ducha oddała.

Tymczasem prześladowanie wiernych, w Jerozolimie wszczęte i zawzięcie prowadzone przez Szawła, nie tylko nie ustawało, lecz i do innych miast Palestyny szerzyć się zaczęło. Z wyznawców Chrystusa, gdy jedni pouchodzili, a drudzy jęczeli w więzieniach, w Jerozolimie już prawie nikogo nie było, prócz Matki Bożej, dwóch świętych niewiast, przy Niej mieszkających, i Apo-

stoiów. A że ich nie wysledzono, pomimo nawet tego, że Marya i Jej błogosławione towarzyski wcale z domu nie wychodziły, zaś Apostołowie ukrywali się jak najstaranniej,—chyba było to cudem, gdyż siepacze Szawłowi wszędzie płądrowali.

Stan tak oplakany trwał już dość długo, kiedy dnia pewnego Jan, wróciwszy z miasta, gdzie chodził dla powzięcia posłuchu o stanie Kościoła w innych miejscowościach, przyniósł bardzo smutną wiadomość. Oto Szawel, dowiedziawszy się, że wielu chrześcijan znajduje się w Damaszku, uzyskał od najwyższego Kapłana upoważnienie udania się do tego miasta, *i jeśli by które znalazł tej drogi męża i niewiasty, to jest chrześcijan, aby związane przywiódł do Jeruzolimy* <sup>1)</sup>. Zasmuciło to wszystkich, lecz najbardziej Matkę przenajświętszą, gdyż pierwsza Jej myśl była o świętych dziewicach, wspólnie żyjących i bogomyślności oddanych, a które, gdy wybuchło prześladowanie w Jeruzolimie, właśnie do Damaszku wyprawiła. Było wtedy kilku Apostołów zgromadzonych przy Matce Bożej, a między nimi Jakób, brat Jana. Ten, widząc, jak ta wiadomość zafrasowała Maryę o los tych dziewic błogosławionych, oświadczył, iż pośpieszy do Damaszku, by je uprzędzić o niebezpieczeństwie i gdzieindziej ukryć. Lecz Jan upewnił go, że byłoby to napróżno: z dokładnych bowiem wiadomości, jakich mu udzielono, bez żadnej wątpliwości wnosić można było, że Szawel albo już stanął w Damaszku, albo się do niego zbliża. W modlitwie więc tylko był jedyny ratunek i jedyna nadzieja w szczególnem miłosierdziu Bożem. Wszyscy tedy uklękli w Wieczerniku i zaczęli odmawiać Psalm 120, zaczynający się od słów: *Podniosłem oczy moje w górę, skąd mi przyjdzie pomoc,—pomoc od Pana, który stworzył niebo i ziemię*. A gdy skończyli wiersz ostatni: *Pan niech strzeże przyjścia twego i wejścia twego* <sup>2)</sup>, ucichli i w milczeniu się modlili. Aż po chwili Marya z rozjaśnionem obliczem i głosem pełnym świętej radości zaczęła Psalm 117: *Wyznawajcie Panu, bo dobry, bo na wieki miłosierdzie jego*. A w miarę, jak za nią cały ten hymn odmawiano, wstępowała w serce każdego wielka pociecha, i wszyscy podnieśli się pełni otuchy, że Pan Bóg jakimciś dziełem szczególnego Swego miłosierdzia uchowa chrześcijan, w Damaszku będących, od niebezpieczeństwa, jakie im groziło z przybycia tam Szawła. Jakoż okazało się później <sup>3)</sup>, że właśnie w chwili, kiedy Matka Boża z Apostołami modliła się w Wieczerniku po odebranej wiadomości, że Szawel udał się do Damaszku, on, dojeżdżając do tego miasta, wielkim cudem miłosierdzia Bożego nawrócony, z naj-

zawziętszego prześladowcy chrześcijan stał się od tej pory, pod nazwiskiem Pawła, największym Apostołem narodów pogańskich <sup>1)</sup>.

Po nawróceniu świętego Pawła prześladowanie wiernych w całej Palestynie na czas dość długi ustało. Mogła więc Matka Boża napowrót sprowadzić Swoje zakonniczki z Damaszku do Jeruzolimy, gdzie one znowu pod Jej okiem na drogach Bożych coraz wyżej postępowały. Wprawdzie Sama mieszkała zawsze w domu Maryi, matki Marka, na górze Syon, aby tam do Niej mieli łatwy przystęp jak Apostołowie, tak i inni wierni,—jednak bardzo często raczyła nawiedzać to święte zgromadzenie <sup>2)</sup>. Wśród grona tych błogosławionych dziewic z wielką swoją pociechą długie godziny trawiła, już-to dając im nauki, już odbywając z nimi wspólnie ćwiczenia.

W tej porze święty Mateusz, opuszczając Judeę dla ogłaszania Chrystusa poganom, pozostawił współrodakom swoim Ewangelię, przez niego spisaną. Miewając więc nauki dla tych swoich ukochanych córeczek, przenajświętsza Panna czytywała im te święte księgi i Sama je wykladała. A jakim był ten wykład historyi Syna Bożego i Jego nauki, czyniony przez Jego przenajświętszą Matkę, to łatwo sobie możemy wystawić. To też przysłuchiwały się mu nietylko z niewymownym pożytkiem szczęśliwe te duszyczki, dla których był czyniony, lecz ze czcią, uwielbieniem i podziwem samiż Aniołowie, jak wszędzie, tak i tam Królową swoją otaczający. Duch Święty te księgi podyktował, zaś Apostoł Chrystusowy je spisał,—któż więc lepiej je i rozumieć i wyjaśnić był w stanie, niż Ta, która była tegoż Ducha Świętego najpełniejszą, a samychże Apostołów mistrzynią.

A przytem jakiejże to pociechy i Ona Sama doznawała, czytając to przez Ducha Świętego podyktowane streszczenie wszystkich spraw Jej najdroższego Syna i Jego całej nauki. Z księgą też tą nie rozstawała się już ani na chwilę, i jak dotąd nad księgami Starego Testamentu, tak teraz nad tą pierwszą Nowego przez długie godziny rozmyślanie odprawiała. Jeśli dla każdej pobożnej duszy czytanie z właściwym usposobieniem tych opisów świętych stawia jakby na jawie Boską Osobę Zbawiciela, różne szczegóły Jego życia, a przedewszystkiem najbardziej uderzające dowody Jego nieprzebranej miłości ku ludziom,—jakżeż tem bardziej musiało to rozzywiać w wyobraźni Matki Bożej obraz Jej najdroższego Syna i nasuwać Jej na pamięć wypadki, na które nietylko patrzyła, lecz w których i Sama miała największy udział. Lecz przedewszystkiem jak musiało to rozbudzać w Jej sercu mi-

<sup>1)</sup> Dzieje 9. <sup>2)</sup> Psalm 120. I. S. Amaedus. Cont. 6.

<sup>1)</sup> Dzieje 9. <sup>2)</sup> Dyon. Cart.

łość Boga największą, na jaką serce ludzkie zdobyć się może! Wszak im kto serdeczniej współczuje cierpieniu, jakie Zbawiciel przez całe życie, a zwłaszcza podczas męki i śmierci Swojej poniósł za ludzi, ten przejmuje się tem silniejszą miłością ku Niemu,—bo przez to, co On dla nas wycierpiał, najsilniej nam dowiódł, jak i Sam nas umiłował. A któż serdeczniej współczuć mógł wszystkim cierpieniom Zbawiciela, przez cały ciąg Jego życia poniesionym a w Ewangelii opowiadany, jeśli nie Marya? Ona te cierpienia z Nim razem, jako Matka, z matek najprzywzięta i nigdy Go nie odstępująca, jak najwierniej podzielała; Ona, gdy Go wszyscy odstąpili, pod krzyżem Jego stała; co większa: Ona, gdy jeszcze nikt z ludzi nietylko nie współcierpiał z Jezusem, lecz o Jego cierpieniach nie wiedział,—Ona, mówię, już długo przedtem, zanim On ich doznał, nosiła je bezustannie w sercu, bo od chwili, gdy to Jej Symeon przepowiedział przy ofiarowaniu w świątyni malutkiego jeszcze wtedy Jezusa mówiąc: *I Twoją własną duszę przesyje miecz* <sup>1)</sup>,—i w Ewangelii też Mateusza, o której mowa, najdłużej się zatrzymywała nad ustępami, opisującymi już-to ubóstwo Zbawiciela, w jakim się narodził i żył, już-to trudy i prace, jakie dla pozyskania dusz ludzkich ponosił, już-to krzywdy, prześladowania i obelgi, jakie Go od tychże ludzi, za których miał umrzeć, spotkały. A opis już samej męki i śmierci Zbawiciela tak często odczytywała i tak obfite wtedy łzy wylewała, że karty ostatnich rozdziałów egzemplarza, który nosiła przy Sobie, niemi na wskrósł przesiąkłe, chyba nie pozostały na ziemi, lecz, włożone z Jej przenaświętsem ciałem do grobu, razem z Niem przez Aniołów do nieba zanesione zostały.

W tej także porze, o której teraz mówimy, Apostołowie, rozchodząc się w różne strony dla głoszenia Chrystusa obcym narodom w celu utrwalenia jedności nauki chrześcijańskiej o głównych artykułach wiary świętej, ułożyli tak zwany *Skład Apostolski*, zaczynający się od słów: *Wierzę w Boga Ojca Wszchemogącego*, i w licznych odpisach zabrali go z sobą i pozostawili wiernym. I ten więc Matka przenaświętsza Swoim zakonniczkom nietylko zaniósła i poleciła codziennie odmawiać, lecz wykładać go jak najobszerniej raczyła. A Marya d'Agredo miała sobie objawionem <sup>2)</sup>, że, gdy Sama odmawiała *Wierzę w Boga*, za każdym razem, gdy przychodziła do słów, gdzie powiedziano, że Jezus Chrystus *narodził się z Maryi Dziewicy*, przejęta najgłębszą pokorą, padała twarzą do ziemi, uznając się najniegod-

niejszą niezmiernej łaski, jakiej dostąpiła, stając się Matką Boga, i rozplywała się w aktach dziękczynnych za dobrodziejstwa, dla Niej w szczególności i dla całego rodu ludzkiego przez Wciele nie Syna Bożego przyniesione. Gdy zaś wymawiała te znowu słowa: *Umęczon pod Pontskim Piłatem, umarł i pogrzebion*,—rozbudzały się na nowo w Jej sercu macierzyńskim wszystkie boleści, przy męce i śmierci Syna poniesione, a które, jak wówczas, gdy ich doznała, tak również, ile razy w duszy się Jej ponawiały, składała Bogu w ofierze dziękczynnej za sprawę odkupienia, a błagalnej za wszystkich wiernych i niewiernych, bo wszystkich pragnęła pozyskać Bogu.

## ROZDZIAŁ VI.

Przenajświętsza Panna przenosi się do Efezu. Jej tam pobyt i powrót do Jerozolimy.

Po upływie zaledwie lat kilku od chwili, jak z nawróceniem się świętego Pawła nastąpiła była chwila większej swobody Kościoła, wszczęło się nowe prześladowanie wiernych, a jeszcze zawziętsze, niż poprzednie. Herod Agryppa, wnuk nieodrodny Heroda, który nakazał był rzeź niewiniątek, objął wielkorządztwo nad Palestyną. Chcąc ująć sobie Żydów, bardzo mu z początku niechętnych, postanowił prześladować chrześcijan, bo wiedział, że, lubo już liczni, nienawidzeni jednak byli od ludu który przewrotni Faryzeusze i zaślepieni w swoich błędach starsi kapłani Synagogi przeciw wyznawcom Chrystusa ciągle podżegali.

Okolo tegoż czasu święty Piotr złożył stolicę najwyższego duchownego przewodnictwa swego w Antiochii, znacznem mieście, w Syrii położonem. Nie było jednak koniecznej potrzeby, aby się tam ciągle znajdował, z powodu, że obecność jego pożądaną i pożyteczną była w miastach i krainach innych. Więc jak on, tak i inni Apostołowie, chociaż rozeszli się byli w różne strony świata dla ogłaszania Ewangelii poganom, zachodzili jednak często do Jerozolimy, a głównie, aby od Matki Bożej zasięgnąć rady w wątpliwościach większej wagi, zdać Jej sprawę ze stanu Kościoła w różnych krajach i wreszcie odnowić się na duchu, przez spędzenie przy Niej chociaż dni kilku. Przybywali oni zwykle na uroczystości, które już chrześcijanie, lubo skrycie, święcili, aby takowe przy Matce Bożej odprawić, a przez to ucieszyć Ją tem świetniejszym ich obchodem. Marya przyjmowała

<sup>1)</sup> Łuk. 2. 35. <sup>2)</sup> Miasto Boże, Ks. 4. Roz. 2.

ich zawsze z wielką łaskawością i długie miewała z nimi narady. a cieszyła się serdecznie, gdy Jej opowiadali. jak się nawracają ludy niewierne. Wszakże, kiedy w innych stronach świata jeszcze chrześcijan nie prześladowano, a w Jeruzolimie Herod Agryppa na nich się rozszroził, Matka Boża bardzo sobie życzyła, żeby żaden z Apostołów nie przybywał do Niej. Nawet, jakby mając przecucie, że ten tyran na nich uderzy, świętego Jana, który był ciągle przy Niej, chciała do innego jakiego miasta wysłać, bo Sama nie miała serca rozstać się z miejscami, uświęconymi ostatnim pobytom Pana Jezusa na ziemi, i opuszczać tych chrześcijan, którzy byli w Jeruzolimie, a do Niej coraz liczniej się garnęli. Lecz Jan odejść od Matki przynajświętszej nie chciał i nie powinien był, więc oboje pozostali na miejscu.

Tymczasem z nadchodzącą uroczystością Paschy, podczas której chrześcijanie obchodzili już najweselszą i największą swoją pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego, przybył do Matki Bożej święty Piotr, a wkrótce po nim i Jakób, brat Jana. Wracał on z Hiszpanii, gdzie ogłaszał wiarę świętą, a sam, przejęty szczególną czcią ku Maryi, nietylko w nawróconych przez niego ludach zaszczerpił i rozbudził szczególne nabożeństwo do Matki Zbawiciela, ale nawet już wtedy, a więc za Jej życia jeszcze, piękny Kościół pod Jej wezwaniem wystawił. Był też on jednym z najulubieńszych Maryi Apostołów, a przytem częstsze od innych miewał z Nią stosunki, jako brat Jana, który z Matką Bożą ciągle przemieszkiwał, równie jak ich Matka Salome,—wreszcie był bliskim przynajświętszej Panny krewnym. Jednak, gdy go ujrzała wchodzącego do Wieczernika, znać było, że nietylko nie uradowała Jej to wcale, ale owszem—zasmucilo; a gdy on witał Matkę przynajświętszą, upadłszy Jej do nóg, Ona, podnosząc go i błogosławiąc, lzy miała w oczach. Lecz zaczęli się schodzić z powodu zbliżającej się uroczystości i inni Apostołowie, i chociaż nie uszło uwagi wszystkich, że Marya zdawała się jakby nie rada ich przybyciu, wszyscy domyślali się, iż powodem tego było niebezpieczeństwo, na jakie się wystawiali jakby właśnie dla Niej, a co Jej pełne miłości ku nim serce więcej aniżeli ich samych frasowało.

A jednak okazało się wkrótce, że obawy Maryi o Apostołów nie były płonne. Starali się oni, ile możności, utaić swoją obecność w Jeruzolimie. Wszelako wyszedł ich Herod i najpierw kazał ściąć Jakóba, a widząc, że sobie przez to bardzo zjednał Żydów, uwięził Piotra z zamiarem, aby po uroczystościach Paschy Żydowskiej i jego zamordować. Ludzkiego już przeto ratunku nie było, i zdawało się, że wierni w samych swoich początkach pozbawieni zostaną Głowy Kościoła, czyli najwyższego jego Rząd-

cy. Przeraziło to wszystkich chrześcijan, i jedni ukryli się, a drudzy uszli z Jeruzolimy. Lecz Apostołowie zaraz zgromadzili się około Matki Bożej z zamiarem niewyjścia z Wieczernika, dopóki los Piotra się nie rozstrzygnie, aby pod Jej okiem, jeśli tego wypadnie potrzeba, następcę jego obrać. Marya, jak zawsze w podobnych razach, pocieszała ich, utwierdzała w męstwie, dawała odwagi, ale upominała, aby w modlitwie nie ustawiali, poleciwszy to i wszystkim wiernym, a w końcu objawiła nadzieję, że, jeśli modlić się będą z wiarą i wytrwale, wymodlą u Boga wyswobodzenie Piotra. I stało się też według Jej woli i ufności, jaką miała w potęgę modlitwy, a zwłaszcza, gdy Sama w niej największy udział brała. *Piotra chowano w ciemnicy*—mówią Dzieje Apostolskie,—*lecz modlitwa bez ustanku działała się od Kościoła (to jest od wszystkich wiernych) do Boga za nim* <sup>1)</sup>. Wskutek też tego w nocy, poprzedzającej dzień, w którym Herod miał już zamordować Piotra, gdy on spał w więzieniu, okuty w łańcuchy (które dla większej pewności, aby nie uszedł, przytwierdzone były do dwóch żołnierzy, pozostających przy nim na straży), Anioł przysłany od Boga skruszył jego więzy i wyprowadził go z więzienia. Święty udał się zaraz do Wieczernika, gdzie, chociaż późna noc była, zastał Matkę Bożą z Apostołami i niewiastami przy Niej będącymi, modlącą się. Gdy go ujrzano, radość wszystkich była wielka, a jakież zdumienie, gdy on *rozpowiedział, jako Pan wywiódł go z ciemności* <sup>2)</sup>. Marya zaczęła Psalm, którym zwykle wielbiła miłosierdzie Boże: *Wyznawajcie Pannę, ponieważ dobry, ponieważ na wieki miłosierdzie Jego* <sup>3)</sup>, i wszyscy za Nią w uniesieniu najżywszej dla Boga wdzięczności takowy odśpiewali.

Lecz po złożeniu należnych dziek Bogu i po wezwaniu światła Ducha świętego uznano jednogłośnie, że już tym razem żadnemu z Apostołów dłużej w Jeruzolimie pozostawać nie wypadało. Tego nawet domagała się głównie przynajświętsza Panna, gotowa i Sama opuścić te miejsca, chociaż dla Niej najdroższe przez pamięć na Syna. Czyniła zaś to dlatego, że, nie wątpiąc, iż Jan rozstać się z Nią nie zechce i nie może, gdyż mu Zbawiciel umierając pieczę nad najdroższą Matką Swoją zwierzył,—inaczej z Jeruzolimy nie odejdzie. Oświadczyła więc, że gotowa jest udać się z nim, gdziekolwiek wypadnie. Wtedy święty Piotr oznajmił Apostołom, że sam idzie do Rzymu i że trzeba, aby i oni w różne strony rozeszli się, i to niezwłocznie, a Jan żeby udał się z Matką przynajświętszą do Efezu, miasta greckiego, gdzie już wielu chrześcijan bezpieczne schronienie znalazło i gdzie sądzi, że i Ona będzie najmniej na niebezpieczeństwo prześlado-

<sup>1)</sup> Dzieje 12. 5. <sup>2)</sup> Tamże 12. 12. <sup>3)</sup> Ps. 117. 1.

wania narażoną. Potem ś. Piotr odprawił Mszę świętą zaraz po północy, wszyscy zaś do komunii świętej przystąpili; upadli też do nóg Matki Bożej, która ich pobłogosławiła, i po jednym wychodząc z Wieczernika. każdy w inną udał się drogę.

Nakoniec trzeba było toż samo i Maryi uczynić; odkładać bowiem odejścia nie wypadalo z żadnej miary, gdyż niewątpliwie Herod, dowiedziawszy się o nagłym zniknięciu Piotra z więzienia, rozsróży się na chrześcijan i najściślejszych poszukiwań pomiędzy nimi czynić nie omieszka,—co też w istocie nastąpiło. A jednak przenajświętsza Panna jakże żywo pragnęła przed wydaleniem się z Jeruzolimy obejść jeszcze choć raz miejsca, uświęcone pamiątkami po Panu Jezusie, a zwłaszcza Jego drogę krzyżową, i pomodlić się na górze Oliwnej, gdzie się z Nim ostatni raz widziała. Wszakże ani myśleć o tem nie mogła, gdyż Jan naglił, aby się w drogę puścili. Wyszli więc zaraz, a prócz Jana towarzyszyły Matce Bożej z zamiarem podzielenia Jej wygnania Salome, matka Janowa, i świątobliwa dziewica imieniem Rode, od czasu, jak Marya przy Wieczerniku mieszkała, tamże na usługach Jej będąca <sup>1)</sup>. Chwila ta przypomniła przenajświętszej Pannie Jej ucieczkę z Jezusem pod opieką Józefa do Egiptu. —przypomniła Jej oną noc, gdy z Bożem Dzieciatkiem podobnież skrycie uchodzić musiała z Nazaretu. Lecz doznała wielkiej na sercu ulgi, myśląc, że tym razem jednak Syn jej najdroższy nie jest wystawiony, jak wtedy, na niebezpieczeństwo, ani też przeciwny Jej małżonek nie będzie podzielał z Nią trudów i przykrości obecnego wygnania.

Święci wędrowcy udali się prosto do miasta nadmorskiego Joppen, gdzie jednak kilka dni się zatrzymać musieli, gdyż na okrętach, które wtedy do Grecji odchodziły, już wszystkie miejsca były zajęte. Skorzystał z tej zwłoki Jan święty, aby uprosić jednego z uczniów Chrystusowych, odpływającego zaraz do Efezu, by, przybywszy do miasta, przygotował dla Matki Bożej mieszkanie. W Joppen Marya widziała się z wielu chrześcijanami, którzy, posłyszawszy o Jej przybyciu, przychodzili uczcić Matkę Zbawiciela i prosić o Jej błogosławieństwo. Od nich dowiedziała się wiele szczegółów, tyjących się Magdaleny i jej rodzeństwa, puszczonych z tegoż miasta przez Żydów przed laty kilku na łodzi zepsutej na morze. A sama zawiadomiła troszczących się o los ich, że szczęśliwie a cudownie dopłynęli oni do brzegów Galii i tam wiarę świętą szerzą.

Wkrótce znalazł się okręt, znowu odpływający do Efezu, i na nim wraz z towarzyszami Swego wygnania puściła się prze-

najświętsza Panna na morze. Marya d'Agredo pisze w swoich objawieniach, że w drodze tej spotkała ich wielka burza, grożąca niechybnem zatonięciem okrętu, lecz że modlitwa Matki Bożej wnet ją uciszyła. Po dwudniowej żegludze dobili do portu w Efezie, gdzie ów uczeń, uproszony przez Jana do przygotowania dla Matki Bożej mieszkania, czekał już na Nią, a z nim kilku chrześcijan, mężczyzn i niewiast, mieszkających w okolicach tego miasta. Uszczęśliwieni z przybycia Maryi do miejsca gdzie ich kilkanaście rodzin przebywało, ukłękli przed Nią, a po otrzymanem błogosławieństwie i najserdeczniejszym powitaniu odprowadzili do mieszkania, dla Niej przeznaczonego.

Wszyscy chrześcijanie, wtedy tam osiedleni, stanowili jakby małą osobną osadę za miastem, złożoną z ubogich drewnianych domków, rozsypanych w dość znacznej od siebie odległości na dolinie, rozciągającej się pod górą, na zachód od miasta Efezu. Zaraz przy wstępie na górę tę stał niewielki domek murowany, i ten zajęła Matka Boża z Janem, matką jego Salome i będącą z nimi dziewicą Rode <sup>1)</sup>. Daleki stamtąd rozciągał się widok, bo aż na samo miasto Efez, a za nim na morze, wielu wysepkami pokryte. Pomiędzy miastem a tą górą płynęła niewielka i kręta rzeczka; cała zaś dolina pokryta była drzewami, po większej części wysokimi cyprysami i rozłożystymi platanami, ocieniającymi zamieszkałych tam chrześcijań chatki, które wyglądały jakby pustelnie. Cała okolica była zresztą pusta, samotna, wcale nie uczęszczana przez obcych i niebardzo żyzna.

W cichem więc tu i ustronnem znalazła się przenajświętsza Panna miejscu, i to bardzo Jej dogadzało. Tylko, ile razy wzrok Swoj zwracała na samo miasto Efez, bolesnego doznawała wrażenia. Była to jakby główna stolica ówczesnego pogańskiego na całym Wschodzie świata. Tam, przy głównej świątyni bogini Dyany, odbywały się najuroczyściej zabobonne obrządki pogańskie i stamtąd wychodzili najgłośniejsi czarnoksiężnicy. Chociaż w lat kilkanaście potem święty Jan, gdy został Apostołem całej Azji, w Efezie założył swoją stolicę biskupią, wtedy jednak jeszcze tam Ewangelij nie głosił, którą Efezyanom pierwszy miał zanieść święty Paweł. Ani więc Matka Boża, ani on żadnych z miastem nie mieli stosunków. Tylko Marya, ile razy spojrzała na jego mury, zdala błyszczące, gorąco modliła się do Boskiego Syna Swego, aby się nad krainą tą zlitował i copędzej przywiódł ich mieszkańców do światła wiary. Później też Efez stał się jednym z najświetniejszych miast chrześcijańskich w dziejach Kościoła. Na jednym to z So-

<sup>1)</sup> Katarzyna Emerych. Życie M. B.

<sup>1)</sup> Katarzyna Emerych. Życie M. B.

borów powszechnych, w nim odbytych, a właśnie w celu bronienia godności i przywilejów przenaświętszej Panny przeciw kacerzom o Niej bluźniącym. orzeczono Ją najprawdziwszą i rzeczywistą *Matką Boga* i ułożono tak drogą dla wszystkich Jej czcicieli modlitwę do Niej, zaczynając się od słów „*Złowaś Marya*“, poleciwszy wiernym jak najczęstsze jej odmawianie. Przez to więc tak pamiętnem na zawsze w dziejach chrześcijaństwa czyniąc to miasto, Pan Bóg wynagrodził je za przytułek, jaki przy niem znalazła Matka przenaświętsza. i wysłuchał Jej modlitw, które wtedy za nie często zanosila.

Nie bez tego jednak, żeby już i w owej porze pewna liczba pogan nie została nawróconą. Marya d'Agredo w objawieniach swoich wspomina o kilku niewiastach pogańskich z Efezu, które, wypadkiem zbliżywszy się do Matki Bożej. po krótkiej z Nią rozmowie zostały gorliwemi chrześcijankami i do śmierci w wierze świętej wytrwały. Zaś Katarzyna Emerych miała widzenie zamku, położonego na drugiej stronie góry, pod którą był domek Matki Bożej, zamieszkanego przez jednego z ówczesnych królów greckich z tronu złożonego. a którego z cała rodziną i licznym dworem święty Jan podczas tego oto swojego tam pobytu nawrócił i ochrzcił.

Dom, zajmowany przez Matkę Bożą, miał kilka izb obszernych, lecz bardzo ubogo urządzonych. W największej, przeznaczonej jakby na kościółek, święty Jan miewał Mszę świętą, i tam odprawiały się inne święte nasze obrzędy, w których uczestniczyli i chrześcijanie, na dolinie tej zamieszkali. Marya, jak zawsze, tak i tam codziennie do Komunii świętej przystępowała, a po wysłuchaniu Mszy świętej odchodziła do małej kapliczki, którą miała dla Siebie tylko, i tam przez długie godziny trwała na modlitwie: czytała Pismo święte, rozmyślała nad Ewangelią świętego Mateusza i w najwyższej bogomyślności się zatapiała. W ciągu dnia zajmowała się także i domową obsługą i ręczną robotą, — słowem, wiodła wtedy życie bardzo podobne do tego, jakim było Jej ciche i ukryte przed ludźmi życie w Nazarecie, z tą jednak, a jakże ważną i dotkliwą dla Jej serca różnicą, że nie cieszyła się tu widzialną obecnością Jezusa, jak tam miała to szczęście. Przytem niezawsze była samą, albo tylko z temi czterema świętymi duszami, które jakby Jej ubogi dwór stanowiły. Dozwalała i innym mieszkańcom tej osadki chrześcijańskiej zbliżać się do Siebie: przyjmowała ich z największą dobrocią, oświecała wręczach, tyczących się wiary, i bardzo skutecznie wyuczała jak najwierniej spełniać przepisy i prawa ewangeliczne. Odwiedzała też chorych w ich mieszkaniach, a zwłaszcza raczyła znajdować się przy nich, gdy blizcy byli konania, i wtedy, usposabiając ich do świa-

tobliwej śmierci, szczęśliwe te dusze jakby na własnych rękach wyprawiała do nieba. A także przez czas paroletniego na tem miejscu Matki Bożej pobytu zdarzało się, i to nie rzadko. że z najodleglejszych krain, w których już Apostołowie roznieśli byli światło Ewangelii, przybywali do Efezu wierni jedynie po to, aby mieć szczęście poznać Matkę Zbawiciela, cześć należną Jej oddać i odejść zbogaconymi Jej błogosławieństwem. Wreszcie miała pociechę gościć wtedy u siebie i niektórych Apostołów, którzy, stęsknieni za Matką Swoją i Mistrzynią najdroższą, gdy bliżej Grecyi byli, do Niej zachodzili.

Wyżej przytoczona Katarzyna Emerych w rozmyślaniach swoich nad pobytom Matki Bożej w Efezie pomiędzy innymi następujące podaje szczegóły, których miała widzenie: „W niewielkiej odległości za domkiem, w którym mieszkała przenaświętsza Panna, przy drodze wiodącej na wierzchołek góry, urządziła Ona jakby *stacye* drogi krzyżowej. Gdy mieszkała w Jerozolimie, po śmierci najdroższego Syna Swego jak najczęściej odbywała Jego bolesną drogę, obfitemi skrapiając łzami miejsca, na których więcej wycierpiał. Krok za krokiem powymierzała odległości miejsc tych między sobą, a miłość Jej znębiała Ją jak najczęściej rozpamiętywać drogę krzyżową Jezusa. Wkrótce po Jej osiedleniu się na dolinie Efezu widziano, jak codziennie rozpamiętywała mękę Pańską, idąc po drodze wiodącej na szczyt góry. Z początku chodziła tam Sama jedna i wymierzała krokami według ich liczby, którą dobrze pamiętała, odległość pomiędzy różnymi miejscami, na których coś bardziej szczególnego zaszło podczas męki Jezusowej. Na każdym z miejsc takich obsadzała kamień, albo, jeśli tam stało drzewo, robiła znak na niem. Dróżka ta dochodziła do lasu, gdzie wzgórek przedstawiał Kalwaryę, a pieczara w pobliżkiej skale będąca—grób Chrystusowy. Gdy Marya tę drogę krzyżową podzieliła na *stacye*, odbywała ją z młodą dziewicą będącą na Jej usługach, zatopiona w najwyższej bogomyślności. Na każdym z miejsc, przedstawiających jakiś szczegół męki Pańskiej, siadały obydwie i rozważały w sercu tajemnicę w niem zawartą, a rzewnie płacząc, składały Zbawicielowi dzięki za miłość Jego ku ludziom. jakiej wtedy przedstawił dowody. Później też *stacye* dokładniej urządziła: rylcem żelaznym na każdym kamieniu powypisywała, jakie on miejsce drogi krzyżowej oznacza, to jest, jaką *stacyę*, i wyraziła liczbę jej kroków od poprzedniej, jako też różne inne rzeczy. A także Sama oczyściła pieczarę, wyobrażając grób Pański, i tak ją urządziła, żeby w niej można było klęczeć i modlić się <sup>1)</sup>.—Wkońcu taż świętobliwa zakonnica po-

<sup>1)</sup> Życie M. B. Jej pobyt w Efezie. Rozdz.

wiada, że na miejscu tem później, gdy w Efezie wiara chrześcijańska się ustaliła, urządzono bardzo dokładne i piękne stacy drogi krzyżowej, które, jako uświęcone odbywaniem tamże drogi krzyżowej przez Matkę Bożą, lud wierny z szczególnem nabożeństwem obchodził na klęczkach, całując ślady, po których Ona chodziła.

W taki to tedy sposób przenajświętsza Panna słodziła Sobie gorycze wygnania, na którym tęskno Jej było za błogosławionemi miejscami, gdzie ostatnie chwile przebywania na ziemi Jej najdroższego Syna razem z Nim spędziła i gdzie razem z Nim tyle przeboleła. Pobyt Jej w Efezie trwał już przeszło lat dwa, kiedy Duch Święty, chcąc Ją skłonić do proszenia Boga, aby wróciła do Jerozolimy, rozbudził w sercu Jej żywsze niż zwykle, chociaż spokojne i pełne poddania się woli Bożej pragnienie tej świętej pociechy. Jak więc niegdyś, gdy w Egipcie, daleko będąc od kochanej ojczyzny, z wielkiem przejęciem się odmawiała ten Psalm tęsknoty za ziemią rodzinną: *Nad rzekami Babilońskiej ziemi, tamesmy siedzieli i plakali, gdyśmy wspominali na Syon*, tak i teraz, a zwłaszcza od niejakiego czasu, Psalmem tym często przedstawiała Bogu pokorne Swoje pragnienie powrotu do miejsc, uświęconych Jego pobylem na ziemi, kiedy raczył stać się Jej Synem. A gdy przychodziła do wiersza tegoż Psalmu, w którym Psalmista, wyrażając swoje przywiązanie do Jerozolimy, woła: *Jeśli cie zapomnę, Jerozalem, niech zapomniana będzie prawica moja, niech przyschnie język mój do podniebienia mego*<sup>1)</sup>.—wtedy pamięć ziemi świętej, na której Zbawiciel się narodził, po której głosił Swoją naukę i tyle cudów uczynił, na której z miłości ku ludziom poniósł mękę i śmierć okrutną i nakoniec na której był grób Jego,—pamięć, mówię, tej ziemi świętej tak żywo stawała Jej na myśli i rozbudzała pragnienie powrotu do niej, że nieraz powtarzała: „Panie! jeśli to nie przeciwne woli Twojej, daj, bym wrócić mogła do miejsc, na których żyłam z Twoim i Moim Synem, i dozwól, aby ciało Moje obok Jego grobu złożone zostało!“. Ale zaraz przydawała: „Wszakże nie jako Ja chcę, lecz jak się Tobie spodoba“. A że Panu Bogu zawsze podoba się to, o co Go Marya prosi, więc też i tę prośbę Jej wysłuchać raczył.

Wkrótce po zamordowaniu świętego Jakóba przez Heroda Agryppę, tyran ten, jak każdy prześladowca chrześcijan, straszną śmiercią zszedł z tego świata. *Uderzył go*—piszą Dzieje Apostolskie—*Aniol Pański za to, iż nie dał chwały Bogu, a roztocony od robactwa skonał*<sup>2)</sup>. Po jego śmierci ustało prześladowanie wier-

<sup>1)</sup> Ps. 136. 1. 5. 6. <sup>2)</sup> Dzieje 12. 24.

nych w Palestynie, a w innych częściach świata jeszcze było nie wybuchło. Korzystając z tych chwil swobodniejszych. Piotr święty postanowił zgromadzić Apostołów do Jerozolimy i tam odbyć pierwszy Sobór Kościelny, to jest walną naradę w różnych wątpliwościach, tyjących się zachowywania lub zaniechania niektórych przepisów Starego zakonu. Owóż, jeśli kiedy, to w tak ważnej i uroczystej chwili i on i wszyscy Apostołowie pragnęli mieć wśród siebie Matkę przenajświętszą. Oni bez Jej rady żadnych ważniejszych nie czynili postanowień, a cóż dopiero, gdy chodziło o odbycie Soboru, najuroczystszej i najwyższej, najpoważniejszej ich narady, jako założycieli i rządców Kościoła powszechnego. Piotr więc udał się do Efezu dla uproszenia Matki Bożej, żeby do Jerozolimy przybyć raczyła i w ciągu mającego odbyć się Soboru radą Swoją ich oświecała, modlitwą wspierała, a błogosławieństwem sprawy ich i postanowienia ukrzepiła.

Dnia tedy pewnego (a dochodził już rok trzeci pobytu Maryi w Efezie) po przyjęciu Komunii i wysłuchaniu Mszy świętej, przez Jana odprawionej. Matka Boża, według swego zwyczaju, udała się do Swojej osobnej kapliczki. Tam modląc się, gorąco prosiła Pana Boga, aby, jeśli taka wola Jego, dozwolił Jej ujrzyć jeszcze choć raz przed śmiercią grób Syna i odbyć drogę krzyżową na temże miejscu, gdzie On ją odbył. Po modlitwie wyszedłszy z kapliczki, poprosiła Jana, aby udał się nad morze do miejsca, gdzie przybijają statki, gdyż zdaje się Jej, że jeden z Apostołów przybędzie ich nawiedzić. Jan poszedł, a Marya zajęła się pracą ręczną, gdyż była to pora, w której się jej oddawała. Wtem wbiega do Niej pełna radości Rode, światobliwa dziewica, na Jej usługach będąca, z oznajmieniem, że widzi zbliżającego się do ich mieszkania Jana, a z nim Piotra świętego. Jakoż on to w istocie przybywał właśnie, aby Matkę Bożą uprosić do powrotu do Jerozolimy i w drodze Jej towarzyszyć.

A jakież było ich powitanie! Rozstali się byli przed laty blisko trzema, w chwili wielkiego ucisku wiernych, kiedy Jakób Apostoł tylko co został zamordowany, a Piotr, cudownie z więzienia wyzwolony, o mało temuż losowi nie podległ. Teraz zaś przynosił on Matce Bożej same pocieszające wiadomości, a mianowicie zdał sprawę, jak założył stolicę swoją w Rzymie, najglówniejszem mieście całego ówczesnego świata,—jak inni jego współbracia pomiędzy poganami Ewangelię już roznieśli,—jak wielkim Apostołem narodów niewiernych stał się Paweł, ów zawzięty przedtem prześladowca Kościoła,—i nakoniec, że postanowił zgromadzić wszystkich ewangelicznych współpracowników swoich na walny Sobór, w Jerozolimie odbyć się mający. To powiedziawszy, upadł do nóg przenajświętszej Matki, prosząc, aby tamże przybyć ra-

czyła dla przewodniczenia synom Swoim w sprawie tak wielkiej wagi. Ucieszyło Marye wielce to sprawozdanie, z którego widziała, jak się już rozszerzył Kościół, przez Boskiego Jej Syna założony. Oświadczyła, iż najchętniej wróci do Jerozolimy, gdyż za tem dawno tęskniła, — lecz co do przewodniczenia Soborowi, powiedziała, że z urzędu i władzy, udzielonej mu przez Zbawiciela, przynależało się to tylko jemu samemu, to jest Piotrowi,— Ona zaś rad Swoich jak zawsze, tak i wtedy udzielać im nie przestanie i modlić się będzie za nich i za cały Kościół, jak to bezustannie czyni.

Piotr życzył sobie, aby Matka Boża jak najprędzej z towarzyszami Swego wygnania puszczała się w drogę, i w tym celu zamówił już na okręcie, odchodzącym do brzegów Ziemi Świętej, liczbę miejsc odpowiednią. Lecz Marya uprosiła go, aby dni parę zatrzymał się, wypoczął z podróży, a przytem, żeby chrześcijanie tej pobożnej osady mieli szczęście widzieć najwyższego swego Pasterza i mogli dostąpić łask szczególnych, przywiązanych do błogosławieństwa zastępcy Chrystusowego na ziemi. W dniu tedy, w którym miała już Matka Boża opuszczać to miejsce, zgromadzili się wszyscy chrześcijanie, na dolinie tej osiedleni, na Mszę świętą, którą Piotr przy obsłudze Jana uroczyście odprawił. Liczba była tak wielka, że sala, służąca za kościółek, pomieścić wszystkich nie mogła, i większa ich część klęczała na podwórzu. Do Komunii, którą rozdawali obaj Apostołowie, przystąpili wszyscy. Przy końcu Mszy świętej Piotr przemówił, a gdy wspominał, że Matka Boża opuszcza to miejsce, płacz się wszczął wielki. Wśród niego udzielił Piotr zgromadzonym błogosławieństwa, a potem wraz z Maryą i Jej świętymi towarzyszami puścił się ku morzu.

Gdy Marya wyszła z mieszkania, wierni z łkaniem i lamentem tłumnie rzucili się do nóg Jej, żegnając się z Nią i prosząc o błogosławieństwo. Matki podnosiły na rękach małe dziatki, domagając się błogosławieństwa i dla nich: starcy, rzewnie płacząc, ubolewali, że nie będą mieli tego szczęścia, które kilku z nich spotkało, gdy przy ich śmierci raczyła być Matka Boża obecna, i polecali Jej miłosierdziu ostatnią godzinę swoją. I tak otaczając Ją ciągle, a tuląc się do rąk i nóg Jej, mężowie i niewiasty, starcy i dzieci odprowadzili Ją aż do miejsca, gdzie wsiadła na okręt. Skoro ten ruszył, wszyscy upadli na kolana, prosząc Matkę Bożą o ostatnie błogosławieństwo; a Ona, rozrzewniona, stojąc na pokładzie w gronie Swoich współpodróżnych, pobłogosławiła ich, i okręt odpłynął. Ludek pobożny długo jeszcze stał na brzegu, śledząc wzrokiem, dopóki można było dopatrzeć statek uwodzący ich Matkę najdroższą, aż z oczu ich zniknęła.

O mój Boże! a cóż to za skarby, niebu całemu najdroższe.

unosił wtedy po falach morskich ten szczęsny okręt! Znajdowała się na nim Matka Boga, obok Niej najpierwszy namiestnik Syna Bożego, a także nie odstępujący Jej uczeń Jego najulubieńszy, w którego osobie, umierając na krzyżu, dał Matce własnej wszystkich za dzieci, i wreszcie z nimi były dwie z najwierniejszych służebnic Jezusa i Maryi. Cóż to więc za świętości powierzała wtedy Opatrzność Boża sternikowi tego statku! A jednak on pewnie nie zwracał uwagi na to gronko ubogich wędrowców, zajęty głównie znakomitymi kilku podróżnymi, którzy, w lśniących szatach bogaczy wschodnich i otoczeni świetnym dworem, razem z nimi płynęli. Ale za to jakże wielka liczba Aniołów otaczała wtedy ten okręt, i chociaż niewidzialnie, ale w istocie oni go podtrzymywali i na własnych rękach nieśli po bałwanach morskich, jako wiozący Matkę ich Boga i Królowę nieba. I znać było wtedy potrzebę ich szczególnej straży. Albowiem, jak kiedy Marya udawała się do Efezu, burza spotkała okręt, na którym płynęła, co miała sobie objawionem Marya d'Agredo<sup>1</sup>),—tak, według tejże objawień, gdy wracała, szatani wszczęli straszniejszą jeszcze nawałnicę. Lecz i tę uciszyła modlitwa Matki przenaświętszej, i szczęśliwie dopłynęli do Joppen, skąd udali się zaraz do Jerozolimy.

Na ostatnim wypoczynku Piotr oddzielił się od podróżujących i poszedł do Jerozolimy, aby uprzedzić Apostołów, już tam zgromadzonych, że Matka Boża przybywa. Wszyscy daleko za miasto wyszli na Jej spotkanie, a gdy do bram z Nią już dochodzili, wielka liczba chrześcijan, zawiadomiona także o zbliżaniu się Maryi, powitała Ją ze czcią wielką i odprowadziła do Wieczernika. Przenajświętsza Panna dla wszystkich okazywała się, jak zawsze, najuprzejmiejszą i pełną miłości i łaskawości: czule witała bliżej znajomych, a cieszyła się widokiem wielu chrześcijan, przez czas Jej pobytu w Efezie nawróconych w Jerozolimie. Lecz co do duszy i serca, całkiem była ogarnięta, jakby pochłonięta wspomnieniami o Jezusie, które tam co krok nasuwały się Jej myślom. Zbliżając się do miasta, przechodziła około miejsca, gdzie podczas męki Zbawiciela spotkała się z Nim, krzyż na Kalwaryę niosącym, i ta ciężka boleść, jakiej wtedy doznała, rozżywiła się w Jej sercu macierzyńskim, jakby na to w tejże chwili patrzyła. Gdy oczom Jej ukazała się Kalwarya, cały obraz krzyżowej męki i śmierci Jej najdroższego Syna stanął w Jej wyobraźni, jakby się to wszystko wtedy w Jej oczach odbywało. A gdy w dali dopatrzeć mogła wierzchołek góry Oliwnej, uczuła na nowo boleść rozstania się z Jezusem, a tęsknota za Nim, która Jej ani na chwi-

<sup>1</sup> Miasto Boże. Ks. 3. Roz. 4.



łę nie odstępowała, wzmożła się niezmiernie. Samo nawet przyjęcie, jakie Ją spotykało, ten wesoly orszak, witający Ją i jakby w tryumfie wprowadzający do Jerozolimy, jakże żywo przypominał Jej tryumfalne do tegoż miasta wejście Zbawiciela, po którym w dni kilka umęczono Go i ukrzyżowano.

Sobór, czyli walne narady zgromadzonych wtedy w tym celu przez świętego Piotra Apostołów, odbył się niezwłocznie. A jaki w nim udział miała Matka Boża, łatwo wnosić możemy. wiedząc, że była Ona mistrzynią samychże Apostołów i że, gdy każdy z nich obdarzony był szczególnymi i najwyższymi darami Ducha Świętego, odpowiednimi ich najwyższemu urzędowi. Ona, jako Ducha Świętego najpełniejsza, nie tylko te wszystkie dary razem wzięte Sama posiadała w stopniu nierównie wyższym, lecz i inne jeszcze, które nikogo prócz Niej, jako Matki wcielonego Syna Bożego i Oblubienicy Ducha Świętego, udziałem być nie mogły. Błogosławiony Rupertus, wielkiej nauki i wielkiej świętobliwości pisarz kościelny, który w swoim czasie uchodził za drugiego Tomasza z Akwinu, utrzymuje, że przenaświętsza Panna przewodniczyła temu Soborowi. ulegając prośbom Apostołów, a głównie świętego Piotra, który Jej wtedy jakby ustępował tego przywileju swojej najwyższej pasterskiej władzy. Innym atoli Ojcom świętym nie zdaje się to podobnem, gdyż Pan Jezus dla żadnej niewiasty, ani nawet dla przenaświętszej Matki Swojej, nie uznał właściwem spełnianie jakichkolwiek czynności, przywiązanych do obowiązku pasterzy dusz. I chociaż przenaświętsza Panna droższą Mu była i wyższą w Jego oczach od najwyższych dusz pasterzy i bez żadnego porównania świętszą, doskonalszą, uczeńszą, mądrzejszą od nich wszystkich, chociażby i najświętszych i najmędrzych, nie widział jednak właściwem ani potrzebnem, aby Ona kiedykolwiek ten urząd sprawowała. Pomimo jednak tego, jakby duszą owego najpierwszego Soboru była bez wątpienia Marya. Ona radami Swojemi oświecała ciągle i najlaskawiej Apostołów w ich postanowieniach, modlitwami Swojemi wyjednywała im najobfitsze a niezbędne do tego łaski Ducha Świ tego, a gdy Sobór z wielkim pożytkiem dla powstającego Kościoła miał ostatecznie uchwały swoje orzec i ogłosić, pobłogosławiła im, jak odtąd z nieba błogosławi zawsze wszelkim tego rodzaju wyrokom najwyższej w Kościele Jej Syna władzy.

## ROZDZIAŁ VII.

### Wielka liczba wiernych nawiedza przenaświętszą Pannę w Jerozolimie.

Po ukończeniu prac soborowych Piotr wrócił do Rzymu, inni Apostołowie rozeszli się do krajów pogańskich dla dalszego szerzenia wiary świętej, a przy Matce Bożej w Jerozolimie pozostał tylko Jan, nieodstępny stróż Jej i opiekun, bo syn, przez Jezusa dla Niej przybrany, i Jakób młodszy, jako Biskup Jerozolimski. I znowu, jak dawniej, mieszkała z nimi Matka Boża przy Wieczerniku na górze Syońskiej. Z niewiast miała przy Sobie Salomę, matkę Janową. Rodę, nieodstępnie na Jej usługach będącą świętą dziewicę, i Maryę, Matkę Marka, właścicielkę tej błogosławionej gospody. Lecz tryb życia przenaświętszej Panny pod pewnym względem stał się już wtedy zupełnie innym od tego, jaki tam wprzód wiodła, a nawet bardzo różniący się od całego Jej dotąd sposobu życia. Od tej bowiem pory nierównie mniej niż kiedy żyła samotnie.

Skoro pomiędzy chrześcijanami Palestyny rozeszła się wieść o przybyciu Matki Bożej do Jerozolimy, zaczęli się oni schodzić tam coraz liczniej dla dostąpienia szczęścia zbliżenia się do Niej i otrzymania Jej błogosławieństwa. W miarę zaś, jak Apostołowie zanosili tę ważną dla każdego wiadomość do obcych krajów, po których apostołowali, i stamtąd przybywali chrześcijanie, a było ich coraz więcej.

Niewątpliwą jest rzeczą, że, jak w każdej duszy wiernej, tak i w całych społeczeństwach oznaką i cechą żywszej lub słabszej prawowierności, żywszego lub słabszego przejęcia się jej duchem, a zwłaszcza żywszej lub węższej wiary w Bóstwo Zbawiciela — jest większe lub mniejsze nabożeństwo do Jego Matki przenaświętszej, do Boga i Odkupiciela naszego Rodzicielki. Stąd-to każdy ze świętych, czczonych w Kościele Chrystusowym, odznaczał się szczególnem do Niej nabożeństwem,—każda dusza pobożniejsza ze szczególną ufnością w Jej przemożną opiekę garnie się do Jej stóp macierzyńskich,—a nawzajem każdy, który ustaje w nabożeństwie do Maryi, słabnie na duszy. I podobnie—im czasy żywszą i powszechniejszą odznaczają się wiarą, tem widoczniejsze też w nich są dowody szczególnej i serdecznej czci ku Matce Jezusowej; a przeciwnie—z osłabieniem wiary i zubożeniem w rzeczach, tyjących się religii, stygnie w duszach nabożeństwo ku Niej, a w narodach i krajach, w kacerstwo zapadłych, zupełnie gaśnie. Gdy tedy żywsza wiara i serdeczniejsza.

gorętsze uwielbienie Matki Bożej są jakby rzeczą nierozdzielna, gdy się praktykuje większe do Niej w powszechności nabożeństwo, jest to zawsze cechą niechybną tem żywszej w tychże czasach wiary w wyznawcach religii Chrystusowej: musiało więc to nabożeństwo do Maryi być najgorętszem i najpowszechniejszem właśnie w pierwotnych chrześcijanach, których, jak to wiemy, żywość wiary była tak wielką i powszechną, jak w żadnych już później innych czasach chrześcijaństwa. Bo przecież o nich to mówi sam Duch Święty, że *tych mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna... i była wielka łaska nad nimi wszystkimi, bo żadnego nie było między nimi niedostatecznego* <sup>1)</sup>, to jest słabego w wierze. A jeżeli za naszych nawet czasów, tak oplakanych z powodu powszechnego upadku wiary, a i wśród prawowiernych nawet katolików, wielka jest oziębłość, byle się na jakim miejscu raczyła objawić przenaświętsza Panna, wnet się gromadzi tłum dusz pobożniejszych i śpieszy cześć oddać chociażby tylko miejscu, uświęconemu chwilowem okazaniem się na niem Matki Bożej, — jakoż tem bardziej tych pierwszych czasów chrześcijaństwa wierni, z których każdy był pobożniejszy od najpobożniejszych pątników dzisiejszych, tłoczyć się musieli do miejsca, na którym Marya przebywała, żyjąca i dla wszystkich widzialna! Wszak i dziś nawet, gdyby świat miał szczęście posiadać Ją gdzie obcującą jawnie z ludźmi, przebywającą z duszą w tem Jej ciele niepokalanem, z którego zrodziła Zbawiciela, — to chyba mało kto z wierzących nie starałby się widzieć Jej choćby raz w życiu i, upadłszy Jej do nóg, otrzymać błogosławieństwo,—a jakżeby nie starali się o to ówczesni chrześcijanie?

Przytem Apostołowie w swoich przemowach, któremi nawracali ludy do wiary świętej, w pismach, które rozpowszechniali, w każdej nawet rozmowie potocznej rozbudzali pomiędzy wiernymi nabożeństwo do Matki Chrystusa, którego głosili. Wszak wszyscy najwięksi i najświętobliwszi misjonarze, jacy kiedy byli w Kościele Bożym, czynili to (jak między innymi czytamy o świętym Dominiku, kiedy nawracał kacerzy Albigensów), będąc najmocniej przekonani, że najskuteczniejszym środkiem szybkiego nawracania ludów, których pragnęli pozyskać Chrystusowi, było w jakikolwiek sposób rozszerzanie i rozżywianie w nich nabożeństwa do Maryi. Niemasz przeto wątpliwości, że i Apostołowie, ci najpierwsi i najwięksi misjonarze, środka tego nie zaniedbywali,—owszem, jemu to, to jest szerzeniu i rozżywianiu

nabożeństwa do Matki Bożej, zawdzięczali oni tak szybkie i cudowne nawrócenie całych krajów pogańskich. *Z obfitości serca mówią usta* <sup>1)</sup> — powiedział Pan Jezus; pełni tedy miłości i czci najgłębszej ku Matce Swego Boskiego Mistrza, a po Jego odejściu z tej ziemi ku ich Mistrzynie najdroższej, i w drugich takowe uczucia zaszczipiali i rozżywiali.

Jak zaś głęboką czią przejęci ku niej byli Apostołowie, mamy tego najoczywistsze, po dziś-dzień przechowane dowody. Święty Piotr pierwszy w publicznych kościelnych modlitwach umieścił o Niej zaraz po Panu Jezusie wzmiankę, jak to widzimy w *liturgii* świętej, pozostawionej przez niego Kościołowi Rzymskiemu <sup>2)</sup>. Toż samo uczynił Tomasz Apostoł, jak tego uczenie dowodzi święty Tomasz z Akwinu <sup>3)</sup>. Tenże Apostoł poświęcił pod Jej wezwaniem kościół w mieście Tripoli w Afryce <sup>4)</sup>, gdzie pierwszy Ewangelię świętą zaniósł, a wszystko to za Jej życia jeszcze. Za tymi przykładami poszli i inni Apostołowie. Święty Jakób kilkakrotną czyni wzmiankę o przenaświętszej Pannie we Mszy świętej, którą sam ułożył i w której nazywa Ją „wyższą nad Cherubiny, i nad Serafimy chwalebniejszą“. A po różnych pełnych głębokiej czci wyrażeniach o Niej przydaje te słowa: „Módlmy się do przenaświętszej, niepokalanej, najchwalebniejszej Dziewicy Maryi <sup>5)</sup>.“ On także, jak to już wspomnieliśmy, wystawił na cześć Matki Bożej kościół w Hiszpanii, po dziś-dzień istniejący pod nazwą *Kościół Matki Bożej na słupie* <sup>6)</sup>. A jeśli wyżej wymienieni Apostołowie tak głębokiej czci Swojej ku Maryi i wielkiego do Niej nabożeństwa do naszych czasów przechowane pozostawili ślady i dowody, pewnie i ulubiony uczeń Pana Jezusa, któremu z przywileju szczególnego powierzona była piecza około przenaświętszej Panny (nadanej mu przez Zbawiciela za matkę, gdy stała pod krzyżem), nie dał wyprzedzić się innym w tej mierze. Niemasz tedy wątpliwości, że i święty Jan ze swej strony dokładał wszelkiej gorliwości w rozbudzaniu do Niej nabożeństwa i własnego pozostawił ślady. Jakoż z jego odezwy pasterskiej do Kościoła Carogrodzkiego, przechowanej w aktach Soboru Efezkiego, dowiadujemy się, że i on wystawił kościół na cześć Matki Bożej, jemu samemu przez Pana Jezusa za matkę nadanej. Wnosić nawet można, lubo nie przetrwały do naszych czasów tak wyraźne tego pomniki, że każdy z Apostołów toż samo uczynił, idąc za przykładem świętego Piotra, jako głowy Kościoła, i świętego Jana, znanego pomiędzy nimi ze szcze-

1) Dzieje 4. 30.

1) Łuk. 6. 45. 2) Sec. 3. Epist. ad Michaelin. 3) Ps. 3. 9. 3. 4) Volaterani Geograf. lib. 2. 5) Rituale Turonense de Consercat. distinct. 3. 6) Cartagena. lib. 6. Hom. 17.

gólnej miłości, jaką miał dla niego Syn Boży. Zresztą spełniali oni przez to jeden z obowiązków otrzymanego od Zbawiciela posłannictwa, gdyż polecił On im, aby, ogłaszając wiarę i naukę swojego Boskiego Mistrza, szerzyli razem i cześć Jego przenaświetszej a najdroższej Mu Matki i do szczególnego do Niej nabożeństwa pobudzali wiernych. Gdy tedy za ich wpływem nabożeństwo takowe w istocie tak było powszechne i żywe, jak nigdy, tedy musiało ono spowodowywać liczne i częste pielgrzymki chrześcijan z krajów wszystkich, chociażby najodleglejszych, do Matki przenaświetszej.

Bardzo wielu z pomiędzy wiernych, żyjących jeszcze wtedy, miało szczęście widzieć Zbawiciela i słyszeć Jego nauki. Inni, później nawróceni (a tych bez porównania większa była liczba), pozbawieni tej pociechy, żywo pragnęli poznać przynajmniej Jego Matkę przenaświetszą i z ust Jej chociaż parę słów posłyszeć. Tem bardziej zaś ubiegano się o to, że od tych, którzy znali Panna Jezusa, wiedzano, że Marya była nadzwyczaj do Niego podobną, — najpodobniejszą, jak tylko może być matka podobną do syna, a to we wszystkim: w rysach twarzy, w spojrzeniu, w dźwięku głosu, w sposobie mówienia, w całej postawie, w ruchu każdym. Święty Kozma pisze <sup>1)</sup>, że Paweł Apostoł, ów przed nawróceniem największy prześladowca chrześcijan, gdy, pozyskawszy już Chrystusowi wiele narodów pogańskich, po raz pierwszy ujrzał przenaświetszą Pannę, upadłszy Jej do nóg, zawołał: „Bądź pozdrowiona, o Pani, któraś mi wyprosiła u Syna Twego nawrócenie. Chociaż Chrystusa w ciele żyjącego nie widziałem, jednak, gdy Ciebie widzę, jakbym na Niego samego patrzył, tak niewymownej na duszy doznaję uciechy.“ Starali się więc i wszyscy inni wierni, o ile to było w ich możliwości, dostępować tego szczęścia, — jedni, aby się nacieszyć widokiem osoby, co im najwinniej, jak to być mogło, przypominała osobę Zbawiciela, którego znali,—drudzy, aby, patrząc na Maryę, mogli mieć najdokładniejsze wyobrażenie powierzchowności Jezusa, chociaż Go nigdy nie widzieli. Tak zaś nadzwyczaj wielkiego podobieństwa w powierzchowności Maryi z Jezusem nawet wiek, w jakim już wtedy była, wcale nie zmniejszał. Albowiem, jak to najdawniejsze i najpoważniejsze stwierdza podanie, gdy Matka Boża doszła do lat dojrzałej niewiasty, to jest, gdy miała lat około trzydziestu, już w powierzchowności nic zgola się nie zmieniła. Z latami przybywało Jej wprawdzie powagi, właściwej osobom starszym, lecz rysy Jej oblicza i cała budowa ciała żadnych śladów starzenia się nie przedstawiała nigdy.

<sup>1)</sup> Palbertus in Stelario. Lib. 10. p. 5. art. 1.

Zresztą przypuszczać można, że ważnym powodem licznych i częstych pielgrzymek ówczesnych wiernych do Matki Bożej były cuda, jakie Ona czyniła. Wprawdzie w Ewangeliach niema o tem wzmianki, bo, gdy tam powiedziano, że Marya stała się Matką Syna Bożego, już wymienienie tego jednego cudu nad cudami, z Nią i w Niej okazanego, dostateczne było, żeby Ją i pod tym względem wyżej postawić nad wszystkich cudotwórców, jacy kiedy byli i będą na świecie. Cuda są to nadzwyczajne sprawy mocy Boga, przez które, gdy Mu się spodoba, dopełnia On czegoś przechodzącego zwykle prawa natury. A mocy takowej udziela Pan Bóg niektórym wybranym sługom Swoim, wielkim świętym, żeby przez to podnieść ich w oczach ludzkich, żeby tem większej przydać powagi zbawiennym naukom, jakie ogłaszają, a przykłady ich życia tem głośniejszymi uczynić. Dlatego w żywotach świętych Pańskich starano się jak najwinniej spisywać cuda, jakimi jaśnili. Lecz Matka Boża podobnego poparcia nie potrzebowała do tego, żeby w oczach naszych wyżej stanąć od świętych, najliczniejszymi cudami wślawionych. Na to dość było, żebyśmy wiedzieli, jak nas tego wiara uczy, że wyjątkiem i przywilejem, który Jej tylko jednej z całego rodzaju ludzkiego był udziałem, poczętą została bez zmyły grzechu pierwotnego,— że była wybraną na Matkę Boga wcielonego i odpowiedniemi do tego łaskami i darami niebieskimi zbogacona,— że jedynie za sprawą Ducha Świętego poczęła w dziewiczym żywocie Swoim Syna Bożego,— że, wydając Go na świat, dziewicą być nie przestała,— i nakoniec, jak o tem powszechne w Kościele jest przekonanie, że po śmierci z ciałem i duszą do nieba wziętą została. Wszak w całym opisie Jej przebłogosławionego życia, jaki tu dotąd uczyniliśmy, ani jednego cudu, przez Nią dokonanego, nie wymieniliśmy, a pomimo tego czyż każdy z pobożnych czytelników nie uznał, jak dalece Marya wyższą jest od wszystkich świętych, chociażby największymi cudami wślawionych? „O cudach, czynionych przez Maryę, żeby przez nie podnieść Ją w oczach ludzkich i uświecić, nie było potrzeby pisać i przekazywać ich potomności— powiada święty Anzelm,— bo Ona Sama, bo Sama Jej Osoba była cudem nad cudami, była żywym, chodzącym, największym cudem wszechmocności Bożej <sup>1)</sup>.“ Powtarzam więc: ponieważ do podniesienia i uświecenia przenaświetszej Osoby Matki Bożej, ponieważ dla skłonienia wiernych do oddawania Jej czci, po czci należnej Bogu najgłębszej, nie potrzebnem było wyliczać i wymieniać w szczególności cudów, jakie czyniła. przeto o nich i Ewan-

<sup>1)</sup> For. Virg.

gelie święte i inni pisarze kościelni zamilczają. Ale czyż dlatego w istocie cudów nie czyniła?

Że moc tę posiadała, żaden z Ojców Kościoła nie wątpi, a że w Ewangeliach niema o tem wzmianki, to tylko dlatego, jak pisze święty Tomasz Doktor Anielski, żeby nie odwracać uwagi powszechnej od osoby Zbawiciela <sup>1)</sup>, którego historia głównie tam spisana. Przecież Ewangelie podobnie nie wspominają o tem, że Pan Jezus miłował Maryę, chociaż pisza, że szczególną miłość miał ku świętemu Janowi Ewangeliście: *Uczeń, którego miłował Jezus* <sup>2)</sup>. A czyżby z tego kto ośmielił się wnosić, że Zbawiciel Matki Swojej nie miłował, albo, że więcej od Niej miłował ulubionego ucznia Swojego? Ewangelie wspomniały o Matce Bożej to, co w Niej było nadzwyczajnego, jak naprzykład: że za sprawą Ducha Świętego poczęła, że porodziła w dziewictwie, że, pomimo niezmierniej boleści, jakiej musiała doznać, patrząc na okrutną śmierć Syna, stała jednak pod krzyżem—i tym podobnie. Że zaś w tem, iż przenajświętsza Panna, będąc Matką Boską, czyniła cuda, nic szczególnego nie było, gdyż, jeśli Bóg udziela takiej mocy sługom Swoim, jakżeby tego odmówił Matce, — więc Pismo Boże o tem zamilcza.

Niemasz przeto wątpliwości, że przenajświętsza Panna posiadała moc czynienia cudów: mogła wskrzeszać umarłych, przywracać mowę niemym, wzrok ślepym, uwalniać opętanych od złego ducha, uzdrawiać odrazu wszelkiego rodzaju chorych, przywracać siły sparaliżowanym, członki zdrowe kalectwem dotkniętym i t. p. Jest więcej, niż prawdopodobnem, że to czyniła: lecz, chociażby z podobnego rodzaju cudów nigdy żadnego nie dokonała, Sama była cudem najbardziej uderzającym, najprzedziwniejszym, objawiającym najcudowniejszą moc Boską. Była, według wyrażenia świętego Bernarda, *cudem cudów* <sup>3)</sup>,—była, jak Ją w liście swoim do Jana Ewangelisty nazywa święty Ignacy, *najcudowniejszem zjawiskiem niebieskiem, przenajświętszym cudotworem* <sup>4)</sup>. Cały też list tego wielkiego męczennika, wslawionego w dziejach pierwotnego Kościoła męstwem, z jakim wydał życie za Chrystusa, pożarty przez dzikie zwierzęta w Kolizeum Rzymskiem, najlepiej maluje, jak dalece chrześcijanie owych czasów święcie spragnieni byli widzieć Matkę Bożą, gdy jeszcze żyła na świecie. Święty ten był Biskupem w Smyrnie, mieście stołecznem Azji Mniejszej, kiedy Marya mieszkała z Janem w Jerozolimie. Otóż mając zamiar odbyć do Niej pielgrzymkę, tak o tem pisze do te-

<sup>1)</sup> Ut omnes Christo intenderent. <sup>2)</sup> Jan 21. 7. <sup>3)</sup> Miraculum miraculorum. <sup>4)</sup> Caeleste prodigium et si fas est dicere sacratissimum monstrum Epist. ad Joan.

go Apostoła: „Wszyscy tu pałają pragnieniem widzenia Maryi, Matki Jezusowej, i wielu codziennie odchodzi do was, aby cześć oddać Tej, która piersiami własnemi wykarmiła Zbawiciela świata. I ja też pragnę jak najusilniej ujrzeć to najcudowniejsze zjawisko niebieskie. ten, jeśli tak wyrazić się wolno, najcudowniejszy cudotwór. Skoro więc będzie to dla mnie możliwem, udam się do Jerozolimy, aby ujrzeć Maryę Jezusową, którą wszyscy głoszą najgodniejszą podziwu i najpożądańszą widzenia. Któż bowiem z prawowiernych i przywiązanych dzieci Kościoła nie poczytywałby się za najszcześniejszego, znajdując się w obecności Jej i rozmawiając z Tą, która wydała na świat Boga prawdziwego? <sup>1)</sup>“ — „Pragnęli tego wszyscy ówczesni chrześcijanie—powiada błogosławiony Rupert.—wiele bowiem spodziewali się otrzymać łask przez Maryę i przytem pojowali to dobrze, jak godną jest Ona widzenia,—wiedząc, co w Niej i przez Nią spodobało się Bogu dopełnić,—wiedząc, jaką była Matką i jakiego Syna. Nie wątpili, że w Niej zawierają się wszystkie a wszystkie skarby niebieskie, którymi wzbogacił Ją Duch Święty, gdy za Jego sprawą w dziewictwie żywocie poczęła Syna Bożego <sup>2)</sup>.“

## ROZDZIAŁ VIII.

Jak wielkie pożytki na duszy odnieśli ci, którzy mieli szczęście zbliżyć się do Matki Bożej.

Liczne przeto i częste pielgrzymki odbywali wówczas wierni do Jerozolimy dla widzenia Matki Bożej, i z tego powodu mniej niż kiedy mogła Ona wieść życie samotne. To też pomimo, iż najmilej Jej było w odosobnieniu zostawać, zatapiać się w najwyższej bogomyślności, rozpamiętywać szczegóły życia, męki i śmierci Boskiego Jej Syna, z Bogiem tylko obcować, — jednak przez wzgląd na pożytki, jakich dostępowały dusze chrześcijańskie, do Niej przybywające, najchętniej się im udzielała i na przyjęcie każdego zawsze z największą dobrotliwością okazywała się gotową. Zresztą łaskę najwyższej bogomyślności, skupienia wewnętrznego, zatapiania się w Bogu posiadała Marya w tak wysokim stopniu, że najliczniejsze otoczenie, największe zgiewki, w których mogła znajdować się wtedy, ani na chwilę nie odrywały Jej

<sup>1)</sup> Epist. 1. 2. 1. ad Joannem Ap. <sup>2)</sup> Lec. 5. in Cant. cant.

myśli od Boga i rzeczy niebieskich. Ale gdyby i szczęścia zaptania się w bogomyślności musiała była wyrzec się Matka przenaświętsza dla pożytku drugich, byłaby i to najchętniej uczyniła z miłości dusz, za które Syn Jej najdroższy życie oddał i które Jej za dzieci w miejsce Swoje przysposobił. Albowiem takich to właśnie, to jest garnących się do Niej, umierając na krzyżu, polecil Jej macierzyńskiemu sercu w osobie świętego Jana, mówiąc wtedy: *Oto syn Twój* <sup>1)</sup>.

Niewymowne też pożytki na duszy odnosili wszyscy przybywający do Niej i należną cześć Matce Zbawiciela oddający. Każde Jej słowo, każde Jej przemówienie było jakby dalszym ciągiem, jakby najdoskonalszym wykładem, jakby najpraktyczniejszym zastosowaniem Boskiej nauki Jej Syna do życia każdego z Nią rozmawiającego. Gdy Mistrzynią najmędrszą była Ona dla samych Apostołów, mistrzów z urzędu, powołania i szczególnego posłannictwa, jakim ich przyoblekł Pan Jezus, — jakąż tem bardziej mistrzynią była dla wszystkich pospolitych wiernych! Wszak, gdy którykolwiek z ostatnich sług Bożych przemawia do ludzi, i to zupoważnienia przez kościelną władzę, a zwłaszcza, jeśli to czyni ze szczególnem namaszczeniem Ducha Świętego, najbardziej zaś, gdy to, czego naucza, popiera przykładami własnego światobliwego życia, wszak mówię, wtedy najobfitsze odnoszą stąd korzyści dusze słuchaczy. Jakżeż bez żadnego porównania większych, potrzebniejszych korzyści dostępować musieli ci, którzy mieli szczęście słyszeć Maryę do nich przemawiającą. Ona była już nietylko z największych i najwierniejszych sług Boga największą i najwierniejszą, ale była Matką Jego: Ona nietylko posiadała namaszczenie Ducha Świętego, lecz całą pełność Jego Boskiej Osoby: *laski pełna* <sup>2)</sup>. A jak dalece nauki, upomnienia, przestrogi, przez Nią dawane, były poparte odpowiednimi przykładami własnego Jej życia, to łatwo sobie wyobrazić, pomnąc, że była świętsza od największych świętych, tak doskonała we wszystkich sprawach Swego życia, jak to nikomu z ludzi, prócz Jej Boskiego Syna, danem nie było. Po naukach też i kazaniach, jakie miewał Pan Jezus, pewnie nie było nauk i kazań wznioślejszych, zbawienniejszych, skuteczniejszych, niż przemowy Matki przenaświętszej do ludzi. A pod pewnym względem miały one łatwiejsze zadanie, niż nauki i przemowy Zbawiciela, — łatwiej do serc słuchaczy trafić mogły. A dlaczego? Czyż Marya miała by w tem wyższą być od Jezusa? Broń Boże, bo powiedzieć coś podobnego byłoby bluźnierstwem. Lecz dlatego, że Pan Jezus

<sup>1)</sup> Jan 19. 26. <sup>2)</sup> Łuk. 1. 28.

przemawiał do ludzi nieoświeconych w religii, którą ogłaszał, upartych w swoich błędach, zagorzałych sekciarzy, jakimi byli Faryzeusze i Saduceusze, oraz znani z przewrotności kapłani skażonej Synagogi Żydowskiej. A Matka Boża miewała wtedy wśród słuchających Jej nauk jakby samych świętych, — bo takimi byli prawie wszyscy pierwotni chrześcijanie, a cóż dopiero sam kwiat ich, że tak powiem, sam ich wybór. Najznakomitsi byli właśnie ci, którzy się do Niej garnęli, którzy dla widzenia Jej i słyszenia odbywali pielgrzymki do Jerozolimy. Po jednym kazaniu świętego Piotra uwierzyło w Chrystusa około trzech tysięcy Żydów <sup>1)</sup>, i nic dziwnego, bo przemawiał najstarszy z Apostołów i zastępca Pana Jezusa na ziemi. Wkrótce potem <sup>2)</sup> tenże święty jedną nauką, mianą do ludu, przeszło pięć tysięcy mężczyzn, nie licząc w to niewiast, pozyskał Kościołowi. Tak to Pan Jezus pobłogosławił słowem Swego zastępcy. Jakież więc błogosławieństwa musiał przywiązywać do przemów Swojej Matki najdroższej, która przecież więcej znaczyła od zastępcy i miłsza była Synowi od najmiłszego ucznia! Jakież więc pożytki odnosić musieli ci, którzy Jej nauk słuchali! A przecie nie byli to owi uparci Żydzi, nawróceni jednak po kazaniach Piotra i Jana, lecz światobliwi już chrześcijanie, słów Jej spragnieni i z najodleglejszych krańców ziemi, aby je słyszeć i przyjąć do serca, przebyli!

Stosunki zaś i rozmowy Maryi z pielgrzymującymi wówczas do Niej ułatwiał Jej i dar języków, jaki posiadała, to jest dar mówienia wszystkimi narzeczami, jakimi tylko mówią ludzie na ziemi. Że bowiem dar ten otrzymała przenaświętsza Panna przy zesłaniu Ducha Świętego na Apostołów w Wieczerniku, gdzie z nimi się znajdowała, o tem nie wątpi żaden z Ojców świętych. Wielu zaś utrzymuje, że dar ów posiadała Marya nawet daleko wcześniej, gdyż już przed zesłaniem Ducha Świętego była tegoż Ducha Świętego pełną: *laskis pełną* <sup>3)</sup>, — była wszystkimi Jego darami zbogacona w tak najzupelniejszej mierze, w jakiej tylko możliwem to jest dla istoty stworzonej.

I na wielką pociechę czcicieli Matki Bożej, posiadamy po dziś-dzień przechowany najoczywistszy dowód, świadectwo wielkiej powagi, jaki wpływ wywierało na ówczesnych wiernych zbliżenie się do Niej, jakiego wrażenia doznawali ci, którzy mieli szczęście znaleźć się w Jej obecności. Posiadamy przez naocznego widza, a wielkiego świętego i jednego z najuczeńszych mężów owego czasu skreślony opis, jaką przedstawiała się Matka Boża oczom ludzkim wtedy. Tym zaś tak drogocennym pod tym wzglę-

<sup>1)</sup> Dzieje Ap. 2. 14. <sup>2)</sup> Tamże 3. 12. i 4. 4. <sup>3)</sup> Łuk. 1. 28.

dem zabytkiem jest list świętego Dyonizego, zwanego Areopagita, do świętego Pawła Apostoła, w którym zdaje on mu sprawę z swojej bytności u przenajświętszej Panny w Jerozolimie. Święty ten został nawrócony do wiary chrześcijańskiej przez świętego Pawła, gdy ten ogłaszał Chrystusa w Atenach. Miasto to w owym wieku było głównym siedliskiem nauk, a najznakomitsi mężowie, tak z bogatej wiedzy, jak bystrości geniuszu i prawości charakteru, stanowili tam w liczbie trzydziestu najwyższą Radę, zwaną *Areopagiem*, a tak słynącą z mądrości, trafności i bezstronności swoich wyroków, że z całego niemal świata, z najodleglejszych krajów poddawano się jej sądom lub zasięgano od niej rady. A jednym to z tych mężów tak znakomitych był święty Dyonizy, dlatego Areopagita zwany. Jak zaś wzniosłym był on w istocie obdarzony umysłem, dowodzą tego obszernie dzieła po nim pozostałe, które już po nawróceniu się pisał, a będące w zakresie najgłębszej teologii arcydziełami, dotąd przez najznakomitszych autorów niedorównanymi. Otóż jak się wyraża w stylu jego narodowości i jego czasom właściwym ten jeden z największych geniuszów ówczesnych i wielki święty, zdając sprawę świętemu Pawłowi z wrażenia, jakie na nim uczynił widok Matki Bożej, gdy przybył oddać Jej cześć, wówczas z Janem w Jerozolimie mieszkającej:

„Wyznaję wobec Boga, mój najdostojniejszy Panie, iż nie przypuszczałem nigdy, ażeby, prócz Stwórcy najwyższego i najlepszego, mogło być przez ludzi widziane albo tylko wyobrażone coś podobnego, jak to, na com ja patrzył. nie samym wzrokiem duszy, ale i ciała,—co widziałem i w co wpatrywałem się własnymi oczami, gdym się znalazł w obecności Boskiego wizerunku, wyższego nad wszystkie duchy niebieskie. w obecności przenajświętszej Matki Jezusa Chrystusa, Pana naszego, a czego dała mi dostąpić dobroć Boża, co mi ułatwiła apostołska powaga Jana i na co zezwolić raczyła nieprzebrana łaskawość tejże niepokalanej i błogosławionej Dziewicy. Wyznaję powtórnie i najszczerzej wobec wszechmocności Boskiej, miłosierdzia Zbawiciela i chwały majestatu Dziewicy Matki Jego, że, gdy przez Jana, najwyższego z Ewangelistów i Proroków, który, w ciele żyjąc. świeci, jak słońce na niebie, dopuszczony zostałem do Boskiego podobieństwa obecności najwyższej Dziewicy,—taka mnie niezmierna światłość niebieska ogarnęła na zewnątrz, a całkiem oświeciła wewnątrz, taka przytem wszelkiego rodzaju pociech wewnętrznych napełniła mnie obfitości, że ani biedne ciało, ani duch mój nie był w stanie przenieść tej całej wielkiej chwały niebieskiego objawu. Ustawał we mnie duch mój i omdlewało ciało, blaskiem takiego majestatu olśnione. Świadczę się Bogiem, który przemie-

szkiwał w tej Dziewicy, że, gdybym przez ciebie nie był wyczołnony, iż jeden tylko jest Bóg, Ją byłbym wziął za Boga prawdziwego. Nie można bowiem widzieć większej i wyższej chwały w błogosławionych nad tę, jaką ja, nędzny teraz. a wtedy najszczęśliwszy, patrząc na Nią, napawałem się. Dzięki też składam najwyższemu i najlepszemu Bogu mojemu, boskiej Dziewicy, najdostojniejszemu Apostołowi Janowi i Tobie, o filarze Kościoła, którzyście mi tego szczęścia dostąpić dali“<sup>1)</sup>.

Otóż, jakiego wrażenia doznawali ci, którym dane było zbliżyć się wtedy do Matki Bożej. W ten to sposób cieszyła się Nią ziemia, kiedy na niej Ona przebywała. Lecz nadchodziła kolej i na Niebo, stęsknione za Królową Swoją, wyglądające swojego. przynależnego mu szczęścia: posiadania Matki Boga, która po Czwolwieczeństwie Chrystusa, z Niej właśnie wziętem, miała tam zająć najwyższe miejsce.

## ROZDZIAŁ IX.

### Czy i od czego umarła przenajświętsza Panna?

Ale czyż Matka Boża, żeby dostać się do Nieba, miała uleść śmierci? czyż miała umrzeć i czy w istocie umarła, jak każdy inny potomek Adama, jak każdy człowiek? Wszak śmierć jest karą za grzech pierworodny, za grzech pierwszych naszych rodziców, a karą rozciągniętą do ich wszystkich potomków, ze skazą tego grzechu pierworodnego na świat przychodzących. A że przenajświętsza Panna ze szczególnego i Ją jedynie jedną spotykającego przywileju była poczęta i przyszła na świat wolna od skazy grzechu pierwszych naszych rodziców, więc kara za grzech ten, rozciągająca się na wszystkich potomków Adamowych. Jej przecieź wcale się nie tyczyła.

Tak jest w istocie. Ale pomimo tego Marya uległa śmierci,—umarła, jak każdy człowiek umiera, jak umarł Sam Syn Boży, stawszy się człowiekiem. A to z kilku powodów. Najprzód. aby, jak we wszystkim, tak i w tej okoliczności, tak ważnej. tak stanowczej w życiu każdego człowieka, być podobną Boskiemu Synowi Swojemu; powtóre, aby kara śmierci, wymierzona sprawiedliwością Bożą na ludzi za bunt, podniesiony przeciw Bogu przez pierwszych rodziców naszych, z tem większą przedstawiała

<sup>1)</sup> S. Dyonis. Areop. Epist. ad Paulum.

się grozą i tem zbawienniej nas przerażała, gdy widzimy, że spotyka ona i Tę nawet córkę Adama, która ani skazy grzechu pierworodnego, ani uczynkowego nigdy na sobie nie miała; po trzecie, ponieważ ludzie ulegaliby śmierci nawet i przed grzechem pierworodnym, — tylko w raju ziemskim było drzewo, zwane *Drzewem Żywota*, którem zasilając się, mogli ciągle przedłużać swoje życie doczesne i dopiero po pewnym czasie mieli być przenieszeni do raju niebieskiego; że zaś z utratą raju ziemskiego już tego drzewa na ziemi nie mamy, więc Marya, chociaż wolna od skazy grzechu pierworodnego, musiała uleść śmierci, nie mogąc owocem tego życiodawczego drzewa się zasilć,—albowiem i Adam i Ewa, chociażby byli nie popełnili grzechu pierworodnego, gdyby owocem z tego drzewa odżywiać się nie byli mogli, pomarliby w końcu. A stąd, według nauki świętego Augustyna, powszechnie w Kościele przyjętej, nawet i Pan Jezus byłby poddał się śmierci, doczekawszy bardzo późnej starości, gdyby nie to, że w sile wieku zamordowany został. Po czwarte nakoniec — przenajświętsza Panna i dlatego umarła, aby stać się szczególną i najlitościwszą opiekunką umierających, a najbardziej grzeszników w tej strasznej i stanowczej dla nich chwili.

Śmierci każdego towarzyszą zwykle wielkie cierpienia: fizyczne, i sercowe, i moralne, i duchowe, a to dlatego, że jest to największa kara, jaką sprawiedliwość Boża zmuszoną została dotknąć człowieka za grzech jego. Towarzyszą tedy śmierci każdego największe cierpienia fizyczne, to jest co do ciała, bo jest to rozerwanie się dwóch natur, w człowieku najściślej z sobą połączonych: jego natury duchowej z naturą cielesną,—to jest odłączenie się duszy od ciała. Towarzyszą śmierci cierpienia sercowe, bo wtedy człowiek widzi, że się rozstaje z przedmiotami największej swojej miłości doczesnej, z ukochanymi przez niego osobami, z dostatkami, uciechami lub zaszczytami ziemskimi. Towarzyszą jej i cierpienia moralne, duchowe, bo wtedy żywiej niż kiedy stają nam na pamięci grzechy popełnione, a przeraża nas nieograniczona sprawiedliwość Boska, przed którą na sąd za chwilę stanąć mamy. Lecz dla Maryi z żadnego z powyższych powodów śmierć bolesną nie była. Jak bowiem nigdy, tak i przez całe życie żadnych chorobliwych cierpień na ciele nie doznawała, a błogosławiona dusza Jej, od niepokalanego Jej ciała na chwilę odłączona, wnet miała wrócić do niego. Rozstanie się z tym światem nic Ją nie kosztowało, bo przedmiotem Jej najwyższej i jedynej miłości był Bóg, był Syn Jej najdroższy, w niebie na Nią czekający. I wreszcie pamięć popełnionych grzechów trapić Jej nie mogła bo nigdy najmniejszego przez całe życie nie popełniła i wiedziała dobrze, że po śmierci przyczystą duszę Jej czeka nie sąd Boski, lecz odrazu najwyższa chwala niebieska.

Otóż, ponieważ śmierć Maryi miała być najzupełniej wolną od tych wszystkich strasznych cierpień, jakich doznaje każdy umierający, a najbardziej grzesznik, więc i dlatego dopuścił Pan Bóg, aby umarła. Albowiem to właśnie, że schodziła z tego świata śmiercią najłagodniejszą, najmilszą, jaka tylko być może, sprawiło, że się Jej najmiłościwsze serce niezmiernie lituje nad każdym, wśród ciężkich cierpień konającym, i lituje się tem bardziej, im on więcej cierpi, a zwłaszcza, gdy to jest grzesznik, którego duszy los wtedy się rozstrzyga. Stąd też skutek tej szczególnej z tego powodu litości Swojej nad umierającymi jest Ona najprzemożniejszą i najlitościwszą Patronką i Opiekunką konających.

To są tedy powody, dla których Matka Boża uległa śmierci, dla których umarła bez żadnych wprawdzie ani na ciele, ani na duszy cierpień, ale umarła najrzeczywiście. A teraz obaczmy, z czego i jak umarła, bo, rozpamiętywając Jej przenajświętszy i przechwalebny żywot, z kolei już do ostatniej chwili Jej pobytu na ziemi przyszliśmy.

Przenajświętsza Panna nigdy i żadnej zgoła nie podlegała chorobie. Posiadała ciało po przenajświętszem ciele Jej Boskiego Syna najdoskonalsze, najzdrowsze, najsilniejsze. Cierpiała wprawdzie w Swojem życiu tak wiele i doznała boleści tak ciężkich, a zwłaszcza, gdy, stojąc pod krzyżem Syna, na śmierć Jego patrzyła, — że *Królową Męczenników* nazwaną została, co znaczy, że więcej wycierpiała niż wszyscy męczennicy, z których niektórzy najokrutniejsze katusze ponieśli. Ale wszystkie Jej cierpienia były to cierpienia moralne, cierpienia duszy i serca. Przeniosła także przez ciąg życia wiele przykrości, trudów, braków i niedostatków, przywiązanych do ubóstwa, w jakim całe życie spędziła, a które nieraz dotkliwie czuć się Jej dawały. Lecz cierpień z chorobliwego stanu ciała Matka Boża nigdy nie doznawała i przy śmierci nawet nie zapadła w żadną chorobę. Pismo Boże, wspominając o śmierci Mojżesza, tego największego z czasów Starego Zakonu sługi Bożego, powiada, że on, dożywszy najpóźniejszej starości, żadnych oznak zgrzybiałości nie przedstawiał, a gdy śmierć jego zbliżała się, z rozkazu Boga wstąpiwszy na jedną z gór w ziemi Moabitów, bez żadnych cierpień, towarzyszących konaniu, w błogiem zachwyceniu oddał Bogu ducha<sup>1)</sup>. O świętym Janie Ewangelście piszą święty Ambroży i święty Grzegorz Turoneński, że, przeszło sto lat mając, czerstwy i silny, gdy nadchodziła godzina jego śmierci, sam położył się w grobie,

<sup>1)</sup> Deuter. 34. 5—8.

i bez żadnych boleści usnął błogo w Panu. Cóż więc dziwnego, że Pan Bóg, który tego rodzaju łaski udzielał niektórym wielkim sługom Swoim, udzielił jej i Matce Swojej, tem bardziej, że Ona, bez zmyy grzechu pierworodnego poczęta i od najmniejszej winy uczynkowej wolna (czem i najwięksi Święci obdarzeni nie byli), z tego powodu posiadała ciało, żadnym chorobliwym cierpieniom nie podlegające.

Co większa, przenaświętsza Panna nietylko nie umarła z żadnej choroby, ale nawet śmierć nie spotkała. Jej wskutek starości, to jest wskutek zużycia się Jej sił żywotnych z biegiem czasu, jakby to prawdopodobnie mogło być nastąpić, gdyby nierównie dłużej żyła na ziemi. Przenaświętsza Panna nie dożyła tak dalece późnego wieku, aby, gdy umierała, śmierć z przyczyn tylko naturalnych Ją spotkała. — umarła bowiem, mając lat sześćdziesiąt, a przeto w wieku niebardzo podeszłym. A gdy wiemy, iż wielu ludzi, i przed Matką Bożą i po Niej żyjących, nierównie większej długoletności doczekało, lubo żadnymi szczególnymi przywilejami co do własności ich ciała obdarzeni nie byli, — to ileż tem późniejszego nierównie wieku bez żadnego nowego przywileju i cudu dożyć mogła przenaświętsza Panna, posiadająca ciało i bez zmyy grzechu pierworodnego poczęte i najdoskonalsze, jakie tylko Bóg stworzył, po przenaświętszem Ciele Pana Jezusa.

Z czegoż więc umarła Matka przenaświętsza? Gdy ani choroba żadna, ani wiek podeszły nie były powodem Jej błogosławionego *usnięcia*, coż Tę przenaświętszą duszę wywiodło z Jej niepokalanego ciała i, dokonywając na krótką chwilę tego rozłączenia, sprowadziło na Nią śmierć — wprowadzie błogą, słodką, spokojną, miłą, bo pełną uciech niebieskich, ale śmierć prawdziwą?

W przenaświętszej Pannie to, co ożywiało Jej błogosławione życie całe, to sprawiło też, to spowodowało i śmierć Jej również błogosławioną. Przenaświętsza Panna umarła z miłości Boga, umarła ze świętej tęsknoty za Bogiem, a razem i Jej Synem, z pragnienia połączenia się już w niebie z Bogiem Ojcem, którego była córką najukochańszą, z Bogiem Duchem Świętym, którego była Oblubienicą wybraną, z Synem Bożym, którego tu na ziemi porodziła i piersiami Swojemi wykarmiła, a który tam na Nią, w chwale już Boskiego Majestatu Swojego zesiadając, oczekiwał, aby Ją, jako Matkę Swoją, do tejże chwały przypuścić i obok Siebie, jako Królowę nieba i ziemi umieścić.

„Miłość Boga wzięta razem wszystkich dusz błogosławionych i wszystkich Aniołów i Archaniołów jest — mówi święty Anzelm — słabem uczuciem w porównaniu z miłością Boga, jaką pałało serce przenaświętszej Panny. Żywem było pragnienie Patryarchy Jakóba oglądania syna swojego, Józefa, którego poczytywał za

umarłego, a o którym dowiedział się, że panuje nad ziemią Egipską. Lecz czemu ono było obok pragnienia, jakie miała Matka przenaświętsza oglądania chwały Syna, królującego w niebie, którego widziała umierającego na krzyżu! Święta żąda oglądania i posiadania Boga w niebie, którą gorzało serce Dawida, porównywającego tę swoją tęsknotę za Bogiem do pragnienia jelenia, strudzonego długim biegiem, a szukającego wody ze świeżego źródła, była jakby niczem w porównaniu z pragnieniem napawania się ze źródeł żywota wiecznego, którem pałało przenaświętsze serce Matki Bożej<sup>1)</sup>.

Gdyby zimne serca nasze mogły pojąć, jaką była miłość Boga, przepelniająca przeczyste serce Maryi, jak święta, spokojna, błoga, ale niepojęta dla nas siła była Jej tęsknota za Jezusem, tym Jej Bogiem, a razem i Synem, kiedy od chwili wniebowstąpienia już tu na ziemi Jego obecnością cieszyć się nie mogła, — gdybyśmy to pojąć mogli, wtedy dziwiłby nas powinno wcale nie to, że Marya z miłości Jezusa i tęsknoty za Nim umarła, ale to chyba, że po powrocie Syna Bożego, a Jej Syna jedyne i najdroższego, z ziemi do nieba, gdy się tu, na tym nędznym świecie, samą bez Niego ujrziała, — że, mówię, nie wkrótce potem, nie zaraz, nie bezzwłocznie, lecz po upływie dopiero pewnej liczby lat umarła. „O duszo błogosławiona! — woła wyżej przytoczony Anzelm święty. — Oblubienico Ducha Świętego, gorejąca miłością Boga, silniejsza nad miłość wszystkich najświętszych Oblubienic Boskich! jak mogłaś choć jeden dzień przeżyć na tej ziemi, gdy Bóg Twój, a razem i Twój Syn, Samą bez Siebie tu Cię pozostawił? Nie dziwię się, żeś z tęsknoty za Nim i z pragnienia oglądania Go i posiadania w niebie umarła, lecz podziwiam, żeś chociażby jedną godzinę mogła wyżyć w takich mękach<sup>2)</sup>. Święty Ildelfons powiada<sup>3)</sup>, że Matka Boża albo nie powinna była uleść śmierci, albo umrzeć jedynie z miłości Boga i tęsknoty za Jezusem. I nie inaczej też się stało.

Jak od chwili, gdy Symeon zapowiedział Maryi boleści, które czekały Jej macierzyńskie serce, mówiąc: *I Twoją własną duszę przeszyje miecz*<sup>4)</sup>, już aż do śmierci Zbawiciela miecz ten ani na chwilę z serca Jej nie wychodził, — tak od wstąpienia Pana Jezusa do nieba niewymowna za Nim tęsknota zalewała bezustannie duszę Tej przenaświętszej Matki. A jak od dnia, w którym składała w ofierze w Świątyni Jerozolimskiej Boskie Swoje Dziecię, gdy słyszała one prorocstwo Symeona, boleści Jej ma-

<sup>1)</sup> Kaz. o dosk. P. M., część 4. <sup>2)</sup> Sw. Anzelm, jak wyżej. <sup>3)</sup> Ser. dc Assumpt. <sup>4)</sup> Łuk. 2. 35.



cierzyńskiego serca wznagały się w miarę, jak się zbliżał czas męki i śmierci Jezusa,—tak i niezmierna tęsknota za Nim po ostatnim rozstaniu się na górze Oliwnej codzien stawała się silniejszą. Gdy bowiem każdą inną, chociażby najsilniejszą tęsknotę serca ludzkiego czas zwykle łagodzi, przytłumia i w końcu zupełnie gasi, tu przeciwnie—dzień każdy, każda chwila wznagała ją coraz to bardziej.

Tęsknota jest to boleść serca, jakiej się doznaje po stracie lub rozłączeniu z osobą nam drogą. Lecz w miarę, jak się obraz tej osoby zaciera w pamięci naszej, słabnie i tęsknota za nią. A chociażby nam kto był najdroższym, z samej natury rzeczy wynika, że, gdy go z oczu tracimy, musi z biegiem czasu słabnąć pamięć o nim,—więc i tęsknota, chociażby najsilniejsza, z czasem zmniejsza się koniecznie. Pochodzi zaś to stąd, że w miarę, jak w pamięci naszej zaciera się obraz przedmiotu umiłowanego, tak też słabnie i miłość do niego, która tęsknotę zrodziła. Owóż w sercu Maryi z tęsknotą za Jezusem, Synem Jej i Bogiem, rzecz się miała wprost przeciwnie. Ona w miłości Boga nie tylko nie stygła, lecz owszem,—co chwila coraz to nowy w niej postęp czyniła,—albowiem im dłużej żyła, tem wyższych stopni łaski i tem obfitszych łask dostępowała, jak to na swoim miejscu obszerniej wyłożyliśmy. A przeto w miarę, jak coraz więcej miłowała Boga, coraz też i silniejszą stawała się Jej tęsknota za Jezusem, dla Niej i Synem i Bogiem razem.

„Miłość Jezusa—powiada święty Sofroniusz—rozbudzała tęsknotę w sercu Maryi, gdy po Jego wniebowstąpieniu pozostała na ziemi; a tęsknota za Bogiem, jako najdoskonalszy akt miłości Boga, też miłość w Jej sercu wznagając, sama siebie przez to zwiększała. Zdaje mi się, że wszystkich ludzi rozumiemy nie zdolne są objąć pojęciem, jakimi płomieniami miłości Jezusa, którą Duch Święty bezustannie i coraz większą w Jej sercu rozniecał, tęskniła Marya za Nim. Bo, chociaż już i wprzódy, gdy wydała na świat Chrystusa, gdy Go na rękach piastowała, gdy piersiami własnymi karmiła, gdy z Nim obcowała i wreszcie, gdy patrzyła, jak z miłości ku ludziom umierał na krzyżu, miłowała Go miłością, przechodzącą miłość wszystkich Serafinów,—codziennie atoli od chwili rozstania się z Nim przy wniebowstąpieniu na górze Oliwnej tęsknota za Nim miłość tę wznagała, a miłość coraz silniejsza coraz to silniejszą tęsknotę za umiłowanym w Jej sercu rozbudzała. Była to bowiem tęsknota duszy najświętszej za Bogiem i Matki z Matek najprzywiązańszej za Synem.“<sup>1)</sup>

1) Ser. de Purific.

Owóż *duch ci jest ochotny*—powiedział Zbawiciel,—*ale ciało mdle*<sup>1)</sup>, to też ogień miłości Bożej i z tej miłości tęsknota za Jezusem musiała w końcu jakby wypalić siły żywotne przenajświętszej Matki i, od więzów ciała uwalniając Jej błogosławioną duszę, dozwolić Jej połączyć się z Synem i Bogiem Swoim.

Święty Alfons porównywa śmierć Matki Bożej do śmierci Fenixa, nazywając Ją Fenixem niebieskim<sup>2)</sup>. I w istocie w sposobie, według którego jakoby miał kończyć swe życie ten ptak przedziwnie piękny, upatrywać można obraz śmierci Maryi. Dawni bowiem naturaliści utrzymywali, że z pomiędzy rodzaju ptaków najcudowniejszy i co do kształtu i co do koloru piór jest tak zwany *Fenix*, a niezmiernie trudny do widzenia, gdyż nigdy więcej niż jeden nie żyje na ziemi i przebywa zwykle w najbardziej odosobnionych pustyniach. Że zaś nie miał samicy, z której spłodzone jaja utrwalałyby jego rodzaj, więc, gdy wskutek starości nadchodził koniec jego życia, w taki oto sposób odradzał się on z własnych popiołów: Zbierał najsuchsze gałązki drzew i zanosząc je po jednej na pustynię Arabską, w miejsce, gdzie słońce najsilniej paliło, układał z nich stos. Poczem około południa siadał na jego wierzchu, a skoro od żaru słonecznego drzewo się zatliło, robiąc wiatr skrzydłami, rozniecał płomień i, śpiewając najprzecudniej, spalony od tego ognia, z popiołów swoich wydawał nowego młodego Fenixa.

Czyż urojony ten ptak nad ptakami i rodzaj jego śmierci nie jest jakby obrazem Maryi i Jej błogosławionego uśnięcia? Ona była bezwątpienia Fenixem rodu ludzkiego, bo drugiej duszy, podobnie Jej świętej, prócz duszy Boga-Człowieka, nie było i nie będzie. Żyła jakby na puszcy, bo, cała zatopiona w Bogu, dla świata i jego uciech umarłą była. A że śmierć Jej nastąpiła od płomieni tęsknoty za Jezusem,—płomieni, które Ona w sercu Swojem jakby skrzydłami miłości ku Niemu Sama rozniecała,—więc śmierć Fenixa, który sam się spala, jest pięknym obrazem śmierci Matki Bożej. I nakoniec Ona także, spaliwszy się ogniem miłości Bożej, przez Nią samą rozniecanym, wnet, jak Fenix z popiołów, miała się odrodzić, bo do chwały niebieskiej z duszą i ciałem zaraz po zgonie wziętą została. Ale przejdźmy do rozpa miętywania już samej tej błogosławionej chwili.

1) Mat. 26. 41. 2) Uwiel. M. Część 2. nauka 7. § 2.

## ROZDZIAŁ X.

## Błogosławione uśnięcie Matki Bożej.

Po odbytych Soborze, na który umyślnie przybyła wtedy przenajświętsza Panna z Efezu do Jerozolimy, Piotr wrócił do Rzymu, gdzie już stale osiadł na stolicy swojego najwyższego Państwa. a inni Apostołowie rozeszli się po innych krajach pogańskich dla głoszenia Chrystusa. W Jerozolimie pozostał tylko święty Jakób, jako biskup tego miasta, i święty Jan, nie odstępujący Matki Bożej, gdyż pieczę nad Nią powierzoną miał sobie przez Pana Jezusa.

Chociaż, jak to wyżej powiedzieliśmy, już wtedy Matka Boża, z powodu wielkiego zewsząd napływu wiernych, śpieszących oddać cześć Jej należną, tak samotnego, odosobnionego jak dawniej życia prowadzić nie mogła, — to jednak ulubionych i zwykłych Swoich ćwiczeń bogomyślnych, o ile możności, nie opuszczała. Przedewszystkiem zaś często odprawiała Drogę Krzyżową, rozpamiętywując na miejscach, któremi przeszedł Zbawiciel udając się na Kalwaryę, co na każdym z nich wycierpiał. Chodziła i do Ogrójca oliwnego, w którym Pan Jezus rozpoczął Swoją mękę, i gdzie, przedstawivszy Sobie wszystko, co Go w niej czekało, i wszystkie grzechy, jakich ludzie do końca świata, pomimo tego, co dla nich uczyni, dopuszczają się, — zapadł jakby w konanie i aż krwawym potem zlał ziemię, na której klęczał. Klękała też tam i Marya, a gdy rozpamiętywała, co na tem miejscu Jej Syn najdroższy jakby gotując się na śmierć wycierpiał, głównie z powodu grzechów ludzkich, jakie przewidywał, dwa uczucia Ją ogarniały. Najprzód obudził się w Jej sercu niezmierny wstręt do grzechu, i to Ją pobudzało do najgorętszej modlitwy za wszystkich grzeszników; powtóre przejmowała się najżywszą wdzięcznością względem Syna Swego, że, gdy On, mając umrzeć, tak ciężkie na Siebie już w Ogrójcu nawet dopuścił konanie, dla Niej jednak, chociaż czuła, że śmierć się Jej zbliża, nic podobnego nie przeznaczył. Owszem, jak to wiedziała dobrze, czekała Ją śmierć ze śmierci ludzkich najłżejsza, najłodsza, najmilsza. To też i pragnienie tej śmierci (bo przez nią miała się połączyć na zawsze z tymże Synem Swoim najdroższym i Bogiem umiłowanym) rozbudzało się w Niej coraz silniej, a wtedy dusza Jej wołała do Jezusa temi słowy Psalmu: *Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do Ciebie, Boże* <sup>1)</sup> i Synu

1) Ps. 41. 2.

Mój. Ale co najczęściej, i to nie tylko na tem miejscu konania Jej Syna, ale wszędzie, jeśli nie wyrwało się z ust Jej, to jakby bezustannie brzmiało w Jej sercu, to te psalmowe słowa tęsknoty za Bogiem: *Biada mi, ach! biada, że się mieszkanie Moje na tej ziemi przedłuża* <sup>1)</sup>.

Lecz święta tęsknota owa, trawiąca Jej duszę błogosławioną, podlegana miłością Boga, coraz to bardziej Ją ogarniająca, najsilniej się zwykle rozniecała, gdy przy obchodzeniu miejsc, uświęconych pamiątkami po Panu Jezusie, znajdowała się na tem miejscu, gdzie się z Nim po raz ostatni rozstała, to jest na górze Oliwnej. Tam to, tam dopiero wołało Jej serce za Synem, wołała Jej dusza: *Któż mi da skrzydła, jak u gołębiczy, a uleczę i odpocznę* <sup>2)</sup>, a wołała tak rzewnie, tak gorąco, tak głośno przed Bogiem, że tej ukochanej Gołąbki Swojej usłuchał nakoniec Pan Bóg wołanie: *Głos synogarlicy*, — mówi Pismo święte, — *słyszany jest w ziemi naszej* <sup>3)</sup>, a które to słowa stosując święty Alfons do tęsknego wołania za Bogiem Matki przenajświętszej powiada, że jęki tej błogosławionej Synogarlicy musiały w końcu trafić do serca Boskiego, które Ją tak miłowało, i żałośnie Jej wołanie wysłuchaniem nareszcie zostało. Marya wołała: *Któż mi da skrzydła, jak u gołębiczy*, — i mogła już powiedzieć: *Oto miły Mój* — *mówi do mnie: wstań, śpiesz się . . . gołąbko Moja, piękna Moja, a przyjdź* <sup>4)</sup>.

Upłynęło już było lat kilka od powrotu Matki Bożej z Efezu do Jerozolimy, a ciągnął się rok dwunasty od wniebowstąpienia Pana Jezusa. Przenajświętsza Panna miała wtedy lat sześćdziesiąt, nie przedstawiając jednak najmniejszych śladów starości: wyglądała zupełnie tak, jak kiedy, do wieku dojrzałej niewiasty doszedłszy, liczyła lat około trzydziestu. Przyczem, jak przez całe życie, tak i wtedy żadnej nie doznawała choroby, a jednak czuła, że już koniec Jej ziemskiej pielgrzymki, Jej wygnania (bo wygnaniem był dla Jej duszy ten świat zawsze) jest blizki i że nareszcie Bóg dobry a Syn Jej najdroższy zabierze Ją do Siebie.

Zwykle obchodziła drogę krzyżową i inne miejsca pamiątkowe po Panu Jezusie albo z oną świątobliwą dziewicą Rodę, która ciągle była przy Niej, albo ze świętym Janem, a niekiedy i z wielu innymi wiernymi, którzy mieli niewymowną pociechę z Nią to nabożeństwo odprawiać. Zdarzało się jednak, że i Sama jedna te święte ćwiczenia odbywała. Gdy bowiem liczniejszych spodziewała się przyjmować pielgrzymów, przybywających do Niej, żeby ich nie pozbawiać w ciągu dnia Swojej obecności, przed świtem udawała się na Swoje miejsca upodobane

1) Psal. 119. 5. 2) Ps. 54. 7. 3) Pieśń 2. 12. 4) Pieśń 2, 10.

i wtedy, ponieważ inni jeszcze spoczywali, nikogo z sobą nie brała.

Dnia pewnego, a było to w pierwszej połowie Sierpnia, przynajświętsza Panna, widząc, że pomiędzy przybyłymi do Niej pielgrzymami było wielu najbliższych dawnych uczniów Pana Jezusa (których miał, prócz Apostołów, siedmdziesięciu kilku), chciała jak najwcześniej odbyć Drogę Krzyżową, aby przez resztę dnia im wszystkim czas poświęcić. Że więc ciemno jeszcze było, gdy się na nią wybierała, bo zaraz po północy, więc, jak to często bywało, towarzyszył Jej Jan święty. Po obejściu wszystkich Stacyj, co jakby jeszcze żywszą niż kiedy rozbudziło w Sercu Maryi i miłość i tęsknotę za Synem, ponieważ zaledwie świtało, a więc jeszcze dość na to czasu miała, udała się na górę Oliwną, odprawivszy Jana do domu, aby tam zajął się przyjęciem pielgrzymów, gdy się schodzić zaczęła. Stanąwszy na miejscu, na którym Pan Jezus, wstępując do nieba, poraz ostatni uściskał Matkę, tak niezmierną za Nim uczuła tęsknotę, że zdawało się, iż to przechodzi już Jej siły i że chyba skona od tego. Zatrwożyła się więc nawet, czy nie zbyttemu uczuciu tęsknoty się poddaje, i aktami najzupełniejszego poddania się woli Bożej chciała zlagodzić w sercu smutek, jaki Ją jakby dobijał. Lecz oto nagle uderzyła Ją nadzwyczajna światłość, tuż obok Niej jaśniejąca, z blaskiem tak wielkim, że od niego wschodzące słońce jakby gasło, i wśród niej ujrziała Archaniola Gabryela. Widok tego Ducha niebieskiego, który był Jej Aniołem-stróżem i na którego ciągle patrzyła i z nim co chwila przez całe życie obcowała, nie zdziwił Jej wcale, bo do tego była nawykła. Ale w jego objawieniu się wtedy to było niezwykle, że się okazał Jej oczom wśród takiej światłości i w takiej postawie, w jakiej widziała go tylko wtedy, gdy od Boga ze szczególnem poleceniem przysłany zwiastował Jej, że się ma stać Matką Syna Bożego. Domyślała się więc, że i tym razem przybywa on z ważnem posłannictwem, a może nawet i z rozkazem, aby dłużej pozostawała na ziemi i zbyttemniej tęsknocie za Synem się nie poddawała. Przypomniała Sobie, że, kiedy Pan Jezus modlił się w Ogrójcu i prosił Ojca przedwiecznego, aby, jeśli to rzecz zgodna z wolą Jego, oddał od Niego kielich gorczy, jaki Go czekał,—wtedy Pan Bóg przysłał Mu Anioła, który, krzepiąc Jego człowieczeństwo, cudownej siły Mu przydał, aby nie umarł od tego, co wtedy cierpiał. Mogła więc przypuszczać, że w tej oto chwili, gdy znowu Ona jakby już konała od tęsknoty za Jezusem, przysłał Jej Ojciec przedwieczny Anioła, aby Ją wzmocnił i dał podobnie cudowną moc do tego, aby od tęsknoty, jakiej doznaje, nie umarła, i dla większej Swojej zasługi dłużej ją jeszcze znosiła. Czeką więc, co Jej powie ten posłannik Boży,

a gotowa na wszystko, czego od Niej Pan Bóg wymagać będzie. powtarza te słowa, któremi niegdyś temuż Archaniolowi objawiła Swoją gotowość spełnienia woli Bożej, i powiada: *Oto Ja służenica Pana mojego; niech mi się stanie według słowa twego* <sup>1)</sup>; niech się spełnia to, co mi Bóg przez Ciebie rozkaże. A wtedy do Niej Anioł: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna—rzecze;—przynoszę Ci ostateczne od Boga błogosławieństwo. Oto Syn Twój, nasz Pan najwyższy, na Ciebie, Matkę Swoją najczcigodniejszą, już w niebie oczekuje, i za dni trzy błogosławiona dusza Twoja z ciała rozwiązana zostanie.“ I to mówiąc, wręczył Jej przyslaną od Pana Jezusa różczkę oliwną, której każdy liść błyszczał, jak jaśniejsza od słońca gwiazda <sup>2)</sup>.

Jakiem szczęściem zalały te słowa serce Matki przynajświętszej, to chyba pojąć zdolne, i to w pewnym stopniu tylko, te dusze błogosławione, które już przebyły chwilę, kiedy, opuszczając ten świat nędzny, dostają się nareszcie w niebie na łono Boga, za którym całe życie wzdychały. A mówię, że pojąć to zdolne tylko *w pewnym stopniu*, bo żadna dusza, chociażby najświętsza, tak miłować Boga i tęsknić za Nim nie mogła, jak Marya, i żadnej nie spotkało w Niebie to, co Ją tam czekało, gdyż i połączenie się z Bogiem, który razem był Jej Synem, i chwała, bez żadnego porównania wyższa od chwały, jaką wszyscy święci razem w niebiesiech zażywają i zażywać będą. To też wprawilo Ją to w zachwycenie najwyższe, w zachwycenie, w którym zakosztowywała już tu na ziemi szczęścia, jakie Ją czeka w niebie. I w stanie owego świętego zachwyty zeszła z góry; a chociaż nie przeszkadzało Jej to obcować z ludźmi, jakby w zwykłym stanie była, z zachwyty tego już wcale nie wychodziła aż do chwili Swojego błogiego *usnięcia* w Panu <sup>3)</sup>, aż do chwili zgonu, który w istocie w trzy dni potem nastąpił.

Przybywszy do Wieczernika, jakże się ucieszyła, gdy, prócz wielu uczniów Pańskich, już tam na Nią oczekujących, zastała świętego Piotra, który najniespodziewaniej przybył z Rzymu <sup>4)</sup>. Lecz zdziwienie *wszystkich* było nierównie większe, gdy powoli z różnych stron świata, gdzie się wtedy znajdowali, ogłaszając Chrystusa, schodzić się zaczęli jeden po drugim inni Apostołowie, tak, że nazajutrz znaleźli się co do jednego zgromadzeni przy Matce Bożej, prócz świętego Jakóba, brata Janowego, już nieżyjącego, i świętego Tomasza, który, jak to niżej obaczymy, nie przybył wtedy ze szczególnego rozporządzenia Boskiego <sup>5)</sup>. Zejście się

<sup>1)</sup> Łuk. I. 38. <sup>2)</sup> S. Kozma. S. Meliton. S. Wincenty Fer. S. Alfons <sup>3)</sup> Marya d'Agredo. <sup>4)</sup> S. Germa. Bisk. Cavo. S. Jan Dam. <sup>5)</sup> Tamże.

jednoczesne wszystkich Apostołów i wielkiej liczby uczniów Jezusowych, bez żadnego ich przez Piotra wezwania, bez żadnego w tym celu zniesienia się, uderzyło ich samych najbardziej. Wnosili, że zbliża się jakaś ważna i dla nich i dla Kościoła całego chwila, kiedy ich w ten sposób sam Duch Święty skupił przy Matce Bożej. Ona Sama zaś, poznając w tem umyślnie rozporządzenie Opatrzności Najwyższej, rozpływała się w aktach dziękczynnych za ten nowy dowód Boskiej dla Niej dobroci i za pociechę, jaką mieć będzie, gdy pożegna i pobłogosławi przy odejściu z tego świata tych najwierniejszych, najulubieńszych Jezusowych synów, a więc i Jej najukochańsze dzieci. Jednak, prócz świętego Jana, nikomu nie zwierzyła zawiadomienia, jakie odebrała od Boga. Jemu jednemu powiedziała, że już zbliża się koniec Jej ziemskiego wygnania; a widząc go zasmuconym bardzo tą wiadomością, uspokajała, jak najczulsza matka, i prosiła, aby, nie mówiąc o tem innym, do Jej pogrzebu wszystko przygotował <sup>1)</sup>.

Przez dwa dni, następujące po zwiastowaniu Jej przez Anioła Gabryela zbliżającej się śmierci, Matka Boża nie wychodziła już wcale z mieszkania Swego. Po wysłuchaniu Mszy świętej w Wieczerniku i przyjęciu Komunii przyjmowała tamże Apostołów, z którymi długie miewała narady, jakoteż i uczniów Pańskich i innych wiernych, którym dawała najpotrzebniejsze i najzbawiennejsze nauki. Wszyscy zauważyli, iż jakaś niezwykła a święta radość napęłnia Jej duszę, a przypisywali to ucieście, jakiej doznaje, widząc tak niespodzianie zgromadzonych przy Sobie najulubieńszych synów Jezusa i dowiadując się ze sprawozdań, które Jej czynili, jak Kościół Boży się szerzy i jak wielka liczba dusz już pozyskaną została Chrystusowi. I pewnie wielką jedno i drugie było dla Niej pociechą; wszakże świętego wesela, w jakie opływała wtedy Jej błogosławiona dusza, głównym powodem była pewność, że już bardzo prędko z Synem najdroższym i Bogiem Swoim połączy się w niebie.

Trzeciego dnia po zapowiedzeniu, odebranem przez Matkę przenaświętszą od Boga, że umrze, z rana, gdy Apostołowie zaczęli schodzić się do Wieczernika dla odprawiania Mszy świętej lub jej wspólnego słuchania, zdziwili się bardzo, nie zastawszy Jej tam jeszcze, albowiem zawsze najpierwsza przychodziła. Zgromadzili się nakoniec wszyscy obecni wtedy w Jerozolimie Apostołowie w liczbie dziesięciu, i mijala już pora, w której zwykli rozpoczynać tam przy Niej nabożeństwo, a Maryi nie widać było. Owóż, gdy, zafrasowani tem niemało, naradzali się, co czynić,

<sup>1)</sup> Św. Alfons. Nauk. na Wniebowz.

i czy nie wypada, aby Jan święty poszedł dowiedzieć się, co jest przyczyną nieobecności pomiędzy nimi Matki Bożej,—wchodzi Marya Salome, matka Janowa, i ze łzami oświadcza, iż przenaświętsza Panna kazała im powiedzieć, że z łoża już podnieść się nie może, że zbliża się ostatnia Jej godzina i że prosi, aby przyszli do Niej Piotr i Jan święci. Ci udali się tam zaraz, a pozostali w Wieczerniku, jak jeden człowiek, jęknęli płaczem i, upadłszy na kolana, rzewnie się modlili. Zrozumieli już wtedy, dlaczego Duch Święty zgromadził ich tam wszystkich. Gdy Piotr i Jan weszli do izdebki Matki Bożej i ze łzami rzucili się do nóg Jej, Ona, uspokajając ich najczulej, poprosiła, aby Ją z łożem zanieśli do Wieczernika, gdzie po Mszy, odprawionej przez Piotra, pobłogosławiwszy wszystkich, pożegna się z nimi.

Tymczasem w domu całym ruch się zrobił wielki. A gdy bardzo prędko wieść, że Matka Boża blizką jest śmierci, rozeszła się i dalej, tłumem zaczęli się schodzić i uczniowie Pańscy, w Jerozolimie wtedy obecni, i wielu innych chrześcijan, tak mężczyzn, jak niewiast. Żeby jednak zbyt wielu nie było w Wieczerniku, postawiono straż przy drzwiach otwartych, i gdy wewnątrz znajdowali się tylko Apostołowie i kilka świętych niewiast, reszta klęczała w obszernych krużgankach domu, otaczających zwykle mieszkania na Wschodzie, z których przez dwoje drzwi, po bokach Wieczernika na oścież rozwartych, można było widzieć, co się wewnątrz dzieje.

Stosownie do woli Matki przenaświętszej, Apostołowie zanieśli Ją na łożu do Wieczernika. Mszę świętą opóźniono umyślnie, aby jak najwięcej wiernych się zeszło. Przez czas ten odmawiano Psalmu i z Ewangelii świętego Mateusza czytano głośno opis Męki Pana Jezusa. Przeciągnęło się to blisko do południa, i wtedy Piotr przy obsłudze innych Apostołów zabrał się do odprawienia Mszy świętej. Marya chciała słuchać jej nie leżąc, lecz siedząc na łożu. W kapliczce Jej osobnej, będącej za pokoikiem, który zajmowała, w ołtarzu przechowywano wtedy żłobek betleemski, w którym zaraz po narodzeniu złożony był Zbawiciel, a który, jak to na swoim miejscu mówiliśmy, święty Józef własnymi rękoma wyźłobił. Przenaświętsza Panna kazała go przynieść, postawić w głowach i, o niego oparta, była na pół siedząca. Z jednej strony uklękli przy niej święty Jan i święty Jakób, z drugiej Marya Salome i dziewica Rode. I rozpoczęła się Msza święta, przy której na żądanie Maryi niewiasty wraz z mężczyznami zaczęły psalm: *Weseliłem się z tego, co mi powiedziano: pójdziem do domu Pańskiego* <sup>1)</sup>. Lecz śpiew pobożny przerywał

<sup>1)</sup> Psal. 121. 1.

częsty i głośny płacz śpiewających, bo wtedy jedna tylko przenajświętsza Panna opływała w niebieskie wesele, a wszyscy, wiedząc, że za chwilę rozłączą się z Nią tu na ziemi, rzewnie płakali. W czasie podniesienia konsekrowanej Hostyi śpiewy umilkły, wszyscy padli twarzą do ziemi, a przenajświętsza Matka ujrzała Pana Jezusa w całym blasku chwały niebieskiej z krzyżem w ręku. Przytem dane Jej było do zrozumienia, iż tak się Jej okazuje Zbawiciel na znak, że przez krzyż to człowieczeństwo Jego dostąpiło najwyższej chwały i że przez niego otworzył On niebo dla najdroższej Matki Swojej, która na wieki miała Go uczcić więcej, niż wszystkie dusze błogosławione i wszyscy Aniołowie nawet razem wzięci <sup>1)</sup>).

Gdy Piotr miał rozdawać Ciało Pańskie, Marya poprosiła, aby część Hostyi przenajświętszej zachował osobno. gdyż przyjmie ją później, jako *Wiatyk*, to jest jako Komunię umierających. <sup>2)</sup> Skoro zaś inni zaczęli przystępować do Stolu Pańskiego, zaintonowała ulubiony Psalm Swój dziękczynny: *Wyznawajcie Panu, ponieważ dobry, ponieważ na wieki miłosierdzia Jego*<sup>3)</sup>— i ten chórem został przez wszystkich obecnych odśpiewany kilkakrotnie, gdyż rozdawanie Komunii, chociaż dopełniało tego kilku Apostołów, z powodu wielkiej liczby przystępujących długo się przeciągnęło. Po rozdaniu przenajświętszego Ciała Pańskiego Piotr odwrócił się przy ołtarzu do zgromadzonych <sup>4)</sup> i w krótkiej przemowie. przerywanej płaczem jego słuchaczy, oddawszy cześć należną Matce Bożej, pobudzał wszystkich, aby wzór cnót najwyższych, jakimi jaśniała, każdy wedle możliwości starał się naśladować, a Ją prosił o błogosławieństwo dla siebie, dla wszystkich obecnych i Kościoła całego. polecając się na zawsze wraz z całą trzodą, jego pasterstwu zwierzoną, Jej miłosierdziu i opiece z nieba.

Po skończonej Mszy świętej wszyscy Apostołowie i kilka świętych niewiast, oddawna nie ostepujących Matki Bożej, klęcząc i płacząc otoczyło Jej łożę i do nóg się Jej tuliło. A Ona do nich tak przemówiła <sup>5)</sup>: „Najmilsi! z miłości to ku wam, abym was wspierała rada, Syn mój a Pan nasz najdroższy pozostawił Mnie na ziemi. Teraz, gdy wiara i nauka Jego rozszerzoną i ustaloną została po świecie, widząc On, że obecność Moja tu nie jest konieczną, a litując się nad tęsknotą, jakiej za Nim doznaje, zabiera Mnie już do Siebie. Wy zaś w pracy około szerzenia chwały Jego nie ustawajcie. Rozłączam się z wami, lecz sercem zawsze

pośród was będę. Idę do rajy niebieskiego, aby tam ciągle wstawiać się za wami.“ Na te słowa płacz wzmógł się jeszcze większy, i wszyscy we łzach tonąc wołali: „O! Maryo! o! Pani i Matko nasza! tedy nas opuszczasz! Wprawdzie rozumiemy to dobrze, że ziemia nie jest dla Ciebie odpowiedniemi miejscem pobytu i że niegodni jesteśmy cieszenia się obecnością pomiędzy nami Matki Boga najwyższego,—lecz pomnij, żeś Ty i naszą Matka. Byłaś dla nas wszystkim: światłem i radą w wątpliwościach, pociechą w strapieniach, pokrzepieniem w chwilach przesładowania,—a teraz chcesz nas opuścić i pozbawić Twojego wsparcia, gdy tyle jeszcze czyha na nas nieprzyjaciół i ciężkie czekają nas z piekłem utarczki. Postradaliśmy już Mistrza i Ojca, Syna Twego, który wstąpił na niebiosy; Twoja, o! Matko, obecność była naszą jedyną po Nim pociechą, a czyżbyś i Ty miała nas opuszczać i pozostawić sierotami bez Ojca i bez Matki? O! Pani najdroższa! albo z nami pozostań, albo weź nas z sobą!“

A gdy, jak to pisze święty Jan Damasceński, w te słowa przemawiali wtedy Apostołowie, Marya odpowiedziała im z wielką słodyczą: „Nie, dziatki moje! nie taką jest wola Boża; zastosujcie się wiernie do tego, co Panu Bogu podoba się uczynić ze Mną i z wami. Trzeba, abyście pozostali jeszcze na ziemi dla szerzenia chwały Odkupiciela i dla nabycia tylu zasług, ile wam Pan Bóg przeznaczył za nie nagród w niebie. Rozłączam się z wami na to jedynie, aby w niebie tem silniej wspierać was pośrednictwem Mojem do Boga. Pozostańcie w pokoju. Polecam wam Kościół święty, polecam dusze, odkupione krwią Syna Mojego, i to jest ostatnie Moje z wami pożegnanie, to pamiątka, jaką wam po Sobie zostawiam. Jeśli mnie miłujecie, jak o tem nie wątpię, spełniajcie wiernie te Moje polecenia: pracujcie około zbawienia dusz ludzkich i na chwałę Syna Mojego. Przyjdzie czas, kiedy wszyscy razem znajdziemy się w niebie i już tam nigdy się nie rozłączymy.“ <sup>1)</sup>

Poczem, widząc przy sobie Rodę i drugą świętą dziewicę, co Jej od lat kilku służyły, poprosiła Jana, aby po Jej śmierci oddał im dwie suknie, jakie posiadała, a które stanowiły jakby całe mienie, którem wtedy rozporządzała. <sup>2)</sup>

Przez chwilę zapanowało milczenie; tylko cichy płacz słychać było pomiędzy wszystkimi, i w Wieczerniku i na krzyżankach nagromadzonymi. Do łoża Maryi zaczęło przystępować coraz więcej osób, a wszyscy ze łzami prosili Ją o błogosławień-

<sup>1)</sup> Objaw. S. Elżb Ksieni. <sup>2)</sup> S. Amed. Objaw. Apocalip. <sup>3)</sup> Psalm 117. <sup>4)</sup> S. Amed. tamże. <sup>5)</sup> S. Alfons. jak wyżej.

<sup>1)</sup> De dormit. B. N. <sup>2)</sup> S. Epiph. S. Alf.

stwo. Matka Boża do każdego najmiłościwiej przemawia, każdego Bogu poleca i żegna. W końcu przyzwawszy Piotra, jego w sposób szczególny błogosławi, jako zastępcę Jej Syna na ziemi. poleca Mu pilną straż nad wiarą świętą i przyrzeka Swoją najtroskliwszą opiekę z nieba. Lecz najbardziej stara się pocieszyć Jana, wiedząc, że jego najwięcej kosztuje rozstanie się z Tą, którą Mu Pan Jezus umierając na krzyżu oddał za Matkę. Pełna wdzięczności za przywiązanie, jakiego Jej tyle dawał dowodów, za starania i pieczę, jaką Ją otaczał od śmierci Zbawiciela, z wielkiem rozczuleniem rzekła do niego: „Najmilszy Janie, dziękuję ci za wszystko, coś dla Mnie uczynił; bądź pewnym, mój synu, że ci się odwdzięczę. Po rozłączeniu się teraz z tobą idę modlić się za ciebie w niebie, gdzie cię oczekiwać będę. Wzywaj Mnie we wszystkich potrzebach twoich; Ja cię ciągle wspierać nie omieszkam. Synu drogi, błogosławię cię, i niech to błogosławieństwo spocznie na tobie i pokrzepia duszę twoją przez całe życie. Pokój niech ci da Pan. Żegnam cię“<sup>1)</sup>.

Widzieli tedy wszyscy, że już chwila zgonu Maryi się zbliża, i zewsząd dały się słyszeć prośby o błogosławieństwo. Piotr przystąpiwszy bliżej do łoża, ukląkł i poprosił, aby wszystkim zgromadzonym pobłogosławić raczyła. A wtedy Marya, wyciągnawszy ręce ku wszystkim, głosem donośniejszym rzekła: „Błogosławię was wszystkich, najmilsze dzieci Moje: błogosławię wszystkich wiernych tu obecnych i nieobecnych, teraz i aż do końca świata żyć mających, i proszę Syna Mojego a Pana naszego, Jezusa Chrystusa, aby to błogosławieństwo utwierdził i rozciągnął nawet do grzeszników, pragnących się nawrócić, i łaską swoją do Siebie ich pociągnął.“

Tymczasem zmierzchać się już zaczynało, i Matka przenajświętsza powiedziała Piotrowi, że czas, aby Jej podał Wiatyk święty. Piotr przywdział szaty kapłańskie i, kiedy rozdano obecnym pozapalane świece, wziął z ołtarza Hostyę przenajświętszą i poniósł Ją Maryi, a wszyscy jak podczas podniesienia upadli do ziemi na twarze. Skoro stanął przy łożu przenajświętszej Panny. Ona, złożwszy ręce, jak do modlitwy, głęboko nachylona rzekła: „Synu Mój i Boże! w ręce Twoje oddaję duszę Moją, któraś z dobroci Twojej stworzył i tylu łaskami zbogacić raczył od pierwszej chwili Jej istnienia, a przywilejem jednym uchwaleś od wszelkiej skazy. To więc nie Moje, lecz Twoje dzieło Tobie oddaję. Polecam Ci przytem i ciało Moje, z którego raczyłeś wziąć Swoje Ciało i Krew Swoją. Polecam Ci także te drogie dziatki

<sup>1)</sup> S Epiph. S. Alt.

Moje. uczniów Twoich i wszystkich tu obecnych. Zasmuceni zostaną odejściem Mojem od nich: racz ich pocieszyć. Błogosław ich pracom apostołskim i obdarz mocą dokonywania wielkich spraw na chwałę Twoją. Polecam Ci wreszcie cały Twój Kościół, teraz i do końca świata istnieć mający, a wszystkich grzeszników Twojemu nieprzebranemu miłosierdziu.“ I to powiedziawszy, uniosła się nieco na posłaniu dla przyjęcia z rąk Piotra Wiatyku świętego. Lecz w tejże chwili światłość niebieska napelniła dom cały<sup>1)</sup>, i otoczony niezliczonym mnóstwem chórów anielskich Sam Pan Jezus zstąpił z nieba. Wziął od Piotra przenajświętszą Hostyę i podał Ją Maryi, mówiąc: „Przyjm z własnych rąk Moich, o! Matko najdroższa, to Ciało i Krew tę, któremiś Mnie obdarzyła“<sup>2)</sup>.

Po przyjęciu Komunii Marya złożyła w krzyż ręce na pierśiach, spuściła nieco głowę i przez pewien czas w najgłębszem skupieniu pogrążoną była. W całym zgromadzeniu, chociaż bardzo licznem, zapanowała taka cisza, jakby tam wtedy nikogo nie było. Duszę przenajświętszej Matki zalały pociechy niewymowne, radości jakby już niebieskie, i wśród aktu miłości Boga, siłą przechodzącego wszystkie podobne akty, jakie nawet Ona dotąd czyniła, podniosła twarz i oczy do nieba i głosem cichym, lecz cudniejszym od głosów anielskich, zaczęła własną pieśń Swoją: *Wielbij, Duszo Moja, Pana*<sup>3)</sup>. A gdy wszyscy obecni usłyszeli chóry Aniołów, dokończenie tego hymnu w górze śpiewających, Marya oparła tył głowy o żłobek za Jej plecami będący, i w tejże chwili przenajświętszą duszę Jej, wychodzącą z ciała, Sam Pan Jezus przyjął na ręce Swoje i podał Michałowi Archaniołowi, który wszystkich błogosławionych do nieba wprowadza<sup>4)</sup>.

## ROZDZIAŁ XI.

### Pogrzeb i wniebowzięcie przenajświętszej Panny.

Po błogosławionem usnięciu Matki przenajświętszej śpiewy anielskie słyhać było jeszcze przez czas pewien, lecz coraz wyżej a wyżej w górze, a więc coraz mniej wyraźnie, aż nakoniec już do ziemi nie dolatywały wcale<sup>5)</sup>. Wszelako z otaczających

<sup>1)</sup> Objaw. Ś. Elżbiety Opatki. <sup>2)</sup> Ś. Jan Damas. <sup>3)</sup> Łuk. I. 46.  
<sup>4)</sup> S. Epiph. <sup>5)</sup> S. Heron. hist. M.

błogosławione zwłoki Maryi długo nikt ruszać się nie śmiał i jakby nie miał siły odwrócić od nich oczu. Niepokalane to ciało nie przedstawiało w sobie nic zgoła martwego; z rękoma na piersiach w krzyż złożonemi, z twarzą w górę wzniesioną. Matka Boża wyglądała jakby w niebieskiem cudownem zachwyceciu pogrążona, a na Jej obliczu malował się najwyższy spokój i nadziemskie radości, Matki Syna Bożego, Królowej nieba i ziemi, opartej głową o tron Swego macierzyństwa Boskiego, o żłobek przenajświętszy, w którym złożyła Boga-Zbawiciela, gdy Go na świat wydała. Marya wyglądała wtedy, jakby za pośmiertne wezwłowie miała proponować Swojej najwyższej chwały, jakby spoczywała na swoim najdroższym *trofeu*, a najświetniejszym, jaki mógłby nie tylko kto z ludzi, lecz z najwyższych duchów niebieskich zdobyć.

Nie zmieniono też nic w położeniu przenajświętszego ciała i pozostawiono Je w takim stanie, w jakim było w chwili błogosławionego uśnięcia Maryi, i w miejscu, w którym się znajdowało na ubogiem łożu, to jest na środku Wieczernika. Choć zgromadzenie wiernych, napelniających i dom i jego krużganki i nawet dziedziniec, było bardzo liczne, wszyscy jednak, w największym ładzie i porządku wchodząc jednymi drzwiami, a wychodząc drugimi, z kolei przystępowali do ucałowania nóg Matki przenajświętszej. Zaś przez czas ten Apostołowie obstawili miejsce, gdzie spoczywały najdroższe im zwłoki, rzesztem światłem, a niewiasty i dziewice przystroili je w jak najpiękniejsze kwiaty <sup>1)</sup>, liliami pokrywszy całe postanie, tak, że na nich spoczywać się zdawała ta Lilia Niebieska. Pogrzeb zapowiedziano na dzień następny. Święty Jan zajął się niezwłocznie wyszukaniem miejsca na grobowiec. Chodziło mu bardzo o to, aby mógł złożyć ciało przenajświętszej Panny jak najbliżej grobu Jezusowego. Jakoż blisko niego, na dolinie Józefatowej, w ogrodzie Getsemańskim, przygotował ubogi, lecz wyłożony płytami kamiennymi grobowiec dla Maryi.

Resztę nocy wszyscy Apostołowie spędzili w Wieczerniku, śpiewając hymny kościelne i psalmy, a święte niewiasty, już od dawna nie odstępujące Maryi, i dwie dziewice, na usługach Jej będące, z innymi naprzemian przy zwłokach ciągle klęczały. Lecz prócz tych najprzywiązanych dzieci Maryi, otaczających Jej niepokalane ciało, wielka liczba Aniołów odbywała nieustanną straż przy zwłokach Swojej Królowej, a od chwili do chwili

<sup>1)</sup> S. Jan Damas. S. Epiph.

Apostołowie i inni tam obecni słyszeli ich śpiewy nadpowietrzne <sup>1)</sup>.

Skoro dzień zaświtał, zgromadzili się chrześcijanie w nadzwyczaj wielkiej liczbie, bo nie tylko z samej Jerozolimy, lecz i z bliższych okolic, gdzie wieść o uśnięciu Matki Zbawiciela i mającym nastąpić Jej pogrzebie rozeszła się była jeszcze tejże nocy Orszakowi pogrzebowemu przewodniczył Jan, na żądanie Piotra, który chciał, aby tę ostatnią usługę ciału Maryi oddał nie kto inny, jak ten, któremu Pan Jezus w sposób szczególny zwierzył i zlecił pieczę nad Swoją najdroższą Matką. Jan tedy prowadził cały pochód, a w ręku niósł oną cudowną różczkę, wręczoną Maryi przez Archaniola Gabryela na górze Oliwnej, przyslaną Jej przez Pana Jezusa z zawiadomieniem blizkiego już przejścia Jej do nieba. Inni Apostołowie nieśli przenajświętsze ciało, a zaraz przed Niem szła wielka liczba młodych dziewczynek, w bieli ubranych, syjących kwiaty po drodze <sup>2)</sup>.

I w takim porządku wyruszył z Wieczernika cały orszak, kilkanaście tysięcy wiernych liczący. „A cóż wtedy nastąpiło? — pisze święty Jan Damasczeński. — Oto — powiada on — słyszeć się dały w powietrzu głosy i śpiewy, godne ust anielskich hymny, które już to poprzedzały pogrzebowy orszak, już nad nim słyszeć się dawały, to znowu brzmiały długo, długo nad miejscem, przez które tylko co przeciągnął. A prócz tego, wielka liczba duchów niebieskich otaczała ciało przenajświętszej Panny, odbywając przy Niem straż ciągłą, aż je do nieba uniosą i na Jej tronie królewskim umieszczą, — gdy tymczasem inni Aniołowie toż ciało niepokalane własnymi rękoma podtrzymywali i, swoje niebieskie pienia z pieniami pobożnego orszaku ziemskiego łącząc, właściwym sobie sposobem cześć Boga-Rodzicielce oddawali. A cóż ci, którzy to przenajświętsze i przenajdroższe ciało otaczali? Ci ze świętą bojaźnią, z miłością pełną czci najgłębszej i z rzewnem weselem nieśli ten błogosławiony przybytek, tę prawdziwą Arkę Przymierza Pańskiego, a z uszanowaniem przykładając usta do tych najświętszych relikwii, najobfitsze i cudowne łaski i błogosławieństwa niebieskie otrzymywali“ <sup>3)</sup>.

Wszakże nie obeszło się bez smutnego wypadku, który jednak miłosierdzie Boga na chwałę Matki Swojej obrócić raczyło. Oto, jak zdarzenie owo opowiada wyżej przytoczony święty Jan Damasczeński, a także święty Meliton, Szymon Metafrastes i Nicefor, wielkiej powagi pisarze pierwszych wieków Kościoła: Gdy or-

<sup>1)</sup> S. Joan. Damas. S. Heron. S. Soph. <sup>2)</sup> S. Joan. Damas. S. Germ. <sup>3)</sup> S. Joan. Damas. Ora. 2 de dormit. B. V.

szak schodził z góry Syońskiej i już do miasta się zbliżał, zbiegło się i wielu Żydów nienawróconych, zdjętych ciekawością tak wspaniałego orszaku. Jeden z pomiędzy nich, zawzięty wróg chrześcijan, dowiedziawszy się, iż to jest pogrzeb Matki Jezusowej, zawołał bluźnierczo: „Czy to być może, aby takiej chwały dostępowało ciało Matki Tego, który w narodzie naszym wszczął tyle zamieszek.“ I to mówiąc, rzucił się jak szalony na przenajświętsze zwłoki, chcąc je znieważyć. Lecz zaledwie przytknął się wieka, obie ręce mu odpadły, a przywarte do trumny z nią unoszone wisiały, gdy tymczasem on stanął jak wryty. Prerażony tedy pada na kolana i, żalując swojej zbrodni, woła do Apostołów o ratunek. Na widok tego, co zaszło, wstrzymuje się cały orszak, a Piotr do nieszczęsnego bluźniercy: „Nie w naszej jest mocy przynieść ci ratunek: wszakże, jeśli z całego serca uwierzysz w Pana naszego Jezusa Chrystusa, którego w swoim niepokalanem łonie nosiła ta przenajświętsza Dziewica, przez ciebie bluźniona, a która po wydaniu Go na świat Dziewicą pozostała, miłosierdzie Pańskie, nie mające granic, za wstawieniem się Matki Jego, wypraszającej zbawienie i najniegodniejszym, uzdrowi cię.“ A na to winowajca odrzekł: „Wierzę w to wszystko, coś powiedział; a błagam, ulituj się nade mną, bo okrutnie cierpię i czuję, że od tego bólu umrę.“ Wtedy Piotr donośniejszym głosem, stojąc obok trumny, zawołał: „Przystąp więc teraz bliżej do tego przenajświętszego ciała i ucałuj wieko, powtarzając za mną: „Wierzę w Boga i Syna Jego jedynego Jezusa Chrystusa, którego wydała na świat Ta, której tu ciało niosa, i wierzę w to wszystko, co mi Piotr powiedział.“ Czego gdy dopełnił Żyd zuchwały, wnet ręce przywrócone mu zostały i, uzdrowion zupełnie, począł oddawać chwałę Bogu i głosić wielkość Maryi. A wszystko tak uczenie popierał ustępami Ksiąg Mojżeszowych, że sami Apostołowie nadziwić się nie mogli i od wzruszenia rzewnie płakali <sup>1)</sup>.

Cud tak wielkiego miłosierdzia Bożego, dowodzący, jak dbały jest Pan Jezus o cześć należną Matce Jego, głębokie wywarł wrażenie na wszystkich. Wielu z płaczem rzucało się na trumnę, całując Ją ze czcią najgłębszą i wzywając ratunku Maryi na różne potrzeby, w jakich się kto znajdował „A wtedy,—pisze dalej święty Jan Damasceński — wielu chorych zdrowie odzyskało, opętani uwolnieni zostali od złych duchów, które porażone uciekały i pod ziemię się kryły. Powietrze samo, które dy orszak pogrzebowy przeniósł ciało przenajświętsze cudownej własności nabywało, jak potem i to miejsce ziemi, w które Je na krótko zło-

<sup>1)</sup> S. Damas. ut supra. S. Melit. Meta. Nicefor.

żono. Owszem, źródła wód, w całej tej okolicy wytryskujące, stały się także cudownymi. Przez użycie ich wody głuchym słuch zostawał przywrócony. chromi i kalecy wyzdrowiali, ślepi wzrok odzyskiwali, a wielcy grzesznicy, z wiarą do tych miejsc przybywający, dostępowali łaski szczerzej skruchy i stałego nawrócenia“ <sup>1)</sup>.

Po krótkim przestanku, spowodowanym cudem zaszłym, o którym wyżej wspomnieliśmy, i cudami z różnego rodzaju chorymi, opętanymi, chromymi i kalekami, przystępującymi wtedy do zwłok Matki Bożej,—orszak pogrzebowy dalej pociągnął i już bez żadnego innego wypadku stanął na miejscu, gdzie grobowiec był przygotowany. Gdy złożono w niego przenajświętsze te relikwie, przez czas dość długi wielu chrześcijan, tak mężczyzn, jak niewiast, modliło się przy nich. Potem rozeszli się wszyscy, prócz Apostołów, którzy postanowili przez czas pewien po czterech, zmieniając się z kolei, czuwać przy grobie Maryi, odśpiewując hymny, umyślić wtedy na Jej cześć ułożone. Chcieliby byli jak najdłużej oddawać takie holdy przenajświętszej Matce Zbawiciela i ich najdroższej Matce i Mistrzynie,—lecz, jak to niżej obaczymy, krótka cieszyli się pociechą posiadania Jej niepokalanego ciała na tej biednej ziemi.

Z rozpamiętywania żywotu przenajświętszej Matki Pana i Zbawcy naszego, Jezusa Chrystusa, widzieliśmy, jakimi Bóg najwyższy, raz wybrawszy Ją za Rodzicielkę Syna Swego Jedynego, obdarzył przywilejami. Poczęta w łonie matki z duszą niepokalaną, wolną była od skazy grzechu pierworodnego, z którym każdy potomek Adama na ten świat przychodzi. Od pierwszej chwili Swego istnienia zbogacona wyższymi łaskami i darami niebieskimi od największych świętych i nawet wszystkich razem uważanych, przez całe błogosławione życie Swoje nietylko najmniejszego grzechu nie popełniła, ale nawet najlżejszej niedoskonałości nie uległa. Z tak obfitemi i coraz większymi łaskami jak najwierniej współdziałając, doszła do takiej świętości, że Pan Bóg, ujęty niezrównaną pięknnością Jej duszy, za sprawą Ducha Świętego, w dziewiczym Jej łonie staje się człowiekiem, z Niej Samej biorąc na Siebie ciało i krew ludzką. Następnie, z Niej przychodząc na świat, a przez to czyniąc Ją najprawdziwszą Matką Swoją, pozostawia przy niepokalanem dziewictwie. I nareszcie, gdy, dokonawszy już sprawy zbawienia, powrócił do nieba i tam z człowieczeństwem, które całe wziął z Matki, zasiadł na prawicy Ojca przedwiecznego,—widząc, że Ona do takiej już doszła świętości, do jakiej tylko po Bogu-Człowieku mogła dojść istota stworzona, a z tęsknoty za

<sup>1)</sup> S. Jan Dam. jak wyżej.



Synem i Bogiem dłużej żyć na ziemi nie może, powołuje Jej duszę do Siebie.

Lecz czyż o Jej ciele przenajświętszem zapomni? Czy, obdarzywszy to ciało tylu i takimi przywilejami za życia, a największym, że z niego wzięto własne ciało, po śmierci żadnym przywilejem go nie uczci? żadnego dla niego wyjątku od prawa, jakiemu ulegają ciała wszystkich ludzi, nie uczyni? Chcę mówić, czy Syn Boży dozwoli, aby przenajświętsze ciało Matki Jego, złożone w grobie, jak każde inne, strupieszalo, zgniło i stało się pastwą robactwa? „Żeby przenajświętsze to ciało, z którego Chrystus Swoje wzięto ciało—pisze święty Augustyn.—miało być wydanem chociażby na najkrótszą chwilę na łup robactwa. temu nietylko nigdy nie uwierzę, ale o tem samo przypuszczenie już mnie przeraża”<sup>1)</sup>. Wszak gdyby syn jaki, mając wszelką łatwość zachowania ciała Matki Swojej od zniszczenia po śmierci, tego nie uczynił. byłby synem wyrodnym, nie chcącym w ten sposób uczcić matki. Czyż więc można przypuścić, żeby Pan Jezus nie dopełnił tego względem Swojej Matki? „Wszak mógł On—powiada wyżej przytoczony święty a wielki Doktor Kościoła—uchować ciało Matki Swojej od pośmiertnego zepsucia, jak zachował Jej duszę od zepsucia grzechowego. Wszchemogącym będąc, mocen był bez wątpienia i jedno i drugie dopełnić. Gdy tedy nie możemy wątpić, że mógł to uczynić, nie możemy podobnie przypuszczać, żeby nie chciał tego zrobić, gdyż Matkę Swoją miłuje więcej niż wszystko inne, co stworzył na niebie i na ziemi. Skoro więc równie jest niewątpliwem, że mocen był Pan Bóg to uczynić, jak i to, że chciał w ten sposób uczcić Matkę Swoją, jakaż wątpliwość zachodzićby mogła, że tego w istocie nie dopełnił, gdy Pismo święte powiada: *Wszystko, co jeno chciał, uczynił*”<sup>2)</sup>. I w końcu tak pięknie o tem rozprawa tenże święty Ojciec:

„Gdy Pan Bóg raczył zachować nietkniętymi nietylko ciała trzech młodzieńców, za wytrwałość w wierze wrzuconych w Babilonii w piec, do najwyższego stopnia rozpalony jak to opisują księgi święte, ale i odzienia ich nie spalił ogień ten, chociaż tak silny, że byle kto do niego się zbliżył, został w popiół obrócony,—któżby przeto mógł przypuszczać, że więcejby chodziło Panu Bogu o odzienie sług Jego, niż o ciało własnej Matki? Gdy raczył zachować przy życiu nieposłusznego Jonasza Proroka, pożartego przez wieloryba, w którego wnętrzościach w istocie zginąć był powinien,—jakże można przypuszczać, żeby nie uchronił od zepsucia po śmierci ciała Matki Swojej, najposłuszniejszej Mu we

<sup>1)</sup> Kazania o Wniebowzięciu. <sup>2)</sup> Psal. 130. 4.

wszystkiem i najdroższym sercu Jego? Jako! Daniel uchowany został od lwów rozjadłych, które pożreć go nie śmiały, a ciało Matki Boga wydaneby zostało zjadłości śmierci. któraby je w proch i zgniliznę zamienić miała? Jako! wierzymy i wyznajemy, że Pan Bóg uchowal duszę Jej od wszelkiej zmyzy grzechowej, od wszelkiego skażenia, bo miała Ona stać się Matką Boga. a nie mielibyśmy wierzyć i wyznawać, że i ciało Jej od wszelkiego zepsucia uchronił, potem, gdy Ona w temże ciele i przez to ciało właśnie już Matką Boga się stała?”<sup>1)</sup>

Jakoż przenajświętsza Panna, według trafnej uwagi Ojca Arzantana Kapucyna<sup>2)</sup>, niezrównaną godność Swoją, jako prawdziwa Matka Boga, więcej, jeśli tak wyrazić się można, spełniła ciałem Swojem, aniżeli duszą Swoją. Bo przenajświętsze ciało Jej dało ciało Synowi Bożemu, a dusza duszy Mu nie dała.

Najwyższej też powagi i od pierwszych wieków chrześcijańskich stale przechowanem jest to podaniem, pobożnie upowszechnionem w Kościele całym wyznaniem, że Matka Boża trzeciego dnia po złożeniu Jej przenajświętszego ciała w grobie, mocą Bożą wskrzeszona; z duszą i temże ciałem Swojem do nieba wzięta została. Wszyscy Ojcowie święci te słowa Pisma świętego: *Albowiem nie dasz, Boże, Świętemu Twojemu oglądać skażenia*<sup>3)</sup> odnoszą tak do zmartwychwstania i wniebowstąpienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, jak i do wskrzeszenia po Jej śmierci Matki Jego przenajświętszej i Jej z duszą i ciałem wniebowzięcia<sup>4)</sup>.

Po upływie też trzech dni od pogrzebania błogosławionych zwłok Maryi przekonali się Apostołowie, że ich w grobie niema. I już wtedy, jak wnosić należy, przez Ducha Świętego oświeceni, z niewymowną radością i podziwieniem dobroci i mocy Bożej dowiedzieli się o tym nowym przywileju Matki Zbawiciela, będącym jakby koroną i koniecznym następstwem wszystkich innych Jej jako Boga-Rodzicielki przywilejów. Zaś stało się to w sposób następujący:

Przy grobie Matki Bożej, jak to wyżej powiedzieliśmy, przynajmniej czterech, a czasami więcej Apostołów bez przerwy czuwało<sup>5)</sup>. Prócz tego, Marya Salome, matka Janowa, najwierniejsza towarzyska od lat wielu przenajświętszej Panny, i świątobliwa dziwica Rode większą część dnia tamże przepędzały, modląc się i szukając pociechy dla zasmuconych po Jej odejściu serc w prze-

<sup>1)</sup> Kazania o Wniebowzięciu N. M. P. <sup>2)</sup> Confer. Spir. sur les grands de Marie. <sup>3)</sup> Ps. 15. 10. <sup>4)</sup> S. Dyon. Areop. de Div. nom. S. Melit. ser de Ass. S. Damian. Orat. de Dormit. S. Grzeg. de gloria Mart. S. Thomas. Comm. in Dion. <sup>5)</sup> S. Joan. Damasc. de dormi. B. V.

bywaniu na miejscu, gdzie ciało najdroższej Mistrzyni Swojej złożyły. Prócz tego, wielu innych wiernych ciągle się tam gromadziło. cześć oddając przenajświętszym relikwiom.

Dnia trzeciego od złożenia ich w grobie Apostołowie zauważyli, że, gdy dotąd ciągle słyszeli w górze najcudowniejsze śpiewy anielskie, przez chwilę weselszemi, głośniejszemi i liczniejszemi wydawały się im te pienia, lecz potem ucichły zupełnie <sup>1)</sup>. Ci, którzy byli wtedy przy grobie, oznajmili to swoim współpracom. którzy, razem się tam zgromadziwszy, wszyscy przekonali się, że tak jest w istocie, i nie słysząc już tych niebieskich hymnów, nie mogli zdać sobie sprawy. dlaczego tak nagle ucichły. Tymczasem przybył do Jerozolimy święty Tomasz, który, jak to na swoim miejscu widzieliśmy, jeden tylko z żyjących wówczas Apostołów nie był obecny uśnięciu Matki Bożej. Zasmucił się bardzo, widząc się pozbawionym pociechy oddania czci przenajświętszemu ciału Maryi, zanim zostało do grobu złożone, a dowiedziawszy się, że w tej chwili wszyscy Apostołowie są właśnie przy nim zgromadzeni, pośpieszył do nich. Przybywszy do grobu, rzucił się do niego z płaczem, ubolewając, iż tych najdroższych relikwii, jak tyłu innych, uczcić i ucałować nie mógł. Piotr tedy, widząc tak wielkie jego z tego powodu zasmucenie, oświadczył, że każe otworzyć grób Maryi, aby i on mógł uczcić Jej przenajświętsze zwłoki <sup>2)</sup>. Lecz, żeby przy tej sposobności jak najwięcej i innych dusz pobożnych dostało pociechy oglądania raz jeszcze zwłok najdroższej ich Matki, posłał zawiadomić o tem święte niewiasty, przy Wieczerniku mieszkające, jak i wielu chrześcijan płci obojej, w Jerozolimie przebywających. Gdy tedy w wielkiej liczbie zbiegli się, i to prawie zaraz, Apostołowie z największym uszanowaniem przystąpili do otwarcia trumny. Wszyscy obecni otoczyli ją tłumnie, a świątobliwa dziewica Rode wcisnęła się jak najbliżej, wyęzając wzrok, by swoją najdroższą Panią jeszcze raz ujrzeć i pożegnać mogła. Lecz jakże wielkie a powszechne było zdziwienie i zasmucenie, ciała gdy w grobie nie ujrzano, tylko pośmiertne płótno, w które obwinęte było, i na niem mnóstwo najśliczniejszych kwiatów precudną woń wydających <sup>3)</sup>. Przez chwilę wszyscy stali jakby osłupieni, aż oto Piotr, wznosząc ręce i oczy w górę, w uniesieniu najwyższej radości wielkim głosem zawołał: *Wzięta do nieba jest Maryja; weselą się Anieli; chwaląc błogosławia Pana.* A cała rzesza obecna, padając na kolana, roz-

<sup>1)</sup> Tamże. <sup>2)</sup> S. Basyl. Ser. de Ass. <sup>3)</sup> S. Sophro. S. S. Jan Damas S. Cyryl. Alex. et. multi. alii.

wiodła śpiew najradośniejszy: *Maryja Dziewica wzięta jest do niebieskiego przybytku, gdzie Król Królów na gwiaździstym zasiada tronie* <sup>1)</sup>.

Słuszną też z tego powodu czynią niektórzy Ojcowie święci uwagę. Powiadają, że, jak niedowierzenie świętego Tomasza w tajemnicę zmartwychwstania Pańskiego sprawiło, iż Pan Jezus, aby go o tem przekonać, blizny ran Swoich mu okazał i przez to dla wszystkich prawdziwość Swego powstania z grobu tem wyraźniej objawił, — tak podobnie i w tej okoliczności spóźnienie się tegoż Apostoła w przybyciu do Jerozolimy na pogrzeb Matki Bożej, (wskutek czego zapragnął on ujrzeć Jej ciało, już w grobie złożone) sprawiło, że cudowne zmartwychwstanie Maryi i Jej wniebowzięcie jawnem dla wszystkich się stało.

Jak więc na początku tych oto naszych rozpamiętywań życia Matki przenajświętszej zaczęliśmy od tego, kiedy Ona w myśli Boga przed wiekami przejrzaną i poczętą została, — tak z kolei doszliśmy i do tej najchwalebniejszej z przechwalebnych całego Jej żywota chwili, w której ją tenże Bóg, jako Matkę Swoją, z ciałem i duszą, w najwyższej, jaka tylko być może po Nim Samym chwale, w niebie na wieki umieścił. Trzeba więc nam znowu wnieść się myślą do tych nadziemskich przybytków i przypatrzeć się ostatecznie tryumfalnemu wejściu do nich Maryi, której dotąd ziemski żywot rozważaliśmy.

## ROZDZIAŁ XII.

### Ukoronowanie w niebie Matki przenajświętszej.

Była też to i dla nieba całego uroczysta a pożądana chwila. Już Syn Boży, z ubóstwionem człowieczeństwem Swojem wstępując do nieba, otworzył je, dotąd grzechem pierwszych naszych rodziców zamknięte dla ludzi. Za Nim tedy dostały się tam nareszcie dusze Patryarchów, Proroków, Świętych Starego Zakonu i te wszystkie, które przez lat cztery tysiące od stworzenia pierwszych naszych rodziców, nie mając prawa oglądania Boga w niebie, w otchłaniach zamknięte, czekać na to szczęście musiały, aż Syn Boży, zadość czyniąc sprawiedliwości Bożej za grzechy ludzkie,

<sup>1)</sup> Antyf. Kościel. na święto Wniebowzięcia P. M.

otworzy im wstęp do raj. Owóż, gdy już tego najwyższego szczęścia dostąpiły dusze wybrane, widziały dobrze, że Syn Boży nie mógł inaczej odkupić ludzi, jak stając się człowiekiem,—a znowu, że stać się człowiekiem nie mógł, dopóki by nie znalazła się niewiasta godna stania się Matką Jego. Gdy tedy Marya była właśnie tą, która godną się okazała począc w dziewiczym łonie Swojem i wydać na świat Odkupiciela, były one dla Niej przejęte wdzięcznością, po wdzięczności Bogu, który Ją taką uczynił, największą, i pałały pragnieniem posiadania Jej między sobą dla godnego uczczenia.

Przytem widziały w niebie miejsce jakby opróżnione, a to pomiędzy człowieczeństwem Zbawiciela, zaraz przy tronie Trójcy przeniejświętszej zasiadającym, a innymi duchami najwyższej hierarchii niebieskiej. Brakowało tam bowiem istoty, która, nie będąc zarazem Bogiem i człowiekiem, jak był Pan Jezus, a będąc tylko stworzeniem samą naturą ludzką obdarzonem, takiej jednak byłaby doskonałości, niepokalania i świętości, żeby jaknajbliżej człowieczeństwa Syna Bożego zająć mogła miejsce w niebie. Taką zaś była tylko Matka przeniejświętsza—i to przy tronie Trójcy przeniejświętszej najbliższe i najpierwsze miejsce, zaraz obok człowieczeństwa Jezusowego, Ona jedna zająć mogła, i na Nią ono czekało. I z tego więc powodu dusze błogosławione wyglądały z upragnieniem przyjscia do nieba Dziewicy przeczystej.

Lecz i Aniołowie jakże wdychali za umieszczeniem swojej Królowej na tronie, od wieków dla Niej przygotowanym! Wszak oni w wielkiej liczbie przeznaczeni na usługi Jej i na straż Jej duszy i ciała, gdy żyła Marya na ziemi, przyzwyczajeni do największego po zapatrywaniu się na Boga szczęścia patrzenia na Nią,—pragnęli, posiadając Ją i z duszą i z ciałem w niebie, tegoż szczęścia zażywać tam na wieki.

Nareszcie i Sam Syn Boży, widząc, że dla Kościoła przez Niego założonego dłuższa obecność Maryi na ziemi nie była tak konieczną, jak w samych jego początkach, chciał mieć już Matkę najdroższą obok Siebie, a nietylko duszą tam obecną, lecz z tem ciałem niepokalanem, z którego przyjął na Siebie naturę ludzką, aby Je zaraz otoczyć tą chwałą, jaka mu się należała. A że w niebie każde pragnienie duchów błogosławionych w tejże chwili bywa spełniane, gdyż innych oni nie mają i mieć nie mogą, jak te tylko, które z wolą Bożą są zgodne, a znowu czego chce Syn Boży, tego chce i Bóg Ojciec i Bóg Duch Święty,—więc Trójca przeniejświętsza wydała rozkaz, aby Archaniołowie Michał i Gabriel w towarzystwie wielkiej liczby Aniołów zstąpili na ziemię i, złączwszy się z tymi, z których jedni przy grobie Maryi straż odbywają, drudzy pienia tam rozwodzą na cześć Jej, niepokalane

to ciało wraz z duszą do nieba przynieśli. Lecz wtedy Pan Jezus oświadczył, że i Sam po Matkę na ziemię się uda, co słysząc, całe niebo zagrzmiało pieniem: *Powstani, Panie, od odpocznienia Twego!* racz Sam zejść na ziemię po Tę, w której dziewiczym łonie spoczywałeś, a powróć do nas *Ty Sam i Arka poświęcenia Twego*,<sup>1)</sup> to jest Matka Twoja, Arka żywota, którąś do najwyższej podniósł świętości zamieszkaży w Jej łonie.

Ponieważ więc Sam Syn Boży zstępował na ziemię, przeto Trójca przeniejświętsza jeszcze większą liczbę Aniołów do orszaku po Maryę zstępującego na ziemię przeznaczyła, i w tejże chwili cała ta jakby większa część nieba uleciała do grobu Matki Bożej. Syn moca Bożą wskrzesił Ją niezwłocznie i na własnych rękach podniósł trumnę, oddał Archaniołom, a Sam pośpieszył do nieba na prawicę Ojca przedwiecznego, aby stamtąd wyjść na spotkanie Matki, gdy do Raju wstępować będzie. Anieli zaś, zachwyceni szczęściem posiadania powierzonego im skarbu, rozwodząc hymny, chwałę Maryi głoszące, unieśli Ją do przybytków wiecznych, śpiewając: *Podnieście, księżęta niebiescy, bramy wasze, a niech się podniosą a roztworzą bramy wieczne, a wnijdzie do Raju Królowa chwały*<sup>2)</sup>. Słowa te przeplatając wesołemi *Alleluja*, ponieśli do nieba z ciałem i duszą najdroższą Królowę Swoją. A wtedy to właśnie Apostołowie, znajdujący się przy grobie Matki Bożej, usłyszeli najprzód podwojone i jeszcze weselsze niż wprzód pienia anielskie, a potem już ich nie słyszeli wcale, gdyż ciało Maryi, wyjęte z grobu, do nieba przeniesione zostało.

Skoro Marya, zbliżyła się do bram niebieskich, Zbawiciel otoczony całym dworem niebieskim, wyszedł na spotkanie Matki, a gdy Ona do nóg Mu upadła, temi słowy do Niej przemówił: *Wstani a śpiesz się, Przyjaciółko Moja. Gołębko Moja, Nadobna Moja, a przyjdź, boć już zima minęła, deszcz przestał i przeminął*.<sup>3)</sup> *Pójdź, Moja Matko najdroższa, przeczysta i przesłiczna jak gołębka, pójdź do nieba z tej biednej ziemi, na której z miłości ku Mnie tyleś wycierpiała! pójdź do przybytków niebieskich, gdzie już żadna boleść do serca Twego prawa mieć nie będzie!*<sup>4)</sup>

Potem Duch Święty, unosząc się na tronie, zawołał: *Pójdźże z Libanu, Oblubienico Moja, pójdź z Libanu, a będziesz koronowana*.<sup>5)</sup> Tyś jedna była zawsze bez skazy na duszy: *Cała piękna jesteś, Przyjaciółko Moja, i skazy niemasz na Tobie*<sup>6)</sup>. Przychodź więc z niepokalanem ciałem i nieskalaną duszą Twoją posiąść w niebie nagrodę Twego Przeniejświętszego życia.

1) Ps. 131. 8. 2) Ps. 23. 7. 3) Pieś. 2. 10. 4) Tym. 2. 4. 8. 5) Tamże 4. 7.

I nareszcie Bóg Ojciec, witając ją, najlaskawiej rzekł: „*Tys jest, któraś wyszła z ust Moich, jako z ust Najwyższego pierworodna przed wszelkiem stworzeniem.* <sup>1)</sup> *Jam Cię posiadał w początku dróg Swoich* <sup>2)</sup>. Tys ze wszystkich istot, przeze mnie stworzonych, najmiłsza sercu Mojemu: *Jako lilia między cierniem, tak Ty, przyjaciółko Moja, między córkami.* <sup>3)</sup> A że pomimo tego cierpiałaś na ziemi tak wiele, że *Matką Bolesną* zwać Cię będą ludzie, — więc też chwała, jakąśmy Ci zgotowali w wieczności, przewyższać będzie chwałę wszystkich innych. Pójdź zasiąść obok Syna i Mojego i Twojego razem i przywdziej Królowej nieba i świata całego koronę, którą Cię obdarzymy.“

I wprowadził Jezus Matkę Swoją przenajświętszą do Nieba, a wszyscy Aniołowie i duchy błogosławione upadli przed Nią na kolana, i w całym niebie rozległ się śpiew przeciągły a pełen wesela: *Tys sławą Jerozolimy* niebieskiej; *Tys weselem Izraela*, weselem wszystkich błogosławionych; *Tys zaszczytem ludu naszego* <sup>4)</sup>; Tys po Bogu najwyższą ozdobą nieba. Witamy Cię, przybywającą objąć tron Twojego królowania nad nami, gotowi za wsze na każde Twoje skinienie.“

Następnie wszyscy święci i święte, znajdujący się już wtedy w niebie, przystąpili do Maryi dla oddania Jej należnego hołdu. Najprzód zbliżyły się dziewice: *Ujrzały Ją inne córki i za najbłogosławieńszą głosiły* <sup>5)</sup>. „O! przenajświętsza Maryo! — mówiły do Niej, — myśmy także królowe w tem Królestwie wiekuistym, lecz nad nami wszystkiemi panujesz, boś Ty pierwsza dała nam przykład poświęcenia Bogu dziewictwa. Błogosławimy Tobie i wszystkie dzięki i cześć Ci należną oddajemy.“

Potem przystąpili wyznawcy i oddali Jej pokłon, jako Mistrzynie, która przenajświętszem życiem Swojem przedstawiała im wzór najwznioślejszy cnót wszystkich.

Męczennicy podobnież cześć Jej oddali, jako swojej Królowej, która wyuczyla ich męstwa niezachwianą stałością, z jaką przeniosła boleści, przeszywające Jej macierzyńskie serce, gdy przez całe, Swe życie bezustannie miała na pamięci cierpienia, jakie czekały Jej Syna, a szczególnież boleści doznane w chwili kiedy pod krzyżem Jezusowym stała na Kalwaryi, bo nawet zasługami, wtedy nabytemi, a na zasługach Zbawiciela opartemi, wyjednala im moc i odwagę wydania życia za wiarę.

<sup>1)</sup> Ekkł. 2. 45. <sup>2)</sup> Przyp. 8. 22. <sup>3)</sup> Pieś. 1. 14. <sup>4)</sup> Jud. 15. 10.  
<sup>5)</sup> Pieś. 6. 8.

Święty Jakób-Starszy, jeden z Apostołów, który już wtedy znajdował się w niebie, złożył Jej dzięki w imieniu wszystkich Apostołów za wsparcie, jakie mieli w Niej, i za rady, jakie im udzielać raczyła, przebywając na ziemi.

Przyszli potem prorocy i pokłoniwszy się rzekli: „O przenajświętsza Pani! Ciebie zapowiadały nasze prorocтва. Jakież to szczęście dla nas, że Ci tu cześć oddać możemy.“

Przystąpili i święci patryarchowie, mówiąc: „O Maryo! ogladamy Cię nareszcie, Ciebie, któraś była nadzieją naszą, za którąśmy przez tyle wieków wdychali“. Lecz z pomiędzy nich najserdeczniejsze i najżywsze dzięki złożyli Jej pierwsi nasi rodzice, Adam i Ewa. „O! najdosłojniejsza z cór naszych! — rzekli do Niej, — Tys naprawiła złe, przez nas całemu rodzajowi ludzkiemu wyrządzone; Tys odzyskała dla całego naszego pokolenia aż do końca świata błogosławieństwo Boże, któreśmy z własnej winy postradali; Przez Ciebie i my jesteśmy zbawieni. Bądź błogosławioną na wieki!“

Podobnież i święty Symeon rzuca się Jej do nóg i z radością przypomina chwilę, w której z rąk Jej przyjmował Dzieciatko Jezus, gdy Je zaofiarowała Bogu. Święty Zacharyasz i święta Elżbieta także dzięki Jej składają za miłościwe ongi nawiedzenie ich domu, gdy, z taką pokorą i laskawością wstępując w ich progi, największe przyniosła im błogosławieństwo Boskie. A i święty Jan Chrzciel z uniesieniem dziękował Jej, że go słowami wyrzeczonymi do Elżbiety w łonie matki uświęciła. Lecz jakże czule przemówić do Niej musieli Jej rodzice, święty Joachim i święta Anna, gdy się w Jej obecności ujrzeli! Błogosławiając Jej, rzekli: „O! Córko najmiłsza, najwyższy nasz zaszczycie! Jakże szczęśliwi jesteśmy, żeśmy Ciebie mieli za dziecię! Tys teraz Królową naszą, gdyżes Matką Boga: pokłon tedy Ci składamy i cześć oddajemy, jako Pani naszej.“

A oto i jeden ze świętych, najwyżej w niebie umieszczonych, rzuca się do stóp Jej, wołając: „O! Pani i wyswobodzicielko moja! czy mnie poznajesz? Ja jestem Dyzma, ten, któremuś Ty, stojąc pod krzyżem Zbawiciela, wyprosiła u Niego nawrócenie, i to w chwili, gdym po licznych zbrodniach już umierał. Czyż za tak wielką łaskę potrafię dostateczne złożyć Ci dzięki, chociażbym przez całą wieczność to czynił! Bądź na wieki błogosławioną, że w nawróceniu mojem przedstawiłaś wszystkim grzesznikom na zawsze uderzający dowód Twojej nad nimi litości, potęgi Twojego pośrednictwa i nieprzebranego miłosierdzia Bózego.“

Ale któż pojąć zdolny, jaką radością przejęty został przeczysty małżonek Maryi, święty Józef, gdy przed Nią stanął? Kto

potrafi opisać świętą radość tego wielkiego Patryarchy, jakiej doznał, patrząc na tryumfalne wejście do nieba Małżonki Swojej i na wyniesienie Jej na królewski tron, po Boskim najwyższy? Z jakim wzruszeniem musiał on w te słowa przemówić wtedy do Niej: „O Pani przенajświętsza! czyż danem mi kiedy będzie złożyć Stwórcy naszemu godne dzięki za to, że raczył mnie uczynić małżonkiem Tej, która stała się Matką Boga. Z Twojej to łaski miałem szczęście opiekować się na ziemi Synem Bożym, piastować Go przez całe Jego dzieciństwo, tyle razy trzymać na rękach, i tyle najwznioślejszych darów otrzymałem od Niego. Błogosławionemi niech będą wszystkie te chwile życia mojego, które poświęciłem na Chrystusa usługi i Twoje, moja przенajświętsza i przeczysta Małżonko. Mamy tu więc naszego Jezusa, któregośmy wspólnie na ziemi pielegnowali. Ale już teraz nie leży On na lichej słomie w stajence, jak Go niegdyś widzieliśmy, gdy się narodził w Betleemie; nie wie dzie teraz życia ubogiego, wzgardzonego, jak to bywało, gdy mieszkał z nami w Nazarecie; nie widzisz Go przybitego do krzyża, jakim Go widziałas na Kalwaryi, gdy umarł za zbawienie ludzi. Zasiada On nareszcie na prawicy Ojca Swego przedwiecznego jako Król Królów i najwyższy Władca nieba i ziemi, i otośmy razem połączeni u nóg Jego, o Królowo moja, aby Go wychwalać i miłować na wieki i na wieki już się nie rozłączać!”

Potem i wszyscy Aniołowie przyszli także złożyć hołdy Swojej Królowej. A Ona z jakąż łaskawością dziękowała im za usługi, jakie Jej oddawali na ziemi, w szczególności zaś świętemu Gabrielowi, który, jako Jej Anioł-Stróż, służył Jej nieodstępnie, a był tym szczęsnym posłannikiem od Boga, który, zwiastując Jej, iż się stanie Matką Syna Bożego, wyniósł Ją do szczytu szczęścia i do najwyższej po Bogu godności.

Nakoniec przенajświętsza Dziewica, jak zawsze, pełna pokory, bo *łaski pełna*,<sup>1)</sup> upadła na twarz przed Tronem Najwyższego, a oddając najgłębszą cześć Majestatowi Boskiemu i uniżając się w uznaniu własnego nicstwa, złożyła dzięki za wszystkie łaski, jakimi jedynie z dobroci Swojej obdarzył Ją Stwórca, zwłaszcza zaś, że Ją uczynił Matką Boga wcielonego.

A z jakąż miłością cała Trójca przенajświętsza Ją pobłogosławiła, jakie przyjęcie spotkało Maryę, jako Córkę od Boga Ojca, jako Matkę od Syna Bożego i jako Oblubienicę od Boga Ducha Świętego, — tego już nikt ani pojąć, ani wyrazić, ani nawet wyobrazić sobie nie potrafi. Koronując Ją, Bóg-Ojciec

<sup>1)</sup> Łukasz. I. 25.

udzielił Jej największej po Sobie potęgi, — Syn Boży najwyższej po własnej mądrości, — Bóg Duch Święty najgorętszej miłości po miłości, jakiej Sam jest źródłem wiekustem. I trzy Osoby Boskie, umieściwszy Ją na tronie dla Niej przygotowanym po prawicy Chrystusa Pana, ogłosili najwyższą i nieba i świata Królową!

*I stanęła Królowa po prawicy Bożej w szacie złotej, przyobleczona rozmaitością.*<sup>1)</sup>



<sup>1)</sup> Ps. 44 10.

## ZAKOŃCZENIE.

A teraz na zakończenie, posłuchajmy jak niektórzy święci i najznakomitsi pisarze kościelni wyrażają się, chcąc nam dać wyobrażenie o chwale, jakiej przeniejświetsza Matka Boga naszego zażywa w niebie.

„Jeśli rozum ludzki — powiada święty Bernard, — niezdolny jest pojąć niezmiernej chwały, jaką Bóg zgotował w niebie dla miłujących Go na ziemi, jak uczy nas tego Apostoł <sup>1)</sup>, któż tedy mógłby wyobrazić sobie chwałę, jaką zgotował dla najdroższej Matki Swojej, która za życia miłowała Go więcej, aniżeli wszyscy ludzie, i która nawet od pierwszej chwili Swego istnienia miłowała Go bardziej aniżeli wszyscy ludzie i wszyscy Aniołowie razem wzięci.“ <sup>2)</sup>

„Kościół, — pisze świątobliwy Opat Gweryk, — głosi Maryę wywyższoną w niebie nad wszystkie chóry anielskie, — śpiewa bowiem w antyfonie na uroczystość Jej Wniebowzięcia: *Wyniesiona jest święta Boża Rodzicielka, ponad chóry anielskie, niebieskich królestw.* I tak jest w istocie, gdyż Stwórca do takiego szczytu Ją wyniósł, aby ponad Sobą nic już wyższego nie widziała, prócz Swego Syna, będącego jednorodzonym Synem Boga.“ <sup>3)</sup>

Uczony Gerson twierdzi, że „gdy rzędy Aniołów i Świętych podzielone są na troistą hierarchię, według nauki świętego Tomasa, Doktora anielskiego, i świętego Dyonizego. Marya stanowi hierarchię odrębną, najwyższą z pomiędzy wszystkich innych, a najpierwszą po Bogu.“ <sup>4)</sup>

„Jak każda królowa, — są to słowa świętego Antonina Biskupa, — nierównie jest wyższą od swoich poddanych, chociażby do najwyższego stanu należących, tak podobnież chwała Maryi przewyższa bez żadnego porównania chwałę Aniołów.“ <sup>1)</sup>

Według świętego Ildefonsa „rzeczą jest niewątpliwą, że zasługi Maryi bez porównania wyższe są od zasług wszystkich świętych: a stać, jak nie jesteśmy w możności pojęcia ceny przed Bogiem każdej Jej sprawy, tak podobnież przechodzą wszelkie nasze pojęcia nagroda i chwała, wyższe od nagrody i chwały wszystkich innych świętych, które Sobie wysłużyła.“ <sup>2)</sup>

„Gdy pewnem jest to — pisze święty Tomasz z Akwinu, — że Pan Bóg nagradza każdego według zasług jego, jako powiedziano w Piśmie świętem: *Odda każdemu według uczynków jego* <sup>3)</sup>“, tedy przeniejświetsza Panna, której zasługi przewyższały zasługi wszystkich ludzi i wszystkich Aniołów, musiała zostać wyniesioną nad wszystkie hierarchie niebieskie.“ <sup>4)</sup>

Co wyżej już przytoczony święty Bernard wyraża, mówiąc: „O ile Marya więcej nad wszystkich otrzymała łask na ziemi, o tyle wyższej chwały zażywa w niebie.“ <sup>5)</sup>

A święty Alfons Liguori, Doktor Kościoła, tak tego dowodzi: „W świętych łaski były rozmaite, według tych słów Apostoła Pawła: *Różność darów są i t. d.* <sup>6)</sup>. A stać każdy z nich, odpowiadając łasce otrzymanej, celował w tej lub owej cnotcie: jeden dostąpił świętości pracując około zbawienia dusz, drugi wiodąc życie pokutne, ten ponosząc męczeństwo, inny oddając się bogomyślności. Dlatego to Kościół przy obchodzie ich uroczystości powiada o każdym z nich, że się odróżnił od wszystkich innych cnotami sobie właściwymi: *Nie jest znalezionej podobny — jemu*, śpiewa się w pacierzach o Wyznawcy. Stać rozróżnieni są w chwale niebieskiej, według swoich zasług: *gwiazda od Gwiazdy różną jest.* <sup>7)</sup> Apostołowie różnią się od męczenników, wyznawcy od dziewic, niewiniątka od pokutników. Lecz przeniejświetsza Panna, że była *łaski pełna*, to jest obdarzona wszystkimi łaskami, więc przewyższała świętych we wszystkich cnotach: była Apostołą, Królową Męczenników, gdyż więcej od nich wszystkich wycierpiała; była Przewodniczką Dziewic, wzorem dla małżonek, łączyła w Sobie najdoskonalszą niewinność z najdoskonalszem umartwieniem ciała, — słowem, posiadała wszystkie cnoty w stopniu, według wyrażenia teologicznego, bohaterskim, to jest najszczytniejszym, a bez żadnego porównania wyższym od stopnia, w którym nie-

<sup>1)</sup> Kor. 2. 9. 2. <sup>2)</sup> Kazanie I o Wniebowzięciu <sup>3)</sup> Kazanie I na Wnieb. r. Miss. Ser. 4.

<sup>1)</sup> Kaz. o M. B. <sup>2)</sup> Kaz. 2. o Wniebowz. <sup>3)</sup> Rzym. 2. 6. <sup>4)</sup> Kazanie o Wniebow. <sup>5)</sup> Kaz. I. o Wniebow. <sup>6)</sup> I. Kor. 12. 4. <sup>7)</sup> Łuk. 1. 28.

jeden ze świętych cnotę, w jakiej celował, wykonywał. Z tego też-to powodu Prorok, przepowiadający chwałę niebieską tej przynajświętszej Królowej, powiada: *Stała Królowa po prawicy Twojej.* (to jest Bożej). *w szarce złotej, przyobleczoną rozmaitością.*<sup>1)</sup> Co znaczy, że wszelkie łaski, wszelkie dary i wszelkie zasługi innych świętych połączone są w Maryi<sup>2)</sup>.

Powiada też święty Bazyl Selecyjski, że chwała Matki Bożej o tyle przewyższa chwałę błogosławionych, o ile blask słońca przewyższa blask gwiazd wszystkich<sup>3)</sup>.

Święty Piotr Damian przydaje że „jak blask gwiazd i księżycy zupełnie znika przy blasku słońca, tak podobnie blask chwały Maryi w niebie tak dalece przygłusza blask świętych i Aniołów, że wobec Niej jakby znikają.“

Święty Bernardyn Seneński twierdzi, że uczestniczyć w chwale Boskiej dane jest innym świętym jakby w pewnej mierze; lecz przynajświętsza Panna już do takiego stopnia chwały została wyniesiona, że zdaje się, iż istota stworzona wyżej w chwale Bożej umieszczona być nie może. A jak gwiazdy światło swe biorą od słońca, tak podobnie wszyscy błogosławieni na widok Maryi rozpromieniają się i bardziej jeszcze wesela. A stąd Matka Boża, wstępując do nieba, przymnożyła szczęścia mieszkańcom tej błogosławionej krainy<sup>4)</sup>.

Dlatego święty Damian mówi, że „najwyższą uciechą błogosławionych w niebie po wpatrywaniu się w Boga jest wpatrywanie się w przynajświętszą Królowę niebieską“<sup>5)</sup>.

Którą to myśl święty Bonawentura tak wyraża: „Po Bogu najwyższą dla nas chwałą, najwyższą radością jest Marya“<sup>6)</sup>.

A stąd święty Bernard nazywa ją „całą podstawą nadziei swojej“<sup>7)</sup>, gdyż, według pełnej dla nas pociechy uwagi świętego Alfonsa, przynajświętsza Panna, zażywając w niebie szczęścia wiekuistego i chwały najwyższej po chwale Boga, nie wyrzekła się tej miłości ku ludziom i litości nad nimi, jakiej tyle dowodów dawała pozostając na ziemi. Owszem, znajdując się teraz bliżej Boga i będąc z Nim ściślej zjednoczoną, tem skuteczniej wspierać nas i ratować we wszelkich potrzebach może<sup>8)</sup>.

„Jako!—wola święty Piotr Damian,—czyż dlatego, żeś tak wysoko w niebie umieszczona, o! Maryo, miałabyś zapomnieć, jak biedni tu na tym padole płaczu jesteśmy? Uchowaj Boże, abyśmy to przypuszczać mogli, o! Pani nasza, takie bowiem jak Twoje miłosierdzie o takiej jak nasza nędzy zapomnieć nie może“<sup>9)</sup>.

<sup>1)</sup> Ps. 44 10. <sup>2)</sup> Nauka o Ukor. M. B. <sup>3)</sup> O Wniebowstap. M. B. <sup>4)</sup> Kaz. 13 na uroczyst. M. B. <sup>5)</sup> O narodz. M. B. nauka. <sup>6)</sup> Spec. B.M.N. lec. 6. <sup>7)</sup> Super Miss. <sup>8)</sup> Nauka o Ukoron. M. B. <sup>9)</sup> Kaz. o Wnieb. M. B.

„Wielkiem było miłosierdzie Maryi, kiedy przebywała na ziemi,—powiada święty Bonawentura,—lecz jakże tem większem być musi, gdy króluje w niebie“<sup>1)</sup>.

Gdy tedy po rozpamiętywaniu żywota ziemskiego, przynajświętszej Matki Boga naszego, rozważając w końcu Jej niezrównaną chwałę niebieską, pobudzeni być powinniśmy do tem większej w nieprzebrane Jej miłosierdzie ufności, przeto, upadając do błogosławionych stóp Jej, zawołajmy do Niej słowy jednego z najulubieńszych sług Jej i

*Módlmy się.*

O! Matko miłosierdzia! Umieszczoną będąc tak blisko Boga, nasycaj się chwałą Jezusa, Syna Twojego, a nam, niegodnym służkom Twoim, *odrobiny* z Twojej uczy niebieskiej zrzuć tu na ziemię. Bo Ty, jako Pani, zasiadasz u stołu Pańskiego, a my, według wyrażenia Chananejki Ewangelicznej, jako *szerzenięta z pod stołu*<sup>2)</sup>, wzywamy Twego miłosierdzia<sup>3)</sup>. Pomnij bowiem, pomnij o! Matko Boga i nasza Matko, żeś Ty:

*(całą podstawą nadziei naszej!)*<sup>3)</sup>

<sup>1)</sup> Mar. 7. 25. <sup>2)</sup> S. Alf. Nauka o Ukoron. M. B. <sup>3)</sup> S. Bernard. Super Miss.

## CZĘŚĆ DRUGA.

	<i>Str.</i>
<i>Rozdział I.</i> Przenajświętsza Panna łyzy wylewa przy pierwszym wylaniu krwi przez Pana Jezusa. Przyjmuje Trzech Króli. Ofiarowanie . . . . .	121
<i>Rozdział II.</i> Co zawdzięczamy przenajświętszej Pannie za Jej ofiarowanie Pana Jezusa . . . . .	127
<i>Rozdział III.</i> Przepowiednia Symeona. Pierwsza boleść Matki przenajświętszej . . . . .	130
<i>Rozdział IV.</i> Przenajświętsza Panna wraca do Nazaretu . . . . .	136
<i>Rozdział V.</i> Ucieczka do Egiptu. Druga boleść przenajświętszej Panny . . . . .	140
<i>Rozdział VI.</i> Dalsza podróż przenajświętszej Rodziny do Egiptu . . . . .	147
<i>Rozdział VII.</i> Powrót przenajświętszej Rodziny do Nazaretu . . . . .	152
<i>Rozdział VIII.</i> Ukrycie się Pana Jezusa w Świątyni Jerozolimskiej. Trzecia boleść Matki przenajświętszej . . . . .	161
<i>Rozdział IX.</i> Po długich poszukiwaniach przenajświętsza Matka znajduje Pana Jezusa w Świątyni . . . . .	169
<i>Rozdział X.</i> Pożycie przenajświętszej Rodziny w Nazarecie. Śmierć świętego Józefa . . . . .	175
<i>Rozdział XI.</i> Pan Jezus zapowiada przenajświętszej Matce, że już zaczyna Swój zawód apostolski. Udziela Jej chrztu świętego . . . . .	181
<i>Rozdział XII.</i> Pan Jezus pierwszy cud czyni na prośbę Matki przenajświętszej . . . . .	186
<i>Rozdział XIII.</i> Przenajświętsza Panna udaje się do Kafarnaum . . . . .	192
<i>Rozdział XIV.</i> Przenajświętsza Panna udaje się z Panem Jezusem do Jerozolimy. Dowiaduje się o ścięciu św. Jana Chrzciciela. Pierwszy raz publicznie uczczona zostaje . . . . .	199
<i>Rozdział XV.</i> Niektóre szczegóły dalszego pobytu przenajświętszej Panny w Kafarnaum . . . . .	204
<i>Rozdział XVI.</i> Przenajświętsza Panna przewiduje bliską już mękę i śmierć Syna . . . . .	208
<i>Rozdział XVII.</i> Z uknowaniem przez Żydów spisku na Zbawiciela zaczynają się najsrozsze boleści Matki przenajświętszej . . . . .	211
<i>Rozdział XVIII.</i> Pierwsze dni Wielkiego Tygodnia . . . . .	218
<i>Rozdział XIX.</i> Wielki Czwartek . . . . .	224
<i>Rozdział XX.</i> Noc z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek . . . . .	231
<i>Rozdział XXI.</i> Przenajświętsza Panna spotyka Jezusa, wiedzionego na Kalwaryę. Czwarta boleść . . . . .	236
<i>Rozdział XXII.</i> Przenajświętsza Matka pod krzyżem Pana Jezusa. Piąta Jej boleść . . . . .	241
<i>Rozdział XXIII.</i> Przenajświętsza Matka patrzy na przebicie boku Pana Jezusa. Zdjęcie z krzyża ciała Jego i pogrzebanie. Szósta i siódma boleść Maryi . . . . .	249
<i>Rozdział XXIV.</i> Wielka Sobota . . . . .	256
<i>Rozdział XXV.</i> Pan Jezus po zmartwychwstaniu najprzód ukazuje się przenajświętszej Matce . . . . .	261

## Spis rozdziałów.

	<i>Str.</i>
Przedmowa . . . . .	3
CZĘŚĆ PIERWSZA.	
<i>Rozdział I.</i> Przenajświętsza Panna w myśli Boga przed wieki poczęta . . . . .	8
<i>Rozdział II.</i> Przenajświętsza Panna w Piśmie Bożem obrazowana, prorocत्वami zapowiedziana, przez Ducha Świętego miłośnie wzywana . . . . .	14
<i>Rozdział III.</i> O rodzicach przenajświętszej Panny . . . . .	17
<i>Rozdział IV.</i> Rodziców przenajświętszej Panny spotyka wielkie strapienie . . . . .	20
<i>Rozdział V.</i> Święta Anna zostaje matką . . . . .	23
<i>Rozdział VI.</i> Niepokalaność i świętość przenajświętszej Panny od pierwszej chwili Jej poczęcia w łonie matki . . . . .	27
<i>Rozdział VII.</i> Przyjście na świat przenajświętszej Panny i nadanie Jej imienia Maryi . . . . .	30
<i>Rozdział VIII.</i> O latach dzieciństwa przenajświętszej Panny . . . . .	33
<i>Rozdział IX.</i> Ofiarowanie przenajświętszej Panny . . . . .	39
<i>Rozdział X.</i> O pobycie przenajświętszej Panny w Świątyni . . . . .	47
<i>Rozdział XI.</i> Przenajświętsza Panna traci rodziców . . . . .	53
<i>Rozdział XII.</i> Zaślubiny przenajświętszej Panny ze świętym Józefem . . . . .	56
<i>Rozdział XIII.</i> Przenajświętsza Panna przenosi się do Nazaretu . . . . .	63
<i>Rozdział XIV.</i> Zwiastowanie . . . . .	69
<i>Rozdział XV.</i> Najgłębsza pokora przenajświętszej Panny ściąga na Nią najwyższe łaski . . . . .	77
<i>Rozdział XVI.</i> Skutki Macierzyństwa Boskiego w przenajświętszej Pannie . . . . .	82
<i>Rozdział XVII.</i> Przenajświętsza Panna nawiedza świętą Elżbietę . . . . .	88
<i>Rozdział XVIII.</i> Święty Józef zamierza rozłączyć się z przenajświętszą Panną . . . . .	99
<i>Rozdział XIX.</i> Przenajświętsza Panna wydaje na świat Syna Bożego . . . . .	110



## CZĘŚĆ TRZECIA.

	<i>Str.</i>
<i>Rozdział I.</i> Obcowanie przenajświętszej Matki z Panem Jezusem od Jego zmartwychwstania do wniebowstąpienia . . . . .	266
<i>Rozdział II.</i> Przenajświętsza Panna rozstaje się z Panem Jezusem przy Jego wniebowstąpieniu. Przewodniczy Apostołom przy zstąpieniu na nich Ducha Świętego . . . . .	272
<i>Rozdział III.</i> Przenajświętsza Panna zaczyna wieść życie mniej jak dotąd odosobnione . . . . .	279
<i>Rozdział IV.</i> Przenajświętsza Panna zawiązuje zgromadzenie jakby zakonne. Spełnia różne uczynki miłosierne. Boleje nad rozpoczynającym się prześladowaniem Kościoła . . . . .	286
<i>Rozdział V.</i> Przenajświętsza Panna rozstaje się z Magdaleną. Wyprasza nawrócenie świętego Pawła . . . . .	300
<i>Rozdział VI.</i> Przenajświętsza Panna przenosi się do Efezu. Jej tam pobyt i powrót do Jerozolimy . . . . .	309
<i>Rozdział VII.</i> Wielka liczba wiernych nawiedza przenajświętszą Pannę w Jerozolimie . . . . .	321
<i>Rozdział VIII.</i> Jak wielkie pożytki na duszy odnosili ci, którzy mieli szczęście zbliżyć się do Matki Bożej . . . . .	327
<i>Rozdział IX.</i> Czy i od czego umarła przenajświętsza Panna . . . . .	331
<i>Rozdział X.</i> Błogosławione uśnięcie Matki Bożej . . . . .	338
<i>Rozdział XI.</i> Pogrzeb i wniebowzięcie przenajświętszej Panny . . . . .	347
<i>Rozdział XII.</i> Ukoronowanie w niebie Matki przenajświętszej . . . . .	355
Zakończenie . . . . .	362